

KWARTALNIK HISTORYCZNY

4540/32

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKCJA

LUDWIK FINKEL, EMIL KIPA, TEOFIL E. MODELSKI

ROCZNIK XXXII.



WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

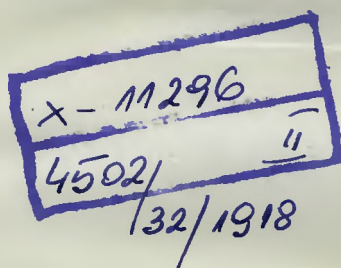
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE

I W KSIĘGARNI E. WENDEGO I SKI W WARSZAWIE

1918

4502. 1918. 32

II.



30.000 / -



SPIS RZECZY.

	Str.
I. Rozprawy:	
1. Ideologia ustrojowa przez Stanisława Zakrzewskiego	1
2. Zasługa J. M. Ossolińskiego przez Adama Fischera	41
3. Teoria przyczyn upadku Polski przez Tadeusza Brzeskiego	173
4. O wojnie szwedzkiej i brandenburskiej przez Władysława Konopczyńskiego	241
5. Kilkanaście aktów i pism z r. 1794 przez Teofila E. Modelskiego	255
6. Kilka szczegółów o rodzie i życiu gen. Antoniego Radziwińskiego przez Zygmunta L. Radziwińskiego	315
7. Starożytności słowiańskie przez Aleksandra Brücknera	415
8. Synteza czy materiał do syntezy? przez Konstantego Wojciechowskiego	436
II. Miscellanea:	
1. Opisanie czynności dywizyi będącej pod komendą ks. Józefa Poniatowskiego podał Adam Skałkowski	53
2. Adres Legji drugiej do Kościuszki podał Józef Kaltenbach	326
3. Akt fund. Wład. Jagiełły dla biskupstwa chełmskiego podał Wład. Abraham	473
4. Hieronim Pobóg Pagowski przez Adama Skałkowskiego	477
III. Recenzye i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw)	64, 330, 483
IV. Bibliografia historyi Polski, przez Eugeniusza Barwińskiego	115, 371, 512
V. Kronika naukowa przez Eugeniusza Barwińskiego	122, 376
VIII. Nekrologia:	
Ignacy Tadeusz Baranowski (r.)	153
Wojciech Kętrzyński (Wł. Semkowicz)	160
Tadeusz Korzon (St. Zakrzewski)	167
Ludwik Kubala (L. Finkel)	518
Stanisław Tarnowski (Wł. Gubrynowicz).	155
Stanisław Zachorowski (W. S.).	524
Wincenty Zakrzewski (L. Boratyński)	393
VI. Sprawy Towarzystwa	147, 408, 526

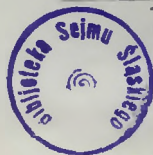
Spis omówionych książek i rozpraw.

	Str.		Str.
Akta synodów praw. Jednoty litewskiej (K. Hartleb) . . .	100	1488 zum Sebaldugrab (J. Kieszkowski) . . .	330
Balzer O. Zzagadnień ustrojowych (St. Zakrzewski) . . .	1	Dzieje literatury pięknej w Polsce (K. Wojciechowski) .	436
Bogatyński Wł. Z dziejów małżeństwa Zyg. Augusta z Barbarą (K. Hartleb) . . .	97	Elkan A. Entstehung u. Entwicklung des Begriffs „Gegenreformation“ (K. Tyszkowski) . . .	108
Bruchnalski W. Poezya polska średniowieczna, Epistulografia, Panegirik, Rozwój wymowy zob. Dzieje literatury.		Encyklopedia polska zob. Dzieje literatury.	
Brückner Al. Poezya polska wieku XVII, Poezya czasów saskich zob. Dzieje literatury.		Fredro Aleks. hr. Trzy po trzy (A. M. Skalkowski) . . .	483
Bystroń I. St. Słowiańskie ob-rzędy rodzinne (Al. Brückner) .	418	Grabowski T. Krytyka literacka zob. Dzieje literatury.	
Chlebowski B. Poezya polska w wieku XVI, Poezya polska po r. 1863 zob. Dzieje literatury.		Grynwasser H. Demokracja szlachecka 1795—1831 (A. Próchnik) . . .	363
Chmiel A. Pieczęcie Uniwer. Jagiellońskiego (M. Gumowski) . . .	75	Gubrynowicz Br. Powieść do połowy XVIII st. zob. Dzieje literatury.	
Chołoniewski A. Duch dziejów Polski (Zakrzewski St.) .	1	Hahn W. Rozwój poezji dramatycznej w epoce przedroz-biorowej zob. Dzieje literatury.	
Chrzanowski Ign. Poezya polska za czasów Stan. Augusta zob. Dzieje literatury.		Hartleb K. Jan z Ocieszyna Ocieski (O. Halecki) . . .	90
Chwalewik Ed. Katalog wystawy Kościuszkowskiej w Warszawie (Wł. Podlacha) .	112	Kallenbach J. Poezya polska 1830—1863 zob. Dzieje literatury.	
Czubek J. zob. Resci St. Dium.		Katalogi wystawy ku czci T. Kościuszki we Lwowie i w Muzeum im. Mielżyńskich w Poznaniu (Wł. Podlacha) .	112
Dettlof F. Der Entwurf vom		Kleczkowski A. Rejestr bu-dowy galeony (Fr. Bujak) .	498

	Str.		Str.
Korbut G. Literatura polska T. I (Br. Gubrynowicz) . . .	77	Pannenkowa Ir. Walka Gali- cyi z centralizmem wiedeń- skim (K. Bartoszewicz). . .	488
Kościeszko T. Odezwy i ra- porty (nowe wyd. L. Nabie- laka) (A. M. Skałkowski). . .	110	Piprek J. Slavische Brautwer- bungs u. Hochzeitsgebräuche (A. Brückner)	423
Kubala L. Wojna szwecka, Wojna brandenburska i na- jazd Rakoczego (Wł. Konop- czyński)	241	Ptaśnik J. zob. Monumenta Pol. Vaticana.	
Kutrzeba St. Charakterystyka państwowości polskiej. Prze- ciwienstwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury. Wady i zadania naszej historyogra- fii, Wartości historyczne (St. Zakrzewski)	1	Pułaski Fr. Opis 815 rękopi- sów bibl. ord. Krasieńskich (E. Kuntze)	85
Mann M. Rozwój powieści od r. 1831 zob. Dzieje litera- tury.		Reiche P. Deutsche Bücher über Polen (L. Finkel) . . .	64
Miaskowski K. v. Jugend und Studienjahre St. Hosius (St. Kot)	90	Rescii St. Diarium ed J. Czu- bek (Cz. Nanke)	353
Monumenta Poloniae Vati- cana ed. J. Ptaśnik (H. Po- laczówna) T. I—II	81	Sinko T. Histor. poezyi łaciń- skiej humanistycznej zob. Dzieje literatury.	
T. III	346	Sokołowski A. Wyprawa Dwernickiego na Wołyń (Br. Pawłowski)	367
Monumenta Reformatio- nis zob. Akta synodów.		Sygański J. ks. Wyroki Ła- wicy Sandeckiej 1652—1684. (K. Jaworski)	109
Neuber A. Der schwedisch- polnische Krieg u. d. österr. Politik 1655—1657 (Wł. Ko- nopczyński)	358	Tarnowski St. Ogólny po- gląd na dzieje literatury pię- knej, Rozwój poezyi dramat. XIX w. zob. Dzieje literatury.	
Niederle L. Starożytności sło- wiańskie, Život starých Slo- vanů (A. Brückner)	415	Tokarz W. Z refleksyi histo- ryka (St. Zakrzewski) . . .	1
Nuntiaturberichte aus Deutschland (1585—1590) (Cz. Nanke)	502	Tretiak J. Dawna poezya ru- ska zob. Dzieje literatury.	
Oberländer P. Hochmeister Friedrich v. Sachsen (Fr. Pa- pée)	351	Wojciechowski K. Rozwój powieści 1776—1830 zob. Dzieje literatury.	
		Wołyński A. Z przeszłości Kar- melitów na Litwie i Rusi (O. Halecki)	360
		Zakrzewski St. Opis gro- dów.. czyli t. zw. Geograf ba- warski (T. E. Modelski) . . .	340

Spis współpracowników, których prace umieszczono w roczniku XXXII.

Abraham Władysław
Bartoszewicz Kazimierz
Barwiński Eugeniusz
Boratyński Ludwik
Brückner Aleksander
Brzeski Tadeusz
Bujak Franciszek
Finkel Ludwik
Fischer Adam
Gubrynowicz Bronisław
Gumowski Maryan
Halecki Oskar
Hartleb Kazimierz
Jaworski Kazimierz
Kallenbach Józef
Kieszkowski Jerzy
Kipa Emil
Konopczyński Władysław
Kot Stanisław
Kuntze Edward
Modelska Teofil Emil
Nanke Czesław
Papée Fryderyk
Pawłowski Bronisław
Podłacha Władysław
Polackówna Helena
Próchnik Adam
Radziński Zygmunt Luba
Rutkowski Jan
Semkowicz Władysław
Skałkowski Adam
Tyszkowski Kazimierz
Wojciechowski Konstanty
Zakrzewski Stanisław



Ideologia ustrojowa.

Z powodu: I) Prof. O. Balzera: Z zagadnień ustrojowych Polski: Studya nad historią prawa polskiego. Tom VI, z. 2. Lwów 1916 str. 75; II) Prof. St. Kutrzeby: 1) Charakterystyka państwowości polskiej. Wykłady powszechne Uniwersytetu Jagiellońskiego, str. 3—64; 2) tegoż autora: Przeciwnieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury. Lwów 1916, str. 5—83; 3) tegoż autora: Wady i zadania naszej historyografii. Kraków 1916, str. 3—20; 4) tegoż autora: Wartości historyczne (Głos Narodu r. 1917, nr 284—286); III) Chołoniewski A.: Duch dziejów Polski. Kraków 1917, str. 141); IV) Tokarz W.: Z refleksji historyka (Wiadomości Polskie. Piotrków, r. 1917, nr. z 25/XII).

W powyższym spisie rozprawa prof. Balzera zajmuje osobne miejsce. Charakter jej ściśle naukowy, wypłynęła też z naukowych motywów, z własnej twórczości autora; w pewnej mierze opiera się na poprzednich jego rozprawach, tych zwłaszcza, które stanowią część polemiki prowadzonej swego czasu z prof. Kutrzebą. Innego zgoła typu są wszystkie pozostałe rozprawy i artykuły: są one mniej lub więcej silnie związane z teraźniejszością, względnie z kwestią stosunku naszej historyografii do teraźniejszości, ba nawet nawiązują do obecnej wojny i jej wpływu na naszą historjografię, względnie do wpływu historjografii na nasze społeczeństwo podczas wojny.

Ze względów czysto naukowych dość było poprzestać osobna i przede wszystkim na omówieniu rozprawy prof. Balzera, a następnie niektórych publikacji prof. Kutrzeby, zwłaszcza zaś „Wady i Zadania“, gdyż „Charakterystyka państwowości“ popularyzuje dawniej już sformułowane zapatrywania. Właśnie jednak opinia prof. Kutrzeby wyrażona w artykule „Wartości historyczne“ skłoniła nas do wspólnego omówienia i rozważenia związku czy też stosunku, jaki zachodzi pomiędzy rozprawą prof. Balzera a „Charakterystyką państwowości“

prof. Kutrzeby i „Duchem dziejów“ p. Chołoniewskiego. Prof. Kutrzeba przytacza bowiem pierwsze dwie rozprawy jako dowód, że p. Chołoniewski dał wyraz takim zapatrywaniom, które idą „równolegle z tymi poglądami, które zwyciężają wśród historyków“. Oznaczone publikacje, zdaniem prof. Kutrzeby, stanowią o pewnym zwrocie dokonywującym się wśród polskich historyków. Co więcej, prof. Kutrzeba wystąpił niedawno z postulatem nowej syntezy dziejów Polski. Obecnie zaś sądzi, iż ta próba syntezy, wyprzedzająca usiłowania historyków, leży gotowa właśnie w „Duchu dziejów Polski“.

Jeden z młodych uczonych, przedwcześnie zgasłych z wielką stratą dla nauki, wyraził się o rozprawie prof. Balzera, iż jest to stanowczy wyłom zrobiony w zapatrywaniach t. zw. szkoły krakowskiej. Nie zwracalibyśmy na to zdanie baczniejszej uwagi, ponieważ nie wydało się nam dostatecznie uargumentowanym. Poglądu tego obrońcą jest jednak i prof. Kutrzeba, jak się okazuje z obecnych jego wywodów, z okazji omówienia „Ducha dziejów“. Stanowisko prof. Kutrzeby tembardziej jest godne uwagi, iż sformułowane jest wyraźnie z punktu widzenia naukowego. Za wypowiedziane zatem twierdzenia bierze prof. Kutrzeba pełną naukową odpowiedzialność. Mówi więc o „Duchu dziejów“: „Albowiem, że z wynikami nauki pozostają w zgodzie jej twierdzenia — tem lepiej — dla niej („Ducha dziejów“) i dla społeczeństwa“. Ba, prof. Kutrzeba tłumaczy to szerzej: „p. Chołoniewski nie jest zawodowym historykiem, nie bada sam źródłowo naszych dziejów, choć niektóre źródła widocznie czytał; jednakże z naszą literaturą historyczną obeznany jest doskonale a czytać ją umie krytycznie..... poszedł on równolegle z tymi poglądami, które zwyciężają wśród historyków. Od nich poglądów nie przejął jednak. Swoje zapatrywania zdobywał własną pracą myśli, dawał im już wyraz w ciągu kilku lat ostatnich wtedy, kiedy z grona historyków nazewnątrz myśli takie jeszcze nie wyszły. W ostatnich tych ich pracach znalazł jednak poparcie swojej tezy, umocnił się może w niej; a przynajmniej znalazł na poparcie swoich poglądów więcej argumentów, których już z innych ich prac dawniejszych zebrał wielką ilość. Czerpał z prac, które jeszcze pisane były pod wpływem krakowskiej szkoły; ale krytyczny umysł jego umiał rozróżnić fakty i rozumowania na nich oparte, fakty brał, a rozumowań przeprowadzał krytykę własną myślą, która mu

inne nasuwała ich tłumaczenie, ich ocenę. I nim jeszcze historjografia fachowa zdobyła się na ogólny sąd, uprzedził ją swoją książką“.

Charakterystyczny jest sąd prof. Kutrzeby o t. zw. szkole krakowskiej. Nie mówi o niej wprawdzie prof. Balzer wyraźnie; jasnem jest jednak, że zdanie prof. Kutrzeby jest pokrewne opinii prof. Balzera. Według więc prof. Kutrzeby w szkole krakowskiej „był jeden zasadniczy pogląd na naszą historję, który światło a raczej cień, rzucał na tłumaczenie wszystkich tej historyi objawów; pogląd ten streszczał się w tem, iż upadek Polski zawiniliśmy sami, że zwłaszcza temu upadkowi winien był ustroj Polski taki, jaki sobie wyrobiła, demokratyczno-wolnościowy w obrębie panującej warstwy szlacheckiej“.

Do powyższych uwag możemy dorzucić interesujący drobiazg. Zdarzyło nam się czytać w jednym z poważnych pism zawodowo-pedagogicznych wzmiankę o pracy p. Chołoniewskiego. Autor, należący do pokolenia najmłodszych adeptów naszej nauki, entuzjazmuje się „Duchem dziejów“, zbudowanym na gruncie poglądów prof. Balzera i prof. Kutrzeby. Praca p. Chołoniewskiego, to balsam kojący zbolące serce terażniejszości. Prof. Kutrzeba wtóruje niejako temu zapatrywaniu, gdy podkreśla, że rzecz p. Chołoniewskiego odpowiedziała potrzebie serca; dowodem zaś tego ma być poczytność książki.

A więc zwrot w historyografii polskiej. Wypływać on ma z postępu samej nauki, łączy się zaś z oddziaływaniem wojny na społeczeństwo. Prof. Kutrzeba stwierdza nawet, że historjografia przedwojenna nie spełniła swego zadania wobec społeczeństwa.

Czytelnik mógłby na podstawie „Wartości historycznych“ prof. Kutrzeby sądzić, że poglądy naukowe autora „Wartości“ są niejako równoległe do zapatrywań prof. Balzera, a p. Chołoniewski jest odbiciem, jeżeli nie konkretnych poglądów, to ducha wiejącego z kart studyów obydwóch naszych historyków prawa.

Nie jestem historykiem prawa. Muszę więc prosić naukowego czytelnika o wybaczenie mi śmiałości, z jaką przystępuję do rozpatrzenia prac, zamykających się w ramach historyi ustroju. Sądzę jednak, że gdy mowa o związku historyi ustroju i państwowości naszej z całością przyczyn upadku Polski, gdy mowa na tem tle o zwrocie w historjografii polskiej, gdy rzu-

cane są hasła nowej syntezy, jest obowiązkiem każdego badacza zabrać głos i skontrolować, w miarę sił i możliwości, naukową wartość wypowiedzianych zapatrywań.

Nauka, zwłaszcza nasza, nie może wogóle uwolnić się z pod wpływu terażniejszości, choć powinna zawsze dążyć do jaknajwiększej wolności i naukowej czystości sądu. Na każdy sposób jest obowiązkiem nauki wydzielać starannie to, co jest rezultatem pracy naukowej od tego, co jest wyrazem zmiennego nastroju. Wpływ wielkiej wojny dostatecznie tłumaczy różnorodne nastroje, którym ulega nasze społeczeństwo. Nastroje muszą obejmować wszystkie strony życia publicznego, myśli i twórczości naszej. Nic więc dziwnego, że obracają się nie tylko na terenie terażniejszości, że kierują się ku przyszłości, ale nawracają także ku przeszłości. Formułowanie ich jest rzeczą i obowiązkiem publicystów. Uczeni zaś, gdy działają w tym kierunku, działają nie jako uczeni, lecz jako publicyści. Jasnem jest bowiem, że ujawnianie i określanie takich lub innych nastrojów myśli i uczuć naszej terażniejszości, musi być w związku z walką i ścieraniem się różnych prądów i kierunków politycznych w samym społeczeństwie. Na każdy sposób nastrój polityczny czy społeczny jest złym naukowym doradcą, a racja zawsze będzie po stronie Korzona, gdy mówi: „nikomu nie schlebiam, ani ludziom, ani stanom, ani narodom, ani nawet zasadom; nikogo też nie czernię. Dla rodaka i cudzoziemca, a chociażby dla wroga, mam jedną mowę: „oto jest prawda, o ile ją pochwyć i wyrozumieć zdołałem“.

Jeżeli z tego stanowiska przeprowadzimy kontrolę owego zwrotu w historyografii polskiej, o którym mówi prof. Kutrzeba, to wyniki kontroli będą wręcz zdumiewające. Więcej niż wątpliwym, okazuje się ów zwrot na zasadzie całkiem rzekomego naukowego związku pomiędzy rozprawą prof. Balzera, a rozprawą prof. Kutrzeby i książką p. Chołoniewskiego. Co się bowiem okazuje. Oto zachodzi zasadnicza sprzeczność pomiędzy obrazem ustroju Polski rzuconym przez prof. Balzera, a obrazem państwowości polskiej naszkicowanym przez prof. Kutrzebę. Źródła zaś pracy p. Chołoniewskiego i duch jego wywodów są zgoła dalekie nie tylko od nauki, ale od tego, co można nazwać publicystycznym ujęciem problemu naukowego.

A dalej. Nic nam nie wiadomo dotąd, by zapatrywania prof. Balzera były powszechnie uznane w nauce. Mają one

wartość, jak dotąd, naukowej, ale odosobnionej hipotezy, a raczej jej programu, którego w całości nie podpisuje sam prof. Kutrzeba. Rzekomy zaś zwrot w historyografii naszej w związku z poglądem na całość przyczyn upadku Polski, zapisany przez prof. Kutrzebę na habet jego, prof. Balzera i p. Chołoniewskiego, a na debet t. zw. historyografii krakowskiej, nie odpowiada rzeczywistości, historycznemu stosunkowi t. zw. krakowskiego kierunku czy do całości rozwoju porozbiorowej historyografii polskiej, czy też do rozwoju i stanu historyografii naszej od r. 1863 aż po czasy dzisiejsze.

Zachodzi tu szereg oczywistych nieporozumień, określania życzeń i nadziei jako obiektywnych faktów, a także istotnych naukowych pomyłek, które czemprowadzić należy usunąć.

Stan historyografii naszej do ostatnich czasów, pojętej jako całość, nie upoważnia w niczem do ogłoszenia z naukowego stanowiska zasadniczego i ogólnego zwrotu w ocenianiu naszej przeszłości — w tem rozumieniu, że co dotąd miano za czarne — odtąd białem zwać się będzie.

* *

Studjum prof. Balzera — doskonale zbudowane pod względem ściśle logicznym, stanowi zwięzłą próbę rewizyi zasadniczych poglądów na cechy ustroju Polski aż po czasy 3 Maja — i to zarówno pod względem państwowym, jak i społecznym. Pisane zaś jest pod określonym kątem widzenia: rozprawy z tymi, którzy w wadach ustroju widzą główną i istotną przyczynę upadku Polski.

Jedna tylko — w układzie całej rozprawy — zachodzi dysproporcya. Ostateczny wniosek nie wypływa bynajmniej z szeregu konkretnych spostrzeżeń poświęconych historii ustroju Polski. Dysproporcya ta jest zresztą wynikiem przecenienia znaczenia ustroju Polski i jego stosunku do innych stron naszej przeszłości. Autor słusznie, ze swego stanowiska, zaznaczył: „Uwagi, jakie tu zestawiliśmy, wykazały bezzasadność jednej tylko z przesłanek całego poglądu, a mianowicie, jakoby przyczyna upadku tkwiła w stosunkach ustrojowych Polski. Wartości i zasadniczości innych przesłanek nie mieliśmy zamiaru badać, ani też nie posiadamy do tego legitymacyi“. Po tem zastrzeżeniu, które każdy uzna, wyjąwszy, iż legitymacya czcigodnego badacza obejmuje o wiele szersze tereny naszej

przeszłości, spotykamy się zaraz ze zdaniem, na które już trudniej się zgodzić: „Ale już i ten częściowy wynik, jaki się dał uzyskać, przedstawia dla oceny całej kwestyi znaczenie pierwszorzędne, bo stosunki ustrojowe, z istoty rzeczy, są jednym z najistotniejszych warunków żywotności państwa; muszą też najpoważniej zaciężyć na szali, kiedy chodzi o rozwiązanie określonego powyżej zagadnienia“. W zdaniu tem jest więc zawarte obniżenie znaczenia innych przesłanek, których prof. Balzer nie zamierzał omawiać. I znowu niżej spotykamy się z zdaniem, sprzecznem z założeniem pracy, pomijającej te inne przesłanki. Autor twierdzi bowiem: „i tak chwieją się i coraz bardziej rozplývają w niwecz jedna po drugiej przesłanki, na których opiera się pogląd o przyczynach upadku Polski — tkwiących w niej samej“. Na sąd ten trudno się zgodzić, zważywszy, że Autor w krótkim ustępie wymienia trzy tylko przesłanki, a to położenie geograficzne, niezdolność do silniejszej organizacyi państwowej i błędną politykę zewnętrzną doby rozbiorowej (i o braku geniusza militarnego).

A więc mimo podkreślone zastrzeżenia Autora sąd ostateczny jest osnuty wyłącznie na historii ustroju. Sąd ten bardzo znamieny a ze względu na powagę nazwiska ma ogromne znaczenie we współczesnym naukowym ruchu: wykracza bowiem daleko po za ramy wiedzy ścisłej, staje się walnym argumentem w życiu umysłowym i w całym życiu publicznem. Prof. Balzer konkluduje: „Właściwą rozstrzygającą przyczyną, upadku naszej państwowości, istotną „*causa efficiens*“ tego zdarzenia, jest: pożądlivość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów. I to nie tylko w tem znaczeniu, że upadek ten spowodowany został bezpośrednio rozbiorami, jakich doznali sąsiedzi, ale i w tem, że gdyby nie rozbiory, nie istniała ani konieczność dziejowa upadku, ani też nie brakło warunków po temu, żeby Polska przetrworzywszy w stosownym czasie urządzenia swoje na równi z innemi państwami, przetrwała razem z nimi przez dalsze stulecia, jako organizm żyjący i żywotny“.

Doszedł Autor do tego poglądu, mimo wszystko, dzięki rozważaniom nie tylko cech ustrojowych, ale pewnej argumentacyi politycznej. Mieści się ona w uwadze o „złączonych więc przemożnych“ sąsiadach. O tej przemożności złączonych sąsiadów Fryderyk II innego był zdania, czego dowiódł podczas

wojny siedmioletniej. Innego też była zdania Polska jeszcze za czasów Jana Kazimierza broniąc się do upadłego mimo walki na wszystkie fronty. Teza ta o przemożności złączonych sąsiadów prowadzi wprost do uznania zasady fatalizmu.

Ileż więcej słuszności tkwi w surowym sądzie Bobrzyńskiego: „nie granice i nie sąsiedzi, tylko nieład wewnętrzny, przyprawił nas o utratę politycznego bytu“.

Przerost historii ustroju w stosunku do innych stron dziejów Polski stanowi ciekawe zjawisko naszej umysłowości. Jest to niewątpliwie jedna z głębszych przyczyn, działających w naszej nauce poza wszelkimi nastrojami chwili i politycznymi prądami. Jednostronnie uprawiana doprowadziła do wyjałowienia terenu, na którym może wyrość nowa i rzetelna synteza dziejów Polski.

Od morfologii jednak ustroju, jaką nam rysują „Zagadnienia ustrojowe“ — droga daleka do fizjologii tegoż ustroju, cóż dopiero od całości pytań związanych z ustrojem do ogólnej syntezy przyczyn upadku Polski.

Rys ustrojowy w gruncie rzeczy mało mówi. „Wiele jest rzeczy, które jak w myśli wystawione, ukazują się być powabne i użyteczne, tak przy wykonywaniu stają się złe i szkodliwe. Piękna to jest myśl, aby wolny lud, na jedno pole zgromadziwszy się, obierał z pomiędzy siebie najcnotliwszego za króla. Polacy tę władzę mieli, i wolne króla obieranie stało się największą ich nieszczęśliwością przyczyną“. Inny znowu znakomity pisarz i historyk, uznając nawet i to gorąco zalety naszych instytucyj, podkreślił przerażający upadek moralności publicznej, jako istotną, choć nie wyłączną przyczynę naszego upadku.

Prof. Balzer rozpatruje zatem szereg rysów morfologicznych ustroju Polski, przyczem chodzi mu głównie o Polskę XVIII w. Nacisk metodyczny kładzie autor na porównanie rozpatrywanych ustrojowych rysów niektórych naszych urządzeń z urządzeniami zagranicą. Przedmiotem porównania są niemal wyłącznie formy prawne. Typowy przykład odnośnej argumentacji może stanowić porównanie naszej elekcji z zasadą elekcji zagranicą. Autor wskazuje, iż dynastia Habsburgów wprowadzała zasady absolutyzmu, jakkolwiek w Czechach do r. 1627, a na Węgrzech nawet do r. 1722—1723 obowiązywała w zasadzie elekcyjność tronu. Wskazuje także autor, że elek-

cyjność utrzymała się dłużej niż w Polsce w ustroju niemieckiego państwa, stąd autor dochodzi do wniosku, że elekcyjność sama przez się nie była czynnikiem, rozstrzygającym o braku żywotności organizmu państwowego Polski. Stwierdza jednak autor, że byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby zasada dziedziczności tronu ustaliła się wcześniej w Polsce.

Niewątpliwie normy prawne, nawet w formie tak oderwanej, dadzą się porównywać. Dziać się to jednak może jedynie na terenie prawa porównawczego. Nam to porównanie nie wystarcza, nie uwydatnia bowiem różnic pomiędzy danymi instytucjami, nawet pod względem prawnym — i to znacznych, które zachodziły pomiędzy formą elekcyi w Polsce, a formami elekcyi w Czechach, na Węgrzech i w Niemczech. Cóż dopiero mówić o stosunku zasady elekcyi do całości ustroju państwa czy w Polsce, czy we wskazanych krajach ościennych, a wreszcie o całej polityce elekcyjnej tu i tam. Bardzo więc niewielką wydaje się nam praktyczna wartość wniosków wysnutych tą drogą porównywania wyłącznie istoty zasad prawnych, gdy chodzi o wartość ustrojową danej zasady w historii Polski. Nie ulega jednak wątpliwości, że program metodyczny autora sam przez się zasługuje na uznanie — jedynie jednak jako jeden z momentów, obowiązujących w badaniu polskich instytucyi.

Na podstawie powyższego ustępu o zasadzie elekcyi w Polsce i zagranicą dojść można do wniosku, potwierdzającego podkreślone przez nas zjawisko względnej małomówności cech ustrojowych.

Istotnie, zachodzi rozdzwiek pomiędzy podkreślonymi wyżej końcowymi wywodami, nacechowanymi skrajnym optymizmem, a szeregiem konkretnych spostrzeżeń, opartych na mniej więcej harmonijnym doborze światła i cieni. Ponad wszelką zatem wątpliwość, ze stanowiska porównawczej historii ustroju państw europejskich instytucye nasze nie były żadnym osobliwym tworem. Autor w całym szeregu wypadków wykazuje, że instytucye, czy to stanowiące organizację państwową, czy urządzenia społeczne mają nie tylko analogię zagranicą, czasem nawet przetrwały zagranicą dłużej niż w Polsce. W badaniu tych konkretnych zagadnień ustroju, wywody Autora są nacechowane wysoką naukową obiektywnością w ocenianiu znaczenia historii ustroju.

Tak np. prof. Balzer wprost pisze: „Zagadnienie ekono-

micznego upadku miast polskich, pozostanie dla nas ważnym tematem dociekań naukowych, tyle pewna, że nie można go rozwiązywać kluczem ustrojowym, że przyczyn tego upadku szukać należy poza organizacją miejską". Jeśli tak, a słusność uwagi jest wprost bijąca, to jakże można, pytamy, za pomocą klucza ustrojowego, rozstrzygać o całości przyczyn upadku Polski?

Z przekonania podpisujemy pogląd prof. Balzera na szkodliwość używania terminu „średniowieczny“ w znaczeniu ujemnem. Jest to istotna zdobycz naukowa i odkrycie. Rzecz ma głębokie znaczenie, ponieważ niejedna instytucja i niejedno w naszych stosunkach społecznych, niejedna fundamentalna idea pochodziła, a i pochodzi jeszcze z wieków średnich. Są to fakty, czasem może ujemne, częściej jednak stanowiące tytuł chluby Dziejów Polski.

Ustępy poświęcone sejmowi, liberum veto, sejmikom są skreślone na podstawie czysto prawniczej konstrukcji. Fachowy autorytet badacza jest tak wielki, że nie ośmielał się na formułowanie własnego zdania. Punkt ciężkości kwestyi nie leży jednak w historii ustroju, lecz w funkcjonowaniu instytucji. Gdyby one rzeczywiście znośnie funkcjonowały, nie potrzebowałby Konarski pisać dzieła: „O skutecznym rad sposobie“, a Lelewel nie nazwałby całego tego okresu czasu „drzymnym“. Zasada „prawem i lewem“, jej oparcie na jednostronnym materiale źródłowym spotkało się z należytą odprawą ze strony Autora, który równocześnie stwierdza, że Polska XVII i XVIII w. nie była arką przymierza społecznego, i krajem uporządkowanych wszechstronnie stosunków prawnych. Werdykt jest tak dalece surowy, że Autor uznaje iż „zjawiska anarchii społecznej, choć nieobce także współczesnemu Zachodowi, mogły być liczniejsze i częściej powrotne w Polsce“.

Anarchia idąca z dołu, jaka wreszcie zapanowała w Polsce, była niewątpliwie zjawiskiem bez porównania groźniejszym zarówno dla państwa jak społeczeństwa, niż anarchia z góry, na którą, słusznie zresztą, zwraca uwagę Autor.

Obydwa systemy, obydwie ostateczności były i są w gruncie rzeczy jednakowo złe i szkodliwe zarówno dla państwa jak dla społeczeństwa. Problem zaś rozwoju państwa i społeczeństwa polega na zachowaniu zasady koniecznej, choć trudnej do osiągnięcia, równowagi. Słusznie zwrócił uwagę Spasowicz

na głębokie spostrzeżenia Rembowskiiego i Pawińskiego. Rembowski zauważył: Jakkolwiek też korona była zwyciężkim zwinstunem idei jedności i całości państwa na zachodnim kontynencie, to z drugiej strony zniweczyła udział społeczeństwa w życiu publicznem, podkopując tem samem w znacznej części przywiązanie do publicznego dobra, a w Hiszpanii, ścigając naukę, jako przestępstwo, zdołała pokryć w zupełności godność człowieka całunem śmiertelnym“.

Pawiński zaś mówi: „Na wazkiej krawędzi polega równowaga sił państwa i społeczności. Wielka ta budowla państwa łatwo się to w jedną, to w drugą pochyła stronę. Kiedy się na prawo przeważy, to się prędko rozsypuje w gruzy i rozpada na atomy, a gdy się na lewo nachyli, to jak zwalisko skamieniałe, zasypie ożywcze źródła życia i przybije do ziemi podniosłą indywidualność ducha“¹⁾.

Uwagi tych pisarzy dowodzą, że w historyografii naszej znaczenie indywidualizmu w ramach naszego ustroju było oceniane w całej pełni, o ile idzie o jego dodatnie strony.

Spostrzeżenia poświęcone zasadzie elekcyi, czy administracyi występują we wszechstronnem rozważeniu ujemnych i dodatnich stron systemu. Brak właściwej państwowej administracyi ocenia prof. Balzer jako stanowczą wadę ustroju. Odnosne kwestye są poruszone jako przyczynki do odpowiedzi na pytanie „dlaczego w Polsce nie doszło czy dojść nie mogło do stworzenia monarchii absolutnej“. Fundamentalne to zagadnienie pozostaje i nadal bez odpowiedzi.

Uderza przesunięcie perspektywicznego punktu w czasy stanisławowskie, ba nawet Konstytucyi 3 maja. Rozumie się, że cała ocena ustroju Polski, a zwłaszcza jego zdolności rozwoju i żywotności na przyszłość inaczej się przedstawia ze stanowiska czasów stanisławowskich, inaczej znowu ze stanowiska końca okresu sasów, co w jednym miejscu uznaje sam Autor. Niestety jednak, źródła przetwarzania ustroju Polski na lepsze, od doby Stanisławowskiej począwszy, tkwią tylko po części w naszej własnej świadomości, i z naszej wypływają woli. Wazą tu przecież ogromnie interesa i siła mocarstw ościennych, w pierwszym rządzie Rosji. Te ostatnie nie mogą być oczywiście zapisane na habet naszego ustroju.

¹⁾ Spasowicz: Adolf Pawiński. Kwartalnik Historyczny XI, str. 510.

Sprawa chłopska i sprawa poddaństwa mają w osobie Autora rzeczoznawcę, którego zdanie ma w tym wypadku powagę autorytetu. Cennem więc jest niezmiernie spostrzeżenie, że ciężar pańszczyźniany stosunkowo najłagodniej ułożył się na Rusi, a pogląd o rzekomo niesłychanym ucisku chłopu polskiego jest poprostu wysoce przesadzony, zwłaszcza ze stanowiska porównawczego.

Szereg rozwiązań poświęconych konkretnym zagadnieniom z historii ustroju kończy się stwierdzeniem kilku ogólnych zasad. Najważniejsze z nich cytujemy.

Instytucje polskie t. zw. samorodne należy „ocenić bądź to ze względu na samą ich wewnętrzną treść i wartość, bądź też na tle ogólnych stosunków współczesnej doby“. Przeważna jednak „część urządzeń wewnętrznych polskich znajduje odpowiedniki w urządzeniach innych współczesnych państw europejskich“. „W tym czy w owym kierunku stosunki ułożyły się w Polsce mniej pomyślnie“ niż na Zachodzie. „W niejednym (jednak) szczególe przedstawiają się jako lepsze i doskonalsze“.

Szereg zaś niedomagań ustrojowych istniał „w przeważnej mierze przez cały ten sam przeciąg czasu także i w innych państwach zachodnich“.

Tak zatem w ogólnych zarysach przedstawia się szemat wywodów Autora poświęconych kwestyom czysto ustrojowym. Żałować jedynie wypada, że jak dotąd, rzecz nie wyszła w opracowaniu naukowym, popartem cytatami i wszechstronnym rozbiorem spornych kwestyi, których jest bez liku. Tymczasem praca od razu została przeznaczoną dla szerszej publiczności.

Chętnie uznajemy, że niektóre spostrzeżenia są poparte przez dawniejsze rozprawy prof. Balzera. Jednak szereg tych spostrzeżeń jest niewielki. Zresztą, ani szeroka publiczność z zasady, ani bardzo wykształcony czytelnik, często nawet fachowiec, nie mogą kontrolować tych ustępów, w których ma miejsce zmiana poglądów samego autora. A zmian tych jest dosyć. Wystarczy przejrzeć „Konstytucję 3 maja“ i zgrubsza porównać ją z „Zagadnieniami“. Jakkolwiek „Konstytucya“ była napisaną w skrajnie pesymistycznym duchu, autor, mimo własnych zastrzeżeń uważał ją za godną rozpowszechnienia jeszcze w r. 1907. Cóż dopiero mówić o tych kwestyach, które obecnie są postawione przez autora po raz pierwszy.

Fakt ten podnosimy tem śmiej, że nie tylko uznajemy

prawo każdego badacza do zmiany poglądu w miarę postępu badań, własnych trudów i własnego duchowego rozwoju, ale tembardziej, że żywimy cześć dla autora, który świeci wszystkim przykładem niespożytej benedyktyńskiej pracy.

Gdy jednak na powszechnym naukowym wiecu nie wolno być neutralnym, a raczej nikt nie powinien z góry uwalniać się od wyrażenia zdania, podnieśmy, że nie przekonał nas optymizm wiejący mimo wszelkie zastrzeżenia, z kart „Zagadnień“. Chciałoby się ujrzyć analizowane przez autora cechy ustroju — w życiu. Może wówczas wrażenie byłoby inne i inny sąd wypadłby o ustroju.

Tak, jak jest, widzimy w „Zagadnieniach“ bardzo śmiałą, bardzo logiczną próbę rewizji panującego poglądu, o wartości programu — hipotezy. Daje ona jedynie konstrukcję ściśle prawniczą, oderwaną od życia, rzuconą na tle porównawczem, bez uwzględnienia stosunku prawa do życia — także i zagranicą.

Zasłońmy się wobec autorytetu badacza innym autorytetem. Weźmy „Kazania Sejmowe“ Skargi do ręki. W Kazaniu „O Monarchii i Królestwie“ napisze Skargą o tem, co myśli o mierzieniu naszych instytucji zagranicznymi analogiami, bez uwzględnienia stosunku ustroju do całego splotu życia: „Przezacni panowie. Nie czyńcie z królestwa polskiego niemieckiego rzeskiego miasta! nie czyńcie malowanego króla, jako w Wenecyj, bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie“. Ogólny zaś sąd Skargi o cechach naszego ustroju i jego wadach ma wielką siłę przekonania po dni dzisiejsze, tak jak ją miał w epoce Sejmu Czteroletniego, gdy „Kazania Sejmowe“ po dwustu latach zostały ponownie w całości przedrukowane, jak na to zwrócił uwagę prof. Chrzanowski. — Są zresztą fakty i zjawiska — u nas i zagranicą, które mimo podobieństw, porównywać się wogóle nie dadzą. Nie można więc naszej zasady elekcyjnej, gdzie króla wybierał ogół szlachty, porównywać z zasadą obowiązującą w elekcji króla niemieckiego, gdzie koło elektorów składało się z kilku osób.

Nie tylko Skarga, ale, rzecz można, powszechna opinia, czy pisarzy politycznych, czy również najwybitniejszych mężów stanu była zawsze, poczynszy od końca XVI w., za daleko idącą reformą ustroju. Nie chodzi tu o żaden werdykt moralny, zły czy dobry, o ustroju Polski, nie o sąd nad nim. Ustrój starej Polski może i „winien nam pozostać

szanowną, czcigodną pamiątką przeszłości naszej dziejowej, do której zbliżyć się nam z uznaniem i czcią ze względu na spełnioną w swoim czasie służbę, nie powziętem z góry uprzedzeniem i potępieniem". W sposobie traktowania problemu zgodni jesteśmy najzupełniej z Czcigodnym autorem. Chodzi jednak o ocenę, w jakim to czasie służba publiczna została przez stary ustrój Polski spełniona, i na czym się ta służba skończyła.

Odpowiedź na to dają bardzo szacowne i także czcigodne pomniki naszej przeszłości. Ze świadectwa Skargi wynika, że służba tego ustroju w zasadzie była skończona już z końcem XVI w., kiedy Rzeczpospolita w ciągu 15 lat przeszła przez paroksyzm trzech elekcyi, które zachwiały podstawami ustroju. Jest to granica dla nas bezwzględnie pewna, jakkolwiek pod względem mocarstwowym rozwija się jeszcze Polska przez pewien czas świetnie. Faktem pozostanie, że mimo odczucia potrzeby reformy, czy w zakresie elekcyi, czy w zakresie sejmu i sejmiku, nie zdobyliśmy się na reformy. Z faktem tym pozostaje niewątpliwie w związku niemożność znalezienia ustrojowego wyrazu dla powszechnie odczuwanych religijnych, państwowych i społecznych bolączek. Dość przypomnieć sprawę dyzunitów, czy sprawę kozacką, czy też niespełnienie kazimierzowskich ślubów, niemożność zrealizowania hadziackiej ugody.

Suma tych zjawisk streszcza się w niedomaganiach stosunku zachodzącego pomiędzy ustrojem państwowym a społecznym. Minimum konieczności państwowych ze względu na obronę zewnętrzną i ład wewnętrzny, minimum konieczności społecznych, broń Boże nie nowoczesnych, lecz wynikających z pojęć naszych polskich XVII w. — nie mogło być zrealizowane. Stary zaś ustrój Polski skończył na tem, że przestał służyć własnemu państwu, i rozpoczął służbę obcą, pod gwarancją. Było to niewątpliwie zwyrodnienie.

Czy można ze stwierdzenia tego faktu wyprowadzać nieuchronność upadku Polski. Nie. Byłby to taki sam błąd naukowy, jak rozgrzeszanie starego ustroju Polski. Źródła odrodzenia państwa i społeczeństwa leżały jeszcze przed nami szeroko otwarte i tkwiły znowu nie w stosunkach zewnętrznych, ale w nas samych, choć nie godzi się lekceważyć tych czynników zewnętrznych.

Autorzy konstytucyi 3 maja nie byli żadnymi sędziami starego ustroju Polski. Byli właśnie reformatorami, przeświad-

czonymi o konieczności ewolucyi, a nie gwałtownej rewolucyi. Mieli oni pełne poczucie historycznej tradycyi, w czem zgodni są wszyscy historycy i historycy prawa. Na ich sądzie historycznym o ustroju starej Polski można śmiało się oprzeć, a sąd ten — to smutny tryumf i najlepszy sprawdzian przestrogi Skargi. W artykule I wiekopomna ustawa taki rzuca obraz przeszłości: „Uznając iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajdzie, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcey przemocy nakazów ceniąc drożey nad życie, nad szczęśliwość osobistą, exystencją polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu“.....

W artykule VII czytamy: „Żaden rząd naydoskonalszy bez dzielney władzy wykonawczej ostać się nie może. Szczęśliwość narodu od praw sprawiedliwych, praw skutek od ich wykonania zależy. Doświadczenie nauczyło, że zaniedbanie tej części rządu nieszczęściami napełniło Polskę“.

Całkiem też słusznie, już dawniej, zwrócił uwagę prof. Sobieski na ustęp tegoż artykułu, traktujący o elekcji: „tron polski elekcyjnym przez familie mieć nazawsze chcemy i stanowimy. Doznane klęski bezkrólewioów peryodycznie rząd wywracających, powinność ubezpieczenia losu każdego mieszkańca ziemi polskiej i zamknięcia na zawsze drogi wpływom mocarstw zagranicznych, pamięć świętości i szczęścia oyczyzny naszej, za czasów famillii ciągle panujących, potrzeba odwrócenia od ambicyi tronu obcych i możnych Polaków, zwrócenia do iednomysłnego wolności narodowej pielegnowania, wskazały roztropności naszej oddanie tronu Polskiego prawem następstwa“.

Nie może też być przypadkiem zasadnicze pokrewieństwo pojęć Skargi i autorów konstytucyi o bardzo względnej wartości ustroju. Skarga mówi, iż ustrój dobry w chwili powstania po pewnym upływie czasu potrzebuje odmiany: „Są rzeczy jedne różne od drugich: dla odmiany ludzkich obyczajów odmieniać się też prawa mają, aby miasto pożytku, szkody wiel-

kiej nie czyniły". Myśl ta zostaje rozwiniętą w VI artykule Konstytucyi w doniosłym zdaniu: „zapobiegając z jednej strony gwałtownym i częstym odmianom konstytucyi narodowej, z drugiej uznając za potrzebę wydoskonalenia oney, po doświadczeniu iey skutków, co do pomyślności publiczney i porę i czas rewizyi i poprawy konstytucyi co lat dwadzieścia pięć naznaczamy“.

Takie oto zastrzeżenia podnosimy czytając rozprawę prof. Balzera. Mamy ją jednak w ogólności raczej za objaw reakcyi przeciw jednostronnemu i bezgranicznemu potępianiu ustroju starej Polski, niż za bezwzględną obronę tego, co bezpowrotnie potępiła konstytucya 3 maja.

Tem większe jest niebezpieczeństwo gdy idzie w szeroki świat hipoteza, poparta wielkim autorytetem nazwiska, że zostanie źle zrozumiana, a nawet nadużyta. Uczniowie i naśladowcy hipotezę ogłoszą za pewnik, odrzucą nawet widoczne zastrzeżenia twórcy poglądu, i spieszą przekuć go na codzienną zdawkową monetę. Szlachetny kruszec zostanie w gabinecie twórcy i conajwyżej nielicznych uważnych czytelników, a szeroka publiczność używać będzie bronzu i niklu i według nich sądzić o złocie i srebrze. Coś podobnego stało się z omówioną publikacją.

* *

Rozprawy prof. Kutrzeby poruszają bardzo rozległe i poważne pytania. „Wady i zadania naszej historyografii“ poświęcone są postulatowi nowej syntezy historyi Polski. Jednak zarysy tej nowej syntezy widzi już autor (jak wynika z jego uwag w „Wartościach historycznych“, po części zaś w „Charakterystyce“) w pracy prof. Balzera, we własnej „Charakterystyce“, a przede wszystkim w „Duchu dziejów“ p. Chołoniewskiego. W niewątpliwej też dążności do nowej syntezy sięga prof. Kutrzeba do najzawilszych zagadnień naszej przeszłości w rozprawie p. t. „Przeciwieństwa i źródła polskiej i rosyjskiej kultury“.

Racya jest niewątpliwa po stronie prof. Kutrzeby, gdy chodzi o zasadnicze uznanie potrzeby nowej syntezy dziejów Polski; zasługa niemała, że potrzebę tą śmiało głosi. Zgodzić się też można na twierdzenie, że konieczny jest w tym kierunku zorganizowany zbiorowy wysiłek historyków. Na dalsze jednak wywody autora trudno się pisać, i to z najrozma-

itszych przyczyn. Podnieśliśmy już na wstępie, że autor na próby syntezy, zarówno własne jak inne, patrzy jako na ostry zwrot przeciw zapatrywaniom t. zw. szkoły krakowskiej. Wspomina też o niej parokrotnie, przypisując jej przedewszystkiem pesymistyczny pogląd na przyczyny upadku Polski, i to tkwiące w niej samej, a szczególnie w ustroju Polski. Te wskazania szkoły krakowskiej miały też, według autora, zaznaczyć się wyraźniej podczas obecnej wojny. Jednak po rozprawach czy prof. Balzera, czy własnej autora, czy też po niedawnych konferencyach historycznych w Krakowie — konkluduje autor — Szkoła krakowska już upadła; prosto jej nie ma.

Autor najwidoczniej na tym punkcie czyni aluzję, nie tyle ściśle naukowej, ile politycznej natury, które w jego rozumowaniach, niejako u punktu wyjścia, odegrały zapewne znamioną rolę. Tę stronę rzeczy pozostawiamy zupełnie na uboczu.

Recenzent jest obowiązany stwierdzić, wyłącznie na podstawie omawianych publikacji, o ile autor przeprowadził swe zamierzenia, o ile udowodnił, że wskazane przezeń prace istotnie prowadzą do nowej, naukowej syntezy dziejów Polski, względnie są jej zapowiedzią.

Podziw i uznanie, koleżeńską wdzięczność za niestrudzoną i owocną naukową działalność autora, każą nam jednak tem otwarciej podnieść, że te syntetyczne dążności i próby, jakim obecnie dał wyraz, wywołują uczucie zawodu. W dodatku, w wywodach autora nie brak zasadniczych sprzeczności; niewiadomo, co o nich sądzić: czy są one wynikiem pośpiechu, czy też zbyt wygórowanej chęci służenia nauką historyczną potrzebom codziennej chwili. Jedno i drugie nie może podnieść naukowego poziomu przyszłej syntezy i z góry skazuje ją na naukową śmierć.

Historyografja polska, ostatnich dziesiątków lat przed wojną, nie ponosi tak wielkiej winy, jaką ją obarcza autor na punkcie rozumienia potrzeby syntezy. „Zagadnienia ustrojowe“ prof. Balzera stanowią najlepszy dowód, że historia ustroju Polski, mimo tak żywej i w całości niemal syntetycznej pracy na tem polu, jeszcze nie posiada ostatecznej, przynajmniej na szereg lat niespornej, syntezy. Cóż dopiero mówić o syntezie całości dziejów Polski.

Nowa synteza nie może się urodzić z odczucia jej po-

trzeby, a nawet z odpowiedniej działalności organizacyjnej, choć dalecy jesteśmy od niedocenienia jej wagi. Przecież od 28 lat podnosi się nieustannie potrzebę zbiorowego opracowania dziejów Polski, poczynając od referatu prof. Finkla na II Zjeździe historycznym. Jednak składane i kompilowane dzieje Polski, jakkolwiek mogą wzorowo liczyć się z istniejącą literaturą — jeszcze same przez się — nie stanowią syntezy.

Niema w tem winy wyłącznie historyografii. Przecież i plan Encyklopedyi podjęty przez Akademię i pochwalony przez autora — stanowi krok na drodze do nowej syntezy. I on datuje się już nie od dnia wczorajszego. Jednak, choć jest to krok poważny, nie doprowadzi on jeszcze jednym zamachem do nowej syntezy, a nawet, jak dotąd, nie wiadomo, czy odnośne opracowania, każde z osobna, nie mówiąc już o ich zespoleniu będą owiane prawdziwą syntetyczną dążnością, a nie będą miały charakteru kompilacyjnego. Syntetyczne wysiłki ludzkiego ducha naogół nie godzą się z zasadami zbiorowej, zorganizowanej, naukowej pracy. Zasada organizacji jest bezwzględnie słuszna, gdy chodzi o wykonywanie prac na podstawie ustalonych i panujących zapatrywań. Natomiast jakiegokolwiek śmielsze posuwanie wiedzy naprzód, jakakolwiek kolizja z opinią *communis* uczonego świata nie daje się wtłoczyć w konwencyjonalne ramy zbiorowej pracy pod jakąkolwiek dostojną naukową i zbiorową firmą. Dobrze to określił Lelewel, gdy napisał: „tylko jędor kupą indyki wodzi, — lew, moi bracia, sam jeden chodzi“.

Autor patrzy na syntezę z bardzo prostego stanowiska. Nie chciałbym być źle zrozumianym: stanowisko to jednak wydaje mi się zbyt księgarskiem; w ramach tego poglądu każda kompilacja ma już być syntezą? Autor pisze: „Nasza historyografia utonęła w monografiach; nie dała od dziesiątków lat syntezy całości... okres monograficzny był potrzebny, konieczny. Zasługi tego okresu monograficznego, na który przypada także znaczny ruch w zakresie wydawnictwa źródeł, są doniosłe, duże. Lecz okres ten trwał niepomniernie długo, za długo, jako okres wyłącznie monografii, pozbawiony prawie zsumowania badań w syntezach większych kawałków w historii, zupełnie zaś zsumowania monografii w jedną całość historii polskiej.

A jednak, iż na syntezę nawet całości można się zdobyć

i to na syntezę w jeszcze większym zakresie, dowodem te tomy Encyklopedyi polskiej, które się ukazały....

Drugą wadą w naszej historyografii — to dezorganizacya pracy, o ile chodziło o monografie.... Oto niektóre kwestye, nieraz podrzędne, stanowiły przedmiot licznych dociekań, inne, i to właśnie pierwszorzędnej doniosłości, pozostały nietknięte.... Obok tego księgarskiego argumentu wysuwa autor jeszcze inny. Autor sądzi, że wojna wywołała większe zainteresowanie naszymi dziejami, a po wojnie ten interes może się zmniejszyć. Tak, dosłownie, ponieważ po wojnie nie będzie czasu na pisanie historyi, ponieważ społeczeństwo będzie zajęte odbudową. Nasze zdanie jest wprost przeciwne; prawda jednak, że każdy może mieć własne doświadczenia wojenne. Otóż, zgodnie z prof. Tokarzem nie widzimy, by społeczeństwo okazywało szczególne zainteresowanie do nauki dziejów, by naprawdę z niej korzystało. Ale, o ile zainteresowanie istnieje, względnie będzie się rozwijało, raczej na razie żyć trzeba z tego, co wypada uważać za kapitał naszej wiedzy historycznej, a nie na gwałt, przetwarzać nasz gmach syntetyczny. Zacznie się bowiem wówczas naprawdę dźiać źle ze stosunkiem wiedzy do społeczeństwa, zagraża przeniesienie namiętności chwili na teren nauki.

Nie zgadzamy się zatem z określeniem stosunku syntezy do monografii. Pierwiastki syntezy i analizy — to nieodłączne znamiona każdej pracy naukowej, każdej „syntezy“ (w rozumieniu prof. Kutrzeby) i każdej monografii.

W pojęciu syntezy tkwi zamię twórczości naukowej. Nie jest to czynność polegająca na sumowaniu. Potrzeba siły twórczej, by ująć każdy naukowy problem, czy „wielki“ czy „mały“. Tem większej siły twórczej musi się wydobyć, gdy chodzi o opracowanie całości dziejów Polski, i to nie tylko ze stanowiska ostatnich badań naukowych, ale tak, by ukazać w przeszłości wszystko, co jest zdolne zobaczyć i objąć dzisiejsze społeczeństwo, z ogromem swych doświadczeń. Fakt, że społeczeństwo i fachowa literatura w dobie przed wojną takiego dzieła, czy takich dzieł nie wydały, ma przyczyny bardzo głębokie. Tu nie wystarczy napisanie planu, programu, rozdzielenie ról między kilku czy kilkunastu autorów i wyszukanie nakładcy. Nie tu miejsce na zgłębianie tej doniosłej kwestyi. Faktem jest jednak, że obraz całej niepodległej Pol-

ski był i jest od r. 1772 wciąż żywym problemem politycznym, zanadto raniącym nasze współczesne uczucia, by można było wysnuć syntezę tej niepodległej przeszłości ze stanowiska obiektywnej prawdy. — Można także wskazać na drugą przyczynę: jest nią brak bezpośredniego kontaktu z żywą siłą państwa w oświeclaniu jego przeszłości; niemoc to zatem mająca źródło w zjawisku niewoli. Czy pod tymi, czy pod innymi względami, stan rzeczy po wojnie nie pogorszy się, lecz niewątpliwie polepszy.

Nie znam okresów syntetycznych i monograficznych. Jedno i drugie w normalnym ruchu naukowym musi się nieustannie wzajemnie uzupełniać. Ruch monograficzny właśnie wzmacniać się powinien i nigdy go nie jest za mało. Nie wątpię, że przyzna sam autor, jak wielkie trudności musi zwalczyć każda próba objęcia, nie całych dziejów Polski, lecz chociażby jednego okresu, z powodu mnóstwa luk i szeregu źródeł nie-
tkniętych przez krytykę. Są zresztą doniosłe tematy, które potrzebują szeregu monografii, ku którym chętnie powraca umysł badacza, bez względu na to, że ktoś już dany temat opracował. Przecież nauka historyczna to nie repertoryum biblioteczne czy archiwalne, ani registratura aktów, gdzie można poprzestać na skontrolowanej sumienności sporządzającego. Nauka wiecznie musi się odnawiać, a społeczeństwo cywilizowane potrzebuje i wymaga, by siła ducha badawczego na chwilę nie przygasała. Ten duch badawczy, interes naukowy, w imię czystej nauki i indywidualnych potrzeb badacza, jest najlepszą asekuracją, by utylitaryzm społeczny, czy polityczny nie zapanował nad kryteriami ściśle naukowymi. O ileż słuszniejszem od stanowiska prof. Kutrzeby było zapatrywanie Bobrzyńskiego, który w przedmowie do I wydania Dziejów Polski także zastanawiał się nad stosunkiem syntezy do monografii. Wyłowić dopiero trzeba w wywodach prof. Kutrzeby, iż nie lekceważy wartości monografii, tylko chciałby aby one właściwe zajmowały miejsce.

Przygana monografiom pozostaje jednak przyganą. Naszem zaś zdaniem kiepska jest dążność do syntezy, która się zaczyna od lekceważenia badawczego ducha nauki, a pojęcie syntezy w gruncie rzeczy sprowadza do kompilacji, popularyzacji, i tym podobnych czynności, ulegających łatwej i szyb-

kiej organizacyi, przepysznie określonych przez autora, jako czynność s u m o w a n i a.

Mówiąc o problemach, oczekujących na syntetyczne opracowanie, autor na pierwszy plan wysuwa i wytyka jako zaniedbanie naszej historjografji — kwestyę upadku Rzeczypospolitej. „Na jej grób narzucali, zwłaszcza obcy, taki stos kamieni potępienia, że wyjść jej z grobu w opinii świata doprawdy ciężko. A jednak — czy zbadała nasza historia te zarzuty, czy oceniła je, jak należy? Może w nich niejeden słuszny; ale dziś już można powiedzieć, iż dużo takich, które igraszką tylko są słów bez znaczenia. A jakże odpowiedzieć można, jeśli brak syntezy, która jedyna może dać podstawę do rozumowań właściwych, do wniosków opartych na pewnych przesłankach?” — Doprawdy, że nie można zrozumieć, o co chodzi, czy o zaniedbanie pracy ze strony naszej historjografji, czy też o brak popularyzacyi pracy naszych znakomitych uczonych, a więc Kalinki, Korzona, Smoleńskiego, Askenazego... czy też działalność tych uczonych to także godna potępienia praca monograficzna? Inaczej autor nie wydałby werdyktu, że „wielkie pod tym względem i ciężkie są grzechy naszej historjografji“.

„Wady i zadania“, przeznaczone pierwotnie na Zjazd historyczny, kończy autor wyrażeniem zdania, „iż historyk, jeśli tylko na siłach się czuje, powinien najpierw brać tematy ciężkie swoją historyczną wagą, których jeszcze tyle, zostawiając na boku takie, które może ponętniejsze dla niego, ale mniej pilne“..... „bo wiedza nasza i metoda upoważniają nas do tego, by dobrowolnie — nie obniżać lotów“.

W wiernem spełnieniu tej maksymy wziął się autor do przedstawienia „Przeciwieństw i źródeł polskiej i rosyjskiej kultury“. O pracy tej wspominamy na tem miejscu jedynie dla tego, by zaillustrować stosunek autora do pojęcia syntezy, drogi, jakimi do niej zdąża i miarę odpowiedzialności, jaką do tych zamierzeń przykłada.

W traktowaniu tematu uderza pośpiech. Inaczej nie można sobie tłumaczyć, gdy się spotyka takie zdanie: „W końcu XV stulecia, w ostatnich latach rządów na Litwie polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka (†1492), po raz pierwszy skrzyżowały się interesy Litwy i Moskwy“. Po raz pierwszy; tak dosłownie! (str. 9).

Autor stwierdza, że trudno się dopatrzeć wpływu wschodu

na kulturę Polski i uznaje go jedynie w rzeczach podrzędnych; ale na kilka stron wstecz sam podnosi, że chłop polski nie raz później ruską posługiwał się mową. Wogóle autor lekceważy zupełnie fakt przerabiania przez Polskę najrozmaitszych elementów t. zw. wschodnich na pierwiastki polskiej myśli czy państwowej czy cywilizacyjnej.

Koroną pośpiechu autora jest przyznanie się do ciekawych rozmyślań: „Szukałem więc odpowiedzi.... dlaczego nawet po usunięciu tego kamienia waśni polsko-rosyjskiej, jakim było władztwo nad ziemiami ruskimi, które Polska posiadała, do zżycia się nie przyszło, dlaczego Polska przeciw Rosyi i zbrojnie występowała, dlaczego Rosya nie wyciągnęła dłoni do zgody?” Autor stawia bowiem pytanie: „czy więc współżycie Polaków z Rosyanami w obrębie jednego państwa nie jest wogóle możliwe?” Autor nie daje odpowiedzi na to delikatne pytanie, chce dać tylko wyjaśnienie streszczające się w tem, że po usunięciu państwowych antagonizmów pozostają jeszcze różnice, które widzi „w czterech dziedzinach kulturalnego życia Rosyi i Polski: w religii, prawie, charakterze i obyczaju“.

Autor zapomniał tylko, że antagonizm państwowy to kamień obraży nie tylko ze stanowiska Rosyi, ale także i... Polski. Wobec tego antagonizmu błędną wszystkie inne kwestye, a dla Polaka czy z przed r. 1772, czy w r. 1916, czy dzisiaj kwestya niepodległości polskiej opartej na naszej historycznej racyi stanu jest kwestyą niezmiernie żywotną. Historyk Polski nie powinien wogóle stawiać takich pytań, jak: „Czy więc współżycie Polaków z Rosyanami w obrębie jednego państwa nie jest wogóle możliwem“?!!

Pośpiech ten ma swą specjalną metodę, która mu ułatwia paranie się z najtrudniejszymi kwestyami. Autor, przedstawia jeden z najzawilszych problemów, stosunek katolicyzmu do prawosławia. Społeczeństwo pożąda syntezy, więc autor się spieszy. Choć uznaje wpływ Niemców w historyografii za zbyt przełożny, sięga szybko do Harnacka: „Der Geist d. morgenländischen Kirche im Unterschied von der abendländischen“, i z tą latarnią niemiecko-protestancką zanurza się w najgłębsze odmęty polsko-katolickiej i prawosławnej duszy.

Nie, na takie pojmowanie syntezy polska historyografia powszechnej zgody nie wyrazi. Tego rodzaju syntezy stanowią

bowiem obniżenie zasad nietylko naukowych, ale przeciętnej cnoty obywatelskiej. Zarzucono szkole krakowskiej, w znacznej mierze słusznie, że hołdowała zbytńio zasadzie *historia magistra vitae*. Tutaj, pod sztandarem zwalczania krakowskiej szkoły, ten charakter magistralny historii zostaje oddany na służbę, najzupełniej nie przemyślanych koncepcyi, i to opartych nie na polskich źródłach, jeno na obcej literaturze, której dane Autor powinien był krytycznie skonstrolować, a nie stawać się ich niewolnikiem. Na to jednak brakowało czasu z obawy, by nie obniżać lotów.

Prostoduszny stosunek prof. Kutrzeby do problemu polsko-rosyjskiego odbił się ujemnie na pracy p. Chołoniewskiego. Przestrogą dla przedwczesnych i pobieżnych syntez w tym kierunku, nie opartych na żadnem poczuciu odpowiedzialności, są następujące słowa, broń Boże, nie historyka kierunku krakowskiego, lecz Stefana Buszczyńskiego: „Aby rozprawiać i pisać o stosunkach Polski z carstwem i z narodem moskiewskim, trzeba być specjalistą, trzeba najprzód zacząć od tego (warunek *sine qua non*), aby być w moskiewskich szkołach; trzeba słyszeć propagandę profesorów, widzieć postępowanie władz szkolnych; trzeba widzieć elementarze, książki; trzeba mieć za kolegów Moskali; trzeba być choćby nawet w przyjaźni z niektórymi Moskalami; trzeba z nimi sąsiadować; trzeba bywać w moskiewskich salonach; trzeba znać zarówno lud, jak arystokrację; trzeba znać urzędników, widzieć śledztwa; trzeba być w więzieniu, na Syberyi, a przynajmniej znać Sybirskich wygnańców; trzeba znać moskiewską literaturę całą, i czytać... czytać, bardzo wiele czytać“.

Wracamy do „Charakterystyki państwowości polskiej“. „Charakterystyka państwowości polskiej“ ma zatem odpowiedzieć odczuwanej przez autora potrzebie syntezy, i to, znowu, bodaj głównie, ze względu na wojnę. „Wojna — potrzebę syntezy wzmogła jeszcze; w gęstej mgłę, zarysowując się niejasno, przyszłość wkłada ludziom w usta pytanie o przeszłości, jaką ona była, jaka była jej wartość, jakie nasze były państwowotwórcze siły i zdolności“. Autor nie mówi dokładnie co rozumie przez państwowość, pojmuje ją jednak szerzej, niż t. zw. historję ustroju.

Autor jak zawsze ujmuje przedmiot z dziwnie łatwą jasnością, co jest wielką zaletą jego talentu. A więc szemat:

I Państwa średniowieczne. II Nowożytne państwo na Zachodzie Europy. III Państwowość Polska w nowożytnej epoce. IV Przyczyny państwowych odrębności Polski. V Charakter reform polskiej państwowości przed upadkiem Polski.

Ten szemat dyspozycyjny — sam przez się nie bardzo znamionuje zwrot w historyografii polskiej. Znamy bowiem oblicze tego szematu aż nadto dobrze. Pierwszy bodaj wprowadził je i umocnił w naszej literaturze nikt inny jak prof. Bobrzyński. Oczywiście, że są różnice w układzie rzeczy — nie mają jednak zasadniczego znaczenia.

Dalej odnajdujemy tezę o młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju, w formie nieco zmodyfikowanej. Zasadę tę kombinuje autor z własnym poglądem na rozwój Polski w średniowieczu. Rozwój ten, po za szczegółami, ma być mniej więcej identyczny w tej epoce z rozwojem państw europejskich. Jest jednak spóźnienie, wymierzone na początek na dwa wieki, po czem to opóźnianie znacznie się zmniejsza, istnieje jednak nawet jeszcze w XVI w.

Rodowód tej tezy prof. Kutrzeby nie jest również starożytnej daty. Kardynalne jej znamiona znachodzą się w słynnym twierdzeniu Szujskiego o „Młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju“.

Według autora, z końcem XVI w. objawia się załamanie tej linii i Polska idzie odtąd własną drogą rozwoju. „W części świadomie, w części nieświadomie odłączyła się od wspólnych szeregów; przerabiała te pierwiastki państwowości, jakie miała, własną pracą, ale i własną myślą, nie szukała wzorów obcych, a nawet te wzory wprost świadomie odrzucała, uważając je jako niewłaściwe, nie mogące dać tego szczęścia, jakie osiągnąć miała nadzieję swoją odrębnością dla tych, których za naród cały poczytała: dla szlachty“. Rozwój Polski jest logiczniejszy niż Zachodu, „bo poszedł w kierunku coraz dalszego, aż do ostatnich czysto konsekwencyi, wykształcania przewagi czynnika społecznego, który w wiekach średnich stopniowo dobijał się władzy, gdy na Zachodzie zgniecenie go na korzyść władców załamaniem niejako było linii rozwoju, odgięciem jej w inną, niż biegła poprzednio stronę, w przeciwieństwie do Polskiej linii — prostej“.

Zdawszy sprawę z tych ogólnych linii, przejdziemy teraz do szczegółów obrazu. Średniowiecze polskie dzieli Autor na

dwa okresy: jeden do XII w., drugi do XVI w. mniej więcej. Wypełnia zaś ten obraz ówczesnej państwowości treścią bardzo kusą, nawet ze stanowiska czysto ustrojowego, tak kusą, że niejako istotnie upoważnił autora „Ducha dziejów Polski“ do tego, że w obrazie „Ducha dziejów“ nie znalazło się wogóle miejsce dla czasów piastowskich.

Powtarza więc nam Autor, za dawniejszymi pisarzami, że pierwotna organizacja państwa była wojskową, że zarząd kraju był zorganizowany na wzór frankoński, iż brak było systemu lennego, co korzystnie wpłynęło na zwartość państwa. W drugiej fazie średniowiecza zyskuje na znaczeniu czynnik społeczny; organizują się stany na zasadzie przywilejów. „Aż wreszcie wytworzył się sejm w końcu XV stulecia, ale tylko ze szlachty i miast, co prawda, bardzo słabo reprezentowanych, złożony“. ...„Jednakże Polska nie doszła w rozbiciu państwa tak daleko, jak inne państwa“. „Tak jedność kraju utrzymała się lepiej, niż na zachodzie. Z nią szła konsolidacja terytorium, wynikająca z elekcji króla“. Więcej Autor niema do powiedzenia o państwowości polskiej w czasach piastowskich! Pomija więc zupełnie walkę o niepodległość ustroju, istotę koronacji średniowiecznych; pomija zupełnie stosunek prawno-państwowy do Niemiec i odnośne walki, milczy o stosunku do Rzymu i o mnóstwie innych zasadniczych faktów, zarówno z dziejów ustroju, jak dziejów państwowości. Kwestye polityczne zatem około których obracała się treść państwa — tak dobrze jak nie istnieją w tej charakterystyce państwowości polskiej.

W rozdziale o „Państwowości Polski w nowożytnej epoce“ zastanawia się autor głównie niemal nad kwestyą jedności państwowej i rozciągłości oraz siły państwowych funkcji. Autor stwierdza, że zasada jedności nie obcą była Polsce, że niewłaściwą jest rzeczą mówić wyłącznie o anarchii polskiej. Przyczem dowiadujemy się, że Polska zasadę jedności terytoryalnej przeprowadziła lepiej niż Włochy i Niemcy. Na Niemcy do pewnego stopnia można się zgodzić, choć z zastrzeżeniami. Nie rozumiem jednak, jak można porównywać rozwój terytoryalnej jedności państwa polskiego z Włochami. Jest to dla mnie zagadką.

Kwestya jedności terytoryalnej w związku z unią Polski i Litwy naszkicowana w niniejszej „Charakterystyce“ bardzo pobieżnie. Autor prawie, że wyklucza czynnik przymusu. „Jeśli

etyki miarą i państw życie sądzić, to wyższy chyba był ten typ tworzenia terytoryalnej jedności, niż tamten zachodni. I ten sposób łączenia.... był kitem nie mniej silnym, niż tamten zachodni: łączenia przymusem“. Wogóle jednak nie rozumiem, jak można zasadę jedności terytoryum podnosić w rozpatrywaniu starego ustroju Polski do godności naczelnej zasady. Rzecz trąci mocno całkiem innym gruntem historycznym, na którym ta zasada urosła.... i ostatecznie dostała się do nauki. Jest to poprostu przykrawanie ideału państwowego Polski może do ideału pruskiego czy francuskiego. Polskim on jednak nie był. Jak dotąd więc autor w charakterystyce państwowości trzyma się głównie często ustrojowych rysów. Czytelnik oczekuje, iż autor, stwierdziwszy wyższą logiczność rozwoju Polski od Zachodu, większą jego konsekwencyę, zobrazuje, w jaki pozytywny sposób czynnik społeczny — szlachta spełniał w Polsce te zadania, które w zachodniej Europie gorzej-lepiej spełniała władza królewska.

Odpowiedź autora na te kwestye jest całkiem negatywna. Wynika bowiem z jego własnych wywodów raczej brak konsekwencyi rozwoju. Czyż na tem ma owa konsekwencya (str. 35—36) polegać, iż na str. 39 czytamy: „a to jeden z najciekawszych rysów stanowego ustroju Polskiego, że choć czynnik społeczny silniejszy był tu, niż gdzieindziej, swoich władz odrębnych nie wytworzył“.

Co ma znaczyć ta konsekwencya i prosta linia, jeżeli autor sam stwierdza bezsilność woli zarówno króla jak sejmu w zakresie egzekutywy administracyjnej i bezradność polityki społecznej i gospodarczej. O rezultacie zaś państwowej twórczości mówi: „w połowie drogi niejako stanęła ta praca, gdy gdzieindziej omal że do końca dobiegła“.

Autor konstatuje dalej bierność Polski wobec problemów religijnych; nie mógł więc władca walk odnośnych wyzyskać; nie mógł przeciw szlachcie i kościołowi oprzeć się na miastach; wreszcie nie wytworzył w niej warstwy urzędniczej.

Dochodzimy wreszcie do ogólnego spostrzeżenia — będącego dla nas prawdziwą sensacją. Autor mówi: „sądzę, że przyczyn opóźnienia Polski, że trudności w wytworzeniu nowych państwowości zasad trzeba szukać w naturze demokracji i w tych wadach polskiego życia, które przy jej demokratycznym rozwoju były bardzo szkodliwe“.

Oczywiście te słowa prof. Kutrzeby kłócą się ze zdaniem prof. Kutrzeby, jako autora artykułu „Wartości historycznych“, gdy wytyka potępionemu przez się krakowskiemu kierunkowi właśnie to, co tu sam głosi. Szkoła bowiem krakowska właśnie według „Wartości historycznych“ streszczała się w tem, „iż upadek Polski zawiniłiśmy sami, że zwłaszcza temu upadkowi winien był ustrój Polski taki, jaki sobie wyrobiła, demokratyczno-wolnościowy, w obrębie panującej warstwy szlacheckiej“.

Słusznie i surowo krytykuje autor obawę przed absolutum dominium, którą „wyegzagerowano też w Polsce poprostu do obłądu“. Krytykując *liberum veto*, nietykalność elekcji, niesubordynację urzędów i niechęć do płacenia, stwierdza autor że „w demokracji trzeba dać temu ogółowi, który do rządów jest dopuszczony i oświatę i ducha publicznego“, których w starej Polsce brakło.

Na specjalną notatkę zasługuje przejście od rozdziału IV do V. Konkluzya IV rozdziału traktującego o przyczynach odębności Polski, zamyka się w słowach: Brak ducha publicznego przejawiał się prawie wszędzie, nawet w tej Francyi. Kontrast z Polską nie jest więc tak wielki. I tam byłoby niełatwo przeprowadzić te reformy, których Polska miała dokonać. Ale — tamte państwa nie były demokratycznie urządzone. Tam władca za społeczeństwo pracował. Polska trudniejszą obrała sobie drogę pochodzu w państw zachodnich rządzie. Nie dziwna, że ustawała, że tamte ją wyprzedzały na tej drodze, której drogowskazami były: jedność i rozwój życia państwowego, jako podstawy wznowienia potęgi“.

Natychmiast po tem zdaniu autor otwiera rozdział V (o charakterze reform polskiej państwowości przed upadkiem Polski) następującym ustępem: „Piękną była ta stara polska Rzliita.... ona piękną była i życia pięknoscią..... Lecz piękność nie jest siłą — chyba dla kobiety, i to częściej w powieści niż życiu. A tej siły Polsce brak było. Rozkochała się w sobie ta Polska, utonęła w kwietyzmie, sądząc, że granic nie tkną tej Polski, która nie miała chęci ni zamiaru swoich granic przekraczać, by cudze zabierać, chciała tylko żyć — dla siebie. Przebudziły ją ze snu — odgłosy miarowych kroków trzech sąsiadów, wkraczających, by zabrać jej części, dokonać w r. 1772 pierwszego rozbioru“.

Czytelnik po tym ustępie ubarwionym w niewłaściwy

sposób porównaniem piękna państwowej Polski z pięknoscią kobiety — spodziewa się wniosku, a więc przebudzenie i w następstwie reformy przyszły już zapóźno. Autor przecież, scharakteryzowawszy okres reform za Stanisława Augusta, pociesza nas, że „Polska więc sama przed upadkiem, pracą własnej myśli i woli, choć inną drogą, choć z utrzymaniem zasad wolności, wytworzyła z siebie wszystkie te nowe pierwiastki, które przyniosły rozkwit państwowości w absolutnych monarchiach“. Polska nawet wyprzedziła monarchie absolutne. Ale znowu jest ale. „Brakowało tylko zasady jedności społecznej, wynikającej z równości praw i obowiązków“..... „tego kroku uczynić nie mogła. Nim przez reformy wydane owoc miał dojrzeć w pełni, wytworzyć państwa siłę, te państwa, które tę siłę już miały, przeszkodziły temu“.....

Dziwnego uczucia doznaje czytelnik pragnący uważnie uchwycić i określić oś około której obracają się wywody prof. Kutrzeby. Tej osi poprostu niema. Na przeważną część konkretnych spostrzeżeń autora może się pisać zwolennik starego historycznego krakowskiego autoramentu. Nowych zasadniczych rysów państwowości polskiej autor nie podaje, a całość okrasza jakimś nieokroślonym pogodnym kwietyzmem, który nie znajduje uzasadnienia w szeregu ciemnych kart skreślonych tą samą ręką.

Powiedziałbym, że jedyna nowość, jaką daje autor, sprowadza się do wprowadzenia do naszej nauki kilku najnowszych pojęć z zakresu niemieckiej nauki o państwie. Zwrócił już na to dawno uwagę prof. Balzer, wytykając prof. Kutrzebie zależność od Teznera, na co się wówczas w replice prof. Kutrzeba oburzył. Przytoczony przykład traktowania katolicyzmu i prawosławia jest dalszym tegoż potwierdzeniem. Rys ten odbija się również, pod wpływem Lamprechta, w przypisaniu szczególniejszego znaczenia t. zw. genetycznej historii. Nie widzimy jednak, by autor wprowadzając nową terminologię ustrojową zastanowił się dostatecznie, w jakim stopniu nowe idee wysnute z dziejów obcych organizmów państwowych odpowiadają istocie państwowości polskiej. Tej kontroli przeszkadza stanowczo szybkość, czy też lotność pracy i umysłu badacza, dążącego do najszybszego przelania myśli na papier. Wynikiem wrażenie, iż zasłużony nasz historyk ustroju Polski idzie zasadniczym torem utartym przez dawniejszą historyo-

grafię ustroju, a gdy się mu przeciwstawia, zjawiają się sprzeczności nie do usunięcia.

„Duch dziejów Polski“ p. Chołoniewskiego posiada wielkie zalety literackie, napisany jest z siłą przekonania, a myśl jego wypłynęła z gorącego ukochania Ojczyzny. Rzadko jednak spotkać się można z książką, która, po za talentem Autora, stwierdzałaby tyle umyślnej poprostu ignorancyi historyi Polski i historyi wogóle.

Inspiracya Autora z dwóch wypływa źródeł. Chciał się rozprawić z t. zw. szkołą historyczną krakowską, o której dosłownie pisze, że „stała się straszną nauczycielką całego jednego pokolenia polskiego, pokolenia najnieszczęśliwszego ze wszystkich“. Za stosowny moment rozprawy uznał Autor wybuch rewolucyi rosyjskiej. Według niego „lud rosyjski potężnem uderzeniem pięści obalił carat“... „Po obszarach Europy wionął gorący wiatr wewnętrznego wyzwolenia.... Wielkie ideały wstrząsnęły łonem społeczności europejskiej. Ależ to ideały nasze!!! Te, które za dni naszego państwowego bytu stanowiły treść naszych urządzeń publicznych, a które wroga ideologia obca i rozpacz własna potępiły jako dowód nieudolności, jako błąd przystosowania się do ducha czasu. To za nie walczyliśmy, cierpieli i żyli“.

Za drugie źródło uznajemy Buszczyńskiego „Znaczenie Dziejów Polski“, w szczególności rozdział: Historyczny rozwój Polski i ważniejsze zdarzenia w Europie. Stąd bowiem została zaczerpnięta metoda, uznana przez prof. Kutrzebę za równoległą do nauki. Buszczyński pisze: „od pewnego czasu zaczęto u nas aż do zbytku wyszukiwać w dziejach Polski cienie i wady narodu. Z tak jednostronnego zapatrywania się na przeszłość prawda nic nie zyskała, owszem została skróconą, a wrogowie nasi, których mamy nie mało, zyskali wiele.

Powziąłem więc zamiar przedstawienia światłych tylko stron Ojczyzny naszej i porównania politycznego żywota Polski z czynami innych narodów europejskich“.

Tak pisał, w najszlachetniejszej intencji, Buszczyński w r. 1882. Po latach 35 Autor „Ducha dziejów“ zadanie to podejmuje na nowo, kwestyę jednak stawia o wiele jednostronniej od Buszczyńskiego, i, kombinując zdanie Buszczyńskiego z poglądem wypowiedzianym przez prof. Balzera, wyjaskrawiając

ten ostatni pogląd tak mówi: „Zadaniem naszym będzie przedstawić pokrótce najważniejsze przejawy myśli dziejowej. Nie będziemy tu wchodzić w praktyczne błędy i grzechy Rzeczypospolitej, których nie brak; przy ocenie wartości najgłębszych, podstawowych zasad, jakimi kierowała się dusza polityczna naszej ojczyzny, znaczenie ich jest zupełnie podrzędne. Polska nie-napastowana wewnątrz, byłaby uleczyła z łatwością swe niedomagania.... Grzechy i błędy publicznego życia, bez wtrącenia się obcej napaści w nasze sprawy mogły być jedynie odwlec wysnucie ostatecznych konkluzji z wspaniałych założeń polskiej myśli politycznej. A założenia te, pozostawione warunkom swobodnego rozwoju, rozkwitając i dojrzewając w atmosferze zdwojonej intensywności prac ducha ludzkiego, jaką przyniósł wiek XIX, doprowadziłyby już do tej pory, być może do wcielenia państwa idealnego“.

Horyzont rozpatrywanych zjawisk zacieśnia Autor od czasów połowy XV w., tak niewątpliwie, w tym wypadku, pod wpływem prof. Kutrzeby. „Myśl polityczna, powiada p. Chołoniewski, skryształizowała się w połowie XV w. Odtąd poczęła oddzielnem płynąć korytem w porównaniu z przeważną częścią Europy. Ten moment weźmiemy też za punkt wyjścia do naskikowania obrazu, który... pozostał w zasadniczych swych zarysach ten sam przez przeciąg trzech z górą stuleci. Zostawiając na uboczu zamierzchłe dzieje średniowiecza, dzieje niemowlęctwa narodu, przypatrzymy się głównym duchowym wiązaniom tej w nowszych czasach wytworzonej konstrukcyi politycznej, która nazywała się Rzeczpospolitą polską.

To pominięcie średniowiecza jest uderzającym zjawiskiem w próbie całości ogarnięcia ducha dziejów Polski. Nie poszedł w tym wypadku Autor za Buszczyńskim. Jest to własna jego koncepcya, wynikająca stąd, że nie przemyślał wszystkich faz rozwoju Polski. W tym „niemowlęcym“ okresie, na innem miejscu nazwanym „młodzieńczym“, naród polski wytworzył tylko — państwo. Niedosć na tem, wytworzył ideę niepodległości tego państwa, ideę tą wreszcie uwieńczył symbolem królewskości. Niełatwo przyszło Polsce osiągnąć „niemowlęce“ zdobycze. Potrzeba było staczać krwawe, często prawie śmiertelne zapasy, a co największa, w dążności do wzniosłych celów, nie wahała się Polska nie tylko ziemi swej bronić, ale do walki wyzywać. Czyż więc królewska niepodległość Polski jako państwa

nie jest tą najwyższą ideą, około której obracają się dzieje nasze, i czyż do dziś dnia nie jest ona stosem pacierzowym, około którego oplatają się wszystkie nasze dążności.

W tym niemowlęcym okresie problem stosunku społeczeństwa do władzy państwowej zarysowuje się wyraźnie: dość wskazać na zawsze żywą legendę o Bolesławie Szczodrym i św. Stanisławie i całą polityczną filozofię Kadłubka.

Niemowlęctwo średniowiecza wykształca do najwyższych, dojrzałych granic problem stosunku Polski do katolicyzmu, bez którego nie masz ducha dziejów Polski. Polska jagiellońska konsumuje jeno kapitał odziedziczony po Piastach, z którego dwór polski zdawał sobie jasno sprawę, zarówno za czasów Chrobrego jak Krzywoustego.

Za czasów tego średniowiecznego niemowlęctwa wykształciła Polska zasady prawa określające stosunek jednostki do prawa; jednostce wobec państwa dała opiekę tegoż prawa. Jest to gmach statutów polskich uwieńczonych pracą Kazimierza Wielkiego i jego towarzyszy pracy.

To średniowieczne niemowlęctwo zdobyło się na ideę uniwersytetu, gdy szło o zaprzęgnięcie oświaty w służby państwa. W zakresie problemów politycznych dość wskazać na kwestyę Rusi czerwieńskiej, która od czasów Mieszka I aż do czasów Jadwigi nigdy nie schodzi z porządku dziennego polityki Piastów, którzy nigdy nie zapomnieli o tej starej lechickiej ziemi. Wyprawy na Kijów i Grunwald wreszcie to także rysy niemowlęctwa średniowiecznego,

Autor „Ducha Dziejów Polski“ wykreślił średniowiecze. Arkadya dziejów Polski, jaką maluje, nie zniosła twardych, męskich czasów, za których przodkowie nasi mieczem i zwarcią gromady, śmiałością i odwagą myśli budowali gmach dziejów Polski, i tchnęli weń ducha, który dotąd mieszka. Bystre spostrzeżenie prof. Balzera o doniosłości średniowiecza uszło uwagi Autora.

Prof. Balzer, z umysłu zresztą, pozostawił średniowiecze na boku. Szło mu bowiem o ustrój Polski w nowszych czasach. Prof. Kutrzeba scharakteryzował głównie prawno-społeczną stronę wewnętrznych stosunków Polski w wiekach średnich, a p. Chołoniewski je przekreślił. Może nie dla tego, ale jest widoczna, iż gdyby mu się przyjrzał, niejedna jego teza runęłaby w gruzy. Przecież ta Polska piastowska, jak już zauważył

Bobrzyński, powstała i wzrosła w warunkach o wiele trudniejszych, niż je miała Polska czasów nowożytnych.

Lekceważenie prawdy historycznej — to charakterystyczna cecha historjografii p. Chołoniewskiego. Nietylko wykreślił średniowiecze, ale rozumienie istoty dziejów Polski zamknął w ciasnych ramach ustroju. W tym „Duchu Dziejów Polski“ niema miejsca na nasze dzieje polityczne, niema mowy o stosunku do Wschodu, o Tatarach, Turcyi i Moskwie. Głuche milczenie panuje o szerzeniu katolicyzmu, o stosunku do prawosławia. W tym „Duchu Dziejów Polski“ niema wzmianki o tytanicznej pracy tych wszystkich statystów Polski, którzy od XVI wieku wołali wielkim głosem o reformę państwa.

Śmiertelna, przerażająca pustka myśli wieje z tych kart, po których jeden lśniący komunał goni za drugim, a każdego treścią nie duma i nie cześć wobec przeszłości, lecz bezgraniczne bałwochwalstwo i pochlebstwo wobec ustroju.

Z historii ustroju zdał egzamin Autor na str. 124 w następujący sposób: „aby wykazać nicość utartych komunałów o przyczynach upadku Polski, wystarczy powołać się na fakt, że ustrój Rzeczypospolitej od ostatecznego swego skrystalizowania się istniał z górą trzy stulecia, więc musiał posiadać dostateczną siłę żywotną i to tem większą, że w nieznaczonej tylko mierze opierał się na przymusie państwowym“. Mniejsza o kwestyę przymusu — godnem natomiast uwagi jest określenie siły żywotności za pomocą kryterium zastoju. Skoro coś jest w zastoj, i trwa, a zatem jest żywotne; rzeczywiście czysto chińskie ujęcie problemu żywotności ustroju.

Wędrownica z taką latarnią w rękę wzdłuż i wszerz Dziejów Polski jest oczywiście dla Autora zabawką. Najtrudniejsze kwestye i wątpliwości znikają, gdyż autor nietylko rozgrzesza, ale we wszystkim literalnie widzi cnotę.

Polska „zginęła, gdyż była tworem politycznym doskonałym i wyżej rozwiniętym od swego środowiska“. Nie dowiadujemy się jednak co Autor rozumie przez „twór polityczny“. Domyślać się tylko można, że obrona przed sąsiadem stanowiła jednak obowiązek tego „tworu politycznego“. Albowiem dosłownie o cztery wiersze niżej pisze Autor. „Atoli w ostatniej przyczynie upadła dlatego, ponieważ ujrzała się wobec gromadnego osaczenia, które przerastało jej siły obronne“. Zdanie powtórzone za prof. Balzerem. Jak jednak można nazwać

doskonałym „twór polityczny“ który nie spełnił kardynalnego zadania każdego państwa: obrony przed wrogiem. Przecież ta doskonałość polityczna musi mieć cechy polityczne, inne niż np. doskonałość filantropii i t. d.

„Idea życia zbiorowego“ Polski bardzo jest prosta w ramach „Ducha Dziejów“. Oto „tak zwane dziś zasady konstytucyjne: nietykalność jednostki, ochrona mienia i ogniska domowego, wolność zrzeszania się, swoboda ujawniania myśli.... były w Polsce urzeczywistnione już w XV i XVI w. i przetrwały do końca istnienia Rzeczypospolitej“.

Rozdział: „Naród i król“ daje się najlepiej streścić w zdaniu, że „przedewszystkiem jednak o stosunku narodu do króla decyduje sam ustrój Rzeczypospolitej, ustrój, który zapobiegając tyranii jednostki, przesuwając punkt ciężkości władzy na zgromadzenie sejmowe, który każdego obywatela czyni tym sposobem pośrednio uczestnikiem rządu i który w krew narodu wszczepia poczucie odpowiedzialności za tok spraw publicznych“.

Jeśli istotnie to poczucie odpowiedzialności istniało, to wynika stąd wnioszek, że nie byłoby znowu tak ciężkim grzechem przeprowadzić rachunek tej odpowiedzialności. Autor naturalnie nie bawi się w takie drobiazgi i spieszy dalej.

Na nic wywody prof. Balzera i nawet prof. Kutrzeby na temat stosunku króla do władzy i do sejmu. Pan Chołoniewski bez zająknięcia twierdzi, że funkcyje króla „są funkcyjami w istocie swej — prezydenta republiki, pomimo tytułu i majestatu monarszego“.

Historja Polski to ciągle historia prawodawstwa, a duch jej dziejów streszcza się znowu dla odmiany w czci dla prawa. „Słynne pieniactwo polskie czasów upadku, tak zgubne jako zjawisko społeczne, dowodzi jednak pośrednio istnienia autorytetów prawa“. Epizod Radziejowskiego i podobne wypadki nie także nie mówią o duchu dziejów XVII i XVIII w., ponieważ temu jednak zapobiegało prawodawstwo, ustanawiając naj-sroższe kary na awanturników, wzniecających zaburzenia pod pozorem, że król „na zgubę Rzeczypospolitej zamiary knuje“.

I tak ciągle i zawsze, przy stałym odwracaniu prawdy na wspak: „udział w szerokich swobodach politycznych w Polsce, udział w życiu publicznym posiadała nie jakaś nie znacząca garść oligarchów, lecz wielki odłam narodu, milionowa,

wciąż pomnażająca się masa ludności“. Elekcyja królów, także pod tym kątem widzenia: Był to więc wybór na podstawie powszechnego głosowania, jednej wprowadzić warstwy, lecz niezmiernie licznej i w danym okresie dziejowym stanowiącej właściwy „naród polityczny“.

Naturalnie dla zasady równości wśród szlachty Autor ma wyłącznie słowa najwyższego zachwytu. „Wszyscy to samo zajmują stanowisko prawne w państwie. Przed wszystkimi w jednakiej mierze stoi otworem udział w sprawach publicznych i droga do najwyższych zasług i największych godności — nie wyłączając królewskiej“. Znowu — bez zająknięcia — na poparcie doskonałości tezy — przytacza Autor losy rodziny Poniatowskich, przemilcza jednak dyskretnie rolę Katarzyny II.

To opiewanie równości szlachty wobec prawa idzie więc w parze z lekceważeniem faktycznego stanu rzeczy. Jest to tak, jak ze słynną zasadą równości ekonomicznej. Ponieważ każdy może zostać milionerem i miliarderm, a zatem.... niema kwestyi społecznej, i niewiadomo zupełnie, jaka jest racja socjalizmu i analogicznych innych usiłowań brania robotnika w opiekę.

Punkt następny ma szczególną doniosłość, ponieważ Autor może się powołać, iż przynajmniej w pewnej mierze jest w zgodzie z zapatrywaniem fachowej literatury. Oto słowa Autora: „nie gwałtem fizycznym, lecz siłą ducha, nie mieczem lecz kodeksem praw, dokonywa Polska swego wspaniałego podboju ludów ościennych“. Albowiem „ustrój wewnętrzny oparty na wysoko rozwiniętej ludności, gwarantującej tak szczodry wymiar praw i swobód obywatelskich, począł wywierać z czasem wpływ atrakcyjny na inne narody i wywołał w następstwie potężny wzrost mocarstwowy państwa polskiego. Drogaą specyficznie polską, nigdzie indziej niespotykaną w tej postaci, drogą Unii z sąsiednimi państwami i ludami, małe stosunkowo państwo polskie powiększa coraz to bardziej swe obszary....“

Nie przeczę, że w poglądzie tym przeważa frazeologia przejęta z naszej historii ustroju i z historii politycznej. Kodeks praw, to jednak zaprawdę zamało, by dokonać dzieła Unii Litwy z Polską, nie mówiąc o Rusi Czerwonej. Dzieje Polski, z tego tylko pojęte stanowiska, są obrazą ducha naszych wielkich przodków, potężnych wysiłen mózgu i woli, zręczności dyplomatycznej, miecza i siły umiejętnie rzucanych na szalę

wydarzeń. Autor zapomniał, ile to rusko-litewskich i litewskich karków musiało zgiąć szyję przed tym kodeksem praw, i zaprawdę nie w uznaniu polskiego ducha i prawa, lecz siły. Przed siłą i przymusem musiała się ugiąć nawet Jadwiga. Zapomniał autor o Andrzeju połockim, zapomniał o Świdrygielle, o Glińskim. Nawet unja lubelska nie jest przecież wyłącznie aktem dobrowolnej zgody, ale i przymusu, którego źródłem Polska i Zygmunt August, jako pan Litwy. I przeciw dziełu Unii Lubelskiej odzywają się później znamienne protestacye, których nie może lekceważyć historyk, pragnący głosić społeczeństwu prawdę.

Nie mówię tutaj o szeregu naukowych wątpliwości o tem, czy pomysł unii powstał w Polsce, czy co prawdopodobniejsza na dworze Jagiełły, a dojrzał na płodnym w polityczne kombinacye andegaweńskim domu. Jasnem jest jednak, że u narodzin myśli unii Litwy z Polską nie ma mowy o pochodzie kodeksu praw polskich na Litwę. Odzyskanie Rusi Czerwieńskiej, zdobyczy Kazimierza Wielkiego, stoi dla Polski na pierwszym planie. To jest stos pacierzowy, około którego opłótło się dzieło Unii, stąd wypływała późniejsza pełna konsekwencyi polityka, zmierzająca do opanowania, i uzyskania na Litwie ziem ruskich — nawet za cenę kompromisu na Zachodzie. Idealizm nieziemski nie jest bowiem alfą i omegą historyi opisującej dzieje ludzi, tak dobrze ich idealnych dążeń, jak ich spraw i interesów. Bylibyśmy zaiste ludem manekinów, a nie państwowym i historycznym narodem, gdybyśmy w związku z Litwą nie szukali własnych korzyści i interesów. To był obowiązek naszych przodków wobec własnej społeczności.

W tym związku Polski z Litwą są dziwne rzeczy — bardzo jednak odległe od chwilowego sentymentalizmu ogromnej większości poglądów naszych na Unię. Zanotował Długosz, że nikt tak nie zabiegał o dojście do skutku Unii horodelskiej, jak król Zygmunt Luksemburczyk. Ratował w ten sposób Zakon krzyżacki, zagrożony po Grunwaldzie, bał się, by nawała Polska, oparta o Litwę nie zażądała rachunku z ziem nadodrzańskich. W interesie zatem ówczesnych Niemiec leżało zacieśnienie formy związku między Polską a Litwą. A więc tkwi w tem wielka międzynarodowa kombinacya.

W rozpatrywaniu dziejów Polski zapominamy zbyt często, że ta „wielka rzecz“, jak o niej słusznie wyraził się Autor za

poetą, rosła i rozwijała się nie na parafii za siedmioma górami, ale w ścisłym związku z rozwojem międzynarodowych problemów. A niejeden nasz wielki zamiar i wielka nasza idea wcieliła się w czyn, dzięki zbiegnięciu się w jedno łożysko — naszej energii, rozlicznych strumieni i strumyków z różnych ognisk ówczesnego świata i ówczesnej wielkiej polityki.

Zasada tolerancji, z porównawczego oczywiście rozważa-
na stanowiska, stanowi istotny tytuł dumy dziejowej Polski. Jeżeli jednak Autor pisze, iż „zasadniczą tedy cechą państwo-
wości naszej była tolerancja ustrojowa dla wszystkich prze-
jawów odrębności historycznej, czy cywilizacyjnej, lub nawet
tylko plemiennej lub językowej“, to oczywiście ma rację, jed-
nak z pewnym wyjątkiem co do Rusi, o której w tym punkcie
przemilcza.

Wręcz przykre wrażenie robi ustęp, w którym Autor za-
stanawia się nad problemem „Swobód jednej warstwy“. Autor
jest winien odpowiedź, gdzie jest ta „historyografia zaprawiona
doktrynerstwem lub wręcz przykrojona do różnych podejrz-
anych specjalnych interesów“. Chyba ma ma myśli obce, i to
urzędowe dziejopisarstwo, a może tylko rozmaite urzędowe pu-
blicystyczne płody. Jeżeli zaś mówi o polskim dziejopisarstwie,
to niech pisze wyraźnie, komu zarzuca z racji pracy naukowej
„specjalne interesy“.

* * *

Niepodobna przedrukowywać wywodów Autora, by wy-
kazać punkt po punkcie owe oświećlanie jednej tylko strony
ducha, kreślone w tem przekonaniu i z tą zarozumiałością, że
się odślania całkowity obraz naszych dziejów. Niepodobna tak-
że Autora posądzać o zupełny brak poczucia, że prócz światła
istniały i cienie. Przypisuje im jednak zawsze podrzędne zna-
czenie. Gdy pisze konkluzję, powie: „Przy rozważaniu tej nie-
słychanej sytuacji pozostaje zapewne dość miejsca dla krytyki
polityki polskiej, która nie potrafiła wybrnąć ze straszego po-
łożenia przez stworzenie dla siebie korzystnych koniunktur...
tak czy owak, stanęła Polska wobec gromadnego sprzysiężenia,
wobec brutalnej fizycznej przewagi trzech sprzymierzonych ze
sobą mocarstw sąsiednich. I tej fizycznej przewadze nie mogła
nie uleść tak, jak po Jenie musiały w podobnych warunkach
upaść nawet nawskróś militarne Prusy“.

Konsekwencja zatem od początku do końca. Gra słów,

drażniących a raczej łechtających wyobraźnię czytelnika zamiast kombinacji argumentów. Przykład Prus dowodzi bowiem w rzeczywistości czegoś wprost odwrotnego. Prusy dowiodły, jak można w najniekorzystniejszych warunkach nie zwątpić, zorganizować obronę, i ostatecznie wygrać. Warunki zresztą rozbiorów Polski, a sytuacja Prus po Jenie nie są zgoła analogicznymi zjawiskami.

O wieleż wyższe poczucie prawdy i wyższe poczucie odpowiedzialności za to co pisał, jakie nauki podawał czytelnikom miał Buszczyński: „Nie miałem — pisze — bynajmniej zamiaru dowodzenia, iż Polska była ideałem mocarstwa.... Ideału tego nie urzeczywistniła z dwóch powodów: najpierwej dla tego, że nie mogła, a potem dlatego, że już nie chciała“. Przyczyny zaś upadku Polski sprowadzi Buszczyński do dwóch zjawisk — przyczyn. „Pierwszą jest różnica jej domowego i politycznego bytu od wszystkich warunków życia innych narodów, różnica, która jednak Polsce chlubę przynosi“. Ten właśnie rys w przesadny sposób rozwinął Autor „Ducha Dziejów“. Pozostawił jednak zupełnie na boku podniesioną przez Buszczyńskiego przyczynę drugą: „Drugą przyczyną jest zejście z drogi, po której kroczyła, to jest dobrowolne odstępianie (choć nie jednorazowe, powolne) od ducha narodowego, od tradycyjnych zasad, od posłannictwa, a więc osłabienie, przez przyjęcie pierwiastków życia i czynników obcych“. Mniejsza przytem o konkretny charakter zapatrywań Buszczyńskiego. Istota poglądu tkwi w tem, że przyczyn upadku Polski szukał także w jej wewnętrznym rozwoju.

Nadto Buszczyński, analizując wydarzenia lat 1830—31, gdy Polska była wobec sąsiadów i Rosyi o wiele słabszą niż w dobie rozbiorów, umiał szukać winy w nas samych i obciążać nas odpowiedzialnością za tok wydarzeń.

Bez względu zatem na całą fantastyczność rozumowań Buszczyńskiego, bez względu na zupełnie dowolne i amatorskie traktowanie przezeń nauki historycznej, ta ostatnia przecież go może zrozumieć. Nie podobna powiedzieć tego o „Duchu Dziejów“ p. Chołoniewskiego. Sam Buszczyński zatrzęsłby się z oburzenia, gdyby wyczytał, ten dziwoląg umysłowy i moralny, przytoczony wyżej, w którym Autor w hasłach rewolucyjnych dzisiejszej Rosyi dopatrywał się hasła i idei „Ducha dziejów Polski“. Takie twierdzenia — są poprostu zniewagą rzuconą

w twarz naszej przeszłości, niezrozumieniem duszy polskiej i duszy rosyjskiej.

Żałować wypada, że autor nie poszedł drogą rozważań naszkicowanych przezeń w przedmowie do Kościuszki jeszcze w r. 1902. Jakże dalekie od deifikacji w „Duchu dziejów Polski“, są piękne myśli skreślone przez autora w r. 1902: „Dochodzimy do wniosku, że w naszych urządzeniach publicznych, które przeszedłszy w stan zwyrodnienia stały się źródłem klęsk, tkwiły czynniki duchowe, przynoszące zaszczyt naszej historii“.... Gdyby tą drogą poszedł, byłaby rzecz przynajmniej w ogólnych zarysach naukowo trafna, nie byłaby zaś pedagogicznie i narodowo.... szkodliwa, naukowo zaś — dziwolągiem.

* * *

Zarówno prof. Kutrzeba jak p. Chołoniewski przeplatają swe wywody wycieczkami przeciw t. zw. szkole krakowskiej. Stanowisko to jest bardzo niejasne. Stwierdziliśmy bowiem, że prof. Kutrzeba, biorąc rzecz zasadniczo, jest uczniem i epigonem t. zw. szkoły krakowskiej; szereg fundamentalnych poglądów czerpie wprost od tak prononsowanej firmy krakowskiej, jaką jest prof. Bobrzyński. Autor „Ducha Dziejów“ w kilku, także bardzo znamienitych punktach, opiera się wprost na paru znakomitych t. zw. krakowskich historykach.

Obydwaj przytem stwierdzają olbrzymi wpływ t. zw. historjografii krakowskiej na umysły po r. 1863, aż do doby wielkiej wojny, i z tryumfem głoszą upadek zapatrywań tego kierunku na problem przyczyn upadku Polski.

Do tych niejasnych głosów o krakowskim historycznym kierunku zaliczyć także należy głos prof. Tokarza p. t. „Z refleksji historyka“. Według prof. Tokarza, dla odmiany, p. Chołoniewski przedstawiałby w swych historycznych zapatrywaniach typ umysłowości urobionej pod wpływem t. zw. Szkoły krakowskiej. Miała ona, według prof. Tokarza, najważniejsze jądro swych zapatrywań na przeszłość Polski, wysnuć z doświadczeń 1863 r., i wogóle wyłącznie ze wskazań politycznych: „Jej punktem wyjścia było — według prof. Tokarza — dopasowanie poglądu na przeszłość do tego nieszczęsnego stanu rzeczy, jaki zapanował w narodzie po stłumieniu powstania, a następnie i do tej sytuacji międzynarodowej, która wytwo-

rzyła się w Europie po przegranej Francyi i upadku sprzyjającego nam drugiego cesarstwa“.

Istotnie, możnaby zwątpić o rozwoju nauki historycznej jako takiej, o postępie wiedzy, o tem co nauka daje społeczeństwu, gdyby to zapatrywanie prof. Tokarza miało być słusznem. Prof. Tokarz myli się jednak, i to stanowczo, jakkolwiek wychodzi ze słusznego założenia że „wojna obecna, wielka mistrzyni świata, nauczyła bardzo wiele i nas historyków. Ci, którzy ją przeżyli, będą może trochę inaczej odczytywać dokumenty przeszłości oraz odmienne z nich wysnuwać wnioski“. Błąd zaś prof. Tokarza jest bardzo niedaleki od błędu prof. Kutrzeby i p. Chołoniewskiego, a także tych, przeważnie najmłodszych historyków, którzy pracę prof. Balzera uważają jako dokument bankructwa poglądów historycznych t. zw. szkoły krakowskiej; do nich zaś ani prof. Kutrzeby ani prof. Tokarza nie zaliczamy ponieważ sądzimy, iż są obcy tak śmiałym i powierzchownym zapatrywaniom.

Prawdą jest bowiem, że każde pokolenie wyciska swe piętno na zapatrywaniach historyograficznych, a życie bieżące, o ile na nie historyk patrzeć umie, potęguje jego zdolność rozpoznawczą przeszłości. Ale to nie jest wszystko. I z historyi życia, a cóż dopiero nauka uczyć się musi. Stanowisko polityczne t. zw. krakowskiego naukowego kierunku — choć nie całkiem dokładnie określone przez prof. Tokarza w formie bezwzględного oportunizmu i zupełnej abnegacyi — nie stanowiło jego istoty. Jak wielcy i mali poeci — poza swymi polityczno-społecznymi poglądami, są jeszcze.... poetami, taksamo historycy poza działalnością polityczną muszą być przecież historykami.

Kierunek historyczny krakowski należy do przeszłości. Gdyby trwał dalej, byłoby źle, panowałby w nauce zastój. Jednak szereg podstawowych rysów tego kierunku, nietylko zachowa w nauce bardzo zaszczytną kartę, ale niewątpliwie będzie obowiązywał na przyszłość, i powinien stale oddziaływać, zarówno pod względem metodologicznym, jakoteż i historycznym. Zwrot do źródeł, zasada, że historyk musi wychodzić od źródła, musi źródła systematycznie opracowywać, i na tej dopiero zasadzie opierać ustalenie faktów i sądów o nich, ta będzie stale obowiązywała. Nie był to wynalazek t. zw. historyków krakowskich, faktem jest jednak, że oni najwięcej się

przyczynili do zwycięstwa tej zasady w obrębie polskiej historycznej nauki.

Śmiem dalej twierdzić, że istota poglądu najwybitniejszych reprezentantów t. zw. krakowskiego kierunku na przyczyny upadku Polski jest ciągle żywotna, jeszcze nieobalona i ma przed sobą przyszłość. Rozumie się, że nie mam na myśli rozmaitych jednostronności. Niejednokrotnie jednak byłoby lepiej, by zamiast tworzyć nowe syntezy, zabrać się do tego by znakomite prace dawniejszego pokolenia historyków wychodziły w nowych, bez zmiany lub też zrewidowanych wydaniach.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że fundamentalna strona poglądu t. zw. krakowskich historyków na upadek Polski — szukania winy przede wszystkim w nas samych i w naszej przeszłości, — nie jest ich wynalazkiem ani ich szczególną właściwością. Odnośne poglądy nie są wysnute wyłącznie z doświadczeń porozbiorowych. Stanowią one wspólny dorobek naszej krakowskiej i nie-krakowskiej historyografii, dzielą je nie tylko wszyscy wielcy historycy, ale również wielcy poeci i pisarze.

Zapewne jedni szukali winy w stosunku oligarchii magnackiej do państwa, inni w upadku moralności, inni, w zaniku oświaty; a znowu inni w ustroju państwa i t. d. — żaden jednak wielki badacz i pisarz nie rozgrzeszył w czambuł przeszłości. Lelewel pewnie nie korzystał z doświadczeń 1863 r., gdy wydał surowy sąd o upadku naszej moralności publicznej. Korzon zaś — dziecko czasów r. 1863 — ale przecież nie-krakowskie, uznając moc żywotności Polski za czasów Stanisława, jednak napisał: „Gdy miliony, gdy naród cały zatracą rdzenną pojęcie samowładności i samoistności swojej, — zaprawdę jedynym dla niego lekarstwem być mogą chyba męki niewoli“. Tym znowu reprezentantem historyografii polskiej, który w mistrzowski sposób odstąpił grę dyplomatyczną i konsekwencyę kombinacyi państw rozbiorczych, był nikt inny, jak tyle potępiany X. Kalinka.

Wogóle rzekłbym na biadania nad zaniedbaniem naszej historyografii, nad potrzebą nowej syntezy, na próby wprowadzania bałwochwaltwa, jako zasady patrzenia na przeszłość: zamiast kusić się o dorywcze syntezy czytamy wszyscy i rozpowszechniamy najrozumniesze rozmyślenia historyków naszych ubiegłego pokolenia. Są wśród nich skarby i rzadkie klejnoty myśli. Zasługują na to: słynna paralela Lelewela, nie

jedna myśl Kalinki, choćby w artykułach o Wydawnictwie materyałów historycznych, czy „Żale Polaków na Zachód“. Pierwsze zaś bodaj miejsce należy się Korzonowi: „Zamknięciu dziejów wewnętrznych“, temu więc uczonemu, który z pewnością był daleki od krakowskiej myśli, a nie wahał się na podstawie swych sumiennych dociekań nazwać starego ustroju Polski — anomalią.

Wiara w żywotność narodu, w wielkość roli w przeszłości i przyszłości nie wyklucza poczucia odpowiedzialności własnej a raczej ją stwarza, i wprost nakazuje według słów czciwego Woronicza w Hymnie do Boga:

„Więc gdy nie możesz karać bez przyczyny
Los nasz być musi płodem własnej winy“.

* *

Próba zwrotu do optymizmu w rozpatrywaniu starego ustroju Polski, ma oczywiście również i metodyczne, naukowe podłoże. Jest to wynik zasklepienia się badaczy w rozważaniu cech ustrojowych jako takich, opierania całości sądu na szablonych i abstrakcyach, należących raczej do porównawczej historii prawa, a nie do historii Polski. W rozważaniach tych przeszłość staje przed naszymi oczyma odarta do cna z tego, co mimo to nie przestanie być jej najcenniejszym znamieniem. Fakt historyczny przestaje być zagadnieniem czynu, grozi mu zejście do roli mechanicznej dedukcyi z takich lub innych rysów ustrojowych. Powiedziałbym, że publikacya prof. Balzera jako punkt wyjścia odnośnej literatury raczej stwierdza, że nasza historyografia ustroju, jej synteza, próbując jednostronnie i decydująco, czysto ustrojowo, sądzić o całej przeszłości, zawiodła, bo zawieść musiała. Stała więc u krytycznego punktu wymagającego ponownej rewizyi. Historia ustroju Polski nie jest historią Polski.

Lwów, w styczniu 1918.

Stanisław Zakrzewski.

Zasługa Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

(Odczyt wygłoszony w Towarzystwie Historycznem w setną rocznicę założenia Zakładu narodowego imienia Ossolińskich).

Chwila, w której Polska utraciła niepodległość państwową, była tak smutna a pełna wielkiej i bolesnej treści, że myśl zwracała się chętniej ku przeszłości, usiłując ocalić stargane strzępy minionej chwały. Stąd może też wspomnieniami żyją i Jan Tarnowski w Dzikowie i Tadeusz Czacki w Porycku, a przede wszystkim Józef Maksymilian Ossoliński, który wówczas stał na czele ogólnego ruchu bibliograficzno-antykwarskiego w Galicyi. Była to postać oryginalna, ale też zacna i szlachetna. Zarówno na polu pracy społeczno-politycznej, jak naukowo-kulturalnej położył bardzo wielkie zasługi, albowiem był jednym z tych, którzy po upadku państwa polskiego nie zniechęcili się ciężkimi warunkami życia narodowego, ale hołdując rozumnej i szlachetnej zasadzie patriotycznej, że utrata niepodległości politycznej, a utrata niepodległości duchowej to nie jedno i to samo, pracowali w pocie czoła dla dobra ogólnego¹⁾.

Majątki rodzinne związały Ossolińskiego z Galicyą, urodził się nawet w tym kraju w r. 1748 w Woli mieleckiej, w województwie sandomierskiem, która to wioska wraz z miasteczkiem Mielcem należała do jego rodziców Michała, kasztelanica czechowskiego, i Anny z Szaniawskich. Nauki pobierał w warszawskim konwiktzie jezuickim, gdzie wówczas jaśnieli tacy nauczyciele, jak Naruszewicz, Wyrwicz, Jan i Franciszek Bohomolcowie, Albertrandi i Piramowicz. W tak znakomitem środowisku wrodzona żyłka pisarska doznała podniety, a umiłowania skierowały się zupełnie wyraźnie ku pracy naukowo-

¹⁾ Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej. Tom I, s. 440.

literackiej. Wogóle o tym pierwszym okresie warszawskim mamy właściwie mało szczegółów, któreby na podstawie aktów czy materyałów rękopiśmiennych można przedstawić¹⁾. To tylko pewne, że wziął się bardzo wcześnie do pióra i już za lat młodzieńczych umieszczał swe prace w czasopismach jak: „Zabawy przyjemne i pożyteczne” w rocznikach 1769 do 1777, szczególnie w t. III—IV, oraz w „Monitorze” (1765—1784). Po skończeniu studyów bawił jeszcze Ossoliński przez pewien czas w Warszawie i bywał nieraz na dworze Stanisława Augusta. Przedstawiony królowi uzyskał nie tylko wstęp na zamek, ale i do księgozbioru królewskiego, który pilnie przeglądał, a nawet czynił sobie liczne wyciągi i notatki²⁾. Poznał wtedy także Bibliotekę Załuskich, a zaznajomienie się z bibliotekarzem Załuskiego, Janockim, ułatwiało mu pracę w tej skarbnicy kultury narodowej. W latach prawdopodobnie 1786—7 wyjeżdżał w podróż po Austrii i Niemczech, ze szczególnem zajęciem zaś zwiedzał Czechy i Morawy. Pamiętnik tej podróży³⁾ stwierdza znaczne poczucie estetyczne wobec widzianych dzieł sztuki i kulturalnych zabytków, a zarazem wzrastające umiłowanie przeszłości słowiańskiej.

W r. 1785 ożenił się i osiadł w swych dobrach, poświęcając się wyłącznie pracy gospodarczej i naukowej⁴⁾. Nie zapominał jednak także o swych obowiązkach społecznych, jak tego dowodzi duży memoriał pisany po francusku w maju 1789 r. w sprawie patentu cesarskiego z 10. lutego tegoż roku⁵⁾. Właściwie jednak pierwszy raz występuje na szerszą widownię w roku 1790, ale też godnie i odpowiednio do swego nazwiska. Po śmierci cesarza Józefa II zapowiadały się w Austrii wielkie zmiany, a nowego władcę Leopolda II usiłowano skierować na inne tory. Galicya przede wszystkim miała powody domagać się reform, więc Stany galicyjskie wypracowały ob-

¹⁾ W aktach znajdują się jedynie wzmianki o różnych sprawach majątkowych Ossolińskiego z r. 1778, 1781 i 1787. Rkp. 3261 k. 133, 140 i 153 v. Wszystkie w tym szkicu wymieniane rękopisy i autografy znajdują się w zbiorach Biblioteki Zakł. nar. im. Ossolińskich.

²⁾ Dowodzą tego rkp. 151, 169, 173 i 616, na których wyraźnie zaznaczył, że przepisywał je w latach 1781—1784.

³⁾ Rkp. 798 pt. „Pamiętniczek podróży po Niemczech”.

⁴⁾ Materyały dotyczące małżeństwa i rozvodu Ossolińskiego w r. 1791 zawierają rkp. 1448, 3261 k. 149, oraz autografy 1169—1171.

⁵⁾ Rkp. 342, 451 i 928.

szerny i wyczerpujący projekt organizacyi kraju i postanowiły go przedłożyć cesarzowi. Do deputacyi, która miała memoryał ten wręczyć, wybrano także Ossolińskiego. Ponieważ memoryał poruszał zasadnicze sprawy Galicyi i liczne powodował obrady oraz komisye, dlatego stała się konieczna dłuższa obecność delegacyi w Wiedniu, która przeciągnęła się aż cztery lata (1790—1793). Z korespondencyi między Józefem Dzierzkowskim a Ossolińskim¹⁾ można wywnioskować, że późniejszy założyciel Ossolineum był najzdolniejszym i najczynniejszym z pomiędzy wysłanych do Wiednia deputatów, — tem boleśniej przeto odczuwał niesprawiedliwość zarzutów, czynionych delegacyi w kraju. Dzierzkowski starał się go uspokajać, iż wbrew krzywdzącym krzykom odosobnionych jednostek „głos publiczności nazywa go wybawicielem swoim“, a wedle jego silnego a szczerego przekonania. „Ossoliński jest jedynym, któremu straż dobra publicznego z ufnością oddać można“, a nie śmie go zażrzewać do wytrwania w chwalebnie rozpoczętej robocie, „nie chcąc uwłaczać jego wysokiemu poczuciu obowiązków obywatelskich“. Wskutek przedwczesnego zgonu Leopolda II delegacya nie mogła doprowadzić do żadnych realnych politycznych wyników. Jedynie Ossoliński wytrwał na stanowisku, a jako człowiek praktyczny starał się wyrabiać dla kraju małe ustępstwa, widząc, że się na razie wielkich nie da osiągnąć. Po dłuższym pobycie w stolicy naddunajskiej zdołał wejść w ściślejsze stosunki z kilku wybitnymi osobistościami, jak z wpływowym ministrem hr. Thugutem²⁾, którego poznał jeszcze w czasie swego pobytu w Warszawie. Ossoliński też prawdopodobnie był owym nieznany opiekunem lwowskiego „Dziennika patryotycznych polityków“³⁾.

Wogóle Ossoliński brał wtedy bardzo czynny udział w ruchu politycznym polskim. Gdy w r. 1793 gotowało się powstanie Kościuszkowskie, emigranci za pośrednictwem Ossolińskiego zwracali się do Thuguta. Obok Waleryana Dźieduszyckiego i ks. generała ziem podolskich Adama Czartoryskiego był Ossoliński pośrednikiem między dworem wiedeńskim a wal-

¹⁾ Rkp. 525, k. 730, i 2338 k. 10—13. Prw. Klemens Kantecki, Szkice i opowiadania. Poznań 1883. Str. 357—372.

²⁾ A. Vivenot, Thugut und sein politisches System.

³⁾ Stulecie Gazety Lwowskiej 1811—1911. T. I cz. 1. W. Bruchnański: Czasopiśmiennictwo galicyjskie 1773—1811. S. 23—24.

czącym narodem¹⁾. Bardzo znamienna jest korespondencya między Kościuszką a Ossolińskim i Thugutem²⁾. W sprawie tej pisał Ossoliński nawet memoriał i prawdopodobnie do użytku Thuguta ułożył krótki zbiór informacji o kwestyi polskiej p. t. „Tableau abrégé de l'état de la Pologne“, który wraz z listem Kościuszki do Ossolińskiego znajduje się w Haus- Hof- und Staatsarchiv w Wiedniu. Niestety zabiegi te pozostały bezskuteczne wobec klęski maciejowickiej i nie pomogło nawet ofiarowanie korony polskiej członkowi rodziny cesarskiej. Ossolińskiego używano jednak nie tylko w tak ogólnych sprawach, ale proszono również o wstawiennictwo za więzionymi patryotami polskimi, jak Kołłątaj, Sołtyk i i.³⁾ Działalność polityczna Ossolińskiego była też zapewne przyczyną, dla której zupełnie mylnie przypisywano mu autorstwo broszury politycznej, wydanej w r. 1795 pt. „Stary kosmopolita Syrach do konwencji narodowej“⁴⁾. Autorem tej broszury był atoli kto inny, a mianowicie Kolbielski, który w ówczesnych kołach Polaków wiedeńskich ważną odgrywał rolę⁵⁾. Aby właściwie ocenić działalność Ossolińskiego, należałoby przeprowadzić poszukiwania archiwalne nad ówczesną kolonią polską w Wiedniu.

Wskutek klęsk, jakie jedna po drugiej spadały na Polskę i dokonały jej ostatecznego podziału, pogrążył się Ossoliński tem bardziej w pracach naukowych i dziełach dla dobra oświaty narodowej⁶⁾. Pochłonęła go też zupełnie bibliomania, żądza antykwarska i muzealna i nieodstępna ich towarzysząca praca naukowa. Zamiłowania te ułatwiał i wspierał kulturalny rozkwit Wiednia, obfitość księgozbiorów i muzeów, książek, medali i numizmatów, mogących skłonności w tym kierunku jeszcze bardziej rozwinąć. Mieszkając stale we Wiedniu cieszył

¹⁾ Kukiel M. Próby powstańcze po trzecim rozbiórce 1795—1797. Kraków-Warszawa 1912. S. 9—10, 12, 38, 297—8; Tokarz, Ostatnie lata Kołłątaja T. I s. 77.

²⁾ Vivenot-Zeissberg, Quellen z. Gesch. d. dtsch. Kaiserpolitik Oesterreichs. T. IV (1885) s. 172, 202, 242—243.

³⁾ Tokarz W. Ostatnie lata Kołłątaja T. I, s. 174; Vivenot-Zeissberg, Quellen j. w. T. IV s. 332.

⁴⁾ Kukiel, j. w. S. 35, 36, 38, 318; Estreicher, Bibliografia T. XXIII s. 487.

⁵⁾ Wiadomość tę zawdzięczam uprzejmej informacji Dra E. Kipy.

⁶⁾ Wiadomości historyczno-krytyczne. Kraków 1819. T. I, s. I.

się wielkiem poważaniem nie tylko wśród rodaków, ale i w kołach urzędowych i na dworze cesarskim. Dowodzi tego fakt, że w r. 1809 został prefektem Biblioteki Nadwornej, a na stanowisku tem w czasie wkroczenia Francuzów do Wiednia bardzo się odznaczył. Już w czasie zbliżania się wojsk napoleońskich poczynił Ossoliński odpowiednie zarządzenia; cenniejsze rzeczy wywieziono na Węgry. Reszty zbiorów mimo energicznego oporu Ossolińskiego nie dało się uchronić. Generalny dyrektor muzeów francuskich chevalier Denon zabrał około 1000 najcenniejszych rękopisów, inkunabułów i druków. Zachowania się prefekta nadwornej biblioteki dowodzi urywek z listu hr. Andreossy'ego: „dass den Grafen Ossoliński kein Vorwurf treffen könne, weil er sich wie ein Löwe verteidigt habe“ ¹⁾. Darzony zaufaniem cesarza Franciszka I został Ossoliński później tajnym radcą cesarskim, ekscelemcyą, najwyższym marszałkiem koronnym dla Galicyi, został odznaczony krzyżem komandorskim orderu św. Szczepana, a przed śmiercią uzyskał nawet godność wielkiego ochmistrza Królestwa Galicyi i Lodomeryi ²⁾. Mimo to nie zapominał o własnym narodzie, odznaczania i zaszczyty nie uśpiły pamięci o własnej ojczyźnie. W czasie kongresu wiedeńskiego sprawami Polski żywo się zajmował, może nawet odgrywał wybitniejszą rolę, dotychczasowe akty nie pozwalają jeszcze tego stwierdzić ³⁾. Gdy w r. 1817 cesarz Franciszek I. odnowił fundacyę uniwersytetu we Lwowie, Ossoliński napisał wówczas instrukcyę dla profesora literatury i języka polskiego ⁴⁾. Podobnie gdy w latach 1817-tych przedstawiciele nauki niemieckiej we Lwowie pragnęli założyć Towarzystwo naukowe, Ossoliński myśl tę popierał, ale w tym du-

¹⁾ F. Menčík, Die Wegführung des Handschriften aus der Hofbibliothek durch die Franzosen im Jahre 1809. Jahrb. d. Kunsth. Samml. d. Allerhöchst. Kaiserhauses. T. XXVIII, h. 6, s. XII.

²⁾ Rkp. 541 k. 47—52. Ossolineum posiada też autograf bardzo uprzejmego listu cesarza Franciszka I do Ossolińskiego z dnia 23. lutego 1809, którego podobiznę wydano w r. 1851

³⁾ Fournier Aug. Die Geheimpolizei auf dem Wiener Kongress. Wien 1913 s. 74, 253.

⁴⁾ Czarnik Bronisław. Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim. Pamiętnik literacki R. I (1902) s. 108, 303 i odb.

chu, aby uzyskać stąd pewne korzyści dla społeczeństwa polskiego¹⁾.

Główną atoli zasługą Ossolińskiego była fundacya Zakładu narodowego im. Ossolińskich. W czasie pobytu w Wiedniu ostatecznie utrwalił się jego plan. Zrazu wobec ogólnego zwrotu do badań nad Słowiańszczyzną, autor „Wiadomości historyczno-krytycznych“ podobnie jak Jan Potocki, Kołłątaj i i. skierował się szczególnie ku tej dziedzinie, począł gromadzić dzieła i materyały, odnoszące się do dziejów Słowiańszczyzny, a nadto sam począł pisać bardzo pracowite dzieła w tym kierunku, które w ogólnym rozwoju badań slawistycznych w Polsce zajmują wcale wybitne miejsce²⁾. Później zakres swego zainteresowania znacznie rozszerzył, a pracę ułatwiła mu kasata zakonów przez Józefa II; na licytacyach rządowych nabywał poklasztorne biblioteki i gromadził je w Wiedniu. Obok tego nie pominął żadnej sposobności, aby pomnażać swe zbiory³⁾. Nie szczędził kosztów i zabiegów, by wszędzie zdobyć jak najwięcej. W r. 1794 biblioteka tak już się rozrosła, że uporządkowanie przechodziło siły jednego człowieka i to jeszcze zajętego pracą naukową. Wtedy udało się pozyskać znakomitego pomocnika w Samuelu Bogumile Lindem, który w bibliotece Ossolińskiego zbierał zasoby do swego słownika, tu opracowywał pierwsze tomy i można powiedzieć, że tych dziesięć lat pobytu u uczonego hrabiego uczyniły Lindego pisarzem polskim⁴⁾. Linde pracował bardzo dzielnie około pomnażania poruczonych mu zbiorów bibliotecznych, a nie cofał się przed żadnym sposobem, byle uzyskać jak najwięcej skarbów z różnych bibliotek klasztornych⁵⁾. Wskutek powołania Lindego do Warszawy na dyrektora liceum od r. 1804 pomagają Osso-

¹⁾ Czarnik Br. Towarzystwo naukowe we Lwowie (1817—1818). Pamiętnik literacki t. II (1903) s. 603. Autograf 509.

²⁾ Rkp. 1287—1288. Oprzodkach i najdawniejszej ojczyźnie Słowian. Rkp. 1289. Jaka najdawniejsza pamięć Wenedów. Rkp. 1290. Notatki do historyi dawnych Słowian. 1291—1294. Początki Słowian. — Kraushar, Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk. T. I s. 270.

³⁾ Grabowski A. Wspomnienia T. II s. 93—97. Mitteilungen des k. k. Archivrats. Wien 1914, T. I s. 166.

⁴⁾ Autografy 796—800, 2174. Linde, Słownik języka polskiego. Lwów 1854. Tom I. Przedmowa A. Bielowskiego, s. 20—29. A. Fischer, Linde a Ossoliński. Kronika powszechna 1914 s. 206.

⁵⁾ Linde, Słownik. T. I s. 20 i n.

lińskiemu Józef Siegert i Dr. K. J. Hüttner. Już w r. 1800 miał Ossoliński zamiar utworzyć ze swych zbiorów fundację publiczną, jak to wyraźnie zaznacza w liście do Antoniego Stadnickiego¹⁾, pisanym z Wiednia dnia 25. marca 1800 roku: „Najobowiązaniej mam honor mu podziękować, że raczysz obiecywać mi Bibliotekę może narodową niektórymi darami swemi zbożać. Radbym ją w tej części mieć jak najzupełniejszą, myśląc z niej fundusz za pozwoleniem dworu dla kraju uczynić, aby przecież prace przodków naszych zgromadzone doszły potomnych“. Również w liście do ks. Adama Czartoryskiego, pisanym z Wiednia 19. grudnia 1803²⁾ znajdujemy zwrot: „...Biblioteczce mojej, o której chwale, uważając już ją, jako ustanowienie publiczne, nie jestem obojętny...“.

Bibliotekę swą zrazu zamyslał pomieścić w Zamościu, a po dłuższej korespondencji³⁾ ułożył się dnia 17. sierpnia 1804 w Łańcucie z ordynatem Stanisławem Zamoyskim, w jaki sposób zbiory jego miały być przyłączone do Biblioteki Zamoyskich. Dalszy rozwój wypadków wojennych i przejście Zamościa do Księstwa Warszawskiego w r. 1809 plan ten musiały zmienić. Ossoliński był jednak myślą o fundacyi Biblioteki swego imienia nadal zajęty. Wzrastała ona coraz bardziej, a już w r. 1812 wiele osób z niej korzystało, jak Kopitar, Mirecki, Stobiecki itd.⁴⁾. Dla dziejów rozwoju biblioteki bardzo znamieny jest list Ossolińskiego z 29. marca 1815 r. do J. Dzierzkowskiego⁵⁾, w którym czytamy takie słowa: „Od dawna leży mi na sercu i w myśli, żebym po sobie zostawił mojemu narodowi pamiątkę. Teraz wiek chylący się ku końcowi nagli mnie pospieszyć się z uiszczeniem przedsięwzięcia płatanego dotąd, nie tylko mojemi okolicznościami, ale i publicznymi. — Celem moim jest, ażeby z Biblioteką połączyć ustanowienie Towarzystwa literackiego, oraz ciągłe Dziennika jego wydawanie. Takie rzucić nasienie, aby to ustanowienie stało się za czasem znaczniejszem, niż miałem go sposób uczynić. — Bóg widzi, żem rozczulony i zajęty jedynie

¹⁾ Autograf 2200. Dla powstania Ossolineum ciekawe są też inne listy Ossolińskiego do Stadnickiego (autografy 2201—2203).

²⁾ Rękopis 4006, k. 65.

³⁾ Rkp. 541, k. 2—3, Rkp. 4006, k. 65.

⁴⁾ Rkp. 919 k. 85—98.

⁵⁾ Autograf 2969.

chęcią bycia użytecznym i po mojej śmierci mojemu narodowi. Chodzi mi o tę bibliotekę jak o córkę jedynaczkę na wydaniu, którejbym na los nie chciał odumrzeć. Miej litość nad moją czułością, a dzieło pośpieszaj". Brak natomiast bliższych szczegółów w kwestyi rzekomych zamiarów Ossolińskiego wobec Biblioteki jagiellońskiej, która zrazu miała otrzymać te cenne zbiory. Wzmiankę o tem zawiera uwaga dodana do wiersza Ignacego Humnickiego, napisanego ku czci J. M. Ossolińskiego w dzień przybycia tegoż do Krakowa w r. 1819¹⁾. Zamiar Ossolińskiego począł się istotnie urzeczywistniać w r. 1817, najpierw z chwilą kupna na licytacji dnia 26. marca 1817 klasztoru po Karmelitankach trzewickowych wraz z kościołem na pomieszczenie zakładu, a doszedł wreszcie do zupełnej realizacyi z chwilą zatwierdzenia aktu fundacyjnego i statutu Zakładu narodowego im. Ossolińskich dnia 4. czerwca 1817 przez cesarza Franciszka I.²⁾ Ossolineum miało się stać ogniskiem dla badań nad dziejami i ojczystą literaturą, oraz stowarzyszeniem uczonych, pracujących na tem polu. Fundacya Ossolińskiego nabrała jeszcze większego znaczenia, gdy dnia 25. grudnia 1823 r. między Józefem Maks. Ossolińskim, a ks. Henrykiem Lubomirskim zawarta została umowa tego rodzaju, że ks. Lubomirski włączał swe zbiory do Biblioteki Ossolińskich wprawdzie oddzielnie, ale tylko w ścisłym połączeniu pod nazwą „Muzeum im. Lubomirskich". Następstwem tego układu był akt dodatkowy do ustawy fundacyjnej z dnia 15. stycznia 1824, na mocy którego Ossoliński rozdzielił kuratoryę na majątkową, ekonomiczną, powierzoną najbliższej rodzinie założyciela i na naukowo — literacką, związaną z majoratem przeworskim³⁾.

Tak obywatelski czyn uświetnił jego działalność naukową i przyczynił się do licznych zaszczytów i odznaczeń. Od r. 1808

¹⁾ Pamiętnik warszawski 1819 r. s. 477. Por. Pamiętnik lwowski 1819 r. t. II s. 126. Zawiera także wiersz w dzień wyjazdu z Krakowa.

²⁾ Ustanowienie Bibl. Ossolińskich we Lwowie. Pamiętnik warszawski t. XII, 1818, s. 91, 157. Pamiętnik lwowski 1818 t. II s. 17, 84.

³⁾ Szczegóły organizacyi i pierwszych zaczątków fundacyi Zakładu narod. im. Ossolińskich zawierają: J. Lubomirski, Zbiór ustaw i dokumentów Zakł. Ossolińskich Lwów 1851. Ustawy Zakł. nar. im. Ossol. Lwów 1857. Zbiór dokumentów i ustaw dotyczących Zakł. nar. im. Ossolińskich. Lwów 1870.

był członkiem honorowym Towarzystwa naukowego w Getyndze, oraz Towarzystw naukowych w Pradze i Warszawie, a z czasem mianowały go swym członkiem honorowym lub rzeczywistym Akademia wiedeńska, uniwersytet jagielloński w Krakowie, a także i wileński, c. k. Towarzystwo gospodarskie w Wiedniu, c. k. morawsko-śląskie Towarzystwo dla wspierania rolnictwa i krajoznawstwa, Towarzystwo Muzeum Czeskiego w Pradze, wszechnica lwowska w r. 1820 nadała mu doktorat honorowy filozofii ¹⁾, a w r. 1822 wdzięczne Stany galicyjskie uczciły go pamiątkowym medalem. Na zaszczyty te w zupełności zasłużył, albowiem był na swe czasy wybitnym badaczem naukowym, a prace jego odznaczają się zupełnie nowoczesną metodą. Szczególnie dowodzą tego „Wiadomości historyczno-krytyczne“ (T. I.—III., 1819—1822, IV., 1851) gdzie trzeba podziwiać wielki warsztat bibliograficzny i pierwszy w naszej literaturze przykład monograficznego ujmowania zjawisk historyczno-literackich. Do każdej pracy przystępował Ossoliński z wielką sumiennością i każdy szczegół stwierdzał dokładnie na podstawie własnych poszukiwań lub też zasięgał rady u innych uczonych. Bardzo ciekawe są też te jego stosunki z innymi uczonymi, które możnaby odtworzyć na podstawie korespondencji Ossolińskiego z Tadeuszem Czackim ²⁾, Joachimem Lelewelem ³⁾, Janem Śniadeckim ⁴⁾, Ambrożym Grabowskim ⁵⁾, i w. i. ⁶⁾, a wyjaśniłyby one wiele momentów nie

¹⁾ Finkel-Starzyński, *Historia uniwersytetu lwowskiego*. Lwów 1894, s. 275.

²⁾ Rkp. 783, s. 1—7; Rkp. 907, k. 16—21. Grabowski A. *Wspomnienia* t. II s. 95.

³⁾ Rkp. 921, k. 3—6.

⁴⁾ Józef Kallenbach, *List J. M. Ossolińskiego do Jana Śniadeckiego*. Kronika powszechna r. 1913, s. 251.

⁵⁾ Rkp. 907, k. 152; Istniała bardzo obfita korespondencja między J. M. Ossolińskim a Ambrożym Grabowskim, którą Grabowski darował warszawskiemu Towarzystwu przyjaciół nauk, jak sam to w swych „Wspomnieniach“ zaznacza. Grabowski A. *Wspomnienia*, Krak 1909 T. II s. 6—7. Później korespondencja ta z lat 1813—1826 jak wiele naszych zbiorów wraz z innymi rękopisami została wywieziona do Petersburga, gdzie dziś się jeszcze znajduje. Prw. Józef Korzeniowski, *Zapiski z rękopisów cesarskiej Bibliot. publicznej*. Archiwum do dziejów literatury i oświaty T. XI s. 365.

⁶⁾ Rkpisy nr. 488, s. 214—218; 780 s. 483—492 i 925—932; 907 k. 58—62; 1087 s. 225, 287—8; 1282 s. 152; 1284 k. 105—109; 1448 k. 9—16.

tylko w samym życiorysie Ossolińskiego, ale wogóle w polskim ruchu umysłowym na przełomie XVIII i XIX stulecia. Jak sumienne zaś były studia naukowe Ossolińskiego, tego dowodzą obok wielu prac ogłoszonych drukiem tak liczne pozostałe po nim rękopisy, przechowywane w Bibliotece Ossolińskich, z których dziś jeszcze można dowiedzieć się wielu cennych szczegółów¹⁾).

W niczem jednak Ossoliński nie rozwinął tyle energii, co w urzeczywistnianiu swej myśli założenia narodowej biblioteki. Zakupiwszy gmach, zamierza przebudować go własnym kosztem, zasięga rady znawców, architektów, a sam prezes Akademii sztuk pięknych w Wiedniu hr. Nobili wygotował plany. Na razie z powodu braku funduszków musiano poprzestać tylko na naprawach. Wogóle ostatnie lata życia miał bardzo smutne i kłopotliwe. Adwokat Dzierzkowski z trudem rządził dobrami, które uszczuplone wielkimi wydatkami na bibliotekę skromne już tylko dawały dochody. Ale bardziej niż troski pieniężne dokuczało uczonemu zdrowie, na którym już od r. 1820 począł zapadać, a w r. 1823 spotkał go cios najdotkliwszy, jaki może spaść na człowieka oddanego pracy naukowej, a mianowicie utrata wzroku²⁾). Zniknęła ostatnia przyjemność spoglądania na swe zbiory, na cenne, wielkim trudem a kosztem nabyte księgi. Po trzech latach tak smutnego życia, które urozmaicało mu jedynie przekładanie pisarzy klasycznych, zmarł w Wiedniu, na Mayerhofergasse nr. 208 dnia 17. marca 1826, prawie bez grosza, gdyż całe swe mienie poświęcił na użytek publiczny. Zakładem zajmował się żywo do ostatniej chwili, czego dowodzi list z 25. lutego 1826, zawierający plan zorganizowania czasopisma naukowego i założenia własnej drukarni³⁾). Przed śmiercią okazał zupełny spokój umysłu, a prosił o pochowanie bez wszelkiej okazałości: „Ciało wrzucić w dół, aby ziemia połączyła się z ziemią“. Zlecenie jego widocznie wypeł-

¹⁾ Rkpisy nr.: 280, 484, 488, 725, 745—50, 763, 784, 786—797, 907, 920, 931—3, 935—6, 1005, 1025—6, 1031—2, 1087, 1091—1093, 1095—1100, 1116, 1155, 1284, 1295—1297, 1304, 3122—3147, 3153—3156, 3157—3159, 3232 do 3234, Prw. Skarbiec polski J. A. Kamińskiego 1860. T. I s. 27—30.

²⁾ Rkp. 907 k. 91—98, Rkp. 1095 k. 29—45. Czasop. nauk. księg. Ossolińskich r. 1828, z. IV, s. 23—35.

³⁾ Autograf listu znajduje się w zbiorach aktów archiwum Bibl. Ossolińskich.

niono zbyt ściśle, gdyż nie pozostał ani ślad grobu Józefa Maks. Ossolińskiego. Pochowano go na cmentarzu matzleindorfskim, jak wynika to zarówno z karty zejścia, wydanej przez probostwo ŚŚ. Aniołów Stróżów, jak spisu zarządu cmentarza¹⁾. Cmentarz założony około 1823 r. obejmował spory szmat ziemi z lewej strony Wiedner Hauptstrasse. Z czasem jedną część cmentarza pokrył tor kolejowy (Südbahn), drugą przecznica ulic — trzecią wązki pasaż do wiaduktu kolejowego. Dziś pozostały tylko z tego cmentarza dwie części, jedna starsza z grobami do r. 1878 i druga nowsza do 1890. Najstarsza część od r. 1823, z której ekshumowano zwłoki poczynawszy od 1854 r. zupełnie już dziś nie istnieje, a na tem miejscu są tory, ulice, pasáže itd. Ponieważ nieboszczyków chowano za porządkiem, więc i grób Ossolińskiego, pochodzący z r. 1826, a więc w kilka lat po założeniu cmentarza — musiał leżeć w tej dziś nieistniejącej części cmentarzyska. W razie ekshumacyi ok. 1854 r. dostał się zapewne do masowego grobu, który obecnie znajduje się w zupełnej ruinie, zarośnięty trawą i krzewami. Ossolińskiego spotkał los tylu innych mężów naszych zasłużonych około dobra narodu.

Z równie małą troskliwością spotkały się nie tylko szczątki śmiertelne Ossolińskiego, ale i jego puścizna duchowa. Bezpośrednio po śmierci tego wielkodusznego umysłu pojawiło się kilka zarysów biograficznych, z których na podkreślenie zasługują wspomnienie ks. Fr. Siarczyńskiego²⁾, Jana Tarnowskiego³⁾ i wiele drobniejszych wzmianek⁴⁾, ale dotąd niema o nim monografii, mimo że dziś już liczne mamy materiały do takiej pracy, jak to częściowo w niniejszym szkicu zagna-

¹⁾ Rkp. 546 k. 365, Rkp. 3487. Stojowski. Nachricht von dem Hinscheiden des J. M. Ossoliński 1826. Wiadomości o grobie Ossolińskiego zawdzięczam uprzejmości Dra St. Lama.

²⁾ Rkp. 510, k. 19—26, 13—17, 70—79. X. Fr. Siarczyński, Wspomnienie zasług i dzieł Józ. Maksymiliana hr. z Tęczyna Ossolińskiego. Czasop. nauk. księg. Ossol. r. 1828, Z. I, s. 9—38. — Muzeum domowe 1838. t. I s. 145—161. Przedmowa w wyd. Ossolińskiego, Żywoć St. Orzechowskiego. Kraków 1851 T. I s. V—XXI.

³⁾ Rkp. 1087 s. 113—12. Tarnowski J. Wspomnienie o życiu i dziełach J. M. Ossolińskiego. Roczniki Tow. król. warsz. przyj. nauk r. 1830 t. XXI s. 67—90.

⁴⁾ R. Wężyk, Hołd publiczny oddany wiekopomnej pamięci J. M. Ossolińskiego. 1826. Rozmaitości lwowskie r. 1826 s. 112, 133, 172, 245

czono¹⁾. Na monografię taką Ossoliński w całej pełni zasłużył, jako wybitna postać w ruchu politycznym i kulturalnym na przełomie XVIII i XIX wieku, jako i ten, który nie uląkł się żadnego trudu i trudem swym pomnożył skarbiec kultury naszej, albowiem wzniosł świątynię narodową dla rozproszonych dotąd rękopisów, ksiąg, druków i zabytków muzealnych, świadczących o nieustannej na przestrzeni wieków pracy myśli polskiej.

Adam Fischer.

r. 1835, s. 100. Rozmaitości literackie 1827 t. II s. 227, 269—282. Przyjaciół ludu 1834, I, 1838, V s. 403, 411, 1843, X. Kuryer Polski 1830 nr. 221. J. Al. Kamiński, Skarbiec polski 1860, T. I s. 15—30. K. Chłędowski, Józef Maks. Ossoliński. Gazeta lwowska r. 1879 nr. 93—96. Artykuł St. Krzemieńskiego w Wielk. Encykl. Powsz. Illustrow. s. II t. V—VI s. 739 do 743. Dyr. W. Kętrzyński, Zakład narod. im. Ossolińskich, Lwów 1894, s. 1—12. Dr. A. Fischer, Zakł. nar. im. Ossolińskich, Lwów, Nakł. Mac. Polsk. 1917, s. 13—32. Kraushar Al. Warsz. Towarz. przyj. nauk T. I s. 105, 216, 270 II 165 III 136, 319 IV 259, 339, 380 VI 239. Ambr. Grabowski, Wspomnienia T. I s. 333 II s. 6, 86, 92, 93, 95—98, 138, 231. Finkel-Starzyński, Historia uniwersytetu lwowsk. 1894 T. I s. 181, 251 do 2, 275—6, 279, 283. Stulecie Gazety Lwowskiej T. I cz. 1 s. 23—24, 80, 151, 236, cz. 2 s. 2—4, 7, T. II cz. 1, s. 76, 77, 82, 95, 127, 182, cz. 2, s. 28, 29, cz. 4, s. 2, 78. Wiszniewski, Hist. literat. T. I 144, II s. XI, Tarnowski, Hist. liter. IV s. 53. T. Wierzbowski, Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego. Warsz. 1904. T. II s. 157, 173, 181, 192, 194, 211, 216.

¹⁾ Szczególnie wiele listów Ossolińskiego i współczesnego mu koła uczonych w zbiorach Zakł. nar. im. Ossolińskich.

MISCELLANEA.

Opisanie czynności dywizyi będącej pod komendą J. O. Xięcia JMci Józefa Poniatowskiego, generała leutnanta, od czasu odjazdu tegoż dla słabości zdrowia do Warszawy¹⁾.

Xiąże Jegomość będąc przymuszonym oddalić się od dywizyi dla słabości zdrowia²⁾ mnie też w komendę zostawił, w tym rozpołożeniu, iż obóz główny był rozlokowany w ufortyfikowanej pozycji pod Brochowem, obóz mniejszy zabezpieczający lewe skrzydło pod komendą generała Kołyski stał pod Kaskami i rozciągał posterunki swoje w prawo aż do Chodakowa³⁾. 3-ci zaś obóz pod komendą pułkownika Podhorodyńskiego⁴⁾ stał pod Sładowem⁵⁾. Posterunki zaś rozpołożone były najprzód od Kazunia po nad brzegiem Wisły aż do ujścia rzeki Bzury, potym po nad Bzurą aż ku Sochaczewowi; przy oddaleniu się Xięcia Jegomości od dywizyi ja zaraz upraszałem, aby był kto inny na miejsce moje zesłany do komenderowania, gdy ja dla słabości zdrowia tym obowiązkom skutecznie wydołać nie mogłem; wszystko się znajdowało w miejscu swoim podług rozrządzenia J. O. Xięcia Jegomości aż do dnia wzięcia Pragi. Skoro zaś na dniu 4-m miesiąca listopada raportem majora Komara⁶⁾ uwiadomiony zostałem o wzięciu

¹⁾ Rk. ze zbioru Dyr. Franciszka Paszkowskiego w Krakowie, pisany i podpisany przez jenerała Kamienieckiego, bez sygnatury, z kilku luźnych arkuszy; zachowano brzmienie oryginału, zmieniając tylko y na i, i na j, a także zastępując niekiedy przecinek średnikiem.

²⁾ Por. Skałkowski: *Ksiązę Józef* (Bytom 1913) 185, *Monografie dz. now.* IV 243 i nast.

³⁾ W widłach Bzury i Utraty, por. mapę gen. Chrzanowskiego i karty we współczesnych wydawnictwach, zwłaszcza Schwerina: *Wahre und mit Akten-Stücken belegte Darstellung...* (Lipsk 1799).

⁴⁾ Co do jego dawniejszej czynności w insurekcji por. *Monografie* IV 194, 239.

⁵⁾ Szladów nad Wisłą naprzeciw Kampinoskiej kępy.

⁶⁾ Tego nazwiska kilku służyło podówczas (Boniecki X, Uruski VII). I tak z Komarów herbu własnego był Jerzy, rotmistrz oszmiański, i Antoni, szambelan Stanisława Augusta w 1787. Ten ostatni we-

Pragi przez wojsko rosyjskie i zniszczeniu zupełnym korpusu wojska Rzpłtej, który na obronę fortyfikacji praskiej był destynowany, będąc oraz pewnym, iż Prusacy wzmacniają posturunki swoje nad Bzurą¹⁾ i w chęci są przejścia onej zwłaszcza, gdy w Witkowicach tegoż wieczora postavili jeden batalion piechoty, dwie armaty i szwadron kawalerii, spodziewałem się nieochylnie być atakowanym, sądząc, że Prusacy zechcą z nie-szczęśliwego wypadku dla nas korzystać, posłałem zatem natychmiast z raportem do Najwyższego Naczelnika, w którym uczyniłem remonstracye moje, iż, gdy Praga jest wzięta przez wojsko rosyjskie, Prusacy starać się nas będą przeskrydlić i odciać od korpusu generała Dąbrowskiego, zabawiając nas z frontu fałszywymi atakami. Radziłem zatem, aby cała dywizya pociągnęła się w lewo dla utrzymania komunikacji lepszej z korpusem generała Dąbrowskiego, lecz na ten raport odebrałem rezolucyą od Najwyższego Naczelnika pod dniem 5-m tegoż miesiąca w wyrazach, jak następuje: „Wzięcie Pragi na dniu wczorajszym nie podpada wątpliwości, duch atoli obywateli miasta Warszawy, chociaż początkową tem nieszczęściem zrażony, podnosi się i w energii nie ustaje. Wzmocnienia posterunków pruskich nie obawiaj się, Generale, i zostań w tem miejscu, gdzie teraz stoisz, podług wszelkich wiadomości, które odbieram, nigdzie się świeżem wojskiem nie wzmacniają, manewrują tylko z miejsca na miejsce przechodząc. Giedroyć z kolumną swoją dziś stanie pod Mokotowem“. A zatem na fundamencie tej rezolucyi zostałem się na miejscu z głównym obozem pod Brochowem, nie mogłem atoli zapobiec, ażeby smutna wieść o wzięciu Pragi, zniszczeniu całego korpusu tam będącego, wycięciu obywateli na Pradze nie rozchodziła się po obozie, zatrwożeni obywatele warszawscy uciekający i rozsypani wojskowi wszędzie tę wiadomość rozsiewali²⁾, tak iż mogłem uważać, ile to impresyi na umyśle żołnierza czyniło; ile tylko mogłem starałem się ducha w nich wojsko-

dług noty egzaminowej w warszawskiej szkole kadetów z sierpnia 1770 (Rk. Czartoryskich 1850) liczył wówczas lat 12, pochodził z Krakowa, w zakładzie był od 20. lutego 1767 i wykazywał w klasie VII dostateczne uzdolnienie i pilność. Inni z tej linii Józef, komisarz cywilno-wojskowy wilkomierski w 1791, pułkownik wojsk litewskich, wreszcie poseł na sejm r. 1812. Stopień majorowski ale w wojsku rosyjskiem miał Stanisław Komar herbu Korczak, w r. 1800 marszałek powiatu uszyckiego. Jeśli to on jeździł czy pisał do obozu pod Brochowem, inaczej należałoby osądzić tę misyą.

¹⁾ Por. *Pamiętki po generale Benedyckie Kotyszcze złożone w Muzeum Narodowym w Krakowie...* (Kraków 1891) Nr. 69. Kamieniecki do Kotyszki z pod Brochowa 4. XI z zaleceniem pośpiechu: „Rozkaz Generale największą po wszystkich posterunkach swoich ostrożność, gdyż mam doniesienie o poruszeniu Prusaków i sprowadzeniu armat na brzegi Bzury... W przypadku, gdyby Generale był atakowany i przymuszony do cofania, staraj się ze mną łączyć“.

²⁾ (Dąbrowski) *Beytrag*, 91.

wości wzbudzić i trwożliwość ośmielać, ile że utrzymując korespondencją nieprzerwaną z Xięciem Jegomością ustawnie mi to polecał w listach swoich, abym zatrwożonym i rozpaczającym dodawał serca i umysłu i utrzymywał ducha w nich wojskowości, trudno atoli było to uskutecznić, gdy co moment przybywających z Warszawy tak z cywilnych jako też i z wojskowych zatrwożone tłumy postrach i rozpacz między wojskowymi rozszerzali tak dalece, że od tego momentu zaczęła się nadzwyczajna dezercya z żołnierzy starych i bitnych i już zaczęła się w wojsku dezorganizacya; nagłony przytym ustawicznie od generała Kołyski¹⁾, abym z całą dywizją maszerował ku Pilicy, gdy tenże jak najbardziej obawiał się o siebie i swoich podkomendnych z powodu wyjścia z zabranego kraju, do tego wiadomości, które odbierałem, że Prusacy most w Kęszycy stawiają, a koło Witkowic wiele drzewa przysposabiają do postawienia takżę mostu, nie mogłem jednak ruszyć z pozycyi z przyczyny, iż miałem wyraźny ordynans zostania się na miejscu; lecz co raz większa trwoga i troskliwość każdego o osobiste bezpieczeństwo zajmowało umysły, o wszystkim więc co się tylko działo w dywizyi meldowałem N. Naczelnikowi i zawsze przekładałem, aby ta dywizya wyruszyła ku Pilicy. Oficerowie całej dywizyi, którzy największą ufność w Xięciu Jegomości swoim komendantcie pokładali, napisawszy do niego notę z prośbą, aby choć przy słabości zdrowia raczył powrócić do dywizyi i ich strapiionych pocieszyć, ja z mojej strony dołączyłem prośbę, bo widziałem, ile potrzebna była przytomność Xięcia Jegomości, trzech zatym kuryerów wysłałem do N. Naczelnika, ale żaden nie powracał, a już spostrzegłszy fermentacyą wielką, która nic pomyślnego nie obiecywała nadal, układ mój

¹⁾ Por. *Pamiętki po gen. Kołyszce* Nr. 71: „Do generała-majora Kołyszki w Kaskach. Mój Generale! Sprawiedliwa jest twoja troskliwość o honor nas wszystkich i bezpieczeństwo, ale nie można nie zastanowić się nad przedsięwzięciem tak wielkim, które równie nasz honor dotykać może; z jednej strony trzeba nam z czasu profitować, ale z drugiej zbyt czyny pośpiech stać się może występkiem. Jeszcze istnieje władza nasza najwyższa Wielka część wojska naszego stoi w obozie pod Mokotowem a przy nich naczelnik; od tego jeszcze wszelkie wychodzą rozkazy, wiesz, jaki wczoraj odebrałem, dziś rano, jak już ci doniosłem, wysłałem Ledochowskiego, na tego powrót koniecznie nam czekać należy; on nas dopiero o wszystkim, co się stało i co może zamyślają zrobić, oświecić potrafi; a wtenczas dopiero ostateczną determinacyą wiaść możemy, — zaczekać nam na to koniecznie potrzeba. Do tego cały korpus oficerów obozu mego podał na ręce moje pismo do Xcia Poniałowskiego zapraszając go, aby raczył do dywizyi przyjechać, oni w nim największą ufność pokładają więc i od Xięcia należy nam jakiejś czekać rezolucyi, wszak on i w liście swoim do mnie wyraża, że o nas nie zapomni; a zatem te okoliczności, którem ci przytoczył, Generale, przynaglają mnie, abyśmy się jeszcze z determinacyą naszą wstrzymali, póki nie powróci Ledochowski. — D. 6. novembr. 1794. L. Kamieniecki, g. m.“.

zatem był z generałem Kołysko finalnie dnia 6. p-tis¹⁾ uczyniony, iż, jeżeli dnia 7. nie odbiorę żadnej rezolucyi od N. Naczelnika i z kuryerów żaden się nie powróci, co będzie nam próbować, że komunikacyą mamy między sobą przeciętą, więc dnia 8. wyruszymy, lecz przypadek przyspieszył wyruszenie moje, albowiem w nocy z dnia 6-go na 7-my odebrałem raport z posterunku Kazunia nad Wisłą od majora Toczewskiego, że Prusacy przeprawili się na tę stronę z harmatami, ale w którym miejscu w jakiej liczbie nic nie wzmiankował, pułkownik Podhorodeński zaś jako komenderujący temi wszystkimi posterunkami meldował, iż odebrawszy taki raport od majora Toczewskiego rozkazał onemu cofać się ku sobie do Śladowa a mnie zapytywał się, co ma robić; takowy raport odebrawszy nie mogłem inaczej sądzić tylko, iż Moskwa przeciąwszy już zupełnie komunikacyą nam od Warszawy, umówiła się z wojskiem pruskim, aby ciż przeprawiwszy się przez Wisłę z flanku nas atakowali w ten moment, kiedy oni z tyłu nas będą atakować, nie zostało mi zatem nic więcej jak tylko wyruszyć w lewą z tej pozycyi; zameldowawszy więc o tym N. Naczelnikowi i Xięciu Jegomości, upraszając tegoż, aby mnie w tej mierze wsparł swą radą, rozkazawszy, aby generał Kołysko wyruszył z swą brygadą ku Grojcowi formując moją avantgarde, Podhorodyńskiemu, pułkownikowi, aby posłał batalion piechoty ze Śladowa na pozycye moje do Brochowa, a posterunki nadwiślańskie ściągnął do Śladowa, sam wyruszyłem tegoż dnia, to jest 7-go praesentis i stanąłem obozem pod dolnemi Pawłowicami²⁾, z kąd chciałem nareszcie, gdy żadnej na raporta moje posłane przez 3-ch kuryerów nie odbierałem rezolucyi, sam dojechać do Warszawy, aby wiedzieć dokładnie przyczynę milczenia, aliści przybył do Pawłowic major Poniatowski, który był z notą od oficerów do Xięcia Jegomości wysłany, z tą miłą dla nas wiadomością, że komenda nad wojskiem jest królowi Jmci oddaną, o czym mnie uwiadomił major Leduchowski listownie, a major Poniatowski ustnie dokładnie rzeczy nam opisywał; wszystkich jednostajnie ta wiadomość ucieszyła, zatrwożonym powróciła ducha ufności a zasmuconych rozweseliła; jednakże nie miałem na to ordynansu, ale też i żadnego innego od N. Naczelnika rozkazu, co mam robić, ale podchlebiając sobie, bom tego żądał, że ta wiadomość jest pewna, wstrzymałem dalszy mój marsz, wszystkim posterunkom na miejscach swoich zostać się kazałem i brygadę Kołyski, która już dwie mili przedemną była, nazad do Kask zwróciłem, odebrałem potem raport od pułkownika Podhorodyńskiego, iż meldunek pierwszy o przeprowadzenie się Prusaków przez Wisłę był fałszywy i wyniknął z małej odwagi i pilno-

¹⁾ listopada.

²⁾ Nad Utrą, w połowie drogi między Sochaczewem a Błoniem.

ści majora Czechowskiego od artylerji a trwożliwości wielkiej podkomendnych jego, to dało mi jawnie poznać, jak już usposobione były umysły, od Xięcia Jmci zaś odebrałem zalecenie, abym się został w mojej pozycji i tylko miał się na baczności od Prusaków, już więc spokojność cokolwiek powrócona była i wszystkie korpusy były bez najmniejszego poruszenia prócz pułku Tulińskiego, w którym zaczęła się nadzwyczajna dezercya, tak że jednej nocy 3-ch oficerów i kilkadziesiąt koni dezertowało¹⁾; tegoż dnia był atakowany posterunek nasz w Chodakowie przez kawalerję pruską, gdzie kawalerja nasza w daleko większej liczbie od nieprzyjacielskiej, za pokazaniem się nieprzyjaciela jedni pierzchnęli, drudzy dobrowolnie oddali się w niewolę (a to z brygady pińskiej i pułku Pągowskiego), przez co odstąpiwszy naszych strzelców, tych znacznie nieprzyjacieli poraził i do rozsypki przymusił, w brygadzie pińskiej i pułku Pągowskiego znaczna także dezercya być zaczęła, przez co posterunki nasze mocno osłabione zostały; gdy pod dolnemi Pawłowicami pozycja była nie najawantażowniejsza, odmieniłem ją dnia 8. i stanąłem obozem pod górnemi Pawłowicami, przytykając prawym skrzydłem do Pawłowic a lewym do Cholcu, tak było wszystko w zawieszeniu, do dalszych rozkazów, które miałem odebrać, kiedy w nocy z dnia 8-go na 9-ty odebrałem rozkaz N. Naczelnika datowany od niego już na samym wyjeździe z Warszawy, abym ściągnowszy wszystkie posterunki maszerował do Tarczyna, gdzie, jak mi wyraża, będzie główna jego kwatera i innych generałów i złączenie korpusu Giedroycia i Wyszkowskiego, i tam, jak wyraża w ordynansie swoim, że służyć będziemy propozycji zgodnych z honorem wojska i narodu, które nam nieprzyjacieli czynić będzie, gdy już każdy był baczny na najmniejsze ruszenie i wszyscy prawie z jak największą niespokojnością oczekiwali wiadomości, co nam czynić zaleconą będzie, zwłaszcza gdy już i wiadomość pewną mieliśmy, iż kolumna wojska moskiewskiego pod komendą generała Fersena przeprawiła się pod Górą i że Moskwa zamiast wchodzenia dnia 11. do Warszawy dnia 9. rano wchodzi, więc za przybyciem kuryera choć już po północy, jednakowoż wszyscy prawie oficerowie zgromadzili się do kwatery mojej z prośbą i z naleganiem, abym im raczył komunikować, com nowego odebrał, nie mogłem tego im odmówić, którzy przeczytawszy ordynans mi dany po długim milczeniu i naradzeniu się między sobą jednostajnie z tą propozycją do mnie przyszli, iż złączenie się nasze w Tarczynie z kolumnami wyż wyrażonemi z powodu przeprowadzenia się kolumny moskiewskiej pod Górą, innej zaś wniesienia do Warszawy, a prócz tego idącej już za nami kolumny pruskiej pod

¹⁾ A. Treskow: *der Feldzug der Preussen im J. 1794.* (Berlin 1837). 326—7.

komendą generała Klinckowströma¹⁾, który w ten czas nocował w Sochaczewie, jest niepodobna, a zatym gdy już niema prawie sposobu ratowania dalej ojczyzny, aby każdy miał przynajmniej zabezpieczone sobie życie, honor i własność, w tym celu żądaniem całego korpusu było, aby posłać prozbę do króla²⁾ Jmci oddając mu się w komendę, aby raczył imieniem wszystkich oficerów ułożyć kapitulacye z komendantem wojska N. Imperatorowej, zgodnie z honorem oficerów, co do skutku przyprowadziwszy i wysławszy z tą prozbą naszą do Króla Jmci kuryera, drugiego z uwiadomieniem naszej czynności, z przełożeniem fizycznego niepodobieństwa w złaczeniu się dywizyi w Tarczynie posłaliśmy do N. Naczelnika; oczekując na rezolucyą od Najjaśniejszego Pana zamiarem moim było zostać się przez dzień 9-ty pod Górnemi Pawłowicami, a to w celu ściągnięcia wszystkich posterunków nadwiślanych i nadbuzowych do Kapinos, zkąd dalej ku Błoniowi chcieliśmy wyruszyć; tej nocy jż wszystkich prawie trwoga i pomieszanie zaczęła zajmować, tak że każdy szukając tylko bezpieczeństwa osobistego, w ucieczce sądził ją znaleźć; ten postrach wszczął się od uciekających zewsząd wojskowych z innych dywizyów, którzy najokropniejsze rzeczy wystawiali i opowiadali, że Moskwa już prawie cała na tej stronie Wisły przepawiła się i poszła prosto ku Tarczynowi, wielu zatym oficerów tak od kawaleryi, jako też i piechoty, którzy byli z zabranego kraju tajemnie poujeżdżali, już największe zaczęło być poruszenie w obozie, a osobliwie w pułku Tulińskiego, który z powodu wyjechania dwóch majorów swoich zaczął bydz najniespokojniejszym i cały szwadron wsiadał już na konia w dzień i chciał ujeżdżać, ledwo mogłem perswazyą i surowością wstrzymać ten zapęd oświadczywszy, że każę strzelać piechocie i z harmat do uciekających, te pogroźki moje na moment tylko skutkowały, bo skorom się tylko z przed frontu oddalił, zaraz z tegoż pułku pierzchać w częściach zaczęli, jednakowoż z innych korpusów tak kawaleryi jako też i piechoty żadnej prawie dezercyi nie było: nareszcie gdy było w układzie, aby przybliżyć się z dywizyą ku Warszawie, co miało d. 10. nastąpić, nad wieczorem dnia 9. przybył generał-major Niesiołowski od N. Naczelnika zesłany dla objęcia komendy po mnie i przyprowadzenia do skutku ordynansu N. Naczelnika; nic nie zataiłem temu, co

¹⁾ Kamieniecki często zmienia pisownię tego nazwiska.

²⁾ *Beytrag* 98: „In Warschau erfuhr der Naczelnik, dass eine grosse Gährung in dem Corps des Fürsten Poniatowski... ware; bald hies es in selligem: der Naczelnik hätte das Kommando dem Könige überlassen; bald, der König hätte es dem Naczelnik abgenommen; bald, die ganze Armee wäre auseinander gegangen; bald, sie sollte sich den Russen ergeben... Staats- und andere Offiziers liessen ein Cirkulare ergehen, mit ihren Uuterschriften, welches nichts anders als Missvergnügen, Ungehorsam und Zwietracht in den übrigen Corps verursachte...”

się w dywizyi działa, jakie układy nastąpiły oficerów i jak wszystkich umysły są zfermentowane, i natychmiast przeczytawszy ordynans dany generałowi Niesiołowskiemu od N. Naczelnika zdałem onemu komendę i już tylko spektatorem byłem dalszych czynności. — Żądaniem było koniecznie generała Niesiołowskiego, aby ordynans N. Naczelnika w przyprowadzeniu tej dywizyi do Tarczyna mógł być uskuteczniiony i w tym celu zgromadzonym już oficerom w głównej kwaterze uczynił zapytanie, czyli w chęci sąłączenia się z N. Naczelnikiem, przekładając im konieczność tego i obowiązki miłości ojczyzny, lecz wszyscy jednomyślnie oficerowie tę dali odpowiedź, że po poddaniu się stolicy, która wszelkich wojennych potrzeb była składem, nie widząc sposobu do kontynuowania dalej kampanii ani nadziei oswobodzenia Ojczyzny, widząc niepodobieństwo fizyczne do złączenia się w Tarczynie, gdy już generał Fersen przeprawił się w Górze zapewne w celu przeszkodzenia złączeniu, wolą oczekiwać kapitulacyi łaskawie im w odpowiedzi Króla Jmci na notę swoją obiecaną, względem której ułożyli między sobą powtórzyć do N. Pana prozbę. Nie przestawszy generał Niesiołowski na tej odpowiedzi oficerom oświadczył, iż chce pójść przed front wojska i ich prosić, aby chcieli się łączyć do N. Naczelnika, co też i uskutecznił kazawszy w nocy już stanąć pod broń korpusom konnym i pieszym, oświadczył im najprzód, że jest przysłany dla objęcia komendy po mnie, gdy ja dla słabości zdrowia dalej służby pełnić nie mogę, potym zapytał się w szczególności każdego korpusu o chęci ich, czyli się chcą łączyć do N. Naczelnika, zagrzewając ich do tego kroku miłością ojczyzny i obietnicami dobrego mienia, lecz pomimo tego wszystkiego odebrał od wszystkich w ogólności korpusów tę odpowiedź, iż nie są w chęci pójścia do Tarczyna, a to oświadczaając z powodów tych, że dosyć już nacierpieli się biedy i trudów, powtórę iż widzą oczwiescie, jak ich panowie zdradzają, gwardya najpierwsza oświadczyła, że się chce powrócić nazad do Króla i być przy nim, inne zaś korpusy żądały, aby każdy mógł do domu swego powrócić się. Moskalów zaś 280 z regimentu Raczyńskiego, wzięci z jęców na żołnierzy, domagało się, aby byli odesłani do Warszawy¹⁾, a tak ledwo kilkunastu z całego korpusu okazali ochotę łączenia się z N. Naczelnikiem; poznaawszy generał Niesiołowski, iż wziął drogę nienajlepszą do zamiarów sobie zaleconych pomimo jawnie pokazanej niechęci żołnierza, zalecił marsz, który miał byđz uskuteczniiony o godzinie 11 w nocy, na przełożenie zaś moje i pułkownika Hebdowskiego ułożył i dozwolił, aby batalion gwardyi, który miał z porządku marszu arriergarde formować, tajemnie w marszu odłączyć się od kolumny i po-

¹⁾ *Beytrag* 98. Eustachy Sanguszko spotkał się z nimi uciekając za kordon austriacki i zapisał po latach dwudziestu (*Pamiętnik* str. 47):

maszerować do Warszawy¹⁾; już tedy obóz wyruszać miał, kiedy zameldowano generałowi Niesiołowskiemu, że dwa szwadrony całkowite od pułku 3-go na odgłos marszu do Tarczyna wyszły z obozu, a batalion 2-gi rgtu Raczyńskiego złożony broń w kolumnie każdy z osobna tak z oficerów jako też unteroficerów i gemejnow szukał w ucieczce bezpieczeństwa; wyruszył z resztą obozu generał Niesiołowski, a ja jako niemający już nic do zarządzenia i komenderowania pojechałem do Utraty, nie chcąc być świadkiem nawet tych smutnych scen i zamieszania, które się w marszu działo. Pułkownik Hebdowski odcepiwszy się nieznacznie od kolumny generała Niesiołowskiego równo ze dniem stanął między Utratą i Pilaszkowem i tam z niemałym zadziwieniem ujrzał, że kilka harmat (gdy wszystkie z sobą z miejsca obozu generał Niesiołowski zabrał) za nim nadejszły, tym bardziej zadziwił się, gdy się dowiedział, że generał Niesiołowski widząc kawalerię i piechotę szwadronami i batalionami pierzchającą w różne strony, zaniechawszy ogłocone armaty do Tarczyna z resztą brygady pińskiej tylko udał się. Wysłał natychmiast pułkownik Hebdowski kawalerię do siebie przybłąkaną na wyszukanie pozostałych armat i amunicji, jakoż zebrał ich sztuk 17 różnego kalibru, wozów amunicji armatniej 22, wozów amunicji ręcznej 5, wozów z sześciu pontonami 7. Zgromadziwszy to wszystko poszedł pod wieś Święcice, gdzie obozem stanowiąc wysłał porucznika od gwardyi Zawidzkiego z trębaczem do obozu moskiewskiego pod Warszawę z oświadczeniem, że się zbliżył nie w celu nieprzyjaźni, ale dla oczekiwania końca kapitulacji z generałem en chef Suworowem rozpoczętej, a tymczasem jak mógł obóz swój strażą, z którego kawaleria przez połowę uciekła ubespieczył; w pół nocy odebrał wiadomość z Błonia o nadejściu tam Prusaków, a wkrótce ujrzał przybyłego od generała Schweryna z trębaczem podpułkownika²⁾ z propozycją najdogodniej-

„Do czterystu jeńców rossyjskich weszłych w służbę naszą, znając moje położenie w Rosyi, najusilniej proszą, bym z nimi udał się do Suworowa, będącego w Warszawie. Mniej świadomi związków polityki, ofiarują pokusić się o wzięcie pruskiej baterii naprzeciw będącej, zapewniając, iż z tą trębą armat przebaczona niezawodnie wino mnie i im będzie. Pożegnałem ich i odprawiłem do Warszawy“.

¹⁾ Inaczej w pamiętnikach Dąbrowskiego (*Monografie* IV 257 do 8): „Dobrze myślący oficerowie korpusu tego narzekali najwięcej na Hebdowskiego... i Tolkmity, majora reg. 9-go (t. j. Raczyńskiego), którzy najpierwszą mieli być sprężyną tego zamieszania“... Stan służby Kajetana Hebdowskiego ur. w r. 1756 (*Monografie* IV 312) notował z początkiem 1794 r., że wszedł do VII regimentu pieszego szefostwa Miączyńskiego „jako chorąży 1. wrześn. 1772, porucznikiem został 1. wrześn. 1775, kapitanem 1. maja 1777, majorem 1. stycznia 1790“. W dobie Księstwa Warszawskiego został dyrektorem generalnym konskrypcji. W r. 1809 pełnił obowiązki zastępcy ministra wojny (Skałkowski: *Księżę Józef* 297, 365; Gembarzewski: *Wojsko polskie* 44—5).

²⁾ v. Pellet (Treskow 328).

szą kapitulacyi, któremu odpowiedział, że ta już z generałem rosyjskim w Warszawie jest rozpoczęta, lecz gdyby skutku wzięść nie miała, propozycja z strony pruskiej, aby tylko honor wojska ocalała, odrzuconą nie będzie. Wspomniony podpułkownik oświadczył chęć powzięcia o tym osobiście wiadomości, jakoż zostawiwszy kapitana i sześć hussarów z sobą przybyłych z porucznikiem Brunettem do Warszawy pospieżył. Rano reszta kawaleryi popłoszona urojeniem sobie bojaźni o zdradę, którą gmin w ciągu rewolucyi każdej przygodzie niepomyślniej przypisywać nawykł, do takiego przysza stopnia rozpusty, że lekceważąc groźby i przełożenia konie od armat i wozów rozebrała, dwie kufy gorzałki w zapasie komisaryatu będące między siebie i piechotę rozczestowała i nie słuchając odtąd swoich przełożonych wraz z piechotą obóz porzucać zaczęła. W tym właśnie zamieszaniu i nieładzie podsunęła się pod obóz komenda pruska hussarów a niebawnie z drugiej strony kilka kozaków z wiadomością o zbliżaniu się kolumny moskiewskiej, na który odgłos reszta obozu pierzchnęła, zostali tylko oficerowie gwardyi. Pułkownik Hebdowski nie widząc się więcej w stanie najmniejszej obrony, a obawiając się, żeby za przybyciem większej liczby kozaków obóz zrabowany nie został, ułożył się z kapitanem pruskim, iżby komenda hussarów straż obozu przedsięwzięła, nie tykając się niczego, póki by kapitulacya z generałem pruskim Klinckowström ułożoną i podpisaną nie była; w tym celu zabrawszy powózki gwardyi z celtami i rekwizytami polowemi równie i bagaże oficerskie, których bezpieczeństwo zaręczone mu było, udał się do Błonia, ztamtąd pocztą do Kapinosa, lecz tam generała Klinckowström już nie zastawszy do Błonia powrócił, gdzie mimo danego sobie przyrzeczenia ujrzał armaty, wszystkie pontony i ośm wozów amunicyjnych z obozu swego wprowadzonych, rekwirował ich u majora Hohendorfa, tym mocniej, że go uwiadomiono o nadesłanej kapitulacyi królewskiej, z którą oficer omylnie informowany zamiast do Kapinosa pobiegł do Sochaczewa, przekładał niemniej, że armaty i pontony wojsko pruskie przywłaszczyło sobie bez prawa, gdyż kapitulacya żadna nie była zawarta, lecz rekwizycja i wszelkie uwagi stały się bezskuteczne. Wspomniony dopiero major Hohendorf nie chcąc się w dalszą sprzeczkę wdawać a podobno lękając się nadejścia komendy rosyjskiej, ruszył o północy z armatami z Błonia do Sochaczewa i oficera ztamtąd powracającego nie tylko z trudnością puścił, ale co więcej kapitulacyą królewską mu odebrał i gwałtownie zatrzymał. Nazajutrz rano pułkownik Hebdowski wiadomość o tym mając zabrawszy powózki oficerów i niektórych ludzi do siebie nadeszłych obrócił trakt swój ku Warszawie przez Świącice, gdzie broń wszystką, bębny i rekwizyta, niemniej konie i woły zpędzone zastawszy straż pruską szarfszyców i hussarów odpędził, broń i wszelkie rekwi-

zyta oprócz wozów amunicyjnych, do których zaprzęg nie wystarczał, popakował, zabrał i do koszar gwardyi zaprowadził. O czym wszystkim za przybyciem swoim do Warszawy, meldując się generałom rosyjskim Potemkinowi i Bukschöwden, a nazajutrz Królowi Jmci raport ustny, obszerny z istotą rzeczy wyżej opisaną zgodny uczynił.

Ludwik Kamieniecki

g. m.

Gdy generał leutnant Mokronowski odebrał od dawnych swych kolegów oficerów brygady Kołyski żądanie, aby im stał się pomocą i radą w tak krytycznych dla tychże okolicznościach, dopraszając się równie tego od księcia Józefa Poniatowskiego i Wielhorskiego, generałów leutnantów, jako dawnych swych komendantów, udał się generał leutnant Mokronowski do Najwyższego Naczelnika przekładając temuż potrzebę imieniem swoim, równie i z wyż wspomnianych generałów, wejścia w tę okoliczność, ponieważ tych ludzi cnotliwych, którzy z ochotą zrobili ofiarę z swych majątków i życia, wybijając się z kordonu rosyjskiego dla służenia swej nieszczęśliwej Ojczyźnie, lecz onych nie czeka śmierć chwalebna w polu sławy, tylko kara wiecznej hańby, w mniemaniu, że się stali wiarołomnemi Moskwie. Odpowiedź była Naczelnika, iż nie lęka się takowego dla tych ludzi przypadku, ponieważ jeszcze nie wszystkie są odjęte sposoby zemsty przeciwko nieprzyjacielowi i uniknienia nakoniec jego prześladowania. Odpowiedział generał-leutnant Mokronowski: „Chcesz, Najwyższy Naczelniku, wychodzić z wojskiem nie kalkulując resursów militarnych do utrzymania się, a nadto osoby otaczające Ciebie przez swe uszczypliwe wyrazy tak szarpia sławę ludzi podściwych dokupujących się azardem życia honoru, że nie dziwuj się, iż postępowanie takie, które w części jest przyjmowane jako pochodzące z Twojej insynuacyi, nie może jak odstręczać. Lecz raz poświęciliśmy się służbie wojskowej, do ostatka w niej trwać chcemy. Melduję się Tobie, Najwyższy Naczelniku, iż razem z kolegami memi, w imieniu których miałem honor Ci te czynić przełożenie, wyjeżdżam do obozu“. Na to odpowiedział Naczelnik: „Życzę, abyście WWMMPPanowie z podobnemi sentymentami lepiej w Warszawie zostali, ponieważ więcej byście przynieśli szkody, trując umysły dobrze myślące, niż swoją przytomnością byćście pomogli“. I wtym wsiadłszy na konia powiedział do generała Mokronowskiego: „Żegnam WPana“. — Więc na tym fundamencie posłali notę Mokronowski i Wielhorski, generałowie leutnanci, dopraszając się o dymisy¹⁾, która w następujących słowach była napisana: „Oświadczyłem Ci, Najwyższy Naczelniku, od siebie i od kolegów moich, generałów księcia Poniatowskiego i Wielhorskiego, chęć jecha-

nia do obozu podług twojego ordynansu, lecz odebrawszy w nadgrode zastług a przynajmniej ciągłej chęci służenia w czasie tej rewolucyi Ojczyźnie naszej odpowiedź, iż lepiej z podobnemi, jak mniemasz, że mamy sentymenta, zostać, niż jechać do obozu, Twojej rady nie bardzo dla nas podchlebnej słuchając, prosimy o uwolnienie nas od służby i składamy patenta nasze z generałem Wielhorskim“.

Nota J. O. Xięcia Józefa Poniatowskiego, generała leutnanta:

„Nie będąc niczym związanym do służby wojskowej prócz chęcią służenia mojej Ojczyźnie, a nie rozdzielając nigdy zdania mego od kolegów generałów leutnantów Wielhorskiego i Mokronowskiego, ściagam odpowiedź tymże daną do siebie, przeto uwiadomiam Najwyższego Naczelnika, iż do pełnienia dalszych obowiązków zdolnym się więcej nie czuję“.

¹⁾ Treskow 319: Dadurch dass Wawrzecky die ihm übertragene Macht in die Hände des Königs zurückgegeben, glaubten sich die meisten Offiziere des Gehorsams gegen den Oberbefehlshaber des Heeres entbunden; Fürst Poniatowsky und die Generale: Kaminsky, Kolisko und Oczarowsky gaben die ersten Beweise hievon, da sie dem Befehle Wawrzeckys sich nach Tarczyn zu ziehen, nicht Folge leisteten, in dem die ersten erklärten, dass sie jetzt nur vom Könige Stanislaus Augustus abhingen; Kolisko und Oczarowsky aber hatten den Muth gänzlich verloren,... sie liessen... Truppen auseinander gehen“. Por. *Beytrag* 98: „Poniatowski... verliess das Corps, übergab das Kommando einem andern, und dieser wieder einem andern“. Zajaczek, *Pamiętnik* (Pam. z XVIII w. — Poznań 1862“), „Poniatowski... nie tylko, że porzucił chorągiew Rzpltej sam otwarcié, ale nadto korpus jego najpierwej bunt podniósł i w rozsypkę poszedł, Michał Wielhorski i Mokronowski poszli za jego przykładem, zostali się w Warszawie i w ręce Moskali bron złożyli“.

RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

Dr. Paul Reiche. Deutsche Bücher über Polen. Breslau 1917 Priebatsch's Verlagsbuchhandlung VIII+129 S.

Podług krótkiego przedślowia ma to być kontynuacja dzieła Arnolda „Deutsche Polenliteratur, obejmująca jednak tylko naukową literaturę: „das Polentum im Spiegel deutscher Wissenschaft“, jak czytamy na tytule. Z poważnem jednak, na gruntownych studyach opartem studyum Roberta F. Arnolda (por. Kw. H. XIV 244), obejmującym literaturę niemiecką od początków po rok 1800, nie może się zgoła porównywać: jest raczej bibliografią rozumowaną, katalogiem książek niemieckich, odnoszących się do Polski, podzielonych dowolnie i dorywczo na pewne grupy, omówionych na podstawie przedmów lub przerzucenia kartek, mniej lub więcej dokładnego. O wy-czerpaniu przedmiotu niema mowy, do czego się sam autor przyznaje; niema też obmyślanego systemu w układzie grup. Jest natomiast pewna tendencya w licznych refleksyach politycznych, tendencya rzucenia pomostu między „błogą“ działalnością kultury niemieckiej na Wschodzie a uznaniem również kultury polskiej z niejaką nawet dla niej sympatją. Autor sądzi, że już „poczyna się zlanie dwóch przez dziesiątki lat wrogich światów kultury“ (str. 117) i zaleca „każdemu Polakowi i Niemcowi“ słowa ks. Ksawarego Druckiego-Lubeckiego „o wzajemnej ustepliwości i wzajemnem poważaniu językowych i kulturalnych właściwości“ (str. 120). Dobrze, że autor zaznaczył w przedmowie, że dziełko jego powstało w lecie i jesieni r. 1916. Należy ono istotnie do t. zw. Kriegsliteratur tego okresu wojny (por. też str. 25—6). Nie można mu jednak odmówić zasługi wydobywania i przypomnienia niektórych książek i broszur, ogłoszonych w języku niemieckim w wieku XIX przez Niemców i Polaków, później w zupełności zapomnianych. Oczywiście najbogatszą jest produkcyja lat ostatnich, jakkolwiek także niekompletna. Z uznaniem należy zaznaczyć, że Śląsk, Prusy Wschodnie (Altpreussen), Zakon Krzyżacki, Gdańsk, Toruń, t. zw. Prusy Południowe są objęte w osobnych grupach w dziele autora, że stwierdzono (na str. 83), iż „Gdańsk przez cały czas polskiego panowania rządził się swojemi prawami niemieckimi“ i t. p.

Z dostrzeżonych omyłek notujemy: listy Sobieskiego do Marysienki nie były pisane po francusku lecz po polsku (str. 11) Edward Bogusławski nie był profesorem krakowskim (str. 89), prof. Balzer nie Oskar lecz Oswald (118). L. F.

Pułaski Franciszek: Opis 815 rękopisów Biblioteki Ord. Krasińskich. (Biblioteka Ordynacji Krasińskich. Muzeum Konstantego Świdzińskiego. Tomy XXIII—XXIX) Warszawa 1915. Nakładem funduszu Świdzińskich, 8^o, str. IV + 937 + (1)—(70).

Znajomość rękopisów naszych bibliotek jest dotychczas bardzo fragmentaryczna. Mamy, ukończone lub w trakcie wydawania, drukowane katalogi wszystkich rękopisów niektórych bibliotek, mamy opisy poszczególnych ich części, lub poszczególnych rękopisów, rozrzucone po rozmaitych wydawnictwach, czasopismach itd. Ten stan, niejako wstępny, jest naturalnie niewystarczający. Za granicą rozważają już od lat myśl generalnej inwentaryzacji wszystkich rękopisów albo według nauk, jak rękopisy filozoficzne, matematyczne itd., lub według przedmiotów, jak biblia, hagiografia itd. Najczęściej planowane są katalogi generalne rękopisów poszczególnych państw lub krajów. Narody, znajdujące się w szczęśliwszych warunkach, urzeczywistniły już częściowo te plany (np. we Francji: *Catalogue général des manuscrits des bibliothèques publiques de France*, do dzisiaj wydano przeszło 60 tomów i przedsięwzięcie jest bliskie ukończenia, lub we Włoszech: *Mazzatinti, Inventari dei manoscritti delle biblioteche d' Italia*, dotychczas 20 tomów), lub też przygotowują tę akcję, jak np. w Niemczech (zob. artykuł H. Dölzl-Rheinsberg, *Handschriftenkataloge in Zentralblatt für Bibliothekswesen* Bd. 32. 1915 str. 373.). I u nas podejmowano już próby w tym kierunku. W 1903. r. zajęła się tą sprawą Komisya literacka Akad. Umiej., lecz niestety rezultatów tej akcji nie widać. Zawdzięczamy jej jednak bardzo dobre „Wskazówki do inwentaryzacji rękopisów. Ułożył z polecenia Komisji literackiej Akademii Umiejętności Adam Chmiel”. Kraków 1903.

Daleka jeszcze droga, nim dojdziemy do generalnego katalogu rękopisów i dlatego z radością witamy tymczasem każdy nowo pojawiający się katalog a tembardziej, jeżeli jest to katalog znanej ze swych cennych zbiorów Biblioteki Ord. Krasińskich w Warszawie. Z wielkich bibliotek — pół prywatnych niejako — jestto druga po Czartoryskich, która nas obdarza drukowanym katalogiem.

Z krótkiej przedmowy pióra Edwarda hr. Krasińskiego dowiadujemy się, że już śp. Ordynat Adam Krasiński pragnął wydania katalogu rękopisów, znajdujących się w Bibliotece Krasińskich. Pracy tej podjął się p. Franciszek Pułaski i wydał narazie opis 815 rękopisów, które uważał za najcenniejsze dla

nauki polskiej. Uczynił to dlatego, ponieważ pragnął jak najrychlej wcielić w życie myśl śp. Adama Krasińskiego, opracowanie zaś dokładnego katalogu ogromnego zbioru, składającego się bez mała z 7000 oddzielnych rękopisów, (Biblioteka Jagiellońska posiada 6446 rękopisów w 8381 tomach) wymagałoby wielu lat. Reszta zbiorów jest w opracowaniu i dalsze części katalogu będą stopniowo wychodziły. Żałować należy, że nieprzyjemne okoliczności nie pozwoliły p. P. wykonać całego, pierwotnego planu i dać we wstępie historię zbiorów Ord. Krasińskich. Dobrze jednak stało się, że mimo to nie wstrzymano wydawnictwa tembardziej, że dzieło całe już od paru lat było wydrukowane.

Biblioteka Krasińskich znaną była oddawna w polskim świecie naukowym ze swych cennych zbiorów rękopiśmiennych, przedewszystkiem wśród historyków, historyków prawa i literatury polskiej. W Opisie p. P. znajdujemy też te szczególnie ważne rękopisy opisane. Nry. 1—63 są to rękopisy średniowieczne, najstarsze z XIV w. Jakkolwiek nie na nich polega główna wartość tego zbioru, to jednak i tu spostrzegamy ciekawe kodeksy, niektóre pergaminowe, iluminowane, przeważnie treści teologicznej. Do nich możnaby pośrednio zaliczyć t. zw. Rocznik Krasińskich (Nr. 83), pisany wprawdzie w XVI w. ale zawierający odpisy z rękopisów średniowiecznych, jak Kronika węgiersko-polska, czeska, Rocznik świętokrzyski i t. d. Z XVI w. pochodzą rękopisy nry. 64—205. W tej grupie znajdujemy dużo rękopisów odnoszących się do spraw skarbowych i celnych, jak lustracje i księgi skarbowe starostw, inwentarze sprzętów i kosztowności, rachunki wojskowe, księgi radzieckie i skarbowe miejskie, wogóle pierwszorzędny materiał do gospodarstwa publicznego i prywatnego. Do historii politycznej odnoszą się wydane już w Bibliotece ord. Krasińskich „Akta podkanclerskie Franciszka Krasińskiego 1569—73“ (nr. 141). Ważny jest też zbiór rękopisów statutu litewskiego w I i II redakcyi woryginalne i tłumaczeniach łacińskiem i polskiem z XVI i XVII w. (nry 125—133, 310, 312). Jeszcze większe zbiory należą do XVII i XVIII w. I tu mamy bardzo wiele materiałów do historii skarbowości i gospodarstwa, prócz tego jednak znajdujemy ważne źródła do historii wewnętrznej państwa, jak dyaryusze sejmów, lauda sejmikowe, instrukcye, wota, korespondencye i t. d. Na osobne podniesienie zasługują niezmiernie ciekawe materyały, odnoszące się do stosunków polsko-moskiewskich w latach 1659—1684 (nry 319—327, 646—654). Są to oryginalne księgi poselskie komisarzy do traktatów z Moskwą, dyaryusze poselstw, korespondencye, traktaty i t. d. oryginalne lub w kopiach. Jak zwykle w polskich bibliotekach spotykamy co chwila miscellanea historyczne, rozmaitej wprawdzie wartości, zawierające jednak często rzeczy ważne.

Jeżeli przeglądamy ten ogromny katalog, mimowoli szukamy zasady, jakiej trzymał się wydawca w wyborze rękopisów. Z przedmowy hr. E. Krasieńskiego dowiadujemy się, że p. P. wybrał rękopisy, które uważał „za najcenniejsze dla nauki polskiej“. Trudno powiedzieć, czy sam wydawca określiłby w ten sposób swe zadanie, jeżeli jednak tak jest, to z taką oceną opisanych rękopisów nie można się zgodzić. Obok powyżej zaznaczonych i wielu, wielu innych bardzo cennych rękopisów, znajdujemy rzeczy tak mało wartościowe, że ze zdziwieniem pytamy, czy to możliwe, by w opisie 815 rękopisów, wybranych z ogromnej liczby 7000, mogły i takie uchodzić „za najcenniejsze dla nauki polskiej“. Określenie wartości rękopisu jest rzeczą bardzo względną, szanując jednak w tem jaknajbardziej sąd wydawcy, trudno uważać za tak ważne kopie z drugiej połowy XIX w. sporządzone dla Świdzińskiego i Chomentowskiego. Jako przykład niech posłuży tych parę próbek, wziętych bez wyboru. Nry 611—614 zawierają odpisy wierszy i listów A. Krzyckiego, sporządzone przez K. Świdzińskiego. Wszystko to jest drukowane albo w odpowiednich tomach Tomicianów, albo w wydaniu K. Morawskiego (*Cricii Carmina*, Kraków 1888). Nr. 630 to korespondencya Filona Kmity starosty orszańskiego z 1573 i 1574 r. kopia z XIX w. Wszystkie te listy, z wyjątkiem jednego, znajdują się w II tomie Źródeł do dziejów polskich Przeździeckiego i Grabowskiego. Albo nry 631, 632, kopie z druków Skargi XVI w. sporządzone dla Rembowskiego, z których np. nr. 632 znany jest Wierzbowskiemu w 6 egzemplarzach (zob. *Bibl. polon. XV et XVI s. Vol. II p. 201 n. 1832*). Co wśród tych wybranych rękopisów robi nr. 653: Jana Gnińskiego wojewody chełmińskiego dyaryusz poselstwa do Turcyi 1677—8, kopia z Biblioteki XX. Czartoryskich XX w. (s), który sam p. P. wydrukował w *Muz. K. Świdzińskiego* (*Bibl. ord. Kras. t. XX—XXII*). Przecież to chyba zwykły odpis sporządzony do wydawnictwa, który po wydrukowaniu nie przedstawia żadnej wartości. Można by się spierać, czy wcielać takie odpisy do zbiorów rękopisów, do katalogu jednak „wybranych i cenniejszych rękopisów“ nie należą one wcale.

Drugi poważny zarzut, jaki musimy zrobić, tyczy się metody, przyjętej przez wydawcę. Nie jest to katalog rozumowany, nie jest to nawet „opis“ rękopisów, jak powiada tytuł, lecz raczej spis ich treści. Jeżeli zestawimy ilość stron 787 i ilość opisanych rękopisów 815 — to odrazu wystąpi błąd w jaki popadł wydawca. Przy wszystkich rękopisach podaje on z nadto rozwlekłe ich zawartość, bez względu na ważność, a nie raz bez względu, czy był drukowany, czy nie. Mamy więc przy wielu rękopisach kilku- lub nawet kilkunastostronicowe spisy treści, które są bardzo dobre do oryentacyi i znalezienia jakiegoś listu, o ile znajdują się na początku samego kodeksu,

w drukowanym jednak katalogu tylko niepotrzebnie zajmują miejsce. Nie mamy dokładnych, powszechnie przyjętych reguł, jak powinna być podana treść rękopisu w drukowanych katalogach. Zależy to od sądu wydawcy, od jego zmysłu krytycznego w ocenie wartości rękopisu, od jego skrupulatności, wreszcie i pilności. Nie ulega jednak wątpliwości, że musi on w podaniu treści zachować pewną miarę. Katalog ma służyć do informacji poszukujących materiałów w jakimś zbiorze rękopisów i dlatego powinien zwięźle i krótko podać treść każdego rękopisu. Wyliczanie wszystkich listów i ustępów rękopisu, strona za stroną, niemal wiersz za wierszem, jest zupełnie niepotrzebne. P. P., który to czyni, daje szukającemu za dużo i za mało. Za dużo, bo jeżeli poszukuje się np. listów jakiejś osobistości i dowiaduje z katalogu, że jest ich tyle, z tych lat i do tych osobistości, to obojętne, czy list ten jest z tego lub owego miesiąca, na tej lub owej karcie; za mało zaś, bo jeżeli nie ma podanej treści listu i to dość dokładnie, to przecież poszukujący musi wziąć kodeks do ręki i przejrzeć te listy, czy nie znajdzie potrzebnych mu wiadomości.

Niech mi będzie wolno na paru przykładach wykazać słuszność mego zarzutu. Nry 206—232 są to tomy złożone z luźnych aktów i listów królów polskich, obcych monarchów, pism publicznych XVI do XVIII w. Pisma tego rodzaju rzadko są ważne, o ile zaś można wnosić ze spisu p. P., odnosi się to także i do tych pism. Mimo to opisuje wydawca tych 26 tomów na 149 stronach (str. 164—313). To samo odnosi się np. do nru 262. Jest to kopiaryusz XVIII i XIX w. korespondencji Zygmunta III z Krzysztofem Radziwiłłem hetm. pol. lit. z lat 1618—1626, zawierający 96 listów. Wydawca podaje datę dnia i miesiąca każdego listu. Nawet w rękopisach średniowiecznych jest ta skrupulatność przesadna. Już w nrze 1, Jacobi de Voragine *Legenda aurea*, wylicza wydawca na dwóch i pół stronach, czyj żywot znajduje się na której karcie: k. 4 de S. Anastasia — k. 4' de S. Stephano — k. 6' de S. Johanne apl. i t. d. To samo odnosi się do nru 17 (również *Legenda aurea*), gdzie spis mieści się aż na 13 stronach. Jakież cel może mieć podobne wyliczanie treści? W nrze 15 Biblia latina XV sc. cum commentariis beati Hieronimi, mamy wyliczone każde incipit wszystkich ksiąg, ponieważ posiadają pięknie iluminowane inicjały. Ależ kodeksów średniowiecznych z inicjałami są tysiące i sędzę, że było raczej wskazane powiedzieć coś więcej o rodzaju tych iluminowanych inicjałów, jak wyliczać karty, na których się znajdują. Nr. 177 jest to kodeks Miechowski z XVI w. zawierający akta, których większość jest wydana u Nakielskiego Miechovia 1634. Mimo to wylicza wydawca dokładnie wszystkie akta, nie podając jednak, które z nich są wydrukowane. Czy nie byłoby lepiej ograniczyć się do wyliczenia niedrukowanych aktów? Nr. 302 to

Sam. Twardowskiego Władysław IV, poemat drukowany w Lesznie w r. 149. Wydawca podaje dokładnie tytuł, dedykację, incipit etc., chociaż jest to niewątpliwie kopia z druku, bo w tytule podane dokładnie miejsce, rok wydania i drukarz.

Nasuwa się przy tem jeszcze jedna refleksya. Jak wspomnieliśmy powyżej opisuje p. P. 815 rękopisów na 787 stronach. Biblioteka ord. Krasieńskich liczy 7000 rękopisów; iluż trzeba będzie tomów, by wyczerpać cały ten materiał? ilu lat pracy i jakiego wkładu pieniężnego? Trzymając się tej metody, będziemy musieli jeszcze długie lata czekać, nim skatalogujemy wszystkie nasze rękopisy. Odstraszającym przykładem tej metody jest katalog rękopisów Biblioteki Zakł. nar. im. Ossolińskich wyd. przez Dra W. Kętrzyńskiego. Pierwszy tom tego katalogu wyszedł w 1881, drugi w 1886, trzeci w 1898 r.; wszystkie trzy tomy zawierają 1504 rękopisów, czyli trzecią część zbioru Ossolineum w czasie opracowywania katalogu. Ponieważ od tego czasu zasób ten powiększył się, (liczy obecnie 4916 rękopisów) przeto odsunęło się tem samem wykończenie całego wydawnictwa.

Na wadliwość tej metody zwrócił uwagę już X. Liske, omawiając II tom katalogu Dra Kętrzyńskiego (Kwart. hist. 1887, str. 309), gdzie bardzo słuszną daje dyrektywę wydawcom katalogów: „Autor katalogu powinien się stale trzymać tej zasady, że czytelników zaznajamiać powinien nie z każdym szczegółem w rękopisach zawartym, lecz tylko z główną ich treścią“ i ostrzega zarazem, że „autor katalogu takiego popaść może w błąd dwojaki, dając nam albo zanadto, albo za mało i najtrudniejsze jego zadanie polega właśnie na tem, aby odszukać potrafił tę właściwą średnicę“. Szkoda, że p. P. nie wziął sobie do serca tych trafnych uwag znakomitego historyka, wypowiedzianych wprawdzie 30 lat temu, posiadających jednak i dzisiaj jeszcze pełną wagę, a w takim razie z pewnością potrafiłby „odszukać właściwą średnicę“.

Opisywane rękopisy ułożył wydawca w porządku chronologicznym, bez względu na numery inwentarza, będące zarazem sygnaturami, które podał petitem w nawiasie. Powstała wskutek tego podwójna numeracya, mogąca doprowadzić do bałamuctwa, mimo uwagi umieszczonej przed tekstem, że „przy żądaniu tudzież cytowaniu rękopisów należy wyszczególnić numery inwentarza“ (nb. w niniejszem sprawozdaniu podaję numery porządkowe, a nie inwentarza, gdyż tych nie możnaby w katalogu odszukać). Jest to ostatecznie drobnostka, w jakim porządku zostały opisane rękopisy, należałoby jednak dać tłustym drukiem raczej numery inwentarza, jako ważniejsze. Daleko dotkliwszy jest inny brak. Rękopisy Biblioteki Krasieńskich były znane i używane oddawna i wielu pracowników sporządzało sobie na podstawie inwentarza spisy rękopisów więcej ich interesujących, lub w przyszłości intere-

sować mogących. Niejeden z nich pragnąłby przekonać się obecnie, dostawszy do rąk drukowany i tak szczegółowy katalog, co też zawiera zanotowany przez niego rękopis. Niestety jednak, posiadając tylko numer inwentarzowy, nie może odszukać potrzebnego rękopisu wskutek zmienionego porządku. Brakowi temu mógł wydawca łatwo zaradzić przez zestawienie numerów inwentarzowych z nadanymi przez siebie porządkowymi. Obok czterech indeksów i wykazów, którymi p. P. opatrzył katalog, ten piąty nie wiele by zajął czasu i miejsca, a byłby może pożyteczniejszy od wykazu nazwisk byłych właścicieli rękopisów, lub dat, znajdujących się w rękopisach. Co do sygnatur pozostaje jeszcze jedna kwestia niewyjaśniona. Nie tak dawno jeszcze miały rękopisy Biblioteki Ord. Kras. inną, dawniejszą widocznie, sygnaturę (por. Pisma polityczne z czasów pierwszego bezkrólewia, wyd. Czubek, Kraków 1906, str. X, gdzie jest cytowany rękopis nr. 1417, posiadający obecnie numer inwentarzowy, a więc sygnaturę 2934, numer porządkowy katalogu 240). Co się stało z temi sygnaturami i czemu ich wydawca nie podaje, chociaż jest to tak potrzebne przy porównaniu z wydanymi już rękopisami.

Przy opisie rękopisu trzyma się p. P. następującego porządku: najpierw podaje tytuł według inwentarza, dalej materiały na jakim pisany, wiek pochodzenia, wielkość, ilość kart, oprawę, pismo, pochodzenie. Wszystko jest dane bardzo krótko, a właśnie, o ilebym skrócił wyliczanie treści rękopisów, to natomiast rozszerzył te opisy. Przedewszystkiem tytuł. P. P. nie podaje nigdzie, czy tytuł inwentarzowy zgadza się z tytułem umieszczonym na rękopisie. Przy przeglądaniu katalogu dochodzimy do przekonania, że tak jest tylko w bardzo nielicznych wypadkach. Po większej części tytuł jest sztuczny; czy rękopis posiada jaki tytuł i jak on brzmi, o tem nic się nie dowiadujemy. Pod tym względem trzeba wymagać większej jasności. W tytułach sztucznych trafiają się nieraz błędy, np. nr. 497 ma tytuł Pizański (tak samo w indeksie), podczas gdy w tytule skopiowanym z rękopisu jest poprawnie Pisański (por. Estr. XXIV 313). W rękopisach z XIX w. mamy po większej części dwa tytuły: jeden sztuczny, drugi, znajdujący się na rękopisie, zwykle lepszy i dokładniejszy (dla przykładu proszę porównać rękopisy J. Lelewela nry 710—718).

Nie potrzebnie natomiast podaje wydawca dwa razy wiek pochodzenia, a więc np. 379 (za przykład bierzemy pierwszy lepszy rękopis) „kodeks pap. XVII w.“ a dalej nieco „pismo jednej ręki XVII w.“. Po co to? przecież wiek rękopisu określa się tylko według pisma; nie może więc być kodeks XVI lub XVIII w., jeżeli pismo jest z XVII w.

Zupełne zamieszanie panuje przy podawaniu wielkości rękopisu. P. P. podaje wpierw szerokość, a następnie wysokość karty, a więc przy nrze 379—16, 2×20, 5 cm. Nie wiem, czy

p. P. przyjął ten porządek ze „Wskazówek do inwentaryzacji rękopisów“ A. Chmiela. Żałować należy, że p. Chmiel poleca ten porządek, zamiast powszechnie przyjętego przeciwnego, powstaje bowiem wskutek tego niepotrzebne bałamuctwo. Gdyby wydawca był w tem przynajmniej konsekwentny; tak jednak nie jest, bo w wielu numerach (np. 21, 25, 26, 35, 43, 59 i t. d.) natrafiamy na odwrotny porządek. A może są to kodeksy podłużnego formatu? Takimi jednak chyba nie będą nry 71, 74, 83, 90, 93 i t. d.

Wydawca podaje wszędzie ilość kart, natomiast rzadko kiedy dowiadujemy się o paginacyi: czy jest wogóle, a w takim razie, czy współczesne pismo, czy też nowa etc.

Najwięcej jednak odczuwamy brak jasnego określenia, czy mamy do czynienia z oryginałem, czy z kopią; wydawca gdzieś tam tylko zaznacza to, podobnie jak autografy, a przecież jest to w wielu wypadkach — szczególnie przy rękopisach XVIII i XIX w. — jedno z najważniejszych kryteriów w ocenie rękopisu, np. nry 235 i 236 zawierają instrukcye i lauda sejmikowe XVII i XVIII w. Złożone zostały te dwa tomy w 1908 r., bez podania jednak, czy są to oryginały, czy kopie. Nry 388—390 zawierają Gazety pisane od r. 1693—1796. Zbiór ten został złożony przez p. P. z awiz oryginalnych oraz z kopii sporządzonych dla K. Świdzińskiego. Druki owoczesne wydawca zaznacza; szkoda, że tego nie zrobił także z kopiami XIX w. A listy Fel. Wal. Łubieńskiego ministra sprawiedliwości do Stan. Brezy (nry 682—684), lub korespondencye Jana Łuszczewskiego ministra 1811—1812 (nr. 688) czy to oryginały, czy kopie?

O pochodzeniu rękopisów tak niewiele się dowiadujemy, że ze zdziwieniem się pytamy, czy wydawca z rozmysłu wstrzymał się od podania tych wiadomości, czy też nie mógł wy dobyć żadnych danych o nich już to z aktów biblioteki, już to z inwentarza, a przede wszystkim z notatek znajdujących się na samych rękopisach. Objaśnienia, jak np. „z bibl. K. Świdzińskiego“, „z arch. Wład. Krasieńskiego“, „ofiarowany przez A. Rembowskiego“ nie nam nie mówią. Przy tej sposobności nasuwa się pytanie, czy na kopiach sporządzonych w XIX w. dla K. Świdzińskiego nie są podane archiwa lub biblioteki, gdzie są przechowane oryginały? Taka wskazówka byłaby dla poszukujących tych źródeł bardzo cenna.

Chciałbym jeszcze parę słów powiedzieć o zewnętrznej stronie opisu rękopisów. Jest zasadą powszechnie przestrzeganą w katalogach rękopisów, że przez odstępy, a jeszcze więcej przez odmienny druk zaznacza się bardzo wyraźnie, co pochodzi z samego rękopisu, a co od wydawcy. P. P. wprowadził trojaki druk: cycon na tytuł rękopisu, petit na opis i garmond na treść. Można się zgodzić na ten układ, chociaż zdaje mi się, że wystarczyłby garmond dla części pochodzących

z rękopisu tem bardziej, że nazwiska autorów są spacyowane, a petit, lub jeszcze lepiej kursywa, dla wszelkich objaśnień wydawcy. Konieczne jest jednak konsekwentne trzymanie się przyjętej zasady. Tymczasem objaśnienia — prawda, że często w nawiasach, ale nawias może również znajdować się w rękopisie — spotykamy we wszystkich trzech działach tak, że nie można z całą pewnością stwierdzić, co wydawca wzięł z rękopisu, a co jest jego dodatkiem. Tutaj też wysuwa się, poruszona już wyżej, kwestya tytułów sztucznych i przyjętych z rękopisu, czego w druku zupełnie nie wyróżniono.

Prócz podniesionych powyżej zarzutów musimy uważać za błąd brak w wielu wypadkach potrzebnych objaśnień. Podajemy poniżej szereg takich uwag, które nasunęły się przy przeglądaniu katalogu.

Jak wiele polskich bibliotek tak i Bibl. Ord. Kras. posiada kilka tomów Tomicianów, a mianowicie t. XII, XVIII i XIX (nr. 79—81). O zbiorze tym pisano już tak wiele, odkryto tyle redakcyi, zwodów i t. d., ale wydawca nie podaje nawet, że są to kopie III redakcyi (por. Korzeniowski, Zapiski z rękopisów Ces. Bibl. publ. w Petersburgu, tablica po str. 140), tylko przy XIX tomie dodaje intrygujący a niejasny dopisek „Oryginał“.

Nr. 178 zawiera Mik. Radziwiłła: Podróż do Ziemi świętej 1583—4. Oryginał polskiego tekstu (to jest cyceronem jako tytuł najwidoczniej sztuczny; oryginalnego zapewne nie ma, chociaż brak o tem wzmianki). Rękopis pochodzi z XVI w, a nabył go Świdziński w 1844 r. i określił jako „oryginał“. P. P. podaje to bez żadnego objaśnienia, w jakim stosunku pozostaje ten przekład do tłumaczenia Wargockiego, co znaczy określenie Świdzińskiego „oryginał“, czy jest to całość, czy tylko fragment (rękopis ma 96 kart folio, druki 4^o ca 350 str.).

W nrze 240 brzmi tytuł: (Solikowskiego) Kopiaryusz aktów do bezkrólewii po Zyg. Aug., Henryku W. i Stef. Bat. Zbiór jest bardzo ciekawy, jak można wnosić ze spisu treści, ale tytuł ma fałszywy. Większość bowiem stanowią pisma ulotne z czasów pierwszego bezkrólewia, a nie akta. P. P. nie objaśnia dlaczego nazywa go kopiaryuszem Solikowskiego, czy pochodzi od niego, czy też tak nazwany został dlatego, że zawiera kilka pisemek pióra tego autora. Nie podaje dalej, że niektóre z nich były drukowane w II t. Pamiętników Platera, jak też, że 8 broszurek wydał Czubek w „Pismach politycznych z czasów pierwszego bezkrólewia“. Prawda, że odmienne tytuły pisemek u Czubka od podanych w spisie treści utrudniają porównanie.

Interesujący jest nr. 352: Jana Opalińskiego, wojewody kaliskiego, Akta publiczne 1664—1667. Nasuwa on domysł, czy nie mamy tu do czynienia z jakimś tomem słynnego „Zwodu Opalińskich“ założonego przez Andrzeja Opalińskiego

w. marszałka kor., którego tylko kilka tomów z XVI w. jest nam dotychczas znanych. Brak dokładniejszego opisu rękopisu nie pozwala rozstrzygnąć, czy też Jan Opaliński nie kontynuował kolekcji swego pradziada.

Zupełnie niejasny jest nr. 309: (Łukasza Opalińskiego) Satyra p. t. Coś nowego 1652. Tyle w tytule; w opisie natomiast objaśnia p. P. „drukowano w 1790, ob. Estr. XIV 425“. Otóż według Estr. I. c. i XXIII 362 mamy w literaturze naszej dwa pisemka pod tym samym tytułem i oba nieznane w oryginałach tylko z literatury: jedno wydane w 1652 r., prawdopodobnie Krzysztofa (nie Łukasza, jak błędnie podaje p. P.), drugie w r. 1790. Któż z tych pisemek jest właśnie nr. 309?

Nry 397—400, 405—411 zawierają pisma uczonych Gdańszczan, jak Stan. Bornbacha, Eberharda Boettichera, Fryd. Fabriciusza, Jana Henr. Morgenera, Jak. Henr. Zernecke i t. d. Szkoda, że p. P. nie zwrócił uwagi na „Katalog der Danziger Stadtbibliothek“ Bd. I. hg. v. A. Bertling (Danzig 1892), Bd. II. hg. v. O. Günther (1903). Przedewszystkiem znalazłby w I tomie na str. 623 sq. krótkie biografie prawie wszystkich wymienionych powyżej autorów, następnie ich dzieła, znajdujące się w Bibl. gdańskiej. Wyjaśniłby też zapewne, czy w nrze 405 nie zaszła pomyłka kopisty lub jego, w nazwisku „Schultz“. Czy nie jest to raczej sławny i znany Kacper Schütz? Była wprawdzie w Gdańsku rodzina Schultzów, nie znana jednak w literaturze, a natomiast: „Annales civitatis Gedanensis a M. Casp. Schulzio continuati (libri III)“ to wzbudza bardzo silne podejrzenie, że mowa tu o Schütz'u. Sądzę, że należałoby także zwrócić uwagę korzystając z katalogu, że Joh. Ern. von der Linde wydrukował cały szereg prac pod „pseudonimem“ (jak mówi Estr. XXI 285) Lipiński Gracyan Seweryn.

Przy nrze 444: Jabłonowski Jan Stan.: Skrupuł bez skrupułu, sądzi wydawca, że może to być autograf (podaje ten domysł ze znakiem pytania). Czy nie jest to raczej kopia z druku, bo przecież w tytule są podane miejsce i rok druku I wyd. Lwów 1730 (Estr. XVIII 344). W każdym razie należałoby zaznaczyć, że rzecz ta była drukowana i określić stosunek rękopisu do druku.

Co do oznaczenia, czy jakiś rękopis był drukowany i jak się ma druk do rękopisu, zawodzi katalog wielokrotnie. Wynotowałem kilka takich rękopisów:

Nr. 580 Butrymowicz Mateusz: Reforma żydów. Nie zaznaczono, że było drukowane. Estr. XIII 473 zna dwa druki tego pisma.

Nr. 601 Marc. Molskiego Poemat p. t. Uwagi nad panowaniem Stanisława Augusta 1797 był drukowany w Warszawie w r. 1831 p. t. Stanisłaida.

Nr. 674, 675 Potockiego Stan.: Pochwała Piramowicza,

Pochwała Szymanowskiego były drukowane w Roczn. Tow. Przyj. Nauk 1801 i 1802 i znajdują się oprócz tego w odbitkach. Por. Estr. III 508.

Przy nrze 678 Dmochowski Franc.: Eneida nie zaznaczono, że I wyd. wyszło w 1809 r. Komedya Karola Hipp. (a nie jak w katalogu Jana Bapt.) Dubois d' Avesnes: Trafiła kosa na kamień (nr. 689) została przetłumaczona przez Wojc. Pękalskiego (por. Estr. I 373 i 407). Komedye Dmuszewskiego (nr. 690—2) wyszły drukiem w „Dziełach dramatycznych“, Wrocław i Warszawa 1821—3.

Nr. 745 jest to kopia z oryginału protokołów sejmowych, przechowywanych w Bibliotece polskiej w Paryżu, a wydanych przez M. Rostworowskiego w II tomie Dyaryusza sejmu z r. 1830—1831 (Źródła do dziejów Polski porzobiorowych).

Spostrzegłem wreszcie, że p. P. stale nazywa Tarnowskim Andrzeja Taranowskiego nr. 274 (także w indeksie błędnie) i nr. 718 (w indeksie numer ten opuszczony).

Nakońcu dał wydawca bardzo dokładny wykaz osób i miejscowości, wykaz nazwisk byłych właścicieli rękopisów, wykaz dat znajdujących się w rękopisach, wreszcie zestawienie rzeczowe. O ile pierwszy i ostatni wykaz jest bardzo pożyteczny, a nawet konieczny dla oryentacji, to oba środkowe uważam za zbylek niepotrzebny.

Zdaje się, że nie od p. P. pochodzi wykaz inwentarzowy rękopisów Bibl. ord. Kras. nie objętych tym katalogiem, sporządzony 1 paźdz. 1910 r. Posiada on osobną paginację stron [1]—[70] i zawiera numery inwentarza 1—4200, a ułożony jest rzeczowo. Za ten wykaz trzeba być szczególnie wdzięcznym wydawcom. Kto wie, jak długo będziemy musieli czekać na pełny katalog rękopisów Bibl. ord. Kras., a wykaz ten zastąpi tymczasem ten brak w znacznej mierze. Wskutek rzeczowego układu łatwo można się w nim oryentować i znaleźć poszukiwane materyały bez przebijania się przez tysiące numerów, lub żmudnych poszukiwań przy pomocy indeksu. Tytuły są zwięzłe, a mimo to dobrze informujące; prócz tytułu podany jest wiek pochodzenia, ilość stron, skąd nabyły, często zaś objaśnienie, czy autograf, oryginał lub kopia, ewentualnie gdzie drukowany.

Przeglądając ten wykaz dochodzimy do przekonania, że wiele rękopisów, wciągniętych do katalogu przez p. P., mogło bez szkody dla nauki pozostać w tym spisie; krótka notatka, na miarę znajdujących się w wykazie, wystarczyłaby najzupełniej.

Ale druga jeszcze refleksya przychodzi na myśl z powodu tego wykazu. Na 70 stronach mamy spisanych ok. 3400 rękopisów (gdy odliczymy od ogólnej liczby 4200 — 815 opisanych w katalogu), a więc zasób bardzo poważny. Jak wiele naszych bibliotek nie posiada dotychczas drukowanych katalogów ręk-

kopisów i ile z nich będzie mogło przystąpić w najbliższym czasie do opracowania i wydania katalogu. Potrzeba do tego ludzi i funduszków, których zwykle brak tym bibliotekom. Prawie każda z nich posiada natomiast inwentarz pisany; czy nie byłoby wskazane wydać te inwentarze na wzór wykazu Bibl. ord. Kras.? Przypominam, jak wielce pomocne są podobnie zrobione przez Chmiela i Czubka spisy rękopisów bibliotek: dzikowskiej, suskiej i Morstinów w Krakowie. Nakład pracy, czasu i funduszków jest stosunkowo niewielki, a korzyść bardzo znaczna. Mając tak zinwentaryzowane nasze zasoby rękopiśmienne, moglibyśmy spokojnie czekać na rozumowane katalogi ze znanstwem sporządzone. *E. Kuntze.*

Adam Chmiel: Pieczęcie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Z 6 tablicami. Kraków 1917. Nakładem Akademii Umiej. 8^o str. 68. — Odbitka z LX tomu Rozpraw histor. filoz. Akad.

Na samym końcu powyższej rozprawy znajdujemy drobną wzmiankę, świadczącą, że inicjatywa zebrania i opracowania pieczęci Uniwersytetu Jagiell. wyszła od rektora dra Kazimierza Kostaneckiego w 1915 r. Dodać też należy, że celem tego było sprawienie nowych tłoków pieczętnych we wszystkich kancelaryach Uniwersytetu, tem bardziej, że stare już pognieczone, z niejednolitemi godłami i napisami, dawno już prosiły się o zmianę. Niestety, do tej wielkiej, a tak pożądanej reformy sfragistycznej na Uniwersytecie krak. nie przyszło z różnych powodów, rezultatem zaś rozmaitych komisji i obrad jest, jak dotąd, tylko powyżej wymieniona rozprawa.

Zadaniem autora było zebrać i opisać wszystkie, o ile to możliwe, pieczęcie Uniwersytetu Jag., od najstarszych począwszy do najnowszych. Z tego zadania stara się autor wywiązać, podając czytelnikowi najważniejsze tylko z pieczęci, tłumacząc powstanie herbu instytucji i jej oddziałów, jej godła i patronów, przyczem naturalnie największą kładzie wagę na zabytki średniowieczne. Materyał cały, stosunkowo bardzo obfity, grupuje i omawia chronologicznie, chociaż nie zawsze, a czerpie pełną dłoń z bogatego Archiwum senatu Uniw. Jag. i zbiorów tej instytucji.

Pojawienie się tego rodzaju monografii należy powitać z zadowoleniem, tem więcej, że nasza sfragistyka jest nauką należącą do najmłodszych u nas i bardzo opieki i opracowań potrzebuje. Jak w każdej nauce, tak i tutaj przedewszystkiem winno się zinwentaryzować zabytki, a więc pieczęcie, a dopiero później mogą się ukazywać jakieś prace syntetyczne. Stąd też w kierunku inwentaryzacyjnym pracowali u nas wszyscy badacze na tem polu, Stronczyński, Żebrawski, Piekosiński i inni. Pierwszy dopiero Chmiel pisząc w. 1909 o pieczęciach krakow-

skich ¹⁾ porzuca dotychczasową metodę i stara się przedstawić zebrany przez się materiał w formie rozprawy syntetyczno-historycznej. Tej samej metody używa i w pracy o pieczęciach uniwersyteckich i z takim samym rezultatem t. j. zupełnie ujemnym.

Dużym błędem omawianej monografii jest zupełny brak numeracji opisywanych zabytków. Nie wiemy z tego powodu, ile pieczęci autor zgromadził, ile ich opisuje, a o ilu tylko wspomina. Wogóle autor nie wprowadza zupełnie numeracji w swoje opisy, co przy tego rodzaju inwentaryzacji zabytków uznano już od dawna za konieczne. Autor ilustrując tylko wyjątkowe pieczęcie, a nie wszystkie, które znał i mógł znać, zaszkodził tylko własnej pracy, z której korzystanie jest wobec tego ogromnie utrudnione.

Ważniejszym jest jeszcze, że autor lekceważy sobie na wielu miejscach zebrany przez się materiał i wielu pieczęci zupełnie nie opisuje, mimo, że je ma pod ręką, lecz wspomina tylko o nich jakby mimochodem. Czytamy nawet takie niesłychane u badacza specjalisty zdanie: „opisywać czy spisywać je (t. j. pieczęcie) szczegółowo nie ma potrzeby, wystarczy to powyższe ogólne określenie“. A zatem autor powołany specjalnie do opracowania i zebrania całego materiału, piszący specjalną monografię sfragistyczną, uważa, że nie potrzebuje opisywać zebranych przez się zabytków i że czytelnikom wystarczy ogólne określenia. Skutek jest ten, że darmobyśmy szukali w rozprawie p. Chmiela pieczęci wiszących przy dyplomach uniwersyteckich naszych, lub ojców naszych, darmobyśmy chcieli tam znaleźć pieczęcie z czasów germanizacji Uniwersytetu w połowie XIX w., z czasów wolnego miasta i wielu, wielu innych. Na 27 reprodukowanych pieczęci przypada mimo to u p. Chmiela 16 na wiek XIX, a tylko 11 na wieki wcześniejsze od XIV—XVIII włącznie. Jak na tak starodawną i tak rozwiniętą instytucję, jak Uniwersytet Jagielloński, jest to stanowczo za mało, tem bardziej, że materiału miał autor daleko więcej.

Dalszym bardzo poważnym błędem rozprawy, to brak wszelkiej systematyki i uporządkowania materiału, co łącznie z brakiem rozdziałów i numeracji, spowodza prawdziwy chaos, w którym pieczęcie rektorów, kolegów, fakultetów, kuratorów, dozorów szkolnych etc. są razem pomieszczone i opisywane równocześnie z tłokami introligatorskimi, z historią kultu różnych świętych etc. Autor hołduje też specjalnej metodzie, której nigdzie indziej nie spotykamy. Podczas gdy jedno pieczęcie zbywa kilku słowami, przy innych wylicza szczegółowo dokumenty, daną pieczęcią roborowane. Jedne opisuje ogólnikowo, przy innych

¹⁾ Chmiel: Pieczęcie m. Krakowa, Kaźmierza, Kleparza i jurydyk krakowskich do końca XVIII wieku. Rocznik krak. tom XI z 1909 r.

używa określeń tak szczegółowych, a mojem zdaniem niepotrzebnych, jak w rodzaju: „Na linii pionowej pieczęci, na długości osi pionowej koła średniego i najmniejszego jest wyrażone $\frac{1}{4}$ postaci biskupa“ etc.

Również nie możemy zgodzić się na sposób, w jaki autor rozwiązuje nasuwające mu się problemy. Zastanawia się autor n. p. na całych stronach, dlaczego i skąd św. Stanisław wziął się na najstarszej pieczęci Uniwersytetu i dopiero przy końcu swoich wywodów wyraża główny i prawdziwy powód tego zjawiska t. j., że kanclerzem Uniwers. został biskup krakowski. Podobnie bada autor postać św. Barbary na jednej pieczęci z XVII w. fakultetu filozoficznego: udowadnia bardzo obszernie, że postać ta to nie św. Katarzyna, zastanawia się długo, jak św. Katarzyna występuje w ikonografii, a na samym końcu przytacza krótko dokument, który wywody powyższe czyni zupełnie niepotrzebnymi, mówiąc, że to św. Barbara była patronką powyższego fakultetu. Tego rodzaju metoda przedstawiania rzeczy rozszerzyła naturalnie bardzo ramy całej rozprawy i przyczyniła wiele pracy autorowi, nie wpłynęła jednak korzystnie na jasność i przejrzystość monografii.

Wspomnieć w końcu należy o ilustracjach, których jest 6 tablic z 29 figurami, w tem 2 reprodukcje tłoków introligatorskich. Autor posługuje się tutaj techniką cynkotypu, a więc fotografią z natury, co jak wiadomo, nie zawsze daje najlepsze wyniki. Specyjalnie w omawianej rozprawie wyszły ilustracje ogromnie słabo. Pieczęć najstarsza, najważniejsza, jest prawie całkiem zamazana i nieczytelna, inne fotografowane z białego papieru są za jasne, drugie znowuż zdejmowane z czerwonego laku są zanadto ciemne, a do tego pełno na nich kropek, które nie wiemy czy są przypadkowe, czy też należą do rysunku pieczęci. Pokazuje się raz jeszcze, że zabytki tego rodzaju, najlepiej jest reprodukować z odlewów gipsowych, które jednakożo zabarwione, dają jednostajny, a miły dla oka ton na całej tablicy.

Marjan Gumowski.

Gabryel Korbut. *Literatura polska od początków do powstania styczniowego*. Książka podręczna informacyjna dla studujących naukowo dzieje rozwoju piśmiennictwa polskiego. T. I. Od wieku X do końca XVII. (Z zapomogi Kasy pomocy dla osób, pracujących na polu naukowym, im. Dr. Józefa Mianowskiego) Warszawa 1917 8^o str. 696 + XVI.

Bez wstępnych zapowiedzi, prawie niespodziewanie, ukazała się w trzecim roku wojny książka, jakiej od lat szeregu z utęsknieniem wyczekiwali historycy literatury polskiej, spoglądając z zazdrością na Niemcy i Francję, posiadające Goedecke'go „Grundriss zur Geschichte der deutschen Dichtung“ i Lanson'a „Manuel bibliographique de la littérature

française moderne“; wydał ją cichy lecz poważny pracownik, który mimo swe żmudne obowiązki profesora szkół średnich w Warszawie, zdołał przecież znaleźć tyle czasu, by systematycznie i wytrwale zgromadzić bogaty materiał do przedsięwzięcia o planie rozległym i granicach obszernych. Trud opłacił się sowicie i przyniósł rezultat piękny, bo chociaż dzieło p. Korbuta wymaga jeszcze wielu uzupełnień i sprostowań, chociaż spierać się można o konstrukcyę jego całości jakoteż o ugrupowanie szczegółów, mimoto wszakże pozostanie ono bezsprzecznie wielce pożytecznym i trwałym nabytkiem w naszym dorobku naukowym.

W okresie stuletnim — licząc od daty kiedy Bentkowski wydał swoją pracę — zestawzić możemy długi szereg historyi literatury polskiej o typach rozmaitych; miejsce naczelne należy się do tej pory dziełu Wiszniewskiego, zakrojonemu na wielką skalę, a dzisiaj niesłusznie zapomnianemu i niedocenionemu. Nie dorównał jemu Maciejowski w swem piśmiennictwie i dopiero wykłady Małeckiego, miane w Uniwersytecie lwowskim w latach sześćdziesiątych, gdyby zostały ogłoszone równocześnie drukiem, mogłyby usunąć na plan drugi Wiszniewskiego. Brückner, Chmielowski i Tarnowski, żeby wymienić tylko najgłośniejszych, inny cel mieli na oku, wydając historie literatury, pisali bowiem dla kół szerszych, pragnących bez trudu i znoju osobistego, poznać skarby przeszłości. Tak więc nie posiadaliśmy gruntownej książki, któraby przynosiła informacje pewne i dokładne o stanie badań nad poszczególnymi kwestyami czy też autorami i trzeba było w każdym wypadku szukać porady w specjalnych opracowaniach monograficznych a przytem wertować bibliografie Estreichera i Finkla, najpewniejsze i niezawodzące nigdy doradczynie. Teraz już w tomie pierwszym „Literatury“ p. Korbuta mamy jasny przegląd studyów naukowych, ugrupowany w porządku chronologicznym w następujący sposób: pierwszy okres obejmuje piśmiennictwo polskie średniowieczne z wieków X—XV, rozdzielone na część łacińską i polską, z osobnymi paragrafami, traktującymi roczniki, żywoty świętych, kroniki, podrózpisarstwo, przyrodoznawstwo, filozofię, prawodawstwo, akademię krakowską, scholastyków, poezję łacińską średniowieczną (niehumanistyczną), humanistów, poezję łacińską humanistyczną, zabytki prozaiczne i wierszowane w języku polskim z w. XII do XV i nakoniec początki drukarstwa w Polsce. Okres drugi sięga początków wieku XVI i dochodzi do połowy wieku XVII; tutaj materiał dzieli się na zabytki języka i piśmiennictwa polskiego do r. 1543, poczem występują poprzednicy Reja, dalej humaniści piszący w języku łacińskim prozą i wierszem, następnie humaniści piszący w języku polskim, z kolei przychodzą przekłady psalterza i biblij, kancjonały, postylle i katechizmy, wreszcie różnowiercy szermierze i pole-

miści oraz apologetci katoliccy, osobno stoi rzeczpospolita ba-bińska, a po niej dopiero ukazuje się szereg poetów z J. Kochanowskim na czele, kończy zaś ten okres literatura sowizdrzalska, oraz dramat, powieści i pieśni XVI i XVII wieku. Okres trzeci — od r. 1650—1750 — ma tylko dwie grupy: poetów i prozaików.

Rozłożenie materyału różnorodnego na działy realne było rzeczą konieczną i p. Korbut dołożył wszelkich starań, ażeby przeprowadzić je ściśle i konsekwentnie; nie wiem jedynie dlaczego dramat, powieść i pieśni, które w wieku złotym traktowane są jako osobne grupy, nie zatrzymały tychże w okresie następnym. Do wieku złotego nie zaliczyłbym przynigdy literatury sowizdrzalskiej, tak obcej duchem epoce Zyg-muntowskiej. Z powodu podziałów realnych wynikły niepo-trzebne powtarzania, i tak n. p. Gallus, Kadłubek, Rej, Orze-chowski, Kromer i wielu innych, raz występują w gronie kronikarzy. to znów w gronie poetów, dalej jako różnowiercy szermierze lub jako apologetci katoliccy. Należało wszystkie te kwestye załatwić w obszerniejszych wstępach, gdzie było miej-sce odpowiednie dla charakterystyki obozów i prądów literac-kich, dla podmalowania tła historycznego, dla koniecznych paralel z literaturami obcymi. Wogóle nie mogę zgodzić się na te więzy, jakie p. Korbut sam dobrowolnie sobie nałożył; wiem, iż nie chciał pisać historii literatury, nie chciał roz-taczać przed czytelnikami swoich poglądów czy ocen este-tycznych, ale nawet w roli referenta trzeba było występować z większą swobodą, nie ukrywać się z sądem swoim, nie szczędzić uwag krytycznych n. p. o wartości rozmaitych roz-praw, by w ten sposób przestrzedz początkującego pracownika przed niepotrzebną stratą czasu. Kilkunasto wierszowe wstępy, czyto do piśmiennictwa średniowiecznego, czyto do epoki Zyg-muntowskiej, wyglądają zbyt kuso; można być więźłym i treściwym — świetny tego przykład dają podręczniki lite-ratury Brunetiére'a, Lansona lub choćby Koertinga — a prze-cież powiedzieć więcej. Tutaj również nasuwa się uwaga, że nie wolno n. p. wymienić tylko jeden rocznik Wielkopolski, albo z żywotów świętych wybrać jedynie sześć (św. Wojciecha, Stanisława, Jadwigi, Salomei, Kingi i Jacka), lecz należało na podstawie dzieł Wojciechowskiego, Kętrzyńskiego i innych przedmiot obszerniej przedstawić; tak samo literatura sowizdrzalska występuje zbyt ubogo, kiedy niestety poczet twórców w tym gatunku jest bardzo długi. Czy król Jan Kazimierz, z powodu swej słynnej mowy sejmowej z r. 1661, lub Jan Sobieski z powodu swych listów do ukochanej Marysięnk należą do literatury — śmiem o tem wątpić. O innych kwe-styach spornych dyskutować przedwcześnie, bo mamy przed sobą jedynie cząstkę dzieła i szereg wątpliwości może znaleźć rozwiązanie w tomie ostatnim.

Wedle rozważnie obmyślanego planu postępuje p. Korbut w swej pracy w ten sposób, iż naprzód podaje zwięzły życiorys autora, następnie wylicza jego dzieła, poczem zestawia literaturę krytyczną o nim; takimi zasadami kierowali się Goedecke, Junker, Lanson, — ostatni z nich życiorysy opuszczał, — i nikt przeciwko temu nie oponował. Baczyć wszakże tutaj trzeba, ażeby zachowana została ścisłość i dokładność; przy wyliczaniu dzieł należy trzymać się chronologii, przy zestawianiu opracowań krytycznych nie wolno opuszczać nawet drobnych przyczynków. Tym wymogom trudno by mógł podołać jeden człowiek; Goedeckego dzieło w drugiej edycji, opracowane przez kilkunastu specjalistów, nie zadowoliło jeszcze wszystkich krytyków, Lanson we wstępie otwarcie pisze o brakach swej pracy i wzywa wprost czytelników, by wykazywali omyłki i uzupełniali opuszczenia. I słusznie podniósł Brunetiere, że „un livre de cette nature ne devient tout ce qu'il peut être qu'à force de longueur de temps, — et surtout qu'avec l'indulgence et avec la collaboration du public“. Podobny proces udoskonalenia przejść musi książka p. Korbuta, i jeśli świat nasz uczony zechce o tem pamiętać i ze swej strony dorzuci szereg uwag i uzupełnień, to przy ocenie nowego wydania nie trzeba będzie zastosowywać słów z listów Seneki: „multum adhuc restat operis, multumque restabit“. Ale uwzględniając te okoliczności łagodzące nie można zamilczeć, iż p. Korbut powinien był baczyć, ażeby całego szeregu błędów nie popełnić. Do takich usterek zaliczam niedokładne zestawienie dzieł rozmaitych pisarzy; u niektórych są wynotowane tylko najważniejsze, a utwory drobniejsze i mniejszej wagi ma się odszukać w Estreichera bibliografii, kiedy przeciwnie obowiązkiem było nietylko wszystkie pierwodruki uwzględnić, lecz także uwagi krytyczne o ich wartości podać i wymienić ponadto najlepsze edycje nowe. Pożądaną rzeczą byłyby wskazówki co do rękopisów, w których bibliotekach są przechowane autografy poetów, nie wspominam już o konterfektach, boć to wszystko są pia desideria — trudne, powiedźmy otwarcie, do spełnienia.

Przechodząc do bibliografii opracowań krytycznych również kilka uchybień wytknąć trzeba. I tak nie wszędzie zachował p. Korbut porządek chronologiczny, następnie w niektórych rozdziałach recenzje rozpraw umieszczał jako osobne pozycje, kiedy właściwie należało łączyć je razem z dziełem ocenianem; prócz tego nie podawał dokładnej treści wydawnictw zbiorowych, jak n. p. publikacji jubileuszowych Rejowskich i Skargowskich, w których mieściły się poważne rozprawy. Szkoda, iż nie uwzględnił ważniejszych rozpraw historycznych, łączących się ściśle z literaturą i nieodzownych do poznania tła; a zbyt wiele miejsca nie zajęłyby dzieła fundamentalne, traktujące o literaturach obcych, konieczne przy

studiach porównawczych. W tych kwestyach, które zaznaczam tylko pobieżnie, powinni recenzenci w pismach fachowych zabrać głos, ażeby dojść do pełnego porozumienia. Luki w zestawieniach bibliograficznych będą się powoli wypełniać, ważnych jakichś przeoczeń nie zauważyłem. Przeglądając dorywczo moje notatki i porównując je z dziełem p. Korbuta, dodałbym n. p. przy M. Bembusie (str. 408—9) artykuł o nim Przyłęckiego St., umieszczony w „Dzienniku literackim“ (Lwów, 1854), przy S. Klonowiczu recenzję wydania „Flisa“ z r. 1862, wydrukowaną przez K. W. Wójcickiego w „Bibliotece warszawskiej“ (1864 II), i tegoż recenzję dzieła J. Przyborowskiego o Kochanowskim (Biblioteka warszawska 1857 II.); opuszczony jest przyczynek bibliograficzny do rozprawy Przyborowskiego o Kochanowskim, który pomieściła „Biblioteka warszawska“ (1859 IV), brak notatki A. Wagi o dziełku M. Siennika „Lekarstwa...“ (Biblioteka warsz. 1841. I), nie mogłem znaleźć dzieła X. Fijałka: „Polonia apud Italos scholastica“, i t. d. i t. d. Są to wszystko drobne tylko skazy, nieuniknione w pracy tego rodzaju, podjętej przez jednostkę choćby najskrupulatniejszą i najpilniejszą; wielkie utrudnienie stanowi brak bibliografii czasopism polskich, poszczególne spisy, czy to do „Kłosów“, „Tygodnika ilustrowanego“ lub „Biblioteki warszawskiej“, są niedokładne i nieukończone — a trzeba jeszcze pamiętać, że nasze księgozbiory nie są zbyt zasobne w dziale czasopiśmiennym.

Literatura p. Korbuta ma objąć trzy tomy; tom drugi pomieści wiek XVIII a w tom ostatni wejdzie lat sześćdziesiąt kilka z wieku XIX oraz wstęp, który zawrze: „rzut oka systematyczny na obecny stan badań nad literaturą w jej dziejowym rozwoju, nad poszczególnymi pisarzami i poszczególnymi utworami, spis źródeł pomocniczych do badań nad literaturą polską w ogólności, klasyfikację opracowań (t. j. całej „literatury“ o literaturze polskiej) wedle ich charakteru i wartości naukowej, wreszcie omówienie metodyki badań filologicznych nad literaturą“. Tak obiecująco brzmi zapowiedź a sumienność p. Korbuta daje nam gwarancję, iż będzie w pełni dotrzymana; po ukończeniu dzieła wrócimy do niego z oceną wyczerpującą, — obecnie zaś tych luźnych uwag kilka niechaj zaświadczy o żywym zainteresowaniu, jakie ono wzbudziło. A podnosząc za usługę wielką p. Korbuta, stwierdzam równocześnie fakt radosny, iż dzięki jego pracy w rubryce najważniejszych dezyderatów naukowych, na których spełnienie lata długie wyczekiwaliśmy, jedna z naczelných pozycji została już wykreślona: z rokiem 1917 literatura polska posiadała doskonałe repertoryum.

Bronisław Gubrynowicz.

Monumenta Poloniae Vaticana I—II: Acta camerae apostolicae v. I. 1207—1344; v. II. 1344—1374, edidit

Joannes Ptaśnik. *Sumptibus Academiae Litterarum Cracoviensis*. Cracoviae 1913 8° str. XXXVII + 502; XXVIII + 585.

Dwa pierwsze tomy *Monumenta Poloniae Vaticana*, wydane przez prof. Jana Ptaśnika, który przez to dał początek i zrealizował od lat projektowane wydawnictwo, zawierają oprócz materiału całkowicie nieznanego także i te dokumenty, które ze względu na ich międzynarodowe znaczenie podały już dawniej zbiory wydawnictw obcych, a dalej takie, które wprawdzie już raz ukazały się w zbiorze Theinera, ale w formie niedość poprawnej lub fragmentarycznej.

Już w r. 1907 i 1908 sam wydawca wyzyskał część tego materiału w dwóch swoich pracach: „Kollektorzy kamery apostolskiej w Polsce” i „Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce”, drukowanych w *Rozprawach Akademii Umiej. Wydziału hist.-filoz.* w tomach 50 i 51. Pierwsza z nich zajmuje się stroną teoretyczną kwestyi; omawia więc jakoś dochodów kamery apostolskiej z Polski, sposób ich ściągania, wylicza funkcyonaryuszy papieskich dla tego celu przebywających w Polsce, przedstawia ich działalność i niedomagania, która pociągała za sobą czy to mała sprawność takiej maszyny skarbowej czy też braki charakteru u wysyłanych delegatów. „Denar św. Piotra” uwydatnia stosunki polityczne, na których tle pobór Świętopietrza doznawał poparcia lub utrudnienia ze strony książąt piastowskich i duchownych zwierzchników dyecezyj.

Wyniki dociekań swoich nad teoretyczną stroną kolekty, zawarte w rozprawie o „Kolektorach kamery apostolskiej” streścił dr. Ptaśnik również w przedmowie do *Monumentów*.

Fakt ten uwalnia tem samem sprawozdawcę od omawiania tej części materiałów w *Monumentach*, które zostały wyzyskane przez samego wydawcę, badacza ostrożnego, ścisłego, wyczerpującego swój materiał jak najdokładniej, a nie pomijającego żadnego drobiazgu, któryby jego kwestyę rozjaśnił. Mówiąc to, mamy wyłącznie na myśli wyzyskanie dla pewnego celu *Monumentów*, pomijamy takie punkty, które poza to źródło wychodzą n. p. *Dagome iudex*, granice Polski piastowskiej i inne, co do których możnaby się jeszcze spierać. Dyskusya na ten temat przekraczałaby jednak daleko ramy niniejszego sprawozdania. Przechodząc do dalszych źródeł znajdujemy w nich bogaty materiał do poznania geografii dyecezyj polskich w średniowieczu. Nie wszystkie dyecezye są w nich uwzględnione; brak danych do dyecezyi poznańskiej, plockiej, gnieźnieńskiej, oczywiście także do dyecezyi chełmińskiej, kamińskiej i lubuskiej, które uchylały się statecznie z pod jurysdykcyi metropolii gnieźnieńskiej. Natomiast znajdujemy obfity materiał do dyecezyi krakowskiej, szczupleszy do wrocławskiej i włocławskiej; do tej ostatniej zwłaszcza choć szczupły, to jednak bardzo ciekawy. Materiał do dyece-

zyi krakowskiej zawarty jest przede wszystkim w rachunkach z kolekty dziesięciny bądź świętopietrza, obejmuje wykazy poborów według parafii i dziekanatów, a pochodzi z lat 1325—1327, 1325—1328, 1335—1342, 1345—1358, 1350—1351, 1354—1358. (T. I: nr. 139. 142. 203; T. II: nr. 262. 270. 271. 272. 273.) Tam, gdzie materyał wykazuje luki, daje się łatwo uzupełnić z rachunków remanencyi bądź z luźnych aktów całego zbioru. Na przeszło sto lat zatem przed powstaniem Liber Beneficiorum Długosza zdobywamy niesłychanie cenny materyał, który odpowiednio zużytkowany, opracowany tabelarycznie, nadto z pomocą mapy, dałby nam znakomity i dokładny obraz granic i rozciągłości tej najprzedniejszej z katedr polskich w średniowieczu, podziału jej na dziekanaty, ilości i siedzib parafii, nawet z obliczenia dziesięciny i świętopietrza wykaz siły gospodarczej tak całej dyecezyi, jak i poszczególnych kanonii, kolegiat i prebend. Nie brak też w tych rachunkach danych o kościołach krakowskich i o klasztorach w Małopolsce. Wyniki tych badań byłyby jeszcze ciekawsze, gdyby wciągnąć w ich zakres porównawczy Liber Beneficiorum Długosza z XV w. i Liber Beneficiorum Barankiewicza z XVI w. Nie wiem, w jakim stadyum publikacya tego ostatniego się znajduje, na parę lat przed wojną była zamierzona i częściowo przygotowana. Już próby robione w tym kierunku okazują, jaką wartość przedstawiałoby systematyczne studyum tego rodzaju; uderza więc przynależność niektórych ziem śląskich nie do dyecezyi wrocławskiej, lecz do krakowskiej, jako to Zatora, Oświęcimia, Siewierza, a to na wiek przed zakupnem tych księstw przez Polskę. Zestawienie porównawcze materyału Monumentów z Liber Beneficiorum na tak małym terenie jak późniejsze księstwo siewierskie wykazało, że w ciągu całego XIV wieku istniało tam parafii 8: w Będzinie, Czeladzi, Grodźcu, Starych Koziegłowach, Sączowie, Siemoni, Siewierzu i Wojtowicach, nie było ich zaś w Chruszczobrodzie i Koziegłowach, które znajdujemy u Długosza. Przyrost w ciągu wieku na tym obszarze wykazuje 2 prebendy więcej; jakież dopiero zmiany wykazałaby dyecezya krakowska, gdyby tak zestawień w całości materyał XIV, XV i XVI wieku.

Do dyecezyi wrocławskiej i wrocławskiej mamy parę aktów w Monumentach (T. I: nr. 73 139 i 202); wykaz wrocławski z 1318—1320 jest bardzo wczesny, że jednak obejmuje tylko wakancye, przeto jest to materyał cząstkowy; pełniejszego zbioru dostarcza drugi wykaz wrocławski z r. 1335—1342. Jeden tylko akt obejmuje rachunki dziesięciny biskupstwa wrocławskiego z 1325—1327, lecz akt niesłychanie ważny: już nietylko pochodzeniem z tak wczesnej doby, imiennym wykazem prebend, na który odnośnie do dyecezyi wrocławskiej już więcej nie natrafimy, ale tem przede wszystkim, że po raz pierwszy i na długie lata ostatni obejmuje wykaz dziesięciny

w archidyaconacie pomorskim z tym dodatkiem „collecte confuse et occulte pro timore Cruciferorum“. Są to lata przełomowe, po których Pomorze na wiek cały oderwało się od polskiej macierzy, a zarazem ostatnie tej łączności świadectwo.

Budzi się pytanie, dlaczego tylko dyecezya krakowska cieszyła się tak szczególnymi względami kolektorów, że z niej jednej podali najszczegółowsze wykazy dziekanatów i pretend? Dr. Ptaśnik w dwóch wyżej wymienionych pracach nie daje na to odpowiedzi. Zwrot w T. I. nr. 73 str. 67, „Dominus Bartholomeus... ivit.. ut subcollector in Susdam Poloniam“, nie podaje wyraźnie, którą część Polski nazywa głąchą Polską, lecz nasuwa przypuszczenie, że kolektor sam rozbijał swój tabor w ziemi krakowskiej, najwyżej stojącej pod względem kultury, już choćby ze względu na obecność dworu monarszego, na ożywione stosunki z zagranicą, tam rozkładał cały swój aparat techniczny, osobiście nadzorował funkcjonaryuszy i skrybów, a do reszty kraju niżej stojącego gospodarczo w owym czasie, — a taką była także Wielkopolska zniszczona skutkiem długotrwałych walk pretendentów, — wysyłał subkolektorów, którzy ograniczeni w czasie, wydatkach, mając do przezwyciężenia utrudnienia podróży, niedostępność kraju, załatwiali swoje funkcyje pospiesznie i sumarycznie z nich zdawali sprawę. Dr. Ptaśnik wskazuje jeszcze na inny wzgląd, mianowicie, że nuncjusze apostołscy mianowali niejednokrotnie subkolektorami dostojników duchownych tych dyecezyj, z których miała się zbierać kollekt i że ci, złożywszy z kollekty pewną ryczałtową sumę, całą nadwyżkę chowali dla siebie, oczywiście więc woleli zdawać rachunki sumarycznie, nie szczegółowo według póborów z każdej prebendy.

Monumenta są również obfitem źródłem do historii osób i to wszelkich stanów: duchownego, szlacheckiego i mieszczańskiego. Wakancye i wizytacye pozwalają skontrolować znane skądinąd następstwo biskupów i innych dygnitarzy kościelnych, oraz ustalić okresy ich rządów, choć są między nimi i wizytacye na fikcyjne objęcie rządów biskupstwa jak n. p. biskupa lwowskiego Tomasza de Illeye w r. 1362/3. (T. II: nr. 175 i 187)¹⁾.

Wykazy parafii z imionami prebendaryuszy, luźne akta, tyczące duchownych, wśród których spotykamy Mikołaja de Cornicz, Pałuków, Zbilutów, Bodzantów, Dzierżykrajów itp. mimo woli przywodzą na myśl, czy nie są to przedstawiciele wybitnych rodów szlacheckich w stanie duchownym. Nr. 173, 181 i 223 w tomie II przynoszą parę nieznanych szczegółów o Janku z Czarnkowa, zwłaszcza ten, gdzie podkanclerzy Janko nazwany jest synem Bogumiła, wójta z Czarnkowa.

¹⁾ Por. Abraham, Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi. T. I str. 248 sq.

Niemniej sporo szczegółów znajdzie się do mieszczaństwa polskiego w Wrocławiu, Toruniu i Krakowie; wśród wielu innych częstokroć napotykamy czcigodne nazwisko Wierzyńskich. Na podstawie Monumentów wskazał Dr. Ptaśnik na ożywione stosunki mieszczaństwa naszego z bankierami papieskimi w Brugii i we Florencji w Kollektorach, a na znaczny przyływ Włochów do Polski w rozprawie „Włoski Kraków za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły“ (Rocznik krakowski, R. 1911. T. XIII str. 49—110). Te węzły z początkiem XIV wieku raczej sporadyczne, z postępowaniem lat coraz bardziej się zacieśniają i wraz z uwzględnieniem bardzo zawikłanych stosunków monetarnych Polski średniowiecznej, do czego poważny zasób materiału zawierają Monumenta, zasługiwałyby na osobne studjum. Miarą rozrostu ich jest coraz silniej wzmagająca się liczba aktów, dotyczących się właśnie spraw finansowo-handlowych załatwianych przez Kamrę za pośrednictwem mieszczan polskich.

Drobne wzmianki o wojskowości polskiej za Kazimierza Wielkiego, o odstępowaniu dziesięciny przez papieża na wyprawy krzyżowe przeciw Tatarom wyzyskał Tadeusz Korzon w rozprawce „Przyczynki do działalności wojskowej Kazimierza Wielkiego“, ogłoszonej w Sprawozdaniach Akademii (r. 1917, nr. 7). W związku z tą rozprawką zatrzymamy się chwilę nad możliwymi sposobami interpretacji nazw czterech zamków, wyliczonych w bulli Urbana V z 15 maja 1369. (T. II. nr. 226). Bulla ta nazywa 4 spustoszone zamki „Wrucuz, Plonee, Rotemburch et Polcolsko Cracoviensis diocesis“. Korzon na podstawie informacji, zasięgniętych u znawcy tej epoki, podaje domysł, że są to Owłuczyn, Czerwonogród, może Potaniec, nieodgadniętym zostaje Polcolsko. Odważamy się wypowiedzieć innego rodzaju interpretację, że są to cztery zamki spiskie: Wronin, Pławiec, Rużbaki, i Podoliniec. Paleograficzne przyjęcie tej interpretacji nie natrafiałoby na przeszkody. Kto z dokumentów średniowiecznych wie, jakim zniekształceniom ulegały nazwy słowiańskie pod ręką pisarza Włocha lub Niemca, ten uzna możliwość, że podobieństwo liter przy nierozumieniu dźwięku wystarczało mu zupełnie do umieszczenia ich w bulli. Zważmy przy tem, że nazwy te w bulli są odpisem z tekstu listu Kazimierza Wielkiego i Ludwika węgierskiego i mogły już ulec dwukrotnemu zniekształceniu, raz przy naginaniu brzmień słowiańskich do łacińskiego alfabetu, drugi raz w odpisie. Dr. St. Zachorowski w pracy swojej „Węgierskie i polskie osadnictwo na Spiżu do połowy XIV w.“ (Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. hist.-fil. S. II. T. 27) wyraża przypuszczenie, że Spiż odpadł od Polski między r. 1315—1320. Skoro zaś ta granica czasowa nie jest ściśle zakreślona, możnaby ją bez szkody przesunąć cokolwiek dalej, lecz byłoby to zbyt łatwe usuwanie sobie trudności z drogi przez czystą negację niczem nie-

udokumentowaną. Wolimy zwrócić się zatem do wewnętrzno-rozbioru bulli.

Przedewszystkiem uderza nas fakt, że bulla jest wydana na skutek pisma dwóch królów Kazimierza W. i Ludwika węgierskiego, ze skargą na napady „nonnullos scismaticos ac perfidos infideles“. Są to czasy walki o Ruś. Czy skarga ta oddzielnie czy wspólnie przez obu królów została wniesiona na to bulla nie daje nam wyjaśnienia. Złączenie obu królów w jednej odpowiedzi, a także niedawny układ Ludwika węgierskiego w sprawie Rusi z r. 1350, przemawiałyby za tą drugą alternatywą, lecz jest to szczegół drugorzędny. Geograficzne wiadomości w Rzymie były w owym czasie mętne tam, gdzie chodziło o siedzibę biskupstwa, o granice państwa polskiego, a cóż dopiero mówić o jakichś zameczkach na pograniczu Polski i Węgier. Że znajomość geografii Polski była obcą kuryi apostolskiej wskazuje w tychże Monumentach akt 53 w tomie I, w którym papież odwołuje nominację biskupa wrocławskiego ustanowionego kollektorem dla Chełmna, a powierza funkcję biskupowi wrocławskiemu, tłumacząc, że pierwsza nominacja stała się „per errorem“ i że dowiedział się, iż biskup wrocławski jest „diversis partibus dicti ducatus magis propinquus“. Podobną omyłkę stwierdzamy odnośnie do biskupstwa kamińskiego (T. II. nr. 26), gdy zwolniono to biskupstwo z dziesięciny nałożonej pierwotnie na rzecz króla polskiego Kazimierza W., a to na przedłożenie miejscowych prałatów, że „civitas et diocesis Caminensis non sint in regno Poloniae“.

Pomieszanie własności Kazimierza W. i Ludwika węgierskiego w tym stanie wiedzy geograficznej było zupełnie możliwe, lecz są i dalsze dowody. Bulla wyraża się ostrożnie, że to zamki „Cracoviensis diocesis“, nie powiada „in Polonia“; wprawdzie treść całej bulli odnosi się do zniszczenia ziem polskich, ale zagony nieprzyjacielskie mogły zapędzać się aż na sąsiedni Spiż, zważywszy stan wojenny jaki istniał między Ludwikiem węgierskim a Rusią i bliskość granicy rusko-polsko-węgierskiej, która w pobliżu właśnie tego miejsca zbiegała się na krótkiej przestrzeni rzeką Jasiołką w okolicy Krosna po grzbiety karpackie. Owłuczyn leży w powiecie włodzimierskim na Wołyniu, Czerwonogród w zaleszczycki na Podolu: pierwszy więc pozostawał prawdopodobnie w ręku Lubarta Gedyminowicza, drugi w ręku Korjatowiczów, po cóż więc mieli Rusini razem z Tatarami samobójczo pustoszyć własne zamki, wszak sama bulla mówi o niszczeniu ziem polskich „in terras eiusdem regis... irruerant“, „e terras ipsas depopulando“. Cóżby zresztą znaczyło określenie bulli, że leżą w dyecezyi krakowskiej, kiedy ona nigdy na Ruś nie sięgała. Wprawdzie trzeci z zamków Połaniec znajdował się w sandomierskiem, ale do tej interpretacji sam autor niewiele przywiązuje wagi. Nie

było w sąsiedztwie Połańca jakichś innych zamków, których nazwy dałyby się pokryć z trzema wyżej wymienionymi, a przecież watahy najezdnicze iść musiały pewnymi szlakami, choćby ze względu na własne bezpieczeństwo. Natomiast do dyecezyi krakowskiej należały ziemie poza granicami monarchii Kazimierzowej się znajdujące, że przypomnimy tylko Zator, Oświęcim i Bytom, należał także Spiż mimo zatargów o jurysdykcję nad nim między biskupem ostrzyhomskim a biskupem krakowskim, jak to wykazał w wyżej wymienionej pracy dr. Zachorowski.

Naszem tedy zdaniem wewnętrzne cechy bulli przystają najlepiej do zameczków spiskich. Rzucamy myśl, nie roszcząc sobie pretensyi do bezwzględneho rozstrzygnięcia.

Odrębny dział, wyjęty z Monumentów mogłyby stanowić egzemyce z pod prawa kanonicznego: są to dyspensy de defectu natalium przy uzyskaniu święceń lub dzierżeniu większej liczby beneficjów; dyspensy małżeńskie od przeszkody z pokrewieństwa w 4 stopniu, przywileje na nadanie beneficjów rezerwowych collatiani apostolicae Sedis, na przyjęcie rezygnacyi z beneficjów pewnej liczby osób i nadanie ich tyluż innym, na nadanie beneficjów mniejszych, na przyjęcie pewnej liczby osób, kobiet i mężczyzn do klasztoru. Wszystkie te przywileje mają jedną charakterystyczną cechę: ograniczają dyspensy do pewnej liczby osób; miało to zapewne na celu przeszkodzić zbyt pochopnemu szafowaniu przywilejami przez kolektorów, jako też zapewnić kontrolę nad opłatami, które składano z okazji uzyskania dyspensy. O uiszczaniu opłat nie mówią nic wprawdzie same dokumenta, nie wspomina o nich wydawca, ale rozumiemy, że wciągnięcie tych aktów do zbioru *Acta cameralia* tylko o tyle miało rację bytu, o ile one łączyły się bezpośrednio z jakimiś ubocznymi dochodami kamery apostolskiej. Z tego też względu do tej samej grupy zaliczylibyśmy indulgencję z r. 1353 dla króla Kazimierza i królowej Adelajdy, która ewaluuje obowiązek pielgrzymki do Rzymu w roku jubileuszowym na kwotę 1000 złotych (T. II nr. 93).

Wszystko to przyczynki bardzo interesujące przy ubogim stanie źródeł naszej kanonistyki.

Kończąc sprawozdanie, dodamy, że każdy tom opatrzonej jest wzorowym indeksem osobowo-rzeczowym; razi w nim jedynie to, że miejscowości z tej części Polski, która przypadła I rozbiorem Austrii opatrzone są komentarzem „in Galicia“ zabór rosyjski oryentowany jest tylko według powiatów, pruski według powiatów i dawnego podziału dzielnicowego. Wydaje nam się, że dla indeksu należało wybrać jakąś jednolitą podstawę, a ramy niepodległej Rzpltej dla XIV wieku były może najodpowiedniejsze.

Regesta są dokładne, korekta prawie bez zarzutu, tylko w T. II nr. 213 należałoby w regeście poprawić błąd kore-

ktorski na „mercatoribus Thoruniensibus“ jak opiewa tekst, a nie „Cracoviensibus“.

Omówiliśmy tylko niektóre najwybitniejsze partye Monumentów, wyczerpać całość jest rzeczą niemożliwą. Każdy historyk XIV stulecia znajdzie w nich obfity materiał polityczny, historyczny, geograficzny; będzie musiał zaglądnąć prawnik, heraldyk, genealog, numizmatyk i żaden nie odejdzie z pustymi rękoma. Wydawnictwem tem Akademia nasza stwierdziła chlubnie swoją zawsze żywotną działalność, dr. Ptaśnik zapisał trwale swe nazwisko w dziedzinie historyografii.

Helena Połackówna.

Dr. Kasimir von Miaskowski. Jugend- und Studienjahre des ermländischen Bischofs und Kardinals Stanislaus Hosius. Dargestellt von..., Braunsberg Ostpr. 1916 Druck der Ermländischen Zeitungs- und Verlagsdruckerei (C. Skowroński) 8^o str. 66.

Zasłużony wydawca korespondencji Polaków z Erazmem z Rotterdamu i autor cennych przyczynków biograficznych dla Krzyckiego, Piotra Rydzyńskiego, Frycza i i. opracował systematycznie lata młodości Hozyusza, którym już w r. 1904 poświęcił staranną rozprawę (w poznańskim „Przeglądzie kościelnym“). Badania Eichhorna, Hiplera, Zakrzewskiego i ks. Fijałka uzupełnia ks. Miaskowski szeregiem interesujących szczegółów, wykrytych z druków trzeciego dziesięciolecia XVI w., których jest doskonałym znawcą, oraz starannemi objaśnieniami dotyczącymi stosunków i osób, wśród których obracał się, kształcił i rozwijał Hozyusz podczas swego pobytu w Krakowie (1519—1530), Wenecyi (1530), Bolonii (1530—1532, 1534) i Padwie (1532—1533). Poznajemy bliżej środowisko krakowskich humanistów, tak dostojników kościelnych (Krzycki, Jan Łaski młodszy), jak studentów i bakałarzy (Coxe, Anian, Rydzyński, Libanus, Pyrser, Werner i t. d.) z którymi Hozyusz się przyjaźnił i współzawodniczył w pracy literackiej, kulcie Cycerona i Erazma. Zwłaszcza ciekawe są szczegóły rzucające światło na blizkie stosunki łączące go z Łaskim w latach 1527—1530, na których podstawie zrozumiałe się staje późniejsze wezwanie skierowane doń przez Łaskiego, aby zechciał z nim dzielić losy i studia (1535 r.). Poznajemy dalej studia włoskie Hozyusza w ogólnym zarysie, do jakiego upoważniają dane historyczne; co do ich chronologii, stwierdzamy kolejność pobytu w Wenecyi dla Egnazia, w Bolonii dla studyów prawniczych, w Padwie dla wiedzy humanistycznej rozslawionej przez Bonamika i ponownie w Bolonii dla osiągnięcia stopnia doktorskiego; co do ich treści, okazuje się, że Hozyusz (podobnie jak Frycz, Orzechowski w młodości) nie oddawał się w szerszej mierze naukom teologicznym, ale — obok studyów prawniczych — pociągał go głównie, tak w Krakowie jak

we Włoszech, kierunek typowo humanistyczny: wymowa, poezja, pisarze starożytni.

Pod tym względem odnosi się wrażenie, że autor rozprawy, który z wzorową wprost starannością i metodycznością ustala i analizuje wszystkie szczegóły zewnętrzne biografii Hozyusza, nie wyzyskał ich równie dokładnie dla scharakteryzowania jego rozwoju duchowego. Nawet ów fragmentaryczny materiał, którym rozporządza, pozwoliłby poczynić pewne wnioski co do wyposażenia i dążeń umysłowych Hozyusza w okresie młodości. I tak np. zastanawia jego uwielbienie dla Cicerona, w którym nie tylko mówcę ceni ale i wielkiego filozofa; gdy z czasem zmęczony pracą kancelaryjną nie może oddawać się studiom, jedynym pisarzem, z którym się nie rozstaje, jest Cicero. List do Tomickiego, którym Hozyusz poprzedza swój przekład homilii św. Chryzostoma (r. 1528), nie został przez ks. Miaskowskiego wyzyskany wszechstronnie. Samo zestawienie pisarzy, o których tam wspomina Hozyusz i których zapewne mniej lub więcej znał, jest niezmiernie pouczające, bo świadczy o rozległości i kierunku jego czytania tak w starożytnych jak współczesnych. Plato, Ksenofont, Eschines, Demostenes, Isokrates, Arystoteles, Homer, Lukian, Hezyod, Plutarch, Kwintylian, Plinius — Marsilio Ficino, Leonard Aretino, Rafał Volaterranus, Angelo Poliziano, Hermolaos Barbaro, Poggio, Philelpho, Argyropulos, Gaza, Oecolampodius, Wilibald Pirckheimer — oto wybitniejsze nazwiska z długiej listy autorów, których wymienia jako znanych sobie. A przed wszystkimi idzie Erazm „qui principem inter nostri temporis eloquentes locum obtinet“, „praecipuum litterarum decus“, do którego rwie się nasz pisarz i z Krakowa jako młody bakałarz i z Włoch jako doktor obojga praw. Ten kult dla Erazma charakteryzuje widocznie ówczesne poglądy Hozyusza na sprawy kościelne. Tak gorący wielbiciel Erazma mógł być gorliwym katolikiem, ale nie mógł być w tym stopniu bezwzględny obrońcą autorytetu i tradycji kościelnej, na jakiego z latami wyrasta Hozyusz. Wszakże w tych latach, w których Hozyusz marzy o wycieczce do Bazylei, Erazm był zwalczany przez koła bezwzględnie ortodoksyjne jako podejrzany o podrywanie autorytetu Kościoła. Nieprawdopodobne jest, aby Hozyusz o tem nie wiedział. Wszakże i w Polsce samej nie przez wszystkich z tej właśnie racji Erazm był dobrze widziany. Nawet Jan Łaski musiał się przed wujem prymasem usprawiedliwiać z swych zachwytów nad Erazmem i bronić go przed zarzutem herezyi, które stary prymas podnosił bezwątpienia nie z własnych domysłów ale na podstawie oskarżeń z kół ortodoksyjnych (r. 1527). W świetle takich zamięłowań i sympatyj rozwój umysłowy Hozyusza nabiera cech znamiennych: od Erazmianizmu do ortodoksyi.

Do mnóstwa szczegółów, interesujących dla epoki i ludzi

ówczesnych, które źródłowo zebrał ks. Miaskowski, niepodobna nic dodać. Zwracam tylko uwagę, że towarzysz Hozyusza w studiach bolońskich, Anian, francuz, wychowanek Łaskiego nie pozostawał przy jego boku bez przerwy w latach 1530—1533; odbył on w tym czasie podróż do Polski, w roku 1531, w powrocie zaś do Włoch wstąpił do Wittenbergi, gdzie inskrypcję jego spotykamy w zimowym semestrze 1531/2. Czuły stosunek Hozyusza do Aniana, bez wątpienia sympatyzującego z ruchem reformacyjnym, jest również charakterystyczny dla sposobu myślenia Hozyusza w owych latach; chociaż Anian zmarł wkrótce w Niemczech, jako uczeń Melanchtona i odmówiwszy przyjęcia Komunii św. przed śmiercią podług obrządku katolickiego nie znalazł miejsca na cmentarzu w katolickim Lipsku, Hozyusz jeszcze w r. 1536 wyraża się w serdecznych słowach o nim — coś podobnego nie byłoby do pomyślenia u Hozyusza w latach późniejszych.

Stanisław Kot.

Kazimierz Hartleb: Jan z Ocieszyna Ocieski. Jego działalność polityczna i dyaryusz podróży do Rzymu 1501—1548 (Archiwum naukowe. Wyd. Tow. dla popierania nauki polskiej, dział I.) t. VIII, z. 3., We Lwowie, 1917, 8^o str. 342.

Złotego Wieku Zygmuntańskiego Polska nie zawdzięczała bynajmniej pomyślnym okolicznościom zewnętrznym, lecz raczej temu, że na owe czasy przypadła działalność całego szeregu niepospolitych mężów, jakich wydał nasz naród u progu nowożytnej doby. Godni współpracownicy wielkich królów stworzyli tę pełnię życia na wszystkich polach, która odznacza nasze dzieje w XVI stuleciu i czyni z nich tak ponętny przedmiot badania.

To też właśnie, gdy chodzi o te czasy, w których pod ożywczym wpływem Odrodzenia wychodzi nie tylko z możnowładczych, ale i z najszerzych szlacheckich, a po części nawet mieszczańskich kół tyle wybitnych indywidualności, prace biograficzne mają szczególną doniosłość i dobrze przygotowują przyszłą syntezę historyczną. Nie brak ich też w dziejopisarstwie naszym. Cenne spostrzeżenia i obfity materiał źródłowy, zawarte już w dawniejszych z tych prac, po części zastępują nam dziś jeszcze brak opracowań ogólniejszych; w ostatnich zaś latach ożywił się znowu ruch naukowy na tem polu, ukazując nam n. p. obok Łaskich ich wielkiego rywala kanclerza Szydłowieckiego, obok dostojników duchownych za ostatniego Jagiellona, jak Zebrzydowski i Uchański, pierwszego świeckiego senatora, Jana Tarnowskiego.

Mimo to jednak luki pozostały znaczne. Nie wnikiemy należycie w dzieje Zygmunta Starego, zanim umiejętna konstrukcja nie wydobędzie nam z obfitości „aktów“ Tomickiego obrazu jego wszechstronnej działalności; w wyższym zaś jeszcze stopniu pozostaną niewyjaśnione czasy Zygmunta Augusta,

zanim nie poznamy po kolei tych licznych „ludzi nowych“, których najrozmaitsze czynniki wysunęły wówczas na widownię dziejów.

Janowi Ocieskiemu, którego już dziada znamy zaledwo z imienia, a dalsi przodkowie zupełnie giną w szarym tłumie szlachty wielkopolskiej, drogi do kanclerstwa nie utorował ani krewny w biskupiej infule, w który to sposób powstało w XVI wieku tyle domów magnackich, ani też udział w początkach ruchu egzekucyjnego, który wynosił stopniowo swych dawnych przywódców, np. następcę Ocieskiego w kanclerstwie, Walentego Dembińskiego, do pierwszych godności w państwie. Ojciec ułatwił mu przyszłą karierę tylko o tyle, że przeszczepił latorośl swej rodziny na świeży grunt małopolski i znaczny zgromadził majątek; roli jednak politycznej nie odegrał żadnej, a matki przyszłego kanclerza nie udało się nawet wykryć nazwiska. Tem wybitniejsze musiały być zdolności i zalety osobiste Jana, tem godniejsze uwagi koleje jego życia.

Dlatego też nie umniejsza wcale ważności dzieła, które mu świeżo poświęcono, że na razie kreśli jego życiorys tylko po r. 1548, kiedy daleko jeszcze było Ocieskiemu do owej wybitnej, najciekawszej dla historyka roli, rozpoczętej, gdy w r. 1550 objął pieczęć podkanclerską. Należało bowiem poznać przedtem dawniejszy okres jego życia, który chociaż mniej głośny, rozstrzygnął przecież o świetnym losie w latach następnych, wykształcił człowieka, który sięgał po jedno z najbardziej wpływowych stanowisk.

Ale i z innego jeszcze względu już za tę pierwszą część biografii Ocieskiego winniśmy wdzięczność jej autorowi. Wszak obejmuje ona lata, drugą część panowania Zygmunta I, których dzieje należą do najmniej znanych w toku XVI wieku; a skoro praca Dra Hartleba, nie ograniczając się do samych kolei życiowych Jana Ocieskiego, przedstawia je na szerokiem tle najważniejszych spraw koronnych, znanych dotąd zaledwo tylko ze świeżego, ogólnego zarysu u Zivier'a, stanowi ona poniekąd uzupełnienie dla współczesnych dziejów w. księstwa litewskiego, skreślonych niedawno przez L. Kolankowskiego.

Zgoła niedostateczna dotąd znajomość epoki zmusiła autora do rozległych poszukiwań archiwalnych. Niedosć, że po szczegóły z prywatnego życia, stosunków majątkowych i rodzinnych, należało sięgnąć, jak zwykle, do niewyczerpanej kopalni aktów sądowych, uzupełnianych w tym wypadku przez akta kapituły krakowskiej, i do licznych również ksiąg Metryki koronnej, przy czem autor widocznie nie mógł nawet jeszcze korzystać z ostatnio wydanego tomu (IV/3) jej Sumaryuszów, tyle ułatwiających poszukiwania. Nawet gdy chodziło o sprawy publiczne, w których Ocieski brał udział, okoliczność, że Tomiciana z tych lat nie są jeszcze wydane — główny zarazem powód dotychczasowego zaniedbania tego okresu —

wymagała studyów, przeważnie opartych na materyale rękopiśmiennym. Autor nie ograniczył się do kodeksów Tomicianów, łatwo dostępnych w Muzeum XX. Czartoryskich i Ossolineum, lecz sięgnął do podstawowych, oryginalnych t. zw. tek Górskiego w bibliotece hr. Zamoyskich. Nie pominął także pierwszorzędnego materiału uzupełniającego, jaki zawiera archiwum królewieckie, skąd też zaczerpnął mnóstwo ciekawych wiadomości, podczas gdy poszukiwania w archiwum gdańskim bardzo mały tylko wydały rezultat (str. 223 przyp. 2.).

Oprócz tych kategorii archiwaliów, typowych dla danej epoki, autor rozporządzał jednym wprost wyjątkowym zabytkiem źródłowym, mianowicie własnoręcznym dyaryuszem Ocieskiego z jego legacyi rzymskiej w r. 1540/1. Rękopis ten, jak zaznaczono w przedmowie, odnalazł pierwszy X. prof. Fijałek i ogłosił go niebawem w *Archiwum komisji historycznej*. Chociaż w ten sposób dziennik zostanie uprzystępniony w całości, Dr. Hartleb streścił go na blisko 100 stronicach; wprowadzie ta część pracy stała się przez to nieproporcjonalnie obszerną a historycy rychło będą mogli korzystać z oryginalnego tekstu, ale wyczerpanie tego źródła było nieodzownem dla charakterystyki Ocieskiego. Wobec zamierzonej publikacyi oryginału było jednak zbyt ciężkiem podawać w licznych przypiskach dość obszerne wyjątki tekstu łacińskiego.

Mimo obfitości nagromadzonego materiału archiwalnego, autor wyzyskał też gruntownie prace i wydawnictwa dotychczasowe, których długi spis dodał na końcu; na szczególne uznanie zasługuje, że uwzględnił w szerokiej mierze mało znane u nas a nieraz i trudno dostępne publikacje obce, zwłaszcza rumuńskie,

Dalszym dowodem sumienności, z jaką się zabrał do swej pracy, jest to, że biografię Jana Ocieskiego poprzedził mozolnem studyum genealogicznem o jego rodzinie, które ogłosił już w r. 1913 w *Miesięczniku heraldycznym*. Co prawda wynik tej pracy przygotowanej dla niniejszej był raczej negatywny: jak wspomnieliśmy, stosunki rodzinne nie miały większego znaczenia dla losów Jana, którego postać wypuklała się tylko tem silniej na dość bezbarwnem tle historyi jego rodu. Ze skromnem stosunkowo pochodzeniem pozostaje w związku brak wiadomości o jego młodych latach.

Studia na uniwersytecie krakowskim, uwieńczone godnością bakałarza, dały mu tę wiedzę teoretyczną i popęd do własnej pracy naukowej, prawniczej, które go musiały wyróżniać wśród współczesnych polityków szlacheckich, wykształconych przeważnie tylko w praktyce sejmowej i sądowej; dlatego zasługują na uwagę wiadomości o jego pracach z zakresu prawa, jakie autor znalazł (str. 9 i 288) u Czackiego. Jak silnie zaś wpłynął na Ocieskiego pobyt na dworze Krzysztofa Szydłowieckiego, o tem świadczy najlepiej pewne podobieństwo

w charakterach i usposobieniach obu mężów; nie dorósł zapewne młody dworzanin do swego wzoru, lecz nabył przeciw wszechstronnej humanistycznej ogłady, zręczności dyplomatycznej i zapobiegliwości gospodarczej, umiał też stałe, na równi ze swym dawnym panem, łączyć niezaprzeczoną gorliwość w działalności publicznej z dbałością o własną korzyść i wywyższenie.

Szkoła ta była dla Ocieskiego tem potrzebniejszą, że niebawem przyszło mu sprawować raz po raz poselstwa w różne strony Europy. Pierwsze z nich powierzono mu już w r. 1531, zanim po śmierci Szydłowieckiego dostał się na dwór królewski. To poselstwo do Konstantynopola przed wyprawą obertyńską było jedynym momentem w działalności Ocieskiego za panowania Zygmunta I, które już znaliśmy dość dokładnie. Dr. Hartleb, poprzedziwszy ten ustęp swej pracy dość obszerną charakterystyką ówczesnych stosunków Polski do Mołdawii, Tatarów i Turcyi, nie odbiegając od ogólnie przyjętych poglądów, dorzucił dużo nowych wiadomości do historii samego poselstwa. Zacerpnął ich głównie z wydawnictw źródłowych rumuńskich n. p. z ciekawej niemieckiej relacji z tego poselstwa, ogłoszonej przez N. Jorge. Nie korzystał jeszcze z najnowszego (XIII) tomu drukowanych Tomicianów, ponieważ jednak zawarte w nim pisma o tej sprawie znalazł po części już opublikowane w tych rumuńskich zbiorach, bądź też sam wy dobył z archiwów, nie ucierpiało na tem jego przedstawienie. Poselstwo z 1531 r., pomyślnie załatwione, było tylko wstępem do dalszej działalności Ocieskiego na tem samem polu. Aby oświetlić należycie skąpe wiadomości, jakie nam przekazały źródła o jego dwóch następnych legacyach tureckich w r. 1533 i 1535, autor musiał doprowadzić dzieje naszego stosunku do Petryły i Solimana aż do tego ostatniego roku.

Zanim po raz czwarty pojechał do sułtana, odprawił Ocieski dwa poselstwa na Zachód, pod względem politycznym bez porównania mniej doniosłe; przerwały one na parę lat jego działalność w dziedzinie, w której sobie istotnie zdobył zasługi, mianowicie spraw tureckich, do których też autor powraca dopiero z okazji jego udziału w wypadkach z r. 1543. Na wiosnę r. 1540 jedzie Ocieski do cesarza Karola V do Belgii¹⁾, pod koniec zaś tego roku do Rzymu, skąd powrócił dopiero w lecie następnego roku.

Znaczenie obu tych poselstw, które autor omawia po raz pierwszy w literaturze historycznej, polega na tem, że ściśle związały Ocieskiego z osobą królowej Bony, a zarazem wprowadziły go w inne zupełnie środowisko kulturalne. U cesarza

¹⁾ Por. Krzysztof Warszawickiego nie wydane pisma (ed. T. Wierzbowski), gdzie znajdujemy (str. 88) ciekawą reminiscencję z pobytu Ocieskiego w Belgii.

miał przedstawić pretensye Bony do dziedzictwa medyolańskiego, u papieża uzyskać oprócz koncesyi w sprawie annat, pozwolenie, aby Gamrat, tak wiernie oddany królowej, mógł mimo objęcia prymasowskiego zatrzymać także biskupstwo krakowskie, dla samej zaś Bony prawo obsadzania biskupstw w jej włoskiem księstwie Bari.

Trudno Ocieskiemu robić zarzut z tego, że pierwsze z tych poselstw pozostało równie bezskuteczne co inne podobne kroki w tej sprawie. Najpewniej przecież — jak to sam autor mimochodem zaznacza — z góry nie liczone wcale na uznanie problematycznych praw Bony. Surowiej trzeba osądzić działalność Ocieskiego w Rzymie. Ujmuje dla niego pełna godności obrona prawdziwie chrześcijańskich zasad króla polskiego, którą znalazł na zarzuty kardynała-protektora (str. 140/1), upominającego się hojnych nagród. Oddawszy się jednak od początku niemal wyłącznie osobistej sprawie Gamrata, którą też załatwił wcale pomyślnie, nie miał już dość energii i wpływu, aby uzyskać cokolwiek w dwóch innych sprawach, z których prośba królewska co do annat rzeczywiście wielkie miała znaczenie dla Polski. Chociaż ucierpiała na tem także osobista prośba Bony, przecież nie ulega wątpliwości, że Ocieski, wysuwając na pierwszy plan sprawę Gamrata, działał w myśl poleceń królowej i jej stronników. Zaniedbanie słusznego postulatu, który królowi tak bardzo leżał na sercu, a nacisk wywarty dla przeparcia życzeń prywatnych, szkodliwych i dla państwa i dla kościoła polskiego, doprowadziły do bardzo niepożądanych skutków. Zniecierpliwienie Zygmunta I znalazło wyraz w piśmie do papieża (wyd. w dodatkach str. 318/9), którego stanowczy, prawie ostry ton niemiłe w Rzymie wywołał wrażenie; równocześnie zaś przyczyniły się tam do niekorzystnej zmiany w opinii o Polsce, jej dworze i duchowieństwie, wiadomości, szerzone przez przeciwników Gamrata. Ich akcja, podyktowana słuszną troską o poziom episkopatu polskiego, a kierowana — zdaje się — przez Maciejowskiego, jest tem ciekawszą, że pośrednio zwracała się nietylko przeciw Bonie, ale podobno też przeciw Zygmuntowi Augustowi. Król młodszy wogóle w tych stosunkach z Rzymem widocznie dość znaczną, dotąd mało wyświeconą odgrywał rolę. Znamiennem jest też, że już wówczas niepokoiono się w kuryi o jego prawowierność.

Zawód co do działalności Ocieskiego w Rzymie wynagradzają czytelnikowi nadzwyczaj zajmujące szczegóły jego dziennika, odnoszące się do wrażeń, jakie odbierał we Włoszech a odsłaniające nam doskonale duszę i umysł wybitniejszego szlachcica polskiego XVI wieku. Tutaj autor, słusznie zwróciwszy uwagę na zdrowy zmysł praktyczny, z jakim się interesował obcemi urządzeniami, od arsenałów do szpitali, osądził Ocieskiego może za surowo, twierdząc, że przy zwiedzaniu Rzymu, którem przerywał swe rokowania, zajmował się głównie

kościółami i kultem religijnym, a mało okazał wrażliwości wobec pomników sztuki i zabytków starożytnego świata. Trudno o tem wydać sąd stanowczy, zanim cały dyaryusz nie będzie ogłoszony; ale nawet w urywkach tutaj podanych, nie brak spostrzeżeń, dowodzących i zmysłu artystycznego (por. str. 170 przyp. 1, 193) i zainteresowania się wspomnieniami starożytności klasycznej (str. 137 przyp., 148 przyp. 1). Warto też podnieść jeden szczegół, dobrze świadczący o pośle polskim, ale i o społeczeństwie, z którego wyszedł: oto los niewolników na galarach wywołał u niego silne i bolesne współczucie, gdyż, jak pisze, nigdy nie oglądał przedtem tak ciężkiej i bezwzględnej niewoli (str. 149).

Dwa następne rozdziały, o poselstwie Ocieskiego do Węgier w r. 1543 i o jego roli jako stronnika królowej Bony, są najciekawsze dla historii politycznej ostatnich lat Zygmunta I. Zanim zbliżenie się Ocieskiego do królowej odbiło się niekorzystnie na jego działalności w stosunkach wewnętrznych państwa, zasłużył się raz jeszcze i dał dowód zdolności spostrzegawczych przy czwartym poselstwie do Solimana. Przy tej sposobności autor kreśli znowu obszernie tło dziejowe jego wystąpienia, sprawy węgierskie od śmierci Jana Zapolyi aż do podboju przez Turków. Tak dokładne, źródłowe przedstawienie tych dziejów, o jakie mu widocznie chodziło, nie było jednak możliwem bez korzystania z materiałów archiwum wiedeńskiego¹⁾, które co do tych spraw i co do wspólnej akcji przeciw Turkom lepiej uzupełniają polskie źródła, aniżeli to czynią archiwalia królewieckie. Dr. Hartleb podał mimo to niejedną ciekawą szczegół, słusznie podniósł, że ówczesne poselstwo Ocieskiego odbyło się w innych zupełnie okolicznościach, aniżeli trzy poprzednie, skoro konieczność obrony przed Turcyą, która stanęła bezpośrednio u granic polskich, stała się o wiele bardziej naglącą. Trafnie powiązał autor teoretyczne upomniania Orzechowskiego z praktycznymi spostrzeżeniami, z jakimi bezpośrednio przed ukazaniem się Turków Ocieski wracał od Solimana, obecnie już pana Budy i większej części Węgier. Po jego poselstwie pozostały m. i. relacye, składane Zygmuntowi Augustowi, wielce charakterystyczne przez to, że do młodszego króla pisał Ocieski już nie po łacinie, lecz po polsku. Szkoda tylko, że autor nie wyjaśnił nam kwestyi, czy Ocieski był także owym posłem do Turcyi, o którego powrocie donosił Zygmunt I synowi w marcu 1546²⁾.

Wszystkie jego zasługi na tem polu warto zaznaczyć tem bardziej, że w polityce wewnętrznej tych lat odegrał rolę

¹⁾ Np. w dziale „Polonica“ fascykuł 3.

²⁾ Por. Kolankowski: Zygmunt August, str. 247; w zacytowanych tam listach z Tek Naruszewicza, wydanych też (z Tomicianów) przez E. Barwińskiego w 18 t. Zapisek Tow. im. Szewcz., nie znaleźliśmy jednak nazwiska posła.

wielce niepoehlebną, wręcz szkodliwą dla swych doniosłych zadań zabezpieczenia państwa, z których tak dobrze sobie zdawał sprawę. Przykład Ocieskiego dowodzi jak nawet z ludzi, mogących pożytecznie pracować dla kraju i niepozbawionych zalet, królowa Bona wciągnawszy ich w grono swych stronników, robiła tylko narzędzia swej zgubnej polityki. Autor przyczynił się do oświetlenia tych spraw, znowu przedstawiając działalność nietylko Ocieskiego, ale całego stronnictwa królowej. Słusznie napiętnował obalenie projektu organizacyi obrony na sejmie z r. 1544; związek z samolubnym oporem Bony przeciw unii z Litwą można wykazać tem wyraźniej, że uchwała o obronie miała wejść w życie dopiero po wspólnym sejmie z Litwinami¹⁾. Niesłusznem jest tylko twierdzenie autora, jakoby królowa popierała oddanie rządów w W. Księstwie Zygmuntovi Augustowi. Mamy świadectwa²⁾, że opierała się temu stanowczo wraz ze swymi poplecznikami. W tym też kierunku działał zapewne Ocieski na sejmie brzeskim, skoro uważano go wówczas za „duszę“ jej zabiegów (spr. 269).

Niestety usługi oddane królowej więcej Ocieskiemu zjednały nagród, niż poprzednie trudy w służbie publicznej. Oprócz licznych nadań świadczy o tem szybka jego karyera w tych latach, aż do krzesła senatorskiego, jako kasztelana bieckiego. Mogło się do tego przyczynić także spowinowacenie z Gamratami przez bogatą żonę (str. 293 przyp. 5)³⁾. Poznając w gruntownych wywodach o działalności Ocieskiego „na ziemskich urzędach“, że umiał nietylko pomnażać i dobrze zagospodarować swe dobra, lecz także zyskać uznanie współobywateli sumiennem i umiejętnem spełnianiem obowiązków, znowu wypada żałować, że na szerszej widowni politycznej tak oportunistycznymi kierował się względami.

Można mieć wątpliwości, czy ostatni rozdział książki, o roli Ocieskiego w walce o małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą i wogóle na początku rządów nowego króla, aż do chwili, gdy stanowczo przeszedł do jego stronników, nie należał właściwie już do dalszej pracy, o działalności jego za panowania ostatniego Jagiellona. Trudno jednak zarzucić autorowi, że dołączył ten ustęp już do niniejszej pracy, skoro do dziejów r. 1548, chociaż tylekroć już omawianych, dorzucił dużo nowych i cennych wiadomości. Wydobył je zwłaszcza z archiwum królewieckiego, gdzie niedawno też Dr. Bogatyński znalazł sporo ciekawych szczegółów do sprawy samego małżeństwa królewskiego. Dr. Hartleb dodaje bardzo ważne pismo króla

¹⁾ Teki Naruszewicza, t. 61 nr. 2.

²⁾ Kolankowski, str. 238 przyp. 3; por. też „De tradita Sigismundo Aug. Lituania“ w Ms. Czartor. 916 str. 61/5.

³⁾ Podnosi to też krótka, lecz cenna notatka biograficzna w aktach uniwersyteckich, przytoczona (str. 7 przyp. 2), lecz niedość wyzyskana przez autora.

do Albrechta pruskiego w tejże sprawie, które daremnie starało się przeszkodzić zabiegom przeciwników małżeństwa o pozyskanie Albrechta (str. 305 przyp. 1)¹⁾; przede wszystkim zaś uzupełnił dyaryusz sejmowy przez cenne relacje Bojanowskiego. Z nich pierwszorzędem wprost źródłem jest pismo jego z 10. grudnia; wszak wyjaśnia ono nie tylko stanowisko samego Ocieskiego, który nie chciał się narazić żadnej stronie, ale też samą istotę zatargu króla z narodem; jaśniej, aniżeli to uczynił autor, zastanawiając się nad powodami przesilenia, zaznacza ta relacja, że szlachcie wogóle chodziło nie tyle o małżeństwo z Barbarą, co o to, aby król przed objęciem rządów przeprowadził przyobecną egzekucję praw.

Słusznie Dr Hartleb list ten, który obfituje w ciekawe szczegóły a na końcu podaje spis senatorów według stronnictw, ogłosił w całości w dodatkach źródłowych, jakie — oprócz indeksu — dołączył do swej pracy. Także inne annexa, z lat 1540 do 1548, zasługiwały na ogłoszenie; nominacja Ocieskiego na podkomorstwo krakowskie podaje znacznie więcej wiadomości o nim, aniżeli regest tego aktu w *Matricularum R. P. Summaria* (IV/1 nr. 7095), który jednak wypadało wskazać. Stanowczo zaś należało pominąć, wydając książkę w r. 1917, dodatek pierwszy, który w r. 1915 ukazał się w „*Acta Tomiciana*“ t. XIII nr. 113 (por. też nr. 186); okazuje się też z porównania tekstów, że autor nie wydał tego pisma dosyć ściśle i poprawnie, a także wydanie innych listów nie jest bez zarzutu, np. co do interpunkcji (por. np. str. 320 w. 13—15 l),

Niestety także w samej pracy spotykamy podobne usterki (np. str. 19 „wojewoda“ drohicki i „Bohowytynow“, str. 59 „Janusz“ Radziwiłł zam. Jerzy, str. 77 błędna genealogia Sforzów, str. 312 „Jarunt“ wojewoda łeczycki zam. Jarand z Brudzewa); rażą one zwłaszcza w ustępach, opartych na dyaryuszu poselstwa do Rzymu, ale sposobności do sprostowania zawartych w nich omyłek dostarczą niewątpliwie wydanie oryginału z odpowiednim komentarzem, przede wszystkim topograficznym. Zapewne też Dr. Hartleb, który przecież zresztą udowodnił w swej pracy dużo sumienności, uniknie podobnych niedokładności w dalszym ciągu swych cennych studyów nad Ocieskim, przedstawiając nam jego ciekawszą jeszcze i ważniejszą działalność jako podkanclerza, a niebawem kanclerza Zygmunta Augusta. *Oskar Halecki.*

Dr. Władysław Bogatyński: *Z dziejów małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą*. Kraków — 1917. Nakładem Akademii Umiejętności, 8^o str. 24.

Małżeństwo Zygmunta Augusta z Barbarą, urosło do znaczenia pierwszorzędnego faktu politycznego. Szereg okolicz-

¹⁾ Por. list Polickiego do Albrechta, wydany w dodatkach, str. 323.

ności i wydarzeń, jak nierówność stanów, zmiana tronu ze śmiercią Zygmunta I, wzmoczenie szlacheckiego ruchu, w łączności z dokonywującymi się wówczas zmianami społeczno-politycznymi na widowni życia polskiego, podwajały jego wagę i nadawały mu specyficznych cech. Na momenty polityczne i społeczne sprawy małżeńskiej zwróciły uwagę dopiero opracowania najnowsze jak Kolankowskiego „Zygmunt August“ str. 334 i 59, Bogatyńskiego: „Hetman Tarnowski“ str. 84 i n. i podpisane. Historyografia doby dawniejszej, reprezentowana głównie przez Balińskiego (Pisma historyczne) i Przeździeckiego (Jagiellonki), wyzyskiwała i omawiała motywy jednostronnie, zamykając całość małżeństwa w ramach romantycznego wydarzenia. Stąd rodziła się ta dysproporcja między krokiem królewskim, wyrosłym na gruncie czystych porywów serca, a osądzeniem go przez ogół społeczeństwa tak niezwykle ostro w określeniu *obscurum Regis matrimonium*.

Na nowych źródłach oparta rozprawa Dra Bogatyńskiego przynosi w tym wypadku sporo oświecenia, zwłaszcza w zakresie momentów politycznych zewnętrznych. Te były najmniej dotąd znane i uwzględniane, a uzupełniają one doskonale wydarzenia zasze wewnątrz kraju. Zogniskowały się one w zupełnie wyraźnem wrzeniu, formalnym rokoszu, którego przejawy znalazły swój wyraz w przedsejmowych zebraniach ziemi małopolskiej i wielkopolskiej, w przebiegu pamiętnego sejmiku r. 1548, jego niefortunne rozejście się i wypadkach posejmowych. Opozycja mas szlacheckich wyprowadzała swe zarzuty 1) z pojęcia nierównej sobie stanem małżonki, 2) pominięcia woli ojcowskiej, kiedy Zygmunt August był jeszcze *in potestate patris*, 3) nieporozumienia się z panami-radą. W dalszą już przyszłość szły zastrzeżenia, dotyczące praw ewentualnego potomstwa, zrodzonego z Barbary, żądania zjednoczenia Litwy z Koroną; równoległe z niemi szły dyktowane zawiścią, obawy o przemożne wpływy rodziny Radziwiłłów, co istotnie miało miejsce. W tem zarówno wielmoże polscy jak i litewscy widzieli osłabienie swego własnego znaczenia, zwichnięcie równowagi społecznej w erze wytworzonych ideałów o równości szlacheckiej. Rozognione umysły, zarówno braci szlacheckiej, jak i obrażonych panów, podsycala jeszcze namiętna agitacja, której jednym z przejawów są pisma wychodzące z pod znakomitego pióra demagoga tej miary, co Stanisław Orzechowski. Król się pod przemocą nie ugiął, zachował niezwykle hart woli i spokój ducha. Kiedy jednak pomoc od własnego idącego społeczeństwa, przede wszystkim zdeklarowanych jego zwolenników, jak i wpływy Radziwiłłów okazały się za słabe, by sprostac stronie przeciwniej, należało szukać pomocy z zewnątrz. Oto geneza nawiązania stosunków z Ferdynandem, co w pracy niniejszej szczegółowe znalazło omówienie. Dwa powody pro-

wadziły króla do tego związku: raz nagłące położenie w Koronie, po drugie wpływy i podszepty Radziwiłłów. Nawiązane obecnie stosunki, (których sukcesem było usunięcie przede wszystkim dawnego naprężenia), doprowadziły do przymierza z dnia 2. lipca 1549. Innych korzyści nie przynosiły. Dalszym wykładnikiem owego porozumienia było poselstwo Andrzeja Czarnkowskiego w grudniu r. 1549. W odpowiedzi przynosiło ono Zygmuntowi Augustowi szereg wskazań, istotnie ważnych i niezwykle trafnych, zarówno w kwestyach ogólnych, jak w sprawie ustosunkowania się króla do poddanych, ale i przede wszystkim w zamierzonej przez króla podróży do Wielkopolski dla osobistej interwencji w uspokojeniu wzburzonej tam opinii. Niezwykle ciekawą odpowiedź Ferdynanda, rodzaj memoriału, przytoczył autor prawie w całości. Zygmunt August z udzielonej mu rady skorzystał, zwłaszcza co do zwołania Sejmu, tem więcej, iż tego domagali się wierni królowi senatorowie. Sejm z r. 1550, dnia 4. maja, istotnie doszedł do skutku, ale w zgola odmiennych warunkach, pod innemi już auspicjami. Upadała, nikła opozycja, stwarzając tem samem punkt zwrotny w całym napięciu stosunków. Król pozostał stroną zwycięzką. Nieprzejednani, zdawałoby się, przeciwnicy, co to nawet o złożeniu króla z tronu myśleli, rozwijając sztandary jawnego buntu, zgola niespodziewanie „sposobem wszelakiem łaski szukali i zabiegali“.

Jakie tej odmiany powody? Autor dopatruje się jej w wyteżonej działalności króla i jego partyi, dalej w fakcie nawiązania stosunków z Ferdynandem, o których wiadomość począła przenikać do szerszego ogółu, a co dobitnie się zaznaczyło w oświadczeniu posłów króla rzymskiego, złożonem na sejmie, iż król ich „wspomagać będzie i bronić króla polskiego w każdej potrzebie“. Do tych przyczyn należy dodać jeszcze jedną, bodaj czy w skutkach swych najbardziej prowadzącą do celu upragnionego. Świadectwo współczesne mówi, iż „król pany te, którzy *pro parte eius et uxoris* stali, łaską i majątnościami bogacił“; księgi metryki koronnej z niezliczonemi pozycjami różnorodnych nadań, awansów, przywilejów i darowizn potwierdzają to w zupełności. Ten środek, tak zawsze skuteczny, jednał stronników królowi, a w ciągu dalszym rzucił zarzewie niezgody między zgodnie idących dotąd przewodników i masy szlacheckie.

Zmiana dokonana obecnie podnosiła znaczenie stronników królewskich, przede wszystkim Radziwiłłów, którym w udziale przypadają, obok godności pierwszych, przede wszystkim niepodzielne wpływy na króla, (dowodem najwłaściwszym dokonana koronacja), które przetrwały czasy jeszcze po śmierci Barbary. Autor w końcu swych cennych wywodów, stawia sobie pytanie „o powód, tej niemal ogólnej, nienawiści ówczesnego społeczeństwa polskiego do Barbary“. Widzi go w jej



zupełnem odseparowaniu się od społeczeństwa i w niechęci nawiązania z jego sprawami bliższego kontaktu. Ta zupełna wyłączność, zamknięcie się w „ciasnem kole własnego żywota“ przydawać jej przyjaciół nie mogło, wrogów rodziło aż nadto wielu. Ale poza tymi momentami uczuciowej natury, rolę równą, o ile nie większą, odegrały wyżej przytoczone powody polityczne. W rozprawie Dra Bogatyńskiego, opartej na nowych materyałach archiwalnych, głównie królewieckich i wiedeńskich, uzyskaliśmy tym sposobem cenne przyczynki do wyjaśnienia tak znaczącego wypadku zygmuntońskiej epoki.

• *Kazimierz Hartleb.*

Akta Synodów prowincjonalnych Jednoty litewskiej, 1611—1625. (Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae Ser. IV Z. II) Wilno 1915. Staraniem Synodu Jednoty ewangelicko-reformowanej litewskiej, 8^o str. XXV + 136.

Omawiane już kilkakrotnie na łamach „Kwartalnika“ wydawnictwo, przynosi obecnie nowy tomik, zawierający „Akta Synodów prowincjonalnych Jednoty litewskiej 1611—1625“. Przytoczone lata wskazują odrazu, iż materyał to, w porównaniu z poprzednimi, mniej ciekawy i wartościowy. Data to bowiem chylenia się zwolna ku upadkowi tak silnych do niedawna prądów i haseł reformacyjnych. A upadek ten wyraziście zaznaczył się przedewszystkiem na Litwie. Szereg się złożył na to czynników: niezwykle intensywna działalność Jezuitów, z całym aparatem umiejętnie dobranych środków, w formie doskonale prowadzonych szkół, obfitej literatury polemicznej i t. p., dalej rozszerzanie się unii kościoła zachodniego ze wschodnim, która coraz głębsze w narodzie, coraz trwalsze zapuszczała korzenie. Niemniej ważnym czynnikiem był znaczny ubytek senatorów, prawdziwych protektorów reformowanego wyznania, którzy silne stanowili podpory nowej religii, co poczyną się z końcem wieku XVI, ze śmiercią Aleksandra ks. Pruńskiego, kasztelana trockiego, w r. 1595, a dwa lata później woj. połockiego, Mikołaja Dorohoskańskiego. Za nimi odchodzą w r. 1603 znamienity protektor Kalwinów, tyle około nich zasłużony, Krzysztof Radziwiłł, hetman w. lit. i woj. wil., dalej kasztelan żmudzki Mikołaj Naruszewicz, woj. smol. Krzysztof Zienowicz w r. 1615 i cały szereg pomniejszych.

Niemniej wielki wyłom spowodowała strata uczonych i pisarzy tej miary, co Wolan, Lisicki, Sudrowski, którzy następców godnych siebie, nie zostawili. Z upadkiem wyznania reformowanego, rośnie równocześnie i reakcja katolicka, zaznaczona tak wyraźnie w trzykrotnych pogromach zboru wileńskiego. W czasie drugiego z nich zaginęły akty Synodów do roku 1610; obecnie wydane zaczynają się r. 1611. Powyżej przytoczone momenty, ilustrujący stan reformacyi, specjalnie wyznania

helweckiego, na Litwie, znalazły swe potwierdzenie i w materiałach z tych czasów, a choć mniej ciekawe i bogate w porównaniu z dawniejszymi, zawierają jednak szereg danych i przyczynków z najrozmaitszych dziedzin, godnych podniesienia, czy szerszego omówienia.

Sprawy organizacyjno-kościelne. Synod prowincjonalny danej ziemi t. j. litewskiej, w którym jednak brali udział i bracia ruscy z dystryktów po wschodniej stronie Berezyny (p. 57) był jej reprezentacją najwyższą za pośrednictwem przedstawicieli tak duchownych jak i świeckich poszczególnych zborów. W tym charakterze, organu zarazem kontrolującego, tkwi wyrazisty rys samej organizacji o ustroju wybitnie demokratycznym, łączności zarazem i spoistości dwóch stanów. Sprawami bowiem zborowemi zawiadowali seniorowie świeccy i duchowni, obierani przez synody (por. p. 5, 36 i t. d.) w Wilnie, którego zbor był niejako władzą centralną i nadzorczą nad innemi dystryktami; wyznaczano seniorom świeckim określone czynności, jak budowniczego, szafarza, nadzorcę ogrodu, szpitala i t. d. Najbardziej odpowiedzialnym z tych urzędów był aktor zborów litewskich; do roku 1625 był nim, tak bardzo przez synody ceniony, Paweł Prokulbicki, później pisarz ziemski wileński Józef Pietkiewicz. Byli oni przedstawicielami i obrońcami praw i interesów Jednoty przed władzami, prowadząc ponadto całą gospodarkę zborową, jak sprawy sądowe, majątkowe, zapisy, legaty i t. p. Zaznaczyła się wspomniana łączność stanów także w przewodnictwie obradom synodalnym. Do r. 1618 miał każdy dwóch dyrektorów, później tylko jednego, świeckiego. Godność tę powierzano zazwyczaj osobistościom znacznijszym, piastunom wysokich urzędów. Adam Talwosz, kasztelan żmudzki, przywodzi synodom w r. 1612, 1615, 1617 i t. d., Marcyan Gorski, chor. litewski, kieruje obradami w latach 1618, 1619 i następnych. Sekretarzy (jak ich zwą akty notaryusze, pisarze) powoływano ze stanu duchownego w liczbie dwóch. Zbiera się synod co roku, we dwie niedziele po świętej Trójcy, we środę i trwać ma do niedzieli „dla Komunii“ (s. 1615 p. 28). Poprzednio trwał cały tydzień, co dla ministrów i braci uboższych było rzeczą „przecieższą“; te względy spowodowały zmianę.

Całokształt spraw kościoła reformowanego podlegał ingerencji synodalnej, w zakresie czuwania nad wypełnianiem obowiązków przez ministrów, nauczycieli, katechetów. On mianuje rok rocznie ministrów, wyznacza im miejsca pobytu i pełnienia swych duszpasterskich obowiązków, zezwala dalej na wyświęcanie (ordynowanie) kandydatów do stanu duchownego. Akty synodalne roku każdego zawierają rozporządzenia i dyrektywy w tym kierunku n. p. „missio“ do różnych zborów, „missio“ katechistów. Kontrola, strony zwłaszcza moralno-religijnej, to jedna z najpierwszych trosk każdego synodu, tłuma-

cząca nam odnośne zarządzenia. Tembardziej to konieczne i nakazane w erze poczynającego się upadku obyczajów i zepsucia, od czego nie wolni niestety nie pozostali i głosiciele słowa bożego. Stąd płyną kary, pociąganie do odpowiedzialności zaniedbujących się ministrów (n. p. ks. Drzewieckiego, Trzeciaka p. 2, 3.) w formie kar pieniężnych, aresztu, suspensyi czasowej lub zupełnego usunięcia z piastowanego urzędu duszpasterza jak n. p. ks. Hazlera, zajmującego się zbyt medycyną i astrologią „za czym wielkie zaniedbanie w urzędzie pasterskim się dzieje“ (p. 78) dalej sprawy ks. Pawłowskiego, Wardyńskiego i t. d. (p. 4, 17, 18, 23, 43, 76. i t. d.). Po odbyciu kary lub skuteczniejszej poprawie czy skrusze publicznej, mógł dotyczący minister, na podstawie relacyi superintendenta a za zgodą synodu, do swych wrócić obowiązków (p. 43). Ale chodziło nie tylko o kary, ile także o sprowadzenie poprawy, rozbudzenie poczucia obowiązkowości. Stąd płyną zarządzenia, iż wszyscy ministrowie są obowiązani brać udział w obradach synodalnych (s. 1619 p. 50, por. Kary na ministrów ziemi żmudzkiej za absencye na synodzie). Nie wolno im ich opuszczać przed ukończeniem pod groźbą kar (s. 1615 p. 33), co kilkakrotnie następne sesye powtarzały. Dalszym środkiem do poprawy, względnie utrzymania zadowalniającego stanu kościoła, są coroczne wizytacje i kontrola, prowadzona przez superintendentów w swoim dystrykcie, tak nad ministrami, jak i słuchaczami; w razie słusznej przeszkody ma zlecić to jednemu z ministrów (s. 1615 p. 29). Przy takiej wizytacyi ma odnośny minister baczną zwrócić uwagę na biblioteki ministerskie, tak samo i braci, czy niema tam ksiąg papieskich i nowochrześcijańskich; każdy natomiast winien posiadać biblię brzeską, Nowy testament, Postyllę żarnowcową, ks. Kraińskiego, katechizm Gilewskiego (s. 1617 p. 41). Jako wynik przeprowadzonej kontroli, mają np. superintendenci przedstawić synodowi r. 1623 dokładny „Katalog zborów, ministrów w nich będących, i Condicie każdego miejsca“ (p. 67). Ordynacya samych ministrów ma się dokonać po dokładnem egzaminie i zbadaniu ich nauki i życia, (s. 1619 p. 51, s. 1631 p. 71); przyjeżdżających zaś z Polski ministrów nie można przyjmować na Litwie bez odpowiednich świadectw (s. 1622, p. 55). Ministrowie, pełniący swe obowiązki w danej miejscowości nie mogą bez pozwolenia synodu przenosić się na inne miejsce pod karą suspensyi (s. 1614 p. 22). Z powodu braku ministrów i nieobsadzenia stąd zborów (co także w dużej mierze przyczyniało się do upadku wiary reformowanej) zezwolono ministrom zjeżdżać do najbliższych zborów, pozbawionych duszpasterzy (s. 1611 p. 5.); dla zaradzenia temu brakowi ma służyć także sprowadzanie ministrów z zagranicy (s. 1621 p. 63).

Opieka i kontrola, z dalszemi konsekwencyami, rozciąga się i na ogół braci reformowanych. Utrzymanie odpowiedniego

poziomu moralności była jedną z głównych trosk i zabiegów synodów; stąd płyną n. p. zakazy urządzania kiermaszów (p. 74), ingerencje w sprawach rozwodowych (p. 33, 77, 78,) złamania wiary małżeńskiej (p. 34, 86, 87, 101 i t. d.). Odwrotnie znowu na synod, jako do uznanej władzy i instancyi, wnoszono skargi najrozmaitsze; a liczba ich musiała być wcale znaczna, kiedy synod z r. 1614, obiera komisję mieszaną z osób świeckich i duchownych t. zw. „mniejsze consistorium“, które ma się zająć wysłuchaniem i rozsądzeniem tych spraw, a potem dopiero zdać relację na „wielkiem kole“, (p. 19).

Z tego zakresu, jak i poprzedniego, omawiane akty synodalne są wiernem odbiciem życia, które niejedną ciemną plamę znaczy, tyle ujemnych rysów wykazuje. Ale na pochwałę i załugę synodów podnieść należy usiłowania dla poprawy, nieukrywanie zauważonych czy sprawdzonych przekroczeń, ujednostajnienie obrzędów wiary, jak głoszenie słowa bożego, szafowanie sakramentów, używanie katechizmu. Co do form obowiązującym wzorem ma być zbór wileński (s. 1614 p. 22.). Sprawa zwłaszcza katechizmów była jedną z najważniejszych, jako podstawa w nauczaniu i rozszerzaniu wiary; zrozumiałe zatem o nie starania. Kiedy pojawiły się w r. 1618 katechizmy, wydane bez zezwolenia synodalnego w Lubczu i kilkadziesiąt egzemplarzy się rozeszło, zaraz na następnym synodzie w r. 1619 obrano specjalną komisję, która w porozumieniu z hetm. Krzysztofem Radziwiłłem ma dokonać korekty wydanego katechizmu w myśl następujących dyrektyw, 1) ustalenie dogmatu i wyrażenia Trójcy św., 2) wydanie katechizmu wedle formy heidelberskiej, 3) poprawa starych pieśni i psalmów z wymianami nieodpowiednich terminów i słów „papiestwem, albo nowo-chrześcianstwem trącających“. 4) Dodanie brakujących psalmów z Rybińskiego, Kochanowskiego i Rysińskiego. 5) Opatrzanie krótką przedmową do czytelnika. Praca ma być skończona do św. Michała, poczem przedłożona ministrom. Po ich aprobachie, katechizm do druku oddany; dopilnować tego mają wyznaczone przez synod osoby. Komisya obrona przedłożyła wyniki swych prac nad katechizmem synodowi roku następnego t. j. 1620. Aprobował synod zmiany przez nią dokonane w formułach o chrzcie świętym, małżeństwie, nawiedzaniu chorych i t. d. Co do dogmatu Wieczery Pańskiej, dwie formuły, jedna ze starego katechizmu przez braci na przeszłym zebraniu aprobowana, druga polsko-litewska od części zebranych przedłożona, — oddane być mają ks. Radziwiłłowi Krzysztofowi do rozstrzygnięcia i wyboru odpowiedniejszej. Takim autorytetem cieszył się hetm. litewski wśród braci różnowierczej, iż jemu oddano prawo stanowienia i decyzji w sprawach natury ściśle już teologicznej; momentem rozstrzygającym było zdaje się dominujące stanowisko wysokiego dygnitarza ks. litewskiego, jego istotne zasługi i starania około idei różnowierczej. Apro-

bowany katechizm ma być wydany sumptem zboru wileńskiego przy współpracy ks. Samuela Lenartowicza, ks. Jana Dominika i Ambrożego Dąbrowskiego; ten ostatni miał „not dojrzeć”. Rodzajem honorarium autorskiego otrzymać mają po 15 egz. (s. 1620 p. 55). Druk w przeciągu r. 1620 musiał być przeprowadzonym, kiedy synod roku następnego postanawia, iż tylko wspomniany katechizm „przeszłych synodów obmyśleniem” ma służyć wiernym, znaleźć jedyne zastosowanie w publicznej posłudze bożej, jak i służyć użytkowi prywatnemu. (p. 60).

Ingerencya synodów dotyczyła także wszelkich wydawnictw i druków, związek mających z wiarą i wyznaniem. Prawo to wykonuje przez wyznaczonych odpowiednio cenzorów, w każdym poszczególnym wypadku np. kiedy Jan Czyż, sekretarz król. przełożył na polskie „Institutiones Calvini”; na żądanie zresztą cenzora, wyznaczono X. Kosteckiego (s. 1612. p. 9). Do druku oddane zostały w r. 1625, kiedy pokryć koszta z „pobożności podjęli się” p. Talwosz i Szwejkowski (p. 102) ¹⁾. Na „correctią ksiąg X. Salinariusza przeciw Socynianom” obrano X. dr. Krośniewicza, i X. Zygroviusa, p. Talwosza i Rysińskiego; po ich dopiero aprobacie oddane być mają do druku (s. 1622. p. 8) i t. p. Synod wreszcie r. 1625 ustanowił, iż żadne pismo nie może być do druku oddane bez aprobaty i podpisu x. superintendenta; obowiązki generalnego cenzora, nie już w poszczególnym wypadku, złożono w ręce x. Andrzeja Dobrzańskiego, kaznodziei słuckiego i superint. nowogrodzkiego. Pomocni być mu mają w wykonaniu tego urzędu ci patronowie, na których gruntach dotyczące drukarnie się znajdują (p. 99).

Szkolnictwo. Specyjalną wagę przywiązywały synody do rozwoju szkolnictwa, w formie utrzymania szkół, godnego ich wyposażenia w odpowiednich nauczycieli, warunki wreszcie samej egzystencji. Po za szeregiem uchwał i postanowień, spotykanych w aktach synodalnych (np. s. 1621. p. 61), najdobitniej się zaznaczyła ta troska w „*Postanowieniu o szkołach*”, powziętem na synodzie r. 1625. Jest to rodzaj obszernego memoriału, który w 12 punktach kreśli opłakany stan szkolnictwa i wynikające stąd ujemne skutki dla samej wiary, podaje wreszcie sposoby dla zaradzenia złemu. Postanawia przede wszystkim kreowanie 2 nowych szkół w Słucku dla ziemi ruskiej i podlaskiej, w Kiejdanach dla Litwy i Żmudzi; jedna i druga szkoła zyskały duży rozgłos i sławę na całą Litwę ²⁾. 2) sprowadzenie z Gdańska lub Torunia 2 tegich preceptorów, którzyby „byli dobremi philosophami i polerownymi łacinnikami”. 3) wydaje

¹⁾ Zapewne mowa tu jest o wydaniu z r. 1626 por. Estreicher, Bibliografia t. XIX p. 72.

²⁾ Por. Łukaszewicz J. Dzieje Kościołów wyzn. helw. na Litwie. II p. 158, 162.

szereg wskazań administracyjnych, co do warunków przyjęcia alumnów, opłat, samego wychowania, by z nich ... „Królowi JMci Panu naszemu M., Rzeczypospolitej Ojczyźnie naszej, a naprzód chwale Bożej pociecha, ozdoba y usługa będzie“, wreszcie zarządu samej szkoły. Założenie tych szkół zależnem było od uzyskania na ten cel odpowiednich funduszków. Dostarczyć ich miały, przez synod zarządzane, dwukrotne kolekty przy sposobności Komunii św. a zapowiedziane przez kaznodziei (złożone kwoty oddane zostaną wyznaczonym kolekto-rom), dalej dochody z wakujących obsad ministrów. Ponieważ jednak początek kolekty, nie zapowiadał zebrania odpowiednich funduszków, z chętną pomocą pospieszył, tak zawsze w rzeczach wiary ofiarny, p. hetman litewski. Poza złożonem subsidium, gotów jest zbudować własnym sumptem budynek na pomieszczenie nauczycieli i wychowanków, utrzymywać potrzebnych ministrów, wypłacać ponadto odpowiednią kwotę do utrzymywania po 20 wychowanków w każdej szkole. Ta szczodra donacya do dawnych, składała nowy dowód tak wier-nego starania o rozwój wiary, której był szczerym wyznawcą, a zarazem umożliwiła powstanie zamierzonych uczelni, które swój żywot i rozwój zawdzięczały jedynie Radziwiłłowi. Ze szkołą najściślej związaną była instytucya „ekonomii zborowej“, rodzaj konwiktu dla wychowanków. Ciekawe przyczynki do ekonomii wileńskiej znajdujemy w obradach synodu r. 1614. Mieści się ona w kamienicy zbudowanej kosztem ks. Jana Bolesławicza Swirskiego, przeznaczonej początkowo na szpital, później na wspomniany cel. Dotyczące zarządzenia mówią nam o urządzeniu tej instytucyi, która dzieli się na trzy stopnie i tyleż stołów z odpowiadającą im roczną opłatą (stół pierwszy „dając po cztery potrawy“ po 60 złp. trzeci „na dwie“ 30 złp.); utrzymanie musiało być wcale dostatnie, gdyż „piwa do stołów na obiad i wieczerzę potrzeba“. Zarząd spoczywał w rękach gospodarza, który wykonuje go z wiadomością p. ak-tora i seniorów (s. 1614. p. 26—7). Z wiadomości o szkołach znajdujemy jeszcze wzmianki o wileńskiej, której rektorem jest znany tłumacz Kalwina, Siostrzencewicz, pobierający płacę 150 złp. rocznie (p. 25). W r. 1616 prosi o zwolnienie z peł-nienia obowiązków szkolnych, synod wyznacza w jego miejsce, „concretora“ Pawła Demetridesa, poruczając mu czasowo pro-wadzenie 2 klasy, jako też dozór ogólny nad szkołą, (p. 38). Obok wymienionych spotykamy i innych jeszcze nauczycieli (p. 25. 34). O szkole szydłowieckiej jest mowa na synodzie w r. 1618, kiedy wyznaczony ks. Baltazar Krośniewiecki dr. teol. zdaje relację z odbytej wizytacyi, oddając jej należne pochwały, niezbyt jeno pochlebne wydając świadectwo alumnom (p. 45).

Stosunek do innych wyznań zaznaczył się przedewszyst-kiem w silnej wyłączości własnej religii, pilnem strzeżeniu przed wpływami katolicyzmu, oddziaływaniu za pośrednictwem

swoich szkół, agitacyi; dlatego synod r. 1613 wyraźnie zakazuje oddawania dzieci na wychowanie „preceptorom wiary papieskiej, ruskiej i t. p.“ lub naodwrot ministrom chrzcić dzieci „przeciwnego nabożeństwa“ (s. 1619. p. 50). Specyalnie wrogim był stosunek do Aryan, prowadzących równie silną działalność na Litwie; przestrzegano pilnie, aby nie wchodzono w żadną z nimi styczność, lub porozumiewanie się z ich ministrami, „ale się ich pilnie strzegli jako zwodzicieli“ (p. 21). Przeciwno Aryanom ma być pismo ks. Samuela Lenartowicza, jako odpowiedź na ich książkę p. t. „Okazanie“, przepisywaną Socynowi (s. 1614), dalej pisma ks. Kosteckiego. W jednym wypadku dochodziło do porozumienia, gdy szło o obronę przed wspólnym wrogiem. Miało to miejsce w r. 1618, kiedy na synod przyjeżdżają posłowie arikańscy ze zjazdu rakowskiego, celem: 1) uzyskania pomocy „w opresyach od nabożeństwa rzymskiego“ 2) pozwolenia na odbywanie nabożeństwa w majątnościach, do reformistów należących. W sprawie pierwszej objawił synod gotowość znoszenia się, spełnienie prośby drugiej uzależniono od jednogodności w rzeczach wiary i praktyk kościelnych, co równało się zupełnemu odrzuceniu, gdyż do zgody nigdy nie przyszło (p. 45—6).

Sprawy skarbowe, stanowiły jedne z najważniejszych w ramach administracyjnych, tem więcej, iż skarb jednoty złączony z kasą zboru wileńskiego, świecił zwykle pustkami. Należało ciągle podejmować starania o pomnożenie funduszów. Wprawdzie ministrów opłacał zawsze patron danego zboru (z wyjątkiem miejsc nieludnych), ale ileż pozostawało pozatem potrzeb, jak szkoły, szpitale, wydawnictwa i t. d. domagających się opędzenia.

Dla ich pokrycia nałożył synod w r. 1612 kolektę na każdego szlachcica po groszy 6 od chłopą, powtórzoną później w tej formie, iż każdy ma złożyć po 1 złp. (p. 15.). Brak jednak egzekutywy powodował, iż niewielkim sukcesem mogła się poszczycić ta akcja, kiedy odnośne uchwały powtarzały synody w r. 1616, 1621 i 1623. Braki te pokrywała w przeważającej mierze niezwykła ofiarność, która jak za czasów poprzednich, tak i obecnie stanowi jedną z najjaśniejszych kart życia reformowanej braci. Przodował wszystkim Krzysztof Radziwiłł, którego niezwykła żarliwość religijna w łączności z nadzwyczajną ofiarnością, w tyłu przebijają się razach, kiedy każda akcja zawsze na jego liczyć mogła pomoc i to bardzo wydatną, n. p. legat 2.000 zł. p. na kształcenie alumnów za granicą (p. 105.). Najdosadniej występują omawiane cechy w jego „Informacyi“ z r. 1621, którą na czas wyjazdu zostawia słudze swemu Salomonowi Rysińskiemu, znanemu pisarzowi i psalmiście, a zarazem pełniacemu w majątnościach hetmańskich, dozór nad zbarami, szpitalami i szkołami. Zawiera on szereg niezwykle trafnych zarządzeń, świadczących o jego petyzmie

i dbałości; wydaną została w całości, we wstępie (p. XV—XXIV), przynosząc tyle nowych danych do charakterystyki „hetmana Kalwina“. W ślady zacnego dygnitarza wstępowali i inni, by wymienić tylko przykładowo zapis p. Pakosza w kwocie 1.000 zł. p. na drukarnię, wraz z obietnicą wybudowania odpowiedniego domu (p. 32.), kniazia Horskiego 500 zł. p. na zbór wileński (p. 36.), Sebastyanowej Pakoszowej 300 zł. p. na ten sam cel (p. 46) i t. p. Ogółem w omawianych 15 latach spotykamy zwyż 20 znaczniejszych zapisów, głównie na zbory, lub cele z szerzeniem lub umacnianiem wiary reformowanej związane.

Tak w zarysach ogólnych przedstawiają się różnorodne momenty z dziejów reformacji litewskiej, na tle aktów synodalnych, ściśle mówiąc protokołów, w okresie lat zaznaczonych. Na synodach, jak to podnieśliśmy, poruszone były tylko sprawy najważniejsze; kanon 5, s. 1625 orzekał wyraźnie, iż seniorowie w swoich dystryktach, na synodach prowincjonalnych, czy też wizytacyach załatwiać mają sprawy pomniejszych, ważniejsze tylko lub apelacye zostawiano forum synodów prowincjonalnych (p. 99). Tylko zatem te kategorie mogły stanowić przedmiot naszego omówienia. Z całego szeregu spraw i zarządzeń pomniejszych, jedna specjalnie godna podniesienia, to staranie o dochowanie czasom późniejszym materiałów archiwalnych. Po myśli uchwały synodu 1619 wszystkie akty dawnych jak i przyszłych synodów mają „być porządnie w księgę napisane“, opatrzone podpisami seniorów i ministrów wileńskich. Protokoły te, jak i przewileje i legaty mają być zrewidowane a to uwidocznione w księgach. Tak rozumne staranie dozwala w dużej mierze na ich obecną publikację.

Poza temi sprawami, niniejsze materiały, przynoszą również wiele przyczynków, czy nowego oświecenia do szeregu osobistości ze świata reformowanego; w tym względzie rektyfikują, czy uzupełniają wiadomości, źródeł zarówno współczesnych jak i późniejszych. Dla przykładu: wiadomość np. o X. Andrzeju Chrzastowskim, znakomitym ministrze i kaznodziei, zawarta w dopisie przy aktach synodu r. 1618, o ile nb. uzupełnienie nazwiska jest trafne, (p. 47.) lub o X. Franciszku Rassiusie (Raszewskim) i synie jego Adamie, dotycząca stypendyum, udzielonemu temu ostatniemu, i dalszych następstwach, szerzej omówionych na s. 1611. (p. 1. 2.) I w tym względzie otrzymaliśmy sporo wartościowych wiadomości, które najogólniej tylko zaznaczamy.

Wydawnictwo obecnie wznowione, oparte jest na rękopisach z 4. źródeł: 1) kodeksie wileńskim, który stanowi oryginał, a składa się z dwu części i 2) birzańskim, 3) nieświeskim, które są kopiami poprzedniego, sporządzonemi z końcem XVII wieku, 4) rękopisie z archiwum Zamoyskich; pisany on współcześnie, zapewne przez któregoś z uczestników synodu, różni się w szczegółach nieznacznych od poprzednich. Podstawą edy-

cyi był kodeks wileński, przyczem wydawcy trzymali się niewolniczo jego pisowni, zresztą nie jednolitej. Różnice poszczególnych rękopisów zaznaczone zostały w notach. Wydawnictwu całemu z góry zakreślono ramy naukowo-popularne, co uwidacznia się w słowie wstępem, bardzo szczegółowych notach i przypisach, podających nawet tłumaczenia wyrazów i terminów łacińskich. Zamierzona przedmowa odpadła z powodu trudności, z jakimi walczyć musiało wydawnictwo, prowadzone wspólnymi siłami warszawskimi i wileńskimi w obecnych czasach wojennych. Dla celów wspomnianych przy końcu dodano ustęp o „Określeniu wartości pieniędzy w XVII w.“. Skorowidz osobowy i rzeczowy bardzo dokładny i szczegółowy, ułatwia ogromnie korzystanie z materyałów, świadczy zarazem o pracy, włożonej w wydawnictwo. Uznając ją w pełni, jak i znaczenie wydanych materyałów, należy jednak co do sposobu wydawania poczynić pewne zastrzeżenia: 1) dotyczy pisowni, niewolniczo naśladowanej z rękopisu wileńskiego, z jej niejednostajnością, co razi zwłaszcza tak bardzo w nazwiskach, zmieniających ciągle swe brzmienia. Całą pisownię należało przecież ujednolicić w myśl obowiązujących i przyjętych powszechnie zasad, a jakie głównie dotyczą nazwisk. Obecne wydawnictwo nie jest przedrukiem dla celów tylko bibliograficznych, ale wydaniem materyałów do ich użytkowania. 2) Indeks niepotrzebnie rozdzielono; jeden dotyczy aktów, drugi odnosi się do przedmowy, co znowu tylko utrudnia korzystanie. 3) Rzeczy uboczne, choć wartościowe, weszły w tok samego wydawnictwa n. p. cenna zresztą informacja, wchodząca najściślej w skład przedmowy a wysunięta przez wprowadzenie odmiennego druku; podobnie „Condicya J. M. P. Osńskiego“ (p. 54). Tego rodzaju rzeczy jako notki uboczne w rękopisach, lub też materyał objaśniający do danej kwestyi, umieścić należało w dodatkach, względnie przypisach, nadając temu i charakter zewnętrzny różny od tekstu. Podniesione usterki winni usunąć wydawcy w następnych zeszytach, których coprędzej oczekujemy, gdyż przyniosą z pewnością materyał równie bogaty jak dotychczas, pomnażając tak wydatnie dorobek naukowy z dziejów reformacyi polskiej.

Kazimierz Hartleb.

Albert Elkan: Entstehung und Entwicklung des Begriffs „Gegenreformation“. Hist. Zeitschrift. tom 112. (1914) 473—493.

Niezwykłe doniosłe znaczenie ma dla każdej nauki badanie sposobu, w jaki dzieli się jej przedmiot i analiza pojęć, będących podstawą tego podziału. Ta strona studyum w historiografii pierwszorzędna i niezmiernie ważna, okazuje w jakiej mierze dzieje polityczne zapożyczają określeń z innych działów; tak n. p. pojęcie średniowiecza zawdzięczamy literaturze, rene-

sansu sztuce, a reformacyi — dziejom kościoła. Według Fuetera słowem kontrreformacya wzbogacił nas dopiero romantyzm pod wpływem nauk o ideach, jako analogią do słowa kontrrewolucya.

W rzeczywistości pojawia się ono już około 1770 r.; używa go J. S. Pütter z Getyngi. Początkowo posługiwano się wyrazem kontrreformacye (Gegenreformationen) na oznaczenie zmuszania do powrotu na katolicyzm krajów protestanckich w myśl zasady „cuius regio, eius religio“. O jakiejś epoce kontrreformacyi mowy nie było.

Dopiero nauka o ideach umożliwiła stworzenie tego pojęcia. W tem znaczeniu użył je pierwszy Ranke, choć i on nie od razu jasno je sformułował. Początkowo bowiem służyły mu do tego celu wyrazy regeneracya lub restytucya. Rozumiał przez nie odrodzenie i reakcyę katolicyzmu wskutek wewnętrznej reformy i związku z książętami świeckimi. Na tem według autora „Dziejów papieży“ polega różnica między obu pojęciami szesnastego wieku. Od Rankego pojęcie kontrreformacyi jako nazwy epoki całej ustala się, obejmując sferę ściśle polityczną, obok kościelno-politycznej, a w końcu rozszerzając się na całą dziedzinę duchowego życia ludzkości.

Poza Niemcami pojęcie kontrreformacyi nie znalazło nigdzie większego zastosowania. W Anglii i Francyi określa się ten okres nazwą wieku Henryka IV lub Elżbiety. Wogóle w uzyskaniu przez nie obywatelstwa w nauce następczą się rozliczne trudności, przedewszystkiem natury chronologicznej. Niełatwiej też przenieść je w sferę sztuki czy literatury, gdyż tu działały ponadto silniejsze bezwątpienia impulsy, pochodzące od renesansu i reformacyi. Dlatego też nazwa epoki kontrreformacyi nie przyjęła się w pełni i nie wywalczyła sobie prawa powszechności u ogółu, czerpiącego swe pojęcia historyczne przedewszystkiem ze sztuki i literatury.

Kazimierz Tyszkowski.

Ks. Jan Sygański T. J. Wyroki Ławicy Sandeckiej 1652—1684. Kartka z dziejów dawnego sądownictwa prawa magdeburskiego w Polsce. (Przegląd prawa i administracji. Lwów, 1917, zeszyt 11—12, str. 421 do 467).

Z pomiędzy 146 archiwalnych ksiąg Nowego Sącza zastłżony historyograf miasta ks. S. wybrał jedną, oznaczoną sygnaturą A 64, o 521 stronicach folio. Do tej księgi wójtowskiej, ławniczej, zwanej w zapiskach sąd. niekiedy „acta maleficorum“ wciągano całą procedurę pojmania, odstawienia, przesłuchania i osądzenia różnych winowajców w latach od 1652 do 1684 włącznie. Prowadzono ją po łacinie, z wyjątkiem pytań zadawanych obwinionym i ich odpowiedzi („confessata“ czyli „testamenta maleficorum“), protokołowanych po polsku.

Z tej to księgi opowiedział autor sposobem chronologicznym treść 81 wyroków a raczej spraw karnych, nakreśliwszy w przedmowie ogólny obraz sądownictwa ławniczego Nowego Sącza. Z ciekawych przypadków należy tu wymienić przede wszystkim proces Floryana Siemichowskiego szlachcica, aryanina, który w czasie inwazyi szwedzkiej r. 1655 wszedł w służbę u majora Liktyna i wskazał Szwedom prywatne kosztowności ukryte w grobach kolegiaty, biorąc osobisty udział w łupiestwie. „Chociaż za tak wielkie zbrodnie na większe kary zasłużył, jednak za przyczyną wielu szlachejnych osób, wielki zagajony sąd wójtowski ławniczy sandecki ucięciem głowy na środku rynku pod katuszą skarać (go) postanowił“. (6). Dla epoki wiary w gusła i czarne moce charakterystyczny jest proces karny, prowadzony w r. 1670 przeciw Elżbiecie Stepkowicowej, żonie mularza, oskarżonej o czary i za to żywcem spalonej (55). Poza tem spotykamy prawie wyłącznie kradzieże, rabunki i mężobójstwa, ciekawe jako szczegóły obrazu stosunków na Podgórzu sandeckiem w drugiej połowie XVII wieku.

Żałować tylko wypada, że autor nie wydał oryginalnego tekstu wspomnianych aktów, jak to czynili Piekosiński (w Starod. prawa pol. pomnikach t. IX) i Balzer (Regestr złoczyńców grodu sanockiego 1554—1638) tudzież, że ograniczył się do tej jednej księgi, mając, jak widać, do dyspozycji również i starsze.

Dr. Kazimierz Jaworski.

Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporta uzupełnione celniejszymi aktami odnoszącemi się do powstania narodowego 1794. Wstęp i objaśnienia dołączył Ludwik Nabelak. Z wydania paryskiego w stuletnią rocznicę zgonu Naczelnika wydało centralne biuro wydawnictw N. K. N. Kraków — 1918 8^o str. 3 nl. + 327.

Biblioteka ludowa polska przed półwiekiem przez Władysława Mickiewicza księgarnię luxemburską wydawana, aby z wychodźstwa przedostać się mogła do kraju uciśnionego myśl niepodległa, miała rozmiary malutkie a jako godło kartę Rzpltej w jej granicach najobszerniejszych w obramowaniu napisów: Wolność-Równość-Całość. — Założenia polityczne obecnie przedsięwzięcia są nam zgoła obojętne, idzie tylko o to, czy przedruk dokonany został tak wiernie, aby można posługiwać się nim w miejsce tamtej edycyi z konieczności rzadszej. Otóż tym elementarnym wymaganiom wydanie krakowskie nie odpowiada w zupełności.

Przedewszystkiem szkoda, że nie zajrzano wprost do powołanego przez Nabelaka „Zbioru wszystkich pism urzędowych od zapisania aktu powstania narodowego w Krakowie, i innych do niego się ściągających“... i nie nawiązano do tradycyi drukarni Jana Maya. Można było tym sposobem uniknąć niektórych błędów i zachować pisownię z r. 1794, przez petyzm

albo jako dla nas niekiedy nawet zrozumiałszą. I tak w samym Akcie Powstania Obywatelów, Mieszkańców Województwa Krakowskiego używa się n. p. zamiast *gwoli* — *kwoli* (strona 31 wiersz IX), zamiast *rodackim* — *narodowym* (32 VIII—IX). Co gorzej od wypadku do wypadku zmienia się także pisownię Nabelaka n. p. zamiast *nadgradzając* — *nagradzając* (30 III), zamiast *wspomniony* — *wspomniany* (33 VII). Ostatecznie ustala się tekst, który nie odpowiada ani pierwotnemu brzmieniu dokumentu ani ortografii z lat siedemdziesiątych ani dzisiejszej. A dzieje się to nie z myślą jakąś, tylko przez proste niedbalstwo. Że się rzecz tak ma, a nie inaczej, na to dowód w opuszczeniu lub zmianie całego szeregu wyrazów i zwrotów, co okalecza niektóre ustępy. Więc n. p. w odezwie do kobiet przed zdaniem „krew nasza musi wasze upewnić szczęście“ (48 XXV do XXVI) brak słów: *Bracia, synowie, mężu wasi bić się idą*. Albo Rapport Zwycięstwa pod Racławicami wykazuje podobne błędy. Brak tam słów wydrukowanych kursywą: *Cofnął ogień szybki i skuteczny tej baterii nieprzyjaciela, który idąc na punkt na przeciw szrodku naszego...* (70 XXXI). *Zniesienie i pokonanie nazywaliśmy frontu i prawego skrzydła nieprzyjacielskiego, przymusiło lewe jego skrzydło...* (70 XXII), *Komenderowali na przeciwko nam Generałowie Denisow i Tormansow. Z naszej strony generałowie Zajączek i Madaliński.*“ (72 V). Rapport II ma jeden ustęp całkiem niezrozumiały (119 XXII—XXVI, XXX—XXXI) „*Ręka boska prowadziła odwagęskie pod komendą generała Wolke: ale i ten ze znaczną stratą swoich oddziałów został. W ciągu zamie Polaków, potężne ramię Jego wsparło dzielność obrońców swojej ojczyzny pod bronią polską..... Igielstrom, generał i komendant moskiewski, dla swej komendy kapitulację i jej kondycje nawet przyjmąwszy, znalazł...*“ Powinno zaś być: „*Ręka Boska prowadziła odwagę Polaków, potężne Ramie Jego wsparło dzielność obrońców swojej Ojczyzny. Kiedy wewnątrz Miasta padał nieprzyjaciół pod bronią Polską, zewnątrz atakowana była Warszawa przez wojsko Pruskie pod komendą Generała Wolke... Igielstrom, Generał i Komendant Moskiewski kilka razy proponując dla swej komendy kapitulację*“. Pominiamy luki w tekście wynikłe z przeoczenia Nabelaka (n. p. 33 XIII—XV, XXX 34 XVII—XVIII) a które uzupełnić ze zbioru... było rzeczą wdzięczną. Gdyby uwzględnić inne źródła, na których oparł się Nabelak, możnaby w wielu miejscach przywrócić dokumentom właściwe brzmienie. — Niektóre pominięte przez Nabelaka wypadałoby przytoczyć, aby uzyskać obraz pełniejszy, bliższy prawdy, a więc nie tylko drażliwe jak Generalny Pardon dla wszystkich zbiegów z 6. kwietnia albo z dnia następnego Wezwanie powrotu Włościan do Obozu i t. p. ale i takie jak „O czynieniu Ofiar z rzeczy do lekarstw potrzebnych“, gdzie się zachęca obywatelów, aby ci składali „octy winne, sma-

lec wieprzowy czysty, len, nasienie lniane, olej lniany świeży, воск, miód, prasny, powidła, gorczyce, krochmal, otręby, mąkę iakąkolwiek, kamforę, hałon..., skórę wieźby białey... bżowe kwiatki, cukier... tudzież narzędzia do apteki potrzebne, jako to gwichty... waźki... mozdierzky kamienne... i. mosiężne... czyste kubki drewniane... słoiki... skorupy z ostryg..."

A. M. Skatkowski.

Katalog Wystawy pamiątek epoki Kościuszkowskiej w kamienicy ks. Mazowieckich, opracował Edward Chwalewik, Warszawa 1917, 8^o str. VIII + 98.

Katalog Wystawy urządzonej ku czci Tadeusza Kościuszki w setną rocznicę Jego zgonu we Lwowie 15 października 1917; 4^o małe, str. 143.

Katalog Wystawy Kościuszkowskiej w Muzeum im. Mielżyńskich w Poznaniu, Poznań 1917, 8^o str. 34 + 11 tablic.

Wystawy, urządzone ku uczczeniu pamięci Kościuszki, w setną rocznicę jego śmierci, w Warszawie, Lwowie i Poznaniu, pozostawiły po sobie pamiątkę w postaci trzech katalogów. Na podstawie tych katalogów można sobie urobić wyobrażenie, jakiego rodzaju okazy złożyły się na każdą z wymienionych wystaw. Pod względem ilości przedmiotów wystawa lwowska i warszawska góruje znacznie nad poznańską; lwowska wykazuje w katalogu 860 pozycyi, warszawska 767, poznańska 169. Ta ostatnia może być nazwana wystawą Kościuszkowską w ścisłym rozumieniu, gdyż niemal wyłącznie obejmuje okazy, które bądź bezpośrednio, bądź pośrednio odnoszą się do osoby Kościuszki. Tak np. wśród obrazów i miniatur wystawy poznańskiej widzimy (z wyjątkiem miniatur przedstawiających króla Stanisława Augusta, Kilińskiego i Suworowa) przeważnie wizerunki Kościuszki lub sceny, połączone bezpośrednio z osobą Naczelnika, gdy na wystawie warszawskiej i lwowskiej wciążętno w zakres eksponatów w szerokiej mierze portrety osób współczesnych. Na poznańskiej wystawie nadto nie widzimy działu ubiorów wojskowych i militariów, skąpo jest reprezentowany dział autografów i pamiątek osobistych po Kościuszcze. Druków nie wymieniono w katalogu poznańskim szczegółowo, lecz zestawiono je w grupę jako „starszą literaturę Kościuszkowską“, więc też trudno coś bliższego powiedzieć o tym dziale. Na wystawie warszawskiej dział rękopisów objął 150 pozycyi, na lwowskiej 110, dział druków warszawski 92 pozycyi, lwowski 135. Obrazów zgromadziła największą liczbę wystawa lwowska, podobnież dział grafiki jest reprezentowany najsilniej na lwowskiej wystawie. Dział miniatur na wystawie poznańskiej objął tylko współczesne miniatury, na warszawskiej i lwowskiej wystawie rozszerzono ten dział o tyle, że obok współ-

czesnych uwzględniono także późniejsze, jako objaw kultury osoby Naczelnika. Militaria objęły na lwowskiej wystawie 125 okazów, na warszawskiej 52. Dział medali, monet i medalionów najliczniejszy jest na wystawie warszawskiej. Okazy przemysłu artystycznego z epoki Kościuszkowskiej i późniejszej zajęły najobszerniejsze miejsce również na wystawie warszawskiej, natomiast na wystawie poznańskiej w myśl przyjętej zasady umieszczono tylko takie przedmioty, które albo wprost albo przez wizerunek i napis miały związek z osobą Kościuszki.

Warto zwrócić uwagę także na to, że w wystawie warszawskiej brały udział przeważnie osoby prywatne, dostarczając jak pp. Dominik Witke-Jeżewski, Eugeniusz de Phull, Wiktor Wittig, Gustaw Soubise-Bisier, ks. Jan Wiśniewski po kilkadziesiąt pozycyi; stosunkowo nieznaczna liczba pozycyi przypada na rachunek instytucyi oświatowych. Lwowska wystawa natomiast opiera się w poważnej części o miejscowe zakłady publiczne, zwłaszcza o biblioteki Baworowskich, Ossolińskich, Pawlikowskich i o Muzeum ks. Lubomirskich. Z prywatnych osób uczestniczyli wydatniej pp. Helena Dąbcańska, Stanisław Olexiński, Zygmunt Luba Radziwiński, ks. Władysław Sapieha i Bolesław Wyślouch; ponadto uzyskała wystawa lwowska szereg okazów z prywatnych zbiorów warszawskich pp. Edwarda Neprosa, Phulla i Soubise-Bisiera, przez co niektóre działy (np. dział rzeczy wojskowych) doznały korzystnego uzupełnienia, nie tyle pod względem ilościowym, co jakościowym. Wystawie poznańskiej dostarczyło zwyż 50 pozycyi Muzeum Mielżyńskich i Towarzystwo Przyjaciół Nauk, resztę prawie bez wyjątku osoby prywatne.

Opracowanie katalogu wystawy warszawskiej jest dziełem jednostki, czego nieuniknionem następstwem musiała być przy wymaganym pośpiechu pobieżność w opisywaniu okazów i niemożności równomiernego opanowania wszystkich działów.

Katalog lwowski zawdzięcza swą redakcyę współpracownikowi całego szeregu osób, jest na ogół dokładniejszy w opisach od warszawskiego a pod względem typograficznym odbiega znacznie od zwykłych katalogów wystawowych. Zdobi go okładka pomysłu prof. Władysława Witwickiego. W opracowaniu materiału nie przedstawia się jednolicie; niektóre działy, jak pamiątki, obrazy, ryciny, rozmaitości są dokładniej opisane, aniżeli inne, np. militaria i monety. Za ujemną stronę katalogu, stojącą w rażącej sprzeczności ze stroną typograficzną i z zakrojem całego wydawnictwa, a nie łatwo dającą się usprawiedliwić przy dzisiejszych wymaganiach, muszą poczytać brak ilustracyi, wskutek czego katalogowi z góry odjęto tak ważny zadatek żywotności na przyszłość. Najdokładniejszy opis nie zdoła zastąpić ilustracyi, aktualność zaś katalogów wystawowych i aukcyjnych polega w znacznej części właśnie na optycznem utrwaleniu wystawionych przedmiotów. Na wystawie

lwowskiej (i warszawskiej) znalazł się cały szereg okazów, godnych reprodukcji; jeżeli niepodobna było pomieścić podobizny ważniejszych zabytków, należało ograniczyć się przynajmniej do najważniejszych obrazów, miniatur, rzeźb i niektórych pamiątek, dotychczas nie reprodukowanych; godziło się także przytoczyć w podobiznie choć jeden z autografów Kościuszki, których pokaźną liczbę zdołano zgromadzić. Brakowi ilustracyi starano się zaradzić wprowadzeniem albumu, obejmującego fotograficzne zdjęcia z wystawy, i złożonego następnie do zbiorów Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (także do innych zbiorów), środek ten jednakże nie ma ani w części owego charakteru powszechnego, jak załączone do katalogu tablice.

Większe zrozumienie pretensyi, które w tym względzie zawsze musi mieć zwłaszcza historyk sztuki i kultury, okazali wydawcy katalogu wystawy poznańskiej. Katalog to skromny, o względnie wystarczającej dokładności, w układzie materiału przejrzysty, zawiera przy końcu jedenaście tablic autotypowych a na nich podobizny obrazów Wojniakowskiego, Reutera, Orłowskiego, Stachowicza, kilka prac malarskich nieoznaczonych, dwóch biustów Kościuszki (z tych jeden dłuta Wojciecha Agrestleskiego) i znanej mezzotinty Jamesa Daniella według obrazu Singletona z roku 1797. Nadto podobizna odlewu żelaznego, przypisywanego autorstwu Henryka Dmochowskiego, została pomieszczona na przedniej okładce katalogu.

Dr. Władysław Podlacha.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

Bujak Fr. Poglądy J. K. Kochanowskiego na postęp ludzkości. Rok polski 1917, nr. 9, str. 20—45.

Chołoniewski Antoni. Geist der Geschichte Polens. Krakau 1917, str. 92.

Chołoniewski Antoni. Duch dziejów Polski. Kraków 1917, str. 141.

Konopczyński Władysław. O wartości naszej spuścizny dziejowej. Wykład wstępny. Głos narodu 1918, nr. 25—31.

Kaczowska Marya. Krótki rys historii Polski. Warszawa 1917, str. 102.

Bukowiecka Zofia. Krótka historia Polski w opowiadaniach starego powstańca. Warszawa 1917, str. 134, 34.

Kosiakiewicz Wincenty. Historia Polski porzecznej na tle ruchu światowego. Fakty. Daty. Sądy. 1795—1917. Warszawa 1917, str. VIII, 184.

Kraushar Al. Synteza dziejów porzecznych Królestwa Polskiego 1795—1916. Słkns 1917, VII, str. 61—84.

Feldman W. Geschichte der politischen Ideen in Polen seit dessen Teilungen 1795—1914. München 1917, str. XII, 448.

Friedensburg Ferdinand. Misico. Z. Schl 51 (1917), str. 378—9.

Zakrzewski Stan. Czeski charakter Krakowa za Mieszka I w świetle krytyki źródeł. R.: J. P., Čes. Čas. Hist. 1917, str. 449—453

Kozicki ks. A. Zatařg św. Stanisława z Bolesławem II Śmiałym w nowym oświeśleniu. Lublin 1918.

Wojciechowski Tadeusz. Szkice historyczne jedenastego wieku. X: Dalsze losy zatařconej korony. Następcy Stanisława.

Dodatek: Objaśnienie testamentowego statutu Bolesława III. Kw. h. 1917, str. 351—375 i odb.

Wendt H. Hohenzollern, Piasten und Polen. Schles. Geschichtsbl. 1917, nr. 3, str. 49—55.

Anonymi descriptio Europae Orientalis anno 1308 exarata. ed. Olg. Górka. R.: Jos. Šusta, Čes. Čas. Hist. 1917, str. 405—9.

Bogatyński Wł. Hetman Tarnowski 1488—1561. Kraków 1914. R.: L. Finkel, Kw. h. 1917, str. 509—512.

Halecki O. Der Beziehungen der Habsburger zum litauischen Hochadel im Zeitalter der Jagellonen. R. R.: L. Finkel, Kw. h. 1917, str. 508—9.

Młaskowski ks. Kazimierz. Listy Polaków do Bonifacego Amerbacha 1527—1549. R. t. p. 44, str. 23—30.

Sygański ks. J. Korespondencya księdzę Jakóba Wujka z Wągrówca z lat 1569—1596. R. t. p. 44, str. 295—359.

Orzelski Sventosław. Interregni Poloniae libros 1573—1576 edidit Dr. Eduardus Kunze. (Scriptores rerum polonicarum t. XXII.) Cracoviae 1917, str. I. II. 741.

Prochaska A. Fragmenty historyczne I. Opieka nad potomstwem Mat. Lutkowskiego 1573—4). P. n. I. 1917, str. 1076—1094.

Konarski R. Charakterystyka stanowiska międzynarodowego Polski na przełomie XVI i XVII w. R.: K. Tyżkowski, Kw. h. 1917, str. 513—516.

Prochaska Antoni. Fragmenty historyczne II. Jeńcy cecorscy 1620. P. n. I. 1917, str. 37—53.

Kubala Ludwik. Wojna brandenburska i najazd Rakocznego w r. 1656 i 1657. (Szkiców historycznych serya V.). Lwów 1917, str. 439.

Protokolle u. Relationen des brandenburgischen Geheimen Rates aus der Zeit des Kurfürsten Friedrich Wilhelm. December 1659 bis Ende Juli 1663. (Public. a. d. preuss. Staatsarchiven t. 89). Berlin 1917, str. XXX, 1013.

Prochaska A. Konfederacja tarnogrodzka. P. n. 1. 1917, str. 93—4—42; 1030—1040.

Goerke Otto. Spuren des Nordischen Krieges im Kreise Flatow. M. Wpr. 1917, str. 11—13.

Radziński Z. L. Polityczne credo Michała Walewskiego, wojewody sieradzkiego. (Odb. z Gazety lwowskiej. 1917, nr. 234). Lwów 1917, str. 32.

List Generała Józefa Zajączka (21. października 1794). Kw. h. 1917, str. 483—6.

Poniatowski Stanisław August. Die Memoiren des letzten Königs von Polen... üb. v. J. Powa, (Poln. Bibliothek II. Abt. 1. Bd.). München 1917, str. LI. 431, 32 ryc.

Baranowski Ign. T. Program Kościuszki w sprawie włościańskiej. Słinks 1917, VII, str. 13—30.

Bartoszewicz Kazimierz. Kościuszko i Racławice. Kraków 1917, str. 61.

Błażyna Ewa. Włościanie za Kościuszką. Warszawa 1917, str. 54.

Cercha S. Kilka uwag dopełniających wiadomości o stosunkach Tadeusza Kościuszki ze Sosenowskimi. P. pw. 1917, X, str. 507—513.

Chwalewik Edward. Katalog wystawy pamiątek Kościuszkowskich w Kamienicy k. Mazowieckich. Warszawa 1917, str. VIII, 98.

Czerwińska A. O naczelniku Kościuszcze. Odczyt. Warszawa 1917, str. 26.

Dzwonkowski Włodz. Kościuszko. Warszawa 1917, str. 112, 12 ryc.

Dzwonkowski Włodzimierz. Kościuszko w Galicyi jesienią 1792 r. T. i. 1917, nr. 43.

Gomulicki W. Z kroniki rodzinnej Kościuszków. Słinks 1917, VII, str. 30—40.

Gomulicki Wiktor. Pamiątki Kościuszkowskie. Poznań 1917, str. 134.

Iwaszkiewicz Janusz. Nieznany list Tadeusza Kościuszki T. i. 1917, nr. 41.

Jaroszyńska Henryka. Tadeusz Kościuszko. I. Przed powstaniem. II. Powstanie narodowe 1794 roku. Warszawa 1917, str. 37, 30.

Jezierski Edmund. Tadeusz Kościuszko. Warszawa 1918, str. 390.

Koneczny Feliks. Tadeusz Kościuszko. Poznań 1917. R.: A. Skatkowski, Kw. h. 1917, str. 525—537.

Koneczny F. Istota wielkości Tadeusza Kościuszki. P. pw. 1917, str. 409—442.

Korzon Tadeusz. Vademecum Kościuszkowskie. (Przewodnik dla kompilatorów czyli biografii Tadeusza Kościuszki). Kw. h. 1917, str. 376—325 i odb.

Korzon Tadeusz. Przedśmiertna męczarnia Kościuszki i żal pozgonny narodu. Warszawa 1917, str. 32.

Kościuszko Tadeusz, jego odezwy i raporta, uzupełnione cenniejszymi aktami, odnoszącymi się do powstania narodowego 1794. Wstęp i objaśnienia dołączył Ludwik Nabelak. Kraków 1918, str. 327.

Uniwersały Kościuszki. P. pw. 1917, X, str. 11—14.

Kościuszko. Listy, odezwy, wspomnienia, zebrał Henryk Mościcki. Warszawa 1917.

Kozłowski W. M. Sprawa pojedynkowa Kościuszki. Słinks. 1917, VII, str. 41—51.

Marczewski Bolesław. Tadeusz Kościuszko. Ostatnie lata życia. Zgon i pogrzeb. Mogiła. (Bibl. Macierzy pol. 106). Lwów 1917, str. 81.

Pawłowski Aleks. O dawnej Polsce i naczelniku Tadeuszu Kościuszcze. Włocławek 1917, str. 62.

Radziński Z. L. Pułkownik Marcin Tarnowski, Kościuszkowski i napoleoński żołnierz. W setną rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki. Lwów 1917, str. 16.

Rydzewski Kazimierz. Tadeusz Kościuszko. Warszawa 1917, str. 72.

Śliwiński Artur. Bitwa pod Maciejowicami. T. i. 1917, nr. 41.

Smoleński Władysław. Znaczenie Tadeusza Kościuszki w dziejach polskich. Warszawa 1917, str. 16.

Sobiecki Wacław. Hasła Kościuszki. Rok polski 1917, nr. 10, str. 1—25.

Szacki Jakób. Kościuszko a żydzi. Notatki historyczne. Warszawa 1917, str. 16.

Szpakowski Adam. Tadeusz Kościuszko wódz narodu. Odczyt. Warszawa 1912.

Tokarz W. W stulecie Kościuszki. P. pw. 1917, X, str. 6—11.

Memoryał posłów Sejmu Czteroletniego dla rządu francuskiego z powodu kongresu w Rastadt 1797—1798, wyd. ks. Jan Siemieński. Poznań 1917, str. 61

Zieliński Eugeniusz. Polityka polska teraz, a w dobie napoleońskiej. Warszawa 1917, str. 51.

Fredro Aleks. Trzy po trzy. Pamiątniki wyd. H. Mościcki. Warszawa 1918.

Borzywojowicz. Ostatnia kampania Dąbrowskiego. Kurjer warsz. 1918, nr. 1.

Askenazy Sz. Dąbrowski w 100 rocznicę zgonu. Kurjer warsz. 1918 nr. 1

Kraushar Aleksander. Zapis testamentowy generała Henryka Dąbrowskiego. Kurjer warsz. 1918, nr. 1.

Czerwińska A. Piętnaście lat Rosji w Polsce 1815—1839. Warszawa 1917, str. 54.

Mościcki H. Znaczenie dziejowe Królestwa Polskiego 1815—1830. Odczyt. (Dziesięciolecie wolnej wszechnicy Polskiej). Warszawa 1917.

Askenazy Szymon. Apel do Austrii. 1830—1831. Kurjer warszawski 1918, nr. 22, 23.

Seruga J. Z działalności cenzury rosyjskiej w Polsce. (Wyjątki z aktów sekretnych gubernatora rosyjskiego w Lublinie z lat 30-tych ubiegłego wieku). Rok polski 1917, nr. 9, str. 78—86.

Kraushar Al. Honoratka. Echo z czasów listopadowych 1831. (Miscellanea historyczne 68). Warszawa 1917, str. 10.

Peszke Ignacy. Szturm Warszawy 6 i 7 września 1831 r. (Bibl. Nowości nr. 31). Warszawa 1917, nr. 32.

Sokołowski August. Wyprawa Dwerneckiego na Wołyń. (Rozpr. A. U. h. t. 61 i odb.). Kraków 1917, str. 23.

Gacki Wł. Emilia Plater, bohaterka powstania listopadowego. Warszawa 1917, str. 20.

Kraushar Aleksander. Echa przeszłości. Szkice, wizerunki i wspomnienia historyczne. Warszawa 1917, str. 503. R.: A. Skalkowski, Kw. h. 1917, str. 537—9.

Kręcki August. Zbiór materiałów do historii powstania styczniowego 1863—1864. Zebrał... Warszawa 1917—1918, zes. II—IV.

Wyrobek Józef. Ważniejsze dokumenty do historii miasta Dębicy. Część VII. (Spraw. gimn. w 1916/17), str. 1—39.

Schottmiller K. Die Kreiseinteilung von 1818 im Danziger Regierungsbezirk. M. Wpr. 1917, str. 61—68.

Berg. G. Aus der der Vergangenheit der Stadt Marienburg. M. Wpr. 1917, str. 2—11.

Lisiecka Marya. Z przeszłości Poznania. Opowiadania i legendy. Poznań 1916, str. 188.

Warschauer A. Führer durch Posen. 9. Aufl. Posen. 1917.

Kraushar Al. Prezydenci Warszawy. Warszawa 1917, str. 24

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia i etnologia.

Krzewski K. i Ostoja T. Terenoznawstwo i kartografia. Wyd. sekcji kartograficznej Kom. Wyd. P. O. W. zes. I. Warszawa 1917, str. XXII, 57.

Brzeski Tadeusz. Zagadnienie geograficzne Polski. Z powodu „Atlasu Polski” prof. Romera. Kw. h. 1918, str. 426—484.

Romer Eugeniusz. W sprawie naukowych podstaw Atlasu Polski i kompetencji jego oceny. Odpowiedź p. T. Brzeskiemu. tamże str. 569—587.

Brzeski T. Odpowiedź tamże str. 586—585.

Wunderlich E. Geographischer Bilderatlas von Polen. Berlin 1917, str. VIII, 140 100 zdjęć,

Sujkowski Antoni. Geografia ziem dawnej Polski. Zesz. I. Warszawa 1918, 4^o, str. 256, 190 ilustr. 48 map.

Kulwiec Kazimierz. Polska w granicach naturalnych i historycznych: Z 30 mapami. Moskwa 1917.

Kaindl Raimund F. Polen. Mit einem geschichtlichen Überblick über die polnisch-rutenische Frage. 2. Aufl. Leipzig 1917, str. VI, 112.

Spis miejscowości powiatów włocławskiego i nieszawskiego. Włocławek 1917, str. 83.

Kirkor. Z. Stosunki narodowościowe w Wielkopolsce w chwili zaboru i początkach rządów pruskich. Rok polski 1917, nr. 7, str. 46—61.

Halecki Oskar. Geografia polityczna ziem ruskich Polski i Litwy 1340—1569. Spr. T. N. W. X, zes. 2 i odb. Warszawa 1917, str. 24.

Świechowski M. W. ks. Litewskie. Ziemia i ludność w cyfrach. Zakopane 1917, fol. str. 2.

Gaigalat W. Litauen, das besetzte Gebiet, sein Volk und dessen geistige Strömungen. Frankfurt a. M. 1917, str. 179, 12 ryc. 1 tabl.

Świechowski M. Żywioł polski na ziemiach litewskich ze szczególnem uwzględnieniem obszarów okupowanych przez mocarstwa centralne. Zakopane 1917, str. 40.

Helm K. Alte Wege nach und in Litauen. (Die im Staatsarchiv zu Königsberg beruhenden Wegeberichte 1384—1402). Frankfurter Zeitung 1916, nr. 323.

b) Archeologia.

Czarnowski S. J. Polska przedhistoryczna. Dolina Bętkowska. Jaskinie i schroniska na górze Chełmowej. Warszawa.

Kostrzewski J. Siedlemin i okolica pod względem archeologicznym. Szkic monograficzny. (Odb. z Rocznika T. P. Nauk Pozn. 44). Poznań 1917, str. 26, k. nl. 2.

Wawrzeńcki Maryan. Porachunki z powodu odkryć archeologicznych przy mogile Wandy we wsi Mogiła pod Krakowem. Warszawa 1917, str. 12.

Lenartowicz Z. Inwentarz przedmiotów pochodzących z grobów przedhistorycznych we wsi Złotej. Pamiętnik fizyogr. t. XXIV (1917). Dział V, str. 1—9.

S. U. Wykopisko w Włodzimierzu Wołyńskim. W. n. a. 1917, nr. 10.

Krzywicki Ludwik. Grodziska górno-litewskie. Grodzisko na Górze ościkowej pod Rakiszkami. Pamiętnik fizyogr. t. XXIV (1917). Dział V, str. 1—32.

Pelser J. E. Das Gräberfeld von Pajki bei Prassnitz in Polen, untersucht und beschrieben. (Altertumsgesellsch. Prussia Sonderschr. Nr. 1). Königsberg 1916, str. 23, 3 tabl.

Führer, kurzer durch die vorgeschichtliche Abteilung des gräf. Mielżyńskiego Museums der Posener Ges. der Freunde der Wissenschaften. Posen 1917, str. 26.

c) Sztuka.

Kopera Feliks. Odkryte ruiny kościołów na Wawelu. Czas 1917, nr. 512.

Grzywiński Jan. Podziemny Wawel. T. i. 1917, nr. 43.

Siedziby królewskie w Warszawie: Łazienki. VII Wystawa Tow. opieki nad zabytkami przeszłości. Warszawa 1916, str. 72.

Kraushar Al. Legenda historyczna o dzwonnicy bernardyńskiej w Warszawie. Spr. T. N. warsz. Wyd. I. 1916, nr. 12, str. 93—5.

Steinbrecht C. Schloss Marienburg in Preussen. Führer durch seine Geschichte und Bauwerke. Berlin 1917, str. 24, 12 ryc.

Kwestyonaryusz nr. 1. dla inwentaryzacji kościołów i znajdujących się w nich zabytków. (Tow. opieki nad zabytkami przeszłości). Warszawa 1917. str. 33, tabl. 14.

Żyła ks. Władysław. Kościół OO. Dominikanów w Tarnopolu 1749—1779. Lwów 1917, str. 82, 22 tabl., 58 ryc.

Orłowicz M. Los dzwonów polskich. Dobrzechów i Wiśniowa. Kurjer lwowski 1918, nr. 4.

Gerevich T. A Krakói Czartoryski Képtar olesz képei (włoskie obrazy w galerii krakowskiej ks. Czartoryskich). Archeol. Értesito. 1915, str. 90—104; 293—300.

R. J. Dąbrowski, Kw. h. 1917. str. 537.

Gumowski Maryan. Portrety Kościuszki. (Studia ikonograficzne do dziejów polskich I.). Lwów 1917, str. 80, 38.

Stattler Wojciech. Pamiętnik. Wydał Maciej Szukiewicz. Studia malarskie w Krakowie i Rzymie przed 100 laty. (Bibl. krakowska nr. 52). Kraków 1917, str. 118, 41.

Kopera F. O napisach na mieczu koronacyjnym królów polskich. W. n. a. 1917, nr. 9—11.

d) Heraldyka i genealogia.

Uruski Seweryn. Rodzina. Herbarz szlachty polskiej, opr. przez Al. Włodarskiego. T. XIV. P. (ciąg dalszy). Warszawa 1917, str. 384.

Semkowicz Władysław. Ród Awdańców w wiekach średnich. R. t. p. 44, str. 153—293.

v. Heydebrand u. Lasa Fedr. Zur Herkunft der Breslauer Bischöfe Thomas I und Thomas II. Z. Schl. 51 (1917), str. 134 do 163.

Z tablicą: Stammtafel der Herren v. Strehlen u. d. polnischen Herrengeschlechts. Prawda—Zaremba—Zajączek.

e) Numizmatyka i sfragistyka.

Gumowski Maryan. Wykopisko monet z XIII w. w Brzegach nad Nidą. Kraków, Akad. Umiej. 1917, str. 65.

Hóman B. Magyar pénz történet 1000—1325. (Historia pieniądza na Węgrzech). Budapest 1916, str. 710.

R.: J. Dąbrowski, Kw. h. 1917, str. 503—5.

Gumowski M. Medale Kościuszkowskie. W. n. a. 1917, nr. 10—11.

Bahrfeldt E. Di Münzen- und Medaillen-Sammlung in der Marienburg. Bd. VI. Abt. 1. Münzen und Medaillen der Stadt Thorn. Abt. 2. Münzen und Medaillen der Stadt Elbing. Danzig 1916, 4^o, str. VIII, 121, 10 tabl., ryc.

Chmiel Adam. Pieczęcie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. (R. A. U. h. t. 60 i odb.) Kraków 1917, str. 68.

f) Biblioteki i archiwa.

Nabytki biblioteki Akademii Umiejętności w dziale rękopisów Papiery po Walerym Wielogłowskim, złożone w Akademii przez wnuka br. Bolesława Richthofena. Bibliografia polska 1917, nr. 9—12.

Katalog Archiwum Aktów dawnych Miasta Krakowa. T. II. Kraków 1915. R.: Kazimierz Tysszkowski, Kw. h. 1917, str. 489—491.

Dobrzyńska-Rybicka. Z bibliotek Wielkopolskich. (Biblioteka gościszynska). R. t. p. 44, str. 441—2.

Kraushar Al. Ztracone dokumenty historyczne w czasie kasaty Towarzystwa król. Przyjaciół Nauk (1833). Gazeta sądowa warszaw. 1917, nr. 49.

g) Bibliografia.

Holmberg A. Statistiska uppgifter om de senaste 100 årens polska tryckalster. Nor-

disk tidskrift för Boch- och Biblioteksväsen. 1917, str. 258—260.

Recke W. und Wagner A. M. Bucherkunde zur Geschichte und Literatur des Königreichs Polen. Warschau 1918, str. XI, 242.

R.: L. Finkel 1918, Kw. h. 1917, str. 487—8.

Praesent Hans. Bibliographischer Leitfaden für Polen. Einführung in die Literatur der landeskundlichen, völkischen und wirtschaftlichen Verhältnisse, Mit Angang. Krieglitteratur zur polnisch Frage. Berlin 1917, str. XIV, 115.

Halecki Oskar. Die neueste polnische Geschichtsforschung. Oesterreich, Zeitschrift f. Geschichte. T. I (1917), str. 70—82.

Dobrzyńska-Rybicka i Koehlerówna A. Zestawienie literatury polskiej odnoszącej się do historii W. ks. Poznańskiego na rok 1916. R. t. p. 44, str. 456—465.

J. Kostrzewski. Übersicht der Erscheinungen auf dem Gebiete der Posener Provinzialgeschichte im Jahre 1916. M. Pos. 1917, str. 151—4, 185—195.

Nentwig Heinr. Literatur zur schlesischen Geschichte für das Jahr 1916. Z. Schl. 51. (1917), str. 390—437.

Dobrzyńska-Rybicka i Koehlerówna A. Druki Wielkopolskie z roku 1916. R. t. p. 44, str. 442—455.

Dobrzyńska-Rybicka. Druki białostockie 1796—1812 (w Bibliotece T. p. n. pozn.). R. t. p. 44, str. 437—441.

Wotschke Th. Luthers Hauspostille polnisch. K. Ref. XIV (1917), str. 82—89.

III. Kościół.

Gawlik Mieczysław. O św. Wojciechu patronie Polski. Tarnów 1917, str. 35.

Gawlik Mieczysław. O św. Kazimierzu królewicu polskim. Tarnów 1917, str. 54.

Gawlik Mieczysław. O życiu i cudach św. Jana Kantego. Tarnów 1917, str. 52.

Schmidt Odilo. Untersuchungen zu den Breslauer Bischofskatalogen. (Darstell. u. Quellen z. schlesischen Geschichte. 25 Bd.). Breslau 1917, nr. XII, 156.

Schulte Lambert. Die Exemption des Breslauer Bistums. Z. Sch. 51 (1917), str. 1—30.

Morr Joseph. Der österreichische Anteil der Diözese Breslau nach den Visitationenberichten des XVI u. XVII Jh. Teil II: Teschner Kommissariat. Zschr. f. Gesch. Österr. Schlesiens 1917, str. 140—224.

Rawita - Gawroński Fr. Klasztor OO. Franciszkanów w Międzyrzeczcu Ostrogskim. P. n. I. 1917, str. 943—960.

Gajkowski ks. Jan. Dzieje Benedyktynów sandomierskich. Kronika dycezyi sandomierskiej 1917, str. 2, 17, 33.

Szołdzki Wład. ks. Cuda i łaski Matki Boskiej Tuchowskiej w XVII i XVIII wieku. Kraków 1917, str. 171.

Knauer Paul. Die Entstehungszeit des Marienwallfahrtsortes Wartha i. Schl. Eine quellenkritische Untersuchung. Z. Schl. 51 (1917), str. 164—217.

Günther O. Der päpstliche Ablass für den Neubau der St. Jakobskirche in Danzig von 1436. M. Wpr. 1917, str. 13—15.

Bidlo Jar. Vzájemný poměr české a polské větve jednoty bratrské v době od

r. 1587—1609. Čas. Mat. Mor. 1917, 108—183 i odb.

R.: Ferd. Hrejsa, Čes. Čas. Hist. 1917, str. 416—19.

Błotnicki Franciszek. Św. Józafat Kuncewicz, męczennik unii. W 50 rocznicę kanonizacji. (Bibl. Macierzy pol. 102). Lwów 1917, str. 45.

Bukowiecka Zofia. Z dziejów przesiedlania Unii na Podlasiu. Warszawa 1917, str. 107.

IV. Prawo.

Kutrzeba Stanisław. Historia ustroju Polski w zarysie. T. I. Korona, (wyd. 4). Lwów 1917, str. 17, 292.

Siemieniński Józef. Ustrój Rzeczypospolitej polskiej. Wykład syntetyczny. Wyd. II. Warszawa 1917, str. 47.

Balzer Oswald. Stolica Polski. Lwów 1916. R.: St. Zakrzewski, Kw. h. 1917, str. 497, 503.

Balzer Oswald. Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej. Lwów 1917, str. VII, 626.

Kamieniecki Witołd. O charakterze podziałów administracyjnych w Polsce w wiekach średnich. Spr. T. N. warsz. 1916, nr. 12, str. 114—116.

Konopczyński Władysław. Liberum veto. Studium porównawczo-historyczne. Kraków 1918, str. XVI, 468.

Regestra Thelonei aquatici Wladislaviensis ed. Kutrzeba et Duda. Kraków 1915. R.: Ign. Baranowski, Kw. h. 1917, str. 491—493.

Handelsman Marcell. Z metodyki badań feudalizmu. I Podstawy porównawcze. Warszawa 1917, str. 83.

Kierst Władysław. Obciążenie stanu wieśniaczego na Rusi Czerwonej (w dawnym województwie Ruskiem) w obrębie XV stulecia. P. n. l. 1917, str. 1041—1056; 1144—1163.

Warszawski M. J. Die Entwicklung der gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse in Polen und die Bauernfrage im XVIII Jh. Zurich 1914. R.: J. Rutkowski, Kw. h. 1917, str. 516—525.

Kadlec Karol. Valaši a valašské právo v zemích slovanských a uherských.

R.: Hýbl F., Čes. Čas. Hist. 1917, str. 401—5.

Schorr Moses. Rechtsstellung und innere Verfassung der Juden in Polen. Ein Geschichtlicher Rückblick. Wien 1917, str. 36.

Dubnow S. M. History of the Jews in Russia and Poland. trad. from the Russian

by J. Friedländer. I. Philadelphia 1917, str. 413.

Kirsztrot Jakób. Prawa żydów w Królestwie Polskiem. Zarys historyczny. Warszawa 1917, str. IV, 330.

Gajkowski ks. Jan. Procesy o mordy rytualne w Sandomierzu. Kronika dyecezyi sandomierskiej 1917, str. 81, 95.

Balaban Majer. Joseph Jonas Theomin Fränkel, Rabiner in Krakau (1742—1745) und seine Zeit. Monatschr. f. Gesch. d. Judentums 61 (1917), zesz 3/6.

Car Stanisław. Rys urzędzeń municypalnych w Polsce. (Odb. z Gazety sądowej). Warszawa 1916, str. 43.

Sygański Jan ks. Wyroki Ławicy Sandomieckiej 1632—1684. Kartka z dziejów dawnego sądownictwa prawa magdeburskiego w Polsce. P. p. a. 1917, str. 421—468 i odb.

Smoleński Władysław. Mieszczanstwo warszawskie w końcu wieku XVIII. Warszawa 1917, str. 509.

Rozporządzenia Komisji Dobrego Porządku w mieście Włocławku 1787 wyd. ks. St. Chodyński. Włocławek 1913. R.: I. Baranowski, Kw. h. 1917, str. 494—496.

Baranowski J. T. Rzut oka na znaczenie Dniepru w dziejach gospodarczych Polski, R.: K. Tyszkowski, Kw. h. 1917, str. 512—13.

Dziedziński Adam. Stosunek państwowo państwa Królestwa kongresowego do Rosyi. Themis VII (1917), str. 379—403.

Ustawa konstytucyjna Królestwa Polskiego z d. 27. XI. 1815 r. oraz Statut organiczny dla Królestwa Polskiego z d. 26. II. 1832. (Bibl. historyczna nr. 11). Warszawa 1917, str. 48.

Starzyński Stanisław. Sposób powstawania i konstytucje polskich państw porzoborowych. P. n. l. 1918, str. 1—17.

V. Szkolnictwo.

Janik Michał. Dzieje szkolnictwa polskiego z rzutem oka na jego przyszłość. Warszawa 1917. str. 111.

Chotkowski ks. Wł. Bursy: tucholska i chełmińska w Krakowie. Kolonia krakowska w Tucholi. Zap. T. T. 1917, IV. (T. IV. str. 78—106).

Śliwiński T. Szkic dziejów szkoły pińczowskiej. Progr. I. gimn. publ. w Pińczowie 1917.

Ustawy Komisji Edukacji Narodowej

dla stanu akademickiego i na szkoły w krajach Rzeczypospolitej przepisane w Warszawie roku 1783. Z przedmową prof. Ludwika Skoczylasa. Lwów 1917, str. 168.

Waschinski E. Die Wirksamkeit der National- Edukations-Kommission auf dem Gebiete des Pfarrschulwesens im Posen-schen von 1773—1793. Mon. Pos. 1917, str. 159—185,

Bartoszewicz Kazimierz. Uczni i pedagogowie w r. 1831. Nowa Reforma 1917, nr. 550 nast.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

Zakończono 15. lutego 1918.

KRONIKA.

I. Akademia, Towarzystwa naukowe, komisye wydawnicze.

1. Akademia Umiejętności w Krakowie. Wydział historyczny. Na posiedzeniu dnia 8. października przedstawił prof. E. Romer pracę p. t.: *Ludność polska na kresach pomorskich i pojeziornych w Prusach.* Dnia 5. listopada ks. Wł. Chotkowski Bursy tucholska i chełmińska w Krakowie. Kolonia krakowska w Tucholi. H. Grossmann: *Próba obliczenia bogactwa narodowego w Królestwie Polskiem.* Dnia 10. grudnia ks. Wł. Chotkowski: *Księcia Prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie.* Przyczynek do dziejów Uniwersytetu. Dr. A. Birkenmajer: *Przyczynki do historii filozofii średniowiecznej.* R. Taubenschlag: *Prace greckie w Digestach i Responsach Cerwidyusza Scewoli.* Dnia 7. stycznia St. Hupka: *O stanie rozwoju gospodarstwa wiejskiego w różnych krainach geograf. Galicyi zachodniej.* I: *Studium nad stanem i rozwojem kultury rolnej ze szczególnem uwzględnieniem uprawy ozimin na wyżynie zassowskiej.* R. Rybarski: *Idea gospodarstwa narodowego.* Dnia 11. lutego A. Sokołowski: *Galicya podczas powstania listopadowego;* R. Taubenschlag: *Jakób Przyłuski, polski romanista XVI w.*

Wydział filologiczny. Na posiedzeniu dnia 22. października przedstawiono prace: Prof. T. Grabowski: *Ze studyów nad źródłami Reja.* R. Lilientalowa: *Święta żydowskie w przeszłości i teraźniejszości Cz. III.* J. Kowalski: *De Plutarchi scriptorum juvenilium colore rhetorico.* Dnia 12. listopada M. Szyjkowski: *Tragedya polska w XVIII w.* Dnia 12. grudnia prof. Brückner: *Mitologia słowiańska;* prof. T. Sinko: *Wzory Trenów Kochanowskiego.* Dnia 15. stycznia ks. Wł. Szczepański: *Mieszkańcy Palestyny pierwotnej.* Dnia 19. lutego: J. Rostafiński: *Rośliny i zwierzęta w poezyi Mickiewicza.* M. Smolarski: *Adam Mickiewicz jako krytyk i estetyk.*

Komisya do badania historii sztuki. Dnia 12. czerwca prof. Dr. P. Bieńkowski przedstawił i uzupełnił komunikat p. Zygmunta Radziminskiego ze Lwowa o wykopalisku naczyń srebrnych, dokonaniem przed laty 90 na Wołyniu w Choniakowie nad Styrem. Większa część tych naczyń została rozprószoną i nie wiadomo, czy

one jeszcze istnieją. Prelegent przedłożył dawną fotografię jednego z nich, nadesłaną przez p. Radziminskiego, a fotografię drugiego, niemal identycznego, znalazł w zbiorach Gab. arch. Uniw. Jag. Przedmioty te mają kształt głowy suhaka. Prelegent wykazał, że były to t. zw. rytony, naczynia do picia, jakich z upodobaniem używano w epoce nunojskiej, czyli mykeńskiej w drugiej połowie drugiego tysiąclecia przed Chr. Rytony z krajów kultury rdzennie mykeńskiej przedstawiają jednak różne inne głowy zwierzęce. Suhak (antylopa stepowa) nie był tam znany, żył tylko w środkowym pasie Europy, zatem jedynie jakiś miejscowy, na dziełach sztuki mykeńskiej wykształcony artysta mógł wykonać jego głowę. Naczynia więc chonia-kowskie są świadectwem owego prądu kulturalnego idącego z Grecji aż w nasze strony, którego pamięć przechowały podania greckie o wypprawie Argonautów, o Ifigenii i Prometeuszu i to im nadaje szczególne znaczenie. Na tem samem posiedzeniu Dr. W. St. Turczyński przedstawił referaty: „O stole srebrnym w Uniwersytecie Jag.“ i „O tacy mosiężnej posrebrzanej ze zbiorów XX Lubomirskich w Krakowie“. Te trybowane blachy z XVII w. zostały zapewne wykonane w Augsburgu; znać na nich wpływ złotnika niem. I. A. Thelofa. Dnia 23. listopada prof. Józef Strzygowski w Wiedniu przedstawił dotychczasowe wyniki swoich badań nad murami odnalezionego niedawno na Wawelu starożytnego budynku, domniemanego kościoła śś. Feliksa i Adaukta. Budowla ta niewielkich rozmiarów, wysoka, o centralnem założeniu z czterema konchami, nieoryentowana, wzniesioną jest z cienkich płaskich płyt łupanego kamienia. Rzut poziomy wskazuje, że świątynia była pokryta kopułą i sklepieniami konchowymi. Zdaniem prelegenta, prototypu krakowskiej świątyni należy szukać nie na zachodzie, lecz na wschodzie i to nie w Bizancjum, lecz w Armenii, gdzie budynki, kopułą nakryte, były znane bardzo dawno i gdzie pojawiły się najwcześniej typy „trikonchos“ i „tetra-konchos“, t. j. kościoły, w których kopuła środkowa podparta jest sklepieniami otaczających ją półkolistych absyd. Z nad Morza Czarnego typ ten dostał się na zachód, aż nad Ren i do Francji południowej, a może być, iż jedna z dróg jego w tym pochodzie prowadziła przez Polskę. Co do czasu powstania i przeznaczenia samej budowli krakowskiej, prelegent, wstrzymując się od orzeczenia czegoś stanowczego, wyraził wątpliwość, jakoby to mogło być baptisterium najdawniejszej katedry, a zwrócił uwagę na szczególnie kształt (przekrój) zachowanego okna. W dyskusji zabierali głos pp.: Dr. Tomkowicz, Dr. Klein, X. Gerard Kowalski, Dr. Papée, Dr. Gumowski, Dr. Turczyński i prelegent.

Muzeum archeologiczne Akademii. Jeszcze przed dwoma laty natrafiono przy robotach fortyfikacyjnych w Skotnikach opodal Krakowa na rozległe cmentarzysko przedhistoryczne. Część wykopalisk tam wówczas poczynionych powędrowała do Wiednia i do czekała się osobnej publikacji, część zaś udało się dzięki niestrudżonym zaiste staraniom dra St. Tomkowicza, ocalić dla kraju i zdobyć od władz wojskowych dla Muzeum archeologicznego Akademii

umiejętności w Krakowie. Systematycznych naówczas badań naukowych przeprowadzić się nie udało wskutek wielu poważnych przeszkód i z konieczności musiano je odłożyć do bardziej sprzyjających chwil i okoliczności.

Okazyi takiej nadarzyło zwinięcie fortecy krakowskiej i oddanie gruntów pod uprawę z powrotem dawnym właścicielom. Korzystając z tego i z pory jesiennej, nadającej się najlepiej do przeprowadzenia rozkopów badawczych na polach ornych, wydelegowała niedawno Akademia Umiejętności do Skotnik p. Włodzimierza Antoniewicza, w celu naukowego zbadania wyglądu i rozmiarów odkrytego przypadkiem cmentarzyska. Po kilkudniowych próbnych poszukiwaniach udało się p. Antoniewiczowi dotrzeć do partyi nekropoli, nietkniętej jeszcze i niezniszczonej przez nieumiejętne rozkopy, które zrujnowały znaczną część cmentarzyska, przyległą do rowów strzeleckich. Ogółem odkopał p. A. dotąd 44 grobów ciepłopalnych, z urnami i przystawkami mniej lub więcej cało i dobrze zachowanymi. Urny w kilku formach zasadniczych mieściły kości spalone zmarłych, oraz skromne pierścionki bronzowe, a przystawione doń naczynka zawierały zapewne ongiś pokarm dawany nieboszczykom na dalsze życie pośmiertne. Na rzeczonem cmentarzysku dały się rozróżnić groby biednych i bogatych, tuż obok siebie złożone pospołu w piasku bez jakiegokolwiek osłony. Jedne składały się z popielnicy lichy z gliny w ręku wylepionej bez żadnych zgoła ozdób i całkiem samotnej, drugie zaś posiadały szlachetne wytwory ceramiczne ręczne, nieraz wielkie do półmetrowej wysokości urny, o pięknie gładzonej i lśniącej czernionej powierzchni, w towarzystwie 2—4 małych zgrabnych miseczek, czareczek, a nierzadko wszystko razem było dużą misą przykryte. Jak można wnosić z kształtów urn i przystawek, odnieść należy cmentarzysko do końca epoki bronzowej do mniej więcej IX do VIII wieku przed Chrystusem. Wtedy to kultura wspomniana rozszereżona była nadto w Królestwie Polskiem, na Morawach, Śląsku, Czechach, Łużycach i dalej na zachód, najliczniej atoli reprezentowana w kraju ostatnim, czemu zawdzięcza swe miano kultury „łużyckiej“. Jakkolwiek cmentarzysko skotnickie bynajmniej nie jest na terytorjum Galicyi odosobnione, podobne bowiem odkryto przed wojną w Mydlnikach pod Chrzanowem, w Tarnobrzescu i t. d., to przecież należy ono do niewielu w Polsce systematycznie zbadanych i przynosi pewne nowe formy przedhistorycznego przemysłu garncarskiego.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie zwrócić się do ogółu czytelników z gorącym apelem, aby dawali zawsze znać pod adresem Akademii umiejętności w Krakowie (Muzeum przedhistoryczne) o wszystkich nawet drobnych przypadkowych odkryciach zabytków starożytnych tak licznie na ziemiach naszych znajdujących, aby można było wczas jeszcze naukowo je zbadać i uratować dla zbiorów polskich owe szacowne świadki lat dawno minionych.

2. Towarzystwo Naukowe Warszawskie. Na posiedzeniach wydziału II przedstawiono następujące prace: Dnia 12. października A. Kraushar: Totemizm i jego objawy w genezie społeczeństwa

polskiego. Dnia 9. listopada p. St. Ehrenkreutz: Sąd wyższy prawa niemieckiego w Sandomierzu. H. Łodyński: Uzależnienie Polski od papieństwa, a kanonizacya św. Stanisława. Dnia 14. grudnia: p. K. Tymieniecki: Działalność naukowa ś. p. Ignacego Baranowskiego; p. W. Tatarkiewicza: Marcello Bacciareli; p. Z. Batowski: O najważniejszych wizerunkach Kopernika.

3. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu*. Na posiedzeniu Wydziału historyczno-literackiego dnia 22. października wygłosił ks. prof. Detloff odczyt: O pomniku gnieźnieńskim Zbigniewa Oleśnickiego. Praca zawiera pierwszą historyczną część rozprawy o tymże pomniku, a stanowi początek obszernej monografii o nagrobkach w kościołach naszych archidiecezyi z 15 i 16 stulecia. Zbigniew Oleśnicki, bratanek kardynała, dzierżył arcybiskupstwo gnieźnieńskie od roku 1480—93. Nagrobek jego, sygnowany przez Stwosza, wyróżnia się z pośród innych pomników mistrza doskonałością wykonania i oryginalnością ujęcia, stanowiąc jedno z najprzedniejszych dzieł jego. Wykonany w czerwonym plamistym marmurze węgierskim pomnik przedstawia arcybiskupa w stroju pontyfikalnym, w mitrze, z księgą i pastorałem. Odznacza go artyzm niebywały. Zwłaszcza górna część postaci wykazuje niezwykłą linezyę. Rzeźbiarz starał się wydobyć głębię, ale mimo pewnej osiągniętej perspektywiczności, nie ze wszystkiem zamiar swój zdołał spełnić. W dolnej części widzimy zwykle Stwoszowi rozrzucenie fałd, ciągle jeszcze niespokojne, chociaż w porównaniu z innemi dziełami wykazuje postęp. Literatura dotycząca pomnika naszego, bardzo jest obfita, jednak zakradło się do niej dużo błędów, które prelegent prostuje. Pomnik pomysłany jest nie jako nakrycie tumby, lecz jako płyta wpuszczona w posadzkę. W takiej postawie spoczywał okratowany jeszcze w roku 1649 przy presbyterium. W czasie między r. 1649 a 1760, prawdopodobnie przy sposobności ustawienia nowych stall, przeniesiono go na dzisiejsze miejsce, umieszczając w niefortunnej, pochyłej postawie. Pomnik nie wykazuje śladów odrodzenia włoskiego. Jeżeli tu o odrodzeniu mówić można, jest to tylko renesans północny szczególny życiem i realizmem, nie podlegający wpływowi klasycznemu. Z analizy napisu i z poprawnego tłumaczenia spółczesnych przekazów, prelegent wy dobył następujące fakty, stanowiące głównik jak dotychczas pracy jego. Najprzód pomnik, wykonany dopiero po śmierci arcybiskupa, modelowano z portretu. Zamówiła go rodzina, a załatwiał sprawę kanonik Jakób Krzyżanowski.

Dalej wypadnie zmienić chronologię pomników marmurowych Stwosza. Pierwszym będzie Kazimierza Jagiellończyka, wykonany w latach 1492—4, drugim tablica dla Piotra z Bnina Mosińskiego (nie Moszyńskiego) w roku 1493, na której ślady odrodzenia włoskiego całkiem powierzchowne tłumaczy wpływ Kallimacha, trzecim nasz pomnik w latach 1493—6. Zaledwie wykończywszy go, Stwosz przeniósł się do Norymbergii w początkach roku 1496. Nakoniec występuje na jaw spółpraca mało znanego dotychczas Jerzego Hubera z Passawy.

Jego to spółdziałowi może należy zapisać pewne pokrewieństwa ze sztuką południowo-niemiecką.

Na dorocznym Walnem zebraniu w styczniu b. r. wygłosił prof. Władysław Semkowicz odczyt „O potrzebach naukowych polskiego dziejopisarstwa średniowiecznego“. Dzięki korzystnej zmianie warunków, nauka nasza stoi obecnie w przededniu nowej fazy świetnego rozkwitu na całym ziem polskich obszarze. W tym ważnym momencie trzeba zrobić bilans dotychczasowych wyników i badań i obmyśleć plan pracy na przyszłość. Nowa praca winna rozpocząć się pod hasłem zjednoczenia sił naukowych polskich i współdziałania wszystkich naszych ognisk nauki. W szerszej niż dotąd mierze potrzebna jest częsta wymiana myśli i porozumiewania się w sprawie planów, środków i metod naukowych, które powinna obmyślać i w czyn wprowadzać stała komisya, wyłoniona ze wszystkich polskich zrzeszeń naukowych.

Myśl przebudowy nauki polskiej na nowych podstawach zakiełkowała równocześnie w Warszawie i Krakowie. Co się tyczy dziejopisarstwa, to w łonie krakowskiego Koła Towarzystwa historycznego poruszono kwestye braków i potrzeb naukowych w zakresie historii a obecnie omawia się program organizacji pracy historycznej. Pragnąc zainteresować tą sprawą i tutejszych uczonych, przedstawił prelegent swój pogląd na potrzeby naukowe w zakresie historyografii średniowiecznej.

Prelegent stwierdził, że skoro praca nasza nad przebudową historyografii ma się zacząć u podstaw, trzeba zbadać, o ile te podstawy są trwałe i mocne. Temi fundamentami gmachu dziejowego są źródła historyczne, udostępnione w wydawnictwach źródłowych. Jeśli o czasy piastowskie idzie (bo temi głównie zajmuje się prelegent), to tych źródeł są dwa główne rodzaje: historyograficzne czyli opisowe (roczniki kroniki, biografie) i dyplomatyczne (dokumenty). Pierwsze wydane są w sześciotomowej publikacji „Pomników dziejowych Polski“, które już dziś w przeważnej części nie odpowiadają wymogom naukowym, zarówno pod względem doboru i rozkładu materiału, jak i czystości tekstów oraz ich krytycznego wydania. Dlatego prelegent proponuje wydanie drugiej seryi „Pomników dziejowych Polski“, która objęła najdawniejsze nasze źródła historyograficzne w ponownej edycji, ściśle krytycznej, obiektywnej i zaopatrzonej światłodrukowymi podobiznami ważniejszych miejsc rękopisów.

Druga kategoria źródeł, nie mniej ważna, to dokumenty czyli dyplomata. Materiał ten rozpraszony jest po wielu wydawnictwach t. zw. „Kodeksach dyplomatycznych“, nierównomiernej niestety wartości. Kryje się w nich mnóstwo falsyfikatów, wskutek czego historyk, opierający się na tak niepewnej podstawie, skazany jest często na błędzenie. Przyczyna tych wad naszych kodeksów dyplomatycznych tkwi niezawszw w niedostatecznem przygotowaniu naukowem wydawców, ale w tem głównie, że wydawali oni zawsze materiał cząstkowy (dla jednej dzielnicy lub dla jednej instylucyi), podczas gdy dopiero zebranie wszystkich dokumentów z danego okresu czasu i ugrupowanie

ich wedle wystawców i odbiorców, umożliwia porównawcze rozpoznanie dokumentów autentycznych i odróżnienie od nich falsyfikatów. Dziś zadanie to ułatwia znakomicie fotografia, która dozwala wydawcy zgromadzić w podobiznach cały potrzebny materiał.

Wobec rozproszenia dokumentów średniowiecznych i wad wydawniczych naszych dyplomatarjuszków, wyłania się potrzeba nowej krytycznej edycji. Chodzi tylko o to, czy wystarczą tu rejestra, czy należałoby ponownie wydać dokumenty w całej rozciągłości. Prelegent oświadcza się za tym drugim projektem i uzasadnia potrzebę wydania jednego wielkiego kodeksu dyplomatycznego Polski piastowej. Dokumenty z okresu jagiellońskiego, dla swej niezmiiernej mnogości, muszą być wydane w rejestrach. Prace przygotowawcze do wydania takiego kodeksu są już od szeregu lat w toku w Akademii Umiejętności w Krakowie.

Poruszywszy jeszcze szereg innych, drugorzędnych postulatów naukowych, wystosował prelegent gorący apel do uczonych poznańskich o współdziałanie i czynną pomoc w tych pracach nad przebudową naszej historyografii. Chodzi w szczególności o to, abyśmy się tu nie dali wyprzedzić na tem polu nauce obcej.

W dyskusyi zabrał głos ks. Koźmierzowski i dodał kilka uwag dotyczących wydawnictw dyplomatów w wielkopolskich. I tutaj mści się fakt, poruszony przez prelegenta, że nie wytknięto sobie jasnego celu i nie ułożono naprzód planu. Staraniem naszego Towarzystwa w latach 1877—81, więc w krótkim przeciągu czasu wydało nasze Towarzystwo 3 tomy „Kodeksu Wielkopolskiego“, obejmujące przeszło 2000 dyplomatów. Niestety, nie jest to właściwie „Kodeks Wielkopolski“, lecz kodeks tylko zachodniej Wielkopolski, bo tak rdzennie wielkopolskie ziemie jak Kujawy, Sieradzkie, Łęczyckie bardzo mało uwzględniono, również Krajna i ziemia Dobrzyńska słabo przedstawione. Niedostatek ten naszego Kodeksu Wielkopolskiego polega na tem, że nawet i zachodnia Wielkopolska czyli województwa poznańskie, kaliskie i kujawskie nie posiadają jednolitego zbioru dyplomatów, lecz że zasób dokumentów rozbitý jest na kilka wydawnictw, jak „Kodeks Dypl. Pol.“ Muczkowskiego, Raczyńskiego, „dokumenty kujawskie“ Ulanowskiego, niektóre znów dyplomaty znajdują się w zbiorach Perlbacha lub rejestrach Grünhagena.

Badaniom autentyczności dokumentów w naszej dzielnicy za mało dotąd poświęcono uwagi, bo prócz mimochodem wyrażonych wątpliwości i notatek przy jawnych i niewątpliwych falsyfikatach, nie znajdujemy w naszym „Kodeksie Wielkopolskim“ nic, coby dzisiejszym wymogom naukowym odpowiadało. Wyprzedzili nas w Małopolsce Małecki, Kętrzyński, Ulanowski, Krzyżanowski, a obecnie p. prof. Semkowicz tą niesłychanie ważną sprawą się także zajmuje; mówię ważną, bo nie ta sama to sprawa, oprócz dowody naukowe na autentycznym, albo na fałszowanym dyplomacie.

Nowe wydanie naszych dyplomatów i z tego powodu uważam za niezbędne. Sporo dyplomatów z XIV w. dotąd nieznaných odnalezło się w ostatnich latach ukrytych jako transsumpty w księgach

ziemskich albo odszukano je przy dokładniejszej inwentaryzacji archiwów. Nadmieniam, że sam znalazłem takie nieznane dyplomaty powiągane w późniejszych wiekach do ksiąg ziemskich. Następnie sporo dokumentów ogłoszonych jest w naszym Kodeksie Wielkopolskim z transsumptów.

Otóż wielkiej doniosłości jest fakt, żeby nie zadowolić się jednym odpisem i przekazem, lecz szukać i porównać kilka transsumptów. Okazuje się bowiem, że często jeden pisarz czytał lepiej, niż drugi, i co jeden mylnie przekazał, drugi poprawnie podał. Jako przykład podaje dyplom z r. 1288 dotyczący nadania Dzierżykraja Wertkowica z Kopaszyc, Bieganowa, Zieleńca i Galezewa. Wydawca Kodeksu Wielkopolskiego podał ten dyplom z transsumptu z r. 1559, ja odnalazłem transsumpt z r. 1622, dokładniejszy i poprawniejszy, jeżeli w szczególności mam wchodzić np. dlatego, że imię córki drugi pisarz umiał odczytać i nazwę miejscową. Kopaszycę czytał jako Kopanicę, co znów w zgodzie jest z innymi przekazami historycznymi.

Nadzwyczaj ważna dla każdego, który z kodeksu naszego korzysta, jest okoliczność, czy nazwy miejscowe, podane w dyplomatach, są dokładnie i poprawnie z obecnie istniejącymi zidentyfikowane i objaśnione. Niestety wyznać musimy, że pod tym względem nasz „Kodeks Wielkopolski“ obecnym wynikiem nauki nie odpowiada i mnóstwo tam fałszywych identyfikacji miejscowości. Wydawca wychodził po większej części z tego założenia, że nazwa miejscowości nie mogła przepaść i zagać, i że przeto w zmienionej szacie ukryta jest w jakiegokolwiek obecnie istniejącej nazwie. Przy tej samowolnej, powiem, pracy, nie kierował się normami naukowymi i prawami językowymi ale na podstawie większego lub mniejszego podobieństwa głosek rozstrzygał o nazwach miejscowych. Takie nienaukowe postępowanie przyniosło wielką szkodę całemu dziełu, a skutek jest ten, że z największą ostrożnością trzeba jego wywody przyjmować. Utrudnił zaś pracę naukową ten szczegół niezmiernie, że wydawca fałszywe swe mniemania jako pewniki podał w indeksie w IV tomie, tak, że obecnie poza indeksem trzeba osobno kodeks przeszukiwać, chcąc z niego według dzisiejszego stanu nauki korzystać. Objaśnią moje wywody następujące fakty: Należała do klasztoru w Mogilnie od wieków nieznana dziś miejscowość Kleszczykarw, wydawca zidentyfikował ją z dzisiejszym Kwieciszewem chyba na tej podstawie, że Kleszczykarw i Kwieciszewo te samą głoskę K w nagłosie mają. Albo r. 1136 wieś Opole, dzisiejsze Jancewo pod Żninem, objaśnia jako Obielewo, indeks Opola nie zna i wymienia tę dziś zaginioną nazwę pod Obielewem. Albo w XIII w. posiadał klasztor benedyktyński w Lublinie nieznana dziś miejscowość Trzeszczykowo od kmiecia Trzeszczyoki nazwaną. Wydawca utożsamiał tę nazwę z dzisiejszym Trzecianowem i Trzecianów w nagłosie tę samą głoskę „t“ wykazują. Ale co począć wobec faktu, że Trzecianów dopiero późno w nagłosie „t“ zdobył i że przedtem Przecianowem się nazywał.

Zdążam do tego, że można być dobrym historykiem, a lichym filologiem i językoznawcą i podnoszę jako bardzo ważny ten postulat,

nie poruszony przez pana profesora, że wydawca nie tylko historykiem ale i filologiem być musi i baczyć na to, aby jego wywody nie stały w sprzeczności z wynikami nauki językoznawczej. Twierdząc nawet, że znajomość staropolskiego języka, historii przejawów i zmian głosowych walną oddaje usługę przy badaniach nad autentycznością dyplomatów. Nie przeczę, że fotografie dyplomatów oryginalnych w wielu wypadkach przyczyniają się do wyświetlenia faktu, czy odnośny dyplomát wyszedł z pod ręki notaryusza lub z kancelaryi, o których mowa w dyplomacie. Ale fotografia nam nie pomoże przy dyplomatach, zachowanych w transsumptach. Potrzebne tu jeszcze i inne kryteria i sprawdziany naukowe. Sędzę, że w wielu przypadkach badania językowe zdołają sprawę wyjaśnić i wątpliwości usunąć.

Np. wiemy z badań językowych, że nazwa miejscowości wsi kościelnej Samokłęski brzmiały przed wiekami Sowokłęski i w postaci Sobokłęski jeszcze na schyłku XIV w. wspomniana. Stąd wynika, że postać Samokłęski jest późniejsza i najrychlej XV w. sięga. Dyplomát Kodeksu Wielkopolskiego pod r. 1337 z transsumptu ogłoszony podaje postać Samokłoski. Wobec innych błędów i nieścisłości nasuwa się pytanie, czy tu chodzi o autentyk. Nauka filologiczna powiada, że możliwy tylko stosunek głosowy Sowokłęski, Sobokłęski, Samokłęski, z tego wynika, że wiadomy dyplom jest fałszyfikatem. Albo r. 1257 kazał sobie klasztor Cystersów w Paradyżu przez księcia Przemysława posiadłości swe potwierdzić. W starym spisie była uwaga, że Dłusko z niemiecka Lauske nazywają: fałszerz sądził, że tu chodzi o nową posiadłość i w dyplomacie księcia Przemysława mamy dwie miejscowości Ducsko, Lauski. Wydawca kodeksu obydwuch nie umiał wyjaśnić, nie spostrzegłszy fałszerstwa. Dziś wiemy, że Dłusko niemcy Lauske nazywają. Albo z badań językowych wiemy, że w dawnym języku cyrkiw, Cyrekwica mówiono, dziś form cerkwie Cerkwica używany. Jeżeli w dyplomacie z r. 1272, w przywileju lokacyjnym miasta Kleck, Czerkwica czytamy, nasuwa się pytanie, czy ta postać językowa w XIII w. możliwa. Przypomnę tylko badania nad autentycznością rękopisu królowodzkiego w Czechach, fałszerstwa dokonanego przez Hankę i jego współników. Kilkudziesięcioletni spór zakończyli językoznawcy, którzy stwierdzili, że rękopis napisany w języku takim, jakim go znano za czasów Hanki przed 100 laty, a nie takim, jakim go znamy dziś i jakim mówiono przed 1000 laty.

Zaznaczam dalej ten fakt, że mnóstwo szczegółów niewyjaśnionych lub fałszywie objaśnionych w „Kodeksie Wielkopolskim” kilkuletnią pracą archiwalną zdołałem wyświetlić, mnóstwo wątpliwości usunąć, wiele nazw przez wieki niewspomnianych odszukać i ustalić. Wspomnę kilka przypadków: Pod r. 1311 wspomniany w kodeksie Ludesz z Łabiszyna rzekomo według wydawcy kodeksu z miasta Łabiszyna: jest to niewątpliwie błąd, bo w 2 wieki później w Łabiszynie pod Gnieznem Ludgerza spotykamy! Albo pod r. 1337 wymienione Popowo ma być Popowem niem. pod Śmigłem, dokładne zaś badania stwierdzają, że to jest kościelna wieś Popowo pod Skokami. Przy-

kładów takich mógłbym dostarczyć mnóstwa. Po omówieniu Kodeksu Wielkopolskiego do r. 1400 poświęcam kilka słów jeszcze V tomowi Kodeksu Wielkopolskiego, wydanemu staraniem naszego Towarzystwa przez Piekosińskiego. Jestem tego zdania, że dzieło to ani Piekosińskiemu ani Towarzystwu wielkiej chluby nie przyniosło. Najprzód nie zgromadził całego materiału z tego okresu czterdziesto-trzechletniego, jaki sobie za cel postawił, bo po archiwach leżą dziesiątki dokumentów nie uwzględnionych, potem akrybia i ścisłość naukowa wydawnictwa o wiele niższa niż w pierwszych tomach, fałszywie odczytanych nazw miejscowych mnóstwo a w regestrach niektórych wbrew wszelkim wymogom nauki nie podano nazw miejscowości według brzmień oryginału, lecz mniej lub więcej prawdziwe przekazy autorskie tak, że filolog wobec tych regestrów jest bezradny. Koroną zaś niedbalstwa są objaśnienia, identyfikacja nazw miejscowych, która zdradza zupełną ignorację i nieznajomość topografii naszej dzielnicy, brak, który niestety i u innych uczonych polskich boleśnie odczuwany. Cóż powiedzieć, gdy wydawca „Kodeksu Wielkopolskiego“ nie zna wsi Łodzi pod Mosiną i dyplomata odnosi do m. Łodzi w Królestwie, a o przyległym Będlewie twierdzi, że nie istnieje! Dokumenty z Wrąbczyna pod Ledem, posiadłości Cystersów, odnosi do Wronczyna pod Steszewem, a nazw, które do dziś istnieją, a które uznaje za zaginione, jest legion.

Przyklasnąć więc tylko można nowemu zamiarowi powziętemu u źródła nauki polskiej wydania nowego kodeksu piastowskiego. Godną i sprawiedliwą rzeczą byłoby, żeby uczeni polscy uwzględnili przytem cały obszar językowy polski za czasów piastowskich, żeby i Pomorze polskie i Śląsk czyli Staropolska uwzględnienie tam znalazły. Dyplomaty powinny być ogłoszone nie według ziem, tylko w porządku chronologicznym. Jedna tylko wątpliwość czy w XIV w. ziemne dzielnice Śląska mamy również uwzględnić, czy tylko uwagę tym księstwom poświęcić, które zachowały język polski. Chodzi tu bowiem o tysiące zapisek, rosnących w XIV w. z każdym rokiem, któreby ogromnie obciążyły koszty wydawnictwa. Toć same rejestry Grönhagena wykazują przeszło 4000 numerów. Taki nowy kodeks ziem polskich opatrzonej indeksami miejscowości i osób (a nie jak u nas w IV tomie „Kodeksu Wielkopolskiego“ pobłądzono uwzględnianiem tylko miejscowości) — to marzenie i ideał każdego polaka, zajmującego się dziejami naszego średniowiecza, dzieło warte trudu i pracy, czasu i pieniędzy.

Drugi koreferat, wygotowany przez p. Dr. Zygmunta Celicho wskiego z Kórniku, odczytał w zastępstwie autora p. dyr. Erzepki. Podkreśla tu autor ważność myśli poruszonej przez prelegenta, wypowiadając się m. i. także za uwzględnieniem w wydawnictwie projektowanym dla okresu piastowskiego wszystkich ziem, które niegdyś należały do Polski, a więc Pomorza, Prus Książęcych, Śląska (z uwzględnieniem i Księstwa Cieszyńskiego) wreszcie ziemi krośnieńskiej, świebodzińskiej itd. w dzisiejszej Brandemburgii, w okresie jagiellońskim zaś ziem wówczas do Polski świeżo przyłączonych, a zatem

Litwy, Rusi i Spiżu. Z uznaniem wita myśl stworzenia polskiego Instytutu Historycznego oraz komisji dzielnicowych dla współpracy z nim. Uznaje potrzebę jednego kodeksu dyplomatycznego dla całej Polski, wołałby tylko, aby i dokumenty z XV w. wydawano w całości, a nie tylko w streszczeniach (regestrach). Przy końcu wspomina o rozmaitych sposobach ożywienia u nas ruchu naukowego, mianowicie w dziedzinie badań historycznych.

W końcu zabrał raz jeszcze głos prelegent dziękując za dyskusję i wypowiadając kilka słów w obronie Piekosińskiego, jako wydawcy V tomu „Kodeksu Wielkopolskiego“. Dalej wyraża prelegent swą zgodę na włączenie także Śląska do wydawnictwa źródeł i dokumentów, lecz tylko do początków XIV w. t. zn. dopóki Śląsk ten jest polskim. Czy dokumenty z XV w. podawać się będzie w całym brzmieniu, czy tylko w streszczeniach, zależy będzie od czasu i środków.

Walne zebranie poświęciło gorące wspomnienie pamięci zmarłego wiceprezesa śp. prof. Karwowskiego, prof. Brudzińskiego i St. Tarnowskiego. — Uchwalono podniesienie wkładki z 12 na 20 K rocznie, oraz zamianowano członkiem honorowym ks. prof. Wł. Chotkowskiego.

4. *Krajowe grono konserwatorskie Galicji zachodniej* zastanawiało się na ostatnich posiedzeniach pod przewodnictwem Dra St. Tomkowicza nad wnioskiem członka dyrektora Dra F. Kopery o utworzeniu krajowego instytutu archeologicznego dla inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce, którego zadaniem byłoby gromadzenie zdjęć, opisów i fotografii zabytków, gdyż na tej tylko podstawie będzie można przystąpić do systematycznego opracowania historii sztuki w Polsce. Dzięki życzliwemu poparciu sekretarza jeneralnego Akademii Umiejętności prof. Dra Ulanowskiego, instytut ten ma powstać przy komisji dla badania historii sztuki przy Akademii Umiejętności w Krakowie, która przyczynić się ma znacznymi funduszami do jego uposażenia.

Członek grona X. G. Kowalski zdał sprawę ze swych podróży w charakterze konserwatora dycezyjalnego. W Niegowici i Łapanowie przeglądał dobrze utrzymane archiwa parafialne. Istnieje zamiar rozszerzenia kościołów w Gdowie, gdzie portal ma wartość zabytkową, i w Czernichowie z prezbiterium z XV w. Piękny ornat z kościoła w Biezanowie w pocz. XVI w. oddał tamtejszy X. proboszcz do muzeum dycezyjalnego. Zarząd klasztoru OO. Paulinów w Częstochowie ma zamiar przystąpić do restauracji kaplicy cudownej Matki Boskiej. Ze względu na ważność tego zabytku, przed przystąpieniem do robót zasięgnie opinii znawców krakowskich i warszawskich. P. Antoniewicz referował o wykopaliskach przedhistorycznych w Skotnikach, które zajął się z polecenia Akademii Umiejętności. Przy tej sposobności p. Lepszy zwrócił uwagę na wykopaliska w Kryspinowie i na skałę z wielką jaskinią w tej samej miejscowości.

Przewodniczący Dr. Tomkowicz przedstawił sprawę poszukiwań w jaskiniach w Piekarach, które z zgodą komendy wojskowej

ma się zająć p. Antoniewicz z ramienia Akademii. W dyskusyi nad temi sprawami członek Dr. Bienkowski zwrócił uwagę na konieczność robienia planów i zdjęć wykopalisk. Kons. kraj. Dr. Szydłowski przedłożył sprawę rozszerzenia kościoła romańskiego w Prandocinie, gdzie architekt Jarosław Wojciechowski z Warszawy projektuje nowy kościół, z zachowaniem jednak w całości starego romańskiego, jako bocznej kaplicy. Konserwator Szydłowski przedstawił dalej sprawę rozszerzenia kościoła romańskiego w Wysocicach, zachowanego dotąd prawie w pierwotnej formie. Architekt Hendel projektuje tutaj dobudowę romańską z tyłu starego kościoła. Po wyczerpującej dyskusyi uznano projekt rozszerzenia kościoła w Prandocinie za dobre rozwiązanie, zaś co do kościoła w Wysocicach, to uznano, że winien zostać zachowany w całości w dotychczasowym stanie, gdyż jest to jeden z najładniejszych naszych zabytków romańskich i jako taki powinien przejść pod opiekę państwa.

Sekcyja archiwalna grona odbyła posiedzenie pod przewodnictwem X. prałata Dra Jana Fijałka, który podał do wiadomości, że klasztor OO. Cystersów w Mogile udzielił 2000 kor. subwencji na druk katalogu swego archiwum w opracowaniu Dra Kazimierza Kaczmarczyka i X. G. Kowalskiego, który to katalog ukaże się w wydawnictwach grona. Hojny ten dar świadczy o zrozumieniu klasztoru i jego przeora dla potrzeb nauki polskiej, a równocześnie jest dowodem przywiązania do zabytków przeszłości; powinien też być przykładem do naśladowania. — Członek prof. Dr. Ptaśnik odbył podróż do Czchowa, gdzie w posiadaniu gminy znalazł 24 dyplomy pergaminowe z lat 1393 do 1750, zaś w cechu wielkim i szewskim odszukał szereg dyplomów i rękopisów; poczynił też starania o złożenie ich w depozyt Archiwum krajowego. Równocześnie czynił poszukiwania za archiwaliami tej gminy, będącemi w rękach prywatnych w Wadowicach i Tarnowie. Dzięki tym staraniom, zdołał prof. Ptaśnik zgromadzić kilkanaście dalszych dyplomów i rękopisów, odnoszących się do gminy i cechów czchowskich od roku 1445 i złożyć je w depozyt Archiwum krajowego w Krakowie. W Rzeszowie znalazł prof. Ptaśnik 12 ksiąg ławniczo-wójtowskich od r. 1610 i 10 dyplomów od r. 1568, tudzież interesujący plan Rzeszowa z r. 1762 w magistracie. Stwierdził niestety zupełny brak ksiąg radzieckich tego miasta, o których niewiedomo kiedy zaginęły. Ciekawy spis mieszczan rzeszowskich z XVI w., niestety, również nie znajduje się już na miejscu. Wydział krajowy, który rozpoczął bardzo energiczną akcyę, mającą na celu ochronę archiwów prowincjonalnych, poczynił kroki, aby archiwalia rzeszowskie złożone zostały do Archiwum krajowego w Krakowie. W Bochni przechowuje magistrat kilkadziesiąt rękopisów i kilka dyplomów od XV w. Katalog tych archiwaliów, opracowany przez Dra Kaczmarczyka, ma wejść do wydawnictw grona.

X. Dr. prof. Fijałek zwiedził archiwum konsystorskie w Tarnowie, ułożone dekanatami. Zawiera ono, oprócz innych rzeczy, kilkanaście dyplomów pergaminowych od r. 1413, i szereg kopiaryuszy kościołów parafialnych, przeważnie z drugiej połowy XVIII w.

Prof. Ptaśnik, X. Fijałek i arch. Chmiel omawiali sprawę dawnych ksiąg metrykalnych, przechowywanych przy parafiach. Wskazaniem jest, aby archiwa te gromadzone były w Archiwach konsystorskich. Członek Dr. Duda zawiadamia, że magistrat miasta Kańczugi złożył w depozyt Archiwum Krajowego w Krakowie 9 dyplomów pergaminowych i 20 papierowych miejskich, a częściowo cechowych z lat 1456—1738 i 8 ksiąg i fascykułów, dotyczących Kańczugi z lat 1456 do 1868 tudzież dwie księgi wsi Gaci z lat 1509—1700, przyczem podnieść należy bardzo dobre zachowanie tych archiwaliów, co chlubnie świadczy o pieczołowitości gminy w tym kierunku. Od miasta Oświęcim uzyskało Archiwum krajowe w depozyt dyplom z r. 1518 i 9 ksiąg i fascykułów z lat 1509—1866; o wydobyć dalszych archiwaliów oświęcimskich poczynił kroki Wydział krajowy i zarząd archiwalny.

Wojna obecna wykazała, na jakie niebezpieczeństwo są narażone archiwa małych miast i parafii. Wiele cennych zabytków poszło z dymem lub stało się ofiarą wandalizmu żołdactwa. Te resztki, które się jeszcze cudem zachowały, powinny być jak najprędzej złożone w bezpiecznym miejscu t. j. w obu archiwach krajowych w Krakowie i we Lwowie i w archiwach konsystorskich. Energiczną akcyę w tym względzie Wydziału krajowego powitać należy z zadowoleniem i wyrazić nadzieję, że zarządy parafialne i miejskie nie będą się dłużej ociągać z oddaniem w depozyt swych archiwów w ręce, które dają wszelką gwarancję bezpieczeństwa.

4. *Krajowe grono konserwatorskie dla Galicyi wschodniej.* Na posiedzeniu, odbytem w dniu 25. października u. r. pod przewodnictwem radcy Dworu prof. Abrahama, przyjęto do wiadomości uchwały sekcyi historycznych zabytków sztuki z dnia 17. września b. r. w sprawie tablicy pamiątkowej, którą ufundował Komitet Obchodu Kościuszkowskiego na ścianie katedry łańcuckiej. W uchwałach tych udzielono wskazówki, ażeby Komitet z powodu krótkości czasu odstąpił od zamiaru wykonania tablicy w bronzie i granicie na czas uroczystości i zachciał pomieścić na razie model gipsowy na tablicy, dając artyście możność należytego wykończenia i poprawienia projektu w określonych przez Grono szczegółach.

Następnie przewodniczący sekcji archiwalnej prof. Dąbkowski zawiadomił Grono, że stosownie do uchwały powziętej na ostatniem posiedzeniu plenarnem Grono konserwatorskie zwróciło się w osobnych pismach do zarządów miasta Bełża, Sanoka, Kałusza, Doliny i Bolechowa z wezwaniem, ażeby swoje archiwalia gminne, pochodzące z czasów polskich i ewentualnie z czasów austriackich do r. 1848, złożyły w depozyt Archiwum Krajowego we Lwowie. Jak dotąd, żadna z wymienionych gmin nie dała odpowiedzi, wobec czego Grono przychyła się do wniosku mowcy, ażeby do gmin tych wystosować odpowiednie ponaglenie, podobnie do Chrześcijańskiej Korporacyi obywateli miejskich w Samborze.

Z kolei dr. Podlacha zdaje sprawę z wycieczki, odbytej w celach konserwatorskich do Brzeżan, Buczacza i Krasnopuszczy i przedkłada zdjęcia fotograficzne uszkodzonych zabytków. W Brzeżanach

ucierpiał przedewszystkiem Zamek Sieniawskich i kaplica zamkowa. W czasie tegorocznej ofensywy rosyjskiej padły pociski ciężkiego kalibru na południowo-wschodnie skrzydło Zamku i rozbiły szereg pokoiów, burząc je od dachu do parteru przez trzy piętra. Uszkodzenia obejmują najstarszą część Zamku, która wedle napisu nad zamurowaną dziś bramą wjazdową pochodzi z r. 1554. Część ślepych arkad renesansowych i jedno okno z renesansową oprawą kamienną runęły w gruzy. Nad zabudowaniami zamkowymi, poczynającemi się poza głównym budynkiem trzypiętrowym, zgorzały i pozapały się dachy. Kaplica zamkowa wykazuje szkody, które — jakkolwiek dotkliwe — nie objęły całej kaplicy, lecz ograniczają się do szczytu facjaty i do sklepienia nad chórem muzycznym. W jednym z trójkątów sklepienia są przebite pociskiem malowidła i sztukaterie gipsowe, nadto skutki wybuchu granatu dały się we znaki łukowi nawy, znajdującemu się w najbliższym sąsiedztwie malowideł. Pomniki marmurowe i okazałe trumny cynowe Sieniawskich nie zostały uszkodzone wskutek wybuchu. Sprawozdawca wskazuje na wysoką wartość zabytkową pomników, której odjąć nie zdołało im ani przeniesienie ich na inne miejsce, ani odnowienie połączone z uzupełnieniami i zmianami, i zwraca uwagę na konieczność bacznego czuwania nad nimi, ażeby nie spotkał je jeszcze raz ten sam przykry los, który był ich udziałem wówczas, gdy kaplica służyła za magazyn wojskowy. Że do ciągłej opieki nad pomnikami kaplicy zamkowej są istotne powody, dowodem napis świeży wyryty na pomniku Mikołaja i Hieronima Sieniawskich i niedawne, na szczęście niewielkie, uszkodzenia trumien cynowych. Na wniosek referenta Grono uchwała zwrócić się do zarządu dóbr Jakóba hr. Potockiego o naprawienie dachu nad nawą kaplicy zamkowej i przedsięwzięcie wobec nadchodzącej zimy niezbędnych zabezpieczeń w zamku i kaplicy. W dalszym ciągu zajmowano się kościołem parafialnym w Brzeżanach, kościołem OO. Bernardynów i ratuszem tamże, wreszcie kościołem w Buszcu, który doznał uszkodzeń od granatów rosyjskich głównie na frontowej ścianie wieży. W Krasnopuszczy zbadał sprawozdawca w cerkwi tamtejszego konwentu OO. Bazylianów ikonostas i stwierdził, że ikonostas ten, postawiony w r. 1914, mieści w sobie ośm słupów i carskie wrota, pochodzące ze starego ikonostasu z XVII stulecia, który w przeważnej części zgorzał w r. 1899. Prócz tego znajdują się w ikonostasie dawne obrazy, pochodzące z cerkwi w Derewaczu.

Dr. Bernacki zdaje sprawę z zabiegów o zabezpieczenie bibliotek i archiwaliów i komunikuje swoje spostrzeżenia z pobytu w Bursztynie, Stratynie, Brzeżanach, Raju, Dubiecku i Bachórczu. Bibliotekę ks. Jabłonowskich w Bursztynie, zawierającą akta majątkowe poczynszy od XVII wieku, zastał nienaruszoną. Z pięknej biblioteki w Stratynie, z której niewątpliwie korzystał Ignacy Krasicki, biskup warmiński, zostały jeno strzępy. Bardzo cenna biblioteka hr. Potockiego w Raju pod Brzeżanami ucierpiała w czasie obecnej wojny a jej straty pozwala ustalić katalog, sporządzony niegdyś przez Stanisława Przyłęckiego i przechowywany w bibliotece Zakładu Naro-

dowego im. Ossolińskich. Z archiwum administracyjnego, sięgającego połowy XVI wieku, nie uratowało się prawdopodobnie nic, dyplomaty pergaminowe przepadły bez śladu. Zarządca dóbr p. Bożomir Stachowski, który nosi się z myślą zdeponowania biblioteki oraz dzieł sztuki w Zakładzie Ossolińskich, dopiero teraz skuteczni swój zamiar; biblioteka oraz najcenniejsze obrazy zostaną w niedługim czasie przewiezione do Ossolineum ku zupełnemu uspokojeniu społeczeństwa, zatroskanego od dawna o losy zbiorów w Raju. Archiwalia miejskie, przechowywane w magistracie w Brzeżanach, zaginęły jak dotąd bez śladu. Najdotkliwszą stratą jest zniknięcie trzech tomów zapisek miejskich z pierwszej połowy XVI wieku, oraz dyplomatów pergaminowych.

Zamek w Dubiecku nie uległ zniszczeniu, a przechowywane w nim przedmioty i archiwalia uratowały się prawie w całości. W kościele dubieckim zbadał mowca i polecił sfotografować wielki obraz, przedstawiający całą rodzinę Jana Krasickiego i Anny ze Starzechowskich, fundatorki kościoła. Obraz malował w r. 1753 Mikołaj Tereński „profesor kunsztu malarskiego“, którego pędzla są także inne obrazy, znajdujące się w kościele dubieckim.

Pałac hr. Ignacego Krasickiego w Bachórzcu został zupełnie zrabowany przez kwaterujących Rosyan. Ocalało kilka obrazów, wśród nich portret ks. biskupa warmińskiego, oraz dwa cenne studia Greuze'a, przedstawiające główki kobiece (oryginał i kopia).

Prof. Bulanda zawiadamia o odkryciu starych monet belgijskich, rosyjskich, polskich i austriackich z lat 1732—1862. Pieniądze te, znalezione przez żołnierza niemieckiego na strychu domu pewnej mieszczanki w Haliczu, odesłała komenda trzeciej armii po zakładu archeologicznego w lwowskim Uniwersytecie, celem zbadania ich wartości i oszacowania, co też nastąpiło. Jest wszelka nadzieja, że monety te, dobrane prawie według lat bicia, przejdą na zupełną własność Uniwersytetu lwowskiego.

5. *Towarzystwo Naukowe w Toruniu.* Ze sprawozdania za r. ub. przedstawionego na walnem zebraniu, wybieramy ważniejsze wiadomości. Działalność Tow. obudzała coraz szersze zainteresowanie i rozszerzała się stale; towarzystwo opublikowało część I *Fontes* tomu XX; tom ten zamykający źródła oliwskie, ukończy się w roku bieżącym. Zapiski wychodziły regularnie. Rocznik z powodów od zarządu niezależnych opóźnił się, zawierać będzie spisy do historii ks. Kujota. Zbieranie zabytków napotyka ciągle na poważne trudności, głównie z powodu braku funduszy. Na zebranie krakowskie, w sprawie ustalenia pisowni, Towarzystwo wydelegowało hr. Potockiego i ks. Czaplewskiego.

Ze sprawozdania konserwatora dr. Steinborna wynika, że Towarzystwo pomnożyło swoje zbiory o dalsze duplikaty Towarzystwa Przyjaciół Nauk, razem przeszło 200, oraz z Biblioteki wszechnicy wrocławskiej 50 tomów i przeszło 100 dysertacji na zamianę. Zbiory monet i pieniędzy papierowych z Prus Zachodnich, oraz generał-gubernatorstwa warszawskiego, doznały również znacznego pomnoże-

nia. Towarzystwo liczyło 664 członków, przeważnie z ks. Poznańskiego. Dochód wynosił 11.000 marek, rozchód przeszło 7000 mk, remanent blisko 4000 mk. Majątek wynosił przeszło 20.000 mk. Fundacja im. ks. Kujota wzrosła o przeszło 6000 mk.

Uchwalono stworzyć nową posadę kustosza-bibliotekarza, a na pokrycie tego wydatku podwyższyć wkładkę członkowską do 12 mk. rocznie.

Wobec tego, że większa część członków zarządu nie chciała przyjąć wyboru ponownego, obrano na następujące trzecie prezesem ks. prob. Czaplewskiego ze Szynycha, wiceprezesem hr. Potockiego z Piątkowa, bibliotekarzem-kustoszem dr. Steinborna z Torunia, sekretarzem dr. Witolda Ślaskiego z Wabeza, skarbnikiem ks. prob. Dembka z Nawry.

6. *Polskie Towarzystwo geograficzne* zawiązało się w Warszawie. Celem jego jest organizacja i popieranie prac dotyczących się geografii, dziedzin pokrewnych, podejmowanie badań i publikacji naukowych. Ma ono zgrupować nie tylko zawodowych uczonych geografów, geologów i meteorologów, lecz także miłośników tych nauk.

Do wydziału obrani zostali pp. Wł. Gorczyński, St. Lencewicz, J. Lewiński, B. Olszewicz, St. Poniąkowski i A. Sujkowski. Organem towarzystwa będzie czasopismo „Przegląd geograficzny“, który zamieszczać będzie artykuły oryginalne, notatki naukowe, syntetyczne sprawozdania z postępów poszczególnych dziedzin naukowych. Kronikę wypadków geograficznych. Osobny zeszyt będzie poświęcony polskiej bibliografii geograficznej.

7. *Towarzystwo prawnicze w Warszawie*. Dnia 5. października przedstawił p. H. Grynwasser referat p. t.: Przygotowanie Kodeksu narodowego 1825 r. Częściowe nowele z r. 1818 nie zadowolili społeczeństwa, a sejm domagał się przygotowanie kompletnych kodeksów narodowych. W uskutecznieniu tego zadania utworzył Namiestnik komisję redakcyjną, która jednak nie zdążyła przygotować na sejm 1820 kompletnego kodeksu cywilnego, a tylko ułamkowe odmiiany do prawa obowiązującego. Te poprawki nie zadowolili cesarza i zupełnie nie zostały przedstawione sejmowi. W końcu sejm 1820 r. cesarz wyznaczył deputację, która miała przygotować kompletny kodeks cywilny. Mimo przeszkód stawianych przez komisję sprawiedliwości zdolano ułożyć projekt I księgi kodeksu, który jednak był tylko poprawionym kodeksem francuskim; po 3 latach, po wykończeniu projektu, odesłano go pod obrady Rady stanu, która znów po przychylnem ocenieniu odesłała go do sejmowi. W roku 1825 sejm uchwalił projekt znaczną większością głosów, wprowadzając tylko zmiany w sprawach małżeńskich.

Na styczniowym posiedzeniu wygłosił prof. J. Siemieński referat p. t.: Pierwiastki państwowości nowoczesnej w ustroju Rzeczypospolitej polskiej. Dawne tradycje polskie, zdaniem referenta, nie przestały żyć w nas; aktualność tradycyjnej kultury polskiej uwydatni się, jeżeli weźmiemy pod uwagę zasadnicze idee, które są podstawą kultury politycznej nowoczesnej; więc trady-

cyje parlamentaryzmu na tle pojęcia, że sprawy państwa — to rzecz-pospolita, udział społeczeństwa we władzy, który przetrwał u nas do końca istnienia Rzplitej; ztąd pochodził szeroki rozmach życia politycznego, dalej tradycje demokratyzmu. Sejm posiadał kontrolę budżetową, posiadał wpływ na władzę wykonawczą. Idea wolności znalazła swój wyraz w samorządzie miejscowym. W sądownictwie panował żywioł obywatelski, prawo zaś stanowiło szereg rękojmi wolności osobistej, wolność polityczna dominowała w dziedzinie religijnej, tolerancja narodowościowa w stosunku Polski do narodów, ją zamieszkujących. Konstytucja 3-go maja bez przewrotu rozwinęła te zasadnicze podstawy kultury politycznej Polski. Obecnie należy wżyć się w tradycję narodową, zrozumieć ją, odczuć i zdobyć w niej punkt wyjścia dla pracy twórczej w życiu dzisiejszem.

8. *Towarzystwo polskich ekonomistów i statystyków* zawiązało się niedawno w Warszawie. Dnia 3. lutego odbyło się pierwsze zebranie, które otworzył prof. Kostanecki przemową, w której przedstawił cele i zadania, jakie ma obecnie towarzystwo. Prof. Dmochowski mówił następnie o traktacie Kopernika *De moneta*, p. E. Strassberger o ekonomistach polskich aż do wieku XIX, p. St. Kempner o ideach socjalno-gospodarczych w Polsce przedrozbiorowej, p. St. Dziewulski o współczesnem piśmiennictwie ekonomicznem. W końcu rozwinął p. L. Krzywicki program zamierzonej działalności towarzystwa.

9. *Instytut rzymski tow. Goerresa*. Z sprawozdania za r. ub. wyjmujemy ważniejsze szczegóły. Znaczna część prac z powodu wojny pozostawała w zawieszeniu; postąpiły naprzód wydawnictwa: *Vaticanske Quellen z. päpstlichen Hof- u. Finanzverwaltung* oddano do druku tom IV obejmujący dochody za papieża Benedykta XII (1334—1342) w opracowaniu prof. Göllera; *Nuntiaturrepichte 1589—1593* rozpoczął się już i postąpił dość daleko druk tomu III opracowanego przez J. Schweizera. Najmniej ucierpiały z powodu wypadków wojennych prace nad publikacją *Concilium Tridentinum*; prof. Buschbell po wydaniu tomu I korespondencji soborowych przygotowuje tom następny; Dr. Ehses drukuje tom VIII aktów z czasów Piusa IV; toż samo w przygotowaniu jest ostatni tom tej seryi.

10. *Komisja dla nowszej historii Austriackiej*. W r. ub. wydano ostatni tom publikacji: *Chronologisches Verzeichniss der Staatsverträge* (Prof. Bittner); inne prace około publikacji traktatów musiano przerwać z powodu wypadków wojennych. W dziale korespondencya wydano tom I korespondencji Maksymiliana II (Bibl); do druku oddano tom II korespondencji rodzinnej Ferdynanda I, na ukończeniu zaś są prace przygotowawcze około tomu II Maksymiliana II. Zupełnie przerwano pracę około wydawnictw: *Geschichte der österreichischen Zentralverwaltung i Archivalien zur neueren Geschichte Österreichs*.

11. *Wydawnictwo Österreichische Biographie*. We Wiedniu zawiązał się komitet, który zająć się ma opracowaniem i wydaniem publikacji: *Neue österreichische Biographie*, która ma objąć

zyciorysy od kongresu wiedeńskiego aż po czasy dzisiejsze. Przewodniczącym komisji jest prof. Oswald Redlich, redaktorem naczelnym prof. A. Bettelheim. Równocześnie podjęło austriackie Leo-Gesellschaft plan wydania publikacji biograficznej od najdawniejszych czasów do roku 1815; prace przygotowawcze prowadzi komitet złożony z Dra F. Schmürera, R. Kralika i Innitzera.

II. Biblioteki, archiwa, muzea. Polonica w zbiorach obcych.

1. *Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.* O ile pierwsze dwa lata wojny od sierpnia 1914 do końca czerwca 1916 roku nie mogły być miarą działalności Biblioteki Jagiellońskiej, ponieważ ta, usunięta ze swej siedziby, zaledwie z największym trudem mogła spełniać część swych czynności, o tyle przeszły rok administracyjny od lipca 1916 do końca czerwca 1917 roku można uważać za normalny rok wojenny. Biblioteka była otwarta przez cały rok, zupełnie jak w czasach pokojowych i mimo dotkliwego braku urzędników i służby, podtrzymywała swoją działalność we wszystkich kierunkach. Tem jaskrawiej występują różnice między tym rokiem a ostatnim pokojowym, to jest 1913.

Frekwencja spadła niemal do połowy. Czytelników było 22.125 (w 1913 roku 41.003), którzy korzystali z 80.186 (135.819) tomów, a więc dziennie przeszło 84 (154) czytelników z 304 (498) tomami. Jeszcze bardziej spadło wypożyczanie: 3.831 (12.353) osób wypożyczało 8.573 (18.745) tomów. Bardzo silnie odbija się wojna na dochodach Biblioteki, które wynosiły zaledwie 19.438 K (w roku 1913: 26.388 K), a to wskutek zmniejszonej do dwóch trzecich dotacji rządowej (13.334 K zamiast 16.793 K). W następstwie tego zmniejszyła się prawie do połowy ilość nabytych dzieł (4.644 tomów — 7.260). Wpływa na to bardzo znaczny wzrost cen książek i wysoki kurs marek, w których Biblioteka musi opłacać wszystkie dzieła, sprowadzone z zagranicy. Znacznie zwiększone wydatki na administrację i na oprawę powodują, że zarząd nie może w równym stopniu używać dochodów bibliotecznych na zakupno książek, jak to było przed wojną.

Z powodu ilościowego obniżenia się krajowej produkcji literackiej, spadła też liczba egzemplarzy obowiązkowych (z 1.265 na 734 tomów). Sprowadzanie książek z zagranicy natrafia z przyczyn cenzuralnych, jak i z powodu trudności komunikacyjnej, na największe przeszkody, co powoduje spóźnianie się i nieregularne wpływianie przesyłek. Najboleśniej odczuwa się niemożność dostarczania pracownikom czasopism naukowych z państw, będących w nieprzyjacielskich stosunkach z monarchią. Wszystkie dobre chęci w tym kierunku rozbijają się o trudności cenzuralne, jak niemniej o olbrzymie różnice w kursach waluty zagranicznej. Jeżeli jednak, mimo tych wszystkich przeszkód, zwiększył się stan druków o 4.744 tomów, to przyrost ten zawdzięcza Biblioteka hojnym ofiarom: ministerstwa wyznań i oświaty, tymczasowemu zarządowi Instytutu rolniczego w Puławach, p. Maryi Milieskiej, która ofiarowała bibliotekę swego ojca, generała Klemensa Kołaczkowskiego, komendanta kaliskiej szkoły kadeckiej przed rokiem 1830, jak niemniej zapisowi ś. p. inżyniera J. Wieczorkiewicza. Obecny stan zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej przedstawia się nastę-

pująco: 443.955 druków, 2.876 inkunabułów, 6.456 rękopisów, 401 dyplomów, 3.257 map geograficznych, 9.862 sztychów i 4.494 nut.

2. *Biblioteka Ossolińskich we Lwowie*. Kustoszowi Biblioteki dr. L. Bernackiemu udało się odszukać w Kruszyńce w zbiorach ks. Lubomirskich kodeks Kroniki Galla, uchodzący od dawna za zaginiony i pozyskać do zbiorów Ossolińskich. Chował się w ukryciu ów rękopis przez lat około sto. Historycy zawyrokowali o nim dawno, że jest „codex deperditus“ i śladu po nim niema, chociaż wiadomo, że dawniej istniał. Kroniki nastarszego kronikarza Polski, nieznanego mnicha francuskiego, który jak wiadomo, w latach 1112—1113 spisał najdawniejsze dzieje Rzeczypospolitej („iżby daremnie chleba polskiego nie jeść“) znane są trzy najstarsze rękopisy (wydania naukowe Bielowskiego, Finkla i Kętrzyńskiego), pochodzące z wieku XIV i XV, a to: 1) Kodeks zamoyski z XIV w.; 2) Kodeks Sędziwoja z Czechla z XV w.; 3) Kodeks heilsberski z XV w. Otóż ten właśnie trzeci kodeks, uważany za bezpowrotnie zaginiony, pozyskano obecnie dla zbiorów Ossolineum.

Kodeks heilsberski był najpierw w posiadaniu Piotra z Szamotuł. Spisano go jak przypuszczają historycy w latach 1426—1471. W połowie w. XVIII wypłynął znowu na jaw w bibliotece biskupów warmińskich w Heilsbergu. Poprzednik X. biskupa Ign. Krasickiego biskup Grabowski, świadom znaczenia zabytku, zlecił uczonemu S. Lengnichowi ogłosić go drukiem. Wtedy w r. 1749 wyszło z druku pierwsze wydanie kroniki Galla Anonima. Znalazł się potem Gallus w bibliotece króla Stanisława Augusta w Warszawie, skąd znowu powędrował do słynnych zbiorów starożytności Czartoryskich w Puławach. Tu miał go w ręku Bandtke i korzystał zeń przy swem wydaniu kronikarzy polskich. Odtąd ginie ślad zabytku. Mówiono, że zaginął w czasie insurekcji listopadowej i butwieje gdzieś w Petersburgu. Jest to foliant papierowy o 279 stronach, pisany w dwie przedziałki, około połowy, jak wspomniano, XV wieku. Pierwszą kartę zdobi barwny inicjał z litery O, jedyny niestety, inicjał w całym kodeksie; na resztę zostawiono miejsce, lecz ich już malarz wykonać nie zdołał. Oprócz kroniki Galla znajdują się w kodeksie heilsberskim inne jeszcze „monumenta Poloniae historica“, jako to: Kronika Mierzwy z roku 1198, rocznik benedyktyński z lat 1330—1424. Oprawa kodeksu skórzana, pochodzi, jak się zdaje, z wieku XVII. Dla historyków cenne będą glossy i uwagi, poczynione na marginesie przez znakomitego dziejopisarza Marcina Kromera, który także miał ten rękopis w swem ręku.

3. *Muzeum Zamku król. na Wawelu*. Z inicjatywy obecnego kierownika odbudowy Zamku królewskiego na Wawelu prof. Szyszko-Bohusza zorganizowano „Muzeum Wawelskie“, w którym znajdują pomieszczenie i ochronę przed dalszem zniszczeniem wszystkie starożytności ściśle związane z dziejami Wawelu. Celem tej instytucji jest zobrazowanie, o ile możliwości najpełniejsze, historii Wawelu od czasów najdawniejszych poprzez lata niewoli austriackiej przez stadya odbudowy, aż do chwili obecnej. Na kustosa Muzeum powołano archeologa p. Włodzimierza Antoniewicza, którego pierwszym za-

daniem będzie uporządkowanie i inwentaryzacja zyskanych już dotychczas okazów, oraz prowadzenie dalszych badań wykopaliskowych od przyszłej wiosny.

Na bogate zbiory złożyły się przede wszystkim cenne wykopaliska ceramiczne, numizmatyczne, starożytnej broni i sprzętów domowych, dalej kolekcje graficzne, obejmujące widoki Wawelu z różnych stuleci, tudzież liczne zdjęcia architektoniczne i fotograficzne z lat ostatnich, plany odbudowy fasad i wnętrza, oraz projekty dekoracji i urządzenia sal, modele odnośne, wreszcie cenniejsze obrazy, stare i współczesne, odtwarzające zarówno widoki ogólne i szczegóły Wawelu, jak również koncepcje fantazyjne, rekonstruujące wygląd jego w najrozmaitszych fazach rozwojowych. Przy Muzeum będzie utworzone także „Archiwum Wawelskie“, gromadzące wszelkie materiały pisane i drukowane, tak większe dzieła jak i drobne nawet wycinki dziennikarskie, odnoszące się do dziejów Wawelu. Tymczasem, zanim przeznaczone na muzeum sale będą odnowione, ma Zarząd zamiar urządzać wystawy peryodyczne poszczególnych działów. I tak n. p. po otwartej obecnie wystawie planów i modeli odbudowy Zamku projektu prof. Szyszk-Bohusza, Akropolisu Wyspiańskiego i dekoracji wnętrza W. Jastrzębskiego, nastąpi niebawem ekspozycja zbiorów ceramicznych, wśród których jedna z pierwszorzędných kolekcji rzadkich kafli polskich od XV—XVIII w. wzbudzi także zapewne zrozumiałe zainteresowanie.

4. *Biblioteka miasta Lwowa.* Zarząd gminy miasta Lwowa, pragnąc umożliwić szerokiemu gronu badaczy i pracowników naukowych wszechstronne studia nad dziejami i kulturą Lwowa, postanowił w myśl uchwały komisji archiwalno-muzealnej połączyć znajdujące się w jego posiadaniu z górą kilkadziesiąt tysięcy dzieł liczące zbiory biblioteczne w jedną całość pod nazwą: „Biblioteka król. stoł. m. Lwowa“. Funduszami gminy, jako też i ofiarnością jej obywateli wzniesiona instytucja, na którą obok doborowej biblioteki archiwalnej, złożyły się także cenne księgozbiory ś. p. Maryana Gawalewicza, Władysława Łozińskiego i Eugeniusza Bärewicza, dążące ma wraz z Archiwum miejskiem, Muzeum historycznem miasta Lwowa im. króla Jana III, miejskiem Muzeum Przemysłowem i Galeryą Narodową do wiernego i całkowitego odtworzenia obrazu dziejów Lwowa i jego kulturalnego posłannictwa na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej polskiej. — W odezwie ogłoszonej przez komisję archiwalno-muzealną. znajduje się między innemi apel do Towarzystw i Związków naukowych, kulturalnych, społecznych, aby użyczyły gminie miasta Lwowa kompletów swoich wydawnictw; do bibliotek publicznych z prośbą o użyczenie dubletów leopolanów, oraz do kolekcjonerów prywatnych i bibliofilów, aby za przykładem M. Gawalewicza i Bärewicza wzbogacili nowo powstającą instytucję.

5. *Biblioteka klasztoru OO. Bernardynów w Samborze.* P. Dr. Jerzy Kierzkowki w lecie 1917 r. zbadał ten zbiór, na który składa się około 1.000 tomów dzieł treści przeważnie teologicznej, zawierających około 120 inkunabułów i kilkanaście rękopisów. Druki najstarsze po-

chodzą z oficyn: Antoniego Kobergera w Norymberdze, Marcina Flacha w Strasburgu, Jehan Petita w Paryżu, Jerzego de Arumbenis w Wenecyi, Unglera i Hallera w Krakowie itd. Inkunabuły te oprawne są bądź w zwykłą skórę, bądź w pergamin. Na oprawach z końca XV lub początku XVI w. wyciśnięto figuralne — przeważnie ornamentacyjne o częściowo zachowywanych złoceniach. Na niektórych zachowały się późnogotyckie rytowane klamerki, okucia narożników i środkowe rozetki. Kilka inkunabułów oprawiono w karty pergaminowe rękopisów z XV wieku. W kilkunastu spotykamy się z iluminowanymi albo złoconymi inicjałami lub arabeskami; Nr. 226 zaś zawiera na pierwszej stronie piękną miniaturę (w pół figurze) św. Bernarda. Wewnątrz okładek rękopis; Nr. 544 zawiera 2 fragmenty bardzo dobrze zachowanego, hebrajskiego rękopisu. Podobne urywki znalazłyby się w jednej jeszcze innej księdze. Mniej więcej jedna trzecia inkunabułów jest dobrze zachowana, dwie trzecie natomiast wymagają szybkiej restauracyi, toczy je bowiem kornik lub też zbutwieją w małym, źle przewietrzanym pokoiku biblioteki. Druki powyższe pochodzą z klasztoru krakowskiego OO. Bernardynów, którzy ofiarowali je „pro cella Samboriensi“, po przywróceniu skasowanego za Józefa II klasztoru OO. Bernardynów w Samborze.

Podobno klasztorowi samborskiemu brak funduszków na ratowanie zagrożonych skarbów bibliotecznych. Może wiadomość niniejsza przyczyni się do zainteresowania tą sprawą szerszych kół. Należałoby albo dopomóc klasztorowi do skutecznego zaopiekowania się biblioteką, albo też nakłonić posiadaczy obecnych do złożenia najcenniejszych ksiąg w którym z naszych zbiorów publicznych, gdzieby konserwacya ich była zapewniona.

6. *Biblioteka ks. Radolina w Jarocinie* spłonęła przy pożarze zamku doszczętnie. Bibliotekę tę skatalogował ś. p. prof. Karwowski, który wydał monografię o Radolińskich z polecenia zmarłego ks. Radolina. Wdowa po nim, ks. Joanna Radolinowa, wspominała w ostatnich czasach często do proboszcza ks. Niedźwiedzińskiego, że chętnie pozwoliłaby polskiem uczonemu korzystać z biblioteki, póki jeszcze do niej należy prawo użytku. Jarociński zamek należy bowiem po śmierci ks. Hugona do jego wnuka, urodzonego z protestantki hr. Königsmark. Obecnego dziedzica jarocińskiego nie łączy już ze społeczeństwem naszym. Ks. Radolinowa jest z domu Oppersdorff na Głogówku, gdzie jej praojcowie gościli Jana Kazimierza. Z biblioteką spłonęły wszelkie druki polskie.

7. *Archiwa w Królestwie polskiem — okupacyi austryackiej.* W poprzednim zeszycie „Kwartalnika“ str. 560 podaliśmy wiadomość o archiwach w okupacyi niemieckiej i zarządzeniach zmierzających do ich zabezpieczenia, inwentaryzacyi i t. d. Obecnie poświęcimy kilka słów sprawom archiwalnym w okupacyi austryackiej. W sierpniu 1915 r. zwrócił się redaktor niniejszej kroniki do Rady archiwalnej we Wiedniu z przedstawieniem, że należałoby się zająć zabezpieczeniem archiwów w okupacyi austryackiej, ich urządzeniem, inwentaryzacją oraz przedstawił w tym kierunku swe wnioski. Z wielką goto-

wością zajęła się Rada archiwalna tą sprawą i w myśl wniosków podpisanego zwróciła się do Ministerstwa spraw wewnętrznych z propozycją, ażeby ujęło tę sprawę w swe ręce, i wydelegowało podpisanego jako inspektora archiwów do generalnego gubernatorstwa w Lublinie, na co Ministerstwo natychmiast się zgodziło i podjęło odpowiednie kroki w naczelniej komendzie armii.

W marcu 1916 r. nadeszła stamtąd odpowiedź, że „das k. u. k. Armeoberkommando hat von der Zuteilung eigener fachmännischer Kräfte aus dem Grunde abgesehen, weil die Gefahren für die Archive vornehmlich im Truppenbereich nicht bestehen, eine Bereisung der in Frage kommenden Räume aber sehr umständlich, und die Intervention in den seltensten Fällen zeitgerecht wirksam wäre. Dagegen hat das k. u. k. Armeoberkommando in Verfolgung dieser Anregung sich bestimmt gefunden, einen Befehl zu erlassen, der die höheren militärischen Kommanden anweist, zum Schutze der Archivalien Massnahmen zu treffen, und insbesondere bei jedem Kommando einen Offizier mit der speziellen Aufgabe zu betrauen, beim Beziehen von Unterkünften nach dem Vorhandensein von Archiven, Bibliotheken u. dgl. nachzuforschen, solche in seine besondere Obhut zu nehmen und für spätere Nachfolger im Quartier durch Aufschriften als wertvoll und schutzbedürftig zu bezeichnen“.

W ten sposób archiwa pozostawały dalej bez fachowej opieki; dopiero z końcem roku 1916 skutkiem starań Akademii Umiejętności i zabiegów ś. p. prof. St. Krzyżanowskiego w Wiedniu ustanowiono przy generalnym gubernatorstwie w Lublinie dwu konserwatorów, dla zabytków sztuki i architektury p. Komarnickiego i dla spraw archiwalnych p. porucznika J. Serugę. P. Seruga nie ogłosił dotychczas nigdzie sprawozdanie z swoich czynności ani też o stanie archiwów; mamy jednak wiadomości prywatne, że z wielką gorliwością rozrzuca opiekę nad archiwami i ratuje co tylko w jego mocy. Obecnie w jego rozprawce „Z działalności cenzury rosyjskiej w Polsce“ (Rok polski 1917 nr. 9 str. 78) znajdujemy krótką wzmiankę, o archiwum gubernialnem w Lublinie; spalone częściowo w roku 1830 ucierpiało dość znacznie wskutek skartu aktów — przeważnie w roku 1866/7, którego ofiarą padły przeważnie księgi spisów ludności a także część aktów politycznych. Jak z treści ogłoszonych w rozprawie aktów wnosić możemy znajdować się muszą tam jeszcze rzeczy wielkiej wagi.

8. *Akty b. policyi rosyjskiej w Warszawie.* Policya rosyjska, opuszczając Warszawę, zostawiła w gmachu ratusza olbrzymie stopy ksiąg i aktów. Z chwilą objęcia ratusza przez ces.-niem. prezydum policyi akty te wraz z księgami złożono w workach i odesłano do sekcji dostaw nakazanych.

Sekcya zamierzała sprzedać papier w workach na makulaturę, a chcąc uchronić cenniejsze akty od zagłady, zwróciła się do naczelnika m. m. z propozycją wydelegowania osoby, któraby zakwalifikowała, jakie akty mają wartość i nadają się do zachowania, a które nadają się tylko do sprzedaży na makulaturę. Naczelnik m. m. powierzył segregację aktów p. Romanowi Kuratowskiemu, adwokatowi

przysięgłemu. Praca podjęta była we wrześniu 1916 r. Przyjęli w niej udział adw. przys. Błęszyński, urzędnicy delegowani z biura m. m., przodownicy, posterunkowi rezerwy, oraz oficjaliści biura m. m. Kierownikiem tych czynności segregacyjnych był p. Roman Kuratow. Przejrzano około 200 dużych worków z aktami i księgami. Olbrzymia część aktów została zakwalifikowana jako nadająca się do sprzedaży, na makulaturę. Pozostałe akty wraz z księgami przewieziono do biura miasta, gdzie znajdują się dotychczas.

Akty, zakwalifikowane jako nadające się do zachowania podzielono na dwie kategorie: 1) akty, mogące być potrzebnymi dla władz państwowych polskich, jako dotyczące organizacji szkolnictwa, handlu i przemysłu, b. władz administracyjnych rosyjskich i t. p.; tu należą również zbiory rozkazów dziennych przepisów policyjnych i t. p. i 2) akty dotyczące przestępców politycznych z okresu powstania 1863 r., z okresu popowstaniowego i z okresu wrzenia rewolucyjnego. Zawierają one sporo ciekawego materiału i zasługują na zbadanie przez historyka. W połowie roku ubiegłego nadesłano akty b. policyi rosyjskiej z przedmieścia Woli; zostały one również rozsegregowane według rubryk, ustalonych dla aktów z ratusza.

9. *Zabytki polskie w Rosji.* Z inicjatywy sekcji oświatowej wydziału obrony prawnej mienia Królestwa Polskiego, wygłosił prof. Ptaszycki odczyt o archiwach, bibliotekach i innych zabytkach piśmiennictwa polskiego, które różnymi czasy władze rosyjskie wywozły z Polski i które obecnie winny być zwrócone Polsce.

Polskie biblioteki, archiwa, muzea i inne zbiory dostały się do Rosji różnymi czasy w sposób trojaki: 1) drogą kupną przez rząd lub osoby prywatne; 2) drogą łupów wojennych i 3) drogą bądź przeniesienia do Rosji instytucyj, przy których zabytki te się znajdowały, bądź też zwinięcia pewnych polskich instytucyj z przewiezieniem do Rosji całego mienia.

Pierwszą polską biblioteką, przewiezioną do Rosji, była biblioteka ks. Radziwiłłów z Nieświeża, złożona z 20.000 tomów. Wywieziono ją w roku 1772. W Petersburgu znajduje się bardzo wiele polskich bibliotek i zabytków piśmiennictwa. W bibliotece publicznej jest przewieziona w roku 1794—5 biblioteka Załuskich, złożona z 75.000 tomów. Książki te wcielone do biblioteki publicznej i rozproszono po różnych działach tak, że skatalogować ich niepodobna. W większym porządku są rękopisy w tejsze bibliotece, które spisano i rozdzielono. W r. 1830 przewieziono do Petersburga bibliotekę Collegium OO. Jezuitów z Połocka, w r. 1831 bibliotekę Rzewuskich, w 1832 r. bibliotekę publiczną warszawską i bibliotekę ks. Czartoryskich z Puław, częściowo później przeniesioną do sztabu jeneralnego; w r. 1835 część biblioteki uniwersytetu wileńskiego i bibliotekę Wołłowiczów. Oprócz tego w bibliotece publicznej w Petersburgu znajduje się również biblioteka lubelskiego klasztoru Benedyktynów, której część przed 20 laty wzięto do biblioteki Akademii duchownej rzymsko-katolickiej.

Wszystkie wymienione księgozbiory przeszły do Rosji, jako łup wojenny i rozmaite otrzymały przeznaczenie. Petersburska komisya

archeologiczna posiada część rękopisów; uniwersytet petersburski, część biblioteki kolegium połockiego. W archiwum państwa znajduje się rękopis własnoręczny pamiętników Stanisława Augusta. Archiwum departamentu heroldii senatu wchłonęło całe archiwum heroldyi Królestwa Polskiego. Do archiwum synodu wcielono archiwum metropolitów unickich, które teraz wobec wskrzeszenia unii nabiera w państwie rosyjskiem realnego znaczenia i winno być zwrócone kościołowi. W archiwum Rady państwa są wszystkie dokumenty dotyczące Kurlandyi, oraz archiwum sekretaryatu stanu Królestwa Polskiego z lat 1815—1867. Archiwum sztabu jeneralnego posiada mapy rozbiórów Polski, plany miast polskich i listy Lubeckiego. Oprócz zaś archiwum sztabowego w bibliotece sztabu jest dużo polskich książek i rękopisów. W ministerstwie spraw wewnętrznych, w bibliotece i archiwum departamentu policyi, znajdują się akta polskich spraw politycznych zarówno nowych jak dawniejszych, choćby wymienić akta sprawy Łukasińskiego. W departamencie wyznań obcych ministerstwa spraw wewn. są także akta różnych kościołów z Królestwa, oraz specjalne archiwum kościoła św. Stanisława Kostki w Rzymie. Wiele cennych rzeczy jest w ministerjum dóbr państwa; ministerstwo oświaty posiada część archiwum komisyi edukacyjnej, oraz bibliotekę uniwersytetu wileńskiego. W akademii nauk są polskie numizmaty; w Ermitażu zbrojownia polska i część skarbu Radziwiłłów z Nieświeża; w akademii sztuk pięknych całe zbiory Stanisława Augusta; w twierdzy Piotropawłowskiej zabytki orężne, zbadane przez p. Czołowskiego; w Gatchynie stare gobeliny, pochodzące z Polski, w ich liczbie słynne obrazy Zygmunta Augusta, wyobrażające sceny z potopu.

Dużo polskich zabytków ma również Moskwa. W archiwum głównem i w archiwum ministerstwa spraw zagranicznych jest całe archiwum naszej metryki koronnej, księgi kanclerskie i dział dyplomów polsko-litewskich. oryginalny akt unii lubelskiej i wiele innych zabytków z przed 1800 r. Dalej w moskiewskiem archiwum ministerstwa sprawiedliwości mieści się metryka litewska; w muzeum Rumiancewa są rzeczy z muzeum wileńskiego, a w Orużejnej Pałacie dużo trofeów wojennych w Polsce lub na Polsce zdobytych. W Char-kowie uniwersytet tamtejszy posiada monety polskie ze zbiorów Radziwiłłowskich i z uniwersytetu wileńskiego. W Kijowie w uniwersytecie są zbiory liceum krzemienieckiego, część numizmatyki uniwersytetu wileńskiego i biblioteka gimnazjum łuckiego.

W toku rozwiniętej dyskusyi nad referatem zaznaczył p. Nowodworski, że co do wszystkich zbiorów polskich, znajdujących się w Rosyi, pilnie i dokładnie zbadać należy ich pochodzenie i sposób, w jaki do Rosyi się dostały. Rzeczy bowiem, nabyte drogą kupna, nie kwalifikują się do zwrotu drogą urzędowej likwidacyi. Nabyć je można drogą kupna, zamiany lub daru z powrotem; natomiast wszystkie zbiory i archiwa, przewiezione z Polski w postaci zdobyczy i łupów wojennych lub też z tytułu zwinięcia lub przeniesienia z Polski do Rosyi poszczególnych urzędów lub instytucyj, powinny być uznane jako mienie, państwu polskiemu zabrane i nadające się do zwrotu.

Tem gorliwiej przygotować należy do nich dokumenty i informacje. Komisya likwidacyjna zwracała się w tej kwestyi z zapytaniem do szeregu urzędów i instytucyj, ale odpowiedzi żadnej nie otrzymała. Komisya likwidacyjna zamierza poczynić energiczniejsze kroki obecnie i powiadomi ogół we właściwym czasie o wyniku swych starań i zabiegów.

W pracach komisji likwidacyjnej około wyśledzenia, inwentaryzacji zabytków polskich w zbiorach rosyjskich brał również bardzo czynny udział również dr. Aleksander Czołowski, który po powrocie do Lwowa o pracach swych i ich rezultatach wygłosił odczyt.

10. *Polonica w bibliotekach szwedzkich.* Z okazji badań inspektora archiwalnego znaleziono w Bårbo i Husby-Goppunda przy tamtejszych kościołach dość znaczne biblioteki, pochodzące z łupów wojennych Karola Gustawa. Znajduje się tam też m. i. książki pochodzące — jak wskazują napisy — z bibliotek kolegiów jezuickich w Toruniu i Ełku; dostały się tam z daru Scheringa Rosenhana w latach 1653 i 1661.

III. Nekrologia. Znowu na tem miejscu zapisać przychodzi szereg strat bolesnych, które nauka nasza poniosła w ostatnich czasach. Rozpoczynają ten żałobny szereg dwaj najstarsi — Stanisław Tarnowski i Wojciech Kętrzyński; czem byli dla nauki polskiej, wie każdy; nieodżałowanej Ich pamięci poświęca nasze pismo osobne wzmianki. W sile wieku, latach najlepszych odszedł od nas Tadeusz Ignacy Baranowski, mimo wieku młodego już dobrze dla nauki polskiej zasłużony — więcej jeszcze obiecujący.

Zmarł również we Lwowie Antoni Kurpiel, dyrektor gimnazjum VIII, historyk literatury, autor prac: „Podręcznik do dziejów literatury polskiej“ (1912); „Polityczne i społeczne przekształcenia J. I. Krasickiego“ (1896). W ostatnich latach przygotowywał pracę o Dantyszku, oraz publikację jego korespondencji i w tym też celu bawił z górą rok we Fromborku i Królewcu, wyzyskując tamtejsze archiwa. Obarczony obowiązkiem swego zawodu nie zdążył jednak prac tych doprowadzić do końca.

W miesiącu październiku zmarł w Berlinie August Wilmanns b. generalny dyrektor królewskiej Biblioteki. W Strassburgu profesor historii starożytnej Karol J. Neumann autor dzieł: *Kais. Julians Bücher gegen die Christen* (1880); *Kais. Julians Abfall vom Christentum* (1884); *Der römische Staat u. die allg. Kirche bis auf Diocletianum* (1890); *Die Grundherrschaft der römischen Republik* (1900); *Die Entstehung d. spartiatischen Staates vor der lykurgischen Verfassung* (1905). *Die hellenistischen Staaten und die röm. Republik* (1909). *Abriss d. römischen Staatsaltertümer* (1912); w październiku w Paryżu głośny archeolog Maxime Collignon autor dzieł: *Manuel d'archéologie grecque* (1882); *Pergam; Restauration et description des monuments de l'Acropole* (1900); *Mythologie figurée de la Grèce* (1933).

Dnia 8. listopada profesor nauk państwowych na uniwersytecie w Berlinie Adolf Wagner autor wielu podstawowych dzieł, m. i.

Hand- und Lehrbuch der politischen Ökonomie (1892—901); Handels- u. Machtpolitik (2 tomy, 1900); Agrar- und Industriestaat (1902). Theorie der Sozial-Ökonomie (2 tomy 1909).

W grudniu we Florencyi historyk Pasquale Villari, autor głośnych dzieł: Storia di Girolamo Savonarola (2 tomy) i Niccolo Machiavelli e suoi tempi (3 tomy).

Dnia 15. stycznia zmarł we Wiedniu Konstanty Jireček, profesor słowiańskiej filologii i starożytności na tamtejszym uniwersytecie, w 65 roku życia. Karyerę naukową rozpoczął jako docent dziejów wschodnich na uniwersytecie praskim, poczem powołany przez rząd bułgarski piastował godność generalnego sekretarza ministerium oświaty, zaś w r. 1881—2 został ministrem oświaty, a następnie dyrektorem biblioteki narodowej. Następnie powołany został na uniwersytet praski, gdzie wykładał historię, a w końcu na uniwersytet wiedeński. Należał do wybitniejszych sławistów. Długi szereg prac napisanych przez niego rozpoczęła książka: Bibliographie de la littérature bulgare moderne 1806—1872 (1872) — a pierwszym znanym dziełem były Dejiny národa bulharského (1876), za czem poszły: Zur Würdigung der neuentdeckten bulg. Chronik, Slavische Chroniken der Moldau, Die Heeresstrasse von Belgrad nach Konstantinopel und die Balkanpässe (1877), Die Handelsstrassen und Bergwerke von Serbien u. Bosnien während des Mittelalters (1879), Beiträge zur antiken Geographie u. Epigraphik von Bulgarien u. Rumelien (1881), Das Fürstentum Bulgarien (1891), Die Bedeutung von Ragusa in der Handelsgeschichte des Mittelalters (1899), Das Gesetzbuch des serb. Zaren Stephan Dušan (1900), Die Romanen in den Städten Dalmatiens während des Mittelalters (1901—4), Liber statutorum civitatis Ragusiae (1901).

Zakończono 1. marca 1918.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

W sobotę d. 19. stycznia odbył się w sali posiedzeń Izby handlowo-przemysłowej odczyt dra Aleksandra Czołowskiego p. t. „Losy zbiorów warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk“. Prezes prof. Finkel powitał kilku serdecznymi wyrazy dr. Czołowskiego, który po półtrzecieletnim pobycie jako zakładnik w Rosji powraca do prac swoich, do Archiwum miejskiego, około którego znakomite położył zasługi, i do wydziału Tow. Historycznego.

W sprawozdaniu, dr. Czołowski dawszy w kilku rysach obraz powstania, rozwoju i doniosłości znaczenia Tow. Przyj. Nauk w naszych dziejach porozbiorowych, — przedstawił opis jego bogatych zbiorów naukowych, stworzonych ofiarnością całego społeczeństwa polskiego w latach 1800—1831. Składały się one z biblioteki, dzieł sztuki, pamiątek historycznych i pięknej zbrojowni, pochodzącej przeważnie z zapisu generała H. Dąbrowskiego. Dział przyrodniczy tworzył równie poważny już zbiór. Wszystkie te zbiory mieściły się w siedmiu salach w własnym gmachu Towarzystwa.

Po powstaniu 1831 r. Tow. z rozkazu cara Mikołaja I zostało rozwiązane, majątek jego skonfiskowany, a zbiory (wyjąwszy część biblioteki i biustów gipsowych) zostały przewiezione do Petersburga, jako zdobycz wojenna.

Prelegent, który został zaproszony do prac Komisji likwidacyjnej, miał możność zbadać dokładnie szereg najważniejszych zbiorów Petersburga a częściowo i Moskwy, odszukał w nich mnóstwo polskich zabytków i pamiątek, dotąd zapomnianych, i stwierdził ich pochodzenie i tytuł prawny własności. Tą drogą udało mu się zebrać wiadomości, jakie losy przechodziły wogóle nasze zbiory, wywożone do Rosji, jak je rozpraszano, ukrywano, niszczone, zacierano ślady ich pochodzenia. Tą drogą udało mu się również stwierdzić i losy zbiorów Warsz. Tow. Przyjaciół Nauk po przewiezieniu ich nad Nową w r. 1834.

Że książki i rękopisy Towarzystwa wcielono do ces. biblioteki publicznej, skąd część ich przeniesiono do innych bibliotek rosyjskich, było wiadome. Co jednak stało się ze zbiorami muzealnymi, z portretami, obrazami, monetami, pamiątkami historycznymi, a zwłaszcza ze zbrojownią Dąbrowskiego — o tem przeważnie ślad zaginął. Za podstawę do rozwiązania tej zagadki posłużył akt z r. 1834, który stwier-

dza, że w tym roku, w maju, car Mikołaj I kazał zbiory owe, przywiezione w 37 pakach, rozpakować i osobiście przeglądając je, zdecydował o ich losie. Część kazał odesłać w darze do petersburskiej Akademii sztuk pięknych i Akademii nauk, część do Carskiego Sioła, kilka pak do Moskwy (do Orużejnoj pałaty) a resztę kazał spalić.

Wyrokowi samodziérzcy stało się zadość. Spalono urzędownie 98 polskich portretów i obrazów (ostatnie przeważnie z zapisu hr. Sielakowskiego) i kilka innych pamiątek. Reszta zbiorów Twa utonęła w wymienionych zbiorach rosyjskich, gdzie je odszukał prelegent i wyliczył szczegółowo, co w każdym z nich dotąd się znajduje.

Szczególnie ciekawe były losy zbrojowni gen. Dąbrowskiego, po której ślad zaginął. Ta — jak prelegent stwierdził — została wcielona do prywatnej zbrojowni cesarskiej w Carskiem Siole i stała się podwaliną dalszego rozwoju i światowego rozgłosu tej zbrojowni.

W r. 1866 zbrojownię carskosielską przeniesiono do potsersburskiego Eremitażu, jako jeden z jego działów i tu większość okazów tak zwanej „polskiej sali“ — to właśnie spuścizna po wielkim wodzu Legionów. Co w niej było obcego pochodzenia, wcielono do innych sal.

Prelegent, jako rezultat swych badań w ogóle, opracował szczegółowy referat w sprawie rewindykacji naszych zbiorów w Rosji. Referat ten, zatwierdzony przez Komisję likwidacyjną, domaga się między innymi także zwrotu wszystkich zabytków W. Towarzystwa Przyjaciół Nauk, skonfiskowanych bezprawnie dla zaspokojenia zemsty samodziérzcy za detronizację.

W środę d. 20. lutego odbyło się w auli uniwersyteckiej nadzwyczajne posiedzenie, na które przybyli nie tylko członkowie towarzystwa, lecz także liczni goście. Prof. Stanisław Zakrzewski wygłosił rzecz p. t. „Granica polsko-ruska w świetle historii“. Powitałszy zebranych, prezes prof. Finkel zaznaczył stanowisko towarzystwa wobec niesłychanego gwałtu, dokonanego w traktacie brzeskim, a zarazem podniósł jako obowiązek towarzystwa historycznego współdziałanie we wszechstronnem oświeceniu samejże sprawy chełmsko-podlaskiej, w wykazaniu na podstawie źródeł naszych praw do ziem zagrożonych tym traktatem.

Nie podajemy streszczenia tego wykładu, ponieważ wyszedł już w całości w druku.

We czwartek dnia 21. lutego odbyło się w uniwersytecie z inicjatywy Tow. dla popierania nauki polskiej i Tow. historycznego zebranie przedstawicieli towarzystw naukowych polskich, istniejących we Lwowie. Po stosownem przemówieniu prof. Balzera, zgromadzeni uchwalili jednomyślnie następujący protest, zredagowany przez prof. Stanisława Zakrzewskiego:

Przedstawiciele polskich Towarzystw naukowych z siedzibą we Lwowie, zakładają uroczysty protest przeciwko postanowieniom traktatu brzeskiego.

Traktat ten został zawarty na mocy jednostronnego porozumienia Niemiec, Austrii i świeżo tworzącego się państwa ukraiń-

skiego. Polacy zaś i Litwini, tj. dwa narody najbardziej interesowane w sprawie tamże rozstrzygniętej, nie tylko niewyraziły zgody na postanowienia traktatu, ale wogóle nie zostali dopuszczeni do rokowań. Traktat brzeski jest zatem aktem podstępnej nieprzyjaźni wobec Polaków i Litwinów.

Pretestujemy przeciw postanowieniom traktatu brzeskiego także i dlatego, że chce on przesądzić w stanowczy sposób o ziemi chełmskiej i podlaskiej, stanowiących część pogranicza czy to polsko-ruskiego, czy polsko-litewsko-ruskiego. Całość tego pogranicza, a więc ziemię między Wieprzem a Bugiem nie tylko etnograficznie, religijnie i kulturalnie są w przeważającej większości polskie, ale stanowią odwieczną własność Polski. Jasne świadectwa źródeł polskich i ruskich stwierdzają ponad wszelką wątpliwość, że ogromna ziemia pomiędzy Wieprzem i Bugiem, Sanem i Karpatami, została w zaraniu historii (od X do XIII w.) odebrana gwałtownie Polakom przez Rusinów.

Polacy nigdy nie zaprzestali zabiegów o naprawienie tej krzywdy. Ostatecznie zaś w XIV w., gdy wymarli haliccy, ruscy książęta, Polska w pokojowy i prawny sposób przyszła w posiadanie całej Czerwonej Rusi wraz z ziemią chełmską, uwalniając je z pod tatarskiego zwierzchnictwa i wiążąc tę ziemię na przyszłość z zachodnią i katolicką kulturą.

Poszanowanie praw ruskich ze strony polskiej było tu zawsze tak wielkie, że Rusini nie tylko nie uronili piędy ziemi, ale mieli wszelką możność rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

O prawach polskich świadczą obok źródeł historycznych i etnograficznych także świadectwa kulturalne. Na ziemiach Czerwonej Rusi i w ziemi chełmskiej zakwitła polska kultura, której dziełem były Akademia Zamoyskiego i cała plejada świetnych mężów stanu z Janem Zamoyskim i Janem Sobieskim na czele, wreszcie pisarze, którzy urodzili się na tej ziemi i tutaj działali. Nie tylko zresztą literatura, ale także zabytki sztuki, a zwłaszcza architektury, na całej tej przestrzeni, wykazują albo charakter polski, albo przepełnione są wpływami polskimi. Tak samo mają się rzeczy z ziemią podlaską. I ona etnograficznie dzisiaj przeważnie polska, na znacznej przestrzeni przez żywił rdzennie polski jeszcze wiekach średnich zasiedlona, jest polską na mocy odwiecznych stosunków w każdej dziedzinie życia. Pomnikiem polskiej, katolickiej kultury ziem podlaskiej i chełmskiej pozostanie po wszystkie czasy dzieło Unii brzeskiej.

Nie ujmując więc w niczem prawom Rusinów (Ukraińców) do rozwoju na równych prawach z nami, oświadczamy uroczyście, że nie damy pozbawić się prawa, uświęconego powagą wieków, cyframi statystyki i naszą realną siłą, a w ślad za tem nie damy się wyprzeć z ziem podlaskiej i chełmskiej, stojąc na straży interesów polskiej kultury i polskiego ludu całej tej części Polski.

Protest ten podpisał imieniem:

Tow. dla popierania nauki polskiej Oswald Balzer; Tow. etnologicznego Wilhelm Bruchnalski; Tow. filologicznego Stanisław Witkowski; Polsk. Tow. filozoficznego Kazimierz Twar-

owski; Tow. heraldycznego polsk. Z. L. Radziminski; Tow. historycznego Ludwik Finkel; Tow. lekarzy galicyjskich Emanuel Machek; Tow. literackiego im. A. Mickiewicza Wiktor Hahn; Tow. miłośników przeszłości Lwowa Aleksander Czołowski; Tow. opieki nad zabytkami sztuki i kultury Dr. Jan Sas Zubrzycki; Polsk. Tow. politechnicznego Stanisław Rybicki, Leon Syroczyński; Tow. prawniczego lwowskiego Ernest Till; Polsk. Tow. przyrodników im. Kopernika Rudolf Zuber.

Otwierając posiedzenie d. 15. marca, prezes prof. L. Finkel złożył hołd pamięci Tadeusza Korzona, scharakteryzował wysokie stanowisko Zmarłego w dziejopisarstwie polskim, Jego niespożyte zasługi naukowe i narodowe. Zebrani wysłuchali stojąc tego przemówienia. Następnie Dr. Tadeusz Brzeski przedstawił rzecz p. t. „Z metodyki badań nad przyczynami upadku Polski“. Prelegent zaznaczył na wstępie, że fakt upadku państwa polskiego ciąga za sobą specjalne konsekwencje dla metodyki badania historycznego. Kiedy zazwyczaj w badaniu historycznym wysuwa się na plan pierwszy opis wypadków i wyświetlenie ich następstw, to przy zagadnieniu upadku Polski z natury rzeczy główna uwaga zwrócona być musi na zrozumienie przyczyn tego wydarzenia historycznego. Historyografia nasza przytacza cały szereg czynników, które w mniejszym lub wyższym stopniu przyczyniły się mogły do upadku państwa; istnieje spór co do roli przyczynowej poszczególnych tych czynników, na ogół jednak brak metodycznego uświadomienia co do natury ich wpływu przyczynowego. To też badanie metodyczne nie tylko przyczyniło się może do przeprowadzenia pewnej klasyfikacji, opartej na rozmaitej sile działania poszczególnych przyczyn, lecz nadto pozwoli na ocenę pewnych kierunków badania zarówno co do przyczyn upadku, jak co do wartości ustroju Polski.

Podstawą podziału przyczyn upadku Polski musi być wyróżnienie z jednej strony przyczyn bezpośrednich o charakterze przypadkowym i indywidualno-historycznym, z drugiej przyczyn pośrednich i ogólnych, tkwiących przedewszystkiem w wewnętrznym ustroju Polski. Do przyczyn pierwszej kategorii zaliczyć należy wszystkie t. zw. przyczyny zewnętrzne, a więc politykę zaborczą sąsiadów, a dalej konkretne fakty współczesnej polityki czynników wewnętrznych. W kategorii drugiej znajdują się wymienione przez naszą historyografię przyczyny takie, jak anarchia, brak charakteru i rozumu politycznego, poziom umysłowy i moralny społeczeństwa, ustrój społeczny i gospodarczy, ustrój państwa, warunki naturalne, położenie i granice państwa polskiego, siły ludnościowe, skład etnograficzny i wyznaniowy, ekspansja na wschód, streszczająca się w pojęciu tzw. „przestrzeni“ itp., tj. wszystkie przyczyny tej drugiej kategorii należą do rzędu zjawisk społecznych, składają się na pojęcie psychologii i struktury społecznej. Pomiedzy siłą działania przyczynowego kategorii jednej i drugiej zachodzi zasadnicza różnica. Związek przyczynowy, wiążący momenty przypadkowe i indywidualno-historyczne z upadkiem Polski, jest bezpośrednim i konkretnym, związek przy-

czynowy, łączący przyczyny wynikające z wewnętrznego ustroju, jest pośrednim i ma charakter prawidłowości ogólnych. Toteż kiedy przyczyny kategorii pierwszej charakteryzuje największy stopień konieczności przyczynowej, przy przyczynach kategorii drugiej, wobec zwrastającej komplikacji motywów przyczynowych, pewność działania przyczynowego maleje w miarę ich ogólności. Przyczyny ogólne rozłożyć można na kilka kategorii w miarę, im większa dzieli je odległość od konkretnych wydarzeń historycznych. W przybliżeniu klasyfikację taką stanowić może podział, w którym za przyczyny najogólniejsze uzna się warunki terytorjalne, ludnościowe, skład etnograficzny i wyznaniowy, „przestrzeń” w znaczeniu wspomnianem wyżej, do kategorii mniej ogólnej zaliczy się ustrój gospodarczy i społeczny, wreszcie do kategorii stojącej najbliżej konkretnych wydarzeń historycznych ustrój państwowy. Stosowanie metody porównawczej dla oceny siły działania przyczynowego tych momentów natury ogólnej musi uwzględnić warunki indywidualne, raz ze względu na stosunki czasu i przestrzeni, powtórę ze względu na wpływ przypadkowych i indywidualno-historycznych zdarzeń na rozwój tych warunków ogólnych.

Wobec zasadniczo odmiennej przyczynowości, przejawiającej się rozmaicie w stosunku do przyczyn bezpośrednich a pośrednich, jest z punktu widzenia metodycznego niewłaściwem porównywać siłę działania przyczynowego tych obu kategorii przyczyn. Z tego wynika, że jakakolwiek ocena ustroju wewnętrznego nie może przesądzać wpływu przyczynowego ustroju na upadek Polski, gdyż z całego kompleksu przyczyn zarówno ogólnych, indywidualnych i przypadkowych, nie da się wydzielić działania przyczynowe ustroju we formie czystej. Jeżeli historia wypowiada sąd w sprawie, które przyczyny, wewnętrzne, czy zewnętrzne, rozstrzygnęły przy upadku Polski, to sąd ten może mieć tylko charakter subiektywny. Z punktu widzenia metodycznego nie może być wykazany w sposób obiektywny wpływ przyczynowy ustroju wewnętrznego dla upadku Polski, zarazem jednak fakt upadku Polski nie może stanowić kryterjum dla oceny wartości tego ustroju; do oceny tej dojść można jedynie na drodze porównawczej, abstrahując od faktu upadku państwa.

W dyskusji zabierali głos: prof. Finkel, prof. St. Zakrzewski i prelegent.

Z Krakowskiego Koła Towarzystwa Historycznego. Zebranie XXXI d. 20 grudnia 1917: Dr. Jan Rutkowski „Skład zawodowy ludności włościańskiej w Polsce w drugiej połowie XVI wieku“.

Na rok 1918 Zarząd Koła Krakowskiego zorganizował szereg referatów o „Zadaniach wydawniczych historyografii polskiej“; pierwszy referat z tej grupy wygłosił na Zebraniu XXXII d. 19. stycznia 1918 Prof. dr. Stanisław Kutrzeba p. t.: „O zadaniach wydawniczych historyografii polskiej w zakresie dziejów prawa“.

Do Towarzystwa Historycznego przystąpili jako członkowie: Ks. Kanonik Henryk hr. Badeni z wkładką 100 K., Dr. Tadeusz Brze-

ski, Prof. dr. Antoni Cieszyński, Prezydent dr. Ignacy Dembowski, Dr. Jerzy Kierzkowski w Wiedniu, Prof. Roman Koestlich w Białej, Wojciech Komarnicki w Babinie, Marya Koniuszewska, Karol Pasławski, Prof. dr. Stefan Pawlik w Dublanach, Zofia hr. Tarnowska w Chorzelowie.

Redakcja Kwartalnika Historycznego. Po zrzeczeniu się redaktorstwa przez Prof. Stanisława Zakrzewskiego, Wydz. Tow. Hist. na posiedzeniu z d. 9. stycznia b. r. powierzył prowadzenie pisma Redakcji, złożonej z Prof. L. Finkla, Dra E. Kipy i Dra T. E. Modelskiego.



Ignacy Tadeusz Baranowski

Dnia 25. października zmarł w sile wieku w Warszawie Ignacy Tadeusz Baranowski, docent Wszechnicy Jagiellońskiej oraz dyrektor Biblioteki ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie.

Najlepsze swoje siły poświęcił zmarły historii gospodarczej Polski, głównie w trzech ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej. Dzieje stosunków rolnych pociągały go przedewszystkiem. Przed samym wybuchem wojny zebrał on w książce p. t. „Wieś i folwark“ szereg dawniejszych swoich studyów z tego zakresu, podczas gdy późniejsze prace miał zamiar zebrać w drugim analogicznym zbioru; nie zdążył już jednak wykonać tego zamiaru.

Główną zasługą Baranowskiego z zakresu dziejów agrarnych Polski było to, iż w pracach swoich zerwał on z metodą przedstawiania tej strony naszej przeszłości na podstawie jednostronnej i zazwyczaj tendencyjnej literatury politycznej a zwrócił się do badań nad archiwaliami, bezpośrednio z życia wiejskiego wyrosłemi, które też najwierniej i najbezbstronnej życie to odzwierciedlają. Niema prawie zagadnienia z zakresu dziejów wsi w czasach nowożytnych, któreby w tych studyach przynajmniej ubocznie nie było poruszone: oczywiście, iż nie wszystkie one mogły być jednakowo pogłębione.

Szczególnie dużo cennego i nieznanego materiału, oraz trafnych nowych spostrzeżeń dają niektóre prace poświęcone prawnemu położeniu ludności włościańskiej, mianowicie rozprawa o „Sądach referendarskich“, gdzie znacznie dokładniej niż dotychczas to miało miejsce zbadane zostały księgi tych sądów. Dużo nowego światła na realne znaczenie dla dziejów wsi jedynej u nas ustawy sejmowej o pańszczyźnie rzucił Baranowski w pracy „O zmiennych kolejach statutu Toruńskiego“, do pogłębienia zaś znajomości prawnego stosunku włościan do ziemi przyczynia się niewątpliwie wiązanka faktów podana w „Studyach nad stosunkami prawno-agrarnemi wsi Małopolskiej“. Stosunkom prawnym przy władaniu ziemią, mianowicie lennom poświęcone są prace „Z dziejów feudalizmu na Podlasiu“ oraz „Nadania jure feudi w nowożytnej Polsce“.

Za szczególną zasługę należy poczytać Baranowskiemu, iż jeden z pierwszych u nas zaczął zwracać uwagę na różnice w ustroju wsi w różnych częściach rozległej Rzeczypospolitej, zależnie od warunków geograficznych; z tego punktu widzenia ważne są jego monografie o dobrach puławskich położonych nad Wisłą, gdzie punkt ciężkości leżał w folwarcznej produkcyi zbożowej, o starostwie nowotarskiem gdzie główny dochód znowóż płynął z czynszów; hodowla i przemysł leśny większe przynosiły dochody aniżeli produkcyja folwarczna, oraz o trzech hrabstwach białoruskich położonych zdala od większych dróg handlowych gdzie gospodarka czynszowa silnie była rozwiniętą. („Z dziejów gospodarki rolnej w Polsce“; „Karta z życia gospodarczego Podhala“; „Trzy hrabstwa białoruskie“).

Tak mało u nas badane dzieje nauki rolniczej zawdzięczają Baranowskiemu starannie opracowaną monografię o najstarszym naszym pisarzu z tego zakresu Gostomskim.

Ulubioną formą Baranowskiego były drobniejsze monografie oraz przyczynki, które z istoty rzeczy nie dawały pola do szerszego syntetycznego ujęcia opracowywanych zagadnień; wszystkie te jednak nawet najdrobniejsze przyczynki, jako oparte na nieznanym, a pierwszorzędnej jakości w materyale źródłowym są trwałym dorobkiem naukowym; z zawartego w nich materyału faktycznego długo jeszcze będą korzystali historycy stosunków gospodarczych w Polsce.

Baranowski rozpoczął swoją działalność naukową pracą z zakresu stosunków miejskich („Komisyje porządkowe“) do których znowu powrócił na parę lat przed śmiercią („Z dziejów rodów patrycyuszowskich miasta Starej Warszawy“, „Kalisz“, „Warszawa za St. Augusta“); przed samą śmiercią wykończył rękopis kilkunastu arkuszowej pracy o przemyśle w Polsce w XVI w., gdzie zresztą i przemysł wiejski znalazł gruntowne uwzględnienie; praca ta ma niebawem ukazać się w druku.

Z zakresu wydawnictw rozlicznych zawdzięczamy Baranowskiemu „Materyały do dziejów wsi polskiej“, a przedewszystkiem „Księgi referendarskie“ oraz XII tom „Polska XVI wieku“ poświęcony Prusom Królewskim.

Jak na dziesięcioletni okres czasu, a dodać należy, iż w krótkim tym przeglądzie pominęliśmy szereg drobniejszych prac, jest to plan bardzo duży.

Tym boleśniejszą jest strata jaką przez śmierć Baranowskiego ponosi nauka polska, którą jeszcze tylu prac mogła się po nim spodziewać.



Stanisław Tarnowski

Co dnia prawie rwie się jedna nić między „dawnymi a nowszymi laty“, gdyż poczynają nas opuszczać na wieki już ostatni z niewielu wybranych, którzy dla pokolenia dzisiejszego stanowili promień narodowej chwały; do tego grona bezsprzecznie należał ś. p. Stanisław Tarnowski. Przed pół wiekiem żegnano w Polsce z żalem i łzą w oku przyjaciół Kościuszki, towarzyszków Dąbrowskiego, pamiętających jeszcze ojczyznę bez oków i kajdan, potem w smutku kładziono do grobu bohaterów napoleońskich, świadków pierwszego brzasku sławy poezji polskiej, współuczestników walk z pod Wawru i Grochowa, teraz z kolei wieńcem żałobnym zdobi się krzyże mogilne tych, którzy z swej młodości wynieśli niczem niezatarte wspomnienie orężnych zapasów w roku 1863. Ten rok krwawy i jego następstwa zaważyły wielce w życiu Tarnowskiego; był podówczas w pełni sił młodzieńczych, przyjrzał się i współpracował w politycznej kuźni emigracyjnej, gdzie Klaczko i Kalinka mozolili się w trudzie beznadziejnym; następnie za mniemaną zbrodnię stanu spędził dwa lata w kaźniach krakowskiej, lwowskiej i ołomunieckiej, skąd wyszedł dojrzały, zahartowany, z głęboko rozważonym i jasno wytkniętym programem działalności, — programem, któremu się przez całe życie ani na chwilę nie sprzeniewierzył. Kiedy po rozsypce r. 1863 — tak pisał w nekrologu swego przyjaciela, Ludwika Wodzikiego — spotkaliśmy się znowu, czuliśmy wszyscy, że za nieszczenie ojczyzny odpowiedzialni jesteśmy i my także: i czuliśmy, że przed Bogiem, przed ojczyzną, przed własnym sumieniem i przed tymi, co wtedy zginęli, tylko w tym razie możemy być rozgrzeszeni, jeżeli każdy uczyni zadość za swoją winę, dobyciem z siebie wszystkich i wszelkich sił na to, żeby choć coś się poprawiło, choć coś było lepiej“... Lat przeszło pięćdziesiąt, aż do ostatniego tchnienia, pozostał Tarnowski temu przyrzeczeniu wierny, słowem, piórem i czynem, z katedry uniwersyteckiej, z trybuny sejmowej, z łam pism politycznych — „Czasu“ i „Przeglądu polskiego“ — starał się przyczynić według swego rozumienia jak najsku-

teczniej do poprawy dawnej Rzeczypospolitej; czy zasłużył na rozgrzeszenie z win — mojem zdaniem — niepopołnionych, nie jest tutaj miejsce wyrokować. Jego przeciwnicy podnoszą zarzuty, iż w drodze ekspiacyjnej właśnie pobłądził, wszyscy wszakże z uszanowaniem chylą czoła przed ogromem pracy, wszyscy zgodnie przyznają, iż wielki sługa boży i narodowy z pełnemi rękami wstąpił w progi wieczności.

Prymicyom publicznym Tarnowskiego przyświecały jak najpiękniejsze auspicya. Któż z rówieśników tak łatwo mógłby Jemu dorównać? Czyż była w tem pokoleniu, posiadajacem zastęp ludzi dzielnych, taka jednostka, w którejby łączyły się w całość harmonijną: ród dostojny, majątek wielki, charakter szlachetny, uzdolnienie wysokie, wola dobra, wytrwałość niezwykła? Rzecz więc zupełnie zrozumiała, iż młodzieniec ambitny, opromieniony w przydatku aureolą więzienia zajął odrazu stanowisko wybitne w społeczeństwie, które, ufając w Jego siły, powierzało Mu z biegiem lat coraz ważniejsze i zaszczytniejsze posterunki: w sejmie został prezesem grupy konserwatystów, w uniwersytecie jagiellońskim dwukrotnie dzierżył berło rektorskie, w Akademii Umiejętności prezydował przeszło ćwierć wieku. Posłuszny każdemu wezwaniu do pracy, Tarnowski oddawał wszystkie swoje siły dla dobra ogółu, nigdy nie oszczędzał siebie a spełniając jak najsumienniejsze obowiązki miał zawsze na myśli wskazania Krasińskiego z „Resurrecturis“:

„Bądź arcydziełem nieugiętem woli,
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego, powoli!
Bądź tą przegraną, której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!
Bądź spokojnością śród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju“....

Opoką granitową, na której Tarnowski oparł swój żywot cały, były zasady zaczerpnięte z katechizmu; dla Niego nie istniało jakiegokolwiek wahanie, nigdy nie zaznał „obaw wątpienia i udręczeń wątpienia“, albowiem na wszystkie, rodzące się w Jego duszy pytania znajdował zawsze gotową odpowiedź w modlitwie Pańskiej. W tej dziedzinie nie uznawał żadnego kompromisu, z domu swego stworzył twierdzą i szkołę bojaźni bożej, a pragnął, by tak było w ojczyźnie całej. Pełen śmiałości w swych wystąpieniach w obec ludzi. — „Porcyce“, „Królowa opinii“, „Z doświadczeń i rozmyślań“, chyba starczą jako wymowne dowody, — korzył się przed Stwórcą i żywił w swem sercu niczem niezachwianą wiarę, iż sprawiedliwość boska odniesie w końcu tryumf na świecie, iż krzywdy Polsce zostaną wynadgrozdzone, iż szlachetne uczucia, ofiary i myśli nie pójdą na marne. Tym duchem owiane są wszystkie Jego pisma i mowy, a wyczuć w nich można przedewszystkiem jakby technienie naszej poezyi messyjanicznej, którą znał doskonale, z której całości przenikliwie wyróżniał kruzec szlachetny od mniej szlachetnej przymieszki i z której wreszcie

stworzył niewyczerpaną dla siebie skarbnicę mądrości. Po rady i wskazówki dla chwili dzisiejszej szedł również ochotnie w przeszłość dziejową, mając zawsze żywo przed oczyma *imagines maiorum*; pilnie wertował dzieła polskich statystów, kazania Skargi, memoryały i traktaty Ostroroga, Modrzewskiego, Fredry et cons. stanowiły Jego ulubioną lekturę, — czasem tak dalece zapatrzył się w epoki minione, iż brakło Mu zrozumienia dni bieżących. W tajniki duszy polskiej *in abstracto* potrafił wglądać wprost przedziwnie, lecz łatwiej Mu przychodziło zrozumieć i wytłumaczyć pobudki przewinień szlachecka-warchoła z wieku XVI, aniżeli współczesnego demagoga, na którego barki zrzucał odpowiedzialność za wszystkie klęski i nieszczęścia. Pomny przykazania o miłości bliźniego nie wyrzekł nigdy: *odi profanum vulgus et arceo*, a nawet przeciwnie starał się być wyrozumiały i karcąc zaznaczał, iż „w biednym polskim świecie ludzi złych mało, ale szkodliwych bardzo wiele, szkodliwych nie przez złą wolę, ale przez lekkomyślność, przez próżność i miłość pokazu, przez szamotanie się zamiast działania, przez szlachetne często uczucia i chęci, zmarnowane chorobliwą fantazją i nerwami“... I takich postrzeżeń czy uwag, rozsiaanych po wszystkich dziełach Tarnowskiego, zbieraćby można szeregi długie i trudne do przeliczenia, a wybór ich staranny złożyłby się na brewiarz podręczny, wielce użyteczny dla ogółu; nie włączałbym do niego przemijającej wartości wskazań politycznych, jak szczęśliwie przeprowadzić naród „po wąskiej ścieżce między dwiema przepaściami, z których jedna zwie się obcą przemocą a druga własną niemocą, umysłową, moralną, polityczną, społeczną, ekonomiczną“, lecz za to na plan pierwszy wysunąłbym krytyczne sady o wszystkich popularnych hasłach i pustych frazesach patryotycznych, których odaczać się będziemy musieli w Polsce odrodzonej. Jeżeli dzisiaj Chamfort, La Rochefoucauld, Vauvenargues i inni im podobni znachodzą chętnych czytelników, to w przyszłości nie pogardzonoby Tarnowskiego doświadczeniami i rozmyślaniami, w których pozostawał zawsze w prawdzie i zgodzie ze swoją myślą i uczuciem.

Z poczucia obowiązku, jako mąż polityczny, powołany niejednokrotnie zabierać głos w sprawach dotyczących całej Polski a nie jednej tylko dzielnicy, starał się Tarnowski poznać wszystkie obszary dawnej Rzeczypospolitej, by wyczuć ducha, który ożywiał Warszawę, czy też Poznań, Wilno czy też Kijów, Ruś czerwoną czy Prusy Królewskie; przeszłość przemówiła do Niego wszędzie silniej aniżeli teraźniejszość. Również z poczucia obowiązku, jako profesor literatury polskiej, nie pożałował czasu ni trudu, by przeorać należycie rozległą niwę umysłowości polskiej, poczynając od wieku XVI aż do czasów najnowszych; i w tej dziedzinie najlepiej pojął i wyjaśnił to, co już przeszło a nie to, co do nowego życia się przygotowywało. Najwybitniejszą cechą Jego studyów literackich, które mu przyniosły rozgłos, uznanie i dostojęstwa naukowe, jest usilne dążenie do stworzenia harmonijnej całości, do zdobycia rezultatów dodatnich i do wysunięcia na plan pierwszy pewników, posiadających niezaprzeczoną wartość etyczną i estetyczną. Uważał Siebie za „strażnika narodowego

piękności kościoła“, który baczenie czuwać musi, by chwasty i kąkole nie wyrastały. Jak najczęściej, z pełnem przekonaniem powtarzał, iż „prawidła piękna w całej nieskończonej zmienności jego form i rodzajów, zdrowe, z natury rzeczy wynikające prawidła, są i prawdziwe, i niezienne i zawsze te same — a jak w moralności kradzież lub oszukaństwo lub zabójstwo, tak w sztuce przesada na przykład lub pedantyzm lub maniera nigdy dobremi nie będą“. Na tej podstawie oparł całą swoją poetykę, w której miejsce poczestniejsze zajmowali Arystoteles i Boileau aniżeli Taine i jego następcy; trwalszą bowiem w oczach krytyka posiadało wartość to, co tradycja wieków uświęciła aniżeli jakieś próby dociekań estetycznych, znajdujące się *in statu nascendi*. Ściśle ułożony kanon sądów o pięknie miał Tarnowski zawsze tak żywo w pamięci, iż „bez wstydu mógł stanąć w każdej chwili przed Platonem i wtrącić swoje słowo w „Fedrusa“. Że jednak mimo to nie skostniał, że przestrzegał przed przyzwoitą miernością, jako cechą najsmutniejszą w dziełach sztuki, że bez uzasadnienia ściśle naukowego odczuwał, rozumiał a nawet trafnie tłumaczył różnorodne przejawy w poezyi, to zawdzięczał przedewszystkiem wrodzonemu zmysłowi artystycznemu i niezwykłej intuicji. Pierwszy z tych cennych darów natury rozwinął się u Tarnowskiego dzięki temu, iż jak w życiu tak i w literaturze obcował tylko z umysłami wybranymi; z lat szkolnych zachował przez całe życie uwielbienie dla Schillera, z młodzieńczej swej sympatyj dla Musseta i Heinego w późniejszych pismach niejednokrotnie się usprawiedliwiał, w wieku dojrzałym żywił kult dla Dantego, Szekspira i Goethego, w rozprawach swoich często wskazywał na ich dzieła, jako na wzory niedoścignione i aż do końca życia tymże geniuszom — obok Mickiewicza i Krasińskiego — wierny pozostał. To ciągłe przebywanie na wyżynach zawrotnych sprawiło, iż Tarnowski czuł się nieswojsko wśród nizin poetyckich, że wybacząc błędy wielkim był niewyrozumiały dla małych. Uważając dzieła literackie nie jako ich ostateczny, istniejący sam dla siebie, ale jako „chleb anielski“, którym rzesze zgłodniałe mają być nakarmione, wybierał tylko to, co sądził być pożytecznem dla ducha; z tego powodu baczył pilnie, czy ktoś pod formą piękną nie przemycą tendencji — Jego zdaniem — zdrożnej, stawał się wszakże pobłażliwym, jeśli ktoś „skałeczył pieśni czarnoksiężstwo“, byle tylko ideał etyczny pozostawiał nienaruszony.

Posiadając wielką łatwość tworzenia pisał Tarnowski wiele, wprost bez wtychnienia, o wszystkich dziełach nowych, o poezjach, dramatach, powieściach, obrazach i rzeźbach, bo pragnął, aby sąd Jego był znany zanim dzieło dojdzie do rąk czytelników, wyczekujących niecierpliwie oceny arcymistrza krytyki. Sam sobie tym pośpiechem częstokroć wielką krzywdę wyrządzał, lecz On nie dbał o to, byle tylko spełnić obowiązek informatora czujnego. Te przewinienia wynagradzał za to hojnie, kiedy przynosił w dani rozprawę obmyślaną w ciszy i spokoju, — a gdy jeszcze z katedry prelegenta sam ją wygłaszał, to oczarowany słuchacz musiał przyznać, iż słowa z sonetu Michała Anioła:

„Per fido esempio alla mia vocazione
Nascendo mi fu data la bellezza...”

odnieść się dadzą w pełnej mierze również i do Tarnowskiego. I żal nam młodszego pokolenia, iż nie usłyszy już mowcy natchnionego, że brać będzie do rąk Jego dzieła, bez ich uroku świeżości, że razić je będą omyłki, przeoczenia czy przemilczenia, a wobec zalet przejdzie obojętnie. Z biegiem lat wszakże postać Tarnowskiego wzrośnie w znaczenie; błędy w wierze najlepszej popełnione przez Niego stanowić będą przestrozę poważną, cześć wszakże ogólną obudzi ten żywot długi, który — obok niepospolitych pism — w swem silnem napięciu, w niezwyklej gorącości i w nieznużonej pracy, jest także arcydziełem, ulanem z kruszcu szlachetnego. A jeżeli dzisiaj łamy „Kwartalnika historycznego“ zdobią studia o memoryale Ostroroga, to z pewnością po latach, na temże miejscu, ukaże się rozprawa, napisana *sine ira et studio*, o „Królowej opinii“ lub o traktacie „Z doświadczeń i rozmyślań“, bo bez dokładnej znajomości dzieł Tarnowskiego, nie potrafi nikt wydać sądu sprawiedliwego o naszej epoce.

Bronisław Gubrynowicz.



Wojciech Kętrzyński

Dnia 15. stycznia b. r. zmarł we Lwowie nestor historyków polskich, Dr. Wojciech Kętrzyński. Ubył nam jeden z najwybitniejszych pracowników, wytrawny znawca zamierzchłej przeszłości Słowiańszczyzny i średniowiecznych dziejów Polski, znakomity wydawca źródeł, przytem etnograf i publicysta, który przez pół wieku służył gorliwie nauce polskiej i wzbogacał ją swemi doskonałemi pracami.

Rzecz przedziwna, że ten gorący miłośnik naszej przeszłości, najszczerzy Polak i patriota, był w młodości Niemcem, wychował się bowiem w otoczeniu i w duchu na wskrós niemieckim. Pochodził ze starej szlacheckiej rodziny prusko-polskiej h. Cietrzew, która jednak w służbie rządowej i wojskowej używała narzuconego jej przez rząd pruski nazwiska „von Winkler“. Urodził się Wojciech Kętrzyński w Lecu (Lötzen) w Prusiech wschodnich, d. 11. lipca 1838 r. Ojciec jego, Józef Kętrzyński, był Polakiem i katolikiem, ale wskutek zajęć swych nie mógł zajmować się wychowaniem dzieci, którem kierowała wyłącznie matka, rodem Niemka, wpajając w nie ideały niemieckie. Po wczesnej śmierci ojca, oddany na wychowanie do domu sierót w Poznaniu, wzrastał dalej w otoczeniu niemieckim i karmił się obcym nam duchem. Dopiero wstąpiwszy do gimnazjum w Rastemborku, znalazł się odrazu w otoczeniu przeważająco polskiem i tu zaczęła w nim powoli dojrzewać świadomość narodowa polska. Razu pewnego, a było to w r. 1856, otrzymał list od siostry, która mu donosiła, że przekonała się, iż ojciec ich był Polakiem, że mają polskie nazwisko (dotąd pisał się Wojciech stale v. Winkler), że więc nie są Niemcami. „Po przeczytaniu tego listu — pisze w swoim, niedrukowanym dotąd, pamiętniczku — zaszedł nagle przewrót w moim umyśle i w moim sercu. Przypomniałem sobie znów swoje polskie nazwisko, opowiadania ojca i jego życzenie, abym się nauczył po polsku, jednym słowem uczułem się Polakiem“. Zaczął pracować nad przyswojeniem sobie polskiego języka i zapłonał do polskiej książki i do polskiej historyi. A gdy po ukończeniu gimnazjum wstąpił na

uniwersytet w Królewcu, był już Polakiem całą swą gorącą duszą. Historia, której się poświęcił na uniwersytecie, jeszcze bardziej przyczyniła się do pogłębienia jego uczuć narodowych. W Królewcu studiował historię pod kierunkiem znakomitego medycyny Giesebrechta. W r. 1862 był w Warszawie świadkiem manifestacji narodowych, a w r. 1863 znalazł się w Wilnie. Wypadki popchnęły go do czynu. Przewożąc broń dla powstańców, został ujęty przez władze pruskie i osadzony w więzieniu w Kłodzku. „Otrzymałem zatem i rządowy patent na Polaka“ pisze w swym pamiętniku ¹⁾. Po całorocznym więzieniu 1864/5, powrócił celem dokończenia studiów do Królewca, gdzie w r. 1866 otrzymał stopień doktora filozofii na zasadzie dyssertacji pt. *De bello a Boleslao Magno cum Henrico rege Germaniae gesto anno 1002—1005*²⁾. Pozbawiony praw do służby rządowej, utrzymywał się zrazu z guwernerki, potem objął kierownictwo biblioteki kórnickiej, gdzie przygotował do druku IX tom Tomicyanów. Celem zgromadzenia materyałów do krytycznego wydania dalszych części tego zbioru, odbył podróże naukowe do Paryża, Krakowa i Lwowa. Wyniki swych studiów przedstawił później w rozprawie pt. *O Stanisławie Górskim kanoniku płockim i krakowskim i jego dziełach*³⁾. W r. 1871 przyjął obowiązki bibliotekarza w Wallitz pod Briesen w Prusiech Zach., który to kraj zbadał wszechstronnie pod względem zabytków archiwalnych. W tymże roku powołany do Lwowa na stanowisko sekretarza naukowego w Zakładzie im. Ossolińskich, posunął się niebawem na urząd kustosa, a w r. 1878 po śmierci Augusta Bielowskiego, został dyrektorem biblioteki, na której to placówce pracował lat 40, niemal aż do zgonu.

W działalności naukowej Kętrzyńskiego dają się wyróżnić dwa główne kierunki: wydawniczy i pisarski, konstrukcyjny. Objawszy po Bielowskim wydawnictwo *Pomników dziejowych Polski*, w czterech ostatnich jego tomach pomieścił ogromny zasób najcenniejszego materyału źródłowego do średniowiecznych dziejów Polski. Przeważną część tego materyału, w postaci roczników, kronik, żywotów, nekrologów, kalendarzy i licznych zapisek historycznych, zebrał sam w licznych swych podróżach po archiwach i bibliotekach polskich i obcych. Bez przesady można powiedzieć, że żaden z uczonych polskich nie zwiedził tylu archiwów i nie przejrzał tylu kodeksów i dokumentów, co Kętrzyński. Przebiegał on Polskę całą wzdłuż i wszerz, tak, że nie ma prawie zakątka, gdzieby nie był, do którego by nie zajrzał; z najskrytszych zakamarków wyciągał zapyłone rękopisy i wykrywał w nich cenne źródła historyczne, których kilkadziesiąt ogłosił drukiem we wspomnianem wydawnictwie *Pomników dziejowych Polski*, a wiele jeszcze pozostało w jego tece niegłoszonych.

Wydał nadto ze Smolką dyplomatarysz tyński, który miał

¹⁾ Całą tę ewolucję duchową opisał później wierszem w książce: *Aus dem Liederbuch eines Germanisierten*. Lwów 1883. Jedyny egzemplarz tej książki, po konfiskacie całego nakładu znajduje się w Bibliotece Ossolińskich.

²⁾ Drukowana w Królewcu w r. 1866. str. 30.

³⁾ Roczn. Tow. przyj. nauk. poznań. t. VI, str. 85.

zastąpić niefortunną edycję Skrzydyłki ¹⁾. Wobec ubóstwa średnio-wiecznych źródeł mazowieckich, cennym jest też zbiorem 30 *dokumentów katedry płockiej* ²⁾. Jako wydawcę cechowało Kętrzyńskiego nie tylko doskonałe znanstwo paleografii, tak, że teksty wydawnictw jego są pod względem czystości bez zarzutu, ale nadto nadzwyczajna sumienność w krytycznem opracowaniu materyału. Można nawet powiedzieć, że ten krytycyzm wiódł go częstokroć zbyt daleko, bo do dokumentów przystępował z pewnem uprzedzeniem i nieufnością co do ich autentyczności. Potępił też cały szereg dokumentów, których inni uczeni (Krzyżanowski, Piekosiński, Ulanowski) musieli później bronić.

Konstrukcyjne prace Kętrzyńskiego mają charakter na wskrós analityczny. Szły one w kilku kierunkach, przyczem na wybór tematów wpłynęły u niego w dużej mierze przeżycia młodzieńcze. Gorąco przywiązany do stron ojczystych, dziejom i etnografii Prus polskich poświęcił szereg prac i rozpraw naukowych. Zajmował go szczególnie kwestye, dotyczące polskiego osadnictwa, oraz polskich wpływów politycznych i kulturalnych w tych ziemiach. Opracował więc *Nazwy miejscowe polskie Prus zachodnich, wschodnich i Pomorza wraz z przezwiskami niemieckimi* ³⁾ starając się ustalić północną granicę osadnictwa polskiego i napisał fundamentalne dzieło *O ludności polskiej w Prusach niegdyś Krzyżackich* ⁴⁾, w którem zużytkował ogromny materyał historyczny i etnograficzny. Etnografii Mazurów pruskich poświęcił też osobną, cenną pracę p. t. *O Mazowszu* ⁵⁾ i wydał *Pieśni gminne ludu mazurskiego w Prusach wschodnich* ⁶⁾.

Niemniej też konflikt narodowościowy, jaki rozegrał się w jego duszy za młodu i zakończył wyzwoleniem tkwiących w niej głęboko atawistycznych pierwiastków narodowych polskich z więzów wychowania niemieckiego, wycisnął swe piętno na jego upodobaniach historycznych. Przez całe życie interesowały go najbardziej dzieje walk polsko-niemieckich na tle zmagania się Słowiańszczyzny ze światem germańskim. Za temat pierwszej pracy naukowej a zarazem wspomnianej wyżej dySSERTACJI doktorskiej obrał sobie boje Bolesława Chrobrego z cesarzem niemieckim Henrykiem II. Później zajmował się gorliwie kwestyą krzyżacką, szczególnie zaś podstępnem wślizgnięciem się Zakonu do Prus. W pracy *O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada* ⁷⁾ starał się wykazać niecną rolę Krzyżaków, jaką odegrali przed osiedleniem się w Polsce na Węgrzech skąd jednak wygnał ich prze-zorniejszy od naszego Konrada król Andrzej, dalek nakreślił dzieje

¹⁾ Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego, Lwów 1875. Kętrzyńskiemu przypadło w udziale opracowanie I części po rok 1399.

²⁾ Wydrukowane w sprawozdaniu z czynności Zakł. nar. im. Ossol. za rok 1888.

³⁾ Wydane we Lwowie w r. 1879, str. 20 szpalt 236.

⁴⁾ Wydane we Lwowie w r. 1882, str. 653.

⁵⁾ Poznań, 1872, str. 94.

⁶⁾ W Tygodniku wielkopolskim z r. 1872.

⁷⁾ Rozprawy Akad. Umiej. Wyd. hist. filoz. t. 45.

misyi pruskiej przed Krzyżakami i osadzenie ich w ziemi chełmińskiej przez Konrada a wreszcie poddał rozbirowi krytycznemu szereg dokumentów krzyżackich, wykazując fałszerstwo przywilejów, na których Zakon opierał później swa prawa. Ważnym przyczynkiem do historii fałszerstw krzyżackich jest też rozprawa pt. *Ziemia Michałowska*¹⁾, w której zajął się kwestyą podstępnego opanowania przez Krzyżaków 12 grodów michałowskich na zasadzie fałszerstwa przywileju biskupa pruskiego Chrystyana.

Równocześnie zajmował go rozleglejszy problem dziejowy, mianowicie rozprzestrzenienie się Słowiańszczyzny na Zachodzie Europy. Kwestya ta interesowała go już w młodości, gdy jeszcze pisał przeważnie w języku niemieckim. Już w r. 1868 ogłosił pracę pt. *Die Lygier*²⁾, w której wykazywał, w brew niemieckim uczonym, że na obszarze między Wisłą a Łabą Słowianie są prabyłcami a Lygiowie Tacyta jako naród słowiański są identyczni z Lechitami. Rozwinał później tę tezę w szeregu innych prac swoich. Na podstawie gruntownego rozbioru dzieł pisarzy rzymskich i greckich, Tacyta, Ptolemeusza, Prokopa i Jordanesa, zwalczał poglądy niemieckich uczonych, zaludniające całą środkową Europę plemionami germańskimi i starał się dowieść, że uczeni ci bądź tendencyjnie naciągali fakta, bądź dowolnie przekręcali teksty źródłowe. Według Kętrzyńskiego słowiańskie nazwy miast, wsi, gór i rzek, rozrzucone na całej przestrzeni między Wisłą a Łabą, a nawet dalej jeszcze między Łabą i Renem, wskazują, że Słowianie sięgali pierwotnie aż po Ren a Niemcy przybyli do Europy środkowej później dopiero, jako zdobywcy³⁾. Bezstronność każe przyznać, że i Kętrzyński w tych swoich wywodach nie grzeszył zbytnią ścisłością sądu i zwłaszcza tam, gdzie chodziło o rozwijanie zagadek etymologicznych popełniał błędy, które niestety popołniają do dziś dnia historycy nasi, rozstrzygając tem bez przygotowania językoznawczego zasadnicze kwestye historyczne na podstawie filologicznego rozbioru nazw miejscowych.

Cały szereg prac konstrukcyjnych Kętrzyńskiego pozostaje w najściślejszym związku z jego działalnością edytorską. Każde źródło przezeń wydane, poprzedzone jest bardzo cenną krytyczną rozprawą. Poza tem jednak ogłaszał osobne prace analityczne nad najdawniejszymi pomnikami źródłowymi, przedewszystkiem nad dokumentami. Wydawnictwo dyplomatarjusza tynieckiego wywołało krytykę Piek-

¹⁾ Tamże.

²⁾ Ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslaven und Germanen. Posen 1868, str. 155.

³⁾ Oto szereg prac Kętrzyńskiego w tym przedmiocie:

a) O Słowianach mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą. Rozpr. Ak. Umiej. Wydz. hist. filoz. t. 40.

b) Klaudyusza Ptolemeusza Germania Wielka i Sarmacya nadwiślańska. (Tamże, t. 41).

c) Volcae Tectosages a Włachowie, Włochowie (Tamże, t. 42).

d) Co wiedzą o Słowianach pierwsi ich dziejopisarze Prokopiusz i Jordanes? (Tamże, t. 43).

e) Swewowie a Szwabowie (Tamże).

sińskiego, który starał się obronić autentyczność szeregu potępionych przez Kętrzyńskiego dokumentów, zwłaszcza najdawniejszego dokumenta kardynała Idziego z roku 1105 ¹⁾).

Polemika o ten ostatni dokument rozgorzała do prawdziwego *bellum diplomaticum*, w którym Kętrzyński kruszył kopie z Piekosińskim i Papéem, broniącymi autentyczności dokumentu Idziego ²⁾. Podobną walkę stoczył Kętrzyński z Ulanowskim i Krzyżanowskim o najdawniejsze dokumenty biskupstwa płockiego ³⁾. Na szerszem tle rozwinęła się polemika, gdy Kętrzyński ogłosił swoje *Studia nad dokumentami XII w.*, w których przedstawił poglądy na rodzimy charakter najdawniejszej dyplomatyki polskiej ⁴⁾. Poglądy te zaczął i silnie nimi zachwiał Krzyżanowski w rozprawie o początkach dyplomatyki polskiej, wykazując zawisłość naszej dyplomatyki od zachodniej i ściśle z nią związek ⁵⁾, której to tezy nie zdołała odeprzeć replika Kętrzyńskiego pt. *O początkach dyplomatyki polskiej* ⁶⁾. Wogóle trzeba stwierdzić, że w zakresie dyplomatyki Kętrzyński nie dotrzymał placu swoim adwersarzom, wykształconym na nowszej metodzie Sicklowskiej i górującym nad nim ścisłością i logicznością prawniczą.

Za to nie wielu znalazł oponentów w drugim dziale studyów krytycznych, dotyczących najdawniejszych źródeł kronikarskich, które też przyniosły nauce naszej szereg pewnych i trwałych wyników. Jego rozprawy o *Kronice wielkopolskiej* ⁷⁾ i o *Kronice węgiersko-polskiej* ⁸⁾, zmierzają do wyświelenia ich genezy i stosunku do innych źródeł pierwotnych. *Niektóre uwagi o autorze i tekście najdawniejszej kroniki polskiej* dążą do wykrycia środowiska, z którego przybył do Polski t. zw. Gallus ⁹⁾. Obszerna praca o *Rocznikach polskich*, stara się na podstawie sumiennego zestawienia tekstów naszych roczników średniowiecznych ustalić ich wzajemny stosunek ¹⁰⁾. Osią badań jest tu rocznik kapituły krakowskiej, który Kętrzyński, wbrew Wojciechowskiemu, uważał za kompilację, ułożoną rychło po r. 1291. Pisał też osobno *O roczniku małopolskim* ¹¹⁾. *O tak zwanej tablicy paschalnej lubińskiej* ¹²⁾ oraz podał *Kilka uwag nad rocznikiem świętokrzyskim* ¹³⁾.

¹⁾ Przegląd krytyczny z r. 1876.

²⁾ a) O podrobionym przywileju Idziego kardynała z r. 1105. Przewod. nauk. i lit. 1871, t. 1. b) O przywileju kardynała Idziego z r. 1105. Tamże, r. 1889.

³⁾ a) Założenie i uposażenie biskupstwa płockiego. Przew. nauk. i lit. r. 1886.

b) Dokument księcia Konrada mazowieckiego z r. 1203. Tamże, r. 1887.

⁴⁾ Rozpr. Akad. Umiej. Wyd. hist. filoz. t. 26.

⁵⁾ Kwart. historyczny rocz. VI z r. 1892.

⁶⁾ Tamże, rocz. VII z r. 1893.

⁷⁾ Rozpr. Akad. Umiej. Wyd. hist. fil. t. 33.

⁸⁾ Tamże, t. 34.

⁹⁾ Tamże, t. 53.

¹⁰⁾ Tamże, t. 34.

¹¹⁾ Roczn. Tow. przyj. nauk por. t. X.

¹²⁾ Ateneum, 1887 t. I.

¹³⁾ Przew. nauk. i liter. r. 1883.

W zakres hagiografii średniowiecznej wchodzi kilka studyów jego, poświęconych żywotom św. Wojciecha, którego jako patrona swego i Prus misjonarza, szczególną darzył czcią i predylekcyą. Jedną z pierwszych prac swoich, jeszcze po niemiecku pisanych, poświęcił kwestyi miejsca, w którym św. Wojciech poniósł śmierć męczeńską¹⁾. Cenne też są jego studia nad najdawniejszymi żywotami św. Wojciecha i ich autorami: Kanaparyuszem, św. Brunonem²⁾.

Oto w ogólnym zarysie podane główne kierunki rozległej i bogatej w plony działalności naukowej Kętrzyńskiego. Nie podobna w szczupłych ramach niniejszego artykułu omówić wszystkie jego prace i ocenić wyczerpująco ich wartość. Wystarczy nadmienić, że wydany w r. 1917, a zatem na krótko przed zgonem, wykaz prac Kętrzyńskiego obejmuje 245 tytułów dzieł, rozpraw, przygodnych artykułów i recenzji, zamieszczonych w 38 czasopismach, bądź osobno wydanych³⁾. Prócz polskich pism zasilał on swymi artykułami i niemieckie organy naukowe, informując je o polskim duchu naukowym w dziedzinie historii.

Lecz działalność dziejopisarska Kętrzyńskiego nie wyczerpuje miary zasług jego na polu nauki. Był przedewszystkiem zamiłowanym i wytrawnym bibliotekarzem i na stanowisku dyrektora Biblioteki Ossolińskich we Lwowie oddał nauce niespożyte usługi. Oddany duszą całą ukochanej instytucji, pracował gorliwie nad jej rozwojem i bogaceniem, jemu też zawdzięcza Biblioteka swój znakomity trytomowy *Katalog rękopisów*, jakim niewiele bibliotek polskich poszczycić się może⁴⁾.

Aby powziąć wyobrażenie o rozroście biblioteki za 40-letniej dyrektury Kętrzyńskiego, wystarczy porównać cyfry ze sprawozdań biblioteki z początku i z końca jego rządów. Ilość dzieł w tym okresie czasu podwoiła się (w r. 1876 wynosiła 70.000, obecnie przeszło 140.000), ilość rękopisów i dyplomów również wzrosła przeszło w dwójnasób (rękopisów w r. 1876 było 2000, obecnie około 4900, dyplomów 735 i 1700). Nie wliczono tu nabytków z ostatnich kilku lat, w których biblioteka wzbogacona została cennymi archiwaliami Sapiehów i Lubomirskich. O wzroście ruchu naukowego za dyrektury Kętrzyńskiego świadczy fakt, że ilość czytelników oraz liczba wydanych im dzieł w ciągu tego czasu wzrosła prawie dziesięciokrotnie. Nie ulega wątpliwości, że na to złożyły się przyczyny ogólne, wzrost potrzeb naukowych u nas w ostatnich lat dziesiątkach, ale trzeba też podnieść dużą w tej mierze zasługę dyrektora, który żywo zajmował się czyteln-

¹⁾ Hat der heilige Adalbert seinen Tod im Culmerlande gefunden? Altpreuss. Monatschr. 1869.

²⁾ a) Über eine neue Handschrift des Canaparius. Altpreuss. Monatschr. r. 1870. b) Jan Kanaparyusz, zakonnik włoski, czy Gaudenty, arcybiskup gnieźnieński, autorem najdawniejszego żywota św. Wojciecha. Przew. nauk. lit. 1884. c) Najdawniejsze żywoty św. Wojciecha i ich autorowie. Rozprawy Akad. Umiej. hist. fil. t. 37.

³⁾ Dr. Wojciech Kętrzyński, Pisma, 1865—1917. Lwów, 1917.

⁴⁾ Catalogus codicum manuscriptorum bibliothecae Ossolinianae Leopoliensis. T. I—III. Lwów, 1881—1898.

kami, starał się im pracę ułatwić, udzielając swych rad i wskazówek. Zjednał też sobie powszechną cześć i szczerzy szacunek a pozostawił żal i lukę niezapełnioną. Należał bowiem do tych niewielu ludzi, których śmierć, mimo ich późnej starości, opłakuje się dlatego, że przedwcześnie zmarli. Kętrzyński do ostatka był czynny, zachowując świeżość umysłu i młodzieńczy zapał do pracy, a jeszcze na łożu śmierci, niemal do dni ostatnich rozczytywał się w nowoodnalezionym rękopisie z Kroniką Galla. Uległszy przed rokiem nieszczęsnemu wypadkowi złamania nogi, nie podźwignął się już z choroby, która się wskutek tego wywiązała. Żegnając się ze światem, mógł jednak słusznie powiedzieć o sobie „*non omnis moriar*“, pozostawił bowiem syna Stanisława, który wstąpiwszy w ślady ojca, zyskał wybitne imię w dziejopisarstwie.

Władysław Semkowicz



Tadeusz Korzon

Żał zbiera serce, głęboki i przejmujący, gdy się pomyśli, że do szeregu tych, co odeszli, przybywa czcigodna postać Tadeusza Korzona. Nie z soli i nie z roli wyrósł Korzon na przewodnie stanowisko w społeczeństwie. Niezlomny hart woli, bezgraniczna pracowitość, oparte o przedziwną miłość Polski, tryskająca z białorusko-litewskiej krynicy, i miłość nauki — złożyły się razem na ten piękny typ obywatela-uczonego, którego długo nam wszystkim brakować będzie. Jak rzadko który z naszych historyków — był on żywym wyrazem doli i niedoli polskiej nauki i polskiej myśli w tych ciężkich warunkach, w jakich wypadło pracować po r. 1863. Przeszedł wszystko i zwalczył wszystko: więzienie i zesłanie, niemniej trudny powrót do kraju, rzemiosło prywatnego nauczyciela i urzędnika kolei nadwiślańskiej, choć to ostatnie już ulgą było, nie mówię o obowiązkach rodzinnych.

Do ostatniego tchu życia — nie opuszczał Korzon pióra z ręki. Ciało było złamane, myśl czuła się młodą i pracowała. Do późnych lat życia sędziwego uczonego podziwialiśmy tę jego rzeźkość. Czuł się młodym i lubił młodych i lgnął do nich.

Był od serca przyjacielem polskiej młodzieży, która, zwracając się doń, nie potrzebowała legitymacji, ani specjalnych protekcji.

Było to w r. 1892, kiedy jeszcze jako uczeń gimnazjalny, zwróciłem się do Zmarłego imieniem tajnego kółka młodzieży z V gimnazjum w Warszawie, prosząc o udzielenie nam lekcji historii Polski. Nie miałem żadnej rekomendacji, i nikt z nas nie był przedtem znany ś. p. Korzonowi. Nie byliśmy pewni, czy wobec tego zechce przychylić się do naszej prośby i wziąć na siebie ciężką odpowiedzialność. Były to przecież czasy Hurki i Apuchtina. A jednak ku naszej ogromnej radości, Korzon zgodził się bez wahania. Lekcje trwały przez czas dłuższy, z niesłychanym pożytkiem dla młodzieży nie słyszącej dotąd z katedry nauczycielskiej żywego słowa polskiego. A choć na wymowie zbywało zasłużonemu Uczonemu, odplacał to sowicie zapalem

i gorącym umiłowaniem wykładu. Czuć było, że chciał w nas przelać swą piękną duszę. Do dziś dnia stoją mi żywo w pamięci lekcye o wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski, a zwłaszcza o Zygmuncie Auguście i Unii Litwy z Koroną. Podnosił też zmarły w wykładzie, co na nas Koroniarzach i warszawiakach robiło wielkie wrażenie, że jest „*gente ruthenus, natione Polonus*“.

W niejednem zapewne tajem kółku młodzieży i starszych uczył Korzon żywym słowem historyi Polski. On, autor już wówczas monumentalnej książki, pracując właśnie nad „Dolą i niedolą Sobieskiego“ — nie wahał się zarywać kosztownego czasu i darowywać go hojnie najmłodszym, nieledwie dzieciom.

Kiedy w r. 1896 młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego, a wśród nich koledzy Sobieski, Bujak i podpisany, zwrócili się doń z prośbą o odczyt na uroczysty wieczór, urządzany podówczas ku czci Joachima Lelewela, Korzon bez wahania nadesłał charakterystykę działalności naukowej wielkiego uczonego, drukowaną niedługo później w „Kwartalniku historycznym“.

Każda akcja i inicjatywa na polu naukowem znajdowała w nim bezinteresowną, życzliwą i gorliwą pomoc. Młodsze pokolenie warszawskich uczonych będzie o tem miało wiele do powiedzenia. Wielu z nich, ale byli także i z poza Warszawy, byli również z Galicyi, którzy mieli w nim zawsze gorliwego orędownika w każdej pracy naukowej.

Zbiorowe wydanie pism Zmarłego stanowi wymowny dowód, z jakim zapale i szczerem zainteresowaniem studiował rozprawy naukowe młodzieży, nie oddzielając się od niej żadnym akademickim parawanem. Często i chętnie zstępował w polemiczne szranki, rąbiąc ostro w obronę tego, co uważał za prawdę, zawsze jednak ustępując tam, gdzie uważał się za przekonanego i zawsze oddając należyty dank pracy i naukowej zasłudze. Rozległe działy naszej fachowej literatury miały w Nim czujnego obserwatora, lubiącego dyskusyę, bez której niema istotnej naukowej pracy i naukowego ruchu.

Z natury więc niejako był stworzony na przyjaciela „Kwartalnika Historycznego“. Wszystkie roczniki świadczą o jego przywiązaniu do naszego pisma. W każdym liście i w każdej kartce, pisanej w ostatnich miesiącach już drżącą ręką, nie zapominał o całym gronie redakcyjnem „Kwartalnika“, przesyłając zawsze „wszystkim“ serdeczne pozdrowienia. „Vademecum Kościuszkowskie“ napisał w ostatnich miesiącach na specjalną prośbę Redakcyi. I gdy tyłu badaczy obiecało nadesłanie artykułów — z nich zaledwie cząstka dotrzymała przyrzeczenia — a do nich należał znękany już Korzon.

Za wcześniej może jeszcze na pełną charakterystykę działalności zmarłego Uczonego — tembardziej, że kompetentniejsze od podpisanego pióra nie omieszkają zapewne roztoczyć całkowitego obrazu tej szerokiej i niestrudzonej pracy.

Sam on siebie wykształcił, zaczynając bodaj od ogólnego rzutu oka na dzieje powszechne, w szczególności średniowieczne, stopniowo i powoli przechodząc do źródłowych badań. Służąc codziennym twardym potrzebom społeczeństwa — spełniał niejedną misyę i powołanie.

Uczył i pisał podręczniki dla najszerszych kół młodzieży, referował w czasopiśmie o postępie wiedzy w zakresie historii i nauk pokrewnych, a równocześnie brał na barki rozległe naukowe badania.

Przeorał jednym słowem dzieje Polski w związku z dziejami powszechnymi wszczepiając, jak rzadko który ze współczesnych naszych historyków. Na naukę dziejów powszechnych kładł stale silny nacisk i bolał nad tem, że wielu uczonych bada specjalne kwestye w zakresie dziejów Polski, nie uwzględniając związku ich z historią powszechną. Szedł zresztą jeszcze dalej. Metodologiczna a zwłaszcza filozoficzna strona badania i samego procesu historycznego interesowała Go zawsze w wysokim stopniu.

Korzon nie potrzebuje panegiryku, i za jego trumną nie potrzeba wyliczać tytułów, których miał nie wiele. Wystarczy prawda. Tak jak nie był mówcą, tak samo nie był pisarzem i lotnym kombinatorem. Do rezultatów naukowych dochodził powoli, mrówczą pracą, a po tym żmudnym pracowniku i erudycie zostają monumentalne dzieła: znakomite wysiłki myśli, których pozazdrości mu każdy obdarzony choćby większymi zdolnościami i większym talentem pisarskim. Miał bowiem Korzon największy talent... wytrwałości i pracy. Do czego zaś doszedł, co zdobył, tego się już trzymał nieugięcie, z żelaznym uporem.

Ze skarbów nauki pozostałych po Zmarłym pierwsze miejsce przypada niewątpliwie „Wewnętrzny dziejom Polski za Stanisława Augusta“. „Zamknięcie“ tych dziejów, ze względu na doskonałość kompozycji i wielką moc przekonania, nieposzlakowaną czystość myśli w najlepszym narodowym sercu, śmiało można zaliczyć do pism, które należą nie tylko do fachowej literatury, ale zajmują honorowe miejsce w ogólnej literaturze Polski.

Korzon pierwszy, uzupełniając pracę Kalinki, postawił fundamentalne pytanie, jak pracowała cała maszyna państwa i społeczeństwa polskiego za Stanisława Augusta. Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba było podjąć się herkulesowego trudu, który gdzieindziej dzieli się pomiędzy liczne dziesiątki badaczy, a nawet korporacje naukowe. Należało przetrząsnąć setki i setki ksiąg pozostałych po dawnych naszych urzędach publicznych i po sejmie czteroletnim. Nieskończone szeregi cyfr w najrozmaitszych pozycjach rachunku starej Polski wprowadził Korzon pierwszy do nauki. Znaczenie tych cyfr jest olbrzymie. Co znaczy bowiem najpiękniejsza i najlotniejsza uwaga o Polsce Sejmu 4-letniego, jeśli jej twórca nie wie, jak rozległą była ta Polska, ile miała ludności, jaki był obraz społeczny tej ludności i t. d. Lat już blisko 40 minęło od ukazania się tego dzieła, a jest ono ciągle podstawą naszej znajomości doby Sejmu czteroletniego, i zawsze niemi pozostanie, bez względu na nowe prace i szeregi uzupełnień.

Na osobne podkreślenie zasługuje ogólne stanowisko, jakie zajął Korzon w badaniu tej ciężkiej epoki, pełnej tylu drażliwości dla sumienia publicznego późniejszych pokoleń, a cóż dopiero dla poko-

lenia samego autora, w lat⁷zaledwie ponad dziesięć od wypadków styczniowych.

Otóż Korzon był niewątpliwie surowym sędzią, widział jasno wady społeczeństwa i to zarówno w przeszłości jak i teraźniejszości. Zanurzając jednak lancet w ranę, nie mówił pacjentowi, że rana jest śmiertelna; on chciał ranę oczyścić, by dotrzeć do rdzenia zdrowego, o czym był głęboko przekonany. Z badań nad epoką stanisławowską wyniósł przekonanie, że społeczeństwo w zasadzie było zdrowe, choć dotknięte ciężką chorobą, że znajdowało się na drodze do zupełnego, choć powolnego wyleczenia. To był dogmat naukowy zmarłego badacza, ożywionego tą samą głęboką wiarą w własne żywotne siły dzisiejszego narodu. On ten naród kochał, dumny był, że do niego należy i wierzył w przyszłość.

Nie przeszkadzało mu to nieść wysoko sztandaru naukowej pracy. Dewizą jego było, że jedna tylko jest prawda na świecie, zarówno dla obcych i wrogów, jak dla siebie samych. Nie rozumiał zatem, i słusznie, nauki na import i na eksport, co prowadzi do zamęcenia opinii i w gruncie rzeczy obcych nie przekona, a własnej kulturze przynosi wielką i dotkliwą szkodę.

Straciliśmy w Zmarłym wielkiego obywatela, który stanowił prawdziwy żywy łącznik pomiędzy zaborami, a pracy naukowej jako takiej umiał wyrobić stanowisko i poczesne imię w wielkim świecie polskim. Wmurował przez to niejedną cegłę w gmach współczesnej, przetwarzającej się Polski.

Cześć pamięci wielkiego uczonego, nauczyciela i obywatela.

Stanisław Zakrzewski.

TADEUSZOWI WOJCIECHOWSKIEMU
W OŚMDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ URODZIN

DNIA 13. CZERWCA 1918



Teorya przyczyn upadku Polski.

Studjum metodyczne.

I Charakter metodyczny przyczyn upadku. II Psychologia i struktura społeczna. III Zagadnienie „przestrzeni“. IV Demokracja szlachecka. V Rzeczpospolita szlachecka. VI Siła konieczności i siła oporu warunków ustrojowych. VII Domniemania metodyczne. VIII Upadek Polski a ocena ustroju.

I. Charakter metodyczny przyczyn upadku.

W praktyce badania historycznego zagadnienia metodyczne występują w rozmaitej rozciągłości i formie. Dostosowują się pod tym względem do natury zjawisk historycznych, stanowiących przedmiot badania. Częstokroć, może najczęściej, od badania historycznego żąda się przedewszystkiem stwierdzenia i ścisłego określenia wydarzeń historycznych, ustalenia w stosunku do nich historycznej prawdy i powiązania fragmentów wiadomości w zrozumiałą i logiczną całość. Te zadania opisowe badania historycznego, których trudności z reguły rosną w miarę zwiększania się perspektywy dziejowej, niewątpliwie nie stanowią wyłącznego celu historii; historia w stosunku do każdego wydarzenia dziejowego winna jest nawiązać łańcuch przyczynowości historycznej. W tej przyczynowości jednak ważniejszemi wydają się skutki, niż przyczyny. Od doniosłości skutków zależy bowiem ranga określonego wydarzenia w hierarchii momentów dziejowych; jeżeli ta doniosłość dochodzi do poziomu wydarzenia dziejowego, wówczas fakty znaczą same przez się, przez swą dziejową aktualność, bez względu na to, czy w ten, czy w inny sposób przyszły do skutku. Jest w tem pewien oportunizm historyczny, liczenie się z rzeczywistością; przeciwnie w dążeniu do wyświetlenia przyczyn tej historycznej rzeczywistości leży zazwyczaj przeświadczenie, że mogło się

stać nie tak, lecz inaczej, i żał, że historia temi drogami poszła. Kombinacje z teoretycznego punktu widzenia bezpłodne, nabierają istotnego sensu z chwilą uświadomienia ich praktycznych celów. A więc historia „magistra vitae“ dostarczyć ma wskazań dla praktycznego działania, ku nauce i przestrodze przyszłych pokoleń. Wątpić można, czy umiejętność praktycznego działania zyska kiedykolwiek trwałe podstawy w doświadczeniu nagromadzonem przez historię — wszak sytuacje historyczne nie powtarzają się nigdy — jedynym zyskiem, co prawda nie małej wagi, jakie działanie praktyczne ze znajomości dziejów odnieść może, będzie rozszerzenie horyzontów umysłowych i zrozumienie wartości moralnych współżycia ludzkiego, a więc nie konkretne recepty praktycznego działania, lecz umocnienie i udoskonalenie wartości życiowej, jaką przedstawia człowiek pouczony i podniesiony przez doświadczenie dziejowe. Dociekania przyczynowe wypływające z tych praktycznych, godnych zresztą uznania celów, nieuniknione są częstokroć dla uzyskania artystycznej pełni historycznego obrazu; obiektywizm naukowy odnosi się jednak do nich z podejrzeniem pewnej subiektywnej dowolności.

Są wydarzenia historyczne, w stosunku do których zadanie opisu i przedstawienia następstw ustępuje na dalszy plan w porównaniu z wyświeetleniem przyczyn, ze zrozumieniem faktu ich zaistnienia. Doniosłość ich zależy nie tylko od wykazania skutków dla następnego przebiegu dziejów; opierać się może na wartości ideowej dla życia narodu, a realne skutki dla losów narodu leżą częstokroć niejako na wierzchu, rozumieją się same przez się. Również i zadanie opisu przedstawia zazwyczaj mniejsze trudności; nie historia bowiem najczęściej wydobywa je ze zapomnienia przeszłości, lecz sama współczesność zdaje sobie sprawę z ich dziejowego znaczenia. Toteż w chwili ich zaistnienia pada na nie jaskrawe oświetlenie wytężonej uwagi współczesnych, z jaką śledzą przebieg tych wydarzeń, poruszających do głębi ich umysły i serca. Ich świadectwa to nie są już tylko luźne i ułamkowe fragmenty, lecz przeciwnie nadmiar wiadomości i domysłów, z którego historia wybiera to, czego jej potrzeba dla nakreślenia jednolitego i zrozumiałego obrazu całości. Nie na tem kończą się jednak zadania historyi. Nie wystarczy powiedzieć sobie, że stało się tak a nie inaczej; we wydarzeniach tych skupiają się losy narodu,

streszcza się przeznaczenie dziejowe, ujawnia się sens życia narodu. Historia nie może się cofać przed odpowiedzią na pytanie, które wypływa zarówno z filozoficznych, jak z praktycznych pobudek, z chęci pogodzenia historycznego przypadku z filozoficznym poglądem na losy współżycia ludzkiego, z dążenia do przywrócenia woli ludzkiej jej wpływu na stawianie się dziejów. Odpowiedź na to pytanie, to wyświeślenie przyczyn historycznego zdarzenia, zagadnienie metodyczne inne i trudniejsze, aniżeli codzienna praca badania historycznego. W badaniu tem przyczynowość historyczna ogranicza się najczęściej do wykazania skutków określonego faktu dziejowego; ten fakt, jako przyczyna, jest punktem wyjścia do nawiązania łańcucha przyczynowego. Tutaj w wydarzeniu historycznym skupia się współdziałanie rozlicznych przyczyn, niewiadomych u wstępu badania; to też badanie to musi się cofać od historycznego faktu wstecz, wciągając w zakres swoich dociekań coraz szersze i dalsze warunki dziejowego stawania się. To rozplątywanie węzła przyczynowego, zbiegającego się w jedną nierozdzielną całość w chwili zaistnienia faktu dziejowego, stawia zagadnienia metodyczne na ostrzu miecza. W skutku dziejowym konkurują bowiem przyczyny o rozmaitej doniosłości, o rozmaitej sile działania przyczynowego; przyczynom tym trzeba wyznaczyć odpowiednie miejsce, aby zrozumieć ich rolę w działaniu historycznym.

Nie trudno wskazać na przykład, w którym te zagadnienia metodyki badania występują w całej rozciągłości. Przykładem tym jest upadek Polski, który mieliśmy na myśli, charakteryzując powyżej problemy historycznej przyczynowości w przeciwstawieniu do zadań opisu i wyświeślenia skutków, wobec których stoi zazwyczaj badanie historyczne. Na przykładzie upadku Polski występuje jaskrawo specjalny problem metodyki historycznej: punkt ciężkości zainteresowania historycznego przesuwają się ze skutków wydarzenia dziejowego na jego uwarunkowanie przyczynowe. Rzeczywiście nie od wykazania skutków zależy dziejowe znaczenie upadku polskiej państwowości. Nie potrzeba aparatu naukowego, aby wyświeślić ideowe znaczenie tego faktu, który zamyka okres najwyższej formy życia narodu, jaką jest samodzielność państwowa, aby zrozumieć całe brzemie następstw, jakie przez fakt ten spadło na późniejsze pokolenia. Pokolenia te zadawać muszą historyi na-

tarczywe pytanie, dlaczego tak się stało, aby przez zrozumienie przyczyn dojść do dojrzałego sądu w stosunku do swej przeszłości dziejowej. Historyografia polska stoi więc przed zadaniem nad wyraz ciężkiem i odpowiedzialnem.

Nadaje to odrębny charakter metodyczny badaniu dziejów Polski. Jeżeli celem badania jest zrozumienie upadku państwa, wyświetlenie znaczenia wszystkich odległych i głębokich przyczyn, które w mniejszym lub większym stopniu wpłynąć mogły na ten ostateczny rezultat, to ten cel pociąga za sobą pręgrupowanie faktów, z których przedewszystkiem zwraca uwagę wszystko to, co może łączyć bezpośredni lub pośredni związek przyczynowy z upadkiem państwa. Nie może to wyczerpywać zagadnień polskiej przeszłości; przeszłość ta we wszystkich etapach rozwoju zasługuje na zainteresowanie historyczne, bądź ze względu na swą doniosłość ideową, samą przez się, bądź ze względu na następstwa przyczynowe znaczące dla życia narodu, choć nie będące w bezpośrednim związku z upadkiem państwa. Ta dwoistość punktu widzenia w stosunku do polskiej przeszłości komplikuje zagadnienia historyczne, szczególnie w stosunku do badań ustrojowych; byłoby zadaniem metodyki historycznej, aby w ocenie ustroju polskiej państwowości przyznać należne miejsce obu tym, do pewnego stopnia różnym, kryteriom.

Upadek Polski nie ma analogii w dziejach innych żyjących społeczeństw. Podobieństwa, jakie tu i ówdzie dałyby się wynaleźć, mogą mieć tylko przybliżony charakter; upadek Polski pozostanie zdarzeniem indywidualnem zarówno co do samego podmiotu tego wydarzenia dziejowego, jak co do otaczających je warunków czasu i przestrzeni: państwo polskie upadło w określonej chwili swego wewnętrznego stanu, w określonym stadium rozwoju współczesnych stosunków europejskich, w określonym zbiegu historycznych okoliczności zewnętrznej i wewnętrznej natury. W tym jednolitym splocie faktów i przyczyn historycznych wyróżnić jednak można momenty o rozmaitym charakterze metodycznym. Wśród przyczyn znajdują się takie, które stać się mogły tylko raz jeden, będąc dziełem bądź przypadku, bądź indywidualnej woli ludzkiej. Nie brak jednak i innych, które mogły być wypadkiem zastosowania prawidłowości ogólnych, powtarzających się niejednokrotnie w przebiegu dziejów. Politykę zaborczą państw sąsiednich mo-

zna uważać ¹⁾ za indywidualny objaw ogólnej tendencji, przejawiającej się w polityce europejskiej wieku XVIII, przepełnionej projektami i zamierzeniami podziałowemi ze strony państw aktywnych, dążących do ekspansyi swojego nadmiaru sił na niekorzyść słabszych sąsiadów; w tych objawach owoczesnej polityki europejskiej znajdował wyraz rozrost wewnętrznych sił jednych państw, prześcigających swym rozwojem drugie, zatem ogół momentów z natury wewnętrznej budowy sił społecznych, dających się niewątpliwie ująć w ogólne, powtarzające się prawidłowości rozwoju społecznego. Tensam charakter nosi wszystko to, co się określa jako wewnętrzne przyczyny upadku Polski. W chwili upadku określony stan układu sił społecznych, ustrój polskiej państwowości, poziom sił gospodarczych i ludnościowych, wszystko to brane być winno w rachubę, jako warunki mniej lub więcej pomyślne dla akcji podziałowej i dla akcji obronnej społeczeństwa polskiego. Chociaż te stosunki wewnętrzne w chwili upadku państwa polskiego stanowią indywidualny stan, jedyny w określonych warunkach czasu i przestrzeni, to jednak w przyczynach tego stanu zachodzą niewątpliwie momenty, które powtarzają się w ramach rozwoju społecznego, które są ogólnymi prawidłowościami tego rozwoju. Wydzielić te ogólne przyczyny z kompleksu wszystkich motywów przyczynowych upadku Polski, to znaczy posunąć naprzód sprawę zrozumienia tego indywidualnego wydarzenia dziejowego. Indywidualny fakt historyczny jest zagadką poznawczą; nie zrozumiemy dlaczego w danej chwili zjawiły się na widowni dziejów Polski osobistości takie, jak Fryderyk II i Katarzyna, dlaczego te osobistości podjęły i przeprowadziły działania polityczne, których rezultatem były rozbiory. Ale stopień naszego zrozumienia historycznego się zwiększa, jeżeli te osobistości i ich działania polityczne umieścimy w ramach ogólnych warunków, z którymi musiały się liczyć lub umiały użyć na swoją korzyść. Otoczenie indywidualnych faktów historycznych ogólnymi warunkami, których powstanie wyświełtlają nam prawidłowości ogólne, przyczynia się do racjonalizacyi tych faktów, do udostępnienia ich naszemu poznaniu. To też badanie historyczne, skierowane ku wyświełtleniu przyczyn zdarzeń dziejowych i natrafiające na pra-

¹⁾ S. Askenazy, Wczasy historyczne, Tom II, Rozbiory.

widłowości mniej lub więcej ogólne, przyczynia się do zmniejszenia bezwzględnej indywidualności faktów historycznych, wtłaczając je w ramy ogólnych warunków dziejowego stawania się.

Podział na momenty ogólne i indywidualne w przyczynach upadku Polski nie wyczerpuje wszystkich możliwości metodycznych tego zagadnienia. Dalszym podziałem metodycznym byłoby wyróżnienie przyczyn bezpośrednich i pośrednich. Znamieniem charakterystycznym będzie tutaj wzgląd na dystans, niekoniecznie w znaczeniu czasowym, między skutkiem stanowiącym przedmiot badania a motywami przyczynowymi. Jeżeli rezultat określonego motywu przyczynowego odnaleźć możemy we wywołanym rezultacie, w ten sposób, że wpływ przyczynowy bez pośrednictwa jakiejkolwiek innej jakościowo przyczyny łączy związek przyczynowy ze skutkiem, wówczas możemy mówić o bezpośredniości działania przyczynowego. Tęsamem wpływ ten będzie pośrednim, jeżeli ujawnia się za pośrednictwem jakościowo innych przyczyn, oddziaływując bezpośrednio przede wszystkim na te ostatnie. Dystynkcyja ta jest rzeczą jasną w dużym stopniu konwencyonalną, jak konwencyonalne są kategorie poznania określone co do treści, w których ujmujemy otaczające nas zjawiska; te kategorie poznania decydują bowiem o tem, kiedy określony kompleks momentów przyczynowych uważamy za jednolitą przyczynę, kiedy zaś za grupę kilku działających na siebie kolejno przyczyn. To uzasadnienie metodyczne, będące tylko próbą uświadomienia odnośnych zasad metodycznych, odgrywa zresztą drugorzędną rolę w stosunku do konkretnego zadania, jakie mamy przed sobą: wystarczyć tutaj mogą doświadczenia zaczerpnięte z elementarnej znajomości faktów historycznych i społecznych. Upadek państwa polskiego jest wydarzeniem z zakresu zjawisk politycznych, stoi więc w bezpośrednim związku z działaniami jednostek i zbiorowości, wywołującymi skutki polityczne. Jestto więc pierwszy stopień bezpośredniości, jaka łączy upadek Polski z tymi faktami polityki wewnętrznej i zewnętrznej, które bezpośrednio wywołać mogły ten skutek. Ale teraz przychodzi kolej na przyczyny tych faktów politycznych. Rozszczepiają się one na dwie grupy. Pierwszą będzie psychologiczne umotywowanie owych działań politycznych, które pozostaje w ramach psychologii jednostek działających, w granicach tego, co uważać

możemy za wpływ wolnej ich decyzji. Ta ostatnia ma jednak określone drogi przez układ stosunków społecznych, przez strukturę organizmu społecznego. Z pośród momentów organizacji społecznej wyróżnić możemy kilka szczebli, zależnie od stopnia pośredniości, dzielącej je od konkretnych działań politycznych. Najbliżej nich stoi ustrój polityczno-państwowy. Działania polityczne wypełniają treścią ten ustrój; jest on mechanizmem, który wprowadzają w ruch czynniki polityczne; stanowi podstawę ich siły i wpływu, zarazem jednak tworzy krępujące więzy, trudne do przezwyciężenia w normalnych warunkach. Ustrój społeczny, ugrupowanie zawodowe, stany i klasy społeczne, dzieli większa odległość od działań politycznych. Występujące w nim prądy i ruchy społeczne wpływać mogą na działania polityczne przez pośrednictwo ustroju politycznego; w ramach jednego i tego samego ustroju politycznego nadawać mogą temu ustrojowi odmienną fizyognomię siły powstające w łonie społeczeństwa — tensam ustrój demokratyczny władzy państwa jak inne wywoływać może skutki polityczne, jeżeli jego podkładem społecznym jest demokracja szlachecka, jeżeli przeciwnie demokracja obejmuje różne klasy społeczne. Poniżej układu społecznego, poniżej ze względu na brak bardziej określonej struktury, stoją takie elementy życia zbiorowego, jak skład wyznaniowy i etnograficzny, układ stosunków ludnościowych i gospodarczych. Z chwilą uświadomienia zbiorowego grup na tych podstawach opartych ujawnić się mogą tendencje o charakterze ruchów społecznych, zmierzających już wprost do opanowania władztwa politycznego, uświadomienie społeczne jest jednak normalnie warunkiem skryształizowania się podmiotu tych dążeń politycznych.

W ten sposób jednak rozłożyć można elementy życia społecznego, stanowiące substrat działań politycznych na pewne kategorie w miarę większej pośredniości ich wpływu w stosunku do tych ostatnich. Na spodzie będzie ugrupowanie według pewnych typów współżycia ludzkiego, nieuświadomione jeszcze w pełni co do tendencji zbiorowych dążeń. Wyżej stać będą te typy współżycia ludzkiego, związane już pewną solidarnością interesów, odczuwające swój zbiorowy, a jednak w stosunku do innych odrębny, charakter. Najbliżej wreszcie konkretnych działań politycznych znajduje się ustrój polityczno-państwowy, stanowiący gotowe już formy wykonywania władz-

twa politycznego, za pośrednictwem których ujawniają się siły społeczne i treść życia duchowego jednostek. Ta ostatnia zabarwia zarówno tendencje ruchów społecznych, jak indywidualne działania jednostek; zarówno psychologia społeczna, jak psychologia jednostki wchłania w siebie różnorodne elementy, które, jakkolwiek w genezie swej wychodzą z życia ludzkiego, przechodząc przez filtr życia duchowego jednostek, odrywają się od tych podstaw społecznych i tworzą świat idei, żyjący swoim własnym prawem. Dla metodyki przyczynowości nie stanowią one problemu; wpływ ich będzie zawsze bezpośredni, jeżeli jest motywem psychologicznym działania jednostek. Aby ujawnić się w życiu społecznym, muszą przejść drogę od psychologii indywidualnej do psychologii społecznej, w tej ostatniej muszą zatem znaleźć uwzględnienie.

Podział ten na przyczyny bezpośrednie i pośrednie nie pokrywa się z podziałem poprzednim na przyczyny ogólne i indywidualne. Każdą z przyczyn pośrednich uważać można za fakt indywidualny, chociażby ten fakt określał stan stosunków społecznych danej epoki, a więc zbiór całego szeregu faktów podrzędnych, lub też obejmował rozwój tych stosunków, mogący być ujęty w ramy indywidualnej ewolucji. Zatem nie tylko kaźdoczesny stan ustroju państwowego lub społecznego, lecz również i ewolucja tych ustrojów nosić muszą znamiona indywidualności, wyznaczone chociażby określonym położeniem w czasie i przestrzeni. Nie wyklucza to jednak, że owe indywidualne stany społeczne brać mogą swój początek zarówno z indywidualnych jak ogólnych przyczyn. Te przyczyny ogólne, działając za pośrednictwem tych stanów indywidualnych, rozkładają się na rozmaite kategorie pośredniości przyczyn, tworząc całą skomplikowaną pod względem metodycznym hierarchię. Niepodobna bez szkody dla jasności przedstawienia, traktować obu tych kategorii metodycznych odrębnie; wytyczną dla przedstawienia musi być ze względów praktycznych podział przyczyn ze względu na ich pośredniość, pokrywa się on bowiem z wyróżnieniem rozmaitych co do treści momentów życia społecznego, da się zatem najłatwiej nawiązać do konkretnych wiadomości historycznych.

W omówionych powyżej kategoriach przyczyn nie znalazł miejsca używany tak często podział na przyczyny zewnętrzne i wewnętrzne upadku Polski. Podział ten nie da się uza-

sadnić metodycznie, jak to z natury rzeczy wynika, tak jedne bowiem jak drugie, mogą należeć zarówno do kategorii przyczyn ogólnych lub indywidualnych, jak bezpośrednich i pośrednich. Określeń tych jednak, ułatwiających orientację, używać można w pewnych granicach, o ile się nie zapomina o ich konwencyonalnym charakterze. Tak przedewszystkiem przyczyny zewnętrzne oznaczać mogą całość tych momentów, bez względu na ich bliższą naturę metodyczną, jest to bowiem ułatwienie zadania, które skomplikowałoby się zbyt znacznie w razie dalszej klasyfikacji metodycznej; w ten sposób konkretna polityka państw zaborczych reprezentowałaby wszystkie momenty ogólne i indywidualne, pośrednie i bezpośrednie, których stała się wyrazem. Natomiast w rozpatrywaniu przyczyn wewnętrznych nie da się uniknąć wyróżniania momentów ustrojowych i społecznych od faktów bieżącej polityki bez szkody dla wyświeatlenia problemów metodycznych. Jeżeli zatem sprawę ustroju nazywa się przyczynami wewnętrznymi upadku Polski, to łączyć się to musi zawsze z niedopowiedzianem zastrzeżeniem co do ich natury metodycznej.

Niniejsze roztrząsania metodyczne na temat przyczyn upadku Polski, mają charakter teoretyczny. Teoretyczny w tem znaczeniu, że nie jest ich zamiarem postawienie pozytywnej hipotezy czy teorii, a tem mniej wypowiedzanie określonych sądów i twierdzeń historycznych. Zadaniem ich jest wyczerpać te możliwości teoretyczne, które tkwią w naturze metodycznej odnośnych faktów dziejowych, a nie będzie przekroczeniem tego zadania, jeżeli z tych faktów podkreślone zostaną te, które mogą mieć doniosłość z metodycznego punktu widzenia. Każde roztrząsanie metodyczne winno bowiem nawiązywać do zjawisk faktycznych, aby z jednej strony nie pozostać abstrakcyjnym schematem, z drugiej zaś uzupełnić i ułatwić porozumienie co do twierdzeń metodycznych przez konkretne próby zastosowania. O wartości tych prób rozstrzygać może tylko badanie historyczne, któremu zawsze pozostać musi ostatnie słowo.

II. Psychologia i struktura społeczna.

Mówiąc o wewnętrznych przyczynach upadku Polski, mamy na myśli, zgodnie z zastrzeżeniem uczynionem powyżej, tylko ogólne, względnie pośrednie przyczyny wewnątrz życia spo-

łączeństwa polskiego leżące. Tylko one stanowią bowiem problem metodyczny. Wyświetlenie przyczyn indywidualnych i bezpośrednich, zatem teren konkretnej przyczynowości historycznej, musi być zagadnieniem fachowego historycznego badania. Wprawdzie rozpatrując owe ogólne lub pośrednie przyczyny natrafiać będziemy na fakty indywidualne bądź indywidualne stany społeczne, jednak, jak to z natury badania metodycznego wynika, uwzględniać je możemy tylko o tyle, o ile wywarły wpływ na zjawiska społeczne, nadając im odmienny kierunek i formę, o ile utrwaliły się w życiu społecznym i podniosły przez to do rangi przyczyn ogólnych lub pośrednich. Na tem też zacieśnieniu zakresu przyczyn opierać się będzie następujące przedstawienie rzeczy, nawiązujące, jak o tem wyżej, do rozmaitych kategorii pośredniości przyczyn.

Całokształt tych przyczyn ogólnych i pośrednich obejmuje historyczny rozwój społeczeństwa polskiego. Nie wszystkie objawy tego życia znaleźć tutaj mogą uwzględnienie; wynika to z przedmiotu i celu badania. Punktem końcowym jest upadek państwa polskiego; przerywa to dla naszego zagadnienia ewolucję stosunków społecznych. Ale te stosunki społeczne muszą stać się przedmiotem pewnego celowego wyboru. Ponieważ chodzi o przyczyny upadku państwa, w życiu społecznym wyróżnić należy te elementy, które z tem wydarzeniem dziejowym stać mogą w przyczynowym związku. Życie społeczne obejmuje różnorodne sfery współżycia ludzkiego, państwo jest tylko jedną, co prawda najwyższą, z form tego życia; rozchodzące się we wszystkich kierunkach i sięgające do rozlicznych objawów kultury i umysłowości narodu wpływy przyczynowe, wchodzą w rachubę przy zagadnieniu upadku państwa tylko o tyle, o ile łączyć je może związek przyczynowy z warunkami bytu i rozwoju ustroju państwowego.

W życiu społecznym wyróżnić można psychologię i strukturę (ustrój) społeczną. Nie będzie to wyróżnienie zupełnie ścisłe; stanowiące jego podstawę zjawiska duchowe, do których rzędu należą zjawiska społeczne, przechodzą niepostrzeżenie w swych wielorakich objawach od mniej określonych, płynnych niejako, form do bardziej ustalonych, krystalizujących się w stosunki struktury społecznej. Nieuchwytną jest chwila, dzieląca uczucia, instynkty, odruchy społeczne od utrwalenia się w pojęcia i sądy społeczne, które tworzą ramy dla stosun-

ków współżycia ludzkiego i segregując społeczeństwo według pewnych kryteriów różnicują je na grupy, stany, klasy, zawody, dzielą w hierarchię podporządkowującą jednych drugim, powołują do życia organy władzy w ustroju państwowym. Przykładem tych form ustrojowych może być zróżnicowanie terytorjalne, etniczne i wyznaniowe, ugrupowanie według zawodów gospodarczych, podział na klasy i stany, organizacja państwowa wreszcie, jako najbardziej zwarta forma ustroju. Te ramy ustrojowe wypełnia płynna masa życia psychicznego społeczeństwa, ona bowiem obok psychologii jednostek stwarza konkretne fakty zastosowania form ustrojowych. Ona zatem decyduje w pierwszym rzędzie o faktycznym układzie życia społecznego, ona nadaje właściwy kierunek funkcjom ustroju społecznego. W ramach tychsamych form ustrojowych przejawiać się mogą różne objawy życia psychicznego społeczeństwa, zmieniając faktyczne znaczenie i sens tych form. Z tego też wynika, że ewolucya form ustrojowych i psychologii społeczeństwa nie pokrywa się wzajemnie, że obydwie biegnąć mogą z różną szybkością i w rozmaitych kierunkach, że dopiero łącznie wypełniają treść życia społecznego.

Na psychologię społeczną składają się podobne elementy, jak na psychologię indywidualną. A więc większa lub mniejsza wrażliwość i pobudliwość, wytrwałość i łatwość zniechęcenia, konsekwencya i zatrzymywanie się w pół drogi, energia i brak przedsiębiorczości, egoizm i altruizm, ideowość i materializm, stopień zdolności do praktycznego ujmowania sytuacji życiowych, karność i brak rygoru. Wszystkie te odcienia, określane ogólnie jako charakter, temperament, poziom moralny i intelektualny, stosowano w historyografii naszej niejednokrotnie do charakterystyki psychicznej naszego narodu, szukając w nich głębszego uzasadnienia dla czynów jednostek i zbiorowości. I tak zarzucano społeczeństwu polskiemu z epoki rozkwitu brak silnych przekonań, brak wytrwałości i konsekwencji, niezdolność do walki w imię przekonań — w epoce upadku niski poziom moralny i intelektualny, prywatę i zaściankowość. Odpasć z tych zarzutów musi wszystko to, co stanowi ocenę moralną, co wychodzi z kryteriów wyłącznie etycznych; w badaniu historycznym te motywy psychiczne wchodzić mogą w rachubę tylko o tyle, o ile przyczynić się mogą do zrozumienia związków przyczynowych we wydarzeniach dziejowych — wszak mo-

tywy etycznie dobre, dodatnie właściwości charakteru i temperamentu mogły w danej sytuacji spowodować szkodliwe następstwa i na odwrót. W badaniu metodycznym motywacja psychiczna nie znajdzie uwzględnienia, o ile chodzi o tłumaczenie działań jednostek. Należy bowiem do kategorii przyczyn bezpośrednich, które niewątpliwie stanowią ważny przedmiot historycznego badania, które jednak zatrzymywać się winny w ramach życia psychicznego jednostki, w granicach bezpośredniego doświadczenia wewnętrznego; wszelkie próby uzależnienia jednostki od środowiska, rasy, dziedziczności i t. p. prowadzą na ryzykowną drogę przyrodniczego determinizmu. Natomiast w stosunku do działań jednostek stan psychiczny społeczeństwa odgrywać może ważną rolę, jako jeden z warunków powodzenia lub niepowodzenia tych działań, to ostatnie bowiem zależy zarówno od psychologii, jak struktury społecznej, które działającym jednostkom nakładają krępujące więzy, bądź też wzmagają siłę ich wpływu, jeżeli inicjatywa indywidualna padnie na podatny grunt w społeczeństwie. Będzie to najpierw wpływ bezpośredni psychologii społecznej; wpływ ten rejestrowała nasza historyografia niejednokrotnie, opisując przebieg upadku Polski. I tak stopień odporności osłabiał niski poziom moralny i intelektualny, który utrudniał i udaremniał zamierzenia reform ostatniego okresu; bierne poddawanie się polityce rosyjskiej i akcji podziałowej, jeżeli nie płynęło z pobudek egoistycznych i materialnych, mogło być wynikiem oportunizmu, niewiary we własne siły, braku zdecydowanych przekonań. Wpływ pośredni psychologii społecznej ujawnia się przede wszystkim w przyczynach powstawania form ustrojowych, w tych formach bowiem najsilniej utrwalają się wpływy sięgające w dalszą przyszłość. Te wpływy psychicznego charakteru społeczeństwa składają się wraz z określonymi co do treści tendencjami społecznymi, gospodarczymi, umysłowymi, na ogólne przyczyny powstawania i przetwarzania się form struktury społecznej, w przeciwstawieniu do przypadkowych, z sytuacji politycznej, z inicjatywy jednostek wychodzących wpływów; w tym też charakterze uwzględniać je będziemy w toku następnego przedstawienia.

Nietylko najogólniejsze rysy psychologii społeczeństwa, tworzące to co nazywamy charakterem, temperamentem narodowym, również i określone co do treści kierunki i prądy umy-

słowe i kulturalne wejść muszą do charakterystyki psychicznej społeczeństwa polskiego. Przejawiają się one w chronologicznie po sobie następujących epokach i przez wspólność pewnych poglądów wytwarzają jednolitą reakcję społeczeństwa w stosunku do zadań politycznych i społecznych, wysuwają pewne zagadnienia na plan pierwszy, przynoszą gotowe szablony jako wzory do naśladowania. Przypomnijmy reformację i jej znaczenie dla ruchów politycznych, wpływ reminiscencji ze świata rzymskiego, przynoszony przez wychowanków włoskich akademii, reakcję katolicką, która tak silnie wycisnęła piętno na umysłowości szlachty z w. XVII i później, wreszcie filozofię wieku oświecenia, będącą katechizmem społecznego i politycznego myślenia ostatniego pokolenia niepodległej Polski. Padały te prądy na grunt aż nadto może podatny na przyjmowanie obcych wzorów i stwarzały ogólną atmosferę psychiczną, wpływającą pośrednio lub bezpośrednio na bieg faktów politycznych i ustrojowych.

Zdawałoby się, że elementy tworzące psychologię społeczeństwa są trwalsze i mniej ulegają zmianom, że zatem charakter ich jest bardziej ogólny i powszechny, aniżeli struktura społeczna, w której tak wybitną rolę odgrywają momenty przypadkowe, wynikające z indywidualnych faktów i czynów jednostek i zbiorowości. Jednak i w psychologii społecznej, przejawiającej się na ogół w jednolitych i jednostajnych falach nie rzadko spotyka się niespodziewane zawroty i zmiany, do których przyczynić się może fakt lub czyn indywidualny; początek niemal każdej epoki w rozwoju umysłowości i kultury wiąże się z inicjatywą i impulsem, wychodzącym z pojawiającej się niespodzianie myśli, która staje się programem usiłowań i zapatrywań całej epoki. Z drugiej znów strony najdonioślejsze momenty struktury społecznej wyrastają częstokroć na szerokim podłożu ogólnych warunków społecznych, kulturalnych i umysłowych, nie mówiąc już o tem, że przez swój wpływ przeobrażający myślenie społeczne uwieczniają się i podnoszą do rzędu ogólnych warunków bytu i życia narodu. Teoretycznie zatem biorąc nie byłoby znaczniejszej różnicy pomiędzy psychologią i strukturą społeczną co do ogólności, czy przypadkowości warunkujących je momentów; w praktyce przypadkowość występuje silniej w zagadnieniach struktury społecznej wobec warunków badania i natury materiału. Badanie psycho-

logii społecznej rozpraszać się musi w nieskończonej ilości poszczególnych objawów i nie obejdzie się bez uogólnień, jeżeli chce zbliżyć się do jakiejś jednolitej koncepcyi. W zakresie faktów struktury społecznej dążność do oparcia ich na podstawie ogólnych warunków przyczynowych spotyka się z oporem licznym, a pod względem przyczynowego znaczenia doniosłych, faktów przypadkowych, stwierdzonych i nie dających się pomieścić w ramach ogólnej ewolucyi. Rozrost stanowiska politycznego szlachty ująć można w powolną ewolucję, rozwijającą się na podłożu przemian gospodarczych i społecznych, jak jednak obniżać znaczenie tych wszystkich zdarzeń przypadkowych, które przyczyniły się do powstania statutów nieszwawskich, lub do wzmocnienia idei konfederacyi w czasie kilku krótko po sobie następujących bezkrólewii. Mimo tę przypadkowość genezy, struktura społeczna wykazuje jednak znaczną na ogół trwałość, przenoszącą ją do szeregu warunków ogólnych, dzięki sile oporu, jaka tkwi w jej ustrojowym charakterze. Przez zwyczaj i prawo, przez reguły i normy wzajemnego współżycia, rozczłonkowuje społeczeństwo na grupy uprawnionych, stwarza stany posiadania, utrzymujące się siłą bezwładności i przyzwyczajenia, mimo że zmienić się mogło ogólne tło warunków społecznych. Przykłady z dziejów naszych takiego oporu ustrojowego wobec odruchów postępu wypaść muszą z natury rzeczy dość jednostronnie; ten opór czerpie swą siłę z obrony nieograniczonej wolności politycznej i społecznej warstwy szlacheckiej. O tę wolność rozbijały się idee wieku oświecenia, dzięki czemu sprawa chłopska znalazła na sejmie czteroletnim połowiczne tylko rozwiązanie; taksamo zasada dziedziczności tronu nie zdołała przewyciężyć przywileju wolnej elekcyi, jednego z motywów, i to nie małoważnych, konfederacyi targowickiej. Jeżeli zatem chodzi o wzajemny stosunek psychologii i struktury społecznej, to biorąc na ogół nie ulega wątpliwości, że psychologia społeczeństwa jest ogólnem tłem, na którym zarysowuje się struktura ustrojowa, że zatem mniej zawiera w sobie indywidualnych i przypadkowych momentów. Wynika to z natury struktury społecznej, związanej ściśle z faktami politycznymi i indywidualnymi życia narodu, chociaż i między objawami struktury zachodzą różnice, przenoszące niektóre z nich, jak układ etnograficzny i wyznaniowy w pobliże najogólniejszych warunków dziejowych. Jeżeli jednak

chodzi o genezę ewolucyi zarówno w psychologii, jak w strukturze społecznej, nie należy lekceważyć indywidualnych i historycznych przyczyn, nadających niejednokrotnie zwrotom w rozwoju charakter przypadkowych i niezrozumiałych wydarzeń.

Struktura społeczna rozkłada społeczeństwo na części, stwarza równorzędność i podporządkowanie według rozmaitych znamion. Są więc grupy terytoryalne, etniczne i wyznaniowe, są klasy gospodarcze i stany społeczne, są wreszcie poszczególne człony i organy ustroju państwowego. Bez tej rozlicznej różnorodności nie może się obejść społeczeństwo o rozwiniętych potrzebach kulturalnych; postęp idzie zazwyczaj w kierunku bogatszej dyferencyacji, a społeczeństwa nowożytne odrzucając przeżytki dawnych ustrojów w imię zasady równości nie przestają być mimoto mniej skomplikowane w swym składzie. Wytwarza to siły odśrodkowe w społeczeństwie, którym przeciwstawia się siła dośrodkowa, jednocząca w narodzie i w państwie rozbieżne dążności. Na dyferencyację społeczną można patrzeć z punktu widzenia najwyższego uwzględnienia interesów jednostek i grup; punkt widzenia interesów narodu i państwa wychodzić musi ze założenia jedności i całości, skoordynowania i uzgodnienia rozbiegających się interesów partykularnych. Dla przewagi tendencji odśrodkowych lub dośrodkowych niema chronologicznego następstwa w rozwoju dziejowym. Zwarta jednolitość całości występuje zarówno we wcześniejszym jak późniejszym wieku życia narodów, chociaż bogatsza we formy organizacya życia państwowego wywoływać może złudzenie, że mniej silną jest spoistość całości, że słabszą jest przewaga całości nad częściami. Nie zawsze siła dośrodkowa przyzwyciężyć mogła dążności odśrodkowe; przykładów dostarcza późniejsze średniowiecze. Partykularyzm terytoryalny rozbił państwo narodu niemieckiego, jak również Włochy, jednolite geograficznie i etnograficznie; partykularyzm stanowy przetworzył ustrój prawno-publiczny średniowiecza w ustrój prawno-prywatny, na zasadzie obustronnej umowy oparty. Podścieliskiem tych prądów są dwie idee, to sprzeczne, to uzupełniające się nawzajem: idea równości i idea władzy. Organizacya społeczna powołana jest do spełniania zadań na wewnątrz i na zewnątrz; zapewnienie ładu i bezpieczeństwa, warunków dla materialnej i kulturalnej egzystencji jednostki, utrzymanie „pokoju“ wewnętrznego, to jej funkcyja rządu (po-

rządu); występowanie na zewnątrz we współzawodnictwie z równorzędnymi organizmami narodowymi i państwowymi, działanie zaczepne lub odporne, to jej funkcyja siły. W jednym i drugim kierunku musi działać wola zbiorowa, którą wytwarza z siebie mechanizm społeczny. Przejawia się w nim idea równości, jeżeli wola całości jest zgodą jej części; każda z nich, czy jest nią stan lub klasa, terytorium, jednostka, stoi na równych prawach i nie może uleść przymusowi. Na zasadzie tej polega zarówno organizacyja stanowa, jak nowoczesny ustroj demokratyczny w społeczeństwie i państwie, z tą tylko różnicą, że w miejsce uprawnień konkretnych grup i jednostek wstąpiła abstrakcyjna zasada równości wobec prawa. Ale realizacyja tej równości tak wówczas, jak i dziś, zależy od równowagi sił; jeżeli ta równowaga zostaje zwichniętą, wytwarza się stan faktyczny, którego ustrojowym korrelatem jest idea władzy. Na tej idei opiera się społeczne podporządkowanie stanów, na niej również polityczne podporządkowanie pod czynniki władzy państwowej. W idei władzy leży tendencyja do uniezależnienia się od zgody tych, którzy są jej przedmiotem; nowoczesny ustroj konstytucyjny, który stara się pogodzić ideę równości i ideę władzy, nie może temu zapobiedz, że władza dzięki specjalizacyi jej funkcyi, faktycznie wychodzi poza i ponad zgodę rządzonych. Te spreczne idee, z których każda wyrasta z różnych potrzeb życia, wypełniają treść życia państwowego i taką też jest w najogólniejszych zarysach socyologiczna natura tego życia.

Największą część zagadnień upadku Polski sprowadzić można do dylematu: idea równości, czy idea władzy, jak zawazyła na bycie państwowym sprzeczność i walka tych idei? Nie inne też ma znaczenie spór o anarchię w Polsce i jej rozmiary, spór, którego rozstrzygnięcie zawisło od odważenia wzajemnej siły tych krańcowych tendencyi ustroju społecznego. We wszystkich więc ogólnych przyczynach zaniku polskiej państwowości wydzielone być winny momenty, rzucające światło na walkę tych sprecznych żywiołów. Najpierw więc we warunkach terytorium, w zagadnieniu „przestrzeni“ i ekspansyi, w zadaniach, jakie to zagadnienie stawiało, w niebezpieczeństwach, jakie kryło, w powodzeniu z jakim je rozwiązano. Kwestya unii politycznej i kościelnej, różnolitości etnicznej i wyznaniowej, to jeden z dalszych problemów wymagających na postawione

pytanie odpowiedzi. Bardziej bezpośrednio w swych skutkach dla upadku państwa występują te momenty w ustroju stanowym i klasowym; inaczej przedstawia się zagadnienie społeczne równowagi stanów, czy też jej zwichnięcia, zwycięstwo społecznej idei równości, czy też idei władzy, inaczej zagadnienie polityczne równowagi społeczeństwa i państwa, czy też przewagi jednego z tych czynników nad drugim. Wreszcie najbliższej dotyka sprawa upadku politycznego ustroj tego mechanizmu, który wprost wydaje ze siebie wolę polityczną narodu; nie też dziwnego, że anarchia politycznego ustroju przyciągała do siebie w pierwszym rzędzie uwagę tych wszystkich, którzy we warunkach wewnętrznych szukali odpowiedzi dla przyczyn upadku. Ale struktura społeczna, to jeszcze nie wszystko. Pozostaje psychologia społeczeństwa, jego charakter, poziom umysłowy i moralny, jego „młodość“ cywilizacyjna, jako ogólne tło, na którem rysuje się budowa ustroju społecznego. I w niej szukać należy zawiązków tych prądów, które bądź w strukturze społecznej znalazły swój wyraz, bądź też nadawały jej odmienne we warunkach czasu i przestrzeni piętno. Trzeba zatem w tych wszystkich warunkach wewnętrznych przeprowadzić klasyfikację i to skierowaną do pewnego z góry wytyczonego celu; tym celem, a zarazem ograniczeniem przedmiotu, będzie uwypatnienie momentów, które na ów zasadniczy problemat wewnętrznych przyczyn upadku Polski rzucić mogą światło.

III. Zagadnienie „przestrzeni“.

Polska rozciągała się na terytorium ogromnem, sięgającym niemal krańców ówczesnego cywilizowanego świata. W tej „przestrzeni“ w stosunku do sił i zasobów upatrywała historyografia nasza (Szujski, Bobrzyński) jedną z ważnych przyczyn jej upadku. Opanowanie „przestrzeni“ było zadaniem przenoszącem jej siły, którego nie zdołała rozwiązać; osłabiona wysiłkiem zużytym na jej przewyciężenie, nie potrafiła stawić oporu burzom dziejowym. Że przytem zasłużyła się ludzkości za misję cywilizacyjną wschodu, jak to podnosi Szujski, jest pociechą, która nie może zaważyć na szali wobec przyczynowego rozwoju, zamkniętego upadkiem państwa. Zadajmy sobie pytanie, jakie realne znaczenie może mieć problem ten w związku historycznej przyczynowości?

Na dnie tego zagadnienia leży przeświadczenie o zgubnym

wpływie, jaki ta różnolita przestrzeń wywarła na wytworzenie się jednolitej, spójnej państwowości. W badaniu przyczynowym chodzić musi zatem o wykazanie siły tych różnic, które miał do wyrównania organizm państwowy, przystępujący do spełnienia tego zadania, ale zarazem i o ocenę znaczenia tych dalszych, pochodnych niejako, różnic i przemian, które wytworzyć się mogły w organizmie państwowym i społecznym pod wpływem przystosowania się do wypełnienia tej pracy dziejowej. Psychologia i struktura społeczna Polski Jagiellońskiej musiała być inną w porównaniu z Polską Piastowską, musiała rozszerzyć się do zakresu wzmożonych zadań dziejowych, musiała przetworzyć się w miarę komplikacji i nowości warunków. Zwróćmy najprzód uwagę na obiektywne warunki, wśród których znalazło się państwo polskie, obiektywne w tem znaczeniu, że istniały przed niem i niezależnie od niego.

Trudno państwu polskiemu robić zarzut, że usadowiło się w takim, a nie innym położeniu geograficznym. Na tem terytoryum stykały się ze sobą w pewnej epoce dziejów znaczne przeciwieństwa, jedne z nich ostrzej zarysowane, drugie w bardziej łagodnem stopniowaniu. Jednem z nich było przeciwieństwo kultury zachodniej i wschodniej, ściślej biorąc łacińskiej w kombinacji z germańską a później z włoską i francuską, i kilku kultur wschodu, z wybitniejszych grecko-ruskiej i maho-metańskiej. Drugiem różnice gospodarcze i ludnościowe, przejawiające się w malejącem stopniowaniu od zachodu i środka Europy w kierunku na wschód, a biorące swe źródło w odległych przyczynach historycznych, z których nie najmniejszą było mniej lub więcej bezpośrednie nawiązanie do kultury świata starożytnego. Polskę Piastowską, mimo, że była najdalej na wschód wysuniętą placówką, łączyło ze zachodem pokrewieństwo kulturalne i gospodarcze; Polska mogła się być ograniczyć do tej roli pogranicza. Wyszedłszy poza obręb kultury zachodu, stanęła wobec zadania pogodzenia lub przewyciężenia tej dwoistości kultur.

Było to zadanie nie inne, jak to, które się nazywa polityką kolonialną; znalazło zresztą wyraz w przyjętem powszechnie określeniu „kolonizacyi“ wschodu. Polityka kolonialna wydaje odrębny typ psychologii społecznej. Jest ona w historycznym związku z działalnością kupiecką, nie kupców osiadłych i związanych z miejscem, lecz ludzi niezwyklej przed-

siębiorczości, obejmujących swymi interesami handlowymi odrębne organizmy państwowe i kulturalne, wciągniętych w wir polityki międzypaństwowej, zależnych od niej i wywierających niejednokrotnie potężny wpływ, przebiegających w poszukiwaniu za towarem nieznane kraje i kładących podwaliny pod geografję, ową ciągle wzrastającą znajomość świata i jego życia, przechodzących szkołę myślenia politycznego i gospodarczego, szerszego od ciasnego widnokregu lokalnych stosunków. Kupcom zawdzięczała swe kolonie Fenicya i Wenecya, kompanie handlowe stworzyły państwa kolonialne Anglii i Holandyi. W tym zawodzie handlu międzypaństwowego wytworzyć się musiał specjalny typ psychiczny i umysłowy. Być kupcem w tem znaczeniu, trzeba było mieć zasób inicjatywy, zdolności do ryzyka, do ogarniania szerokich horyzontów, twórczości w nowych pomysłach, wychodzących poza normalny bieg rzeczy. Są to elementy psychologii władców i mężów stanu; na tej psychologii oprzeć się mogło podbicie i ujarznienie kolonii.

Polska leżała na drodze handlowej łączącej zachód ze wschodem, mogła też wytworzyć podobny typ umysłowy, w słabszym co prawda stopniu, gdyż ciaśniejsze były zadania, bardziej ograniczony teren działania. Nie interesy handlowe jednak torują drogę ekspansyi politycznej; ekspansya ta wynikła z konstelacyi stosunków politycznych przede wszystkim. W ten sposób rozwój państwowy torował drogę ekspansyi handlowej, chociaż nie zdołał zapewnić jej trwałych warunków i zapobiedz zamknięciu dróg czarnomorskich; przedsiębiorca kupiecki znalazł w rozszerzonych granicach państwa częściowe przynajmniej zabezpieczenie swego pola działania, co zmniejszać musiało ryzyko i trudność zadań. To też dzięki przesunięciu granic politycznych nie tyle ekspansya handlowa, ile wzrost państwa toruje drogę napływowi ludności z rdzennej Polski. Pod wpływem warunków politycznych i społecznych tego odległego pogranicza wytworzyć się mógł odrębny typ elementu kolonizacyjnego. Po Unii lubelskiej napływa na dalekie kresy szeroka fala zarówno szlachty szukającej chleba, jak chłopów, szukających wolności i ziemi. Te elementy samodzielne, noszące we warunkach swojego bytu zadatek na silną indywidualizacyę, ustępują jednak wkrótce nowemu typowi społecznemu. W niestałości stosunków pogranicza zwycięża średniego

i małego wielki przedsiębiorca kolonizacyjny; kiedy w początkach na kolonizację wpływa państwo, później bierze ją w ręce warstwa możnowładcza. Ziemie kresowe stają się siedliskiem nowego typu możnowładców, innego w porównaniu z historycznym możnowładztwem rdzennej Polski. W sprawach polityki państwowej rośnie znaczenie „królewiat” ziem ruskich, którzy łącznie ze starem możnowładztwem litewskim, wyrosłem na odmiennych warunkach społecznych, wnoszą nowe elementy psychologii społecznej, składające się z samowiedzy społecznej w stosunku do podległych warstw i z samowoli indywidualnej, nie uznającej krepujących więzów. Ten typ możnowładczy w porównaniu z możnowładztwem rdzennej Polski różnił się do pewnego stopnia podstawą swego stanowiska społecznego; obejść się mógł bez konfederacji zwolenników, gdyż sam starczył za siebie, aby swój głos rzucić na szalę.

Zdawałoby się, że elementy kresowe żywsze mieć mogły odczucie potrzeb państwa i jego jedności, że stamtąd iść mogło poparcie dla wzmocnienia rządu i energii politycznej. Mogło tak być niewątpliwie, jednak tak długo tylko, jak długo bezpośredni interes kresów był zgodny z interesem państwa, ogarniającego przecież szersze horyzonty. To też niejednokrotnie, w sprawie kozackiej zwłaszcza, polityce państwa stawiała w drodze polityka możnowładztwa kresowego ze szkodą dla całości. Zapewne więc kresy nie wniosły do życia państwowego tego z punktu widzenia wzmocnienia idei władzy pożądanego wpływu, chociaż ta polityka kolonialna, nawet gdy była zmuszoną ograniczyć się do roli obronnej tylko, przyczyniła się niewątpliwie do wzmożenia aktywności życia państwowego.

Różnice etnograficzne z natury rzeczy mniejsze nasuwały zadania w porównaniu z odpowiadającymi im różnicami religijnymi. Jestto wielkie zagadnienie unii kościelnej i sprawy dysydenckiej, które w historyografii naszej tak sprzecznie bywa oceniane. Polska Jagiellońska znalazła w swych granicach ludność, ciążącą swoją wiarą i organizacją kościelną na zewnątrz. Te ośrodki zagraniczne kościoła wschodniego przecinały swoim wpływem granice państwa polskiego, wytwarzając rodzaj kondominium, które stać się mogło zgubnem w zawikłaniach zewnętrznych. Do usunięcia tego rozłamu prowadziły dwie drogi: jedna wolniejsza przez propagandę katolicyzmu, druga szybsza,

ale też bardziej powierzchowna, przez kompromis we formie Unii. Wybranie tej drugiej przez połączenie hierarchii kościelnej, osłabiło, lecz nie usunęło ciężenia na zewnątrz, opierającego się na zewnętrznych formach kultu. Niewątpliwie Unii przyświecała myśl dalszego podboju, dalszego rozrostu na wschód; w ten sposób i ośrodek kościoła wschodniego byłby się znalazł w zakresie polskich wpływów, chociaż rzecz inna, czy wpływy te byłyby dość silne, aby politycznie wziąć górę nad społecznością kościoła wschodniego. Nieudanie się tych planów, ścieśnienie stanu posiadania na ziemiach ruskich, utrzymało dla państwa polskiego w dalszym ciągu ów jęczący stan: granice państwa przecinał zakres wpływów obcego środowiska. Ów rozłam pogłębiły jeszcze stosunki społeczne. Propaganda katolicyzmu, wzmocniona wpływami kulturalnymi, ogarnęła wyższą warstwę, warstwę szlachecką na Rusi, nie przeniknęła mas ludowych. Możliwe, że pozorne zjednoczenie religijne tych mas we formie unii, osłabiło siłę propagandy katolicyzmu i zobojętniło warstwy wyższe dla tego zagadnienia; temu ostatniemu należałoby w znacznej części przypisać wynarodowienie polskiej kolonizacyi. Na wszelki sposób jednak różnice religijne szlachty i chłopów zarysowały silniej przedział społeczny, wzmocniły antagonizmy społeczne antagonizmami religijnymi. Znalazła w tem wyraz różnica szybkości propagandy religijnej na dwóch drogach, aneksyi na rzecz katolicyzmu i kompromisu drogą unii; katolicyzm szybciej uporał się z warstwą wyższą, na osiągnięcie realnej jedności wyznaniowej warstwy niższej brakło czasu.

W sposobie rozwiązywania zagadnień religijnych w Polsce widzieć można wyraz odrębnej psychologii narodowej; tolerancję i unię religijną podnoszono też niejednokrotnie jako psychologii tej dodatni objaw w przeciwstawieniu do krwawego rozwiązywania tych spraw gdzieindziej. W rzeczywistości trudno ocenić, jaki to właściwie rys psychologii narodowej zaznaczył się w odnoszeniu się do kwestyi religijnych. Ani to bowiem tolerancya w czystej formie, ani nietolerancya. Epoka tolerancyi trwała względnie krótko, od konfederacyi warszawskiej r. 1573 począwszy, a już w ciągu w. XVII ustępuje faktycznie miejsca ograniczeniom religijnym. I przed nią i po niej zatem była jakaś nietolerancya, z tą co prawda różnicą, że nie przybierała form gwałtownych i skrajnych. Jeżeli się w historyo-

grafii wyraża żal, że władza królewska nie użyła sprawy religijnej, wszystko jedno czy reformacji, czy reakcji katolickiej, za dzwignię do wzmocnienia rządu, to komplikuje się rzecz momentami natury przypadkowej, zależnymi od konkretnych działań politycznych, gdyż psychologia religijna społeczeństwa polskiego dopiero w połączeniu z całokształtem owoczesnych stosunków politycznych mogła przetworzyć strukturę społeczną, nie ona zatem tylko ponosi odpowiedzialność, że się tak nie stało. Brak walk religijnych w Polsce świadczy w każdym razie o pewnej inercyi psychicznej; pozostaje jednak kwestyą do wyświeatlenia, czy brak siły przekonania i czynnej wiary ograniczał się do zakresu życia religijnego, czy też obejmował i inne sfery życia indywidualnego i społecznego, a od tego zależy znaczenie przyczynowe tego rysu psychicznego dla przebiegu dziejów.

Kwintesencją tego zagadnienia przestrzeni, które nakazywało państwu polskiemu dokonać przewyżczenia różnorodności tej przestrzeni, zarówno niejednolitej etnicznie, kulturalnie i wyznaniowo, jak pod względem ludnościowym i gospodarczym, jest ocena energii i prężności tego organizmu państwowego, który rozdrobnił się niejako na tem rozległym terytorjum, tracąc na spoistości i sile wewnętrznej. Zapatrywanie to jest nierównie więcej rozpowszechnione w myśleniu potocznem, niż w nauce, opiera się bowiem na rozumowaniu niezmiernie prostem. Rezultatem bytu państwowego Polski było ściśnienie i cofnięcie się od pierwotnych granic zachodnich, a rozprzestrzenienie tak dalekie na wschodzie, że zdawało się wynagradzać utratę kresów zachodnich. Organizm rdzennej Polski uwielokrotnił się na przestrzeniach wschodnich, przestrzeń wzrosła przy tym samym zasobie sił wewnętrznych, zmniejszyć się zatem musiała zwartość i odporność rdzennej Polski. Stąd wniosek prosty, że nasza słabość na kresach zachodnich jest skutkiem nadmiernej w stosunku do własnych sił ekspansyi. Najprzód korektura co do następstwa przyczynowego. Wprawdzie *post hoc* nie jest jeszcze *propter hoc*, ale mimo to w historii przyczyna musi chronologicznie poprzedzać skutek; rzecz zaś w tym wypadku nie przedstawia się zupełnie prosto. Nasze pierwsze straty na zachodzie dokonały się na długo przed znaczniejszą ekspansyą na wschód, o ile pominiemy mniej doniosłą dla całości zagadnienia kolonizacyę

północno-wschodnich kresów Mazowsza i wschodnich pierwotnej Małopolski. Druga fala niemczyzny, która nawiedziła Polskę w okresie wojny trzydziestoletniej, mogła co prawda już napotkać na osłabioną wskutek wschodniej kolonizacji siłę odporną. Ale już fala trzecia w epoce rozbiorów zastała warunki, które chyba tylko w części można tej przyczynie przypisać, a na które składał się splot całego szeregu motywów, jak kilkakrotne i długotrwałe spustoszenia wojenne i upadek gospodarczy w ciągu XVIII wieku. Jednak i ten wyjątek w wypadku drugim przedstawiać się może w rzeczywistości w nieco odmiennym świetle. Na podstawie materyałów historycznych, jak w szczególności prac Jabłonowskiego, sądzić można, że kolonizacya nie przetrząsała mas ludnościowych z odległych przestrzeni, lecz rozkładała się na szereg stopniowych i częściowych ruchów. Do najdalszych kresów wschodnich szła zatem ludność ze sąsiednich ziem, a prawdopodobnie było tak i dalej na zachód w miarę wzrastającego zagęszczenia ludności. Gdyby więc i nie było ekspansyi na daleki wschód, to winę osłabienia obszarów zachodnich, stosunkowo gęsto zaludnionych, jak świadczą daty zebrane przez Pawińskiego, ponosiłoby najbliższe pogranicze wschodnie rdzennej Polski w pierwszym rzędzie, a przecież kolonizacyi Podlasia i Rusi czerwonej nie można uważać za przenoszącą siły polskiego organizmu etnograficznego.

Jeżeli tedy sprawa związku przyczynowego między osłabieniem zachodu na rzecz zawładnięcia wschodem nastrocza poważne wątpliwości w świetle konkretnych momentów historycznych, to i argumentacya dalsza, dotycząca już bezpośrednio sprawy psychologii i struktury społecznej również wiele pozostawia do życzenia. Weźmy np. pod uwagę rozumowanie Bobrzyńskiego. Gdyby miliony ludności polskiej pozostały w granicach etnograficznych, wówczas „trudniejsze warunki codziennego życia, trudniejsza walka o byt, byłyby zaostrzyły nasz narodowy charakter, zbudziły namiętności, stworzyły energię, pogłębiły dziedzinę myśli a podniosły dziedzinę czynu“ ¹⁾, Te wnioski psychologiczne nie mogą być bezwzględnie przekonujące, gdyż skutki pomyślnie mogły w tym związku nie wystąpić, a pomyśleć się dadzą i we warunkach odmiennych. Wszak trudniejsza walka o byt wywołać może proletaryzację,

¹⁾ Dzieje Polski, wyd. III, T. II, str. 350.

a z nią depresję i upadek energii życiowej, ściąganie potrzeb życiowych do poziomu prostej wegetacji. Czy zaś przeciwnie emigracja nie jest wyrazem przedsiębiorczości i czy praca kolonizacyjna nie zaostreża charakteru narodowego i nie otwiera rozległych horyzontów dla czynu? Również i konsekwencje dla struktury społecznej nie mogą być bardziej przekonujące. „Gęściejsza ludność nie znajdując utrzymania na roli, byłaby musiała rzucić się do przemysłu i handlu, zapełnić miasta i w żywiole mieszczańskim stworzyć przeciwwagę szlachcie“¹⁾. Pomijając już fakt, że i w Wielkopolsce nie brakło kwitnących miast, zadać musimy pytanie, czy samo zagęszczenie ludności starczy do zróżnicowania gospodarczego, czy daje podstawę do rozwoju przemysłu i handlu. Dla historycznego badania nasuwałaby się tutaj najpierw sprawa zaludnienia ziem zachodnich i rdzennej Polski wogóle. Było ono dość znaczne, jeżeli o tem można sądzić właśnie z emigracji. Zarządzenia przeciw zbiegostwu chłopów wypełniają konstytucje sejmowe XVI i XVII wieku; możnaby sądzić, że przyczyną zbiegostwa był ucisk poddańczy. Jednak nie bez uzasadnienia byłoby mniemanie, że stosunek przyczynowy był częstokroć odwrotny, że zbiegostwo wywoływało ograniczenia wolności osobistej chłopów i że równocześnie obawa przed zbiegostwem krępowała panów w podnoszeniu ciężarów. W motywach zaś zbiegostwa występować mogły, podobnie jak dzisiaj w emigracji, zarówno ciasnota gospodarcza, jak duch przedsiębiorczości; byłby to refleks oświetlający psychologiczną stronę kolonizacji. Ludność ta, której było ciasno w stosunku do warunków gospodarczych, mogła mimo zbiegostwa nie rzednąć, dzięki przyrostowi naturalnemu. Od zagęszczenia ludności do umiastowienia i uprzemysłowienia droga prowadzi daleka. Handel i przemysł zależy przede wszystkim nie tylko od ilości rąk do pracy, nie tylko od uzdolnienia tych rąk, lecz od warunków zbytu. Zbyt szerzy, zagraniczny, uległ w późniejszej dobie bytu państwowego stanowczemu pogorszeniu; złożyło się na to wiele równoległych przyczyn. Zmienił się kierunek handlu i dróg handlowych, zmieniły się warunki wytwórczości w krajach zachodniej i środkowej Europy, powstała nowa konkurencja handlowa i przemysłowa, nie mówiąc już o wpływie ogólnych politycznych

¹⁾ Tamże.

stosunków, o wpływie polityki wewnętrznej skierowanej przeciw miastom, polityki cłowej i skarbowej. Wprawdzie co do tego ostatniego momentu twierdzić możnaby, że gdyby miasta były silne, nie byłoby do tej polityki przyszło, ale jak wyróżnić w tej współzależności motywów przyczyny i skutki? Słowem na tej drodze do uprzemysłowienia i umiastowienia spotykamy cały splot warunków, od bardziej ogólnych do przypadkowych faktów polityki wewnętrznej i zewnętrznej, warunków działających wszystkie razem i nie pozwalających nam twierdzić, że gdyby jeden z nich uległ zmianie, wszystko potoczyłoby się innym torem.

Tak więc zagadnienie przestrzeni, tak nęcące, gdy je się stawia ogólnie, rozplywa się w niepewne kontury, z chwilą przyłożenia miary konkretnej historycznej przyczynowości. Dzieli ono los wszystkich bardziej ogólnych warunków, których siła przyczynowa słabnie z oddaleniem od konkretnych faktów dziejowych. Mimo tego postępu uogólnienia, mimo tego szerszego zakresu w czasie i przestrzeni, nie tracą charakteru zjawisk względnie indywidualnych, wiążących je z miejscem i epoką, i to jest dalsze zagadnienie metodyczne, które tutaj należy jeszcze rozpatrzyć. Redukcja znaczenia przyczynowego warunków ogólnych przejawia się zatem w dwóch kierunkach: im bardziej są ogólne, tem mniejszą jest ich konieczność przyczynowa¹⁾, jak o tem już wspomniano powyżej, a dalej przez związanie z indywidualnymi stosunkami czasu i przestrzeni maleje wpływ momentów ogólnych w porównaniu z wpływem przyczyn indywidualnych.

Najogólniejsze warunki dziejowe nawet zaczepiają o pewne fakty historyczne z kategorii przypadkowych, które je niejako puszczają w ruch i nadają ich działaniu kierunek. Rozłam religijny na terytoryach objętych przez polską państwowość wzięt swój odległy początek w sytuacji politycznej i decyzji odnośnych czynników w chwili kiedy się ważyła sprawa oparcia ustroju kościelnego o wschód lub zachód. Nie był to niewątpliwie moment wyłączny, gdyż na tę decyzję historyczną wpływać mogła ogólna sytuacja polityczna, a drogę do rozstrzygnięcia w pewnym kierunku torować stosunki kulturalne i handlowe; mimo to trudno niedoceniać znaczenia fak-

¹⁾ Jak rozumieć należy tę konieczność przyczynową, porównaj poniżej ustęp VI.

tów indywidualnych dla tak rozległych, szerzących się i zaostrzających w miarę rozwoju dziejowego, następstw. Wytworzenie się indywidualności etnograficznych, związane ściśle z losami polityki państwowej, jak niemniej ściśle z losami polityki państwowej łączą się granice i przesunięcia obszarów narodowościowych, przez sam ten związek z życiem państwowem wskazują na doniosłość momentów indywidualnych dla tych zasadniczych podstaw życia narodowego. Dobitniej jeszcze wychodzi na jaw ten związek przy sprawie ekspansji i kolonizacji. Kolonizację wschodu wyprzedzały z reguły zdarzenia polityczne i to wychodzące z politycznych motywów przede wszystkim; niemniej wybitnie zaznacza się ten wpływ i w kwestii ekspansji na północ, dostępu do morza. Dlaczego do niego nie dążyła dość silnie Polska we wczesnem średniowieczu, lecz dopiero wtedy, gdy usadowił się tam element obcy, dlaczego poprzestała na połowicznem załatwieniu w pokoju Toruńskim, dlaczego dopuściła do związku z polityką brandenburską, na te pytania odpowiedź dać może wyczerpującą dopiero historia polityczna. Nawet tak ogólne zdawałoby się warunki, jak zagęszczenie ludności i ogólny poziom gospodarczy, nie pozbawione są związku z faktami indywidualnymi historii. Na to zagęszczenie wpływa organizacja państwowa, jej ośrodki i ustrój administracyjny, taksamo na wymianę i drogi handlowe; jedynie okoliczność, że organizacja ta była słabszą i mniej intensywną w porównaniu ze zachodem, oddalać się zdaje od wpływu faktów indywidualnych, oddalać, jednak nie wykluczać, gdyż i związek z kulturą świata starożytnego, na którym się mógł oprzeć zachód, ma charakter indywidualny, chociaż na rozległą rozszerzony epokę.

Ale nietylko przyczyny owych przyczyn ogólnych mają swoją stronę indywidualną; niemniej i w ich działaniu przyczynowem, w ich skutkach, nie da się wyeliminować moment przypadkowości i związania z czasem i przestrzenią. Wspominaliśmy już powyżej, że skutki warunków ogólnych wystąpiły lub mogły były wystąpić z chwilą, gdy się do nich przyłączyły fakty mniej lub więcej indywidualne; tutaj należy jeszcze podnieść moment dalszy. Zagadnienie przestrzeni musiała Polska przezwyciężyć w pewnej chwili dziejowej i w ciągu określonego czasu. W tej chwili dziejowej państwa sąsiednie bądź uporały się rychlej z różnolistością swego wewnętrznego składu

(reformacya w Niemczech, reakcyja katolicka w Austrii i wy-narodowienie krajów słowiańskich), bądź też zagadnień takich nie znały (Moskwa). W porównaniu z sąsiadami Polska była w położeniu gorszem, tem gorszem, że równocześnie swoją działalność polityczną rozpraszać musiała w wielu kierunkach, mając kwestyę północną, wschodnią, południową, nie mówiąc już o udziale w ogólnej polityce europejskiej. Polska musiała się zatem spieszyć i swoje siły wyczerpać; czas wyznaczony na spełnienie jej powołania dziejowego nie czekał. Toteż dla oceny wpływu przyczynowego owych warunków ogólnych nie wystarczy porównywanie z losami innych państw i wykazywanie, że one na ogół takie a nie inne przyniosły ze sobą skutki; trzeba ponadto zindywidualizować te stosunki w konkretnej konstelacyi czasu i przestrzeni, w jakiej znalazło się państwo polskie. W świetle tej indywidualizacyi niejedna sprawa przybrać może odmienną postać. I tak dojść możnaby do wniosku, że zagadnienie kolonizacyi pozostawiło szkodliwe ślady w psychologii i strukturze społecznej, chociażby ze względu na krótkość czasu i trudności sytuacji politycznej, że z tych-samych powodów sprawa wyznaniowa rozwiązana została połowicznie, że rzucenie się na olbrzymie przestrzenie dyktowane być mogło obawą, aby Polski w tej mierze nie ubiegł kto inny. Wszystko to są kwestye związane niewątpliwie z oceną historyczną, wnoszące zatem moment subiektywny w bezstronne przedstawienie faktów; nie pozostają jednak bez znaczenia dla zrozumienia siły przyczynowego działania owych ogólnych warunków. Jeżeli te warunki były unieruchomione w czasie i przestrzeni, to okoliczność ta nie mogła pozostać bez wpływu na ich przyczynowe skutki. Nie mogły się przejawiać w całej pełni, nie mogły ukształtować psychologii lub struktury społecznej, skryształizować się w określony kształt. Niedociągnięte do końca, połowiczne i kompromisowe w rezultacie, muszą być te warunki ogólne w swem znaczeniu przyczynowym dla upadku państwa polskiego czemś innem, aniżeli wówczas gdyby miały miejsce i czas na to, aby ujawnić się we formie czystej. Skrzywia to ich prostolinijskość, sprowadza konsekwencye na bezdroża, sprawia, że u końca rozwoju są czemś innem, niż u początku; jedynie w tem zindywidualizowaniu ich konkretnej formy i historycznego przebiegu znaleźć mogą miejsce w roz-

ważaniu tych najbardziej ogólnych przyczyn upadku polskiej państwowości.

IV. Demokracja szlachecka.

Na podstawach zróżnicowania gospodarczego i zawodowego opiera się podział społeczeństwa na klasy i stany. Nie-równość położenia gospodarczego i prawnego znajduje wyraz w stosunku rozmaitych grup społecznych do państwa z jednej, w stosunkach wzajemnych poszczególnych grup do siebie z drugiej strony. W przedstawieniu rozwoju ustroju społecznego ujmuje się te zagadnienia w pojęcia równowagi i zwichnięcia tej równowagi, i to zarówno odnośnie do stosunku wzajemnego poszczególnych grup, jak do stosunku społeczeństwa i państwa. W ustroju Polski wyróżniono epokę przewagi państwa nad społeczeństwem, epokę równowagi społeczno-państwowej, i wreszcie epokę przewagi jednej grupy społecznej nad innymi i nad państwem.

Pojęcia równowagi nie można brać zbyt teoretycznie. Jeżeli podstawą do faktycznego stwierdzenia tej równowagi jest względna trwałość stosunków i brak przesunięć w jakimkolwiek bądź kierunku, to fakt ten nie może jeszcze świadczyć o rzeczywistym równouprawnieniu, o rzeczywiście równym i sprawliwym wymiarze praw do życia dla poszczególnych grup. I w równowadze znaleźć może wyraz upośledzenie jednych, uprzywilejowanie drugich, utrzymujące się dzięki przewadze we wzajemnym stosunku sił, a na odwrót częstość przemian i przesileni społecznych świadczyć może o równej sile zmagających się interesów, którym też dzięki tej równości tak trudno przyjąć do stałych form równowagi. Nadto zaś brak jakiegokolwiek obiektywnego kryterium do oceny, jaki wymiar uprawnień i swobody ruchów uważać za usprawiedliwiony względami na uzasadnione interesy innych czynników społecznych. To też w praktyce jedynym kryterium do oceny ustroju społecznego być może tylko stopień niezależności i autonomii poszczególnych grup w stosunku do siebie i do państwa, a dalej historycznie dające się stwierdzić zmiany na korzyść lub niekorzyść jednego z interesowanych czynników.

W ujmowaniu wzajemnego stosunku społeczeństwa i państwa przeprowadzić należy pewną korekturę. Przeciwwstawienie społeczeństwa i państwa może mieć tylko charakter względny;

państwo jest to jedna z form ustroju społecznego. To też zmienne tendencye przejawiające się w organizacyi państwowej mają swój odpowiednik w organizacyi społecznej; we formach państwa i układu społecznego odzwierciedlać się mogą zasadniczo te same tendencye przenikające organizm społeczny. Wspominaliśmy już powyżej o ich najogólniejszym typie, o siłach odśrodkowych i dośrodkowych. Pozostawiając ich zastosowania do zagadnień organizacyi państwowej na później, wskazujemy tutaj na analogiczne objawy w ustroju społecznym. Kiedy w społeczeństwach pierwotnych stosunek jednostki do państwa z reguły zależy od faktycznego układu sił, dochodząc ostatecznie najczęściej do zupełnego poddaństwa jednostki, to w rozwoju późniejszym zazwyczaj zakres swobody jednostki ustala się we formach prawnych przywilejów jednostkowych i stanowych, czy też ogólnych praw obywatelskich. Zakres ten zwiększać się może na niekorzyść państwa, przyczem jest kwestyą faktycznej oceny, kiedy rozrost uprawnień jednostkowych doprowadzić może do zaniku państwa, do podcięcia jego zdolności rozwojowej. Stać się to może wówczas, gdy jedna warstwa społeczna opanuje organizm państwowy, i gdy władzy swej użyje dla zaspokojenia interesów egoistycznych, zarówno w stosunku do państwa, jak do innych grup społecznych; w tym ostatnim wypadku zmiana w stosunku społeczeństwa do państwa pociągnie za sobą również zmianę w równowadze sił społecznych.

W stosunku do zagadnień ustroju społecznego Polski sprawę równowagi i jej zwichnięcia należy traktować nie w myśl teoretycznych konstrukcyi, lecz w świetle konkretnych przemian historycznych. Pierwszą taką przemianą jest wyswobodzenie się warstw społecznych z pod przewagi władzy książęcej, dokonane w ciągu wieku XIII. Nie przesądza to równowagi społeczeństwa i państwa, jest tylko wyrazem postępu społeczeństwa na drodze do większej swobody ruchów. Immunitety jednostkowe i ogólne zabezpieczają tę swobodę kościołowi, szlachcie, miastom, w pewnej mierze ludności chłopskiej. Warstwy te wyswobadzają się niejako oddzielnie, każda na własną rękę, zamykając się w ramach stanowej autonomii. Wiek XIV przynosi rozpowszechnienie i utrwalenie tych zdobyczy, w wieku XV dokonuje się zwichnięcie równowagi zarówno między stanami, jak między społeczeństwem i państwem. Warstwa szlachecka

wkraczać zaczyna w autonomię innych stanów, bezpośrednio w stosunku do chłopów, łamiąc podstawy ustroju kolonizacyjnego i ograniczając wolność osobistą chłopów, pośrednio w stosunku do stanu miejskiego przez pierwsze próby ograniczenia wolności handlowej miast i przez usuwanie tychże od wpływu na sprawy polityczne. Rozszerza też szlachta swoje uprawnienia w stosunku do państwa i to w pierwszym rzędzie uprawnienia polityczne, zapewniające jej przemożny wpływ na bieg spraw publicznych, w dalszym rzędzie uprawnienia ogólnobywatelskie (ustalenie się zasady *neminem captivabimus*) i uprzywilejowanie gospodarcze. Zdobytcze osiągnięte w ciągu wieku XVI stworzyły podwaliny pod dalszy rozwój przewagi stanowej i politycznej szlachty. W okresie późniejszym zanikają reszty praw ludności wiejskiej, upośledzoną zostaje definitywnie autonomia miejska, utrwała się wyłączność uprzywilejowania stanowego szlachty, uniemożliwia się przesunięcie sfery działania państwa na niekorzyść warstwy panującej. W rozwoju tym niewątpliwym faktem jest zerwanie równowagi stanów przez wdarcie się warstwy jednej w swobody autonomiczne warstw innych, w rozwoju tym niemniej stwierdzić można rozszerzenie swobód jednej warstwy społecznej w stosunku do ustroju państwowego. To ostatnie jednak samo przez się nie może przesądzać przewagi społeczeństwa nad państwem, składa się bowiem na szereg uprawnień w istocie swej nie wiele różnych od charakteru państwowego ustroju demokratycznego, co prawda do jednej tylko ograniczonego warstwy. Znamieniem zaś tej przewagi może być tylko obumieranie funkcyi państwa, zanik jego żywotności. W rozwoju ustroju państwowego musi zatem leżeć dalsza przyczyna, dlaczego demokracja szlachecka nie potrafiła rządzić państwem, chociaż bezsprzecznie rozwój społeczny był jednym z warunków tego stanu rzeczy.

Najogólniejszych przyczyn rozwoju ustroju społecznego i jego ostatecznego, jednostronnego rezultatu szukać należy w stosunkach gospodarczych, wyrosłych na gruncie naturalnych i ogólnohistorycznych warunków terytorjum polskiej państwowości. Wchodzi tu przede wszystkim w rachubę niedorozwój miast, skupiających w sobie przemysłowe i handlowe zawody ludności. O skupieniach miejskich tej siły i dawności, co w innych krajach środkowej, zachodniej i południowej Europy, opierających się na korzystnych warunkach położenia i dróg

handlowych, na odległej historycznej przeszłości, na znaczeniu odnośnych terytoriów dla wielkich zagadnień politycznych i narodowych, na wysokim poziomie życia umysłowego i ogólnokulturalnego — o tem wszystkim na ziemiach polskich na ogół nie mogło być mowy. W średnich wiekach pokryła się Polska gęstą siecią osad miejskich, w czem kolonizacya na prawie niemieckiem, której rozmiary nie są identyczne z napływem żywiołu niemieckiego, odegrała znaczną rolę. Były to przede wszystkim, jak w wiekach średnich przeważnie, centra przemysłowo-handlowe okolicznych okręgów wiejskich, skupiające nieznaczną ludność i nie odbiegające zbyt ani pod względem gospodarczym, ani też kulturalnym od charakteru otaczających je wsi. Warunkiem egzystencyi miast większych były drogi handlowe, wielkiemu handlowi zagranicznemu służące. Te drogi handlowe, których kierunek na polskim terytorium nie był zakresłony przez nieodpartą konieczność położenia geograficznego i naturalnych pasażów komunikacyjnych, ulegały zmianom zależnie od przeobrażeń w całokształcie warunków gospodarczych i politycznych danej epoki. Jedną z ważniejszych, chociaż nie jedyną, ze zmian w kierunku tych dróg był zanik handlu wschodniego, który dokonał się na przełomie czasów nowożytnych wskutek wydarzeń politycznych i odkryć geograficznych przypadających na tę epokę. Przyczyniło się to do podniesienia wyłączności rolniczego charakteru ziem polskich, na których zresztą typ gospodarki rolnej z natury rzeczy przeważał zawsze. Do upadku gospodarczego miast w czasach nowszych przyczynić się mogły również przemiany w gospodarce pieniężnej. Miasta były tej gospodarki głównymi ośrodkami; kiedy rozwija się gospodarka folwarczna prowadzona na zbyt i eksport zagraniczny zboża, kiedy i sam handel zagraniczny wskutek polityki szlacheckiej wysuwa się z rąk miast, na wieś czasów nowożytnych przenosi się punkt ciężkości gospodarki pieniężnej i kapitalistycznej.

Z upadkiem zatem, a raczej niedorozwojem miast, łączący się w ustroju społecznym Polski przewaga zawodu rolniczego. Interesy klasowe rolnictwa stanowią podkład gospodarczy klasowych i stanowych tendencyi warstwy szlacheckiej i to zarówno w stosunku do miast, jak w stosunku do ludności wiejskiej. Czy te tendencye klasowe były szczególnie agresywne,

czy uświadomienie klasowe warstwy szlacheckiej skryształizowało się wcześniej i we formach bardziej jaskrawych, aniżeli gdzieindziej we warunkach analogicznych? Jeżeli chodzi o charakter ustroju społecznego, to zapewne nie odbiega on zbytnio od podobnych objawów w innych krajach Europy; byłoby kwestią otwartą, na ogół dotychczas nie wyświetloną dostatecznie, jak pod tym względem przedstawiała się psychologia społeczna, jakie motywy i w jakim stopniu egoistyczne i klasowe odgrywały główną rolę, jak w konsekwencji kształtowały się faktyczne stosunki w owych ramach ustrojowych. Zaznaczyć można tutaj pewne momenty, które świadczyłyby raczej o tem, że te tendencje klasowe należałoby sprowadzić do pewnej normalnej, nie wykraczającej poza ogólne doświadczenie gospodarcze, miary. I tak walka szlachty przeciw miastom i chłopom we wcześniejszych okresach, to przedewszystkiem walka konsumenta z producentem, zatem słabszego ze silniejszym. Występuje tu na pierwszy plan sprawa wartości pieniądza, której obniżenie pogarszało położenie szlachty żyjącej z czynszów kmiecyh, polepszając temsamem sytuację chłopów — motywy przytaczane w żądaniach domagających się ograniczenia swobód chłopów, że celem ich jest ratowanie szlachty przed zubożeniem ¹⁾, mogły w dużym stopniu odpowiadać rzeczywistemu stanowi rzeczy — niemniej kwestya pieniądza występuje, obok postulatów wynikających ze stanowiska konsumentów wyrobów przemysłowych i odbiorców towarów handlowych, w akcji zmierzającej do poddania cen miejskich pod taksy wojewodzińskie, akcyi biorąc na ogół dość mało skutecznej — w laudach sejmikowych żali się szlachta na monopol dobrego pieniądza, który uzurpują sobie kupcy, płacąc lichym, a żądając przy sprzedaży dobrego pieniądza ²⁾. Także i geneza gospodarki folwarcznej nie przedstawia się jeszcze zupełnie jasno; skąd u szlachty XVI wieku wzięły się tendencje do stworzenia typu wielkiego przedsiębiorstwa rolniczego, wymagającego nowych przymiotów gospodarczych, zapobiegliwości, ryzyka i energii, nieznaney dotychczasowym właścicielom wsi, żyjącym głównie

¹⁾ Statut ziemi chełmskiej 1477 (Pawiński, Sejmiki ziemskie, str. 160).

²⁾ Lauda sejmików proszowskich (Arch. Komisji prawniczej T. I, Ulanowski: Kilka zabytków ustawodawstwa królewskiego i wojewodzińskiego, str. 71 i nast. w przypisach).

z czynszów? Był tu zapewne jakiś przymus, z ogólnych warunków gospodarczych wypływający, jak wogóle pod przymusem łączą się grupy społeczne do jednolitej akcji; tendencje klasowe wychodzą zazwyczaj od warstw słabszych. Bez kwestyi, z chwilą gdy dążenia szlachty odniosły zwycięstwo, gdy przewaga społeczna połączyła się z bezwzględnem władztwem politycznem — wogóle momenty polityczne wiążą się ściśle i oddziaływują wzajemnie na momenty społeczne, zarówno przy powstaniu, jak w dalszym rozwoju tendencji klasowych warstwy szlacheckiej — z chwilą tą ręka szlachecka zaciążyła nad losami ludności wiejskiej, chociaż i co do tego szczegółowe badania historyczne ostatniej doby w niejednym kierunku modyfikują poważnie ogólny przygnębiający obraz.

Gospodarczy charakter ziem polskich, przewaga kierunku rolniczego, która na ogół biorąc utrzymała się po dziś dzień, stała się jedną ze zasadniczych przyczyn jednostronnego rozwoju społecznego, tak brzemienneego w następstwa dla całego społecznego i politycznego ustroju narodu polskiego. Czy ten rolniczy charakter społeczeństwa, podobnie jak przewaga jednej warstwy społecznej, doprowadzić musiał do tych ujemnych następstw? Byłoby to fatalizmem w dziejach narodów, gdyby jednostronność kierunku gospodarczego skazywała je z góry na niemoc polityczną. Ta jednostronność jest jednak historycznym faktem, utrzymującym się na ogół bez większych zmian w rozległych epokach historycznego rozwoju, uzależnionym w znacznej mierze od warunków naturalnych i usuwającym się z pod wpływu woli społecznej, która zazwyczaj tylko częściowo i dzięki sprzyjającym warunkom oddziaływać może na jego modyfikację. Niemniej historycznym faktem jest przecież, że ta sama wola społeczna zdobyć się może na organizację społeczną, zdolną do stawienia oporu naciskowi ze zewnątrz i rozstrojowi wewnętrznemu. Bezsprzecznie i Polska rolnicza na to zdobyć się była mogła. Utrudnił jej to zbieg całego szeregu okoliczności historycznych i przypadkowych, który przyczynił się do zaostrzenia skrajności rozwoju społecznego, do przyspieszenia jego szybkości i natężenia konsekwencyi.

Chodzi więc tutaj znowu o wskazanie indywidualnych, historycznych przyczyn, wpływających na ogólny bieg rozwoju społecznego. Nie wspominamy o takich momentach odnoszących się do położenia innych klas społecznych lub do epok

*

dawniejszych, chociaż niewątpliwie i tu przyczyny indywidualne odegrały znaczną rolę. Dla konsolidacji warstwy szlacheckiej jako stanu, jako całości, niezmiernej doniosłości było wygaśnięcie dynastji Piastów i konieczność elekcji następców, z którem w bezpośrednim związku stoją przywileje takie jak budziński i koszycki, oraz cały szereg późniejszych. Wojna pruska za Kazimierza Jagiellończyka wywołała przywileje nie-szawskie, które podłożyły podwaliny pod znaczenie polityczne, a temsamem przewagę społeczną szlachty. Wydarzenia polityczne na przełomie wieku XV i XVI przyniosły szlachcie dalsze zdobycze, już czysto stanowe, bo zwrócone przeciw chłopom i miastom. Wreszcie wygaśnięcie dynastji Jagiellońskiej i szybko po sobie następujące elekcye dopomogły do wykonczenia budowy gmachu wolności szlacheckiej, która w wiekach następnych nie postąpiła dalej, bo osiągnęła wszystko, co osiągnąć mogła.

Indywidualny charakter rozwoju społecznego Polski przejawia się nietylko w tych historycznych i przypadkowych przyczynach; cały jego przebieg wykazuje pewne swoiste, nie napotykane gdzieindziej cechy, które utrudniają stosowanie jakiejś metody porównawczej, opartej na wnioskach o prawidłowości rozwoju innych współczesnych społeczeństw. Ma to zastosowanie do rozwoju stanowego warstwy szlacheckiej, w którym zamyka się negatywnie rozwój innych klas społecznych, który zatem sam przez się wystarcza do charakterystyki całego ustroju społecznego. W rozwoju warstwy szlacheckiej w Polsce nie spotykamy tego członu porównawczego, jakim dla stosunków zachodniej i środkowej Europy jest system feudalny w swych ostatecznych konsekwencych dla ustroju społecznego. Pomijając drugorzędne objawy feudalizmu, zwracamy uwagę na zasadniczą z punktu widzenia socyologicznego doniosłość tego systemu dla formowania się struktury społeczeństwa. Cechą charakterystyczną jest tutaj wytworzenie się kilku podporządkowanych sobie warstw społecznych, z których warstwy wyższe wsuwają się między państwo i społeczeństwo, przejmując wobec warstw niższych atrybucye publicznej natury i sprowadzając momenty ustroju państwowego do rzędu stosunków prawnoprywatnych. Warstwy niższe wchodzą w zależność od warstw wyższych z konieczności gospodarczej, w celu poprawienia swojego bytu; warstwom wyższym chodzi o uzyskanie

wpływu politycznego w stosunku do innych klas społecznych. Toteż atrybucye polityczne przechodzą od państwa na coraz niższe formacye społeczne, które znajdując się najczęściej w lepszym położeniu gospodarczem wyzyskują tę sytuację dla uzyskania praw politycznych i administracyjnych (stany i jurysdykcyja patrymonialna). Rozwój stosunków feudalnych nie wszędzie przebiega według jednego typu, nie wszędzie doprowadza do rozbicia jedności państwowej i administracyjnej, ani też wytwarza analogiczne stosunki w strukturze społecznej. W Anglii w ciągu wieków średnich nie zdołała się wytworzyć silna warstwa szlachty wyższej — geneza jej, jako stanu rodowego wypada na czasy późniejsze — z drugiej strony jednak i szlachta średnia nie zdołała się wyodrębnić jako osobny stan, na co obok przyczyn ekonomicznych wpłynęło ograniczanie jurysdykcyi patrymonialnej, tak że łącznie z innymi warstwami wolnemi, a nie w przeciwstawieniu do nich, w drodze samorządu lokalnego doszła do określenia swego politycznego stanowiska w Izbie gmin. Mimo to system feudalny, który przyszedł z podbojem normandzkim i zespolił się z pierwotnym ustrojem anglo-saskim, wycisnął silne piętno na strukturze społeczeństwa angielskiego. Pewną analogię do tych stosunków wykazują Węgry, w których dziedziczna szlachta wyższa powstała znacznie później i nie doprowadziła do rozbicia terytorialnego państwa; w ustroju komitatowym w przeciwieństwie do Anglii bierze szybko górę warstwa szlachecka. Dzięki systemowi feudalnemu Francya w pewnym okresie wieków średnich rozpadła się na szereg większych i mniejszych terytoryów feudalnych, których zjednoczenie udało się królom francuskim dopiero po długich wysiłkach; szlachta mniejsza nie zdołała osiągnąć wybitnego stanowiska głównie wskutek przyczyn ekonomicznych, a także z nieznacznymi wyjątkami brak jej było ducha korporacyjnego, ducha zespolenia w imię interesów stanowych. Do najskrajniejszych konsekwencyi doprowadził system feudalny w Niemczech. Wytwarza się kilkostopniowa hierarchia feudalna, uwieczniona w porządku „tarcz“ Zwierciadła saskiego; znamiennem dla tej hierarchii jest pojawienie się szlachty niższej, licznej zwłaszcza w terytoryach załabskich, dla powstania której ważnym jest stosunek zależności pierwotnie niewolnych ministeryałów, którzy w jednych terytoryach posunęli się w pozycyi społecznej do roli rycerstwa wolnego,

w innych, zwłaszcza północno-wschodnich, pociągęli za sobą wolne rycerstwo, nie mogące wobec warunków ekonomicznych utrzymać swej niezależności społecznej w stosunku do szlachty wyższej. Mimo tych różnic co do form, jakie przybrał system feudalny w poszczególnych krajach, — to stopniowanie w hierarchii społecznej, właściwe temu systemowi, nie mogło pozostać bez wpływu na charakter ruchów politycznych i społecznych. Sprawy polityczne rozgrywają się między władcą a szczytem hierarchii feudalnej; są to jednostki, nie klasy społeczne, które prowadzą walki polityczne. Tendencye niższych warstw feudalnych nie dochodzą do wyżyny kwestyi politycznych, pozostają na terenie dążeń gospodarczych i społecznych. Zagadnienia polityczne w miarę wzrostu gospodarczego i społecznego warstw niżej stojących przesuwają się z biegiem czasu w dół hierarchii feudalnej, tam gdzie, jak w Niemczech, zdołał się wytworzyć i wyodrębnić stan szlachty niższej; rozgrywają się jednak wówczas we warunkach dla władców terytoryalnych korzystniejszych, władcy ci stoją bowiem z reguły wobec społeczeństwa zróżnicowanego gospodarczo i społecznie, co im ułatwia wygrywanie jednych warstw wobec drugich. Nawet tam, jak w Anglii, gdzie w ciągu wieków średnich nie wyodrębniła się szlachta wyższa jako odgraniczony stan polityczny i rodowy, system feudalny nie pozostał bez wpływu na zróżnicowanie społeczeństwa. System ten bowiem połączony był ze zróżnicowaniem gospodarczym — już Domesday Book z r. 1086 opiera się na stosunkach własności gruntowej — lenna rycerskie były pozbywalne, stopień rycerski uzyskać mógł każdy większy właściciel gruntowy, tak że feudalizm opierał się na stosunkach gospodarczych, podlegał ich wpływom, tworząc wspólnie z nimi zróżnicowaną strukturę społeczną.

W tem zróżnicowaniu społecznem, które dokonało się pod wpływem kilkowiekowego panowania systemu feudalnego w społeczeństwach zachodnio- i środkowo-europejskich leży jego doniosłość dla wytworzenia się bogatej struktury społecznej. W Polsce inaczej ułożyły się stosunki. Stan rycerski widzimy już uformowany w wieku XIII; cały szereg dokumentów z tego i następnego wieku pozwala określić tzw. *ius militare*, jako jego prawną podstawę. Był on jednak wprost związanym z władcą, bez pośrednictwa wasalów wyższego rzędu; ta najwyższa warstwa systemu feudalnego nie wytworzyła się w Polsce wie-

ków średnich. Był on dalej jednolitym w swym składzie społecznym, bez zwykłego zróżnicowania na poszczególne szczeble feudalizmu. Rycerstwo polskie wieku XIII występuje w postaci silnych związków rodowych; przynależność do tej grupy społecznej miała przede wszystkim charakter osobisty i nie była związana z posiadaniem ziemi: wprost przeciwnie nadawanie ziemi na prawie rycerskiem jest konsekwencją osobistej przynależności do tego stanu. Stąd też w chwili powstania warstwy szlacheckiej w Polsce brak owej ścisłej łączności z podstawami gospodarczymi tego stanu, którą widzimy gdzieindziej. Wspominaliśmy już o charakterze gospodarczym feudalizmu angielskiego; i na kontynencie, jak w Niemczech, obowiązek służby wojskowej określony był stosownie do wielkości posiadanego lenna, a to stopniowanie gospodarcze odzwierciedliło się w porządku „tarcz“ feudalnych. W wieku XIII u rycerstwa polskiego tego różnicowania gospodarczego jeszcze nie widać; dopiero statuty wiślicko-piotrkowskie Kazimierza Wielkiego zdają się świadczyć o postępach tego procesu. Wprowadzają bowiem zasadę zależności obowiązku służby wojennej od wielkości dochodów i posiadłości, chociaż jej ściślej nie określają, i zajmują się tymi rycerzami, którzy nie mają swojej chorągwi rodowej, prawdopodobnie wskutek zubożenia swojego rodu. Widocznie więc wśród tej jednolitej masy rycerstwa pojawia się w w. XIV nierówność położenia gospodarczego, pojawia się jednak w chwili, w której rycerstwo istnieje już jako stan odrębny, oparty na pochodzeniu i związku rodowym¹⁾.

W tej odrębności genezy szlachty polskiej w porównaniu ze stosunkami zachodnio- i środkowo-europejskimi, widzieć należy zawiązki całego przyszłego rozwoju, zarówno społecznego, jak politycznego tej warstwy. Występuje ona odrazu w bezpośrednim kontakcie z najwyższą władzą państwową, co nadaje jej samowiedzy stanowej wcześniej już charakter dążeń politycznych. Gdzieindziej zagadnienia polityczne systemu feudalnego rozgrywają się u szczytu hierarchii feudalnej i dopiero stopniowo rozszerzają się na niższe jej elementy, otwierając epokę ustroju stanowego w znaczeniu politycznem; w Polsce przejście od monarchii pierwotnej do państwa stanowego przychodzi wprost bez odbycia owej okrzężnej, gdzieindziej kilka

¹⁾ Porównaj co do tego ustępu: Piekosiński, Rycerstwo polskie wieków średnich, Tom I § 5.

wieków trwającej, drogi ustroju feudalnego. Dalszem znamięniem charakterystycznym jest jednolity skład tej masy szlacheckiej, z której powstaje wkrótce demokratyczna „rzeczpospolita szlachecka“. Ułatwia to wytworzenie samowiedzy stanowej, uświadomienie wspólności interesów i dążeń. Kiedy gdzieindziej stany formują się zwolna, przewycięzać muszą rozbieżność interesów partykularnych, przechodzić przez drogę konfederacyi, aby dojść do poczucia łączności stanowej, w Polsce osobista i rodowa geneza warstwy szlacheckiej przyspiesza i ułatwia ten proces konsolidacyi. Łatwiej jest też tej samowiedzy stanowej zwrócić się agresywnie na zewnątrz, łatwiej dojść do porozumienia co do wspólnych celów, gdyż cele te muszą być najogólniejsze, stosować się do poziomu szerokiej masy, być dla niej zrozumiałymi i pożądanymi; są to też cele dotyczące interesów materyalnych przedewszystkiem. Kiedy zaś warstwa szlachecka występuje na widownię działania politycznego, jej ruch polityczny staje się zarazem ruchem społecznym i na odwrót; toteż prądy polityczne warstwy szlacheckiej zakorzeniają się głęboko, występują z żywiołową i uporczywą siłą ruchów społecznych, trudnych do opanowania politycznymi środkami.

Geneza i rozwój warstwy szlacheckiej nadaje ustrojowi społecznemu Polski indywidualne znamię. Wchodzi tu w grę moment czasu, w którym Polska wystąpiła na widownię dziejową i dokonać miała dzieła swej wewnętrznej budowy. Zjawia się Polska w epoce tworzenia się i rozwoju systemu feudalnego w Europie, który ze systemu urządzeń państwowym celom pierwotnie służących w stopniowej ewolucyi doprowadził do rozkładu władzy państwowej, pozostawiając równocześnie niezatarte ślady w zróżnicowaniu budowy społecznej. W Polsce brak ogniwa pośredniego łączącego pierwotny, na silnej władzy monarchicznej oparty ustrój państwa, z ustrojem średniowiecznych monarchii stanowych. W Polsce ostatnie stadyum systemu feudalnego, ustrój stanowy i zawiązki władztwa terytoryalnego, przyjmujące się na ziemiach polskich dzięki ewolucyi stosunków gospodarczych, dzięki zmianom w ogólnych warunkach politycznych, niemniej też dzięki oddziaływaniu współczesnych prądów europejskich, których uniwersalny wpływ jest charakterystyczną cechą kultury średniowiecznej, przenoszą rozwój wewnętrzny w stadyum pośrednie, z pominięciem

ogniwa ustroju feudalnego, ważnego dla społecznego i gospodarczego zróżnicowania. Było więc rozwój przyspieszony, skracający etapy ewolucyi, zjawisko z punktu widzenia zdolności społeczeństwa do postępu, do opanowania wzrastających zadań kulturalnych i państwowych, niewątpliwie dodatnie. W ciągu okresu skróconego o kilka wieków Polska dostosować się musiała do poziomu współczesnych stosunków kulturalnych. Nie mogło to jednak pozostać bez wpływu na jej strukturę społeczną. Wycisnęło piętno równości i jednolitości na warstwie szlacheckiej, postawiło tę warstwę na czele hierarchii społecznej, stykając ją wprost z najwyższą władzą państwową. Czy ta struktura społeczna, oparta na zasadzie idei równości, przesądzała psychologię społeczną w jej objawach kastowej wyłączności i egoizmu jednostek wobec ogółu, czy zatem geneza ustroju społecznego, utrwalona w jego budowie, pchała dalszy rozwój w kierunku, w którym ten rozwój rzeczywiście poszedł? W dziejach warstwy szlacheckiej są epoki, świadczące o jej zmyśle i wyrobieniu politycznem, o zrozumieniu otwierających się przed nią zadań państwowych. Sądzić można, że taką była szlachta na przełomie wieku XV, łącząca się z królem we walce z możnowładztwem, że taką też była szlachta formułująca program naprawy Rzeczypospolitej za Zygmunta Augusta. Były to prawdziwie przedewszystkiem ruchy polityczne, przypuszczać jednak można, że szlachta uświadomiona co do swych zadań na polu rządzenia państwem, byłaby inny nadała kierunek swym tendencyom klasowym; utrwalenie się w jej psychologii idei państwowej odebrałoby ostrze interesom egoistycznym, sprowadzając je do miary interesów całości. Że ta psychologia szlachecka dostosowała się w późniejszym rozwoju do ram równości i wyłączności ustrojowej, w tem decydującą rolę, obok zbiegu wypadków politycznych, odegrać musiał upadek poziomu umysłowego i moralnego, jaki przyniósł ze sobą wiek XVII i połowa XVIII. Ten poziom umysłowy i moralny utrwalił i zaostrzył w duszy szlacheckiej przerost egoizmu klasowego i niemoc demokracji politycznej, unieruchamiając żywotne siły rozwojowe, jakie tkwić mogły w psychologii ówczesnego społeczeństwa.

V. Rzeczpospolita szlachecka.

Państwo jest mechanizmem służącym do wytwarzania woli ogólnej. Państwo jest więc narządem woli społeczeństwa,

jest jednym z jego organów, zapomocą którego manifestuje się życie zbiorowe jako takie. W czym więc leżeć może przeciwieństwo między społeczeństwem a państwem, w czym przyczyna poczucia, że państwo jest tworem obcym, narzuconym społeczeństwu z góry i kępującym jego swobodę ruchów? Każdy organ społeczny funkcjonujący stale i skonstruowany w określonych formach, a zatem i ustroj państwowy, siłą faktu żyje niejako swoim własnym życiem, odrywa się od swojego podkładu społecznego, wytwarzając wolę społeczną formalnie czy też materyalnie niezgodną z wolą społeczeństwa. Toteż dążność do uzgodnienia woli państwowej i woli społecznej jest jednym ze zasadniczych rysów ewolucyi ustroju państwowego i przeciwstawia się w swym kierunku odśrodkowym dośrodkowym tendencyom, tkwiącym w istocie każdego ustroju państwowego. Ustrój ten jest tem sprawniejszy, oczywiście w rozumieniu formalnej zdolności do działania bez względu na jego wartość, im luźniejszy jest jego związek z mandatem społeczeństwa, im trudniej jest społeczeństwu objawić swą wolę w ramach ustroju państwowego. Od monarchii do republiki, od absolutyzmu do konstytucjonalizmu, od reprezentacyjności do plebiscytów i referendów, od centralizacyi do samorządu — to etapy owego zmagania się ustroju państwowego ze społeczeństwem, uchwycone w rozmaitych stadyach rozwoju i kierunkach organizacyi państwowej. W nich wszystkich przebija się walka dwóch sprzecznych tendencyi: dążność do samodzielności organów państwowych z dążnością do ich podporządkowania nieustannie manifestującej się woli społeczeństwa. Z tego też punktu widzenia należy rozpatrzyć ewolucyę ustroju państwowości polskiej.

Rozpocząć ten przegląd należy od sprawy stosunku społeczeństwa do króla i jego władzy. Prawa do tronu królów z dynastyi Piastów są zupełnie niezależne od woli społeczeństwa; opierają się na prawnoprywatnym tytule dziedziczenia panującego rodu w stosunku do descendentów męskich w linii prostej¹⁾. Tak samo decyduje wola panującego, jeżeli z pośród innych członków dynastyi męskich lub żeńskich wyznacza następcę. Pierwsze elekcye po wygaśnięciu królewskiej linii Piastów, jak elekcya córek Ludwika i Jagiełły, są elekcjami dy-

¹⁾ Balzer, O następstwie tronu w Polsce. (Rozprawy Wydz. hist. fil. Tom 36).

nasty; od elekcji synów Jagiełły utrwała się zasada wyboru osoby, bez praw do tronu potomków elekta. Elekcye pojawiają się już w epoce podziału dzielnicowego, nie mają jednak podówczas charakteru zasady prawnej, są tylko objawem buntu ze strony możnych; zasadą prawną staje się elekcya z chwilą wspomnianych pierwszych elekcji dynastji. Rosnący współudział woli społeczeństwa przejawia się zarówno w ewolucji elekcji dynastji do elekcji osoby, jak w rozszerzaniu się zakresu uprawnionych do decyzji o powołaniu na tron. Chociaż w zasadzie od początku ma, jak się zdaje, prawo do elekcji cała szlachta — udział miast jest drugorzędny i spada później do poziomu czystej formy — to jednak w elekcjach pierwszych faktycznie decydują możni a rola zebranej szlachty jest tylko bierną. Współudział osobisty całej szlachty staje się normą określoną, zachowaną nieodmiennie aż po konstytucję Trzeciego Maja od chwili pierwszego bezkrólewia; elekcji Zygmunta Augusta dokonuje zwykły sejm, była to zatem wówczas jeszcze praktyka chwiejna. Dla psychologii społeczeństwa szlacheckiego to pierwsze bezkrólewie ma specyjalną doniosłość. Elekcye Jagiellonów nie wychodziły poza ramy dynastji, dynastji która miała zresztą silne, od elekcji niezależne oparcie w prawie dziedzicznym do Litwy; dopiero w chwili pierwszego bezkrólewia uświadamia sobie szlachta, że na nią przez dewolucję przechodzi pełnia władzy państwa. Uważa się ta szlachta za osieroconą po stracie króla-ojca, ale zarazem za — usamowolnioną, toteż wiąże się w konfederacye, aby podołać zadaniom spadłym na jej barki. Zapewne w postawieniu zasady elekcji *viritim*, bez pośrednictwa posłów, leży nie tyle dążenie, aby głos każdego obywatela mógł znaleźć posłuch, ile poczucie potrzeby ochrony samego aktu wyboru — szlachta idzie na elekcję, jako zbrojne pospolite ruszenie — później jednak w zasadzie tej bierze górę troska, aby głos każdego obywatela przejawić się mógł w formie niesfałszowanej i czystej. Do szlachty w chwili bezkrólewia przechodzi pełnia władzy państwowej, szlachta przelewa tę władzę na elekta, ale też ubiera to we formę kontraktu dwustronnie obowiązującego. Król obejmujący władzę wyłamać się mógł z pod woli społeczeństwa, w paktach konwentach formułuje się zatem granice, jak daleko może w tym kierunku pójść; jeżeli je przekroczy, przez artykuł *de non praestanda oboedientia* władza wraca do narodu.

Spółeczeństwo w Polsce jest źródłem władzy państwowej i uważa za swą główną troskę, aby to źródło odnawiało się ciągle, aby władza, która z niego bierze początek, nie popłynęła odrębnem łozyskiem. Tak samo troska o tę idealną zgodność władzy z wolą społeczeństwa, jako sumą jednostek w jego skład wchodzących, przebija się w zasadzie innej ustroju władz państwowych, w jednomyślności doprowadzonej z biegiem czasu do liberum veto. Zasada większości jest fikcją woli ogółu, jest wolą tylko jednej jego części, której mniejszość musi się poddać; przez nią zrywa się zatem związek między wolą społeczeństwa a wolą państwa. Jedyny wyjątek na jej rzecz to konfederacye, ale też polegają one na założeniu, że jednostka przez fakt przystąpienia do konfederacyi może się tego prawa dobrowolnie zrzec. System reprezentacyjny może być dalszem źródłem wytwarzania się samodzielnej woli ogółu; zapobiegają temu instrukcyje, czyniąc z posłów posłańców woli ich wyborców. To też ci posłańcy biorą ważniejsze sprawy, a przedewszystkiem podatki, „do braci“, którzy o nich rozstrzygają na sejmikach, złożonych z całej szlachty viritim i głosujących jednomyślnością. Źródła tej zasady stanowienia viritim dopatrywać się można w genzie obywatelstwa szlacheckiego, jako zawodu rycerskiego; sejmiki, to równocześnie przegląd pospolitego ruszenia, a obowiązek służby wojennej, to obowiązek osobisty. Z biegiem czasu tego osobistego obowiązku nie brano zbyt ściśle, gdy równocześnie panujący dobrowolnie się go zrzekali, przyjmując podatek w zamian za służbę rycerską; z obowiązku pozostało prawo do wolności podatkowej i głęboki ślad w psychologii społecznej, odczuwającej całość jako sumę zgodnych i niepodległych jednostek. Wreszcie stosunek społeczeństwa do władzy wykonawczej poza królewską. Jest on w Polsce raczej negatywny i wyraża się w dążeniu do unieszkodliwienia i zabezpieczenia przed samowolą urzędów. Sejm mając pełnię władzy ustawodawczej i rozciągając swą działalność na sferę administracyi, nie doszedł do wytworzenia swoich organów władzy we formie jakiegoś wydziału sejmowego; dzieje się to dopiero w ostatnich dziesięcioleciach bytu niepodległego (komisyje wielkie, skarbowe i wojskowe, Rada nieustająca). Współudział społeczeństwa pojawia się jedynie w organizacyi sądownictwa i w urzędach ziemskich; tylko zatem w tej gałęzi urzędzeń wewnętrznych, która najbliższej dotyka interesów jed-

nostek i ich ochrony, zdobywa się społeczeństwo na stworzenie własnych organów.

Na ten kierunek rozwoju ustroju polskiej państwowości złożył się cały szereg przyczyn natury zarówno ogólnej, jak indywidualnej i historycznej. Mając pierwsze na oku, nie można dopatrywać się w tym rozwoju jakiejś szczególnej anormalności. Odpowiadają one wspólnym wszystkim ustrojom społecznym tendencyom, które popychają rozwój raz w kierunku odśrodkowym, raz w dośrodkowym. I nie można tym sprzecznym tendencyom przypisywać jakiejś wyższości jednej wobec drugiej, bądź przynajmniej większej nowoczesności; w miarę rozwoju dziejowego zmieniają się przeważnie tylko ich ustrojowe formy. Analogie poza Polską znaleźć można łatwo. Przykład pierwszy z brzegu, wzięty z najbliższego sąsiedztwa, z Węgier. Zasada bezpośredniego udziału *viritim* w sejmie utrzymuje się równocześnie z dążeniami do zasady reprezentacji; i tak idąca w tym ostatnim kierunku reforma Zygmunta luksemburskiego (w t. zw. *banderiale regestrum*) upada, a udział *viritim* odżywa i wychodzi z użycia dopiero w ciągu w. XVI. Taksamo instrukcye poselskie, które napotykamy nie tylko na Węgrzech, lecz we wszystkich średniowiecznych zebraniach stanowych. Zasada większości głosów walczyć musi z jednomyślnością i stopniowo wyrabiać sobie uznanie zarówno w Anglii, jak we Francyi i w Niemczech. O przykłady z zakresu innych zagadnień ustrojowych, jak np. co do stosunku do władzy monarszej trudniej, gdyż z natury rzeczy większą w nich rolę odgrywa indywidualny pierwiastek; dlatego też analogie do polskiej elekcji, mimo że i gdzieindziej bywały elekcye, mogą mieć tylko względną i przybliżoną wartość. Dotykamy temsamem momentu wzrastającej indywidualizacji form ustroju państwowego, indywidualizacji, którą zrozumieć łatwo, jeżeli bierze się pod uwagę bliski i bezpośredni związek, łączący je z konkretnymi zdarzeniami historycznymi.

Zwracając uwagę na owe ogólne elementy rozwoju ustroju państwowości polskiej, byłoby niewłaściwem traktować ze względu na nie ten rozwój, jako samoczynny, zamknięty w sobie, jako postępujący przez coraz pełniejszą i bardziej logiczną realizację zasadniczego kierunku ewolucji. Byłoby tak, gdyby porównywać punkt wyjścia z ostatecznym rezultatem, w którym dopatrywać się można konsekwentnego rozwinięcia

pierwotnych elementów. Niewątpliwie tendencje przeciwne poważniejszych śladów we formach ustrojowych nie pozostały; konfederacje ze zasadą większości, czy też większość w organizacji trybunalskiej, to przykłady objawów bądź o charakterze wybitnie anormalnym, bądź o częściowej tylko doniosłości. Ale rozwój psychologii społeczeństwa nie idzie bez załamania i skrętów ku przeciwnym tendencjom; rozdzielenie opinii doprowadza niejednokrotnie do starć, w których występują przeciw sobie odmienne prądy umysłowe i polityczne. Liczne przykłady z literatury politycznej, zwalczającej jednomyślność, instrukcje, liberum veto, nie mogą być wyrazem zapatrywania jednostek oderwanych od podkładu współczesnych prądów. Prądy te przeradzały się niejednokrotnie w ruchy polityczne, dążące do „naprawy sejmowania”; i ze strony sejmików odzywają się głosy przeciw jednomyślności. Jeżeli zatem rozwój ustroju przedstawia się jako „logiczny”, to w psychologii społecznej bynajmniej nie mógł tak głęboko zapuścić korzeni, aby wykluczał ewolucję w innym idącym kierunku. W łonie społeczeństwa tkwić musiały te siły, uszione niewątpliwie przez czas dłuższy i czekające przebudzenia przez twórcze czyny historyczne, dla których stałyby się wówczas ogólnymi warunkami ich zaistnienia.

Ten rozwój ogólny ustroju państwowego szedł nie tylko własną siłą rozpędu, wspierany był również indywidualnemi, historycznemi przyczynami. Leży to w naturze historycznego stawania się i nie wymaga poparcia szczegółowymi przykładami. Przykładów takich dotykaliśmy niejednokrotnie w powyższem przedstawieniu rzeczy. Wszystkie historyczne przyczyny wzrostu znaczenia warstwy szlacheckiej, a były wśród nich momenty pierwszorzędne znaczenia, działają również swym wpływem, rzecz jasna, w rozwoju ustroju politycznego. Częstość pierwszych bezkrólewí, fakt wymierania rodzin królów elekcyjnych, utrwalić musiały w psychologii szlacheckiej zasadę suwerenności narodu szlacheckiego. Taksamo wydarzenia polityki zewnętrznej w stosunku do zasady jednomyślności; ta zasada miała realny podkład, jeżeli zachodziła istotna niezgodność interesów. A więc to co jest najżywotniejszą sprawą województw północno-zachodnich w czasie wojen pruskich, szwedzkich, jest obojętnem dla Małopolski i Rusi; sprawa obrony kresów wschodnich jest rzeczą odległą dla województw

wielkopolskich w innej konstelacyi stosunków politycznych. Polityka państw ościennych mogła być zainteresowaną we formach politycznego ustroju; i liberum veto, i wolna elekcyja bywała nieraz dla niej kwestyą żywotną. Cóż dopiero mówić o polityce wewnętrznej królów, możnowładców, stronnictw, polityce z różnorodnych wypływającej motywów; wynikały z niej działania polityczne, które dla swoich celów posługiwały się formami ustrojowymi, przetwarzając je lub też konserwując, nieświadomie czy ze świadomością dążeń.

Na rozwój ustroju państwowego patrzeć można również i z innego punktu widzenia. Nie tylko więc ze względu na zdolność życia państwowego do wytwarzania organów władzy, lecz również ze względu na jego intensywność, na rozległość oddziaływania na życie społeczne, na różnorodność kierunków tego oddziaływania. U wcześniejszych rozwojów państwowych wiąże się to ściśle ze zagadnieniem przestrzeni. Jest pewna granica terytoryalna, do której sięgać może działalność państwa średniowiecznego; granicę tę zakreślają momenty osobiste i gospodarcze. W ustrojach pierwotnych panujący jest nie tylko jedynym źródłem władzy, lecz także głównym jej wykonawcą. Jego władza sięga tak daleko, jak daleko starczy mu sił na osobistą ingerencyę; kiedy zadania ustroju państwowego wzrastają, część jego władzy przypada zastępcom, którzy siłą faktu stają się od niego coraz bardziej niezależnymi. Niemal wszystkie państwa europejskie przechodzą okres partykularyzmu, rozmaicie się przejawiającego. Do najdalszych granic rozbicia nie tylko administracyjnego, lecz i politycznego dochodzą Niemcy, a także i Włochy, z tą różnicą, że do partykularyzmu włoskiego przyczyniło się oddziaływanie zewnętrznych interesów politycznych, rozrywających swym wpływem odśrodkowym całość terytoryalną Włoch. W Anglii, zjednoczonej w w. IX z heptarchii siedmiu królestw, nie przyszło do rozbicia politycznego, co stoi w związku z odmiennym kształtem rozwoju stosunków feudalnych, wcześniej natomiast i to na podstawach na wskrós oryginalnych utrwała się partykularyzm administracyjny hrabstw od w. XIII—XIV począwszy. Średniowieczne królestwo francuskie dzieli się na cały szereg niemal niezależnych państw feudalnych; proces unifikacyi ziem pierwotnej Francyi trwa długo i kończy się dopiero z początkiem wieku XVI. Na ogół biorąc, z intensywnością życia państwowego idzie w parze

partykularyzm i na odwrót z partykularyzmem łączy się wzrost tej intensywności. We Francyi u końca średniowiecza wzrosła nie tylko władza króla na ściślejszem terytoryum królewskiem, ale niemal w tymsamym stopniu władza wewnętrzna książąt feudalnych. W tych mniejszych okręgach terytoryalnych wytwarza się dzięki wspólności interesów poczucie łączności prowincjonalnej; prowincye stają się indywidualnościami. Niemniej dzięki nieprzerwanej żywotności organów państwowych — każdy władca feudalny dzierży w swych rękach władzę sądową, troszczy się o wybieranie podatków, także i ogólnopństwowych, w których jak we Francyi ma swój udział, wytwarza administrację urzędniczą — dzięki temu jednostka utrzymywana jest w ryzach życia państwowego, które nie tylko nie słabną, lecz zacieśniają się stopniowo; rozszerza się zatem zakres obowiązków życia państwowego w psychologii społecznej, tworząc w ten sposób psychiczne podwaliny pod państwo nowoczesne. To państwo przebijać się musi z niezmiernym trudem przez średniowieczny partykularyzm. I w procesie tym partykularyzm, będąc z jednej strony przeszkodą, jest z drugiej potężną dźwignią — przez sprzeczność interesów, którą wyzyskuje tworzące się państwo nowożytne. Wobec interesów partykularnych jako interesów większości lub przynajmniej klas silniejszych społecznie, stają interesy inne, z najrozmaitszych wpływające źródeł. Mogą to być interesy o charakterze unifikacyjnym, które przez sam swój kierunek wychodzą na korzyść jednolitości państwa — takimi są np. nowoczesne interesy gospodarcze, łamiące więzy lokalne, jakie na życie gospodarcze nałożyło średniowiecze — mogą to być po prostu interesy nieuwzględnione przez partykularny porządek rzeczy i szukające we władzy centralnej sprzymierzeńca. Znajdują one najczęściej wyraz w ustroju sądownictwa; we Francyi jedną z potężnych dźwigni wzrostu władzy królewskiej stała się jurydykcyja królewska, wciskająca się w feudalny ustrój sądowy, rzecz jasna na korzyść tych, którzy w nim nie mogli znaleźć sprawiedliwości.

Państwo polskie nie przeszło przez taki, kilka wieków gdzieindziej trwający, ustrój partykularny. Epoka podziałów, trwająca zresztą krótko, miała charakter zupełnie odmienny; opierała się na względach dynastycznych, nie była wyrazem potrzeb i stosunków rzeczowych, była podziałem wszcz, nie

w głąb. W wieku XIV państwo polskie, bez Śląska, jest już jednolitem, o ile pominiemy Mazowsze, którego odrębność utrzymała się dwa wieki dłużej. Toteż partykularyzm dzielnicowy nie mógł się głębiej zakorzenieć, a partykularyzm szlachecki, jaki się przejawia w sejmikach ziemskich od końca XIV wieku począwszy, był tylko etapem do zjednoczenia stanu szlacheckiego jako całości, w ramach całego państwa, które znalazło formalny wyraz już wiek później w powstaniu sejmu walnego. Nie brak co prawda i w tym czasie procesu unifikacyjnego, jakiego widownią była organizacja sądownictwa ¹⁾, zatem tego działu życia państwowego, który w ustroju wewnętrznym ówczesnego społeczeństwa wysuwa się jako najważniejsze zadanie organizacyi społecznej. W wieku XV rozrasta się kompetencya sądu królewskiego na niekorzyść sądów starościńskich i wiecowych. Podkładem tej ewolucyi była sprzeczność interesów społecznych, na której zyskać mogła władza królewska. Sądy starościńskie i wiecowe stały pod przewagą sfer możnowładczych, przeciw tej przewadze budzi się opór szerokich warstw szlacheckich. I tak w tym zakresie, jak i w zakresie interesów politycznych, warstwa szlachecka szuka i znajduje sprzymierzeńca we władzy królewskiej; kompetencya sądów starościńskich zacieśnia się, sądów wiecowych upada na korzyść sądu królewskiego. Nie było danem władzy królewskiej utrzymać się przy tym przybytku władzy. Ogromne zwiększenie ilościowe jurydykcyi królewskiej czyniło ją ociężałą, udaremniało w praktyce wymiar sprawiedliwości. Konieczną stała się reforma; przyszła do skutku po kilkudziesięcioletnich usiłowaniach przez stworzenie trybunału koronnego o czysto szlacheckim składzie, z wykluczeniem króla, o wyłącznej kompetencyi w sprawach apelacyjnych. W ten sposób proces unifikacyjny w zakresie najważniejszej gałęzi administracyi państwowej, opierający się pierwotnie o władzę królewską, wyszedł w konsekwencyi na korzyść stanu szlacheckiego, z którego dążeń i interesów wzięł początek. Podobnie nie znalazła oparcia władza królewska w swych organach administracyjnych, starostach, powołanych przez nią do życia dla rozbicia dawnej organizacyi urzędniczej. Władza starościńska uzależnia się, w miarę rozwoju znaczenia politycznego szlachty, od czynników miejscowych, schodząc do poziomu urzędów ziemskich.

¹⁾ Balzer, Geneza Trybunału koronnego.

Państwo polskie uzyskało zatem stosunkowo łatwo jednolitość organizacyjną. Najpierw przez ciągłość rozwojową pierwotnej władzy monarszej, nieprzerwanej przez istotny okres partykularyzmu, powtóre przez proces integracji tej warstwy, która wybija się na plan pierwszy i ujmuje ster spraw politycznych w swoje ręce. Na korzyść też tej warstwy wychodzą w ostatecznym rezultacie te drugorzędne niejako procesy unifikacyjne, jak organizacja sądownictwa i władz administracyjnych, drugorzędne co do intensywności wobec braku zakorzenionego partykularyzmu w znaczeniu istotnem. Współudział warstwy szlacheckiej w rezultatach tych procesów unifikacyjnych nie mógł pozostać bez wpływu na charakter psychologii państwowej społeczeństwa. Ta dyscyplina państwowa bowiem, która gdziendziej przez przejście od partykularyzmu do centralizmu utrzymała się i wzmocniła, w Polsce wyszła na korzyść samowiedzy interesów stanowych, które interesy państwa zaczęły identyfikować ze swoimi własnymi, które mimo, że obejmowały jedną warstwę społeczną, uznały się za „naród“. Niewątpliwie i w Polsce przychodzi do wtórnego niejako procesu partykularyzacji pod postacią samorządu sejmikowego, który rozwinął się na większe rozmiary z końcem XVI i w ciągu XVII wieku. Partykularyzm ten jednak dalekim był od tego, aby uzupełnić niedostateczny rozwój administracji państwowej. W Anglii selfgovernment już od wieku XIII rozwija działalność administracyjną w znaczeniu ścisłym, obejmuje nie tylko szlachtę, lecz i inne warstwy społeczne, łączy czynniki królewskie z czynnikami samorządowymi. W Polsce sejmiki opierają się na jednej warstwie tylko, mają charakter czysto samorządny, o ile abstrahujemy od przysługującego królowi prawa do ich zwoływania, ograniczonego zresztą przez praktykę, nie wytwarzają organów wykonawczych, nie rozwijają poważniejszej działalności administracyjnej. Toteż przeważa w ich dążnościach raczej charakter negatywny i to skierowany z natury rzeczy nie tyle przeciw władzy królewskiej, ile przeciw centralnemu organowi samorządu szlacheckiego, jakim był sejm. Jest w tem opozycja nietyle interesów partykularnych, ile jednostek przeciw zbiorowości tych jednostek. Toteż istotnym objawem tego partykularyzmu jest atomizacja na jednostki; inną jego stroną jest władza panów wioskowych nad ludnością poddaną, uważających się w swem przeświadczeniu za monarchów —

ona też jest najwybitniejszym objawem polskiego partykularyzmu.

Uwagi powyższe rzucają światło na pewien rys indywidualny rozwoju polskiej państwowości. W porównaniu z rozwojem wielu innych współczesnych państw europejskich, Polska nie przechodzi przez epokę partykularyzmu, dzielącą gdzieindziej dawniejszy ustroj państwowy od tendencji centralizacyjnych państwa nowoczesnego. Można to uważać za przyspieszenie lub spóźnienie rozwoju, zależnie od wyboru kryterium, służącego do oceny poszczególnych kierunków rozwoju. Przyspieszonym byłby ten rozwój, gdyby za jego cel uważać osiągnięcie formalnej jedności państwowej, bez względu na intensywność tej organizacyi; do tej jedności doszła Polska łatwiej i szybciej, niż inne państwa. Spóźnionem wydać się może, jeżeli się go uzna za kontynuację państwa pierwotnego, jednolitego, bo mało zróżnicowanego, bo obejmującego życie społeczne po wierzchu niejako, w jego elementarnych i najgrubszych przejawach. Na wszelki sposób uwydatnia się w tym punkcie widzenia indywidualny moment czasu, jako nierówna szybkość rozwojowa poszczególnych kierunków organizacyi państwowej, co komplikować musiało zadania tej organizacyi w porównaniu z innymi państwami, współzawodniczącymi z Polską.

Bez względu jednak na jakąkolwiek ogólną ocenę tego rozwoju — ocenę, w której mogłoby zaważyć na szali przesiąknięcie polskiego ustroju państwowego ideą wolności jednostki wobec państwa i ideą równości w stosunku do organów władzy, czerpiących swe uzasadnienie ze zgody społeczeństwa, zatem elementy liberalizmu i demokratyzmu nowoczesnego — w ustroju polskiej państwowości wskazać należy na momenty, warunkujące zdolność państwa do politycznego działania w ramach współczesnych stosunków. Zdolność ta mogła być tem mniejszą, im bardziej uzależnione były organy publiczne od społeczeństwa jako źródła władzy, im mniejszy zatem stopień podporządkowania społeczeństwa wobec państwa, a dalej im mniej intensywną była działalność państwa, im mniejszy obejmowała zakres życia społecznego. Ocena ustroju z tego punktu widzenia sprowadza się zatem do pewnego jednostronnego celu, jakim jest wykazanie aktywności i sprężystości organizmu państwowego, powołanego do spełnienia politycznych zadań w ściśle określonych warunkach czasu i przestrzeni.

VI. Siła konieczności i siła oporu warunków ustrojowych.

Pora obecnie po tym sumarycznym przeglądzie najważniejszych momentów z ustroju społeczeństwa i państwa polskiego, przedsięwziętym z uwzględnieniem ich natury metodycznej, przystąpić do wyciągnięcia konsekwencji dla zagadnienia metodyki przyczyn upadku Polski. Konsekwencje te streszczać się będą w odpowiedzi na pytanie, jaką może być siła przyczynowego działania tych poszczególnych kategorii przyczyn, które dadzą się wydzielić z powyższego ich przeglądu. Przechodząc do tego zagadnienia należy przedewszystkiem zaznaczyć jedno. Siła realnego działania przyczynowego poszczególnych przyczyn w zakresie zjawisk społecznych usuwa się, z jednym wyjątkiem, jeżeli przyczyną jest świadoma wola ludzka, o czem poniżej, z pod ścisłego ujęcia. Zachodzi pod tym względem zasadnicza różnica w porównaniu z badaniem zjawisk przyrody zewnętrznej. Zjawiska te pozwalają na obiektywizację poszczególnych, wyróżnionych co do treści, stron naszego zewnętrznego doświadczenia; dzięki temu możliwym jest drogą obserwacji i eksperymentu wyodrębnić ze skomplikowanego spłotu tych zjawisk działanie poszczególnych sił przyczynowych. Inaczej rzecz się ma z treścią naszego wewnętrznego doświadczenia, a do tej kategorii zjawisk należy życie społeczne. Treść ta skupia się w indywidualnem życiu duchowem każdej jednostki, droga do doświadczenia prowadzić może tylko przez subiektywną obserwację, toteż w stosunku do zjawisk duchowych badanie nie może nigdy dojść do tego stopnia obiektywizacji, jaka osiągnąć się da przy badaniu zjawisk zewnętrznej przyrody. Nie może być zatem mowy o wydzieleniu poszczególnych czynników przyczynowych działających w życiu duchowem, a co za tem idzie o stwierdzeniu siły ich działania przyczynowego; wyniki badań, wobec niemożności uogólniającej obserwacji i niedopuszczalności eksperymentu, mogą mieć zawsze tylko przybliżony charakter, niedochodzący ani w odległej mierze do ścisłości praw przyrodniczych. Ich wartość, dzięki tej nieokreśloności, jest też z reguły dla rozwiązania konkretnych problemów naukowych nieznaczna. Toteż nie mogąc dojść do stwierdzenia realnego działania sił przyczynowych życia duchowo-społecznego, możemy wydzielić z pośród nich poszczególne kategorie jedynie w miarę stopnia ich poznawczego opanowania. Jeżeli zatem jedne z nich wy-

stępują w badaniu z wyższą siłą przyczynową, nie może to świadczyć o realnej sile działania przyczynowego; ta ostatnia ukryta jest w nierozdzielным kompleksie ogółu działających przyczyn, a fakt poznania działania jednej z nich nie przesądza faktu realnego działania.

W tem też znaczeniu należy rozumieć stosunek siły przyczynowego znaczenia przyczyn ogólnych i indywidualnych. Do poznania przyczyn ogólnych dochodzimy przez indukcję i porównywanie poszczególnych indywidualnych procesów przyczynowych. To porównywanie musi jednak uogólniać, abstrahować od momentów indywidualnych, z danego punktu widzenia nieistotnych, gdyż inaczej niedoprowadziłoby do wykrycia jakiegokolwiek prawidłowości ogólnej. W rzeczywistości działają zawsze nie tylko momenty ogólne, lecz i owe nieuwzględnione przy postępowaniu porównawczem momenty indywidualne; wykrycie przyczyn ogólnych odsłania zatem tylko część realnie działających przyczyn. Toteż pewność działania przyczynowego przyczyn ogólnych musi być dla poznania naszego nieporównanie mniejszą, gdyż te przyczyny ogólne w kombinacji z innemi nieuwzględnionemi przyczynami wydawać mogą w rzeczywistości rozmaite rezultaty. W szczególności jest ta pewność mniejszą w porównaniu z działaniem przyczyn indywidualnych, które odsłania się nam przy badaniu konkretnego związku przyczynowego, wiążącego indywidualną przyczynę z indywidualnym skutkiem.

W życiu społeczno-historycznem działanie przyczyn indywidualnych nie da się pomyśleć bez równoczesnego działania przyczyn ogólnych; jeżeli ograniczamy się do stwierdzenia przyczyn indywidualnych, ograniczamy świadomie zakres działania przyczynowego i uważamy przyczynę indywidualną za reprezentującą przyczyny ogólne, konkurujące z nią w działaniu przyczynowym. Wpływ woli jednostki w życiu społecznem sięga tylko tak daleko, jak daleko pozwala na to odporność czy podatność czynników społecznych, biorąca swoje źródło w przyczynach zarówno ogólnych, jak indywidualnych. Przyczyny indywidualne, to zatem świadoma abstrakcja od współdziałających przyczyn ogólnych, przyczyny ogólne to abstrakcja od dopełniających ich działanie przyczynowe przyczyn indywidualnych.

Pozwala to na wyciągnięcie już na tem miejscu pewnych,

coprawda najogólniejszych, konsekwencji metodycznych. Jest rzeczą metodycznie niedopuszczalną wyodrębnić z jednolitego kompleksu przyczyn upadku Polski przyczyny indywidualne i ogólne i przeciwstawiać wzajemną ich siłę przyczynową. Jeżeli się wypowiada twierdzenie, że przemoc zewnętrzna, a więc przyczyna indywidualna w przeciwstawieniu do wewnętrznych warunków ustrojowych polskiej państwowości, odegrała rozstrzygającą rolę w upadku Polski, to rozumieć to można tylko w tym sensie, że zasób sił wewnętrznych nie był w stanie stawić oporu siłom zewnętrznym, że zatem siłom tym rolę ułatwił. I to bez względu na to, czy zasób ten był małym, czy wielkim. Jeżeli był małym, jeżeli Polska była słabą gospodarczo i ludnościowo, niezdrową społecznie, rozstrojoną państwowo, to wszystko to zwiększać musiało szanse państw zabórczych. Jeżeli był wielkim, a nie potrafił uzewnętrznić się w działaniu politycznym, nie znalazł wyrazu politycznego na obronę i opór, to nie spełnił kardynalnego zadania życia społecznego, pozostał kapitałem martwym, osłabiając temsamem Polskę we walce o byt. Niemniej i przeciwne twierdzenie o przewadze słabości wewnętrznej w przyczynach upadku Polski jest tylko połową prawdy. Ta słabość wewnętrzna ujawniać się mogła w mniej lub więcej ogólnych warunkach życia społecznego. Ale te warunki ogólne wywrzeć mogły wpływ na losy polityczne narodu tylko o tyle, o ile znalazły wyraz w konkretnych faktach o następstwach politycznych; ich ogólna siła przyczynowa musiała się zatem zacieśnić do stopnia indywidualnych, konkretnych przyczyn. Same przez się nie mogły wystarczyć do wywołania określonego skutku przyczynowego, ich działanie tak długo musiało pozostać niepewnem, jak długo nie przyłączyły się do niego konkretne fakty wewnątrz czy na zewnątrz Polski powstające. Tylko więc nierozdzielny spłot przyczyn zarówno indywidualnych jak ogólnych złożyć się może na indywidualny proces przyczynowy upadku Polski.

W przeglądzie momentów ustrojowych Polski zwracaliśmy uwagę na przyczyny ogólne i indywidualne wpływające na ewolucję poszczególnych działów życia społecznego. Działy te takie, jak typy życia gospodarczego, etnicznego, religijnego itp. jak ugrupowanie społeczne, jak wreszcie ustroj polityczny, są w tej postaci i w tym składzie, w jakim je spotykamy na ziemiach polskich, zjawiskami indywidualnemi, wykazującemi w swej

całości swoiste, ziemiom polskim właściwe piętno, bez względu na ogólne podobieństwo, które je łączyć może z ustrojem społecznym współczesnych narodów. Zachodzi pytanie, jakie wpływy przyczynowe wychodzą od tych formacji życia społecznego, jakiej natury są siły, które w nich i przez nie działają na bieg dziejów politycznych narodu? Niewątpliwie wśród tych sił przyczynowych wyróżnić można takie, które nie są tylko właściwością określonych stosunków w miejscu i czasie, lecz powtarzają się w mniej lub więcej ogólnych zarysach — również jednak i takie, które mają wybitnie indywidualne piętno. W ustosunkowaniu wzajemnem tych ogólnych i indywidualnych wpływów przyczynowych zachodzą jednak pewne różnice w poszczególnych kategoriach życia społecznego, pozwalające je uszeregować w miarę zwiększającej się przewagi wpływów indywidualnych. Jest to w związku z różnym stopniem historycznej indywidualizacji tych różnych kategorii życia społecznego. Najbardziej indywidualnym jest ustrój państwowy, związany najściślej z przebiegiem dziejów politycznych, z indywidualną konstelacją stosunków czasu i przestrzeni, z wpływem przypadku i woli jednostek. Mniejszą indywidualność wykazuje już ustrój społeczny, wytwarzający się powoli i przetwarzający się stopniowo, zależny w równej co najmniej mierze od ogólnych warunków życia społecznego, jak od ustroju i faktów politycznych. Że wreszcie ogólne typy życia społecznego obejmują większe przestrzenie czasu we względnej trwałości, że przyczynami swemi wychodzą często-kroć poza okres życia jednego narodu, podnosiliśmy niejednokrotnie we wywodach poświęconych ich ogólnej charakterystyce. Im bardziej indywidualnym jest charakter odnośnego działu życia społecznego, tem więcej indywidualnych przyczyn w porównaniu z ogólnemi złożyć się musiało na jego powstanie, a temsamem tem bardziej indywidualnym jest jego wpływ przyczynowy. Ta indywidualność wpływów przyczynowych zacieśniać się zatem musi w miarę większej indywidualizacji życia społecznego. Łączy się to z drugą wyróżnioną przez nas powyżej kategorią przyczyn mniej lub więcej pośrednich, które stwierdzić można w łańcuchu przyczynowym upadku Polski. W każdej przyczynie skupia się działanie przyczynowe nie tylko tej przyczyny jako takiej, której pochodzenie przyczynowe zamknięte jest przed nami wskutek dobrowolnego lub przymuso-

wego ograniczenia zakresu naszych badań, lecz także i wpływ przyczyn innych, dalszych, którego przyczyna ostatnia jest tylko pośrednikiem. W ten sposób w miarę postępu dochodzenia przyczynowego zwiększa się ilościowy zakres czynników przyczynowych, rozgałęzia się drzewo genealogiczne przyczyn. Wpływ przyczyn dalszych jest tylko jednym z wielu składników ostatecznego efektu przyczynowego, którego udział maleje w miarę zbliżania się do bezpośredniości przyczynowej. Niewątpliwie przyczyny dalsze działają nie tylko za pośrednictwem przyczyn bliższych według jakiejś ściśle ustalonej hierarchii — wpływ ich rozchodzi się na wszystkie strony, a w szczególności na te, które nie stanowią bezpośredniego przedmiotu badań. Jeżeli jednak tym przedmiotem jest określony fakt, jak w naszym wypadku upadek Polski, jeżeli zatem od tego faktu postępujemy wstecz drogą regresu przyczynowego, to motywem porządkowym w tem badaniu przyczynowym musi być klasyfikacja przyczyn, uwzględniająca ich wzajemne oddziaływanie przyczynowe zależnie od stopnia pośredniości, z jakim to działanie występuje.

Mamy więc szereg motywów przyczynowych, ułożony według obydwu, nawzajem dopełniających się kryteriów: w miarę większej ogólności i większej pośredniości działania przyczynowego. Konsekwencye metodyczne są następujące. Większa ogólność i większa pośredniość wpływu przyczynowego związana jest z większą niepewnością efektu przyczynowego, z mniejszym stopniem konieczności przyczynowej; odnosi się to, jak o tem powyżej, nie do realnej siły działania przyczynowego, lecz do stopnia poznawczego opanowania tego działania. Zarówno przyczyny ogólne jak przyczyny pośrednie dzieli odległa droga od indywidualizacji konkretnego efektu przyczynowego; na każdym stadyum tej drogi wiązać się musi z temi przyczynami dalszemi coraz bardziej skomplikowany spłot innych czynników przyczynowych, który zacieśnia się w jeden nierozzerwalny węzeł z chwilą zaistnienia konkretnego faktu historycznego. Ten fakt przewidzieć, uprawdopodobnić konieczność jego następstwa, jeżeli się zna ogólne i pośrednie przyczyny, można tylko w niepewnych, niewyraźnych zarysach, które dopuszczają nie jeden niewątpliwy, lecz cały szereg równie możliwych konkretnych faktów historycznych. Tak więc najogólniejsze warunki życia społecznego na ziemiach polskich, skład narodowościowy i wyznaniowy, stosunki gospodarcze

i ludnościowe, położenie geograficzne i natura terytorium, nie mogły przesądzać, ani faktycznego ugrupowania społecznego, ani ustroju państwowości polskiej, ani wreszcie upadku Polski. Odegrały one w tem wszystkiem niewątpliwie rolę, ale tylko jako jeden z wielu i to niekoniecznie najważniejszych momentów przyczynowych. Polska, mimo że predestynowana na kraj rolniczy, o rozległych przestrzeniach i otwartych granicach, nie musiała wydać ze siebie ustroju społecznego, opartego na bezwzględnej hegemonii jednej z warstw rolniczych, ani też demokracji szlacheckiej w ustroju państwowym, ani wreszcie upaść pod przewagą sąsiadów, z których jeden w podobnych, i to pod wielu względami gorszych warunkach, zdołał wytworzyć olbrzymią siłę państwową. Taksamo ze zachwiania równowagi społecznej na korzyść warstwy szlacheckiej nie wynika z bezwzględnej koniecznością ustroj państwowy, który unieruchomił się w martwocie niemal przez dwa ostatnie wieki istnienia, niezdolny do zbiorowego objawu woli poza chwilowymi i przemijającymi paroksyzmami energii. Co prawda względna siła przyczynowa rośnie zarówno w tym wypadku, jak wówczas gdy bierzemy pod uwagę wpływ ustroju państwowego na upadek Polski. Musiał być niewątpliwie znacznym, jednak i on nie wyznaczał wyłącznie drogi biegowi wypadków politycznych. Wszak nie uniemożliwiał działania politycznego w zakresie stosunków wewnętrznych, czego dowodem przeobrażenia za czasów ostatniego króla, które wzmocnić mogły Polskę do walki o byt, a w walce tej był tylko jedną ze stron; o jej wyniku zadecydowały również czynniki zewnętrzne, poza nim leżące.

Niema więc determinizmu, jeżeli się przyczyny upadku Polski cofa do odległych, ogólnych i pośrednich warunków tego faktu dziejowego. Przeciwnie, im dalej na tej drodze badanie przyczynowe postępuje, tem mniejszą wykazać zdoła siłę konieczności przyczynowej, tem większy zakres możliwości, do których rozwój narodu polskiego mógł dojść. Największy stopień tej konieczności związany być może tylko z indywidualnemi i bezpośredniemi przyczynami upadku; co prawda osiągnięty tylko kosztem ograniczenia i zacieśnienia badania przyczynowego, gdyż i te pierwsze z rzędu przyczyny nie wyrosły w całości z niczego. Ale im głębiej sięgamy w przeszłość, im szersze zakreślamy horyzonty badaniu warunków ogólnych, tem

mniej wyrazisty i określony uzyskujemy obraz; zacierają się kontury ewolucji dziejowej, słabnie wątek konieczności przyczynowej. Uprzysiępnia to zrozumienie tego faktu dziejowego, który inaczej trudno nam byłoby pojąć w jego indywidualności, złożonej z przypadku, zbiegu nieszczęśliwego okoliczności, z winy i nierozumu jednostek i ogółu; ale też z tem większem zrozumieniem łączy się przeświadczenie, że nie musiało się stać tak, jak się stało, i że społeczeństwo z tych warunków, w jakich je historia postawiła, losy swoje wyprowadzić mogło na inne drogi.

W miarę postępowania od przyczyn indywidualnych i bezpośrednich do ogólnych i pośrednich zmniejsza się determinizm, słabnie siła konieczności przyczynowej. Nie chodzi tu o realne działanie sił przyczynowych, jak to już zaznaczono powyżej; w grze jest tylko stopień poznawczego opanowania procesu przyczynowego. Poza te granice wyznaczone warunkami naszego poznania, badanie sięgnąć może do uchwycenia siły realnego działania przyczynowego w jednym tylko wypadku, gdy siłą przyczynową jest celowe działanie ludzkie. Nie jest to równoznacznem z przesunięciem z kategorii przyczynowości do kategorii celowości, zatem z wnoszeniem jakiegokolwiek teleologii do procesów historycznych; celowa wola ludzka wchodzi w związek przyczynowy tylko o tyle, o ile w jakichkolwiek następstwach odnaleźć zdołamy koincydencję i zgodność ze zamiarem, który kierował działaniem. W ten sposób udostępnionem zostaje naszemu poznaniu realne działanie tej siły przyczynowej, jaką może być wola ludzka; znając tę siłę wcieloną w zamiar celowego działania, porównać możemy cel osiągnięty z zamiarem, zatem skutek z przyczyną. Ta jedynie dla nas możliwa introspekcyja we wewnętrżny mechanizm procesów przyczynowych odsłania nam uszeregowanie kategorii motywów przyczynowych pozornie sprzeczne z omówionem powyżej. Kiedy tam bowiem siła przyczynowa w stosunku do konkretnych faktów historycznych słabnie w miarę większej ogólności przyczyn, tutaj przyczyny bardziej ogólne przedstawiają się nam jako coraz potężniej nad stwarzanymi przez wolę ludzką faktami ciężące moce. Sprzeczność ta jest tylko pozorną. Wola ludzka stwarza indywidualne fakty historyczne; w procesie tym występuje jako indywidualna przyczyna. Rola jej, jak przyczyn indywidualnych wogóle, jest tem większa, im bardziej indywi-

dualne znamię noszą stosunki społeczne, na które oddziałać pragnie. W poszczególnych działach życia społecznego ta indywidualizacya przedstawia się różnie; w rozmaitym stopniu ich stan i rozwój związany jest z wpływem konkretnych faktów historycznych, rozmaitą jest siła koncentracji organizacyi społecznej, jej zwartość i zdolność do wytwarzania zbiorowych objawów woli. W najogólniejszych kategoriach życia społecznego sił działających ogólnych jest tak wiele, że siła indywidualna świadomej woli ludzkiej jest tylko drobną częstką procesu przyczynowego, wytwarzającego konkretne fakty życia społecznego; ta większa ogólność organizacyi społecznej ubezwładnia zatem celowe działanie ludzkie, zacieśniając je niemal do granic determinizmu.

Warunki ogólne wewnętrznego ustroju Polski nakładały na jej wolę polityczną ograniczające więzy. W pewnej mierze działały zatem niejako autonomicznie, same z siebie, usuwając się z pod wpływu celowego działania i stawiając mu opór, który przewyciężony być musiał. Była więc w nich pewna siła fatalna. Warunki gospodarcze i ludnościowe mogły pozabawiać polską państwowość sił idących ze skupienia i intensywności życia społecznego, łamać jego zdolność do ekspansyi i przystosowania do zmienionej sytuacji; pogrnicza etniczne i wyznaniowe utrudniać zwartość i spoistość, utrzymywać rozbieżne i nieskoordynowane tendencye. Wszystko to obejmując rozległe okresy w życiu narodu stawiało wolę ludzką w niejednym kierunku wobec potęg niejako przyrodzonych. I w ustroju społecznym tkwiła wielka siła oporu. Nie powstał on nagle, genezą swoją sięga dawnych wieków polskiej państwowości; doszedłszy do form pełnych, stężał na długie wieki, wyradzając się tylko w obejmowaniu konsekwencyami drugorzędnych szczegółów życia społecznego. Nic więc dziwnego, że odzwyczaił tę warstwę, która stała na jego szczycie, od wszelkiej myśli nawet, że mogłoby być inaczej. Rozwój ustroju państwowego zamknął się w wieku XVI, przebywszy przedtem względnie szybką ewolucyę. Ale jak w rozwoju tym wpływy z zewnątrz przychodzące przypadkowych i konkretnych faktów historyczno-politycznych odegrały znaczną rolę, tak też i w jego późniejszym unieruchomieniu osłabiały siłę twórczą społeczeństwa rozliczne przeszkody, które tej sile, jeżeli była, nie pozwoliły skryształizować się w świadomą wolę polityczną.

Elekeye i wiążąca się z niemi polityka mocarstw europejskich, rok 1717 i protekcyja rosyjska, mogą na to służyć przykładem. Nie we wszystkich zatem sferach życia społecznego siła oporu tego, co było i stało się w historycznym rozwoju, była równie wielką; największa u podstaw, słabsza w organizacyi społecznej, znaczna, lecz do przecięcia w ustroju państwowym, zostawiała dość miejsca woli społecznej, aby przystosować się do zmienionych warunków.

W ustroju państwowym Polski skupia się największa siła konieczności, jaką badanie pośrednich przyczyn upadku wyświetlić może, i najsłabsza siła oporu, jaką społeczeństwo miało do przecięcia. Największa siła konieczności, bo z pośród warunków wewnętrznych jako najbliższych indywidualnych i bezpośrednich przyczyn stojące wpływy odegrały rolę w upadku Polski; znaczenie innych momentów wewnętrznych rozplywa się w badaniu przyczynowym w miarę ich ogólności i pośredniości. Najsłabsza siła oporu, bo ustrój państwowy ze swym skryzalizowanym mechanizmem politycznym daje punkt zaczepienia do wywiązywania się objawów woli społecznej; wola ta w swych usiłowaniach rozpraszać się musi i osłabiać, jeżeli chce wzruszyć głębsze podstawy współżycia ludzkiego. W ustroju państwowym Polski zbiegają się zatem najdonioślejsze zagadnienia przyczyn upadku politycznego państwa i psychologii politycznej społeczeństwa.

VII. Domniemanie metodyczne.

Badanie teoretyczne, prowadzone bez aparatu historycznego dowodzenia, nie może z natury rzeczy dać pozytywnej odpowiedzi na pytanie, jakie przyczyny pociągnęły za sobą upadek Polski. Wydać one mogą jednak pewien rezultat, który nazwać możemy domniemaniem metodycznym. Znaczenie domniemania takiego polega na tem, że pozwoli na postawienie pewnych twierdzeń *a priori*, przerzucając ciężar dowodzenia na twierdzenia przeciwne, a dalej, że dowodzeniu historycznemu zakresi granice obiektywności w tem rozumieniu, że dowodzenie sprzeczne z apriorycznem domniemaniem nosić musiałoby piętno większej lub mniejszej subiektywności. Domniemania takie, wysnute z rozważania metodycznej natury przyczyn upadku Polski, występują w najwyższym stopniu uzasadnienia tam, gdzie metodyczny charakter momentów przy-

czynowych stoi w najbliższym związku z charakterem odnośnego zdarzenia historycznego. Zdarzenie to w naszym wypadku jest konkretnym indywidualnym faktem historycznym o politycznych w pierwszym rzędzie następstwach. Z możliwych pośrednich przyczyn wewnętrznych upadku Polski najbliżej dotykają tego faktu historycznego te, które powyżej określiliśmy, jako występujące z najwyższą siłą konieczności i z najstabszą siłą oporu wobec woli społeczeństwa. Są to fakty ustroju państwowego Polski w jego znaczeniu politycznym, do nich też w pierwszym rzędzie stosować się będą możliwe domniemania metodyczne.

Pierwszem z nich będzie, że ustrój państwowy Polski był pod względem politycznym złym. Zwraca się ono przeciw powtarzanemu niejednokrotnie twierdzeniu, że tylko przemoc zewnętrzna spowodowała upadek Polski. Przypomnijmy sobie zasadnicze założenia co do natury metodycznej indywidualnych faktów społeczno-historycznych. Przyczyny ich stanowią nierozzerwalny dla obiektywnego badania spłot; skutek jest wypadkową sił, nie dającą się rozłożyć na poszczególne składniki. Przy upadku Polski działać musiały siły o przeciwnych kierunkach: siły zewnętrzne i siły wewnętrznego oporu. Te ostatnie tkwiły w ustroju politycznym Polski, ustrój ten stawiał opór naporowi zewnętrznemu, lub też nie był do tego zdolny — w tym wypadku przyczynił się do pełnego rozwinięcia sił wewnętrznych. Niedopuszczalnem jest twierdzenie o przemocy sił zewnętrznych, jeżeli je się rozumie tak, że jakikolwiek byłby ustrój polityczny Polski, nie byłby przeszkodził naporowi sąsiadów. Niedopuszczalnem, gdyż ustrój polityczny, który nie odgrywa roli we wydarzeniach politycznych, nie istnieje jako taki, czy też jest politycznie złym. Możliwem jest wprawdzie, że społeczeństwo dobrowolnie lub mimowiednie redukuje swoje życie państwowe tak, że brak w niem miejsca na funkcye polityczne, ale też organizacya społeczna, stanowiąca podkład funkcyi politycznych, ułatwia je, bez względu na to, czy jest mniej lub więcej doskonała, społeczeństwo zatem, które jej niema, musi być obezwładnione w walce politycznej — jest to więc brak, który dla tej walki stwarza ujemne warunki. Ustrój polityczny nieda się wyeliminować z warunków działania politycznego; jest złym także wówczas, gdy go niema. Czy ustrój polityczny Polski, który mógł ułatwiać lub utrudniać dzia-

łanie polityczne ówczesnego pokolenia, był dobrym lub złym? Nie przesądzajmy tej oceny. Stwierdźmy tylko, że w porównaniu z innymi współczesnymi ustrojami, a zwłaszcza z ustrojem swoich współzawodników, odznaczał się mniejszą konsolidacją władzy państwowej, zawierał mniej pierwiastków władzy wogóle. Siły społeczeństwa, których normalnem zadaniem jest wypełniać ustrój działaniem politycznem, stwarzać indywidualne fakty życia zbiorowego, starczyć musiały tam, gdzie ustrój ten był słaby, nietylko na to, aby powoływać fakty polityczne do życia, ale też ponadto, aby uzupełniać braki ustroju politycznego. Ten ustrój stanowi bowiem ramy dla skoordynowania działania zbiorowego; działanie to wówczas, gdy ustrój zawodzi, musi samo z siebie, samorzutnie, postarać się o koordynację, bez której nie doszłoby do skutku. Kto zatem twierdzi, że ustrój Polski był dobrym, że nie przeszkodził jej w walce o byt, musi przeprowadzić dowód, że zasób sił społecznych był tak wielkim, aby starczył na wypełnienie luk w ustroju politycznym, wydając ze siebie to, czego nie dostawało państwu. Dowodzenie żmudne, tem bardziej, że osłabić musiałyby znaczenie faktów historycznych, przemawiających przeciw niemu. Ale nie o to chodzi w tem badaniu metodycznem, abstrahującym od pozytywnego dowodzenia przyczynowego. Decyduje tutaj взгляд, że dowodzenie takie, zmuszone operować przybliżoną oceną skomplikowanych, do samych podstaw życia narodu sięgających, sił społecznych, nie może mieć za sobą na tyle danych obiektywnych, aby oprzeć się mogło na domniemaniu metodycznem. Domniemaniem takim może być tylko twierdzenie, że ustrój polityczny Polski był złym. Czerpie ono swoje uzasadnienie najpierw stąd, że ustrój polityczny musi stwarzać warunki, dobre czy złe, dla działania politycznego, a nadto, że ustrój Polski był mniej zwartym w porównaniu z innymi współczesnymi, że zatem wymagał od społeczeństwa niestosunkowo większego skupienia sił, że stawiał je wobec nieporównanie trudniejszych zadań. Jeżeli badanie historyczne podobny wyda rezultat, to stojące za niem domniemanie metodyczne zapewni mu obiektywność, wyższą ponad subiektywną dowolność poglądów.

Drugie domniemanie sięga do oceny zdolności rozwojowej ustroju politycznego Polski. Stoi ono w sprzeczności z twierdzeniem o rozstroju wewnętrznym Polski, jako głównej przy-

czynie jej upadku. Byłoby to państwo polskie samo z siebie upadło, zatraciło warunki samodzielnego bytu, bez względu na politykę zaborczą sąsiadów — taki jest w ostatecznej konkluzji sens tego twierdzenia. Że ustroju politycznego nie można wykluczać z szeregu przyczyn upadku, wykazaliśmy powyżej; daleka jednak stąd droga do przyznania mu roli decydującej, jeżeli nie wyłącznej. Nie zadowalniając się ogólnymi motywami natury metodycznej opierającym się na niemożności wydzielenia realnego działania poszczególnych sił przyczynowych, przypatrzmy się bliżej biegowi historycznego dochodzenia, z tych wychodzącego założeń. W ostatniej epoce istnienia państwa polskiego a przedewszystkiem w w. XVIII, stwierdzić można objawy rezygnacyi z wyższych zadań państwowych, przejawiające się chociażby w redukcji wojska, w unieruchomieniu skarbu, w bierności w polityce zagranicznej. Leżało to na linii rozwoju, którą prowadziła do zaniku funkcji państwowych, mających na celu utrzymanie porządku na wewnątrz i bezpieczeństwa na zewnątrz. Życie społeczne zacieśniałoby się do granic ustroju przedpaństwowego, gdyby rozwój w tym kierunku był doszedł do ostatecznych konsekwencji. Polska, która przed tą opoką rozstroju na organizację państwową się zdobyła, musiałaby zredukować poziom swojego życia kulturalnego i gospodarczego, gdyż życie to wśród ogólnej anarchii nie mogłoby nie stanąć i nie zamrzeć. Gdyby tego zrobić nie chciała lub nie mogła, trudno bowiem przypuścić, aby potrzeby życia prędzej czy później nie przyszły do głosu, gdyby jednocześnie niepotrafiła zdobyć się na przewycięzenie anarchii, nie mogłaby żalić się, że w wypełnianiu zadań organizacyi państwowej wyręczył ją kto inny. W tej rezygnacyi dobrowolnej leżałaby legalizacya stanu, który jest treścią ostatniej epoki jej dziejów. Jakie są jednak podstawy do przypuszczenia, że te objawy zaniku życia państwowego miałyby cechy trwałości, że byłyby szły i rozwijały się dalej, gdyby nie utrata politycznego bytu? Dowodzenie prowadzone być może przez analogie z rozwoju innych społeczeństw. I w przeszłości, i w teraźniejszości znaleźć można przykłady rozkładu i obumierania państw. Ale te przykłady tak są związane z indywidualnymi warunkami bytu odnośnych społeczeństw, z ich indywidualną psychologią, ze stosunkami określonymi w czasie i przestrzeni, że zastosowane do rozwoju innego, nie mniej

w swym dziejowym charakterze indywidualnego społeczeństwa, nie mogą mieć siły bezwzględnie przekonywującej. Wiemy, że rozwój społeczeństwa polskiego jest indywidualnym procesem dziejowym, wykazującym zasadnicze różnice w porównaniu ze współczesnymi społeczeństwami europejskimi, że dalej na rozwój ten wpływały fakty i przypadki historyczne, że zatem nie szedł automatycznie sam z siebie, siłą ciężkości i rozwijania logicznych konsekwencji. Jeżeli jaki wniosek wysnuć można z analogii w rozwoju społecznym, to raczej ten, że w psychologii społecznej nie brak zwrotów i niespodzianek, że jej stan poprzedni nie przesądza następnego, a dalej co ważniejsza, że dla życia społecznego charakterystyczną jest nie dążność do zamierania i zastoju, lecz przeciwnie zdolność do regeneracji, do nieustannej aktywności w wytwarzaniu i przetwarzaniu form organizacyi społecznej. Na tej zdolności do przemian oprzeć się może domniemanie metodyczne, który wychodzić musi z traktowania rozwoju społecznego, jako indywidualnej, nieprzewidywalnej na przyszłość ewolucyi. Domniemanie to odbierać też musi cechę obiektywności każdemu dowodzeniu przeciwnemu. Nigdy takie dowodzenie nie doprowadzi do bezwzględnych wyników; jednemu twierdzeniu przeciwstawić można drugie, znaczeniu pewnych faktów doniosłość innych. Na wadze dowodzenia historycznego fakty rozstroju państwowego, nie przeważą faktów odrodzenia przed i po rozbiorach i nie dadzą też, bo dać nie mogą odpowiedzi na pytanie, po której stronie szukać zawiązków przyszłego rozwoju. Niewątpliwie, sam fakt upadku państwa wywołać musiał reakcyę i reformę, jednak i odwrotnie opozycyę zwolenników dawnego porządku musiały zaostrzać dążenia do reformy. Splot współzależności przyczynowej w psychologii społecznej nie da się nigdy rozciąć; przyczyna jest skutkiem, a skutek przyczyną — taką jest rzeczywistość życia duchowego, nie uproszczona przez abstrakcyę i eksperyment. Dowodzenie zatem nader wątpliwe, tem bardziej, że niema za sobą domniemania metodycznego. Domniemanie to zaś brzmi, że społeczeństwo polskie miało by zdolność do przezwyciężenia rozstroju w życiu państwowem, gdyby był państwowy nie został przerwany. Jeżeli badanie historyczne dostarczy na to przykładów, to przez stojące za niemi domniemanie metodyczne przeważy szalę obiektywności na swą korzyść.

Dwa te domniemanie, jedno z zakresu ustroju, drugie z zakresu psychologii społecznej, zwracając się równocześnie przeciw sprzecznym sobie twierdzeniom, nie są też same w sobie sprzeczne. Wynikają one ze zrozumienia metodycznej natury dziejowego stawania się, w którym fakty indywidualne łączą się z głębokim podkładem rozwoju społecznego. Ustrój polityczny Polski musiał zawinąć przy jej upadku, ustrój ten jednak nie prowadził z niepowstrzymaną siłą do zaniku samodzielności państwowej, gdyż społeczeństwo polskie nie mogło być pozbawione zdolności do przewyciężenia wewnętrznego ustroju. Przejawiająca się w tych domniemaniach synteza socjologii z historią nie jest niezdecydowanym eklektycyzmem, lecz polega na zrozumieniu głębokich związków, przenikających życie i poznanie historyczno-społeczne.

VIII. Upadek Polski a ocena ustroju.

Badanie teoretyczne przyczyn upadku Polski, oprócz powyższych domniemań metodycznych, wydać może jeszcze jeden negatywny rezultat. Mianowicie ten, że ocena ustroju Polski abstrahować musi od faktu jej upadku, że przedsięwzięta być winna według kryteriów, uniezależnionych od tego faktu. Twierdzenie paradoksalne na pozór, znajduje już po części uzasadnienie w dotychczas uzyskanych wynikach. Wiemy bowiem, że ustrój Polski nie mógł być decydującą, czy też wyłączną przyczyną jej upadku, i że odwrotnie upadek państwa nie przesądza jego zdolności rozwojowej. Pozostaje jednak do wyjaśnienia sprzeczność dalsza. Jeżeli upadek Polski nie zaprzecza jeszcze sam przez się jej zdolności rozwojowej, jeżeli ustrój ten nadawać się mógł do spełniania zadań cywilizacyjnych społeczeństwa i wytwarzać wartości ideowe, sięgające swoim znaczeniem ponad ich wartość praktyczną w sferę ideałów ogólnoludzkich, to jak pogodzić te momenty z faktem niewątpliwym, opierającym się zresztą na zasadniczych założeniach metodycznych, że jednak ustrój, chociaż nie był wyłączną ani jedyną, był mimo wszystko jedną z przyczyn upadku, zmniejszając odporność społeczeństwa wobec naporu zewnętrznego.

Pogląd na dzieje Polski, wychodzący retrospektywnie z faktu upadku, musi być z natury rzeczy jednostronnym, kierując się bowiem względami na rolę przyczynową w stosunku do ostatecznego rezultatu, wysuwa pewne fakty na plan

pierwszy na niekorzyść innych. Wynika stąd niejednokrotnie macosze traktowanie epok dawniejszych, których związek przyczynowy z upadkiem jest luźny lub żaden, usuwają się też z pod uwagi historyka rozliczne objawy życia polskiego, które bez względu na ich doniosłość dla biegu spraw polityczno-państwowych, świadczyć mogą o poziomie cywilizacyjnym społeczeństwa i jego zdolności do tworzenia ogólnoludzkich wartości ideowych. Sądzić więc można, że pierwszym postulatem na drodze do sprawiedliwego i równomiernego rozdzielania światła na wszystkie przejawy polskiego życia, byłoby rozbiecie rozwoju na poszczególne jego etapy, rozluźnienie związku łączącego poszczególne epoki w jeden proces rozwojowy — zatem osłabienie szkodliwego dla równomierności poglądu wpływu upadku państwa. Nie przesądzając faktycznej wartości tego postulatu, musimy jednak zrobić jedno zasadnicze zastrzeżenie metodyczne. Życie historyczne stanowi nierozdzielną całość. Charakterystyka danej epoki nie może pomijać jednych stron tego życia, wysuwać doniosłość innych; niekorzystne objawy na polu organizacyi społecznej muszą stanąć w jednym rzędzie z dodatnimi faktami życia cywilizacyjnego i duchowego i znaleźć w ocenie równocześnie uwzględnienie. A dalej wszystkie objawy życia, a więc i tzw. wartości ideowe wejść muszą w historyczny związek przyczynowy; nie zatem w oderwaniu od ich realnego wpływu na zjawiska dziejowe, ale w związku z tym ich wpływem korzystnym lub niekorzystnym muszą być wzięte w rachubę przy ocenie historycznej.

Jakież jednak może być kryterium dla tej oceny? Zdawałoby się, że pierwsza z brzegu będzie ocena treści życia kulturalnego i duchowego społeczeństwa, a w tej ocenie zarazem odpowiedź na pytanie, czy ustrój, który ją wytworzył, był dźwignią dla wzbogacenia tej treści, czy też hamował i ubezwładniał pęd cywilizacyjny społeczeństwa. Tak postawione kryterium implikowałoby jednak kwestyę dodatniej lub ujemnej oceny tej treści kulturalnej, kwestyę jej poziomu i wartości. Wchodzi tu w grę cała skala subiektywnego odnoszenia się do wartości życia kulturalnego; gdyby chcieć tego subiektywizmu uniknąć i poszukiwać jakiejś przeciętnej poziomu kulturalnego danej epoki, zginać musiałyby w tej przeciętnej różnice w indywidualnym rozwoju kulturalnym narodów; gdzie jednak

podstawa do wyrzucenia tych różnic poza nawias? Naród każdy powołać się ma prawo na swój własny kulturalny dorobek; zależy on od rozmaitych warunków bytu dziejowego narodów; gdyby dorobek ten oceniać tem, co osiągnęły inne narody w korzystniejszych warunkach żyjące, narody upośledzone odczuwać musiałyby całą beznadziejność i bezcelowość swego istnienia. Trudno zatem przypuszczać, aby kiedykolwiek pogodzono się co do tego, co należy uważać za cenne w treści życia kulturalnego społeczeństw; w interesie rozwoju kultury ogólnoludzkiej leży, aby społeczeństwom narodowo zróżnicowanym pozostawić kulturalną autonomię.

Jeżeli zatem nie w treści życia kulturalnego znaleźć możemy obiektywne kryterium dla oceny historycznej, to pozostaje jeszcze inna droga. Droga ta prowadzi przez ocenę form ustroju społecznego, bez względu na treść kulturalną, jaką życie społeczne ten ustrój wypełnia. Ocena ta nie obejdzie się bez wyróżnienia normalnych od nienormalnych objawów ustroju, wyróżnieniu tem bowiem streszcza się doświadczenie co do najogólniejszych skutków przyczynowych, jakie od różnorodnych form ustroju wychodzą. Najprostszą byłaby metoda porównawcza, któraby z historycznych form ustroju społecznego wyciągnęła jakąś przeciętną, jakiś wspólny ogólny typ. Typ ten jednak, abstrahując z konieczności od indywidualnych cech charakterystycznych, musiałyby zblednąć do poziomu bezużytecznego dla rozwiązania konkretnych zagadnień naukowych szablonu. Toteż każda konkretna próba porównywania form ustrojowych spotkać się może ze zarzutem, że wynajdując podobieństwa lekceważy momenty indywidualne, które mogą być bardziej istotne od cech wspólnych. Nadto zaś, jak wynaleźć typ wspólny, jeżeli ilość odrębnych form ustrojowych nowszych społeczeństw jest względnie niewielka, jeżeli dalej nie wszystkie nawet w najogólniejszej charakterystyce dadzą się nagiąć pod wspólną miarę. Radzi się zazwyczaj w ten sposób, że mówiąc o społeczeństwach europejskich czyni się zastrzeżenie co do Anglii, gdyż Anglia do ogólnego szablonu zmieścić się nie da. Tymczasem i na kontynencie europejskim nie wszystko pójdzie według szablonu, jeżeli się widnokrąg metody porównawczej rozszerzy poza utarte drogi; odpadnie co najmniej Polska i Węgry, nie mówiąc już o drobniejszych

ustrojach państwowych zbliżonych do republikańskiego typu a żyjących wśród odrębnych pod niejednym względem warunków. Typem w najlepszym razie będzie więc podniesienie do znaczenia typu niektórych wybranych społeczeństw; nie trudno zakwestyonować uzasadnienie takiego postępowania. Mimo to pożytek metody porównawczej może być niewątpliwym pod jednym względem: porównanie doprowadzi niejednokrotnie do lepszego uchwycenia indywidualnych cech badanego ustroju społecznego, do lepszego zrozumienia indywidualności jego rozwoju, jak to staraliśmy się zaznaczyć w powyższych ustępach tej pracy.

Indywidualny charakter rozwoju określonego społeczeństwa nie da się bez zbanalizowania, bez szkody dla wartości uzyskanych wyników, osłabić do poziomu ogólnego typu. Społeczeństwo każde, a zatem i polskie, powstało i rozwinęło się w indywidualnych warunkach czasu i przestrzeni, wytworzyło swój indywidualny typ narodowy, ulegało w swym rozwoju wpływom przypadkowych konstelacji i faktów politycznych. Nie zatem w tem, w czym rozwój jego różnić się mógł od jakiegoś ogólnego typu, lecz w nim samym tkwić muszą kryteria dla oceny normalności lub nienormalności. Nie obejdzie się tu z natury rzeczy bez pewnych apriorycznych założeń. Ale założenia te muszą mieć najogólniejszy, obrany ze wszelkiej przypadkowości historycznej charakter, zaczerpnięty z przystępnej powszechnemu doświadczeniu obserwacji o naturze życia społecznego. Życie społeczne jest stosunkiem jednostki do społeczeństwa; przez ten stosunek przechodzi różnorodna skala poszczególnych form tego życia. Wyrażają się one w rozmaitym stopniu zależności, czy wolności jednostki w stosunku do społeczeństwa, w stosunku do całości, do państwa, do grup społecznych. Będzie to wspomniana przez nas powyżej idea równości, czy idea władzy, liberalizm, czy absolutyzm, decentralizacja, czy centralizm — wszystko w rozmaitych kombinacjach odnośnie do poszczególnych kierunków życia społecznego. Na gruncie obiektywizmu naukowego byłoby, rzecz jasna, niemożliwem wskazać jakiś normalny stosunek tych sprzecznych prądów, nurtujących każde społeczeństwo. Ale badanie historyczne nie opuści tego gruntu, jeżeli ograniczy się do prostego rejestrowania zmian, jakie z tych punktów widzenia ustrój spo-

łączny w swym historycznym, indywidualnym rozwoju wykazuje. Nie powie zatem, że ten ustrój był normalny lub nie-normalny; wystarczy jeżeli stwierdzi, że jego rozwój był równomierny lub jednostronny.

W rozwoju historycznym ustroju Polski tendencye te splatały się i kombinowały, aby w pewnej epoce jej dziejów pójść w jednostronnym kierunku. Epoka silnej władzy książęcej rozluźniła się w społeczny ustrój stanowy; państwo, z krótką przerwą wieku XIII, nie straciło swej jednolitości i centralizacji. Warstwa szlachecka dochodzi szybko do wspólności stanowej i jako jednolity, na wewnątrz nie zróżnicowany stan zdobywa współudział we władzy państwowej, kontynuując na razie formalną jedność państwową. Przychodzi epoka podporządkowania władzy państwowej pod wolę jednej warstwy społecznej, uszczuplenia władzy centralnej przez organy lokalne, a co ważniejsze wywyższenia woli jednostki nad wolę całości Społeczeństwo zwyciężyło państwo, jednostka zwyciężyła społeczeństwo; jestto przewaga liberalizmu, a więc jednostronności w porównaniu z rozwojem poprzednim.

Kryterium to, nie zacierając indywidualności rozwojowej, ani też nie odrywając oceny od realnej przyczynowości historycznej, sprowadza do właściwej miary zarówno wpływ ustroju na upadek państwa, jak upadku państwa na wartość ustroju. Jeżeli bowiem tej ostatniej nie mierzy się ogólnym abstrakcyjnym typem i odchylen do tego typu nie uważa za moment rozstrzygający o bycie i żywotności narodu, to nie przesądza się konkretnych, z jednostronności ustrojowej wychodzących wpływów przyczynowych, które też tylko w związku z innymi indywidualnymi przyczynami odegrać mogły rolę w upadku Polski. Z drugiej strony kryterium powyższe niweluje wpływ upadku państwa, jako indywidualnego historycznego faktu, na ocenę rozwojową ustroju. Zależć ona bowiem będzie od przemian bezpośrednio ustroju dotyczących, a nie od wydarzenia, które choć w części z przypadku powstać musiało. Ocena zaś tych przemian nie wypadnie w świetle ich ideowej, ogólnoludzkiej wartości, lecz w stwierdzeniu realnego wpływu na psychologię i strukturę społeczeństwa, nie tylko ze względu na jego byt państwowy, ale poza i ponad tym bytem, jako samodzielne wśród kulturalnych narodów zajmujące miejsce indywidualności narodowej.

Byłoby to pogranicze optymizmu i pesymizmu, obu tych ekstremów, do których obiektywizm naukowy wiedzie tak często gorące uczucie i gragnienie czynu.

Lwów, w kwietniu 1918.

Tadeusz Brzeski.

Uwaga. Z końcem maja b. r., zatem w chwili, w której rozprawa powyższa była już w druku, pojawiła się publikacya zbiorowa p. t. „*Przyczyny upadku Polski*“, *Odczyty (nakład Gebethnera i Wolffa)*. Książka ta, rzucająca pod niejednym względem wiele światła na historyczną stronę zagadnienia upadku Polski, nie zajmuje się *ex professo* stroną metodyczną problemu, dlatego też uwzględnienie jej nie mogłoby, jak sądzę, zmodyfikować zasadniczych wyników powyższej rozprawy.

T. B.

Θ wojnie szwedzkiej i brandenburskiej r. 1655—7, uwagi krytyczne.

(*Ludwik Kubala: Wojna szwedzka 1655 i 1656, Lwów 1913; tenże: Wojna brandenburska i najazd Rakoczego w r. 1656 i 1657, Lwów 1917*).

Z trzech „wojen siedmioletnich“, jakie zna dotąd historia nowożytna, pierwsza, między Polską i Danią a Moskwą i Szwecyą, toczona w latach 1563—70 pociągnęła tylko pióra uczonych specjalistów; trzecia pod tą nazwą najgłośniejsza (1756 do 63) skupiła legion pracowników i sporą gromadkę belletrystów, między którymi bodaj czy nie pierwsze miejsce należy się Kraszewskiemu. Druga, na połowie czasu między tamtymi (od wiosny 1654 r. do czerwca 1660), mniej absorbowała historyków i powieściopisarzy, ale zaznała u nas osobliwego szczęścia: upodobali ją sobie najpopularniejszy, najżywszy z pamiętnikarzy, największy powieściopisarz i najbarwniejszy, najpoczytniejszy historyk.

Przez nawiedzone ogniem i mieczem pola zbarazkie i beresteckie, przez klęski batoskie i płataniny wołoskie, określonym marszem na Smoleńsk, Mohylew, Ochmatów i Wilno, wśród zalewającej całą spuściznę Jagiellonów „Wojny Moskiewskiej“ Ludwik Kubala przedarł się nad spokojne dotąd brzegi Noteci, by tam napotkać nową nawałnicę — „Wojnę Szwedzką“ ze wszystkimi następstwami — jako to „Wojnę Brandenburską i „Najazdem Rakoczego“. Ujrzał przed sobą niezmiernie rozszerzające się widnokręgi, płomień ogarniający stopniowo całą północ i środek Europy, — i niewstrzymanym pędem myśli badawczej pograżył się w ten potop.

Trzy ćwierci zamierzonego przedsięwzięcia nasz autor już wykonał: w roku 1910 ogłosił „Wojnę Moskiewską“, w 1913 — „Szwecką“, w ubiegłym 1917 — „Brandenburską“. Pozostaje do napisania tom czwarty, o wojnie Duńskiej i pokoju oliwskim. „Trudno pojąć — powiada w słowie wstępnem — jakim sposobem Rzeczpospolita, do niedawna tak potężna, mogła się dostać, można powiedzieć, bez zdobycia oręża w ręce obcego monarchy; jak powstała rozterka między Koroną a szlachtą, która wolała poddać się cudzoziemcowi, niż ulegać prawowitemu królowi; jak później wysiłek, wywołany twardą koniecznością, uzbroił naród karnością i energią; zjednoczył ludzi, nauczonych doświadczeniem, że trzeba szanować władzę, a jeśli ona zła i nieudolna, lepiej przecierpieć, niż bunt wystrząsnąć w chwilach powszechnego niebezpieczeństwa — a już najtrudniej zrozumieć, jakimi środkami ujarzmiona i powalona Rzeczpospolita zdołała się wyzwolić i urosła w taką siłę, że w dwadzieścia kilka lat później, pokonawszy Szwedów, Kozaków i Moskali, odniosła zwycięstwo pod Chocimem i ruszyła na odsiecz Wiednia“. Tak ujęty został przez autora problemat. Te sprawy, a więc przedewszystkiem wewnętrzne przeżycia narodu polskiego pod rządzeniem *fortune variabilis* i *Dei mirabilis* zbadał Kubala i odsłonił. Chciał przytem podnieść na należyty poziom ówczesne dzieje nasze, niedoceniane przez cudzoziemców, „którzy nie chcą się przenieść w położenie przeciwnika, widzieć w postępowaniu jego objawy naturalne, uznać gdzieindziej to, co sami za rzecz godziwą, potrzebną i poszanowania godną uważają“.

Z powyższego sformułowania przedmiotu badań Kubali widać, czego w „Wojnie Szweckiej“ i „Brandenburskiej“ szukać nie należy. Dzieło to, choć uwzględnia roboty dyplomatyczne, nie jest historią dyplomatyczną, na podobieństwo zgrabnej ale jednostronnej (zbyttnio zajętej polityka kurfista) książeczki Haumanta „La Guerre du Nord“. Nie jest to też w ścisłem, nowoczesnem znaczeniu historia militarna: nie podaje ani jednej mapy, żadnych szczegółowych wykazów składu walczących wojsk, żadnych specjalnych rozważań kartograficzno-strategicznych. Tego rodzaju dociekania wykształciły się w odrębną specjalność obok historii politycznej; mają one dużo do powiedzenia badaczom tej ostatniej, ale jeszcze więcej powinny się uczyć od nich, aby nie patrzeć na przeszłość z na-

miotu czyjegoś sztabu, ale przeciwnie, nad plecami badających mapę sztabowców zgadywać ich wyższą ideę polityczną. Dlatego dobrze się stało, że opowiadanie Kubali o wewnętrznych przeżyciach i tendencjach życia narodowego pojawiło się przed specjalnem badaniem historyków wojskowości tej doby.

Całość „Wojny Szwedkiej” podzielił autor na 16 „szkiców” zatytułowanych: „Karol Gustaw“, „Pretensye Jana Kazimierza“, „Sejm w maju 1655“, „Poselstwo do Szwecyi“, „Kapitulacya pod Ujściem i w Kiejdanach“, „Zajęcie Warszawy — Jan Kazimierz uchodzi do Śląska“, „Kapitulacya Krakowa“, „Cała Polska się poddaje“, „Obleżenie Częstochowy“, „Zajęcie Prus“, „Jan Kazimierz na Śląsku“, „Powrót Jana Kazimierza“, „Kampania zimowa Czarnieckiego“, „Jan Kazimierz we Lwowie“, „Powstanie w Wielkopolsce — Traktat Malborski“, „Odzyskanie Warszawy“. Na „Wojnę Brandenburską” składają się też „szkice”: „Trzydniowa bitwa pod Warszawą“, „Traktat wileński — sukcesya moskiewska“, „Ofenzywa polska, Jan Kazimierz w Gdańsku“, „Traktat wiedeński — sukcesya austriacka“, „Najazd Rakoczego“, „Niedola Rakoczego“, „Śmierć Chmielnickiego“, „Odzyskanie Krakowa“, „Traktat welawsko-bydgoski“, „Sukcesya francuska“.

Po wypróbowaniem powodzeniu pierwszych seryi „Szkiców” zapóźno dociekać, czy ten sposób traktowania wielkiego kataklizmu europejskiego jest najlepszą formą wykładu i czy każdy temat można ująć w szkice, np. Rewolucyę Francuską, Napoleona lub Bismarka. Kubala swój sposób narracyi doprowadził do doskonałości, a przemówić umiał do dziesiątków tysięcy. To wystarcza. Wiadomo zresztą, że rozumie on przez szkice nie luźne, rozprószone essays, lecz studia tworzące jeden łańcuch i wyorane w pocie czoła z głębi mnogich archiwów. Jakoż łączność między jego szkicami wzmagala się od seryi I do V, aż doszła do takiego stopnia, gdzie już całość panuje nad częściami, nie dopuszczając luk ani powtórzeń.

Na brak przygotowawczych prac nasz autor nie potrzebował się skarżyć: społeczeństwo dała mu Pufendorfa, Rudawskiego, Kochowskiego, Gronoskiego i długi szereg innych opowiadaczów; wiek XIX dostarczył licznych publikacyi źródłowych francuskich, węgierskich, austriackich, brandenburskich, moskiewskich, ukraińskich i in. z kapitalnemi „Urkunden und Aktenstücke“ na czele. Dużo nieogłoszonego materiału

podali w tej czy innej formie autorowie monografii różnych narodowości: Carlson, Walewski, Pribram, Droysen, Damus, Riese etc. Uzupełniły ten zasób źródeł poszukiwania autora w Archiwum Głównym Warszawskim (księgi regestrów kancelaryjnych p. t. „Essenciale”), Bibliotece Czartoryskich, Ossolineum, Akademii, Archiwum Zamoyskich w Warszawie, niektóre inne zbiory prywatne. Jest to dużo, ale mogło być więcej. Czcigodny Autor sam wie najlepiej, że pisząc o wojnie szwedzkiej, przede wszystkim, w miarę możliwości pożądanem było uwzględnienie druków i rękopisów szwedzkich. Tymczasem w całym dziele znajdujemy przytoczoną tylko niemiecką edycję (t. j. skrót) Carlsona, pewne dokumenty ogłoszone w Archiwum Jugo Zapadnoj Rossii i artykuł Westrina o oblężeniu Częstochowy, czytany w jednym z polskich streszczeń (Kwartalnik Historyczny 1905, z. 1; Przegląd Historyczny 1905, Przewodnik bibliograficzny 1905 Nr. 4) a nie w oryginale. Wprawdzie do historyków nadewszystko stosuje się zdanie Macaulaya: że nikogo nie należy ganić za to, iż nie przerósł swojej epoki, — a dotąd Szwedzi nie uważają za rzecz niezbędną zaglądać do źródeł polskich, ani też Polacy do szwedzkich. My też nietylko dla wytknięcia defektu, ile dla sprawdzenia wyników autora według obcych kryteriów pozwolimy sobie poruszyć pytanie, co wnosi do spraw drugiej Wojny Północnej nowsza historyografia szwedzka.

Odrazu na wstępie śpieszymy uspokoić, że wnosi ona niezbyt dużo. Nie ma ona dzieła, któreby obszernością, bogactwem materiału i zaletami opracowania dorównywało Kubali. W ostatnich czasach z dużym mozolem próbował gloryfikować Karola X J. Levin Carlhom. Oprócz trzech rozpraw z historii dyplomatycznej: „Sverige och England 1656 — Aug. 1657”, (Göteborg 1900), „Magnus Dureels negotiation i Köpenhamm 1655 — 7”, (ibid. 1901), oraz „Sveriges förhållande till Österrike... 1655 — 7” (ibid. 1898) wydał on później książki: „Karl X Gustafs polska Krig och öfvergängen till det andra Sundskriget”, „Karl X Gustaf. Fran Weichseln till Bält 1657. Taget öfver Balt och freden i Roskilde 1658” i „Slaget vid Warschau”, razem półtora tysiąca stron; dalsze części zajęłyby niechybnie tyleż miejsca, ale autor umarł, nie dokonawszy swych zamiarów, a jeszcze przedtem musiał się zniechęcić krytyką, jaka spotkała jego próbę. Istotnie wszystkie te monografie są małej wartości: autor pisał chaotycznie, źródła traktował nieumiejętnie, powtarzał się,

to też korzystać z jego produkcji możnaby tylko z wielką ostrożnością. Może następcy będą szczęśliwsi; może przyczyni się do pogłębienia ich badań „Karolinska Förbundets Arsbok“, poświęcony nie tylko Karolowi XII.

Na pilniejszą uwagę, niż Carlbom zasługują książka pani Ellen Fries, „Erik Oxenstierna, biografisk studie (Stokholm 1889), artykuł prof. Nilsa Edéna z Upsali: „Om grunderna för Karl Gustafs anfall på Polen“ (Historisk Tidskrift 1906, str. 5—45) i najnowsze opracowanie tego okresu przez Marcina i Lauritza Weibullów w „Sveriges Historia intill tjugonde seklet“, t. V. Ci troje rzucają nieco nowego światła na genezę wojny, którą ujmują ściślej uzupełniając to, co wiedział Fr. F. Carlson. Ludwik Kubala kwestyi tej poświęca rozdziały I, II i część X (o zajęciu Prus). Już ten układ podsuwa myśl, że źródło wojny tkwiło w całej indywidualności króla szwedzkiego i w ówczesnych (1655) zachciankach króla polskiego. Skłonność do zaczepki okazywała już Krystyna, główny impuls dał Radziejowski, ale dopiero drapieżny uczeń Torstensona obrócił projekty w czyn. Zresztą samo przeznaczenie pchało Szwecję na Polskę: naród nie mógł wyżyć w własnych granicach, skarb po rozrzutnej Krystynie był próżniejszy niż kiedykolwiek, musiano więc szukać łupu na sąsiadach, biorąc za pretekst roszczenia Jana Kazimierza. Do takich twierdzeń upoważnił naukę cudzoziemską Carlson, tak też przedstawia istotę rzeczy nasz historyk. Lecz oponuje przeciwko temu Edén, a za jego poglądem idzie L. Weibull. Zdaniem profesora upsalskiego Szwecya po ostatniem rozszerzeniu granic szukała drogi do zapewnienia sobie samoistności ekonomicznej bez napastowania kogokolwiek; atoli ogólny stan wrzenia w stosunkach międzynarodowych jeszcze za Krystyny poważnem groził państwu niebezpieczeństwem. Dania pragnęła odwetu, Holandya kwestyonowała szwedzkie panowanie nad Bałtykiem, Polska uchylała się od zawarcia ostatecznego pokoju, a w nią samą uderzały od wschodu siły, które mogły zagrozić szwedzkiemu „Östersjövälde“. Karol Gustaw odziedziczył splot tych powikłań po Krystynie, lecz nie odrazu zdecydował się na zdobycie miecza; dopiero kiedy Aleksy Michajłowicz zaatakował zwycięsko Litwę, rada państwa sztokholmska uchwaliła wojnę z Polską. Wtedy — dodaje Weibull — nie czas było królowi szwedzkiemu siedzieć w sto-

licy, jego miejsce było na Pomorzu i w Wielkopolsce. Słowem, „ein Präventivkrieg“ według najnowszych prawideł, i to spowodowany niebezpieczeństwem moskiewskiem.

Co do nas, jesteśmy dobrze oswojeni z taką metodą rozumowania. Ileż to piór pruskich truciło się nad wykazaniem przewencyjnego charakteru wojen Fryderyka II — ile ich zajmie się z czasem apologią innych, późniejszych napaści, pozorowanych też konieczną samoobroną! Już to wogóle Karol Gustaw ze swą nienasyconą żylką zdobywczą, z inicjatywą rozbioru Polski, z talentem uwodzicielskiem ma wszelkie prawo do tytułu mistrza Wielkiego Fryderyka, podobnie jak jego dyplomaci i generałowie, te Oxenstierny i Schlippenbachy, Wittenbergi, Königsmarcki, Wrangle, Wirtze stanowią pierwowzór kasty aneksjonistów pruskich wszystkich czasów, a cała stalowa organizacja szwedzkiego militarizmu i fiskalizmu — jest wzorem podobnych urządzeń Hohenzollernów. Nic dziwnego, że i historycy czynów Karolowych wpadają w ton Rankego i Droysena.

W wyborze między poglądami Edéna a Carlsonem i Kubalą musiałyby stać znacznie bliżej starego pokolenia, niż młodego, lecz zarazem przedłożyć niektóre poprawki i uzupełnienia. Edén próbuje przeczyć wojowniczości Karola Gustawa. Król, powiada, był skryty, milczący, odsłaniał się powoli; — o jego rozwoju wewnętrznym przed wstąpieniem na tron niewiele wiadomo. Stąd, zdaje się, wynika tylko, że mógł on powodować się w r. 1654 albo wojowniczością, albo racją stanu, albo jednym i drugim motywem; nie wynika zaś wcale, żeby działała nań tylko racja stanu, jak chce szwedzki pisarz, który widzi w swym bohaterze rozwijającą się wojowniczość dopiero z postępem zwycięstw. Król — czytamy w *Historisk Tidskrift* — pogodził się łątwa z Bremą i Portugalią: otóż właśnie, kto z góry planuje najazd Polski, ten się godzi z innymi przeciwnikami. Już raz, w r. 1648, miał Karol, jako generalissimus, upoważnienie do działania przeciwko Polsce, gdyby ją napadli inni sąsiedzi; wstrzymał się od czynu na wiadomość o gładkim obiorze Jana Kazimierza: apetyt jednak nie słabnie na widok miszki strawy. Ale senat szwedzki umiał czekać, a Jan Kazimierz w ciężkim roku 1654 nie myślał prowokować współzawodnika. Prof. Kubala powtarza za Pufendorfem opowiadanie o proteście agenta Jana Kazimierza, Canasilesa przeciwko następstwu Ka-

rola, założonym jakoby przed samą abdykacją Krystyny; królowa miała na to odpowiedź, że kuzyn jej przystawi 30000 świadków na dowód, że jest prawowitym królem Szwecyi. Edén słusznie zauważył, że spólczesne akta nie potwierdzają bynajmniej tej wersji, że Canasiles potem jeszcze pośredniczył między obu panującymi bez niczyjej obrazy, że sam Karol Gustaw nie wyzyskał tej rzekomej prowokacyi w r. 1654, a rozgłosił ją dopiero przed sejmem 1657 r. na usprawiedliwienie zwichniętej kampanii polskiej, poczem Pufendorf nie zawahał się uwiecznić ów tendencyjny fałsz. Okoliczność ta osłabia odpowiedzialność Jana Kazimierza za wybuch wojny, którą historyk nasz, zbyt surowy dla króla, a zbyt ufny w czystość umysłu Jana Leszczyńskiego, podnosi do maximum.

Inny, bardziej znaczący epizod przedwojenny, mianowicie poselstwo Schlippenbacha do Niemiec w sierpniu r. 1654 stanowi też kwestyę sporną. Edén w specyjalnem studyum doszedł do wniosku, że ten „awanturniczego pokroju“ dyplomata jeździł do różnych elektorów po części z notyfikacją wstąpienia na tron Karola, po części w sprawach Rzeszy, i jedynie przygodnie, z własnego popędu rzucił w Berlinie myśl przymierza szwedzko-brandenburskiego celem szukania zysków na Polsce, pod warunkiem oddania Szwedom Piławy i Kłajpedy. Kubala jest tak mocno przekonany o zaborczych skłonnościach Karola, że nie używa nawet ofert Schlippenbacha na ich udowodnienie, a odsyła cały ten fakt do rozdziału X. Tym razem, zdaje się, profesor upsalski o tyle ma słusność, że Schl. wyrwał się bez piśmiennego upoważnienia; stąd jednak nie wynika, aby wyrażał on jedynie własne myśli; widzimy go potem raz po raz darzonego zaufaniem króla w najtajniejszych misyach; widzimy dążność do opanowania portów nietylko zachodnio-, ale i wschodnio-pruskich, przewodniczącą dalszej polityce szwedzkiej. Trudno wątpić, że gorączka Schlippenbach zdradził rzeczywisty, dojrzały już w lecie 1654 r. plan agresywny Karola; że zaś później król szwedzki nie kwapił się do takiego układu z Brandenburgią, to się tłumaczy jego pewnością siebie, rosnącą pod wrażeniem łatwego tryumfu.

Wnet po wyjeździe Schlippenbacha ruszyli do Prus Polskich dwaj wywiadowcy: Jan Kock (nie Koch) i zaraz po nim, jeszcze przed nadejściem jego pierwszej relacyi, Meyer. Kock

miał się rozejrzeć w stosunkach domowych i sąsiedzkich Rzpltej, Meyer — sprawdzić, jak daleko zaszedł jej upadek. Ten ostatni nadesłał dużo pożądanых nowin: przedstawił Polskę, jako istotę śmiertelnie chorą, a jednak nienasyconą w swych ambicyach katolickich. Takich raportów potrzebował właśnie Karol Gustaw, aby porwać za sobą do wojny opozycyjną część senatu szwedzkiego.. Jakoż na sesjach listopadowych i grudniowych 1654 r. przeprowadził swój plan. W przedstawieniu Edéna król, obserwując na chłodno bieg wypadków, dostrzegł dopiero w listopadzie groźbę, wiszącą nad Infantami w razie dalszych klęsk polskich na wschodzie, i wysnuł stąd konsekwencyę. My, zgodnie z L. Kubalą, wnioskujemy z całego przebiegu owych narad senatu, że Karol od początku zdecydowany był na wojnę w najkrótszym terminie, o ile tylko nieprzewidziany jakiś zwrot nie każe wstrzymać się od niej. On inspirował zawczasu i Schlippenbacha i Meyera, i wojowniczych senatorów, których zresztą podlegała też do wojny chciwa łupu, a złakomiona w Wojnie Trzydziestoletniej generalicya. Chciało się żyć cudzym kosztem, obdzierać na komorach celnych wszystkie ludy nadbałtyckie, podobnie jak się to praktykowało już w Rydze i w Szczecinie, a niedawno (1629—35) także w portach pruskich. Ta chęć, niezależnie od obaw przed konkurencyą rosyjską, była głównym motywem napadu Karola na Polskę w r. 1655.

Ale był w Stokholmie i obóz przeciwny, byli doradcy rozważni, niepozbawieni poczucia słuszności, którzy rozumieli, że Polska ma wszelkie prawo zwlekać z ostateczną ugodą do wygaśnięcia rozejmu (1661), aż przeminą najcięższe utrapienia. Ci ludzie nie rozumowali tak, jak Oxenstierna, Wrangel, Brahe, Skytte: że Moskwa grozi, więc trzeba bić Polskę. Co więcej, parę lat pokoju po traktacie westfalskim zdążyło już rozognić wielki spór między stanami królestwa (1650). Słumić ten spór w porywie wojennym, zaskoczyć i zagłuszyć głosy pokojowe w radzie — stało się widocznem dążeniem Karola od początku rządów. Dlatego kazał on rozważać najpierw pytanie, czy wogóle zbrojenia są potrzebne, potem — przeciwko komu (gdy nikt na prawdę nie groził); zaraz potem ozwały się głosy, że Polacy są podejrzani i niepewni. Nazajutrz weszła na stół obrad sprawa, czy Szwecya ma żądać od Polski zadośćuczynienia za owe uchwalone w przeddzień zbrojenia; wbrew zwyczajom udzielono głosu najpierw starszym wojowniczym senatorom,

potem dopiero młodym opozycjonistom — i wszystko w rezultacie poszło, jak chciał król. Wybuch nastąpił z idealną szybkością, w najkrótszym terminie, jaki tylko można było uprojektować od dnia wstąpienia na tron Karola Gustawa.

Stwierdzając atoli dojrzałą z góry inicjatywę napastniczą Szwedów, nie sądzimy, aby w niej i w zachciankach Jana Kazimierza tkwiła całkowita przyczyna wojny. Król szwedzki zapowiedział był swym stanom na wiosnę 1655 r. „ett generalt verk“. Istotnie źródła wojny należy szukać w ogólnej sytuacji europejskiej. Wojna objęła wszak po kolei Polskę, Moskwę, Tatarszczyznę, Szwecję, Brandenburgię, Siedmiogród, Austrię, Danię, poniekąd Holandję, a zarazem weszła w krąg polityki francuskiej, angielskiej, hiszpańskiej. Godziłoby się więc rozszerzyć wywód jej genezy na dążenia tych wszystkich państw. Dalej, była ona aktem (mniej więcej czwartym) wielkiego dramatu, zwanego „Walką o Bałtyk“. Poprzednie akty (I 1563—70, II 1598—1614, III 1621—35) przedstawił szeroko Adam Szelański. Do tych to stadyów chciałoby się widzieć nawiązaną imprezę Karola Gustawa, przy należytem zredukowaniu roli czynników dynastycznych oraz intryg Radziejowskiego. Na samym wstępie takiego wykładu powinienby badacz specjalista poświęcić baczną uwagę polityce Holandyi: wobec doniosłości ówczesnych interesów holenderskich na Bałtyku za mało wiemy o pertraktacjach Jana Kazimierza ze Stanami Generalnymi w latach 1653—4; niektóre dane zawiera o tem monumentalne dzieło Aitzemy, *Saken van Staet en Oorlogh... 1621—1669* (14 tomów, Haga 1657—71), inne szczegóły — wydana korespondencja („Brieven“) Jana de Witt'a, mianowicie tom V; są przyczynki w Ossolineum, ale po resztę trzeba by sięgnąć do Hagi. Niemniej ważną rolę w oryentacji Karola Gustawa grała Anglia; wartoby przypomnieć oprócz poparcia, jakiego doznały werbunki szwedzkie w Szkocyi, osobliwsze sympatyje Cromwella ku naszemu najeźdźcy, przytoczyć pamiętny list „protektora“ wszystkich potentatów do „protektora“ Polski z d. 7. lutego 1656. gdzie pierwszy winszował drugiemu (ręką Miltona!) „the wrestling of the Kingdom of Poland... from the Papal Empire, as it were a horn from the head from the Beast“. Wartoby przedstawić „Protektora Europy“ (jakim go chciał widzieć Milton) w konszachtach z naszymi różnowiercami, krytykującego tolerancję Karola Gustawa wobec polskich katolików, a jednak

targanego sprzecznemi uczuciami: raz fanatyczną nienawiścią do papistów, kiedyindziej pobudką interesu handlowego, który po r. 1654 kazał Anglii szanować pokój z Holandją, a więc nie zadzierać się zbytnio z Danią i Polską, nie faworyzować zbytnio szwedzkiemu „dominium maris Baltici“, i który to interes koniec końcem, jak zwykle u Anglików, zwycięży. (O tym przedmiocie interesujące wiadomości podają S. R. Gardiner, *History of the Commonwealth and Protectorate*, IV; Guernsey Jones, *The diplomatic relations between Cromwell and Charles X Gustavus of Sweden* (Heidelberg 1897); Carlbom, *Sverige och England 1655—7*; J. Thurloe, *A collection of the State Papers*, (Londyn 1742); wyborny indeks w załączniku do *Historisk Tidskrift* X, 1890; Bischoffshausen, *Die Politik des Protectora Oliver Cromwell in der Auffassung seines Ministers des Staatssekretärs John Thurloe* (Innsbruck 1899); Bowman, *The Protestant interest in Cromwells foreign relations*, Heidelberg, 1900).

Na uwydatnienie zasługiwałoby stanowisko Francyi wobec Wojny Północnej; korespondencya Mazariniego, doskonale wydana przez Chérnela i d'Avenela, nie powinna ująć uwagi przyszłego historyka genezy Wojny Północnej. O sprawach duńskich wypadnie pomówić głównie na podstawie źródeł duńskich, które najlepiej spożytkował prof. A. Fridericia, *Aedels vaeldens sidste Dage*. Stosunki szwedzko-siedmiogrodzkie możnaby oświetlić głębiej wstecz według prac C. L. Wiblinga: *Sveriges förhallande till Siebenbürgen 1623—1648*, (Lund 1890), tudzież Carl X Gustaf och Georg Rakoczy II, (ibid. 1891).

Nie przeczyśmy bynajmniej, że całe to tło europejskie i poniekąd nawet azjatyckie uwzględnia prof. Kubala, zwłaszcza w „Wojnie Brandenburskiej“, im dalej tem szerzej; jednak dla zrozumienia naszej sytuacji międzynarodowej oraz polityki Jana Kazimierza przydałaby się osobna rozprawa o pochodzeniu Wojny Północnej 1654—60, któraby za punkt wyjścia wzięła, oprócz Kubali, także dzieła Fridericii, Haumanta, Edéna, Weibulla. Rzecz jest tem potrzebniejsza, że sami Szwedzi wciąż jeszcze chodzą koło swego dzielnego monarchy, jak koło sflinksa. Nie chcą go uznać w żadnym calu za „rozbójnika Europy“, dopatrują się w nim prekursora myśli politycznej Karola XII, lecz ładu w jego racyi stanu nie umieją wykazać. W listopadzie r. 1655, według słów Weibulla, tryumfator „oślepiając innych, sam wielu ludziom wydawał się zaślepionym. Ale co sam

w głębi myślał, tego nie wiedział nikt, nawet jego kanclerz. Nie wydaje się jednak nieprawdopodobnem, czy mu nie przyświecała wówczas myśl unii polsko-szwedzkiej. W takim razie cierpiał na zawrót głowy i zapominał o zaokrągleniu szwedzkich posiadłości nad Bałtykiem. Zdaniem Edéna król szedł do Polski uprzedzić Moskwę, ale co miał tam robić, tego sam w pierwszej chwili nie wiedział. „Ta niewiadomość z czasem stała się jego słabością: wojna się zabagniła, polityka wojenna od początku przybrała piętno bezwzględnej gry ze zmiennymi widokami“. Wypadałoby wnosić, że pierwotną myślą był zabór, że zabawa w protektora, obietnica obrony przed Moskwą i powściągnięcia kozaków były zwykłym oszukaństwem, obliczonem na zmiękczenie oporu, ale w tej chłodnej rachubie nie wytrzymał Carolus: uwierzył w możliwość unii, aby po pierwszym niepowodzeniu stoczyć się w bagno planów rozbiorowych. Kubala także nie wypowiada się kategorycznie o celach króla szwedzkiego, ale ostatecznie ma zupełną rację, gdy pisze, że „jeśli Rzplita uważał za swoją zdobycz, jeśli w taki sposób zamierzał utrzymać się i zmusić szlachtę do posłuszeństwa, aby się później podzielić zdobytym państwem z sąsiadami to z taką polityką — na rozstajne drogi do lasu“.

Podobnie ma się sprawa z polityką Jana Kazimierza. Przewodnich jej tendencji, górującej nad różnymi kapryсами — dotąd nie ustalono. Owa np. „rekompensa“ pretendowana wciąż niewiadomo czym kosztem, brzmi wcale zagadkowo. Kubala wykrył fakt uderzający: że na wiosnę r. 1655, wprzedsien katastrofy, Jan Kazimierz myślał o zagarnięciu władzy absolutnej (str. 33); tak przynajmniej rozumiał jego zamiary głęboko wtajemniczony Jan Leszczyński, wojewoda łęczycki. Otóż z korespondencji De Lumbresa i Des Noyersa wiadomo (Haumant 131), że Kurfint kusił króla taką perspektywą, ale bezskutecznie. My sądzilibyśmy, że słów wojewody o „niewoli“, jaką gotował rzekomo król, nie należy brać zbyt dosłownie. Z relacji Leszczyńskiego widać tylko, że król myślał o elekcji następcy, a nie o tronie dziedzicznym, ani o właściwym absolutum dominium. Okoliczność ta zasługuje na zestawienie z mało co późniejszymi układami, jaki dwór polskie na wygnaniu toczyło o następstwo tronu z Wiedniem, Królewcem, Moskwą, Rakoczym, jak niemniej z wynurzeniami kurlandczyka Fiszer, członka delegacji polskiej na kongresie w Lubece 1651 r. Po

zakończeniu pierwszej konferencji — czytamy u Linage de Vauciennes'a, II, 315 (por. Kamieński, Dodatek do Czasu, 1857, 595) — Fiszer w rozmowie z Chanutem wymienił z upoważnienia Jana Kazimierza obok innych warunków pojednania, żądanie 20000 wojska szwedzkiego celem przeforsowania w Polsce pewnych zmian, na które Szwecya niewątpliwie się zgodzi, a które umożliwią wyznaczenie następcy Jana Kazimierza w Polsce z pośród potomków dynastji Wazów. Chanut, słysząc o takich zamysłach, doszedł do wniosku, że Polacy nie bez racji patrzą zazdrośnie na potęgę swego obecnego monarchy. W świetle tych faktów zamiar elekcyi vivente rege okazuje się niezmienną wytyczną działania Jana Kazimierza przez cały czas rządów, a nie tylko późniejszą, na tułaczce powstałą ambitną chętką Ludwiki Maryi, jak chce T. Korzon.

Jeżeli zewnętrzne ramy „Wojny Szwedkiej“ uważamy za nieco ciasne, to za to sam obraz przeżyć ówczesnych narodu odznacza się pełnością i bogactwem. Choćby się i znalazło trochę materyału, uzupełniającego np. ówczesne dzieje Litwy, to jednak nieprędko weźmie ktoś po Bekwarku lutnię, aby raz jeszcze śpiewać te niezrównane rapsody. Bo też nikt nie prześciga, i może nie prześcignie Kubali w przyszłości żywością i barwnością wykładu. Ileż to razy zdaje się, jak gdyby autor opowiadał rzeczy, które sam widział lub słyszał. Wszystko przedstawione prosto, bezpośrednio, kategorycznie. Hypotez autor unika, w uogólnieniach jest ostrożny. Nie rozstrzuwa wielkich problemów, na któreby nie mógł dać natychmiast odpowiedzi.

Nie kwalifikuje, nie sądzi, tylko charakteryzuje ludzi i czyny. A jak charakteryzuje, to rzecz oddawna powszechnie wiadoma. Wizerunki Karola Gustawa, Czarnieckiego, Leszczyńskich, Kurfirsztą, Wirtza nie ustępują w niczem klasycznemu charakterystykom dawniejszym Chmielnickiego, Janusza Radziwiłła, St. Potockiego i tylu innych. Do najpiękniejszych narracyi i opisów należą rozdziały o dwóch oblężeniach Krakowa, o dwóch kampaniach Czarnieckiego, o wzięciu Warszawy, o klęsce Rakoczego i śmierci Chmielnickiego. Wogóle zresztą wysiłek artystyczny i naukowy stoją od siebie zawsze w odwrotnym stosunku: jedno rozwija się kosztem drugiego. W twórczości Kubali także „Wojna Moskiewska“ przewyższa dwie pierwsze serye „Szkieców“ mnogością wydobytej ze źródeł wiedzy, a ustępuje

im artyzmem. Podobnie „Wojnę Brandenburską“ uważamy za ważniejszą zdobycz naukową, niż „Szwecką“, która za to wyżej stoi pod względem stylu.

Narrację szczegółową, ścisłą, bez domieszki wodnistych rozumowań ten lub ów profan nazywa czasem suchą. O talencie naszego starego mistrza świadczy najlepiej to, że pomimo właściwej mu predylekcyi do nazw, dat, konkretnych drobiazgów, dosłownych tekstów, każdy nazwie jego styl właśnie soczystym, a nie suchym. Swoją drogą wśród mnóstwa nagromadzonych szczegółów łatwo o drobne przeoczenia; książki też, o których piszemy, nie są od nich wolne, jakkolwiek chodzi tu prawie bez wyjątku o błędy korekty lub lapsus calami. Tak więc w „Wojnie Szwedzkiej“ zasługują na sprostowanie (str. 1) daty detronizacyi Zygmunta III (1559) i rozejmu sztumskiego (1635), data konfederacyi opatowskiej (7 lutego — str. 267). Konfederacja wielkopolska powstała jeszcze w grudniu r. 1655, przed wypadkami pod Wieluniem (269). Skażeniu uległy niektóre nazwiska; powinny one brzmieć: Kock (16), Skytte (87), Magnus de la Gardie (202 u spodu i 211), Moerner (433), Ralamb (320). Nazwy miejscowości: Włoszczowa (110—1), Działdów (432), Zelina lub Zielona (zam. Syllein, 227). Gdańsk w r. 1640 obiecał królowi zapłacić 600 tys. guldenów jednorazowo w kilku ratach, a nie 600 tys. dukatów regularnie co roku (325). Zakłopotanie budzą w czytelniku niektóre ustępy chaotyczne lub nie związane z poprzednią treścią, np. str. 34 w. 21, 202 w. 9, 213 w. 29, 236 w. 15, 265 w. 4.

W „Wojnie Brandenburskiej“ poprawić należy daty: 29 czerwca (3 w. 13), 4 lipca (3 w. 31), 28 sierpnia (35 w. 19), 3 listopada (traktat wileński, str. 60 w. 21, por. 236 w. 1), 22 października (bitwa pod Filipowem, 81 w. 12 i 42) Imię i nazwisko djaka w komisyi wileńskiej (35 w. 42) powinno brzmieć: Gerasim Dochturow. Na str. 239 w. 38 czytać należy: Kalkstein; str. 245 w. 37: Kleista. Ten sam dokument, list Bog. Leszczyńskiego do króla z d. 9. maja 1657, przytoczony jest w dwóch miejscach w niejednobrzmiącym przekładzie (str. 121 i 160). Nie wiemy, o jakich sprzymierzeńcach Rakoczego mowa na str. 125 w. 24; inne tego rodzaju wątpliwości dają się rozwiązać przy pewnej cierpliwości i ścisłości badawczej.

Na zakończenie tej przydługiej recenzji niech nam wolno będzie wyrazić żal, że Czcigodny Autor nie zaopatrzył swego

znakomitego dzieła w kilka niezbędnych map i w skorowidz osób oraz miejscowości. Oprócz map, ilustrujących takie powikłane momenty jak osaczenie Karola Gustawa w widłach, lub bitwę pod Warszawą, przydałaby się ogólna mapa Polski z marszrutami króla Szwedzkiego, Jana Kazimierza, Rakoczego, Czarnieckiego, Lubomirskiego. Skorowidz ogólny do wszystkich szkiców historycznych czas jeszcze dołączyć przy ostatnim tomie „Wojny Północnej“.

Lwów, w kwietniu 1918.

Wł. Konopczyński.

Kilkanaście aktów i pism z r. 1794.

(Z papierów M. Kochanowskiego w Bibliotece Poturzyckiej we Lwowie).

Już „akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego“ z 24. marca 1794 r. przewidywał, że do zakresu mającej powstać Rady Najwyższej Narodowej będzie należało: „czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem w kraju, oddalając wszelkie przeszkody i poskramiając zamiary, celowi powstania przeciwne“. Komisya Porządkowa województwa krakowskiego miała być jej narzędziem wykonawczem.

Rada Najwyższa stworzyć miała organizację, przewód sądowy i prawidła dla sądu kryminalnego w województwie, tudzież dla najwyższego sądu kryminalnego. „Pod sąd ten podpadać będą wszystkie zbrodnie przeciwko narodowi i czyny przeciwne świętemu celowi powstania naszego, jako zbrodnie przeciwko zbawieniu ojczyzny popełnione. Wszystkie te zbrodnie karze śmierci podpadać będą“¹⁾.

Po zwycięskiej walce z 17. i 18. kwietnia i po uwolnieniu Warszawy z rąk rosyjskich, powstała w Warszawie 19. t. m. Rada Zastępcza Tymczasowa o trzech wydziałach, która wydała konieczne zarządzenia dla zabezpieczenia spokoju wewnętrznego miasta, oraz obrony zewnętrznej. Ustanowiła sąd kryminalny, oddała więźniów stanu pod ścisły dozór, ustanowiła Deputację Pocztową dla rewizyi listów. Prezydentem miasta został Ignacy Zakrzewski, były poseł na Sejm czteroletni, komendantem miasta i siły zbrojnej Księstwa Mazowieckiego Stanisław Mokronoski. Należeli też do Rady oprócz, tych także i inni, których wspominają wydrukowane niżej akta i pisma. W miejsce Mokronowskiego, którego Kościuszko mianował

¹⁾ Nabelak: Tadeusz Kościuszko, jego odezwy i raporty. Bibl. Ludowa Polska t. I, str. 40 i nast.

generałem-lejtnantem, komendantem siły zbrojnej Warszawy został później (15. czerwca) generał Orłowski, były komendant Kamieńca Podolskiego i przyjaciel Naczelnika. Na stanowisku tem utrzymał się do dnia 8. listopada, a więc do chwili wkroczenia Suworowa do Warszawy.

Do utworzonego Wydziału Dyplomatycznego wszedł ze wspomnianych również w ogłoszonych niżej aktach i pismach m. i. Dzieduszycki, Kochanowski i Wulfers¹⁾, do Wydziału Wojskowego Mokronoski i Makarowicz²⁾, a do Wydziału Skarbowego Gautier³⁾. Następnego dnia ustanowioną została Komisya Porządkowa Księstwa Mazowieckiego, która wyznaczyła później Deputacye: do przyjmowania ofiar, wydawania paszportów i opatrzenia więźniów tak wojennych jak i krajowych.

22. kwietnia powołuje do życia Rada Zastępcza niezależnie od Najwyższego Sądu kryminalnego, Sąd kryminalny Mazowiecki dla spraw: 1) o występki i czyny przeciwko celowi powstania, 2) o wszystkie gwałty i zaburzenia publiczne i 3) o występki i zbrodnie przeciwko bezpieczeństwu osób i majątków. Wsześć dni później ustanowił Kościuszko również i Sąd kryminalny województwa krakowskiego. Sąd Najwyższy kryminalny był pod prezydencją Zakrzewskiego. Sądom tym dopomagać miała Deputacya Indagacyjna. Nadto 25. powstał „Komisoryat wojenny“, w którym prowadzenie protokołu i ksiąg powierzono gen. maj. Cichockiemu, Orłowskiemu i Czyżewskiemu. Likwidacya tych władz miała niebawem nastąpić, względnie organa ich miały być przejęte przez mające powstać naczelne władze narodowe. To samo stać się miało w Wilnie, gdzie również po uwolnieniu miasta potworzyły się podobne organy.

W obozie pod Połańcem opracował i podpisał Kościuszko 10. maja akt „Organizacyi Najwyższej Rady Narodowej dla Polski i Litwy“ ogłoszony 21. maja. Artykuł trzeci tego aktu ustanawiał ośm ministerstw pod nazwą Wydziałów, wśród nich Wydział Bezpieczeństwa, na czele którego stanąć miał jako

¹⁾ Obok Mostowskiego, Małachowskiego, Debolego, Aloego i Działyńskiego.

²⁾ Obok Węgierskiego, Wybickiego, Horaina i Tykla.

³⁾ Obok Zajączka, Ciemniewskiego, Szydłowskiego, Rafałowicza i Kilińskiego. — Wydział (4-ty) policyjny od 21. IV. był przy prezyd. Warszawy.

prezes Tomasz Wawrzecki, bawiący długo na Litwie. Radę Najwyższą składało ośmiu radców i jeden naczelnik siły zbrojnej narodowej, oraz 32 zastępców (wśród nich Kochanowski i Gautier), którzy w razie potrzeby zastępowali radców. Do Wydziału Bezpieczeństwa należało: 1) przezieranie podejrzanych papierów; 2) przeglądanie podejrzanych domów; 3) paszporty; 4) nadzór nad podejrzаныmi i niepowsściągliwego życia ludźmi; 5) aresztowania; 6) odsyłanie obwinionych do sądu kryminalnego; 7) publiczne więzienia i staranie o potrzeby uwięzionych. Wydział ten posługiwał się w Warszawie milicyą, czyli „Obroną powszechną m. Warszawy“, zorganizowaną 9. maja przez Radę Tymczasową. W czerwcu stworzono „milicyę policyjną“ z 400 ludzi.

„Urządzenie Policji dla wszystkich cyrkułów“ również miano ustalić. Warszawa podzieloną była na 6 cyrkułów, cyrkuł VII-my stanowiła Praga. Późniejszy projekt (z 21. VIII?) ustalał, że w każdym cyrkułe miał być jeden intendent, jeden dozorca starszy i czteru dozorców. A zatem w 7 cyrkułach 7 intendentów, 35 dozorców. W myśl tego projektu (Moszyńskiego) mieli oni sporządzić konskrypcyę mieszkańców a mianowicie wykazać mieszkanie, profesyę, sposób do życia, talent oraz charakter ręki każdego. Konskrypcya ta bowiem miała się stać zasadą ułatwiającą wszystkie operacye Policji Bezpieczeństwa.

Do obowiązków intendentów należało: odbierać od swych dozorców raporty codzienne, ingrossować je w protokoły i wiernie raporty swoje z raportów dozorców i z własnych uwag ułożone, szefowi Policji Bezpieczeństwa oddawać regularnie co dwa dni.

„Objekt zaś ich i ich dozorców doglądania być powinien na tych, którzyby mogli być emissarzami potencyów nieprzyjacielskich. Na tych którzyby z jakichkolwiek bądź widoków lud przeciw rządowi burzyli, lub zapał prawdziwy miłości ojczyzny w nim tępili, nie mniej i na tych, którzy przez próżniactwo, naturalną niespokojność rozumu, fałszywe roznosili wieści, złe czynili impressye, oraz na wszystkie schadzki pokątne i potajemne. Wogóle powinni dociekać tego wszystkiego, skąd pochodzi publicznego nieukontentowania źródło, i te zaraz donosić szefowi Policji Bezpieczeństwa. Powinni śledzić według rek wizycyów od Rządu robionych, utajonych składów

w obiektach przez Rząd rekwirowanych, przekupieństw, malwersacyów etc.“.

Intendenci mieli mieć „skarboneę“ dużą, do której przyjmowałyby wszelkie „projekty pisane, refleksye choć i bezimienne, a których autorów można było dociec, mając w konskrypcyi wszystkich własnymi rękami wpisanymi; będzie łatwym sposobem docieczenie burzliwych i niespokojnych głów“.

Zastępca czyli Szef Policji Bezpieczeństwa prowadzić miał trzy protokoły. Do jednego wciągać miał raporty od intendentów, drugi na każdy cyrkuł, do którego z protokołu raportowego, każdego „doniesionego“ wciągał pod literę alfabetyczną. Na każdego „doniesionego“ zostawiona była cała kartka, aby pomnażane z raportów dalszych doniesienia ciągle wpisywane być mogły i „formowały całkowite wyobrażenie jego przestępstw i czynów“.

Do trzeciego protokołu wpisywać miano osobne „trafunkowe“ doniesienia, oraz własne spostrzeżenia. Każdy „doniesiony“ miał swoją kartę osobną i w tym protokole a to, by następne „z większego śledzenia“ wynikające doniesienia wciąż wciągane być mogły.

Szef Policji godziny raportowe tak wyznaczać miał intendentom, żeby ci nigdy razem, lecz zawsze jeden po drugim, kolejno wysłuchani i ekspedjowani być mogli. Tyle ów projekt.

Ustanowione też były Deputacya Rewizyi papierów, Indagacyjna i Paszportowa, oraz Dozorcza nad więźniami. Prezesem Dep. Indag. po zreformowaniu jej z końcem czerwca został Joachim Moszyński, zastępca w Wydziale Bezp. Wydział ten odebrał sprawy z czynności Dyrekcyi Policji i Komisji Porządkowej jak i wszystkich Deputacyi przez Radę Zastępczą utworzonych a mających związek z tym Wydziałem.

Działalność owych Wydziałów zaczęła się nieco później. Mianowani również do nowej Rady przez Kościuszkę Ignacy Potocki i Kołłątaj przybyli do Warszawy 24. maja i ogłosili w gazetach i opublikowali plakatami ustanowienie Rady Najwyższej Narodowej. Otwarcie jej nastąpiło 28. maja, pierwsze zaś uchwały i dyspozycje zapadły 29 i 30. maja. Podane one zostały do powszechnej wiadomości. Odtąd zaczyna się trwała czynność nowych organizacyi i podległych im organów.

Działalność Tomasza Wawrzeckiego, który po klęsce maciejowickiej otrzymał godność Naczelnika po Kościuszcze, nie

miała się jednak zamknąć w ramach Wydziału Bezpieczeństwa, gdzie zastępował go Michał Kochanowski. Widzimy go bowiem w Wilnie, gdy po wypędzeniu Rosyan tamtejsza Rada Tymczasowa trudziła się uspakajaniem i uśmierzaniem rewolucyjnego nastroju pospólstwa, chcącego w dalszym ciągu wykonywać sądy na winowajcach i wymordować wszystkich więźniów. Czynny był również przy przygotowaniach do walki dalszej z Moskalami, wreszcie na czele wojska ruszył z dywersją do Kurlandyi.

Pod wpływem smutnych wiadomości o oddaniu Krakowa Prusakom oraz paru niepowodzeń orężnych, tłum warszawski podniecony i podburzony przez agitatorów na powolność sądów, zaczął się domagać gwałtownie kary na uwięzionych i podejrzanych, przypisując zdradzie owe klęski. Powtórzyły się wypadki majowe. Tłum zażądał od Rady ukarania więźniów i zdrajców. Kochanowski jako prezes Wydziału Bezpieczeństwa tłumaczył ludowi, iż sąd kryminalny mimo największej gorliwości co do przyspieszenia sprawiedliwości, opóźniać musiał postępowanie sądowe, ponieważ dostarczyć musiał przekonujących dowodów co do winy uwięzionych i oskarżonych, wysłuchać znacznej liczby świadków powołanych, przejrzeć wiele pism i listów, oraz zachować potrzebne formalności. Przyrzekał użyć wszelkiego starania, aby ci więźniowie przeciwko którym Deputacya Indagacyjna przysposobiła już dostateczne dowody, zostali jak najrychlej osądzeni. Król zwrócił się również do Kołłątaja w sprawie zaburzeń ludu i groźnych jego zamiarów. Kołłątaj odpisał, że Kochanowski, do którego tłum się zwrócił, pewnie mu wyperswaduje ten zamiysł. „WKMość bądź spokojnym. Lud ten dobry jest, obraża go przewłoka i opieszałość sądu: wszakże ufam, że sądowi z rąk władzy nie wydrze; zaspokoi się przedłoženiami Kochanowskiego, a nadewszystko prezydenta od siebie ukochanego (Zakrzewskiego)“...

Stało się jednak inaczej. Dzień 28. czerwca zapisał się krwawą zemstą ludu. Oprócz winnych zginęli z rąk tłumu haniebną śmiercią także i niewinny zdaje się Wulfers, wydany jeszcze z Rady zastępczej wskutek podejrzania, że z ambasydy rosyjskiej miał wykraść dokumenty kompromitujące króla oraz urzędnik sądu Majewski. Prezydent Zakrzewski zdążył tylko ocalić Fryderyka Moszyńskiego, którego tłum ciągnął na stra-

cenie¹⁾. Tłum uwolnił go, otrzymawszy zapewnienie przyspieszenia wymiaru sprawiedliwości.

Kościuszkę potępił nadzwyczaj stanowczo i surowo dnia następnego owe rozruchy²⁾, a 24. lipca zapadł wyrok śmierci „szubienicznej“ na winnych za samowolne pełnienie funkcji katów i zrabowanie powieszonych. W cztery dni później wydał jednak do Rady N. N. nową odezwę w sprawie wyroków i dalszych aresztowań a to w kierunku łagodniejszego traktowania rozruchów po ukaraniu przywódców.

Wydział Sprawiedliwości z sądami kryminalnymi i Wydział Bezpieczeństwa z deputacjami indagacyjnymi nad szpiegami miały dużo pracy i zachodów w najrozmaitszych kierunkach w tak burzliwych czasach, pełnych denuncyacji i fałszywych doniesień.

Deputacya Indagacyjna miała również polecone od Rady Najwyższej Narodowej „dochodzenie śladu lub dowodu winy przeciw osobom już aresztowanym, dla odsyłania onychże, gdy się występnymi okażą do Sądu kryminalnego, lub uwolnienie, gdy się niewinność ich wyświeci“.

W myśl tych poleceń zachowywano się wobec szeregu podejrzanych i załatwiano ich prośby i przedstawienia. Wydział Bezpieczeństwa odpowiadając n. p. 21. lipca na przedłożenie Fryderyka Moszyńskiego, zalecił Deputacyi Rewizyi Papierów, aby wszelkie listy w partykularnych i ekonomicznych interesach do niego adresowane a w Deputacyi się znajdujące, zwróciła mu za rewersem. Podobnie miała się sprawa z badanym w tymże czasie Mikorskim³⁾ jak i z wielu innymi podejrzanymi i więzionymi, których puszczano na wolność, po dłuższem lub krótszem więzieniu. Głośna sprawa znanego Fr. Moszyńskiego oraz Mikorskiego znalazła wyraz końcowy w aktach

¹⁾ Biografia Fr. Moszyńskiego podana u Korzona, Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta, Kr. 1886, t. III., str. 163. Por. K., Tadeusz Kościuszkę, wyd. z r. 1894, str. 380.

²⁾ K., Kościuszkę, str. 380—1; Pamiętniki Ogińskiego, str. 290 i n. Nabelak, l. c. VII, 39 i n.

³⁾ Mikorski D. wspólnie ogłosił drukiem wiele swych mów i listów pisanych od niego i do niego. Por. Kopie listów, Warszawa 1794, oraz: Odpowiedź na pismo Tłumaczenie się Moszyńskiego, 1794. List Mikorskiego i odpowiedź Kochanowskiego są podane w aktach, jak też i w sprawie Fr. Moszyńskiego.

i pismach odpowiednich Deputacyi Indagacyjnej i Wydziału Bezpieczeństwa, względnie jego prezesa.

Dnia 23. sierpnia z obozu pod Mokotowem zawiesił Kościuszko czynności Sądu kryminalnego księstwa mazowieckiego a na jego miejsce ustanowił Sąd kryminalny wojskowy dla wszystkich spraw, które dotąd do tamtego należały. Wydziałowi Bezpieczeństwa zalecił, by Deputacya Indagacyjna nikogo bez wyroku sądu nie uwolniła i ażeby zapytana przez ten sąd, złożyła przed nim sprawę z uwolnionych osób przez swą indagację. Wydział Bezpieczeństwa miał oddać natychmiast temu sądowi registr znajdujących się osób obwinionych. Kościuszko stwierdzał w swej odezwie, że sąd ustanowiony do ukarania winowajców przez zbyt długie formy prawne nie mógł okazać tak potrzebnego w czasie rewolucyi pośpiechu, trzymając długo więźniów bez indagacyi.

W tymże rozkazie obwieścił Kościuszko, że Wydział Bezpieczeństwa ma śledzić wszędzie osoby powstaniu narodowemu przeciwnie, związki z nieprzyjacielem utrzymujące, lud fałszywemi wieściami straszące, sprzeciwiające się rządowi i takowe osoby do sądu teraz wyznaczonego zaraz oddawać.

„Nie mogła ojczyzna nasza zginąć — pisał Kościuszko — tylko przez zdrajców zaprzędanych, lub podle nieprzyjaciołom ulegających: Nie może się inaczej podźwignąć, tylko przez wyłączenie tak szkodliwych narodowych członków i przez oczywiste dowiedzenie wszystkim, że równie jak cnota szanowana, tak zbrodnia i wszelki opór powstaniu narodowemu ukarane będą“¹⁾.

Po klęsce maciejowskiej, stosownie do rozporządzenia aktu powstania, przewidującego wybór zastępcy w razie jakiego nieszczęśliwego wypadku, na miejsce Kościuszki Rada Najwyższa wybrała 12. października 1794. r. Naczelnikiem Tomasza Wawrzeckiego. W wydanej dnia 23. t. m. proklamacyi, nowy Naczelnik podniósł stratę, jaką poniósł naród wskutek niewoli Kościuszki, a dziękując za wybór, przyrzekał zasłużyć sobie na zaufanie przez gorliwość i poświęcenie bez granic dla dobra kraju. Wzywał armię do pomszczenia wodza, którego utracił, a cały naród do podwojenia usiłowań i energii i do poświęcenia wszystkiego, aby się wyzwolić z pod jarzma

¹⁾ Nabelak I. c. VIII, 73.

nieprzyjacielskiego. Ten sam ton ufności i wiary przebija i z innych odezw, n. p. z odezwy Szajowskiego, podanej niżej. Niestety duch w wojsku po utracie Naczelnika silnie podupadł i nie było siły, któraby go mogła podtrzymać.

Dnia 4. listopada Rada Najwyższa w piśmie przesłanem na ręce magistratu miasta Warszawy, a podpisanem przez Kochanowskiego, prezesa, upoważniła prezydenta miasta, by dla ocalenia stolicy od zagrażających jej niebezpieczeństw (rzeź w Pradze), wszedł w rokowania z Suworowem dla uzyskania uroczystego oświadczenia, że życie i własność mieszkańców będą szanowane.

Układy o poddanie miasta skończyły się 6. listopada, Rada Najwyższa rozwiązała się, Naczelnik Wawrzecki złożył w ręce króla władzę i wyszedł z wojskiem. Miasto się poddało, powstanie upadło; Suworow wszedł do Warszawy.

* * *

Jeszcze 18. czerwca wydała Rada Najw. Narodowa zarządzenia, mające na celu obronę całego kraju a Kościuszkowi mianował Pełnomocników, którzyby w jego zastępstwie urządzali pospolite ruszenie po województwach i ziemiach, albo ich Radzie Najwyższej Narodowej mianować polecił. Oprócz pieczy nad pospolitem ruszeniem po województwach, obowiązkiem ich było czuwać nad ściśłym wykonaniem rozporządzeń Naczelnika i Rady Najw. Narod., utrzymywać wśród mieszkańców ducha narodowego, wprowadzać porządek, gdzieby go nie było „nieoszczędzając potrzebnej surowości, z obywatelami oziębłymi i podejrzanymi postąpić, jak prawidła powstania narodowego wymagają“. Było wszędzie ich powinnością znosić się z dowódcami oddzielnych dywizji i dostarczać im gotowych do boju wypraw, gdzie takowe któremu z nich były potrzebne. Zastępca Pełnomocnik wielką miał władzę w obrębie powierzonego pieczy jego terytorium.

Rada Najwyższa Narodowa stojąc na czele rządu rozwijała przez cały czas istnienia swego żywo działalność swoją w kierunku utrzymania dobrego porządku w samej Warszawie jak i na tych obszarach, które wolne były od wroga. Ogłaszała odezwy zmierzające do podniesienia męstwa mieszkańców, wzywała ich do nowych usiłowań i starań, przypominała im potrzebę i konieczność wypełniania z większą gorliwością i do-

kładnością rozkazów Naczelnika co do dostarczania wojsku i rekrutom żywności i innych potrzeb armii i co do płacenia podatków. Również i inne organa, Pełnomocnicy, a także i poszczególni deputowani i komisarze działali gorliwie w tym kierunku, co wszystko było tem konieczniejsze, że kasa skarbu nie odbierała punktualnie pieniędzy, wojsko zaś pozbawione było dobrowolnych dostaw, skutkiem czego przychodziło do niedobrowolnych rekwizycji.

W papierach Kochanowskiego znajdujemy wiele przykładów chłodu i bierności ze strony mieszkańców prowincyi wobec nakazów i poleceń Rady Najwyższej, które wypełniano niechętnie i powolnie w miarę długości trwania powstania. Obywatelstwo tak miejskie jak i wiejskie zniechęcone było świadczeniami różnemi na rzecz powstania i wojska, lub z innych względów. Trzeba tedy było od czasu do czasu wzmacniać ufność i wiarę zwątpiałych na duchu, mowami, odezwaniami i przypominać obowiązki względem ojczyzny. Opłakany stan skarbu domagał się, by zaległe podatki wpływały regularnie do kasy, choćby pod grozą represaliów. Puszczono też z konieczności w obieg bilety bankowe, gwarantowane przez skarb, te jednak nie budziły zaufania wśród ludności.

Od chwili uwolnienia Warszawy z rąk rosyjskich panowała silna nieufność wobec króla. Podejrzewano go ciągle, że chce potajemnie opuścić Warszawę, śledzono bacznie wszystkie ruchy i kroki jego, dopominano się nawet, aby ktoś, co posiadał zaufanie ludu, znajdował się stale w apartamentach królewskich i wszędzie mu towarzyszył. Największa nieufność wobec króla przypada na drugą połowę kwietnia, osłabła nieco po 29. t. m. Podczas majowego wzburzenia tłumu w Warszawie, pod wpływem Wilna, domagającego się kary na uwieczionych Targowiczan, rozpuszczano znowu wieści nieprawdziwe i słuchy o ucieczce króla, gdy ten przypadkowo 9. maja pojechał na Pragę. Ale i później jeszcze nie brakło podobnych wieści. Wymownym dowodem tego stanu rzeczy są oskarżenia króla, wreszcie doniesienia o projektowanej jego ucieczce¹⁾.

Wydział Bezpieczeństwa w Radzie Najwyższej Narodowej miał powierzony sobie bardzo szeroki zakres działania, wspomagany w swych czynnościach przez poddane sobie Deputa-

¹⁾ Por. pisma J. Moszyńskiego z 10. maja oraz doniesienie jego bez daty; por. też pamiętniki Kilińskiego.

cye. Z protokołu czynności tego Wydziału jak najdokładniej poznać można, jakie załatwiał on sprawy. Sesye ogólne odbywały się co parę dni a nawet i codziennie. Spraw było bowiem bez liku a wszystkie niecierpiące zwłoki. Oprócz zależnych Deputacyi, które były w ciągłym kontakcie i nieustannej komunikacyi (jak Deputacya Paszportowa, Deputacya Pocztowa, Deputacya Indagacyjna nad szpiegami, Deputacya Dozorcza nad więźniami wojennymi i aresztantami krajowymi) i zasypywały Wydział różnemi sprawami, znosił się on ustawicznie z innymi Wydziałami w różnorodnych kwestiach.

Wszelkie sprawy policyjne, które należały do Dyrekcyi Policji, sprawy wchodzące w zakres działania Komisji porządkowych przeszły na Wydział Bezpieczeństwa. Kiedy przyszło do nowego zorganizowania Deputacyi Indagacyjnej pod dozorem Wydz. Bezp., Deputacya ta przejąć miała dotychczasowe czynności deputacyi egzaminacyjnej szpiegów i je kontynuować. To też Deputacya szpiegowska zastanowić musiała swe prace, a wszystkie papiery, protokoły i rachunki swe oddać Deputacyi Indagacyjnej, która jeszcze z początkiem czerwca przenieść się miała do domu Domaszewskiego przy ul. Wierzbowej. Do 22. czerwca była Dep. indag. pod dozorem Wydz. Dyplomatycznego.

Wcale obfitą pozycyę dawały Wydziałowi Bezpieczeństwa sprawy jeńców wojennych. Wziętych do niewoli lub przesłanych świeżo od dowódców dla indagacyi, badano bardzo troskliwie, spodziewając się jakiejś korzyści z takiej indagacyi, a nieraz cennych wiadomości wojskowych. Innych odstawiano do miejsc wyznaczonych dla nich. Szeregowcy rozsyłani byli do robót różnych w większych lub mniejszych partyach. Przewznaczano ich też do pracy w fabrykach, ludwisarniach i warsztatach rzemieślniczych. Deputacya dozorcza nad jeńcami wojennymi i aresztantami krajowymi dbała o ich wyżywienie i ubranie. Gdy choroby szerzyć się poczęły w obozach jeńców z powodu braku ciepłej strawy, asygnowano zaraz 6.000 złotych na kociołki i drzewo dla jeńców i pomyślano o odzieży. Poprzednio zaś już Wydział Skarbowy wskutek raportu Deputacyi Dozorczej, wystosowanego do Wydziału Bezpieczeństwa, wyasygnował 10.000 zł. na żywność dla jeńców.

Los jeńców rosyjskich w niewoli powstańczej bynajmniej nie był srogi, mieli oni zresztą wcale znośną swobodę ruchów,

zwłaszcza oficerowie. Nie wszyscy zresztą wzięci zostali w boju czy w obozie, niektórzy popadli w niewolę podczas swej podróży (n. p. major Świtanow), ci domagali się przeto większej wolności.

Do Wydziału Bezpieczeństwa wpływały też prośby o uwolnienie z niewoli. Tak prosili markietani rosyjscy o uwolnienie ich za złożeniem przysięgi na wierność Rzplitej. W połowie czerwca odmówiono na razie ich prośbie, odkładając załatwienie na później, a to tak dla spokoju wewnętrznego jak i własnego ich bezpieczeństwa. Uwolniono natomiast porucznika w wojsku rosyjskiem Plena, ponieważ „nie poszedł przeciw ojczyźnie w czasie rewolucyi“. Podobnie uwolniono jeńca Iwanickiego. W czerwcu zgłosiło się również 21 jeńców (ale nie żołnierzy), którzy byli w służbie rosyjskiej, chcąc wstąpić do wojska polskiego. Tych oddano zaraz komendantowi siły zbrojnej księstwa Mazowieckiego. Do wojska polskiego zgłosiło się wogóle wielu jeńców, zwłaszcza zaś pruskich. Zgłoszonych jeńców rosyjskich użyć miano do walki z Prusakami, taką bowiem chęć objawiali. Dezerterów pruskich również było wielu. W sierpniu uchwalono ich umieścić w domu po zbiegłym Załuskim; w górnych ubikacyach domu, gdzie były cenne meble, odbywać miała sesye Deputacya Dozorcza. Aresztantom cywilnym lub krewnym jeńców wojennych jak i ich żonom Wydział przyznawał nieraz pewne ulgi, podobnie jak i jeńcom samym. Pułkownikowej Jazykowowej Wydział nazначył miejsce zamieszkania. Przyjechała ona z Wilna za swym mężem, którego sprowadzono właśnie z Wilna z innymi oficerami, nie chcąc jechać do Rosyi. Otrzymała pozwolenie widywania się z mężem. Również na rek wizycę prezydenta Warszawy Zakrzewskiego, pozwolono aresztowanego Wulfersa przenieść do domu Domaszewskiego przy ul. Wierzbowej, nakazując go strzedz. Na zlecenie Naczelnika z 19. lipca z obozu pod Mokotowem wypuszczono na wolność generałową Chruszczewową z dziećmi i odesłano do obozu rosyjskiego, co też Wydział Bezpieczeństwa zakomunikował zaraz Wydziałowi Interesów Zagranicznych. Co do Ignacego Dunina, majora w wojsku rosyjskiem, ze względu na stan zdrowia jego, pozwolono, by go za kaucyą wziął go do swego domu jeden z obywateli warszawskich, biorący za niego odpowiedzialność.

Dnia 26. lipca Wydział Bezpieczeństwa zarządził, aby ka-

pitan moskiewski Daszkow, puszczony na wolność i nagrodzony jeszcze przez Radę Zastępczą za ocalenie życia Węgierskiemu i Potockiemu, dla niepoznaki, czyli jak się wyrażał „potrzeba jest dla nienarażania go na jakoweś podejrzenia, aby co do używania swej wolności ograniczył“ — poszedł między innych oficerów moskiewskich do pałacu kadeckiego, „dla których szczególniejsze zachowają się względy za ich łagodne w czasie przemocy obcej z Polakami postępowanie“. Z czasem zaostrzono jednak rygor wobec jeńców wojennych, zwłaszcza oficerów, a to z powodu całego szeregu skarg, „iż jeńcy wojenni, oficerowie moskiewscy pod pozorem szukania straconych w czasie rewolucyi rzeczy, chodząc po różnych domach w najnieprzyzwoitszym obchodzą się sposobie, nadto włączając się po kafenhauzach i szynkach, z równymże w tychże domach publicznych popisują się zuchwalstwem, gdy tymczasem przydani im do straży, nie wchodząc w też miejsca za nimi, żadnej w tej mierze dawać na to nie mogą baczości“.

Wydział Bezpieczeństwa zniewolony był przeto polecić Deputacyi Dozorczej „aby ścieśnwszy nieco nadto może obszerną oficerom rosyjskim co do chodzenia po mieście dozwoloną wolność“ zapobiegła podobnym skargom i żalom na zachowanie się jeńców.

Najwyżsi oficerowie, a więc generałowie rosyjscy mieli większe względy w niewoli. Na zapytanie Deputacyi dozorczej nad więźniami w sprawie jeńca, generała Arseniewa, oświadczył Wydział Bezpieczeństwa, iż co się tyczy szpady jego, należało ją odebrać od niego, „jako pod aresztem zostającego“, wzbroniono mu również i odebrano wolność rozmowy z jego sztabs-oficerami, natomiast chętnie godzono się na jego przechadzki po dziedzińcu pałacowym. Wydział podnosił i akcentował dobre i ludzkie postępowanie Arseniewa, nim ten dostał się do niewoli. Drugi generał-więzień Miłasiewicz był chory. Obydwaj otrzymywali na utrzymanie po 18 złotych dziennie jako t. zw. traktament. Trzeci generał wzięty do niewoli van Zuchtenen miał specyalne jakieś względy, nie mieszkał bowiem długi czas w pałacu Brühlowskim, gdzie przebywali więźniowie oficerowie, lecz między internowanymi t. zw. „osobami dyplomatycznymi“. Wydział Bezpieczeństwa będąc zdania, że osoby dyplomatyczne „bardziej pod zabezpieczeniem jak aresztem zostają“, nie widząc Zuchtenena na liście więźniów wo-

jennych i wzmianek o nim w raportach Deputacyi dozorczej nad jeńcami, upomniał się w połowie czerwca u Wydziału Interesów Zagranicznych, aby Zuchtenena (Suchtenena) więtego z bronią w ręku odesłano Deputacyi Dozorczej, jako jeńca wojennego. Istotnie też, kiedy później osoby dyplomatyczne przenoszono do pałacu Chodkiewiczów, wyłączono tego generała z transportu, oddając go Deputacyi dozorczej.

Ponieważ zaś osoby dyplomatyczne razem z aresztantami krajowymi i jeńcami rosyjskimi mieściły się w pałacu Brühlowskim, sądził Wydział Bezpieczeństwa, że należałoby je oddzielić zupełnie od nich. Były one pod opieką Wydziału Interesów Zagranicznych a nie miały ani dogodnych mieszkań ani potrzebnych miejsc w tym pałacu na przechadzki. Domagał się przeto Wydział Bezpieczeństwa, aby Wydział Interesów Zagranicznych wyszukał dla nich odpowiedni dom z ogrodem.

Także i pomieszczenie jeńców rosyjskich w pałacu Brühlowskim nie było odpowiednie. Gen. Miłasiewicz podług raportów Deputacyi dozorczej był chory i potrzebował przechadzek, tymczasem w pałacu Brühlowskim nie było do tego żadnej sposobności. Natomiast gen. Arseniew, chociaż miał pozwolenie przechadzania się po dziedzińcu, nie chciał korzystać z tego i wychodzić a to z powodu wielu wart tam stojących, od których doznał „niedyskrecyi“. Wyłaniała się tedy potrzeba przeniesienia obu jak i osób dyplomatycznych na inne miejsce.

Co do oficerów rosyjskich, przebywających w pałacu Krasieńskich, zarządził Wydział Bezpieczeństwa, aby mogli pod strażą po kilku kolejno wychodzić na przechadzki do sąsiedniego ogrodu, do którego wszelkim osobom wstęp wzbroniono. W porozumieniu z Wydziałem Interesów Zagranicznych uchwalił ostatecznie Wydział Bezpieczeństwa, by pałac Brühlowski przeznaczyć dla osób dyplomatycznych, aresztantów zaś krajowych i jeńców rosyjskich przenieść gdzieindziej, wreszcie polecił Deputacyi Dozorczej odłączyć aresztowanych sztabs-oficerów od więźniów krajowych, przebywających w pałacu Brühlowskim, zostawiając ten pałac dla „delinkwentów narodowych“. Dla Rosyan miano znaleźć dom z ogrodem. Przy końcu czerwca zapadła uchwała, aby część pałacu kadeckiego, w której rezydował aresztowany i badany wówczas po raz wtóry Fryderyk Moszyński, obrócić na umieszczenie „niektórych“ jeńców rosyjskich, rzeczy zaś Moszyńskiego miała służba jego

pod nadzorem i odpowiedzialnością za całość ich, przenieść do pałacu saskiego¹⁾.

Pałac Brühlowski zamienić chciano także na więzienie publiczne, stąd też okazała się znowu potrzeba przeniesienia stąd dam rosyjskich (osób dyplomatycznych). Arseniew i Miłasiewicz oraz niektórzy sztabsoficierowie zostali wówczas przeniesieni do pałacu kadetów. Umieszczony tu Arseniew otrzymał potem (11. sierpnia) od Wydziału Bezpieczeństwa pozwolenie „aby miał wolność (zawsze z przyzwoitym dozorem) wychodzenia do miasta dla załatwienia interesów żony swej, sukcesyi po ojcu Boskampie dochodzącej“.

Pałac Prymasowski przeznaczono 7. października na lokację dezertów pruskich. Deputacya Dozorcza nie mogła jednak znaleźć domu dla aresztantów nawet krajowych, aby przynajmniej w pałacu Brühlowskim więcej było miejsca dla oficerów rosyjskich. Potem zabiegano, aby jeńców rosyjskich przenieść zupełnie z pałacu Krasieńskich, a w Brühlowskim umieścić oficerów. Z końcem października oficerów rosyjskich przeprowadzono istotnie z pałacu Krasieńskich do pałacu Brühlowskiego. Projekty podobne natrafiały jednak często na coraz to nowe trudności.

Ponieważ Deputacya Dozorcza złożyła Wydziałowi Bezpieczeństwa raport, że wielu oficerów rosyjskich pragnęło mieć wiadomości o swych rodzinach, zalecił Wydział Bezpieczeństwa Deputacyi Pocztowej już na sesyi z 3. lipca, by rychło przejrzała i doręczyła jeńcom zaległe listy i na przyszłość da-

¹⁾ W sprawie Moszyńskiego Wydział Bezpieczeństwa 11. lipca jeszcze orzekł: „Gdy w Indagacyi z Obywatela Fryderyka Moszyńskiego wyprowadzonej nic nie znajduje, co by go o występki przeciw Ojczyźnie obwinięło, przeto tegoż z aresztu uwolnić Deputacyi Indagacyjnej dozwala“. Obecnie powtórnie został aresztowany, ponieważ nagromadziły się przeciw niemu nowe materyały, wskazujące na jego stosunki dawniejsze z Igelströmem i Moskalami, które Deputacya rewizyjna przedstawiła. Wydział Bezpieczeństwa odebrawszy od Deputacyi Indagacyjnej doniesienia, „iż znajdują się nowe materye zarzutów, potrzebujące odpowiedzi i eksplikacyi obyw. Fryderyka Moszyńskiego i powtórnie wyprowadzić z niego indagacyą, którą ukończywszy wraz z opinią swoją“ Deputacya Wydziałowi Bezpieczeństwa przesłać miała. W sprawie aresztowania Moszyńskiego pisał do Wydziału i sam Naczelnik w połowie września (15. IX); po indagacyi oddano go Sądowi Kryminalnemu Wojskowemu, przy końcu września. W sprawie jego badany był i Mikorski.

lej im nowych dostarczała. Do tego celu koniecznie jednak potrzebną okazała się lista oficerów rosyjskich, wziętych do niewoli, którą Deputacya Dozorcza corychlej wygotować miała dla potrzeby Deputacyi Pocztowej.

Dla takich lub podobnych celów powstać mogła ogłoszona niżej „Specyfikacya jeńców wojennych“, pochodząca prawdopodobnie z połowy października 1794 r.¹⁾

Specyfikacya ta nie objęła zdaje się wszystkich jeńców, rosyjskich oficerów, ponieważ wielu z nich zwolniono lub na parol puszczono. Na listę ich nie wciągnięto, gdyż lista mogła mieć swój cel specyalny, który ich mógł wyłączyć.

Zestawienie takie w każdym razie jest ciekawe. Poza samą liczbą 250 wziętych do niewoli oficerów rosyjskich, uderzają ich rangi, dalej narodowość względnie pochodzenie (dosyć troskliwie przeprowadzona robota), wreszcie dzień i miejsce wzięcia do niewoli. Każda z tych rubryk już sama dla siebie jest ciekawa, zebrana lista razem, jest interesującym dokumentem historycznym²⁾.

* * *

Akta, pisma i listy ogłoszone niżej, znajdują się w „Bibliotece Poturzyckiej“ hr. Dzieduszyckich we Lwowie. Zwrócił mi na nie uwagę prof. Stan. Zakrzewski. Nie pracując dotąd specjalnie nad epoką Kościuszkowską, nie mogę wobec dzisiejszych warunków pracy, skontrolować dokładnie, kto już z tych papierów korzystał, oprócz prof. Tokarza. Kierowniczką Biblio-

¹⁾ 27. października Wydział Bezpieczeństwa uchwalił podwyższenie gaży dziennej jeńców. Kapitanowie pobierać mieli po 4 zł. (za miast po 3), porucznicy i podporucznicy po 3 zł. (zamiast po 2), chorążowie po 2 zł. 15 gr. (zamiast po 2), kadeci po 2 zł. (jak poprzednio). Specyfikacya nie zawiera jeszcze gaży podwyższonej, powstała więc zapewne przed 27. paźdz., w każdym razie w październiku, ponieważ podaje jednego jeńca, wziętego dopiero 3. paźdz.

²⁾ Szczegóły podane wyżej wzięte są oprócz dzieł przytoczonych, także z „Protokołu Rekwizycji, Zaleceń i Rezolucyi Wydziału Bezpieczeństwa“ (Rpisnr. 297), oraz z Aktów z Biura Wydż. Bezpiecz. (Miscell. XLII, 3). „Specyfikacya Jeńców Wojennych“ znajduje się w Miscell. XLII, 2. — Pieczęci poszczególnych wydziałów były różne co do napisów w otoku; tarcza natomiast w środku miała wszędzie napis jeden: „Wolność, Całość i Niepodległość“. Napisy w otoku brzmiały: „Pieczęć Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej“, „Pieczęć Wydż. Bezp. N. R. N.“, „Pieczęć Deputacyi Indagacyjnej“ i t. p.

teki, p. M. Zajączkowska informuje mnie łaskawie, że odnośne akta i teki były przeglądane przez ś. p. Kalinkę a także przez prof. Dembińskiego. Czy prof. Askenazy oraz dr. Dzwonkowski, gromadzący od dłuższego czasu materyały do tej epoki, korzystał z tych tek i w jakim zakresie, nie mogę dzisiaj stwierdzić. Dr. Kukiel przeglądał papiery M. Kochanowskiego, znajdujące się w XI „Tece Gołębiowskiego“, jak wynika z pracy jego: „Próby powstańcze po trzecim rozbiórce“. Kr. i Warszawa 1912., str. 317 i 343, odnoszące się do czasu późniejszego.

Osobno wymienić należy protokół Wydziału Bezpieczeństwa, a mianowicie t. zw. „Protokół Rekwizycyi — Zaleceń i Rezolucyi Wydziału Bezpieczeństwa w Radzie Naywyższej Narodowej co do Słowa w rozciągłości swoiey wpisanych — Pod Prezydencyą Obywatela Michała Kochanowskiego, wołą Naywyższego Naczelnika w zastępstwie nieprzytomnemu Obywatelowi Tomaszowi Wawrzeckiemu na Radę Prezesa nominowanego. Dnia 30. Maia 1794 Roku zaczęty“. (Rpis nr. 297).

Zaczyna się on słowami:

„Działo się w Warszawie na Sessyi Wydziału Bezpieczeństwa w Radzie Naywyższej Narodowej Dnia 30. Maia 1794 Roku“.

Protokół urywa się na dniu 21. października t. r., t. zn. nie ma końca... Akta inne znajdują się w „Tekach Gołębiowskiego“, IX i X, w papierach Kochanowskiego. Są one jakby ilustracją samego protokołu, jednak niezupełną. Znalazły się tu też różne inne pisma nie należące tutaj, innych brak znowu, które tu być powinny. Sięgają one aż do pierwszych dni listopada, obejmują więc cały okres działania Wydziałów poszczególnych. Niektóre, jak n. p. list T. Wawrzeckiego, Ponińskiego i in., przeniesione zostały do autografów.

Teka X Gołębiowskiego zawiera następujące akta i papiery:¹⁾

- 1) Pieniądze papierowe polskie z r. 1794. (sztuk 11).
- 2) Specyfikacya jeńców wojennych. (Miscell. XLII.2.).
- 3) Różne akta z Biura Wydziału Bezpieczeństwa 1794. (Miscellanea XLII 3.). Od 30. maja 1794. do 1. listopada. Protokół działań Wydziału Bezpieczeństwa i Allegata.
- 4) Indagacye i papiery dotyczące się zdrady Kossakow-

¹⁾ Protokół działań Wydziału Bezpieczeństwa 1794. XLII Gołębiowski X.

skich aresztowanych w Wilnie i Warszawie 1794. przez Jasińskiego, kom. siły zbrojnej litewskiej przysłane Wydziałowi Bezpieczeństwa. (Miscell. XLII 4.).

5) Papiery sprawy wieszania d. 28. Czerwca 1794 (od 10. lipca do 28. lipca 1794.). (Miscell. XLII 5.).

6) Fragmenta Indagacyi Moskiewskich z Węgierskiego i Sierpińskiego. (Miscell. XLII. 6.).

W Tece IX znajdują się:

Summaryusz różnych papierów rewidowanych od deputacyi ustanowionej dnia 21. Junii 1794. i uznanych za mogące służyć do jakowejś informacji. (Miscell. XLIII 1, 2, 3.).

W szczególności są tu:

Summaryusz papierów Ożarowskiego, bywszego hetmana Litewskiego, Staniszewskiego, Mirosławskiego, X. Kontryma, Załuskiego, bywszego Podskarbiego i żony jego, Józefowicza, starosty Mereckiego, z Igelströma generała, z papierów Mikołaja Zubowa. Summaryusz listów do Ożarowskiego pisanych. Kontynuacya Summaryusza z papierów Miączyńskiego i Tytza przez Aloego. Summaryusz z papierów Tormansowa przez Eisbacha rewidowanych. (Listy Branickiego).

Regestra expens Moskiewskich ordynaryjnych i extra-ordynaryjnych i sekretnych od 1769. do 1789. (Miscell. XLIII. 4.).

Roku 1792. Registr expensy na rzecz Skarbu od dnia 24. Maja w Warszawie. (Miscell. XLIII. 5.).

Summaryusz różnych papierów przez deputacyę Rewizyjną, złożone w kancelaryi Wydziału Bezpieczeństwa 28. Augusti 1794 (Miscell. XLIII. 6.) jak: Summaryusz Rewersów oryginalnych na brane pensye z moskiewskiej ambasady. Summaryusz dokumentów na pensye z kasy moskiewskiej i innych. Summaryusz z różnych papierów Moskiewskich. (Registr sekretnych pensyi od 1. Januar. do 1. Julii 1792. Registr rzeczy rozdanych na prezenta w r. 1791). Summaryusz z różnych papierów polskich i francuskich. Listy różnych osób do Miączyńskiego z papierów tegoż. Listy Miączyńskiego do różnych osób i inne pisma dotyczące tegoż. Listy i rewersa od osób płatnych od Rosyii. (1776.). Summaryusz papierów wojskowych i t. p.

Są to zatem papiery należące do Wydziału Bezpieczeństwa i jego deputacyj (głównie indagacyjnej), a które dostały się do biblioteki poturzyckiej z papierami M. Kochanowskiego.

Z porównania z Protokołem widać, że jest to zaledwo mała część ich tylko, ale i to, co zostało jest materiałem nader cennym dla insurekcji kościuszkowskiej. Także i akta inne, nienależące do zakresu Wydz. Bezp. dostały się między te papiery, są też akta z przed 30. maja. Tylko ordynans Kościuszki z 3. maja z autografów wzięty zdaje się do tych papierów nie należy.

Jakkolwiek „Protokół Rekwizycji, Zaleceń i Rezolucyi Wydziału Bezpieczeństwa“ (Rpis. nr. 297), urywa się na dniu 21. października, to jednak uzupełnić go można aż do 1. listopada 1794 r. innymi aktami. Należą tu „Różne akta z Bióra Wydz. Bezp. Od 30. maja 1794 do do 1. listop. 1794. Protokół działań Wydz. Bezpiecz. i Allegata“, kart 125. Są one jakby dalszym ciągiem „Protokołu Rekwizycji“ i kończą się 1. listopada. Należą tu też inne akta n. p. „Treść Rekwizycji Komendanta Xwa Mazowieckiego“, od 30. maja do 22. paźdz., 1—28 numerów i dalsze akta oraz odpowiedzi Wydziału Bezpieczeństwa. Akta wspomniane wyżej uzupełniają „Protokół“ za czas po 21. października, zaczynają się bowiem od dnia następnego: „Do Sessyi dnia 22. paźdz.“ i t. p. Koncepty do sessyi poszczególnych Wydz. Bezpiecz. (n. p. do sessyi z 27. i 20. paźdz.) aż do końca tego miesiąca podpisane są literami M. K. (Michał Kochanowski) i były wpisywane do „Protokołu“, jako rekwizycye, zalecenia i rezolucye Wydziału Bezpieczeństwa, skoro uchwalone zostały na sesyach.

Z papierów Wydz. Bezp. a zwłaszcza Deputacyi Indagacyjnej oraz innych materiałów (z Archiwum minist. sprawiedl. w Moskwie), korzystał obficie prof. Wacław Tokarz w dziele p. n. „Warszawa przed wybuchem powstania 17. kwietnia 1794 r. Kraków 1911 r. Wyzyskane zostały w tej pracy przesłuchania i indagacye wielu osób (Moszyński Fr. i i.), które wymienione są w wydrukowanych tu aktach i pismach. Por. też tego autora: Warszawa za rządów Rady Zastępczej Tymczasowej. (19. IV—27. V 1794). Bibl. Warsz. 1911, str. 209—44.

Treściwa praca prof. Tokarza, umieszczona w „Kwartalniku Hist.“ R. 1917, z. 3. p. n.: „Papiery ambasady rosyjskiej“, zajmuje się również aktami z Wydz. Bezp. i Deputacyi Indagac. (Por. też t. zw. „Summaryusze“ różnych papierów i listów rewidowanych przez Deputacyę w tym celu ustanowioną). Praca ta zawiera także dokładniejsze wiadomości o papierach po-

selstwa rosyjskiego w Warszawie i o losach tych papierów w związku z papierami Kochanowskiego, co do których są tam dokładniejsze szczegóły, mianowicie, w jaki sposób część ich dostała się do „Biblioteki Poturzyckiej“ hr. Dzieduszyckich we Lwowie.

*
1.

Ordynans Kościuszki dla Mokronoskiego (3. maja 1794 r.).

Tadeusz Kościuszko Naczelnik Najwyższy Siły Zbrojnej Narodowej.

Daję ordynans Generałowi Lejtnantowi Mokranowskiemu, aby mi przysłał przez pierwszego kuryera listę officerów, którzy w dniu 17-tym kwietnia wyszli z korpusami swojemi na nieprzyjaciela; i dali dowód wierności swojej narodowi.

Zalecam temuż Generałowi, aby nie tracił z oka wykomenderowanego korpusu z Generałem Majorem Haumanem, i aby był zawsze w stanie dania Haumanowi sukursu skutecznego, gdyby się znalazł w przypadku potrzebowania onegoż.

Kontynuacją fortyfikowania Warszawy, i kompletowania korpusów pilnie nawet niż formowania nowych zalecam.

Duplikatę ordynansu ostatniego przyłączam.

D. 3. maja 1794 w obozie pod Winiarami.

T. Kosciuszko.

(Pieczęć).

2.

Pismo J. Moszyńskiego do M. Kochanowskiego (10. maja 1794 r.).

(Do Pana Kochanowskiego).

1-mo Lud, który rewolucyą tak sławną uskutecznił, jest z najwyższą pogardą traktowany.

2-do Mokranowski i na liście naznaczeni z duszą i ciałem królowi poświęceni i przez tych kanał król dużą ma influencyą i znać oczywiście, że partya jego co dzień się powiększa.

3-tio Rada Wojenna złożona z officerów wszystkich korpusów zawsze na ustęp wychodzi przy każdej decyzyi a Mokranoski w liczbie dwóch lub trzech, widzi mi się decyduje i stanowi a w liczbie tych zawsze Cichocki.

4-to Mokranowski bezustanne miewa konferencye z królem i całą familią.

5-to W zamku, comme dans un Asile Sacré jest banda łotrów, a powiadają, że i kilku jest tam officerów moskiewskich.

6-to Sesye zawsze król miewa ze swemi adherentami.

7-o Cichocki równie zawsze w komissoryacie a sam jeźdem świadkiem, że na płótno, którego dość ma w magazynie, jeden pułk 2 tygodnie czekał a on zawsze pod różnemi pozorami zwłóczył wydanie. — 2 officerów moskiewskich przechowanych znaleziono u niego dwa dni po rewolucyi, złożył on tę winę na swego adjutanta, lecz powiadają, że ten jest niewinny.

8-o Aresztanci tak polscy jako i moskiewscy tak są źle strzeżeni, że komunikacją bardzo łatwą z sobą i zewnętrznymi mieć mogą.

9-o Subselia są napełnione ludźmi podejrzanymi, nawet i szpiegami dawni od Moskalów płatnemi; za moją instancją Płoński z deputacyi do aresztu wzięty, Ryłski Redaktor Praw Grodzińskich oddalony, Meyzner bankier Moskiewski oddalony od pieczy nad niewolnikami moskiewskimi, która mu była powierzona.

10-mo Sposób traktowania z ministrami zagranicznymi jeden dla wszystkich i z równą oziębłością szwedzki, duński jak i pruski.

11-o Sądy kryminalne obiecują, że wszyscy kryminaliści będą uznani niewinnymi, bo już i o Rogozińskim mówią, że nie masz go z czego sądzić.

12-o Paszportów co nie miara wydają a wiele takim, którzyby raczy do aresztu być brani powinni.

13-o Według zeznania złapanego oficera rosyjskiego na szpiegowaniu, ten wyznał, że codzienny raport Ilgielsztrom ma z Warszawy — nasi zaś przeciwnie żadnych swoich nie mają szpiegów.

14-o Officerom rosyjskim stół na osobę po 9 fl. rachują i expens na ich utrzymanie bardzo wiele kosztuje.

15-o Rada Wojenna okrutnie pieniędzmi szasta i dużo już słyszę wyexpensowali, Sierpińskiemu na przykład na drogę do Naczelnika dano 150 fl. i wszystko w tej proporcji płacą.

16-o Dzieduszycki na czele dyplomatyki, a wiadome jego sentymenta, miał sobie już pozwolić dać rezolucyą dyplomatyczną przez opowiedzi Radzie.

17-o Słowem mówiąc, w całych robotach zdaje się byż

jak gdyby arystokracja i zupełna anarchia była jedynym celem.

18-o Podatki zaś na Warszawę włożone, zdają się być tak przesadzone, jak gdyby chciano ten lud karać za jego bogactwo.

J. Moszyński.

Litwa zaś, która aktem swoim i listem pisany do Naczelnika dowodzi duch nieczysty, lecz podobno tylko przez Pna Chliwińskiego inspirowany, potrzebowała, by gwałtem przysłano tam generała z korony, bo straszne rozróżnienia między litewskimi panują.

10. maja 1794.

J. Moszyński.

3.

Pismo J. Moszyńskiego do H. Kołłątaja (31. maja 1794 r.).

(Obywatelowi Kołłątajowi w Radzie Najwyższej zasiadającemu).

Wstrzymany w stancyi chorobą, mam honor przesłać na piśmie niektóre uwagi, oraz Notę od Deputacyi Indagującej Czynności Komis. Edukacyjnej.

31. Maja 1794.

J. Moszyński m. p.

1-mo Insynuacye burzące część ludu, pochodzą z Zamku a są insynuowane kanałem adjutantów municypalnych, królowi przydanych, z tych najmocniej zapalają Koch, Makarowicz i Lignan, przyjaciel Wolfersa.

2-do Stankiewiczowa, dawni Maitressa X-cia Ex Podkomorzego a dotychczas wstęp u niego mająca, jest znowu kanałem do Cielńskiego, ta zawsze u niego, częstuje go i karesuje.

3-cio Przez tak zwanych Węgrzynów robią się także insynuacye różne.

4-to Trzeba Uniwersałem wstrzymać organizacyą siły zbrojnej warszawskiej, co do municypalnej, aby komendanci byli nominowani przez N. Naczelnika, bo ostrzegam, że się z nominacyą uwijają, a zły wybór dużo zrobi złego.

5-to Gdy każdy Cyrkuł będzie miał wybranego od N. Na-

czelnika komendanta, i przysięgę wypełni na wierność Narod. a posłuszeństwo N. Naczeln., na ten czas, można będzie zapobiedz schackom, skoro wysunięci zostaną z pod Naczelnictwa Cechowych, którzy sami w całym rygorze praw wojskowych pójdą pod subordynacją komendantów cyrkulowych.

6-to Garnizon cały musi być złuzowany nowym, a teraz będący wprowadzonym w karność nie zostanie, chyba gdy N. Naczelnik go do swojej armii zainkorporuje.

7-e Pismo, które by mocno wytłómaczyło, że jak prze-zorność i oko dozorcze ludu francuskiego, sprawiedliwie się tym objektem zatrudnia, kiedy ten naród razem i bije się i rząd stanowi; tak imitacja tegoż ludu przez polski jest zdrożna, kiedy Polak przyrzekł sobie aktem Rządu niestanowić póki się bić będzie.

8-o Proklamacya od N. Naczelnika, któraby wyraźne obowiązki oznaczała każdym mieszkańcom, jako to possessorom dóbr i ich włościanom armować się i w polu łącznie z wojskiem bronić kraj; a mieszkańcom miast armować się i bronić swych siedlisk, z wyrazem pod komendantami od N. Naczelnika naznaczonemi, z zupełnym zakazem zatrudniania się innemi obiektami, pod karą najsurowszą, możeby zaintymidowała burzycielów.

4.

Pismo J. Moszyńskiego do M. Kochanowskiego (1. czerwca 1794 r.).

W ten moment doszła mnie wiadomość, która może być użyteczną. Niejaki Fleyszerowski, który jest teraz w zamku przy młodym rannym Grabowskim, powiedział wczoraj przed siostrą swej żony, że jedna dama z dworskich, miała w zamku powiedzieć, że za dni 14 duża się zrobi w Warszawie odmiana, a ponieważ nie mówił, kiedy to było powiedziane, więc może, że ten termin nie daleki, trzeba będzie zaraz posłać po tego Fleyszerowskiego, a może po tej nitce, jakiego ważnego kłębka dońdziemy.

1-o Junii 1794.

J. Moszyński m. pria.

5.

Pismo J. Moszyńskiego do M. Kochanowskiego (2. czerwca 1794 r.).

Notata Okoliczności może nadal co znaczącej.

Obyw. Burgarty Doktor przyszedłszy do mnie powiedział

mi, iż wilią był u żony jego szwagier jej zwany Felczerowski, służący u młodego Grabowskiego w Zamku; i że ten powiedział że dama jedna zamkowa miała powiedzieć, że za dni 8-m zrobi się odmiana duża, było to powiedziane ostatniego maja lub 1-o Junii; zszedłszy do tej pni Burgarty jej zeznanie zgodziło się z powieścią męża.

Sprowadzony i indagowany zaś Felczerowski zeznał, że takowa konwersacya trzymana była między Ob. Grabowską i Ob. Kickim w zamku u młodego Grabowskiego, że On ją słyszał z zadrzwiów, lecz że z obrotu ich mowy, zdawało się, że mówili o odmianie wynikającej z zniesienia armii Chruszczewa, które to zniesienie wnosili być pewne.

Które to zeznanie wynikające z indagacyi przezemnie zrobionej, własną podpisuję ręką.

2-o Junii 1794.

J. Moszyński.

6.

List Dyonizego Mikorskiego do M. Kochanowskiego (11. sierpnia 1794).

Szanowny Obywatelu!

Cierpiałem dziewięć tygodniowe więzienie, z poduszczenia złośliwej duszy; Indagacya i Sąd okazali niewinność moją, lecz kto mi ma krzywdy moje nadgrodzić, tego nie wiem. Żądałeś Szanowny Obywatelu, abym Ci złożył regestr brakujących rzeczy; lecz zdaje mi się, że tych tak trudno będzie wyszukać, jak i mnie wiedzieć o delatorze, zwłaszcza gdy to jest tylko w trzech pierścionkach i innych drobiazgach; przebaczam to, ani żądam wstydu czyjego; — Zaręczam wiarą ludzi poczciwych że na próżno nie piszę; a na dowód, że dozór niedobry, przyłączam cudze papiery, które mi oddano, gdy moich kilkunastu niedostaje. — Stancya, która była od Rządu zapieczętowaną, zdaje się, iż odemnie płaconą bydź niepowinna; masztalerz zabrawszy także niektóre rzeczy zniknął, słowem, nietylkom wycierpiał, ale i stracił w czasie takim, w którym wszystkie są przecięte sposoby mieć coś z Prowincyi. — Zajęty miłością Ojczyzny, przywiązania tego nie zmienię, a że zyski osobiste za nic poczytuję, dałem dowody w Grodnie, z gorszeniem tylko widzę, iż Ci, co traktaty podpisywali i Despotyzmu

byli niewolnikami siedzą wolno, gdy ja za pozór, tak długo pokutowałem; Jeżeli wydział wymienienia osób żądać będzie, chętnie je wystawię, niech źle czyniący wstydzą się, a nadal biorą naukę, iż dla Ojczyzny na wszystko się trzeba poświęcać.

Szanowny Obywatelu! Twojej mnie łasce i Przyjaźni oddaję; a powinno zasyła Ci uszanowanie

11. Aug. 1794.

Dyo. Mikorski.

7.

Odpowiedź Kochanowskiego na list D. Mikorskiego (11. sierpnia 1794).

Kopia.

11. Sierpnia.

Buduję się z powolności Obywatela, przenoszącego stratę własną nad zawstydzanie przywłaszczycieli — atoli jako publiczny urzędnik, wołałbym mieć ich wyszczególnionych, aby podobnym zapobiedz nadal zdrożnościom. — Równie rozumiałbym potrzebę, a raczej obywatelską powinność wymienić osoby o zdradę przeciw Ojczyźnie podejrzane, które dotąd baczność Rządu oszukują — z tą tylko dla ludzkości potrzebną ostrożnością, którą smutne samegoż donoszącego Obywatela doświadczenie wrazić mu pamiętnie musiało, aby nie samo podejrzenie, ale wyraźne dowody delacyę czynioną popierało. — W ten czas okaże Rząd zapewne, iż może być oszukanym, ale występkom nie pobią, jak przeciwnie ku tym, którzy się niewinnymi okazali, nietylko dochowuje, ale owszem powiększa winny swój w obywatelstwie szacunek.

8.

J. Orłowski do Wydziału Bezpieczeństwa z rozkazem Kościuszki z 17. lipca (13. sierpnia 1794).

Miałem honor już odpowiedzieć Wydziałowi Bezpieczeństwa pod dniem 25. Julii, iż komunikuję N. Naczelnika rozkaz w Słowach: — Uwiadamiam Generała Leutt. Orłowskiego, iż chcąc przeszkodzić, aby tak wielka mnogość ludu do obozu z miasta nieprzychodziła, między którymi często mogą być ludzie niebezpieczni, wydałem na dniu wczorajszym rozkaz, aby nikt z miasta do obozu nie był wypuszczony, chyba za

paszportem Twoim, lub Prezydenta miasta. — Dnia 17. Julii 1794 R. z Obozu pod Mokotowem. — T. Kosciuszko. — Powtórzywszy więc i w dzisiejszej odpowiedzi to urządzenie N. Naczelnika względem paszportów, mam honor uwiadomić, iż gdy nie nastąpiła zmiana dotąd teje dyspozycji, wyjazd z Warszawy za inszym paszportem od pilnujących przy rogatkach pozwolony być nie może; wszak dla tego Paszporta Deputacyi Paszportowej w kraju wszędzie respektowane być muszą. Paszporta zaś moje dla wojskowych a Prezydenta miasta Warszawy jedynie służą tylko co do wyjazdu z Warszawy. — Podług rekwizycyi Wydziału Bespieczeństwa w N. R. schwytany Johan Lesniczy z Młocin jest przyprowadzony teraz w wieczór i jutro rano do Deputacyi Bespieczeństwa odprowadzony zostanie.

Dan w Warszawie dnia 13. sierpnia 1794.

J. Orłowski GKXM.

9.

*Zaświadczenie Deputacyi Indagacyjnej z 12. lipca w sprawie Fryderyka Moszyńskiego (20. sierpnia 1794 r.) *).*

Działo się w Warszawie w Zamku Jego Królewskiej Mości Dnia Dwudziestego Miesiąca Sierpnia Roku Pańskiego Tyśiącznego Siedmsetnego Dziewięćdziesiątego Czwartego.

Do Urzędu i Akt Ziemiańskich Warszawskich osobiście przyszedłszy Obywatel Antoni Orzechowski, Zaświadczenie przez Deputacyą Indagacyjną Obywatelowi Fryderykowi Moszyńskiemu dane, przez tęż Deputacyą Indagacyjną podpisane podał, którego osnowa następuje takowa. — Deputacya Indagacyjna. — Po uczynionej Indagacyi z obwinionego Fryderyka Moszyńskiego, gdy z samej indagacyi i odpowiedzi od Deputacyi Rewidującej papiery, równie i od Sądu Kryminalnego, nieznalazła w nim przestępstwa przeciwko Ojczyźnie, Tegoż z pod zabezpieczenia uwolniwszy, niniejsze daje mu Świadcstwo: w czasie rewolucyi niepowinno osłabiać gorliwości obywatela, iż niekiedy i z pozoru opinii cierpi, lecz gdy cierpienie to pochodzi z troskliwości Rządu, aby wyniszczyć intrygi w na-

*) Zaświadczenia przez Deputacyą Indagacyjną Obywatelowi Fryderykowi Moszyńskiemu danego Podanie 1794-o w aktach ziemiań warsz.

rodzie polskim zagęszczone, tym mocniej przywiązywać go do miłości Ojczyzny powinno. Albowiem uniewinniony zyskuje silniejszą Rządu opiekę i szacunek współobywateli, które jedynie dobremu przystoją obywatelowi. To zapewne spodziewa się Deputacya, że zyska i obywatel Fryderyk Moszyński. — Działo się na Sesyji Deputacyi Indagacyjnej dnia dwunastego miesiąca lipca tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt czwartego roku. Józef Orsetti, prezydujący. Onufry Kurzątkowski deputowany, Józef Rose deputowany, Felix Heryng, Franciszek Guzowski, Maciej Fontanna, Jacek Krusiński, JK. Szaniawski, Jan Drozdowski, Bonifacy Szperliński, Onufry Grabowski. — Miejsce pieczęci. Po którego zaświadczenia w akta niniejsze wpisania, oryginał tegoż tenże podający napowrót do siebie odebrał. (Pieczęć).

Puchała.

Czytałem Głębocki.

Zaświadczenie dołączone było do kartki z słowami:
Żegnając Pana Mego odsyłam Rachunek, resztę pieniędzy — Plan Policyjny — Listę Osób użytych — Raporta, Depozycye etc., Co wszystko w przyłączonej jest pace.

tu do kartki przyłączam explikacyą względem Moszyńskiego.

Oddaje mnie statecznej przyjaźni.

21. Aug.

J. Moszyński.

Papiery niektóre, które nie powinny wszędzie po rękach latać są oddane ob. Orsettemu.

Szefem śledzenia może być Lanery.

10.

Pismo gen. A. Ponińskiego, z pod Dębłina (17. września 1794).

d. 17 7 bris 1794 pod

Demblinem

Szanowny Obywatelu Prezydencie!

Po wystąpieniu wojska cesarskiego z Lublina, a na rek wizycyą ob. Tomaszewskiego Pełnomocnika, kazałem wzięść w areszt Heislera kupca i Jasińskiego exaktora, natychmiast; których przesyłam pod strażą do Warszawy. Szczególne ich przewinienia przesze zapewne ob. Pełnomocnik do przyzwo-

itego Sądu, ja zaś powszechnie tylko o nich echo powtarzam, iż więcej obcym potencjom, niż swemu Narodowi, mieli przychylności okazywać. — Miałem rekwizycyą, aby Ob. Radwańskiego także kazać przytrzymać, lecz ten zawczasu jeszcze z Cesaarskim wojskiem z Lublina ujechał.

Jestem nazawsze z winnym szacunkiem i uszanowaniem Ob. Szanownego Prezydenta.

Poniński gen.

11.

Odezwa Melchiora Szajowskiego do Mieszkańców Ziemi Sochaczewskiej i powiatu mszczonowskiego. 31. października 1794. r. Melchior Szaizowski Pełnomocnik Rady Najwyższej Narodowej. Do Obywatelów Mieszkańców Ziemi Sochaczewskiej i Powiatu Mszczonowskiego.

Obywatelo! Zbliży się moment, w którym Wojska Rzepltej pospieszają uderzyć na ten ohydny łańcuch przez Nieprzyjaciela w Wdztwie Rawskim, a mianowicie w Ziemi Sochaczewskiej rozstawiony, który nas Nieszczęśliwie od Braci Naszych Wielkopolanów oddziela, Stolicy naszej ciasne ograniczenie zakreśla a sile zbrojnej Narodowej, żeby się dalej na wolnej Ziemi rozwinąć niemogła, zuchwałą kładzie Zaporę, przez co do zostawionych po sobie srogich niełudzkości śladów, kusi się dodać jeszcze największą okropność ostatniego nas ogłodzenia.

W takim okoliczności zbiegu prześladowana tak okrutnie Ojczyzna wzywa was Obywatelo, a miłość drogiej Swobód naszych usilnie obowiązuje, żebyście się nieodwłocznie, ile tylko i jak czyja sposobność dozwoli, w należytą broń uzbroili, i łącznie z Wojskiem Rzepltej, gdzie komu wypadnie najbliżej i najrzęczniejsz, stawali na głos Świętego hasła ludziom wolnym właściwego: Śmierć lub Zwycięstwo.

Nikt wolnym być nie może od tej najistotniejszej prawdziwego Republikanina powinności, a w duchu powstania Krakowskiego sami tylko Starcy i niedołężni nie są zajęci koniecznym i osobistym tej walnej potrzeby obowiązkiem. A zatem przybywajcie zaklinam was Obywatelo i Bracia pod Świętą chorągiew Wolności, łączcie siły wasze z walecznym Wojskiem gromić pierzchliwego Nieprzyjaciela umiejącym, a wnet doświadczyć z najśłodsza Serca rozkoszą: że mężne wolnych

Ludzi w sprawie najpodciwszej utarczki najpomysłniejszym skutkiem zostaną uwiecznione.

Powinność ta uzbrojenia pospolitego rozciąga się nietylko do właścicieli Ziemi jakiegokolwiek bądź Stanu, ale też do Ekonomów, Pisarzów, Leśniczych i wszelkiego rodzaju służących, którzy nietylko sami stanąć w zbrojnej postawie powinni, ale też i innych ludzi ochotnych, śmiałych, Duchem powstania zajętych, na Stanowiska, jakie od Wodków Wojskowych wytknięte zostaną, doprowadzić są zobowiązani.

Niech dobrych Synów Ojczyzny zachęci do naśladowania piękny Czyn O: Ruszkowskiego, ekonoma mojego w Tułowicach, który przy nacieraniu na posteronek w Witkowicach, widząc Nieprzyjaciół do okopów schronionych, a złamtądmocnym ogniem uporcezywie broniących się, wskazał Naszym wyniesiony Szczyt Młyna Witkowickiego, z którego Nieprzyjaciół skutecznie mógł być rażonym, przybrał do siebie kilku ochotników, a na czele tych wśród sypanych kul z okopu przemknął się po jednym wązkim dyłu na drugi brzeg rzeki, wpadł na strych młyna i tam postawiwszy się w oknie prosto w szaniec pruski, tak zręcznie wystrzaliły swoje wymierzać umiał, że postrzeliwszy ciężko samego Komenderującego Officiera, przymusił go do poddania się z całą Osadą posterunku przeszło Trzydzieści Żołnierzy wynoszącą.

Cnotliwi i mężni Polacy! Właśnie teraz jest czas dzielnym Rycerskiej odwagi natężeniem osłodzić więzy i Rany Tadeusza Kościuszki, ukochanego od wszystkich Naczelnika; tu jest miejsce okazać w skutkach tęgich naszym najeźdźnikom: że śmierć lub niewola jednego lub kilku Wodków naszych nie stanowi losu powstania Narodowego; Tu jest nakoniec Pole dać uczuć podłym Despotyzmu usługaczom: że wszyscy Duchem nieodżałowanego Męża zajęci, walczemy nie za interes jednego Człowieka, ale za całość najdroższych Swobód niegodziwie nam wydartych.

Smutne zdarzenia pod Terespołem i Maciejowicami nie gasić, ale podwoić powinny szlachetny zapał w obronie Ojczyzny. Całujmy Rękę Wszechmocnego, że się mu podobało tym bolesnym sposobem doświadczać Cnoty Naszej; ale ufajmy statecznie w miłosierdziu Boskim, że nie da upadać sprawie tak Świętej, a cierpiące niewinnie milionowego ludu całe wiel-

kie Towarzystwo na koniec szczęśliwym zamierzonego celu dopięciem — pocieszyć raczy.

Taka jest osnowa rzeczy ludzkich, że nie można trafić do prawdziwego szczęścia, tylko przez ostre Ciernia i kolce na drodze przeprawy zasadzone; Narody, które dziś znamy za wolne i niepodległe, nieinaczej dostały tego wielkiego dobra, tylko kolejną rozmaitym Losem przeplataną: Stałość w mężnych przedsięwzięciach żadnym wypadkiem niezachwiana, oznaczała zawsze wolnych Ludzi, przemagała prędzej później nad Nie-wolnikami dumie i dziwactwu Despotów służącemi, a nam najpiękniejsze wzory do naśladowania zostawiła. Toż to nikczemni Najemnicy ślepo na rzeź jak bydło prowadzeni, zastraszyć mają Rycerzów potykających się za wszystko Imienia wolnego Polaka; Pokonamy niezawodnie srogich naszych Nieprzyjaciół, ocalemy Ojczyznę, zostawimy drogą wolność następnym Pokoleniom, byleśmy niczego nie żałowali, co po nas Cnota Obywatelska, co Synowska dla Ojczyzny miłość wyciągać może.

W tej niezawodnej nadziei nie ustawajmy rozpierać się z Nieprzyjacielem więcej sztuką podejścia jak siłą otwartą pokonać nas usiłującym, natężajmy coraz bardziej całą moc Oręża i ramienia ku odzyskaniu odwiecznych Praw Ojczyzny Naszej, a nieprzełamana stałość doprowadzi nas do pożądanego zamiaru, i przyspieszy tę upragnioną Chwilę, w której zgromadzeni w oswobodzonych Prowincjach, Miastach i Świątyniach Boskich, uroczysty hołd najczulszej wdzięczności na ołtarzu Pana Zastępów złożyć będziemy mogli.

Tymczasem żeby Wojsko nasze, wszystkie Osobiste Widoki Obronie Ojczyzny poświęcające, głodem i niedostatkiem pierwszych Potrzeb nie było uciśnione, Imieniem Ojczyzny proszę wszystkich Obywateli i Mieszkańców w uwolnionych Częściach Ziemi Sochaczewskiej i Powiatu Mszczonowskiego, ażeby według — najściślejszej, każdego z osobna możliwości, Chleba, Mięsiwa, Krup, Siana, Owsa dla zasilenia tegoż Wojska za kwitami Kommendantów dostarczać nieodmawiali. Wszak z mojej Osoby chętną już uczyniłem Ofiarę z wszystkiego, co tylko w Brochowie do potrzeb stojącego tamże Obozu O. Generała Dąbrowskiego służyć mogło.

Nakoniec stosownie do zalecenia, jakie odebrałem od Wydziału Żywności w Radzie Najw. Narodowej, wzywam Was

Obywatele, żebyście z każdego dymu po Pięć korcy Sieczki do Magazynów Publicznych Warszawskich w czasie jaknajprędzszym dostawili z tem ostrzeżeniem: że każdy korzec sieczki, tak jak wyżej dostawiony, z kasy wydziałowej po złotemu będzie płacony. Nadto ktoby w dwóch tygodniach od tej Daty przystawił Siana do wspomnionych Magazynów, za każdy Pud z teje kasy Wydziału Żywności w Radzie odbierze złotych dwa zapłaty.

Niemam potrzeby przekładać wam Obywatele, że oziębłość w dopełnianiu Urzędzeń Rządowych do wiadomości waszej przychodzących, występkiem jest przeciw Powstaniu, grzechem przeciw prawemu Obywatelstwu, Oznaką ludzi własną miłością zajętych, a na los Ojczyzny obojętnych; A zatym ufam Cnocie Waszej, że nietylko żadaną Sieczką i Sianem zasilić zechcecie Magazyny Rzpltej w Warszawie, ale nadto kantoniistów z piątego, dziesiątego, pięćdziesiątego dymu, wraz z zastępcami, końmi i bronią do komendy i za kwitami O. Generała Bielickiego wydawać, Pobór zaś i inne zwyczajne Podatki do O. Macieja Badowskiego za dokumentami jego znosić, i to wszystko w biegu dwóch tygodni od tej Daty zupełnie uskutecznić nieomieszkacie.

Którą to Odezwę podpisem Ręki i przyciśnieniem Pieczęci mojej stwierdzoną, jak najprędzej do wiadomości powszechnej przez czytanie z Ambon podać zalecam. Dan w Brochowie. Dnia 31. Października 1794. Roku.

12.

Pismo Szajowskiego do Najwyższej Rady Narodowej (2. listopada 1794. r.).

Rado Najwyższa!

Od czasu włożonych na mnie obowiązków urzędowych poświęciłem zupełnie zdrowie, czas i szczupły mój majątek nowej kolei życia, w której Radzie Najwyższej postawić mnie podobało się. Zostawiwszy opiece Opatrzności Żonę z drobnemi dziećmi, zapomniawszy o rządzie gospodarskim dzierżaw kontraktami zajętych, na którego nieodstępnym dopilnowaniu całe moje obejście domowe zależało, udałem się za niejaki czas do Obozu O. X-cia Józefa Poniatowskiego, Generała Lejtnanta, czyniłem ile ze mnie, wszelką pomoc wojsku, opatrywałem

z własnych moich składów potrzebę Jego, dostawiałem mu wiadomych przewodników, Emisaryuszom Rządowym zapewniałem przeprawy przez Bzurę, a końmi i ludźmi memi ułatwiałem ich przeznaczenia, przytomny byłem dwójakiej Wyprawie Rycerstwa naszego za Bzurę, skąd powróciwszy do Brochowa, zastałem cały obóz O. Generała Dąbrowskiego szczęśliwie przez wspomnianą Rzekę przeprowadzony i na polach Brochowskich rozpostarty.

Na szczęście zastało to Wojsko w Brochowie gotowy skład furazu do 200 korcy owsa, i z okładem 600 wozów siana wynoszący, a do kommissoryatu O. X-cia Generała Poniatowskiego odemnie przeznaczony; Lecz nagły natłok kilkunastu Tysięcy Ludzi, koni i bagażów, nie zachowując ani ładu w zabieraniu, ani miarę w pasieniu, wnet wypróżnił wszystkie składy, i wziął się następnie do otwierania stodół, i z nich zboża w snopie wyprzątania.

Gorzej jeszcze działo się w Artykule żywności; Wojsko liczne, niespodziewanie w jednym miejscu rozłożone, nie mogło znaleźć gotowego i prędkiego dla siebie pożywienia. Natychmiast Spichrze i Spizarnie Dworskie, Komory Rolnicze zostały do szczytu ogołocone: pozostałe od srogięgo moru szczupłe zabytki bydła, nie wyłączając nawet sprzężajnego, zagarnione na rzeź do Obozu, ogrody i doły z warzywa zupełnie wypróżnione; Płoty i ogrodzenia wszystkie opalone, a przez rozstawienie obozu na wszystkich siewach sama nawet nadzieja przyszłego urodzaju jest odjęta. Pola dworskie w znacznej części nie są dosiane, bo mór bydła, zniszczenie koni transportami wojskowemi, zajęcie od kilku Tygodni całej robocizny ku potrzebie Obozów a nakoniec niedostatek nasienia pociągnęły za sobą konieczne roli, siewów i całego gospodarstwa opuszczenie. Niżeli ogień armatny nieprzyjacielski zrujnował wiatraki Brochowskie, zabrano z nich zmelony sól, na piwo i surowiec na gorzałkę, a tym sposobem kilku nieuważnych ludzi pozbawili całe wojsko potrzebnej wygody. Karczmy i Gościńce próżno stać muszą, już nawet Obywatel nie jest mocen opatrzyć własne swoje pierwsze potrzeby, gdy Komendy z Obozu Brochowskiego aż do okolic Warszawy tak srodze zniszczonych docierając, za dyspozycjami kommissoryatu, co tylko gdzie mogły dla wojska zabierały, jak się stało o dwie mile od Warszawy, gdy idące do Borzencina kilka Be-

czek piwa na potrzebę moją domową, w uproszonym Browarze Sądzieckim zrobionego z wozami i końmi zagarnęły. Do tego stopnia posunięty znalazłem ucisk w Brochowie, że nawet skład moich papierów i książek zastałem otwarty i przed widokiem zasmucającym przymuszony byłem schronić się do Borzencina. Tyle jednak nauczyłem się pod krótką bytność moją w obozie O. Generała Dąbrowskiego, że obecny przy nim kommissoryat nie jest dosyć mocen utrzymywać rzeczy w należytej klubie, a żołnierz zagniony niedostatkiem pozwala sobie samowolnych postępów, od których ani obywatel ani włościanin niema skutecznego ubezpieczenia. Wystawując żałosny, ale na nieszczęście prawdziwy obraz ucisków obywatelskich, nieulegam własnym względom ani widokom osobistym, lubo cały mój majątek włożywszy w posiadłości dzierżawne Brochowa i Borzęcina, w obydwóch miejscach zniszczony w całym gospodarstwie przy uszczuplonej sposobności niebyłem jednak ostatnim w złożeniu dobrowolnych ofiar Najwyższemu Naczelnikowi Tadeuszowi Kościuszce, wystawiłem się na prześladowanie nieprzyjaciół, a odtąd służąc ile możności świętej sprawie Powstania, z całym przekonaniem umysłu i z uczuciami serca mego zgodnej, wyzułem się prawie z obowiązków, jakie winienem domowemu zarządzeniu. W ubóstwie moim i mego Potomstwa o jak słodko mi będzie umierać, gdy się doczekam tej pożądanej szczęśliwości, która jest świętym zamiarem Powstania narodowego. W ogólnym więc widoku uważam sposób czynienia niektórych kommend wojska naszego względem obywatelów i Ludu rolniczego, Sposób przeciwny rozporządzeniom Rady Najwyższej, niezgodny z duchem Powstania, szkodliwy — istotnym Interesom całego kraju, a mianowicie Stolicy, sposób ciągnący za sobą konieczną i nagłą zgubę Rolnictwa, tej to jedynej zasady każdego Mocarstwa, a zatem sile naszej zbrojnej śmiertelne ciosy zadający.

Rado Najwyższa! Wojsko liczną jazdą opatrzone, w ciasnym obrębie wycieńczonej już Ziemi zawarte, bez zapasów żywności, bez porządnego onych zarządzenia, nie może nieprzyspieszyć zgubnych skutków powyżej wytkniętych. Każdy upływający moment zbliża ostatnie wyniszczenie Obywatelów i dopełnienie miary ucisku powszechnego. Potrzebna jest organizacja Kommissoryatów wojskowych, żeby te porządnego przychodu i rozchodu prowiantów i furazów z zachowaniem naj-

większej ekonomii, pod najściślejszą odpowiedzialnością pilnowały a Obywatelów i Włościan od samowolnych napadów i urywanych wydzierstw żołnierskich skutecznie zasłaniały; Potrzebne jest ponowienie surowych rozkazów do Wojska, żeby zachowując nienaruszoną karność, każdego żołnierza, a dopieroż Republikanina zdobiącą, nie przydawało do cierpienia Rolnikowi dość już z innych miar nieszczęśliwemu; Potrzebne jest uprzątnienie z obozów Ludzi i koni do służby nie należących, którzy rozbiegając się na wszystkie strony, największe broją bezprawia, a nawet kradzierze. Potrzebne są jak najpilniej Magazyny, bez których (jakożkolwiek Wojska nasze dalej się rozwina) ani Obozy potrzebnego dostarczenia, ani mieszkańcy znośnego losu mieć niemogą. Potrzebne nakoniec sądziłbym wyznaczenie Kommissyi oddzielnej, któraby w krzywdy Obywatelskie wejrzała, oneż rozpoznała, a należycie usprawiedliwione po nadgrode do Skarbu publicznego odesłała. Jest bowiem rzeczą aż nadto pewną, że w tłumie obozowym Obywatel tracąc swoje produkta, nie może nawet zyskać kwitów, któreby służyć mu mogły do upomnienia się o satisfakcyą; Tak się stało w kluczu Brochowskim, gdzie Kommenda O. Generała Dąbrowskiego całe stodoły z niemłóconego zboża wyprzątnęła, kilkanaście stogów siana dworowi i gromadom do szczętu pozabierała, wiele innych produktów zagarnęła, a na to wszystko kwitów żądanych odmówiła; Potrzebne jest na ostatek zalecenie Kommendantom Wojskowym i Kommissarzom prowiantowym, żeby w rozkładzie prowiantów i furazów sprawiedliwą zachowali proporcją, a najbardziej pamiętali na siewy, na zachowanie nasienia i na dożywienie Ludzi do nowego.

Z rozkazu Rady Najwyższej przełożyłem przed kilką dniami ustnie i na piśmie te wszystkie okoliczności O. Wybickiemu, Pełnomocnikowi, komunikowałem mu odezwy moje do Obywatelów Ziemi Sochaczewskiej, i zaniósłem do Niego prośbę, żeby Radę Najwyższą uwiadomić chciał o wszystkim.

Ale gdy mam wiadomość, że ten zacny Obywatel w zleceniach Rządowych oddalił się z Warszawy, znam za powinność moją udać się prosto do Rady Najwyższej, i u tej władzy szukać rozwiązania zachodzącej zawiłości, której podobało się umieścić mnie w liczbie swych czynników.

Przyłączoną tu minutę Zgłoszenia mego do obywatelów

poddaję pod Wyrok Rady Najwyższej; Jeżeli błahe myśli moje trafią do upodobania Ojców Ojczyzny styrem Rządowym władających, wtedy podam śmiało tę Odezwę do wiadomości Ziemi Sochaczewskiej.

W oczekiwaniu dalszych rozkazów jestem z najpowniejszym uszanowaniem

Rady Najwyższej Narodowej

najniższy sługa
Szałowski

w Borzencinie

d. 2. 9-bris 1794.

P. Z. S. m. p.

13.

*List Tomasza Wawrzeckiego do Kochanowskiego*¹⁾ (2. listopada 1794 r.).

2. 9-bris 1794.

Szanowny Obywatelu!

Krawiec Weys, mieszkający w Starym Mieście naprzeciw p. Gautier ostrzega, że go Bauer namawiał, iż miasto będzie szczęśliwe, tylko niech wezmą Kołłątaja i Potockiego, niech ich zwiążą i do Moskalów oddadzą, miał dodać, że gdy niema żadnej pilności przy więźniach Moskiewskich, rozumie, że ta rada musiała się już rozejść po Warszawie, bo osobiście Doktor Rychter także więzień Moskiewski, chodzi wolno, ma komunikacją z więźniami moskiewskimi i z całym miastem. Proszę Wydziału bezpieczeństwa examiniować krawca Weyssa, etc. — Baurowi przeciąć komunikację, Rychtera aresztować, i dochodzić jak najmocniej wszystkiego, azali nie kłuje się jakie w mieście zdradziectwo.

Tomasz Wawrzecki.

14.

Depozycja krawca Weysa (3. listop. 1794.).

Niżej podpisany będąc z robotą dla Parysowa w Pałacu Brühlowskim, zawołany byłem przez Baura, dla którego dawniej robiłem, pytał mi się najprzód co słyhać, czy mam robotę, i czy jest drożyzna, gdym mu odpowiedział, że wszystko spokojnie, dodał mi tenże Bauer, że byle tylko Obywa-

¹⁾ Na list ten (w autografach biblioteki) uwagę moją zwrócił p. Zygmunt Luba Radziwiński, za co Mu serdecznie dziękuję.

tele wzięwszy Kołłątaja i Ignacego Potockiego i onych związawszy Moskalom wydali, Moskale z Warszawą najłagodniej się obejdą, inaczej Warszawa dozna ich zemsty. — Co ja zaraz memu teściowi, krawcowi Starkowi powiedziałem, a ten mi radził, aby o tym niebawem doniósł Kołłątajowi, co ja i dopełniłem, potym toż samo powtórzyłem i Naj. Naczelnikowi, od którego wołany byłem; tę depozycyą dla większej wiary podpisuję.

3. Listopada 1794.

Johann Weiße.

15.

*Pismo Teodora Dembowskiego do Rady Najwyższej Narodowej,
(3. listopada 1794. r.)*

Rado Najwyższa Narodowa!

Wierny Syn Ojczyzny swojej, wolność nad życie przekładający, rozumiałem mieć prawo do troskliwości o dobro i całość Jej. W tej myśli na d. 27. zeszłego miesiąca podałem Notę do Was Obywatele, aby Wam przed oczy stawić skutki okropne, które, trwożliwe między Ludem rozsiane wieści, sprawić na umyśle Jego mogą. Czyniłem to, w mnienianiu, iż widząc Was, licznemi przedmiotami do załatwienia zaprzętnionych, uwagę Waszą, na ten tak ważny obiekt zwrócić sposobności może niemieścić.

Od nieodżałowanego nigdy Tadeusza Kościuszki, będąc do Kommissyi Porząd. Krak. wezwany i przez tegoż rezolucyą oddzielną do Wydziału Besspieczeństwa przeznaczony¹⁾, spostrzegałem jawnie, jak Lud płonnemi wieściami łatwo uwodzić się dawał. Kommissya jednak Porządkowa niezwłocznie temu zaradzać się starała, wydawaniem stossownych do tego Proklamacyi.

W tym tu Mieście będąc tylko Sądownictwem zajęty, po zakończeniu sesyi mych, obowiązku innego na sobie nosić nie mogę, jak tylko starać się wpajać we wszystkich ufność do Rządu, przywiązanie do Wolności, stałość w Jej obronie.

Nadaremne jednak stawać się muszą usiłowania czyjekolwiek, skoro lud tysiącznemi zdrożnościami od obrony tej odwracany będzie.

¹⁾ Dembowski T. powołany został do stworzonej 24. marca Komissyi porządkowej.

Brak chleba, niemożność kupowania ani mięsa, ani niczego za Bilety, dyskredytowanie powszechne tychże Biletów Skarbowych, niedowóz furazów dla Wojska, nakoniec cierpienie, aby dotąd Lud wieściami allarmującymi w obronie miasta zrażony bywał; są to środki przedsięwzięte do poddania Nieprzyjacielowi miasta.

Trudno wmówić w takiego Obronę swej wolności, który dzień cały o głodzie pędząc, sił niema do utrzymania broni w rękę. Nadaremnie najpochlebniejsze widoki z zwycięstwa wystawiać temu, który w Domu zastraszonej mnogością nieprzyjaciela wielką, desperacką Jego odwagą i tysiącami innemi bajkami, przed zoczeniem jeszcze jego trwogą przejęty lękać się i o ucieczkę tylko myśleć będzie.

Obywatele, którym los Ojczyzny naszej powierzony został! Chleba i Wódki do okopów dowóz dostateczny nakażcie, i to pod najsurowszą odpowiedzialnością, niepuszczając się na to, co Wam fałszywie kto zaraportować może, jeżeli miasta i z nim Ojczyznę zbawić szczerze zechcecie; a na rozsiewaczów trwożliwych wieści karę śmierci zadecydujcie. Cóżby Was los zdrajców tych ukrytych Ojczyzny naszej interessować powinien, abyście wyroku tego ferować wzdrygali się? Im niebezpieczeństwo stąd wynikające jest większe i groźniejsze, tym też powinność Wasza zaradzania Onym konieczniejsza.

Pomnijcie na to: iż Oziębłość w tej mierze Wasza nie może tylko kraj o zgubę przywieść: W zgubie jednak Jego i Sami haniebnie zaginieć. — Dan w Warszawie, D. 3. Listopada Roku 1794.

Teodor Dembowski

Sędzia Sądów Najwyższych Kryminalnych.

16.

J. Moszyński do M. Kochanowskiego
(bez daty).

Do Obywatela Kochanowskiego, Radcy w Wydziale Besspieczeństwa. *pilno.*

Donoszę Obywatelowi Kochanowskiemu, jako Szeffłowi Wydziału Besspieczeństwa, że wszelka jest gotowość w zamku do wyjazdu króla, i że tenże dał roszak, żeby tak i konie

i wszystko było przygotowane, aby w jednym kwadransie wszystko zaprężone było.

Co donoszę końcem zapobieżenia, by się to bez woli Rządu nie wyeksekwowało — dzisiejsza Noc ma być momentem naznaczonym.

J. Moszyński.

17.

Wyjątki z „Protokołu Rekwizycji etc. W. B.“.

(Rękopis nr. 297).

Działo się w Warszawie na Sesyi Wydziału Bezpieczeństwa w Radzie Najwyższej Narodowej.

Dnia 30 Maja 1794 Roku. Z woli Rady Najwyższej Narodowej, pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki. Wydział Bezpieczeństwa obwieszcza Deputacyą Paszportową, iż odtąd mogą być dawane paszporta osobom etiam zamieszkałym, wyjąwszy jednak tych, którzy usługą publiczną teraz zajęci, pozwolenia od Magistratury, w której pełnią swe powinności nieokażą, oraz i tych, którzy przed powstaniem Narodu, funkcyę jakiegokolwiek publiczne sprawując, sprawy z urzędowania swego niezdali. — Szczególną jednak baczność Deputacya mieć powinna, ażeby rzemieślników do potrzeb wojennych i potrzebnych z miasta a tym bardziej z kraju nieubywało. — Zresztą prócz pierwszego Artykułu Przepisów sobie od Rady Zastępczej Xięstwa Mazowieckiego pod dniem 15 miesiąca maja roku bieżącego danych, niniejszym Obwieszczeniem rozwolnionego, wszystkie następujące Artykuły w tychże przepisach wyrażone, Deputacya jak najściślej dopełniać powinna będzie.

Dnia 7. Czerwca 1794 Roku. W. B. w R. N. N. Zaleca Przerowowi XX. Kamedułów Bielańskich, ażeby w następujących dniach świątecznych, żadnych grów, zabaw, szynków, pod pretekstem odpustu niepozwał, a to celem utrzymania jak najmocniej spokojności publicznej.

Dnia 9. Czerwca 1794 Roku. W. B. w R. N. N. Mając sobie przełożoną przez Deputacyą Indagacyjną, że cechy warszawskie rzemieślnicze, niektórych rękodzielników w służbie wojskowej rossyjskiej dawniej, a teraz w aresztach będących, na swoje warsztaty chcą przyjąć i ci majstrowie, którzy onych przyjmą, oraz sameż cechy zaręczenia do stawienia onych w każdym czasie dać oświadczają, do takowego przełożenia przy-

chyła się i za którym z jeńców rossyjskich zaręczenie dostateczne nastąpi, po ścisłym tego jeńca wyindagowaniu uwalniać z aresztu do robót w warsztatach dozwala, w każdym atoli potrzeby czasie dostawienie onych zastrzega.

Dnia 11. Czerwca 1794 Roku. W. B. w R. N. N. Rezoluwując Memoryał Obywatelki Scypionowy, żądający paszportu do Gallicyi, po takowy paszport do właściwej Kommisyi Porządkowej odsyła, która roztrząsnąwszy ważne przyczyny, przełożone od tejże Obywatelki dobrze krajowi zasłużonej i w niczym niepodejrzanej, paszportu Jej odmówić nie zechce, baczność jednak mieć powinna, aby mężczyzn zdolnych do noszenia broni z Granic Polskich nie wypuszczano.

Dnia 16. Czerwca 1794 Roku. W. B. etc. Odebrawszy rekwizycyą od Rady Najwyższej Narodowej podania Sądowi Kryminalnemu Xtwa Mazowieckiego listy osób tak zbiegłych jako i aresztowanych, przeciw którym znajdują się dowody w Papierach, gdy ta rekwizycya jak najrychlejszego wymaga uskutkowania, zaleca Deputacyi Rewizyą papierów trudniącej się, aby przed wszystkiemi wygotowała koniecznie na dzień jutrzejszy wymienioną listę, i oneż Wydziałowi Bespieczeństwa dla komunikowania jej stosownie do decyzyi Rady Sądowi Kryminalnemu przesłać niezaniebąła.

W. B. etc. Znajdując rychłą potrzebę wiadomości o osobach, które spiszek Targowicki uknowały, niemniej, które w jego ciągu tak przez zdradliwe czyny, jakoteż szkodliwe Rady uczestnikami dopełnianych przez tenże spiszek zbrodni i bezprawia stały się, gdy lepszego w tej mierze informowania zyskać nie może, jak w źródle samychże tego ohydneho Związku czynów czyli aktów, a te w Metryce Koronnej stosownie do Rezolucyi Zjazdu Grodzieńskiego znajdują się. Wydział Bespieczeństwa dysponuje Obywatelowi Kuszewskiemu i Sowińskiemu Metrykantom, aby z tychże Akt listę wszystkich osób tak spiszek Targowicki formujących, jakoteż w nim dowodzących, na dzień jutrzejszy wygotowali, oneż bez żadnej zwłoki Wydziałowi Bespieczeństwa złożyć nieomieszkali.

Dnia 22. Czerwca 1794 Roku. W. B. etc. Znajdując między obowiązkami swojemi śledzenie osób podejrzanych i obwinionych do Sądów odsyłanie, nim przez Deputacye Rewizyjne dostarczone mieć będzie ślady przestępstw naprzeciw Narodowi zdrajców Ojczyzny niezaprzeczonych, to jest Hersztów

spisku targowickiego, podług przyłączonej specyfikacji z Metryk koronnych wyjętej, komunikuje Wydziałowi Sprawiedliwości w Radzie Najwyższej Narodowej końcem odesłania onychże po kary do Sądu Kryminalnego.

Lista Hersztów Targowickich w Uniwersale pod Datą 19. Maja 1792 wymienionych:

Marszałek Stanisław Szczęśny Potocki

Franciszek Xawery Branicki } Hetman. i Wodzowie

Seweryn Rzewuski } Wojsk

Antoni Czetwertyński, Kasztel. Przem.

Jerzy Wielhorski

Antoni Złotnicki, Chorąży Czerwong.

Adam Moszczeński, Chorą. Bracław.

Jan Zagorski, Podczaszy Włodzimirski

Jan Suchorzewski, Wojski Wschowski

Michał Kobylecki, Pułkownik

Jan Swieykowski, Wdzic Podolski

Franciszek Hulewicz.

W. B. etc. Znajdując, że czyny Zjazdu Grodzieńskiego wielki związek z robotami Spisku Targowickiego mające, równieże jak tamte podpadać powinny rozwadze, zaleciwszy Jezierskowskiemu, sekretarzowi tegoż zjazdu, aby tak ustawy onegoż, jakoteż Dyaryusz niemniej Projekta niedoszłe, oznaczonemu do tego Obywatelowi Moszyńskiemu złożył, gdy tenże w dopełnienie takowego nakazu, komportował niektóre u siebie dotąd zostające tegoż zjazdu czyny, i że większą ich część, jak załączone jego tłumaczenie okazuje, do Kancellaryi Zeszłej Rady Zastępczej oddał, oświadczył, Wydział Bespieczeństwa komportowane sobie czynności przesyłając Delegowanym do rewizyi aktów spisku Targowickiego wraz z Metrykantami koronnymi oznaczonym, zaleca tymże, aby tak z tych, jako i z oddanych do kancellaryi Zeszłej Rady Zastępczej (o które rekwirować Obywatela Stanisława Borowskiego, Archiwistę Rady Najwyższej Narodowej, pod którego dozorem akta tejże Rady zastępczej zostają, niniejszą są umocowani rezolucyą), sposobem co do rewizyi aktów spisku Targowickiego sobie przepisany, uformowali jak najdostateczniejszą listę osób na tymże zjeździe dowodzących, niemniej szkodliwe rady na zgubę Ojczyzny i rozszarpanie onejże podających, jakoteż tych, którzy

jakikolwiek na nim z uszczerbkiem Skarbu zyskali pensye, zapłaty, gratyfikacye i korzyści, gdyby zaś dla dania informacyi potrzebne było w jakim punkcie tłómaczenie Jezierkowskiego, temu do explikacyi stanąć delegowani nakażą, a w przypadku konieczności zasiągnięcia światła z czynów w aktach Grodzieńskich oblatowanych, delegowani doniosą o tym Wydziałowi Bespieczeństwa a ten stosowną o ich nadesłanie, gdzie będzie należało, uczyni rekwizycyą. Że zaś czynność delegowanym polecona, jak najrychlejszego wymaga dopełnienia, starać się przeto będą oneż tak co do pierwiastkowo jako i w dniu dzisiejszym poruczonego sobie działania w czasie jak można najkrótszym załatwić i Wydziałowi Bespieczeństwa przesłać.

Dnia 25. Czerwca 1794 Roku. W. B. etc. Znajdując w opisach przez Radę Najwyższą Narodową względem majątków osób o występki przeciwko Narodowi osądzonych, aresztowanych i zbiegłych warunek, że za zbiegłych mają być rozumiani ci, do których aresztowania Wydział Bespieczeństwa miałby powody, gdyby się w kraju znajdowali. Przesyłając Wydziałowi Skarbowemu w Radzie Najwyższej Narodowej podaną już przez siebie pierwiastkowe co do Wydziału Sprawiedliwości listę Hersztów Spisku Targowickiego, z których jeden szczególnie to jest Antoni Czetwertyński jest aresztowany, a reszta w Państwach Rzpltej nieprzytomna, za zbiegłych uznana być powinna, załącza wraz i drugą osób listę, którzy z czynów publicznych widocznych i głośnych, oraz z świadectwa powszechności o rozmaite zbrodnie przeciw Narodowi obwinięni i jako nieprzytomni również za zbiegów poczytanemi być powinni.

Dnia 27. Czerwca 1794 Roku. W. B. etc. Przychylając się do przełożenia Deputacyi Indagacyjnej w dniu 26. bieżącego miesiąca, zaszłego, żądający zasiągnąć wiadomości o zdrajcach Ojczyzny z aktów zeszej Rady Nieustającej, daje zlecenie Obywatelowi Franciszkowi Rudzkiemu, aby na każdą rekwizycyą delegowanych od Deputacyi Indagacyjnej (których też na ten koniec nominować będzie) pieczęć Wydziału Bespieczeństwa, którą wejście do Archiwum pomienionej Rady jest opieczętowane oderwał i onymże wyniesienia rzeczonych aktów, do owej Deputacyi za rewersem pozwoił, a wychodząc toż miejsce napowrót toż pieczęcią opieczętował.

Dnia 28. Czerwca 1794 Roku. W. B. etc. Instygator Sądów

Kryminalnych Obywatel Majewski ¹⁾ w Radzie Najw. Nar. powiedział, iż nikogo od Deputacyi Indagacyjnej do sądzenia nie ma sobie oddanego, zdało mi się jednak, ile pamięcią objąć mogę, że Kassyni i Suffczyński do tegoż Sądu są oddani, — proszę o nieodwłoczną w tej mierze informacją. — Na miłość Boską, na miłość Ojczyzny i jej bezpieczeństwa, zaklinam Was przezacni kolledzy w Wydziale Bespieczeństwa, starajcie się dostarczeniem winnych do Sądu, przyłożyć się do uspokojenia wzburzonego niecierpliwością Ludu. — Przyszychowskiego Listy i Indygacye do sądu odesłać należy.

W. B. etc. Prócz tego co Wydział Bespieczeństwa osądził potrzebnym do zalecenia Deputacyi Indagacyjnej, Prezydujący w tymże Wydziale widzi najgwałtowniejszą potrzebę, ażeby Deputacya Indagacyjna nieodwłocznie podała Sądowi Kryminalnemu bez referencyi nawet do Prezydującego w Wydziale, zatrudnionego teraz w Radzie, tych, na których dowody o branie pensyów zagranicznych zna sobie od Deputacyi Rewidującej papiery złożone, zaleca to imieniem Rady Najw. Nar., w czasie sessyi tejsze Rady o w pół do jedenastej z rana.

Dnia 29. Czerwca 1794 Roku. W. B. etc. Troskliwy o zwrot pożądaney, a mimo wszelkie usiłowania w dniu wczorajszym zgwałconey spokojności publicznej, doświadczywszy obywatelskich usiłowań i zabiegów Prezydenta Miasta Warszawy w uśmierzaniu okropnych a całkowitych wzburzeniem zagrażających zamachów, gdy jak ma sobie doniesiono, mimo powierzchownego uciszenia, odzywają się jeszcze niekiedy głosy, wzruszenie niebezpieczne odnowić mogące, niemniej patrząc na stojące dotąd okropne przedmioty, które sama tylko ręka sprawiedliwości do ukarania zbrodni wznosić jest mocna, a które z osobistych niechęci i partykularnego poduszczenia stać mogą narzędziem zguby niewinnych współbraci, w ufności zapytuje się tegoż Obywatela Zakrzewskiego, Prezydenta Miasta Warszawy jako immediate Policją miejscową zarządzającego, czy i jakowe przedsięwziął środki, któreby usuwając haniebne a wzburzenie sprawić mogące widoki, zwracały lud do obrębów powinnego Władzy Najwyższej posłuszeństwa, niemniej warowały bezpieczeństwo każdego w szczególności Obywatela. — Zdaje się jednak Wydziałowi Bespieczeństwa to z wczorajszego

¹⁾ Por. o nim wstęp.

smutnego doświadczenia przypomnieć Obywatelowi Prezydentowi Miasta Warszawy, iżby środki do przywrócenia spokojności użyte, niebyły nader gwałtowne, ażeby przeciwnego zamiarowi nieściągnęły skutku.

Dnia 3. Lipca 1794 Roku. W. B. etc. Okropne zdarzenie, którego na dniu zeszłej soboty doświadczyła Warszawa, przeraziwszy do gruntu serca cnotliwie myślących Obywatelów, dało wraz uczuć konieczność wyszukiwania środków w zapobieżeniu, by podobne zgorszenia naśladowanemi nie były, nie Lud, bo zgrają gwałtowników tego szanownego nazwiska plamić nie może, ale kupa Ludzi łóźnych, swawolnych i bez pewnego do życia sposobu będących, poburzona duchem przewrotnych, a co może straszniejsza, zapłaconych od obcej intrygi dowódców, zdeptawszy wszystkie związki społeczeństwa i winnego władzy rządowej uszanowania i podległości, mimo największą Radę Najwyższą usilność, pod pozorem niby, że sprawiedliwość dla zdrajców Ojczyzny, aż nadto wolnym wymierzana jest krokiem, obległszy miejsce obrad Najwyższej Rady, gdy na powtarzane z wrzaskiem w tłumie nalegania, gwałtownych a z prawem i ludzkością niezgodnych, wyjednać na Niej nie mogła wyroków, sama stawszy się sędzią nieprzekonanych, domierzyła przedsięwziętych niegodziwości, dopełnieniem krwawych i haniebnych na osobach siedmiu aresztowanych a ósmego od sądu wysłanego Instygatora, morderstw. Już Rada Najwyższa przedsięwzięła środki, któreby karząc zbrodniarzy, powściągały nadal źle myśleć mogących od podobnych okrucieństw, żeby wszelako fałszywe, a może złośliwe doniesienia, nieuczyniły szkodliwego po prowincyach, a szczególnie w Wilnie (gdzie takżę więzienia licznych a o zdradę Ojczyzny posądzonych, obejmują jeńców) wrażenia; Wydział Besspieczeństwa w Radzie Najwyższej Narodowej spieszy z przełożeniem Deputacyi Centralnej W. Xa Lit, aby przez troskliwość Obywatelską i przez winną w utrzymaniu spokojności staranność, nieomieszkała wszelkiemi siłami zapobiegać, iżby złość przewrotnych burzycielów, lub obca intryga, nie mogąc nas pokonać w boju, nieużyła strasniejszego, bo w wewnętrznym zamieszaniu i nieufności na zniszczenie nasze, oręża. W odwróceniu przeto tak niebezpiecznych dla kraju wypadków, Wydział Besspieczeństwa na miłość wspólnej Ojczyzny zaklina Deputacyę Centralną, aby korzystając z powierzonej sobie w ca-

łej zupełności mocy, użyła niebawem skutecznych środków, w przytłumienie wybuchnąć mogącej najmniejszej zaburzenia iskiej, komunikując swoich w tej mierze układów Wydziałowi Bspiecz. w Radzie Najw. Narodowej.

Dnia 23. Lipca 1794 Roku. W. B. etc. Odebrawszy doniesienie od Sądu Kryminalnego Xięstwa Mazowieckiego o nastąpiwym wyroku śmierci na starozakonnego Wolfa Heymana z Berlina, zawiadamia o tym Obywatela Zakrzewskiego, Prezydenta Miasta Warszawy, z rekwizycją urządzenia środków, aby exekucya tegoż wyroku stosownie do brzmienia Dekretu w dniu jutrzejszym 24 lipca z wszelkim bspiecznictwem uskuteczniiona być mogła.

W. B. etc. Odebrawszy doniesienie od Sądu Kryminalnego Xięstwa Mazowieckiego, iż starozakonny Wolfgang Heyman z Berlina na śmierć skazany i jutro exekwowany być mający, żąda widzenia się z żoną i synem i miejsca osobnego dla rozporządzenia majątkiem i zostawienia wiadomości o interesach, zaleca Deputacyi Dozorczej, aby z powinną ostrożnością żądaniom tegoż delinkwenta dogodziła ¹⁾.

Dnia 25. Lipca 1794 Roku. W. B. etc. Odebrawszy doniesienie od Sądu Najwyższego Kryminalnego o nastąpiwym wyroku śmierci ²⁾ za akcyą haniebnie w dniu 28. czerwca dopełnioną na Józefa Piotrowskiego, Tadeusza Dołgierta, Jędrzeja Dziekońskiego, Dominika Jasińskiego, Stefana Klonowskiego, Tomasza Sławickiego i Lorenta Burzyńskiego, zawiadamia o tym Obywatela Zakrzewskiego Prezydenta Miasta Warszawy z rekwizycją urządzenia środków, aby exekucya tegoż wyroku stosownie do brzmienia Dekretu w dniu jutrzejszym 26-tym lipca z wszelkim bspiecznictwem uskuteczniiona byż mogła.

W. B. etc. Stosownie do zlecenia Rady N. N. sobie nadanego, od Obywatela Jana Arciszewskiego, Kommissarza General. Poczt Rzepltej odebrał przysięgę na rotę następującą:

„Ja N. N. przysięgam w Obliczu Boga Całemu Narodowi „Polskiemu, iż pilnie dostrzegać będę, aby wszelkie listy lub „Expedycye Pocztą i Sztafetą przychodzące i odchodzące, wier- „nie oddawane były do rewizyi Deputacyi Pocztowej i bez jej „wiadomości wydawane i expedyowane nie były“.

Dla Sekretarzów zaś Poczt Wydziału Bspieczństwa rotę

¹⁾ O Heymanie zob. Tokarz, Warszawa, str. 99.

²⁾ Por. wstęp.

przysięgi przez Deputacyą Pocztową wykonać mianej, przepisał następującą:

„Ja N. N. przysięgam w obliczu Boga Całemu Narodowi „Polskiemu, iż wszelkie listy lub ekspedycye Poczta i Sztafetą „przychodzące i odchodzące Deputacyi Pocztowej wiernie „dawać będę do rewizyi, bez której żadnego listu ani wyda- „wać ani ekspedyować nie będę“.

Dnia 29. Lipca 1794 Roku. W. B. etc. Odebrawszy na dniu wczorajszym przyrzeczenie od Obywatela Zakrzewskiego Prezydenta Warszawskiego, iż osoby wszelkie w jakichkolwiek bądź Deputacyach i ich Kancellaryach pracujące, skoro tylko stosowne iż swe powinności ciągle pełnią od Wydziału Bespiecz. okażą zaświadczenie, od posług obywatelskich, to jest wart i wychodzenia do okopów uwolnionemi zostaną, załączając kopiią takowegoż zaświadczenia, zaleca Deputacyi Dozorczej, Indagacyjnej, Paszportowej i Pocztowej, aby podobne zaświadczenia tak dla swych członków bez przerwy i pilnie pracujących, jako i Kancellaryi wygotować zadysponowawszy, onej pod podpis Prezesa Wydziału B. przesłały, które im wraz zwróconemi będą.

Dnia 10. sierpnia 1794 Roku. W. B. etc. Mając sobie przez Kommendanta X-a Maz. komunikowane wyraźne zalecenie Najwyższego Naczelnika, ażeby dezterterowie pruscy, a szczególnie Niemcy w Warszawie nie znajdowali się, lecz dalej w kraj wysyłanemi byli, uczyniwszy stosowne w tej mierze względem dezterterów od ostatniej rezolucyi Rady N. N. pod bacznym okiem Deputacyi Dozorczej zostających, urządzenie, gdy się znajdować mogą dawniej tu przybyli, o których też Deputacya żadnej niema wiadomości; Wydział Bespieczeństwa w uskutecznienie woli Najwyższego Naczelnika rekwiruje ob. Zakrzewskiego, Prezydenta Warszawskiego o jak najrychlejszy rozkaz Urzędowi Cyркуłowemu, iżby wszelkich jakichkolwiek bądź dezterterów pruskich dotąd wolno chodzących osoby zabezpieczywszy, onych niebawem pod zwierzchnictwo Deputacyi Dozorczej celem transportowania ich w głąb kraju dostawiali¹⁾.

Dnia 22. Sierpnia 1794 Roku. W. B. etc. Odebrawszy przełożenie od Deputacyi Dozorczej tu w kopii załączone, iż jeńcy wojenni na rekvizyą Wydziału Potrzeb Wojennych w Radzie

¹⁾ Zalecenie treści podobnej wystosowane zostało do Deputacyi Dozorczej.

Najwyższej Narodowej do rozmaitych robót dodani, culagi oraz żywność podług układu odbierać powinni, tak dalece zapomnianemi bywają, że nawet po kilka dni bez chleba bywają, zanoszą rekwizycję do tegoż Wydziału potrzeb Wojennych o zalecenie raz na zawsze, zarządzającym przy robotach, do których jeńcy są używanemi, aby ci tak culagiem jako i przyzwoitą żywnością opatrywani byli. Że zaś Wydział Potrzeb Wojennych uczynił rekwizycją o dodanie dwóch jeńców rosyjskich do chędożenia i reparacyi broni, wyszło niebawem zalecenie do Deputacyi Dozorczej, aby onychże za rewersem Ob. Kownackiemu do koszar Gwardyi Pieszej koronnej dostawiła.

Dnia 1. września 1794 Roku. Oświadcza Redakcyi Gazety Rządowej, iż miło mu jest czytać w podanej do siebie Nocie, iż Redakcyja wzmienionej Gazety przekonała się nakoniec, iż nie dobrze jest rzucać jakiegokolwiek a tym bardziej niesłuszne na część jaką Rządu podejrzenie, dziwić się tylko musi, że przyjmując Redakcyja to słuszne w Instrukcyi mieścić się powinno правило podług niego nie postępuje, kiedy, urzędownie rekwirowana dnia 28 sierpnia z rana o umieszczenie w Gazecie rozważnej odpowiedzi, na porywcze swoje pierwsze doniesienie dotąd tego nieuczyniła.

Co do Kommunikacyi Papierów Moskiewskich, na mocy zapadłej jakoby od Rady Najwyższej Rezolucyi, od Redakcyi Gazety Rządowej żądanych, o żadnej takowej rezolucyi nie wie dotąd Wydział Bespieczeństwa. Niezaniedbał atoli natychmiast Kancellaryą Rady rekwirować: aby jeśliby jaka w tej okoliczności była, niezwłocznie ją w ekstrakcie wydała, a zatym skoro tylko odbierze, podług jej brzmienia postąpi. O przerwę zaś zaczętych w Gazecie doniesień, nie może Wydział obwiniać, ponieważ żadne podobne pismo nie było dotąd ani do (od?) Wydziału ani od Deputacyi urzędownie wydane, ani bądź nawet dorywczo może, bez poprzedniego wprzód porządnego Papierów roztrząśnienia, które dopiero może o autentyczności zapewnić ¹⁾.

Dnia 10. września 1794 Roku. W. B. etc. Odebrawszy w tym momencie doniesienie od Deputacyi Dozorczej, iż jeńcy wojenni,

¹⁾ Por. artykuł prof. Tokarza w Kwart. hist., R. XXXI, 1917, str. 346—7.

mimo powtarzanych przełożeń do Wydziału Żywności Obywatela Prezydenta Warszawy i danego od nich w tej mierze Magistratowi Warszawy zalecenia od trzech dni bez chleba zostają, i niemasz nadziei, żeby go w terażniejszym rzeczy stanie rychło pozyskać mogli, gdy tym czasem ciż jeńcy do rozmaitych tak miasta jako i wojska używani robót zasługują, żeby Rząd o ich przynajmniej żywności miał staranność; Wydział Besspieczeństwa tak z powyższych względów, jakoteż z doświadczenia, że ciż bez przyzwoitego pożywienia do wysług, przez osłabienie sił niezdatnymi się już okazywać zaczynają, niemniej z obawy, aby głód, którego srogich skutków doświadczających, od ostatecznych a może gwałtownych środków, ani więzy ani zapory zatrzymać nie zdołają, z winnej nakoniec każdemu jestestwu ludzkości, zanosí jak najmocniejszą rekwizycją do Obyw. Zakrzewskiego, Prezesa Wydziału Żywności i Prezydenta Warszawy, o rychłe wymierzenie środków, któreby trudnione dotąd, dostarczanie jeńcom chleba na zawsze usunęło, czy to przez dostawianie im onegoż z Wydziału Żywności lub piekarzów warszawskich, czyli też przez dodawanie pod miarą mąki, z której znajdujący się jeszcze między temiż jeńcami do pieczywa chleba zdadni, chlebby dla siebie wyrabiać mogli. Tym ufniej Wydział Besspieczeństwa wzywa w tym pomocy Obyw. Zakrzewskiego, im mocniej jest przekonany, że tenże Obywatel, bliski świadek rozlicznych i nieustannych prawie rzeczonych jeńców dla besspieczeństwa miasta robót, zechce przedsięwziąć, czy to w Wydziale Żywności, czy Magistracie Warszawskim środki, któreby konieczną dla nich w chlebie raz na zawsze zabezpieczyły żywność.

W. B. etc. Serenville rotmistrz rossyjski, który przeszedł do nas z obozu nieprzyjacielskiego, ma byđż wolno puszczoney, trzeba jednak od niego wziąć słowo honoru, iż się z jeńcami rossyjskimi widywać nie będzie i mieć oko na to. — Żona jego z dzieckiem pod zabezpieczeniem będąca ma byđż uwolniona. Że zaś bez żadnego sposobu do życia zostają, Deputacya Dozorcza miesięczną płacę, jako dla teżże rotmistrzowej Serenville oznaczoną była, na ten raz szczególnie wypłacać za kwitem męża jej zaleci.

Dnia 13. września 1794 Roku. W. B. etc. Znajdując bardzo sprawiedliwe i zapewne z sentymentami Najwyższego Naczelnika zgodne, przełożenie Deputacyi Dozorczej względem

wydawania paszportów powracającym do własnego kraju uwolnionym jeńcom wojennym Węgrom i Czechom, nie może, tylko przychylić się do niego. Co się zaś tyczy woli Naczelnego Naczelnika, aby jeńcy rossyjscy do służby wojskowej przyjmowanymi byli, Deputacya dla rychłego korzystania z tego dozwolenia, wyznaczy z grona swego osoby, któreby niebawem wyrozumiawszy z tychże jeńców każdego w szczególności determinacją, listę tych, których chęć do wojska narodowego oświadczać ułożyli, która celem oddania onychże do oznaczonych korpusów komendantowi X-a Mazowieckiego przesłana być powinna.

Dnia 24. września 1794 Roku. W. B. etc. Mając sobie przez Sąd Najwyższy Kryminalny, przesłany Dekret przeciw Hersztom Spisku Targowickiego, gdy wyrokiem tegoż portrety tychże hersztów w kraju nieprzytomnych lub w niemożności ich imienia, imiona i przezwiska na szubienicy w dniu 29 miesiąca bieżącego zawieszzone być powinny, rekwiruje Obywatela Prezydenta Miasta Warszawy, jako Policją miejscową zarządzającego, aby uskutecznienie tegoż wyroku zadysponował. — Dla ułatwienia zaś exekucyi zaniósł Wydział Bespiecz. swoją do Wydziału Instrukcyi rekwizycyą, aby w Gazetach krajowych zachęcenie zostali Obywatele portrety rzeczonych delinkwentów posiadać mogący, iżby one, czy to do przekopiowania, czy w ofierze, dla uskutkowania brzmienia tegoż Dekretu do Policji miejscowej złożyli.

Dnia 26. września 1794 Roku. W. B. etc. Mając przystawionych z Lublina pod aresztem przez Obywatela Ponińskiego generał-majora, Heislera kupca i Jasińskiego exaktora lubelskiego, z oświadczeniem, iż Ob. Tomaszewski zastępca w Radzie Najwyższej Narodowej i Pełnomocnik Najwyższego Naczelnika i Rady w Województwie Lubelskim wykład szczególnych ich przewinień do przyzwoitego sądu odeszle, rekwiruje tegoż Ob. Pełnomocnika, aby takowy wykład, dla dalszego podług przepisów względem tych osób postąpienia, Wydziałowi Bespiecz. w Radzie przesłać raczył¹⁾.

¹⁾ 4. paźdz. polecił Wydz. Bezp. uwolnić Jasińskiego z aresztu z poleceniem, by stawił się przed Komisją Porządk. Lubelską dla zupełnego oczyszczenia się. Z opinii Deput. Ind. i z samej indagacyi Jasińskiego („przez omyłkę komendy wojskowej do Warszawy stawionego“) okazało się „iż zarzuty jemu czynione, bez świadectw miejsco-

Dnia 29. września 1794 Roku. W. B. etc. Stosownie do żądania Sądu Kryminalnego Wojskowego, załącza papiery, jakie w złożonych u siebie przez Deputacyą rewizyjną co do osoby Fryderyka Moszyńskiego¹⁾ należnemi być okazały, to jest: List oryginalny tegoż do Igelstroma względem zapłaty garnizonu Warszawskiego, Projekt na zjeździe Grodzieńskim co do Opłaty Szkoły Kadetów i trzy kopie listów podobno Sieversa, z których jeden do Moszyńskiego adresowany temuż Sądowi załącza. — Co się zaś tyczy Depeszów zagranicznych, w którychby wzmianka o Moszyńskim być mogła, Wydział Besspieczeństwa uczynił w tej mierze swoją do Wydziału Interesów Zagranicznych rekwizycyą i skoro cokolwiek od tegoż Wydziału będzie miał sobie nadesłanym Sądowi Kryminalnemu komunikować niezaniedba.

Dnia 30. września 1794 Roku.. W. B. etc. W celu jak najprędszego odesłania do Sądów Kryminalnych osób za zbiegłe podanych, których Lista przyłącza się, Deputacya Indagacyjna zatrudnić się zechce, dochodzeniem przestępstw tychże osób tak z Aktów Zjazdu Grodzieńskiego jako i innych Papierów u siebie znajdujących się, po uskutecznieniu czego, czynność swą w tej mierze Deputacya do Wydziału przesłać nieomieszka....

Lista Osób za zbiegłe Wydziałowi Skarbowemu podanych.

Adam Szydłowski, poseł mielnicki (starosta)

Szmul Jakubowicz, liwrant moskiewski.

Kazimierz Raczyński, bywszy Marszałek W. K.

Teofil Załuski (poseł sandomirski, potem podskarbi W. K.)
(Kazimierz) Mieczkowski, starosta rabsztyński.

Kajetan Miączyński.

Juda Włodek.

Stanisław Bieliński, (cześnik Kor., zjazdu grodz. marsz.).

wych nie mogą być dostatecznie wyświecone“. Nadto Wydz. Skarbowy w R. N. N. z powodu odbywającej się właśnie „Exakcyi podatków województwa lubelsk.“ żądał przyspieszenia decyzji w sprawie Jasińskiego i „onegoż zawsze wiernie obowiązków dopełnianie zaświadcza“. — Heisler natomiast został zatrzymany, indagacya zaś jego wstrzymana do nadejścia nowych papierów. 15. paźdz. uwolniono go wreszcie z aresztu i pozostawiono mu pewną swobodę na odpowiedzialność i poręczenie jednego z obywateli. Por. o Heislerze (Heisterze) i Jasińskim pismo Poniatowskiego.

¹⁾ Por. wyżej o Moszyńskim wstęp.

Florian Drewnowski (stolnik).

Ignacy Łobarzewski.

Adam Podhorski.

Antoni Puławski (b. marsz. zastępca w spisku Targow. i posł. wołyńsk.)

(Michał) Łopot (poseł nowogr. na zj. gr.).

Kurdwanowski (marsz. czernich. w spisku Targow.).

Hiacynt Małachowski, bywszy kanclerz W. K.

Dnia 8 Października 1794 Roku. W. B. etc. Znalazłszy w Raporcie przez Ob. Pełnomocnika Tomaszewskiego do Rady Najwyższej Narodowej przesłanym doniesienie Oby. Wilczopolskiego ¹⁾ Kommissarza Porządkowego Lubelskiego, w imieniu Wydziału Besspieczeństwa tejże Kommissyi, że Moskale wysłali Żydów Herszka Mośkowicza, Faywła Judkowicza ojca i Jakła Faywłowicza syna z Dembską felczerką z chmielem i czterema faskami masła na szpiegi do Warszawy, zalecił niebawem policyi miejscowej, aby ciż Żydzi przy wjeździe przytrzymani i aresztowani zostali, co gdy przez tęż Policyą dopełnionym zostało, a rzeczeni Żydzi po najściślejszej indagacyi do zadanego im przestępstwa w żaden sposób przyznać się niechęć; Wydział Besspieczeństwa niemając żadnych innych przekonywujących przeciw rzeczonym aresztantom dowodów, rekwiruje Wydział Besspieczeństwa w Komissyi Porządkowej Lubelskiej, o dostateczną w tym całym interesie informacyą i o przesłanie tego wszystkiego, co by, czy to ślad, czy dowód winy zaskarżonych wyjaśniając, rychły dla nich sprawiedliwości przyspieszyć mogło wyrok.

W. B. etc. Mając przesłane sobie od Deputacyi Centralnej W. X. List, papiery, ślady niejakie dowodów przeciw Oby. Generałowi Chlewińskiemu zawierające, rekwiruje Ob. Kom-mendanta X-a Maz., aby skoro tylko Kommissya na wymienionego Ob. Generała wyznaczona będzie, donieść o niej Wydzia-

¹⁾ Dnia 30. 7-bris Wysłali Moskale szpiegów aż do Warszawy. Mają jechać na Sielce, wiozą chmiel i cztery faski masła, żądali paszportu w Kodniu i zapewne go mają, ale mieli i inny paszport tylko donosiciel nie wie od kogo i zkąd. Między trzema koźmi jeden jest biały, Żyd jeden jest mały, chudv, czarniawy, drugiego nie widziano, ale wiadomo, że jest i drugi.

Z Wydziału Besspieczeństwa d. 2 Paździer. R. 1794 w Markuszowie.

Wilczopolski Komm.

łowi zechciał, a to końcem oddania tejże Komisji służących do sprawy jego papierów ¹⁾,

Dnia 20. Października 1794 Roku. W. B. etc. Mimo ubocznie do siebie przychodzących doniesień o utyskiwaniu ludu, iż za bilety skarbowe żywności dostać nie można, odebrawszy jeszcze przełożenie Deputacyi Dozorczej (tu w kopii załączone) iż jeńcy wojenni podobnego doznają losu, z powinnej dla tychże jeńców opieki i w obawie, aby dalszy biletów skarbowych dyskredyt, jakowego w Warszawie nieurzadził zamieszania, rekwiruje Obyw. Zakrzewskiego Prezydenta Warszawskiego, jako Policją miejscową zarządzającego, o wydanie skutecznych poleceń, iżby ani lud, ani jeńcy wojenni podobnych jak dotąd w kupowaniu żywności za bilety skarbowe niedoświadczali trudności.

Dnia 21. Października 1794 Roku. W. B. etc. Zaleca Deputacyi Indagacyjnej, aby zniósłszy się z Deputacją Dozorczą, na której przełożenie oficyant cesarski nazwiskiem Chowaniec w dniu wczorajszym aresztowanym został, Indagacją, z pomienionego aresztanta niezwłocznie uczyniła i tę wraz z opinią swoją Wydziałowi Bessiecz. przesłała.

W. B. etc. Stosownie do polecenia Najwyższego Naczelnika zaleca Deputacyi Dozorczej, ażeby na rekwizycję Obyw. Podpułkownika Sierpińskiego, jeńców rossyjskich dwieście do obozu Obyw. Xięcia Józefa Poniatowskiego wydała: na skutek zaś prętszej zalecenia tego exekucyi, Obyw. Sierpiński ma bydz natychmiast do Deputacyi wezwany, dla dokładniejszego z nim się ustnie porozumienia.

W. B. etc. Na przełożenie listowne Obyw. Jacka Jezierskiego użytecznie w różnym gatunkn co do wojskowości krajowi ofiarującego wynalazki, powrotu jemu do Warszawy dozwala i potrzebny do tego wydać paszport zaleca.

W. B. etc. Odebrawszy od Wydziału Potrzeb Wojskowych powtórna rekwizycją wyglądem doniesionych sobie na dniu

¹⁾ Por. Treść Rekwizycyi kom. X. Maz., Nr. 26, oraz akt: Do Wydziału Bessieczestwa w N. Radzie: Skoro kommissya na generała Chlewińskiego wykommenderowana zostanie, przypomnieć onej o papierach tych o których Wydział Bessieczestwa, jako ślady dowodów przeciwko niemu zawierających dziś mi donieść raczył. Ostrzedz, by Kommissye i Wydział o nie zarekwirować nie zaniedbano.

Dan w Warszawie dnia 8 8-bris 1794

J. Orłowski, GKXM.

wczorajszym Żydów liwrantów, na których o uszkodzenie Skarbu publicznego zaszło oskarżenie, rekwiruje Obyw. Prezydenta M. W. o niezwłoczne doniesienie, czyli na skutek wczorajszej swojej rekwizycyi, Żydzi ci aresztowani zostali.

Na tem kończy się wspomniany rękopis (na 480 karcie). Dodaję bruliony i koncepty aktów, przygotowane na sesye. (Por. Różne akta etc., Protokół Działań W. B. i Allegata).

Sesya dnia 28. 8-bris 1794. W. B. w R. N. N. Chcąc zmniejszyć koszta na utrzymanie i ciężar w dozorze jeńców wojennych, za porozumieniem się w tej mierze z Najwyższym Naczelnikiem i Radą Wojenną, następujące Deputacyi Dozorczej do skutecznienia poleca punkta, które to z zwykłą gorliwością i dokładnością dopełnić zechce.

1-mo. Co do jeńców rossyjskich: Gdy już część ich podjęła się wziąć broń przeciw Prusakowi; Deputacya Dozorcza przez osoby z pomiędzy siebie wybrane, mianowicie obywateli Zabłockiego i Herynga, uprosiwszy orąż do tego Obyw. Xiędza Sabbę Palmowskiego, który tyle obywatelskiej cnoty okazał dowodów i światłą wymową swoją zjednawszy sobie ufność u Rossyan już w znacznej części wyprowadzić ich z grubych przesądów potrafił, starać się będzie, przez namowę skłonić pozostałych jeńców do połączenia się z Wojskiem Polskiem przeciw Prusakowi, zapewniając ich uroczyście, iż przeciw własnym rodakom użytymi niebędą, że po skończonej wojnie, gdy dadzą dowody swej ku Polsce wierności, będą im równie jak żołnierzowi Polskiemu nadane grunta i nadgrody, niemniej, że dystyngwując się w bitwach, będą mieli do awansu prawo. — Tych którzy okażą do służby ochotę i do niej zdadni będą, specyfikacją sporządziwszy, Obywatelowi Kommendantowi X. Maz. Deputacya końcem nieodwłocznego umieszczenia ich w wojsku odda, i każdemu z nich na rękę po złr. 9 zaliczy.

2-do. Rzemieślników i zdatnych do fabryk i rzemiośł, Deputacya zniósłszy się z Wydziałem Żywności i potrzeb wojskowych oraz cechami, onymże za rewersami bez powrotu wydaje.

3-o. Wołą jest N. Naczelnika, aby kozaccy oficerowie Turopott i Lubimoff, którzy na stronę polską przeszli, w kawaleryi w rangach im właściwych umieszczeni, i przeciw Prusakom użyci byli; dla tego Deputacya dla nieodwłocznego skutecznienia zniesie się z Obyw. komendantem Xięstwa Mazow.

lub z którym z generałów przeciw Prusakowi komenderującym.

4-to. Kapitana rossyjsk. Daszkowa, dawniej wolno chodzącego a potem z potrzeby ostrożności w areszcie przytrzymanego oraz Podczaskiego majora rossyjsk., w osobnym zostającego areszcie za odebraniem od nich rewersów, jako „zaręczają na parol honoru i słowo oficerskie dają, iż wypuszczeni przez Rząd Polski na wolność, przez cały ciąg niniejszej wojny przeciw Polsce służyć niebędą, i nic takowego nie przedsięwzją, co by interessowi Polski w jakimkolwiek bądź względzie szkodliwym być mogło“, onychże natychmiast z przyzwoitą ostrożnością tam, gdzie żądać będą odeszle, zniósłszy się w tym z Obyw. Kom. X. Maz.

5-to. Co do jeńców pruskich: Deputacya tych, którzy już do służby polskiej ochotę swą okazali, listę ułoży, z wyszczególnieniem zkąd każdy z nich rodem, wiele ma lat i jak długo był w wojsku? i takową listę Obyw. Komendantowi dla nieodwłocznego umieszczenia ich w wojsku odda — zdatnych zaś do wojska tak z nowo-przybyłych, jako i z dawniejszych, będzie się starała namową skłonić do służenia Polsce i podobnie ochoczych specyfikacją Obyw. Kom. podawszy, każdemu na rękę przy ich odsyłaniu po zhr... wyliczy.

6-to. Z rzemieślnikami i zdatnymi do fabryk tak postąpi, jak jest względem Rossyanów w artykule 2. powiedziano.

7-mo. Innych zaś jeńców pruskich starych, kaleków i do niczego niezdatnych, Deputacya na wolność wypuści, a zaświadczenia podawawszy i lenungiem na 10. dni opatrzywszy, z Warszawy natychmiast wyprowadzić z ostrożnością każe.

8-vo. Część jeńców tak ros. jako i pruskich, którzyby się ani do wojska ochoczemi ani do rzemioł zdatnymi okazali, Deputacya do posług w lazaretach destynować może.

9-no. Co do oficerów pruskich przez Obyw. Dąbrowskiego G. L. wziętych, słuszne jest, aby im przyrzeczenia przez tegoż generała dane dotrzymane były, stosownie zatym do żądań tegoż Obywatela Generała, Deputacya ma onymże

1 mo. Traktament, jaki w służbie swej mieli, wypłacać,

2-do. Ordynansów, których podadzą, dodać,

3-o. i wolnego czasem wyjścia, z zwykłą jednak ostrożnością, onymże niebronić — tudzież, aby porucznik Lindenau miał wolność bywania u Obywatelki generałowej Dąbrowskiej, z któ-

raż jest spokrewniony i aby junker Heyne między Officyerów był przeprowadzonym.

10-mo. Względem jeńców pracujących przy fortyfikacjach na Pradze znosić się będzie Deputacya z Obyw. Kom. X. M. czyli? i kiedy z tej roboty ściągnięci bydź mają.

W B. w R. N. N. Mając sobie doniesionym od Deputacyi Dozorczej nad jeńcami wojennymi, że dla lepszego i prędszego zachęcenia jeńców rossyjskich ¹⁾ gemejnow do służby w wojsku Rzplitej, trzeba oddzielić stokilkadziesiąt unterofficyerów, jako mogących bałamucić; ma honor prosić obywatela Kommend. Xwa Mazowieck. (za wyraźnym zniesieniem się z N. Naczeln.), aby na żądanie Deput. Dozorczej raczył wspomnianych unterofficyerów mocną wartą i rozsądnym officyerem zabezpieczyć na Czystym, gdzie ulokowanemi zostaną. — Bessiecz. Miasta, gdy w dzisiejszych okolicznościach wyciąga tego, spodziewa się przeto Wydział, że Obywateł Komm. jak najspieszniej niniejszą rekwizycyę uskuteczni. Dan etc. dnia 29 Pazdz. 1794. (expeditur).

Wydz. B. w R. N. N. Komunikuje raport od Prez. M. Warsz., iż Żydzi rekwiirowani od Wydiz. Potrzeb Wojsk. już są areztowani i na hauptwacha Policji przy Bramie Nowomiejskiej lokowani. Dnia 31 Pazdz. MK.

W. B. w R. N. N. Odebrawszy zapytanie od Wydziału Potrzeb Wojsk., czyli obwinieni przez Ob. Bochdanowicza Żydzi o kradzież kassy i innych materyałów Skarbowych, są areztowani i indagowani, gdy na dawniejszą swoją o przytrzymanie tychże Żydów do Ob. Zakrzewskiego Prezydenta Warszawy rekwizycyą, żadnej dotąd nieodbiera odpowiedzi, pona-

¹⁾ Por. tamże: Obywatelowi Gedroycowi Generał-Leutnantowi. Kochanowski Prez. Wydziału Bessieczestwa w Radzie Najw. Narodowej, uwiadomiony od Najwyższego Naczelnika, iż Szanowny Generał Leutnant ma zlecenie wziąć kilkaset jeńców moskiewskich, mających ochotę służyć w wojsku polskim, uprasza o przysłanie officera sprawnego, któryby układ w tej mierze zrobił z Deputacyą Dozorczą nad jeńcami wojennymi, odbywającą Sessyę swoje w Primasowskim Pałacu. Przy tej okazji załącza wyrazy winnego uszanowania.

29 8-bris.

Generał Giedroyć przy zasłaniu winnej submissyi ma honor dać respons, iż ich przyjmie, byleby byli w broń opatrzeni.

wia jak też rekwizycją rychłej w tej mierze oczekuje rezolucyi. 30 Pazd. 1794.

W. B. w. R. N. N. Stosownie do rekwizycji Naj. Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej, zaleca Deputacyi Dozorczej, aby Ob. Przyszychowskiego, gdy złożył zaręczenie i rękojmią obywatelstwa swego, z aresztu uwolniła. — 1 Listopada 1794.

W. B. w. R. N. N. Odebrawszy rekwizycją od Naj. Naczelnika Siły Zbrojnej Narodowej, aby oficerowie jeńcy rossyjscy Leliewre, Piatnicki, Gabuniejow kapitanowie; Niemierzyc, Powołański, porucznicy; Ożarowski, Martyn, Radzikowski chorążowie, uwolnionemi i dla zameldowania się do generała lejtnanta Orłowskiego, od którego odbiorą przeznaczenie, gdzie który ma bydź użyty, odesłanemi zostali, zaleca Deput. Dozorczej, aby rzeczonych oficerów uwolniwszy, onychże niebawem do generała lejtnanta Orłowskiego dla zameldowania się odesłała. 1 list. 1794.

(dopisek).

Uczynił listowną odezwę do Ob. Rogalińskiego komendanta Cyrkułu 2., aby Magdalenę Piotrowską i jej służącą Annę Wojtowicką o szpiegostwo obwinione, u niego pod zabezpieczeniem będące, u siebie zostawił lub do ojca albo wuja Piotrowskiej odesłał, gdyż z indagacyi nic się przekonywającego oneż niepokazało, lecz jednak ich na oku mieć należy — tudzież komunikował mu memoriał trzech oficyalistów pruskich uwolnienia żądających, dla wzięcia na to opinii od obywateli W. Polskich.

Specyfikacja jeńców wojennych.

Rangi	Numer	Imiona i nazwiska	Traktament dzienny	Rodem	Kiedy i gdzie wzięci	Adnotacye
		Jeńcy rosyjscy	Złote			
Generałowic	1	Van Suchtenen	18	Holender	18. kwiet. w Warszawie	
	2	Mikołaj Arseniew	18	Rossyanin	25. kwietnia w Wilnie	
	3	Bazyli Miłasiwicz	18	Smoleńszczanin	18. kwiet. w Warszawie	
Brygadryer	1	Karol Bauer	9	Niemiec	18. kwiet. w Warszawie	
Pułkownik	1	Grzegorz Jazykow	6	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
Podpułkownicy	1	Joachim Czaplic	6	Biało-Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	2	Wilhelm Lachman	6	Infłanczyk	" " " "	
	3	Leonty Rebok	6	"	25. kwietnia w Wilnie	
	4	Gustaw Stackelberg	6	"	23. kwietnia w Bilsku	
Majorowie	1	Mikołaj Swistounoff	6	Rossyanin	23. kwietnia w Bilsku	
	2	Alexy Troskin	6	"	18. kwiet. w Warszawie	
	3	Piotr Arseniew	6	"	" " " "	
	4	Alexy Nieczaiow	6	"	" " " "	
	5	Szymon Muchin	6	"	" " " "	
	6	Grzegorz Bilicz	6	"	w dn. maja w Brańsku	
	7	Paweł Arseniew	6	"	25. kwietnia w Wilnie	
	8	Iwan Wasiliew	6	"	" " " "	
	9	Siergiej Jerakow	6	"	" " " "	
	10	Jan Kimmel	6	Infłanczyk	18. kwiet. w Warszawie	
	11	Eustachi Igelstrom	6	"	" " " "	
	12	Fryderyk Tidebel	6	"	" " " "	
	13	Kośma Wagner	6	"	25. kwietnia w Wilnie	
	14	Karol Meier	6	"	" " " "	
	15	Jan Rychter	6	"	18. kwiet. w Warszawie	
	16	Jan Kochowski	6	Smoleńszczanin	" " " "	
	17	Jan Kanano	6	Mołdawczyk	" " " "	
	18	Siergiej Kozłow	6	Mało-Rossyanin	w dn. czer. na Wołyniu	
	19	Krystyan Grave	6	Anielańczyk	2. lipca pod Włodawą	
	20	Jan Kurth	6	Niemiec	18. kwiet. w Warszawie	
	21	Johan Szytz	6	"	25. kwietnia w Wilnie	
	22	Wiktor Cassini	6	Włoch	18. kwiet. w Warszawie	
	23	Podczaski	6	Polak	3. Oct. przez Sierakow.	
	24	Józef Duhamel	6	"	25. kwietnia w Wilnie	
Kapitani i Rotmistrze	1	Gregorij Wikulin	3	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	2	Andrzej Masołow	3	"	" " " "	
	3	Alexander Puszczyń	3	"	" " " "	

Rangi	Numer	Imiona i nazwiska	Traktament dzienny	Rodem	Kiedy i gdzie wzięci	Adnotacye
		Jeńcy rosyjscy	Złote			
Kapitani i Rotmistrze	4	Michał Borysow	3	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	5	Wasilej Bołgarski	3	"	" " " "	"
	6	Daniło Buryńin	3	"	" " " "	"
	7	Wasilej Owczynnikow	3	"	" " " "	"
	8	Paweł Muromcow	3	"	" " " "	"
	9	Michało Polikarpow	3	"	" " " "	"
	10	Michało Larski	3	"	" " " "	"
	11	Demetriusz Arseniew	3	"	25. kwietnia w Wilnie	
	12	Mikołaj Czczeryn	3	"	" " " "	"
	13	Teodor Piługin	3	"	" " " "	"
	14	Piotr Mironow	3	"	18. kwiet. w Warszawie	
	15	Johan Gesman	3	Infantczyk	" " " "	"
	16	Gustaw Szultz	3	"	" " " "	"
	17	Karol Szultz	3	"	" " " "	"
	18	Józef Stryk	3	"	23. kwietnia w Biłsku	
	19	Igelstrom	3	"	" " " "	"
	20	Arnold Stackelberg	3	"	25. kwietnia w Wilnie	
	21	Alexander Gabunieiew	3	Georgianin	21. kwietnia w Sielcach	
	22	Piotr Deganowski	3	Smoleńszczanin	w dn. maja w Brańsku	
	23	Otto Medem	3	Kurlandczyk	18. kwiet. w Warszawie	
	24	Bohdan Buthler	3	"	" " " "	"
	25	Jan Hintz	3	Niemiec	" " " "	"
	26	Leon Hintz	3	"	" " " "	"
	27	Szreyber	3	"	25. kwietnia w Wilnie	
	28	Sztender	3	"	18. kwiet. w Warszawie	
	29	Jan Siemianowski	3	Mało-Rossyanin	" " " "	"
	30	Teodor Syczewski	3	"	" " " "	"
	31	Teodor Fudorowski	3	"	w czerwcu na Wołyniu	
	32	Antoni Tuczapski	3	"	" " " "	"
	33	Alexiej Abłamowski	3	"	pod Chełmem	
	34	Zgurski	3	"	18. kwiet. w Warszawie	
	35	Stefan Termen	3	Anieleczyk	" " " "	"
	36	Piotr Engielman	3	"	" " " "	"
	37	Jan Zalcman	3	Prusak	" " " "	"
	98	Felicyan Odynieć	3	Biało-Rossyanin	" " " "	"
	39	Wincenty Pleski	3	"	" " " "	"
	40	Józef Zebrowski	3	"	" " " "	"
	41	Jan Sędzikowski	3	"	" " " "	"
	42	Jan Boguszewski	3	"	15. lipca w Puławach	
	43	Spirydonow	3	Moskal	18. kwiet. w Warszawie	
	44	Antoni Lelièvre	3	Polak	" " " "	"
	45	Xawery Pietnicki	3	"	" " " "	"
	46	Kosma Sułowski	3	"	" " " "	"
	47	Justyn Mirski	3	"	w czerwcu na Wołyniu	
Porucznicy	1	Bazyli Szyszkow	2	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	2	Antyp Arystow	2	"	" " " "	"
	3	Mikołaj Nachimow	2	"	" " " "	"
	4	Demetriusz Curykow	2	"	" " " "	"

Rangi	Numer	Imiona i nazwiska	Traktament dzienny	Rodem	Kiedy i gdzie wzięci	Adnotacye
		Jeńcy rosyjscy	Złote			
Porucznicy	5	Michał Nachimow	2	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	6	Maxym Kuzubow	2	"	" " " "	
	7	Piotr Arynkin	2	"	" " " "	
	8	Jan Myszyn	2	"	" " " "	
	9	Demetriusz Kodiiew	2	"	w Grannym	
	10	Teodor Zwiegincow	2	"	na Wołyniu	
	11	Stefan Archipow	2	"	pod Chełmem	
	12	Toma Andreiew	2	"	" " "	
	13	Piotr Bykow	2	"	25. kwietnia w Wilnie	
	14	Piotr Łopot Bykowski	2	"	" " " "	
	15	Eustachi Siertnikow	2	"	" " " "	
	16	Jan Utkin	2	"	" " " "	
	17	Michajło Glebow	2	"	" " " "	
	18	Jefim Dawidow	2	"	" " " "	
	19	Andrej Mironow	2	"	" " " "	
	20	Gawryło Lebediew	2	"	18. kwiet. w Warszawie	
	21	Bułhakow	2	"	25. kwietnia w Wilnie	
	22	Murygin	2	"	" " " "	
	23	Starunin	2	"	" " " "	
	24	Kostromitinow	2	"	" " " "	
	25	Hildebrand	2	"	" " " "	
	26	Maydel	2	"	" " " "	
	27	Krzysztof Plen	2	Torunianin	18. kwiet. w Warszawie	
	28	Teodor Kłod	2	Kurlandczyk	" " " "	
	29	Jan Redler	2	"	" " " "	
	30	Andrzej Berens	2	"	" " " "	
	31	Fryderyk Filipson	2	"	" " " "	
	32	Jan Wolff	2	Inflantczyk	w Brańsku	
	33	Jan Lintner	2	"	18. kwiet. w Warszawie	
	34	Jan Weys	2	"	" " " "	
	35	Jan Brewer	2	Kurlandczyk	" " " "	
	36	Jan Emiczow	2	Ex-Turek	" " " "	
	37	Piotr Rymskoj Korsak	2	Smoleńszczanin	" " " "	
	38	Piotr Buckendal	2	Angielczyk	" " " "	
	39	Jan Jöst	2	"	" " " "	
	40	Jan Fokt	2	Niemiec	" " " "	
	41	Johan Braun	2	"	" " " "	
	42	Franciszek Rewelian	2	Francuz	" " " "	
	43	Karp Daniłenko	2	Mało-Rossyanin	" " " "	
	44	Teodor Mażarewski	2	"	" " " "	
	45	Jan Czerniewski	2	"	" " " "	
	46	Tomasz Maurycyusz	2	Grek	" " " "	
	47	Efrem Randau	2	Prusak	pod Chełmem	
	48	Andrej Szware	2	Biało-Rossyanin	21. kwiet. przy Pilicy	
	49	Piotr Lewicki	2	Polak	18. kwiet. w Warszawie	
	50	Henryk Niemirycz	2	"	" " " "	
	51	Maxym Stawicki	2	Mało-Rossyanin	" " " "	

Rangi	Numer	Imiona i nazwiska	Traktament dzienny	Rodem	Kiedy i gdzie wzięci	Adnotacye
		Jeńcy rosyjscy				
Podporucznicy	1	Alexiej Plechanow	2	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	2	Andrzej Kurbatow	2	"	" " " "	
	3	Iwan Fiofilatow	2	"	" " " "	
	4	Andrej Feduryn	2	"	" " " "	
	5	Teodor Zydykow	2	"	" " " "	
	6	Iwan Jakowlew	2	"	" " " "	
	7	Alexander Stepanow	2	"	" " " "	
	8	Filip Krasnokuzow	2	"	" " " "	
	9	Paweł Turczaninow	2	"	" " " "	
	10	Wasilej Sanniporow	2	"	" " " "	
	11	Fiedor Bierlaiew	2	"	pod Chełmem	
	12	Mikołaj Swistounoff	2	"	" " " "	
	13	Wasilej Bużyński	2	"	18. kwiet. w Warszawie	
	14	Nierosław	2	"	" " " "	
	15	Fiedosiew	2	"	25. kwietnia w Wilnie	
	16	Pereswietow	2	"	" " " "	
	17	Szechanow	2	"	" " " "	
	18	Łaptiow	2	"	" " " "	
	19	Kuzniecowa	2	"	" " " "	
	20	Iwan Uszakoff	2	"	18. kwiet. w Warszawie	
	21	Jan Maiendorff	2	Kurlandczyk	" " " "	
	22	Andrzej Kapliński	2	Mało-Rossyanin	" " " "	
	23	Kiryło Kuźmiński	2	"	" " " "	
	24	Alexander Kulabka	2	"	" " " "	
	25	Teodozjusz Zieliński	2	"	" " " "	
	26	Johan Seyme	2	Sas	" " " "	
	27	Iwan Lokort	2	Niemiec	" " " "	
	28	Jefim Brygarow	2	Serbin	" " " "	
	29	Stepan Kiersticz	2	"	" " " "	
	30	Heydeman	2	Niemiec	25. kwietnia w Wilnie	
	31	Manużło Sawwo	2	Grek	18 kwiet. w Warszawie	
	32	Gryniewicz	2	Biało-Rossyanin	" " " "	
	33	Iwan Letkowski	2	Mało-Rossyanin	" " " "	
	34	Derufini	2	Włoch	25. kwietnia w Wilnie	
	35	Prerezni	2	Węgier	" " " "	
	36	Dekuszyn	2	"	" " " "	
	37	Kazimierz Boscamp	2	Polak	18. kwiet. w Warszawie	
	38	Marcin Powołański	2	"	" " " "	
Chorążowie	1	Piotr Tytow	2	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	2	Wasilej Kaparulin	2	"	" " " "	
	3	Denis Budłański	2	"	" " " "	
	4	Fiedor Zasiłowicz	2	"	" " " "	
	5	Fiedor Pożniakow	2	"	" " " "	
	6	Fiedor Hussow	2	"	" " " "	
	7	Wasilej Buwalcow	2	"	" " " "	
	8	Fiedor Malcow	2	"	" " " "	
	9	Piotr Jelizaninow	2	"	" " " "	
	10	Łuka Fomin	2	"	" " " "	

Rangi	Numer	Imiona i nazwiska	Traktament dzienny	Rodem	Kiedy i gdzie wzięci	Adnotacye
		Jeńcy rosyjscy	Złote			
Chorążowie	11	Daniło Sitaiew	2	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	12	Iwan Siergieiew	2	"	" " " "	
	13	Filip Popow	2	"	" " " "	
	14	Siergiej Szczekow	2	"	" " " "	
	15	Wasilej Siemienow	2	"	" " " "	
	16	Szymkow	2	"	" " " "	
	17	Dymitry Strekułow	2	"	" " " "	
	18	Fiedor Lewissow	2	"	z pod Chełma	
	19	Tieplow	2	"	z Wilna	
	20	Szyszkow	2	"	" "	
	21	Kozłow	2	"	" "	
	22	Jerypow	2	"	" "	
	23	Gregoryj Tank	2	Niemiec	18. kwiet. w Warszawie	
	24	Chrystofor Tytel	2	"	pod Chełmem	
	25	Hitbe	2	"	z Wilna	
	26	Hertman	2	"	" "	
	27	Piotr Radnicki	2	Mało-Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	28	Dymitry Zawarski	2	"	" " " "	
	29	Teodor Jurkiewicz	2	"	" " " "	
	30	Mikołaj Kosiński	2	"	" " " "	
	31	Siemion Iwanow	2	"	" " " "	
	32	Piotr Jakubenko	2	"	" " " "	
	33	Jakób Alexiejewski	2	"	" " " "	
	34	Michajło Jakimowski	2	"	" " " "	
	35	Wasilej Letniewski	2	"	" " " "	
	36	Alexander Bublikow	2	"	" " " "	
	37	Dożyński	2	"	z Wilna	
	38	Iwan Demarty	2	Serbin	18. kwiet. w Warszawie	
	39	Michajło Rekunowicz	2	"	" " " "	
	40	Alexander Raykowicz	2	"	" " " "	
	41	Kudaszy Ungarow	2	Tatar	" " " "	
	42	Paweł Szumecki	2	Mało-Rossyanin	" " " "	
	43	Seredyński	2	"	" " " "	
	44	Johan Brenze	2	Prusak	nad Pilicą	
	45	Iwan Kromskoy	2	Kozak	na Wołyniu	
	46	Chomentowski	2	Biało-Rossyanin	z Wilna	
	47	Wolski	2	"	" "	
	48	Korniłowicz	2	"	" "	
	49	Gliński	2	"	" "	
	50	Adam Ożarowski	2	Polak	18. kwiet. w Warszawie	
	51	Kuźma Parczewski	2	"	pod Chełmem	
Kadeci	1	Piotr Puszkarew	2	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	2	Sochin	2	"	" " " "	
	3	Ezowski	2	"	" " " "	
	4	Korczagin	2	"	" " " "	
	5	Dobrababin	2	"	" " " "	
	6	Ogurcow	2	"	" " " "	
	7	Krekow	2	"	" " " "	

Rangi	Numer	Imiona i nazwiska	Traktament dzienny	Rodem	Kiedy i gdzie wzięci	Adnotacye
		Jeńcy rosyjscy	Złote			
K a d e t i	8	Kubczyński	2	Rossyanin	18. kwiet. w Warszawie	
	9	Daniło Kotlarew	2	"	z Wołynia	
	10	Siemion Miedwiedziow	2	"	"	
	11	Iwan Ziewakin	2	"	18. kwiet. w Warszawie	
	12	Sierżant Dadonow	2	"	" " " "	
	13	Sałdat Sawiliew	2	"	" " " "	
	14	Sałdat Onofriew	2	"	" " " "	
	15	" Koczurin	2	"	" " " "	
	16	Iwan Kwitka	2	Mało-Rossyanin	z Wołynia	
	17	Stefan Kostenko	2	"	" "	
	18	Iwan Finicki	2	"	" "	
	19	Borodonoski	2	"	18. kwiet. w Warszawie	
	20	Szubowski	2	"	z Wołynia	
	21	Kotlarewski	2	"	z pod Lublina	
	22	Spirydon Czorba	2	Serbin	z Wołynia	
	23	Krzysztof Tomson	2	Infłanczyk	18. kwiet. w Warszawie	
	24	Albrycht Tylhemkamz	2	"	" " " "	
	25	Ways	2	"	" " " "	
	26	Abramson	2	Kurlandczyk	" " " "	
	27	Szczęsny Boreysza	2	Biało-Rossyanin	" " " "	
	28	Martin	2	Polak	" " " "	
	29	Radzikowski	2	"	" " " "	
	30	Jarzyński	2	"	" " " "	

Lwów w październiku 1917.

Teofil Emil Modelski

Kilka szczegółów o rodzie i życiu Generała Antoniego Radziminskiego.

Antoni-Jan Nepomucen-Józef Radziminski herbu Lubicz urodził się w majątku rodzinnym Brzezicach, w Lubelskiem 15. maja 1767 r. i tegoż samego dnia został tam ochrzczony z wody przez ks. Ignacego Ludwika Kopowskiego, proboszcza parafii Biskupickiej; podawali go do Chrztu świętego Teodor Suchodolski starosta Omelnicki z Elżbietą Ciesielską cześnikówną Bełzką. Był on synem Franciszka Ksawerego cześnika, następnie podczaszego Lubelskiego i Brygidy z Ciesielskich, wnukiem Adama podkomorzego Inflantskiego, starosty Zeleznickiego i Krystyny z Piaseckich, prawnukiem Wojciecha cześnika Czerlichowskiego i Maryanny z Gołyńskich, praprawnukiem Florjana podstolego Ciechanowskiego i Maryanny z Grzybowskich, a zaś Hartwicha v. Artyfika z Radzimina na Zagdzewie Zagdzewskiego v. Radziminskiego i Anny z Szulmierskich praprawnukiem ¹⁾). Pochodził przeto z linii tego rodu, która

¹⁾ W wywodzie genealogicznym generała osiągnąłem tak wysoko i sięgam tu jeszcze wyżej z powodu, że chciałem wykazać na żywym przykładzie, jak wśród szlachty polskiej rozpowszechnionem, żeby niepowiedzieć wrodzonem, było szukanie przygód w dalekich wędrówkach i z niem złączony pociąg do kolonizacyi odległych krańców Rzeczypospolitej; a tu właśnie od rzeczzonego Hartwicha v. Artyfika, a jeszcze bardziej od jego synów i wnuków, rozpoczyna się na dobre w rodzie Lubów z Radzimina ruch kolonizacyjno-rycerski, który ich pchnął na wschód i rozsiedlił na szerokim dawnej Rusi obszarze.

Ale i przedtem prąd ten, że go tak nazwę odpływowy, nurtował w tym rodzie; zapoczątkował go jeszcze Jakób Radziminski, syn Jakóba z Radzimina-Kozdroje, a wnuk również Jakóba „*Kozdroy de Radzimino*“, tego, który uzyskał na tę majątność prawo niemieckie w 1451 r. od Ks. Bolesława Mazowieckiego. Otóż ten Jakób III po-

przywędrowawszy z Mazowieckich równin w pierwszej połowie XVII w. na Ruś Kijowską w osobie jego pra-pradziada Floryana i braci tegoż: Wojciecha, Macieja, Andrzeja i Marcina, wszystkich pięciu wojskowo służących, wycofała się, pod grozą Chmielniczyny, z Żytomirskiego powiatu, z dziadem Adamem na czele i osiedliła się na dobre w Lubelskiem, gdzie posiadłszy: Biskupice, Brzezice, Stróże, Krzywe i inne majątności, nazwaną została linią Lubelską.

Oprócz trzech braci rodzonych: najstarszego Adama, podkomorzego nadwornego JKM., gorącego obrońcy Konstytucji 3-go Maja na Sejmiku w Lublinie 1792 r., wreszcie podkomorzego Krzemienieckiego, który ożeniwszy się na Wołyniu z Maryanną Polanowską, starościanką Dąbrowicką, osiadł w Krzemienieckiem, gdzie brał czynny, dodatni udział w pracach wiekopomnego Tadeusza Czackiego, przy założeniu Szkoły Krzemienieckiej i poświęcał się źródłowym badaniom naszej przeszłości; z tej epoki jego życia pozostał cenny w swoim czasie rękopis trzytomowy „Historya Kozaków“, złożony przez piszącego te słowa, przed czterdziestu laty w Akademii Umiejętności w Krakowie¹⁾; drugiego ks. Jana-Franciszka Ksawerego, kanonika Lubelskiego, proboszcza w Piaskach i trzeciego

siadłszy dobra Zagdzewo (dzisiejsze Sagsau) w Prusach Wschodnich i ożeniwszy się tam z Małgorzatą de Skotow, opuścił Radzimin-Kozdroje i przeniósł się na stałe do Zagdzewa, zką syn jego Olbracht, wnuk Stenzel v. Stanisław i na koniec syn tego ostatniego z Agnieszki de Wierzbow, córki Aleksandra urodzony, powyższy Hartwich v. Artyfik, pisali się Zagdzewskimi v. Radziminskimi.

Ten jednak widocznie zatęskniwszy za Ciechanowskiem gniazdem praojców, opuszcza na zawsze Zagdzewo i Prusy Wschodnie i powraca w strony rodzinne, żeni się tam ze swoją współherbowniczką Anną, córką Floryana na bliskim Radziminowi, małym Szulmierzu Szulmierską i zaczyna skupiać w swem ręku praojczyście dziedziny Radziminskich, jak: Radzimin-Włosty w 1617 r., Radzimin wielki, Kalisz, Koterman i Jagodnia w 1629 r. Synowie wszakże na razie tam osiedzieć się nie mogą i ulegając wrodzonemu prądowi rycersko-kolonizacyjnemu, spotęgowanemu ówczesnym nastrojem szlachty polskiej, spiesząc tłumnie z mieczem u boku i plugiem za sobą, na szerokie obszary Ukrainy, mlekiem i miodem płynącej, wszyscy pięciu, w pewnych odstępach podążają, jak to już wyżej zaznaczyłem na Ruś Kijowską, by z czasem po innych jej województwach się rozsiedlić.

¹⁾ Synami jego byli: Józef major wojsk polskich, Feliks porucznik konnych strzelców gwardyi polskiej i Jan-Seweryn za udział zbrojny w 1831 r. zesłany na Kaukaz i tam zmarły w Kizlarze w 1834 r.

Piotra młodo zmarłego w 1798 r. — miał jeszcze nasz pan Antoni niezbyt dalekich krewnych po mieczu, wśród rozsiedlonego po obszarze dawnej Rzeczypospolitej rodu Radziminskih. Mówię tu o potomkach pięciu synów Hartwichowych: Wojciecha, Macieja, Andrzeja, Floryana i Marcina, występujących do pewnego stopnia na widowni publicznej, jeżeli nie kraju całego, to w każdym razie swoich województw, poczynając od elekcyi Sobieskiego, na którego głosują z Płockiego bracia: Floryan i Marcin, oraz synowie pierwszego: Wojciech, Maciej, Jan, Arnolf i Adam, a w dalszym ciągu o potomkach tychże, mniej, więcej naszemu Antoniemu współczesnych. Między innymi wymienię tu z linii najstarszej Ciechanowskiej dwóch braci: Antoniego kasztelana Ciechanowskiego, macierzystego pradziada Kazimierza Pułaskiego i Franciszka, zdecydowanego stronnika Stanisława Leszczyńskiego, z kasztelana Inflantskiego przezeń nominowanego, podkomorzego Ciechanowskiego, starostę Janowskiego, i tegoż Franciszka dwóch wnuków: Wincentego kapitana lekkokonnego pułku gwardyi Napoleona I, zaszczytnie odznaczonego pod Rioseco w 1808 r. i Aleksandra pułkownika 3-go pułku jazdy ułanów polskich, poległego śmiercią walecznych pod Mołajskiem w 1812 roku; dalej z wyszłej z Ciechanowskiej, gałęzi Kijowsko-Lubelskiej: Stanisława cześnika Owruckiego, starostę Trechtymirowskiego, deputata na trybunał Koronny z województwa Kijowskiego; z Braclawskiej: Marcina starostę Tarnawatskiego, posła z Braclawskiego i deputata *ad pacta conventa* przy obiorze Stanisława Leszczyńskiego, następnie z tegoż województwa deputata na trybunał Koronny 1736 r. i pisarza ziemskiego Braclawskiego; z linii Wołyńskiej, panu Antoniemu bliższej, cofając się nieco wstecz: brata jego pradziada, Arnolfa, biorącego wraz z braćmi swymi: Wojciechem, Maciejem i Janem, pod ehorągwią marszałka Lubomirskiego, udział w Wiedeńskiej wyprawie, pułkownika wojsk JKM. i RPtej, skarbnika Wołyńskiego, posła na sejmy i deputata na trybunał Koronny z województwa Czernichowskiego, tudzież jego syna Piotra, jak wymienieni wyżej Franciszek i Marcin, gorącego stronnika Stanisława Leszczyńskiego, wielokrotnego posła na sejmy, deputata na trybunał Koronny, chorążego Wołyńskiego, zapamiętałego wroga, Sasów i tegoż rodzonych bratańców: Arnolfa III elektora Stanisława Augusta, posła na sejmy,

podkomorzego nadwornego JKM. stolnika Czernichowskiego, z synem Józefem, głośnym w swoim czasie na Wołyniu stolnikiem Czernichowskim, deputatem na trybunał Koronny z województwa Czernichowskiego i sędzią ziemskim Kowelskim, „orderowym panem w Mokrzu“ i Filipa-Jakóba, starościca Dymitrowskiego, towarzysza broni i przyjaciela Kazimierza Pułaskiego, regimentarza Barskiego, marszałka skonfederowanej ziemi Sanockiej, pułkownika lejbgwardyi konnej Koronnej, komendanta twierdzy Jasnogórskiej, cześnika Wołyńskiego, starostę Terleszyńskiego, komendanta milicyi wojewódzkiej Wołyńskiej w parafiach Zasławskiej i Horodyskiej powiatu Krzemienieckiego 1789 r., z sejmu t. r. wyznaczonego komisarzem do Ofiary 10-o grosza w powiecie Krzemienieckim, wreszcie marszałka sejmiku elekcyjno-gospodarskiego powiatów Krzemienieckiego i Nadstłuczańskiego w 1792 ¹⁾. I na koniec z linii Wielkopolskiej: Józefa, wspomnianego wyżej Macieja z pod Wiednia wnuka, z sędziego ziemskiego i wielokrotnego posła na sejmy i trybunały Piotrkowski i Bydgoski — wojewodę Gnieźnieńskiego, na czele deputacyi polskiej witającego przemową Cesarza Napoleona I w Poznaniu w 1806 r. i podpisującego tamże ostatnie wezwanie Narodu Polskiego do Pospolitego Ruszenia.

Rycerskie środowisko, w którym się urodził i z którego wyszedł nasz przyszły generał, tradycje i przekonania o obowiązku służenia Ojczyźnie, w niem zaczerpnięte, musiały mimo woli oddziaływać na jego młodociany, wrażliwy umysł i za-

¹⁾ Na tym Sejmiku w dniach 15—21. lutego 1792 r. pod łaską Filipa Radziminskiego w kościele Farnym OO. Franciszkanów odbytym, wiekopomne Uchwały *formy rządowej* w dniach 3 i 5. maja 1791 r. i inne rozporządzenia Wielkiego Sejmu zapadłe, zostały jednogłośnie z radością przyjęte, a na wyrażenie wdzięczności za nie królowi Stanisławowi Augustowi, oraz marszałkom sejmowym, Koronnemu Stanisławowi Nałęcz Małachowskiemu i Litewskiemu Nestorowi-Kazimierzowi Sapieże, wybrani zostali delegaci: Józef Wyleżyński komisarz cywilno-wojskowy powiatu Łuckiego i Józef Borsza Drzewicki podkomorzy Krzemieniecki, w niedalekiej przyszłości wicebrygadyer i towarzysz niedoli Kosciuszki pod Maciejowicami, wreszcie późniejszy legionista *).

W nagrodę trudów i zabiegów sejmikowych, nasz pan Filip został ozdobiony w dniu 11. maja t. r. orderem św. Stanisława, przyjął go jednak eks-Barszczanin nie z wielką radością.

^{*)} Laudum Sejmiku elekcyjnego powiatu Krzemienieckiego i Nadstłuczańskiego z ksiąg Grodzkich Krzemienieckich 24. lutego 1792 r. w ekstrakcie wydane.

pewne one to wpłynęły na wybór zawodu, któremu się z zezwolenia rodzica poświęcił od dziewiątego roku życia; a gdy z biegiem czasu, zamienił skutkiem niezależnych od niego okoliczności, orężną służbę krajowi na cywilną, oddał się jej z równym zapałem i pełnił ją ochotnie, niemal do końca swego sędziwego żywota.

Ale wróćmy do rzeczy, dziewięcioletni Antoni, wraz ze starszym swym bratem Adamem¹⁾, został oddany w 1776 r. do korpusu kadetów w Warszawie, po ukończeniu w nim nauk, widzimy go już w 1785 r. porucznikiem w pułku piechszym Wodzickiego; w 1790 r. w Lublinie spotykamy go komisarzem cywilno-wojskowym województwa Lubelskiego, zawierającym umowę pieniężną z bratem Adamem, tyczącą się ustępstwa praw do Brzezic na rzecz ostatniego; w następnym zaś 1791 r. w ziemstwie Lubelskiem Antoni, wraz z rodzeństwem oblatowują dział majątności po ojcu na nich spadłych. W tymże roku wyznaczony zostaje komisarzem do obozu ks. Ludwika Wirtemberskiego pod Gołębim; w 1792 r. w Łutym na sejmiku w Lublinie wnosi projekt podziękowania królowi za ustawę rządową 3-o Maja, przeciw czemu występuje energicznie ówczesny poseł i podkomorzy Lubelski osiemnastioletni Tomasz Dłuski; po Dłuskim gorąco za Konstytucją przemawiają: Stanisław Potocki, Stoiński, Szambelan Adam Radziminski (brat Antoniego), tak, że wystąpienie Dłuskiego nie zdołało przeszkodzić umieszczenia w laudum umocowania posłów do wyrażenia winnej wdzięczności królowi i sejmującym stanom oraz „najczulszego podziękowania za ciągłe starania około uszczęśliwienia narodu, zapewniające naszą wolność i niepodległość“. Ze stanu służby Antoniego widzimy, że bierze udział w kampanii 1792 r. i w tymże roku zostaje awansowany w pułku strzelców na majora, nie wiemy tylko pod czyją wówczas walczył komendą i w jaki sposób po smutnem

¹⁾ Adam Radziminski, będąc w ostatniej VII klasie z kolegami swoimi: Rembielińskim Józefem, Wasilewskim, Wygonowskim Wincentym i Wyszkwoskim Ksawerym, przełożyli na język polski „Korneliusza Neposa Życia wybornych hetmanów“, ulubione „*Vade mecum*“ Tadeusza Kosciuszki, z którym się nie rozstawał — z pod pióra Radziminskiego wyszły w niem życiorysy: Milcyadesa, Arystydesa, Tymoteusza, Epaminondasa, Focyona, Hamilkara i Katona. Wydane one zostały w Warszawie w 1783 r.

zakończeniu tej bohaterskiej wojny, akcesem króla do Targowicy, osiadł pan major na ojczystej grzędzie w Lubelskiem.

Nie mamy również śladu w papierach będących w naszym ręku, kiedy mianowicie nasz pan Antoni powziął zamiar oddania się ponownie na usługi ojczyzny pod wodzą Kosciuszki, ale przypuścić się godzi, że stosunek jego pierwotny służbowy z dzielnym szefem pułku, w którym pierwsze szlify oficerskie otrzymał, generałem Wodzickim, był ku temu bodźcem i że zapewne opinii Wodzickiego, zawdzięczać musiał, że już w dniu 6-m Kwietnia 1794 r. w obozie pod Słomnikami Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Tadeusz Kosciuszko mianował „Obywatela“ Antoniego Radziminskiego pułkownikiem milicji województwa Lubelskiego. Kajetan Koźmian w swych pamiętnikach twierdzi, że wkrótce po wybuchu powstania w Warszawie t. j. po 17. kwietnia „wszedł do Lublina generał Grochowski, może we 4000 wojska, a za nim pułkownik Antoni Radziminski w 500 ludzi pieszego i konnego powstania¹⁾. Stanęli obozem pod Wieniawą. Za parę dni pociągnęli nad Wisłę naprzeciw Połańca, gdzie naczelnik okopał się i czekał na ściągające się do niego posiłki“ (I 231). Dnia 30. kwietnia Kosciuszko, widocznie zadowolony z wzięcia się do rzeczy Radziminskiego, w liście całkowicie własną ręką skreślonym, datowanym z obozu pod Winiarami, na wstępie powiada, że „Najmilej przyjmuję dowody gorliwości obywatelskiej, którą W.Pan dajesz swojej Ojczyźnie“, wskazuje, że „Wszyscyśmy powinni łączyć siły nasze na Jej oswobodzenie“; pochwała zaciągi, które poczynił i czynić zamyśla, zostawia do jego woli ich umundurowanie, dodając „wreszcie zostaw im sukmany, w jakich my tu sami chodzimy“, piechotę poleca uzbrajać w piki i kosy, konnicę zaś w proporzec, pałasz i parę pistoletów, „albo dosyć w jeden“. Widocznie nasz pułkownik musiał odczuwać brak podoficerów, gdyż Naczelnik każe mu z tem zwrócić się do p. Grochowskiego, „a ten jak tylko będzie mógł, zadość uczyni żądaniu jego“. Wspomina w tym liście parę razy o Nowickim,

¹⁾ Z sekretnego doniesienia przyłączonego do listu Igelstroma do Imperatorowej z daty 16/5 kwietnia 1794 r. dowiadujemy się, że „pułkownikowi Radziminskiemu zlecono formowanie korpusu pikinierów, liczy ich już do 10,000 i 12 armat połowych, gdzie pójdzie, niewiadomo“. (Powstanie T. Kosciuszki. Poznań 1846). Sądzę, że z dwóch relacyj, Koźmiana wiarygodniejsza.

którego zapewne wysłał był doń Radziminski ze swoim raportem i jemu widocznie Kosciuszko obecny list powierza, podnosi „zdadność i gorliwość“. Nowickiego, powiada, że powraca on na swoje miejsce i że go umocowuje do zapewnienia (Radziminskiego) „o prawdziwym moim szacunku, który chwalebne zamiary Jego terazniejsze bardziej jeszcze wzmacniają we mnie“. Nakoniec zapowiada mu, że gdy „Wpan będziesz miał gotowych i uzbrojonych tysiąc ludzi przynajmniej, z największem ukontentowaniem poszlę Mu patent na Generał-Majora w Milicyi W-wa Lubelskiego“. I w zakończeniu podpisuje się „Kochanego Obywatela życzliwym współziomkiem“. „D. 5. maja t. r. z obozu pod Lublinem komenderujący generał-major Jan Grochowski daje ordynans obywatelowi Radziminskiemu, pułkownikowi siły zbrojnej województwa Lubelskiego, by do korpusu komendy swojej przyłączył chorągiew Węgierską pod komendą obywatela Tyszkiewicza majora będącą i z tych obu sformował korpus pieszy i strzelców. We dwa tygodnie potem, 26. maja w obozie pod Jędrzejowem, Kosciuszko daje ordynans Radziminskiemu, by niezwłocznie objechawszy województwo Lubelskie pobór nakazany w nim kantonistów przeprowadził, bataliony z nich formował i do boju jak najrychlej sposobił, oficerów zdadnych im dobierał, nie nadając im rang, które on sam Kosciuszko konferować będzie. Stanisław Trzeciński, pułkownik województwa Lubelskiego ma mu być pomocnym i podległym; do formowania pułku konnego z kantonistów przeznaczony pułkownik Tuliński; który ma również być mu podległym. Bataliony piesze i pułk mają mieć komplet etatem sejmu Konstytucyjnego oznaczony. Wszyscy pułkownicy milicyi, a w tej liczbie i on Radziminski, mają podlegać komendzie pułkownika wojska liniowego. Raporty o stanie batalionów formujących się, Radziminski obowiązany jest podawać, a na wypadek rekwizycyi ludzi na dokompletowanie regimentów pieszych, ludzi zdadnych i zdrowych, chociażby z kompletu swoich batalionów dać powinien, regimenty zaś na rekwizycję jego, za okazaniem niniejszego ordynansu, winny mu dostarczyć zdadnych unteroficerów i gemejnów do tresowania kantonistów. Nazajutrz 27. maja generał-major Jan Grochowski z rozkazu Najwyższego Naczelnika daje ordynans pułkownikowi Radziminskiemu, aby stanąwszy w Lublinie, wszystkich pułkowników milicyi Lubelskiej i Łukow-

skiej wziął pod swoją komendę, ludzi z kantonistów wybranych do egzercytowania im dał i o ich czynnościach w każdym czasie mu raportował.

Stosując się zapewne do powyższego ordynansu, zapotrzebował Radziminski raportów dziennych od podwładnych mu pułkowników i oto mamy w ręku jeden z nich od pułku konnego Lubelskiego podany 4. czerwca t. r., podpisany przez Stanisława Trzcńskiego P. M. W. L. W dziesięć dni potem, 14. czerwca z obozu pod Kurowem (generał-lejtnant Józef) Zajączek, wysławszy z kospusu swojego majora Liberadzkiego na czele pięciuset jazdy i jednej kompanii strzelców na Wołyn dla pobudzenia jego mieszkańców do powstania, zapewne dla dopełnienia tej luki, daje ordynans naszemu pułkownikowi, by ze swoją komendą i tą co jest przy majorze Osowskim, stawiał się „dziś jeszcze“ pod Kurowem. Pod datą 17. lipca z obozu pod Mokotowem odpowiada Kosciuszko na list Radziminskiego, którego treści niestety nie znamy. W odpowiedzi tej Naczelnik podnosząc „znany mi patryotyzm“ jego i zasługi w powiększeniu Siły Zbrojnej, żywi nadzieję, że i teraz zechce się on przyłożyć do pomnożenia tej małej liczby, jaka pozostała w jego komendzie i kończy ten ustęp słowy: „zostań przeto przy generale Potockim (Piotrze generał-majorze powstania Lubelskiego, czego widocznie R. sobie nie życzył), gdyż tam najużyteczniejszym być możesz“. W końcu mówi, że „Rozkaz Majorowi Liberadzkiemu do wydania rzeczy (pułkownika Radziminskiego) od Moskalów odbitych przyłączam, który przeschleż za jaką okazyją“. Szkoda wielka, że nie wiemy w jakiej potrzebie i przy jakich okolicznościach nasz pułkownik je stracił, nie musiał on ich oczywiście nigdy odzyskać, gdyż rozkaz ten pozostał w ręku Radziminskiego i jeżeli dać wiarę známym relacjom, że Liberadzki, obozujący w Krzemieńcu 9. lipca, nie mogąc oprzeć się przemagającym siłom rosyjskim, w dniu 16. lipca, więc w wigilię wydania rzeczzonego rozkazu przez Kosciuskę, przeszedł na terytorium austriackie ze swoim oddziałem, który tam został rozbijony, o czym oczywiście Najwyższy Naczelnik podpisując rozkaz jeszcze nie wiedział, a tem samem Liberadzki otrzymać go nie mógł. W dniu 5. sierpnia R. jest w Kaźmierzu nad Wisłą, zkąd datuje swój raport do Najwyższego Naczelnika, którego również niestety nie posiadamy, ale z odpowiedzi nań Kosciuszki, datowanej 7. sierpnia w obozie

pod Mokotowem, widzimy, że donosił Naczelnikowi o wkroczeniu komend cesarskich do Polski, na co Kosciuszko poleca mu oświadczyć tym komendom, „że jeżeli w sposobie przyjacielskim w kraj nasz wkroczyli i ku nam się zbliżają, uwia domić mnie (Kosciuszkę) o tem powinny“, czego dotąd nie uczynili; zaleca przytem mieć się na ostrożności, by nie być przez nich zagarniętym i bronić się, w razie atakowania. Batalionu jego, o który widocznie prosił i broni, posłać mu w tym czasie nie może, ale gdy broń nadejdzie, o którą najusilniej się stara, natychmiast jej mu udzielić każe; kończy zaś ponowną zachętą do powiększenia sił zbrojnych w tych słowach: „Tymczasem ile możności zbierz między obywatelami i komendę swoją coraz bardziej wzmacniaj, a tym sposobem znając już talenta Wmć Pana i jego gorliwość, zasłużysz sobie na szarżę Generała-Majora, na co patent przysłać mu nie omieszkam, skoro się uformuje korpus większy do komenderowania“. Otrzymawszy powyższą odpowiedź, energiczny nasz pułkownik musiał się zabrać dobrze do rzeczy, kiedy niespełna w tydzień potem „Tadeusz Kosciuszko Naczelnik Najwyższy Siły Zbrojnej Narodowej“ przysłał mu zapowiedziany patent na „Generał-Majora w Wojsku komenderującego“, datowany z obozu pod Mokotowem w dniu 13-m sierpnie 1794 r. „Lenung lista od strzelców Generała-Majora Radziwińskiego na miesiąc październik 1794 r.“, jego podpisem stwierdzona, wykazuje skromną sumę 1852 zł. 12 gr.! Z ordynansu generał-lejtenanta wojska Litewskiego Jakóba Jasińskiego 17. sierpnia datowanego, dowiadujemy się, że nasz świeżo mianowany generał-major ma pilnować brzegu Wisły od Stężycy do Maciejowic (T. Korzon, Wewn. Dzieje Polski, VI 202).

Kajetan Koźmian w t. I na str. 232 swych pamiętników twierdzi, że: „Komisya Lubelska wezwana od J-ła Zajączka o wsparcie powstaniem słabego korpusu nad Bugiem, nie mogącego się mierzyć z siłą J-ła Fersen'a, który zamyślał o przeprawie tej rzeki, wyprawiła zebranych pod jenerałami wojewódzkimi Radziwińskim i Józefem Trzińskim, niemającym wyobrażenia wojskowości, do 3000 kosynierów i pikinierów“. Nie studyowałem specyalnie wojennych ruchów sił zbrojnych walczących o niepodległość naszego narodu w 1794 r., więc nie mogę stanowczo twierdzić, że osiemdziesięcioletni starzec, kreślący wspomnienia lat młodych, sprawę pobałamucił, ale gdy

ani Korzon w swej wyczerpującej biografii Kosciuszki, ani Bolesław Twardowski w swym Poglądzie na ruchy wojsk Kosciuszkowskich i Spisie wszystkich bitw i potyczek w czasie powstania zaszłych, oraz w Wykazie imiennym wojskowych z roku 1794, nic o tym epizodzie nie wspominają, raczej przypuszczam, że miał on na myśli powyższy ordynans generała Jasińskiego (nie Zajączka), polecający generałowi Radziminskiemu i jego *adlatusowi* pułkownikowi (nie generałowi) Trzciniowskiemu Stanisławowi (nie Józefowi) bronienia generałowi Fersen'owi przeprawy przez Wisłę od Stężycy do Maciejowic, a to twierdzenie opieram nie tylko na podstawie ordynansu Jasińskiego, ale i drugiego pamiętnikarza, uczestnika boju i jeńca Maciejowickiego, wicebrygadiera Józefa Drzewieckiego, który na str. 29 swoich pamiętników powiada: „Nad wieczór dnia tego (zapewne 5. października) przyjechał pułkownik (recte generał) Radziminski, co pułk Lubelski formował, od Xięcia Ponińskiego wysłany. Radziminski rozprawiał o obronie przeprawy na Wisłę, wyliczał arcydzieła odwagi i straty pewne korpusu Fersena, o czem i raport generała twierdził, lecz nakoniec doniósł, że się Fersen przeprawił, że szuka Suworowa, że ucierpiał w przeprawie, że jest obciążony, bo miał działa do szturmów Warszawy użyte, że Poniński utrudniać będzie pochód jego“. Smutna ta relacja zdaje mi się potwierdzać mój powyższy domysł.

Wślad za tem znajdujemy u Korzona (Kosciuszko str. 435 i 662), że: „po wyruszeniu z Kocka, a więc d. 5. czy 6. października przybył do Kosciuszki jego adjutant, major Fiszer, z podobnym planem (uderzenia na Fersena). Sierakowski napisał jeszcze jeden, zapewne ostatni raport: „To co mi dzisiaj major Fiszer z rozkazu N. Naczelnika zlecił, już się skutoczyło, dowiedziawszy się albowiem o przejściu Moskali na stronę Wisły, ruszyłem z korpusem moim do Okrzei dla złączenia się z generałem Ponińskim. Jakoż złączyłem się już z częścią korpusu jego pod komendą generała ziemiańskiego Radziminskiego, spodziewam się nawet złączyć jutro z całym korpusem generała Ponińskiego. Doniósł mi on albowiem, że retyruje się ku mnie przez Kock, gdzie ja dla wzmocnienia retyrady jego zostawiłem komendę. Nie wiedząc zaś z której strony Wieprza ten generał postępuje, zostawiłem mu most na tej rzece. Posłałem także umyślnego kuryera do G. L. Mokronowskiego z wiadomością o tem przejściu Moskalów przez Wisłę, prosząc go

przytem, ażeby ze swoją kolumną nadciągał ku Suworowowi i przeszkadzał mu uderzenia na mnie; inaczej albowiem wpadłbym we dwa ognie. Okrzeja d. 6. października“. Z tego raportu widzimy, że Radziminski ze swoim oddziałem zdołał połączyć się z Sierakowskim i dzieląc zapewne jego losy, brał udział w nieszczęsnej bitwie Maciejowickiej 10. października, walcząc w centrum armii, będącem wedle Korzona (str. 438) pod dowództwem Sierakowskiego, gdy prawem skrzydłem dowodził Kamieński, lewem zaś Kniaziewicz; i w niej oczywiście wzięty został do niewoli, jak o tem świadczy lakoniczny ustęp z jego stanu służby: „1794 r. wzięty był w niewolę rosyjską“. Rzecz dziwna, że Korzon i jego poprzednicy, wyliczając generałów i niższej rangi oficerów pozbawionych wolności w bitwie Maciejowickiej, o nim przemilcza; my zaś niestety oprócz „Stanu jego służby“, na który się powołujemy i tradycyi rodzinnej, innych na to dowodów nie mamy w ręku.

Na tem kończymy część pierwszą życiorysu generała Antoniego Radziminskiego, z zamiarem wydania wkrótce drugiej, obejmującej jego działalność jako marszałka Pospolitego Ruszenia w departamencie Lubelskim w 1812 r. i wreszcie zastępcy prefekta tegoż departamentu, oraz prezesa Rady Obywatelskiej województwa Lubelskiego, z uwzględnieniem jego stosunków rodzinnych aż do jego zgonu.

Wrzesień 1917 r.

Z. L. Radziminski.

MISCELLANEA.

Adres Legii drugiej do Kościuszki¹⁾.

Wolność

Miłość Ojczyzny

Równość

Mantua, 6. Vendemiaire²⁾ R. 7. R. Fran.

Legia Druga Polska Auxyliarna Rzeczypltey Cysalpińskiej.

Do

Obywatela Kościuszki, Generała en Chef, y Współ-Rodaka
Swego.

Legia Druga oddalona miejscem od pierwszej, nie miała ukontentowania umieścić swych Imion w odezwie z Rzymu do Ciebie³⁾. — Oczekiwane przybycie Jey Chefa Ob. Generała Rymkiewicza nie kazało Jey oddzielać swych uczuciów od Tego Obywatela, który ma teraz ukontentowanie bydź Swiadkiem y uczestnikiem tey naysmilszey dla Nas powinności.

Odezwa Twoia⁴⁾, Obywatelu Generale, uprzedzając naszą, podwaja w nas radość: raz, żeś przybył; powtóre, że czułym swym oświadczeniem uiszczasz nadzieie nasze, żeś nie przybył, jak tylko dla Ojczyzny! Miłość Jey zgromadziła nas w poszrod tysięcy przeszkód, pod chorągwie wolnego Narodu we Włoszech. — Dla niey opłakaliśmy gorzko po dwakroć Twą stratę. Taż sama sączy nam łzę czułą radości, że Cię nam łaskawe zachowały wyroki. Każdy znajdzie teraz lepszym przeznaczenie swoje, bo w Tobie widzi y obiecuie to wszystko, co sądzi bydź potrzebnym do zapewnienia szczęścia y niepodległości swojej.

Już Twoie Imie przeniknęło Nieprzyaciół kraju, pocieszyło strapionego mieszkańca y pokrzepiło rozpaczających. Za-

¹⁾ Bibl. Czartoryskich w Krakowie; papiery emigracyjne nie objęte jeszcze katalogiem a przeto bez sygnatury; org., pisany zdaje się ręką adjutanta Regulskiego.

²⁾ 27 września 1798.

³⁾ 10 thermidor VI (28 lipca 1798) (A. M. Skałkowski: *O Kokardę legionów*, Lwów 1912, 76.

⁴⁾ Ż 5 fructidora VI (22 sierpnia 1798) (M. Kukiel: *Dzieje wojska pol. w dobie napol.*, Warszawa 1918, 89.

stałeś nas czekających z utęsknieniem momentu zginienia lub uwolnienia Ojczyzny naszej, — o, iak miło nam jest myśleć, że Twe przybycie jest dopełnieniem Jego!

Wielki Naród, przez skruszenie własnego Jarzma, a większy jeszcze przez nadanie wolności Innym Narodom, każe Nam ufać, że uyrzemy jeszcze w całości nową Kartę ziemi naszej — y że kraiopis w lepszym niż dotąd cieniu wystawi charakter Polaka.

Nim staniemy na placu, gdzie Twój rozkaz będzie dla Nas prawidłem, pozwól, żebyśmy iako Współ-Obywatele w ufności braterskiej powierzyli Ci nasze niespokojności, których tłumić w sobie niepowinniśmy. Nieszczęścia Ojczyzny tę nam przecie korzyść przyniosły, że wyświeciły każdego, iakim kto jest dla Niey. — Lękamy się, aby podłość, samoistność y Duma nie podniosły się z przebrzydłego Legowiska dla zbierania owoców, które tak wiele kosztowały Cnotliwych ¹⁾.

Przyznay, że miałeś więcej do walczenia z odrodnemi Ojczyzny Synami niż z temi, którzy Ją nam wydarli. Ilekroć pierzchał Nieprzyjaciel obcy, tylekroć wewnętrzny w maskę, Patriotyzm przybrany beczelnie zbliżał się do Ciebie. — Głos prawdy, głos tylu nieszczęsnych ofiar mówi do Ciebie: „własne krzywdy darować można, lecz Ojczyzny nigdy nie należy.“

Nie był nigdy Przyziacielem Ojczyzny, kto Jey nie ratował w potrzebie, a po upadku Jey, urągał tym, co o Jey losie rozpaczać nie chcieli. Nie jest Przyziacielem Ojczyzny ten, u którego Interes jest Bogiem, bo on jeszcze raz Jemu poświęcić Ją gotów. — Nie jest Przyziacielem Ojczyzny, kto nie jest Przyziacielem Ludu, bo Jey miłość ograniczać się w sobie nie zwykła. Niestety! Chciano, aby Lud walczył za cudze swobody y Prawa, a gdy On nie chciał ginąć za zamięną niewoli, Obłuda rzekła: że on nie umie cenić wolności.

Powstanie Narodu pod Tobą dało poznać, czym jest Człowiek, gdy prawda mówi do niego. Było to zaczęte dopiero dzieło; dokończyłbyś go zapewne z Cnotliwemi, gdyby niestety! okrutne przeznaczenie nie chciało dłużej mścić się nad nami wzgardy praw człowieka.

Obywatelu! przyimi y hołd wdzięczności, którą Ci naród wszrod nieszczęścia y niewoli swojej oddaie. Cnotliwy oyciec, wrażając Dzieła waleczne y miłość Ojczyzny synowi swemu, Ciebie za przykład wystawia a czułe Matki i młodzieuchnym ustkom swych dziełek Twe Imię wymawiać każą. — O, gdybyś w ten moment widział Kray, któregoś bronił! znalazłbyś się tam w obrazach y pamiątkach po domach, na rękę obrońców

¹⁾ Por. powitanie ze strony Deputacyi paryskiej (Skałkowski l. c. 81).

Oczyzny, płci piękney y w sercu ubogich Rolników, którzy Naród bogatym czynią.

Hołd czysty serca y wdzięczności Ludu, Przyjaciela wolności Jego, płonić nie powinien. Lud iedną ręką łamie Berła, a drugą wieńczy skronie obrońców swoich. Na gruzach obalonych Tronów wystawia ołtarze Cnocie y Talentom.

Obywatelu! wchodzimy w stan czystey Twey duszy y czuemy z Tobą, jak Cię drogo kosztować musi ta chwała, że iesteś zakładem nadziei kilku milionów Ludzi.... Lecz bądź spokojny, masz sprawę z Narodem, który naywyżey ceni Twe cnoty, y który w nieszczęściu Twoim, płakał nieszczęścia swego.

Nam nie pozostaje, jak tylko zaręczyć Cię Obywatelu o zupełney ufności y wdzięczności Imieniem naszym y ziomek naszych w kraju, którzy godni są wierzyć, że tu dla nich iesteśmy.

Pozdrowienie y Braterstwo

Rymkiewicz GMP. Chef Legii drugiey Polskiey aux.

Kosinski Chef en 2d teyże Legii

Regulski adjutant teyże Legii

Batalion 1-szy: Ludwik Dembowski szef 1-go Bat., Linicki major, Królikiewicz capit., Kamiński capit., Zieleniewski capitán, Choroszewski capit., J. Wessel capit., Straszewski kapit., Estko capitain, Bogusławski capit., J. Zabłocki capit., Oswiecimski adjut. major, Jabłoński porucznik, Kuncowski (?) porucznik, Blumer porucznik, Oskierko porucznik, Biegański porucznik, Domieniewski porucznik, Zefzeryn (?) kapit., Modzelewski porucz., Tomaszewski podpor., Kowalski podpor., Soroczyński podpor., Niedzielnicki podpor., Łysakowski podpor., Orłowski podpor., Szymański podpor., Zabłocki podpor., Ryłło podpor., Cybulski podpor., Reynhold Major, Sierzant Romancki, Kapral Sawicki, Woyciech Jablonski kapral, Fizy: Kazimierz Falkowski.

Batalion 2-gi: Lipsinski Chef, Morucki major, Woliński kapit., J. Zymirski kapit., Zdzitowiecki kapit., Klicki kapit., Grabski capit., Sierawski adj. major, Mądrycki capit., Szumlański capit. Cebulski cptt. Merzyski (?) kapit., Młynarski porucz.,ewicz, Por., Poleski Podpor., Gorski kapit., Darewski por., Laskowski por., Romnowski (?), podpor., Cebulski por.,zyński podpor., Makowski podpor., Borowski podpor., Kisielnicki, Biernacki, Borys podpor.,podpor., Karwowski podpor., Przyłuski feld., Tarnawski feldfelbel, Woyciech Andruskiewicz kapral, Maciej Jaworowski kapral, Malinowski, Potocki sierżant. Stelmachowski, Paweł Wysocki kapral, Sochacki kapral, Jędrzejewicz Porte Drapeau.

Batalion 3-ci: Zagórski chef, Skwarkowski kapit., Lachowski kapit., Swiderski kapit., Kąsinowski kapit., Sylwestrowicz kapit., Tyssott kapit., Szubert kapit., Jackowski kapit., Swiderski porucz., Grodzki porucz., Obertyński por., Sadowski

por., Dąbrowicz podpor., Zgwarski por., Szczepański podpor., Czarnecki podp., Ostrowski podpor., Daszkiewicz major, Kamiński major, Michalewski Rottmistrz, Mörawski Porucznik, Zenowicz, Godlewski Podpor., Kozłowski Podpor., Litwiński, Paszkowski kapitan. adjut., Bebnowski adjut., Kąsinowski nadkomplet kapit., Zalewski podpor., Bager Podpor., Szcz. Brodowski feldf., A. Czechowski sierżant, kapral Burczynski, Przebycki (?) fizylier.

Podał *Józef Kallenbach.*

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Felix Dettlof. Der Entwurf vom 1488 zum Sebaldusgrab. Ein Beitrag zur Geschichte der gotischen Kleinarchitektur und Plastik — insbesondere auch zur Vischer-Frage. Mit einer Haupttafel und 82 Abbildungen auf 48 Tafeln. Posen 1915. St. Adalbertdruckerei und Buchhandlung G. m. b. H. 8-o str. 94.

Pracę omawianą powitał z wielkiem uznaniem prof. L. Kaemmerer w *Hist. Monatsblätter für die Provinz Posen*. 1915. nr. 8—9, str. 129—134; niemniej szczerze pochwały oddaje jej dr. Hubert Stierling, w *Monatshefte für Kunstwissenschaft*, rocznik X (1917), stwierdzając rzetelną jej naukową wartość. Autor, kapłan polski w Poznaniu, kustosz galeryi obrazów w Muzeum im. Mielżyńskich, jest uczniem szkoły wiedeńskiej. To samo już wiele mówi i autora poleca. Bo być naprawdę uczniem tej szkoły, to znaczy mieć wciąż na pamięci kardynalne jej zasady: surową krytykę źródeł, ścisłą analizę stylistyczną i wielką ostrożność w stawianiu hipotez. A to wszystko dla wykazania formalnego przede wszystkim rozwoju danego artysty lub danej epoki. Autor jest wybitnym przedstawicielem powyższych zasad szkoły Wickhoff'a. Po za tem nie brak mu trafności spostrzeżeń, bystrości sądu, co wszystko okraszone tu i ówdzie dozą „soli attyckiej“, czyni książkę łatwo się czytającą i nawet dla laika nader zajmującą.

Omawiany projekt, stanowiący własność wiedeńskiej Akademii sztuk pięknych, wykonany jest piórką na pergaminie o wysokości karty 177 cm. Wysokość samego rysunku wynosi 172 cm, szerokość podstawy 29 cm. Stan zachowania pergaminu składającego się z 3 części jest dość dobry, rysunek tylko jest nieco wybladły. U spodu na cokole sygnatura: znak pomiedzy datą 14—88.

W ogólnych zarysach przedstawia się projekt w następujący sposób.

Na kilkakrotnie profilowanej podstawie wznosi się monumentalny cokół, którego trzy pola wypełniają płaskorzeźby ze scenami z życia św. Sebald. Cokół ten dźwigać miał sre-

brem okutą trumienkę z relikwiami świętego. Z podstawy cokołu wyrastają kolumny wspierające baldachim a raczej wiązki kolumn, t. j. główne kolumny przeznaczone do podtrzymywania łuków baldachimu oraz służki i kolumnienki z konsolami. Na tych ostatnich ustawiono sześć figur: cztery *de face*, dwie z profilu. Ponad nimi wznoszą się w dwóch kondygnacjach (niższej i wyższej) trójdzielne baldachimy, których późnogotyckie łuki wypełniają bogate maswerki.

Prócz tego hojnie rozrzucone żabki, konsole, przyczyniają się nie mało do ożywienia owych architektonicznych baldachimów, których zakończenie stanowią trzy wieżyczki, wystające z wyższego baldachimu: środkowa wyższa i dwie boczne, o równej wysokości.

Podstawową zatem myślą projektodawcy było — jak słusznie podkreśla autor — bogate architektoniczne i ornamentacyjne przyozdobienie trumienki św. Sebalda na wzór owych suto zazwyczaj ozdobionych edykułów z relikwiami świętych o baldachimowym nakryciu, jakie wówczas w Niemczech i wogóle na zachodzie nie były rzadkością. Słowem, „grób św. Sebalda“ przedstawiać się miał według projektu z r. 1488 jako monumentalny edykuł z relikwiami (Reliquienschrein).

Jak wiadomo, projekt ów nie doczekał się wykonania. Autor przypuszcza, że powodem tego były, pominąwszy chwilowy brak odpowiednich środków pieniężnych, trudności statycznej natury, które stanęły na przeszkodzie wykonaniu projektu przynajmniej w górnych jego częściach. Obecny, w roku 1508 rozpoczęty a w r. 1519 ukończony, dobrze nam znany grób św. Sebalda w Norymberdze, jest utworem już odmiennej artystycznej myśli, jest kompromisem między gotykiem a renesansem, kompromisem jednak, w którym wyraźnie odczuwa się wpływ gotyckiego projektu z r. 1488. Pomimo bogatej renesansowej dekoracji oraz widocznej tendencji horyzontalnej w budowie baldachimu, w strukturze całego nagrobka dominuje jednak smukłość i wertykalizm gotycki.

Ale obok tego są i niemałe różnice między projektem a wykonanym nagrobkiem. Nie powstały one, jak trafnie zauważył autor, przypadkowo, lecz raczej są świadectwem z góry powziętej koncepcji, dążącej do podniesienia artystycznego wrażenia dzieła. W szczególności owych różnic nie podobna tutaj wchodzić. Zaznaczę więc tylko, że t. zw. „rzeźba rodzajowa“, która w projekcie z r. 1488 skromną jeszcze grała rolę, wybiła się na pierwszy plan w wykonanym grobowcu. Jest on prosto zaszypany puttami, alegorycznymi postaciami, zwierzętami, tworami fantastycznymi i t. d.

Bronzowy nagrobek św. Sebalda jest, jak wiadomo, utworem norymberskiej pracowni odlewniczej Piotra Vischera st. i synów. Ale kto jest twórcą projektu z r. 1488, posiadającego —

jak widzieliśmy — obok znacznych różnic jednak pewne rysy pokrewne z wykonanym grobowcem? Odpowiedzi na to pytanie poświęconą jest — przed innymi problemami — praca ks. dr. Dettloffa.

Projekt z r. 1488 był, zwłaszcza od czasów romantyków, przedmiotem gorących sporów w kołach uczonych, zwalczających się — jak nie bez ironii zauważa autor — raczej bronią temperamentu aniżeli dowodami zaczerpniętymi z dokumentów i ze stylistyczno-krytycznego rozbioru.

Z zapałem natomiast przystąpiono do wyjaśnienia sygnatury, umieszczonej pomiędzy datą 14—88, nb. rēprodukowanej zupełnie fałszywie przez ówczesnego właściciela projektu, norymberskiego radcy budowlanego Karola Heideloff'a w jego pracy *Ornamentik des Mittelalters* (1843). Przypisuje on autorstwo projektu Witowi Stwoszowi, zdanie zaś jego zdaje się podzielać Franciszek Kugler.

G. K. Nagler ma zasługę, że pierwszy zerwał z mało uzasadnionymi hipotezami i starał się rzecz oprzeć na dokumentach archiwalnych. Na podstawie dokumentu z r. 1486 z krakowskich aktów konsularnych, publikowanego przez A. Grabowskiego (*Starożytności hist. polskie I. Kraków 1840*) a podającego wiadomość o wyjeździe Stwosza z Krakowa do Norymbergi, wysnuł Nagler wniosek, że mistrz udał się do Norymbergi, aby wziąć udział w pracy nad grobowcem św. Sebalda, którego wzniesienie wówczas właśnie projektowano. Po za tem przemawiał, zdaniem Naglera, za autorstwem Stwosza znak, na ogół bardzo przypominający sygnaturę mistrza na krakowskim grobowcu Kazimierza Jagiellończyka. Za Stwoszem oświadczyli się również: J. Baader (choć nie bardzo stanowczo) *Müller-Singer (Künstlerlexikon)* i Ludwik Stasiak, któremu autor wytyka pominięcie — w niniejszym wypadku — tak koniecznej stylistyczno-krytycznej analizy i podkreśla jego bogactwo fantazyi, zrozumiałe u malarza i nowelisty.

Najzaciętszym przeciwnikiem autorstwa Stwosza a obrońcą Piotra Vischera st. okazał się A. W. Döbner. Przeciw Stwoszowi wystąpił również W. Lübke skłaniając się raczej kn przypisaniu autorstwa projektu Piotrowi Vischerowi starszemu. W obronie tego ostatniego zabrał również głos I. Ch. Schuckhardt.

Trzecią grupę stanowią uczeni mieniący słynnego rzeźbiarza w kamieniu Adama Krafft'a autorem projektu. Byli to: W. Lotz, który pierwszy, bardzo jednak ostrożnie, wystąpił z powyższą hipotezą, oraz H. Holland i R. Bergau, którzy już stanowczo przechylają się ku autorstwu A. Krafft'a. Na uboczu stanął A. von Eye, twierdząc, że projekt z r. 1488 wyszedł z pod ręki nieznanego kamieniarza.

Za pierwszą, poważną próbę rozwiązania kwestyi uważać należy rozprawę E. Weizsäckera *Zwei Entwürfe zum Nürnber-*

ger Sebaldugrab (Jahrh. d. preuss. Ksml. B. XII. 1891). Zdaniem jego nie można zaprzeczyć bliskiego pokrewieństwa znaku na projekcie ze sygnaturami, spotykanymi na późniejszych dziełach P. Vischera st., za którym przemawiają również pewne wspólne rysy stylistyczne zachodzące między „apostołami” tegoż mistrza na nagrobku magdeburskim arcybiskupa Ernesta, na grobowcu św. Sebalda oraz na projekcie z r. 1488.

Od tego czasu (1891) autorstwo Piotra Vischera starszego uchodzi za pewnik. Oświadczyli się za nim: G. Seeger, B. Daun, P. J. Réé. Fr. W. Hoffmann. Dodać jednak trzeba, że wymienieni uczeni nie oparli się bynajmniej na wynikach Weizsäckera, którego rozprawa przeszła niepostrzeżenie; Döbner pozostał nadal jedyną powagą w kwestyi przypisywania autorstwa projektu Piotrowi Vischerowi.

Zapytajmy się z kolei jakie zdanie ks. dr. Dettloff’a o pochodzeniu projektu?

Autor reprodukuje na tablicy XLVI trzy sygnatury Piotra Vischera starszego, dalej znak umieszczony na projekcie omawianym oraz sygnaturę Wita Stwosza stwierdza, że już na podstawie zasadniczej odmienności formy zachodzącej między ostatnim znakiem a powyższymi sygnaturami, autorstwo Stwosza musi być wykluczone. Różnica istotna polega na tem, że w znaku Stwosza spotykamy krzyż o podwójnem poprzecznem ramieniu, przypominający t. zw. „krzyż patryarchalny”, gdy tymczasem w sygnaturze Piotra Vischera starszego znajdujący się krzyż ma tylko jedno poprzeczne ramie. Podnoszę tu oczywiście jedynie zasadniczą różnicę, nie wchodząc w szczegóły dalszych różnic obu znaków. Zdawałoby się zatem, że wobec wykluczenia Stwosza napewno już autorstwo projektu przypisać można Piotrowi Vischerowi starszemu, na podstawie tego znaku, podobnego do znanych sygnatur mistrza. Ale rzecz bynajmniej nie przedstawia się tak prosto. Naprzód dlatego, że Piotr Vischer starszy używał wprawdzie znaku pokrewnego z sygnaturą projektu, ale odmiennego w położeniu; powtóre podnieść możnaby (choć pozornie tylko) zarzut, że nie był on jeszcze w r. 1488 mistrzem, nie miałby zatem prawa posługiwać się znakiem mistrza. Sprawę ostatnią wyjaśniają specjalne stosunki rękodziel w Norymberdze. Norymberga mianowicie nie posiadała — jak inne miasta niemieckie w wiekach średnich — urzędów cechowych ani mistrza cechowego. Każdy miał prawo wykonywać wolne rękodzieło, a chociaż niektóre gałęzie rękodzielnicze przeistaczały się w tak zw. zaprzysiężone rękodzieła, których nie wolno się było imać nie uczyniwszy poprzednio zadość przepisanyemu warunkom, rzeźbiarze (snyccerze) i malarze zaliczali się jednak zawsze w Norymberdze do wolnej sztuki. Na tej więc podstawie mógł i P. Vischer starszy, chociaż nie był jeszcze w r. 1488 mistrzem, umieścić na swym rysunku (projekcie) dowolnie obrany znak.

Sygnatura owa jednak z r. 1488 nie zupełnie pokrywa się ze znanymi znakami warsztatu Vischerów. Jeden z głównych typów Vischerowskich znaków: dwie ryby zwrócone do siebie grzbietem i przesyte strzałą, nie wchodzi tutaj w rachubę, drugi zaś zawierający wyżej wspomniany krzyż z belką wystającą z jego spodu i wznoszącą się pod ostrym kątem na prawo lub na lewo, odmienny jest od naszego znaku. Najstarszy z tych monogramów Vischerowskich pochodzi z r. 1521, wszystkie trzy zaś (publikowane przez autora) różnią się głównie tem od znaku projektu 1488, że krzyż na nim zwrócony jest (zamiast do góry) na dół, owa zaś boczna belka nie wznosi się, lecz opada pod kątem ostrym na prawo.

Wobec powyższych wątpliwości słusznie też autor zaznacza, że „znaku samego nie można uważać za punkt wyjścia dla zbadania autorstwa projektu, brak bowiem danych i premis na których możnaby się pod tym względem oprzeć“. Nie pozostało zatem autorowi nic innego, jak starać się wyjaśnić rzecz przedewszystkiem drogą stylistyczno-krytycznego rozbioru, od którego też słusznie przeprowadzenie dowodu swego rozpoczyna, kwestyę znaku omawiając dopiero dodatkowo w rozdziale VI. Temu to rozbiorowi poświęca autor cały długi rozdział V swej książki, której naukowa wartość na nim głównie się opiera.

Na plastyczną dekorację projektu z r. 1488 składają się trzy rodzaje rzeźby: 1) pełne figury apostołów na konsolach baldachimowych kolumn, oraz przedstawienie rodzajowe na gzymsie cokołu, 2) płaskorzeźby ze scenami z życia św. Sebalda na zewnętrznych (dolnych) ścianach edykułu oraz 3) czysto dekoracyjne rzeźby konsoli. Pełne majestatycznej powagi postacie apostołów życiem tchnące i perspektywicznie znakomicie oddane chłopieta, zwierzęta, niemałe mistrzostwo w traktowaniu płaskorzeźby, oraz wysokie artystyczne opanowanie form plastycznych, wszystko to świadczy, że twórcą projektu musiał być bardzo niepośledni artysta. Kto był nim? Czy jakiś Norymberczyk, czy był nim może Piotr Vischer starszy, twórca nagrobka św. Sebalda?

By na pytanie odpowiedzieć zastanawia się autor szczegółowo nad rzeźbą norymberską, poprzedzającą wykonanie projektu z r. 1488 i podnosi, że o ile w przysadkowatych postaciach reliefów projektu, oraz w surowym realizmie apostołów widzieć należy charakterystyczne rysy rzeźby norymberskiej, o tyle spokojny ruch apostołów, równoległe spadające fałdy ich szat, sposób zarzucenia płaszcza bez zbytniej kątowości fałdów, są to wszystko cechy, za które napróżno oglądaliśmy się w sztuce norymberskiej, projektowi współczesnej.

Z jednym jednak, o lat 30 przeszło wcześniejszem dziełem artysty norymberskiego wykazuje projekt 1488 r. pewne analogie, a mianowicie z brązową chrzcielnicą kościoła para-

fialnego w Wittemberdze, Hermana Vischera z r. 1457, której figury apostołów były — jak słusznie autor podnosi — wzorami dla apostołów w projekcie. I rzeczywiście uderzającym jest pokrewieństwo między łysym apostołem projektu a świętym Pawłem chrzcielnicy, który w podobny sposób zarzucił płaszcz na ramiona jak apostoł z lewego filaru projektu.

Zastanawiając się nad stylem figur chrzcielnicy wittemberskiej autor dochodzi do wniosku, że zarówno rodzaj traktowania fałdów oraz sposób użycia płaszcza do ożywienia postaci jak nie mniej charakter konsoli, na których stoją figury chrzcielnicy zapożyczone są z plastyki niderlandzkiej XV wieku. Słusznie podnosi dalej autor stylistyczne pokrewieństwo zachodzące między powyższymi rzeźbami a figurami i konsolami bronzowej chrzcielnicy w kościele św. Jakóba w Lubece (z połowy XVI w.), pozostającej od dawna w artystycznych stosunkach z Niderlandami i podkreśla wspólne dla obu dzieł źródło: rzeźbę niderlandzką. Tem samem jasnym staje się związek między sztuką Hermana Vischera (twórcy chrzcielnicy wittemberskiej) i plastyką niderlandzką, a twórcą projektu z r. 1488. Mimo to jednak apostołów — z jednej strony Hermana Vischera a z drugiej projektu, dzieli niemała stylistyczna różnica, co autora naprowadza na domysł, że twórca projektu z innych jeszcze korzystał źródeł, że mianowicie zapoznał się on pośrednio lub bezpośrednio z niderlandzką rzeźbą.

Na płycie bronzowej biskupa Uriela Górki († 1498) w Katedrze poznańskiej postać apostoła stojącego na prawo, u góry pod baldachimem, wykazuje niemal identyczne rysy pod względem postawy, trzymania ręki i traktowania szat z łysym apostołem projektu z r. 1488. Płyta poznańska zaś, na co autor pierwszy zwraca uwagę, nie świadczy bynajmniej o południowo-niemieckiej lub norymberskiej sztuce lecz powstała raczej pod widocznym wpływem niderlandzkim, zaczętem przemawia ciężka budowa obramienia architektonicznego (rytego na płycie) oraz rodzaj absydy widocznej po za głową biskupa. Są to motywy przyjęte w malarstwie niderlandzkiego XV w., które tak chętnie odtwarzało na tle swych przedstawień współczesną architekturę i rzeźbę. Związek z architekturą niderlandzką jest jeszcze może wyraźniejszy na dwóch dalszych bronzowych płytach katedry poznańskiej: biskupa poznańskiego Andrzeja z Bnina Opalińskiego (od 1439 do 1479) oraz wojewody Łukasza Górki († 1475). Wybitnem jest również powinowactwo zachodzące między jednym z apostołów tej ostatniej płyty a apostołem projektu, stojącym *de face* na ostatnim, z prawej strony, filarze baldachimem.

A tutaj niemałą zasługą autora jest wykazanie, że płyta biskupa Andrzeja z Bnina Opalińskiego nie jest dziełem Hermana Vischera względnie syna tegoż Piotra, jak twierdzą Berga, Kohte i Buchner, którzy radziby ją odnieść do czasu

około 1470 r. Wykazuje ona natomiast bardzo wybitne stylistyczne i kompozycyjne pokrewieństwo z płytą nadreńską pochodzenia (stylistycznego) niderlandzkiego, a mianowicie z płytą biskupa Wickbolda von Culm († 1398) w kościele opactwa w Altenberg, powstałą zapewne na przełomie z XIV do XV wieku. Nie wykluczoną jest nawet możliwość, że obie płyty wyszły z tego samego warsztatu, który miał swą siedzibę prawdopodobnie w północnych Niemczech (w Lubece?) lub może nad dolnym Renem. Słusznie też autor podnosi, że zarówno ze względu na fakt, że płyta poznańska powstała jeszcze za życia biskupa, jak też ze względu na jej bliskie stylistyczne pokrewieństwo z powyższą, o wiele wcześniejszą płytą altenberską, czas jej powstania odnieść należy do roku mniej więcej 1460.

Tą pierwszą część swego stylistyczno-krytycznego rozbioru zamyka autor następującym, przekonującym wnioskiem. Skoro na dwóch poznańskich brązowych płytach (wojewody Ł. Górki i biskupa Uriela Górki) pojawiają się postacie projektu z r. 1488, dzieła przeto niewykończonego, które we wszystkich szczegółach z pewnością poza swym twórcą nikomu nie było znane, wynika stąd, że rysownik projektu był identycznym z odlewaczem powyższych dwóch płyt poznańskich. Niewątpliwie pochodził artysta ten z Norymbergi, co tem mniej może dziwić, ile że wiadome nam są ożywione stosunki biskupa Uriela Górki z Norymbergą. Ponieważ zaś dekoracja architektoniczna oraz styl zdobiących ją figur na omawianych płytach poznańskich, świadczy o dokładnej znajomości sztuki niderlandzkiej, konkluduje dalej autor, że ów norymberski odlewacz musiał bezpośrednio zetknąć się z dziełami odlewnictwa niderlandzkiego i zapoznać się z utworami niderlandzkiej rzeźby.

Styl zatem plastyki projektu z r. 1488 bierze swój początek z rzeźby niderlandzkiej, z którą może zapoznał się artysta osobiście w Niderlandach. Kto był jednak owym artystą norymberskim? Być mógł nim, zdaniem autora, jedynie Piotr Vischer starszy, on tylko jeden z pośród odlewczy norymberskich tej epoki zdobyć się mógł na dzieła tak pełne życia i tak wybitne pod względem plastyki, jakimi są obie powyższe płyty poznańskie. Są to ponadto dzieła, które daleko odbiegły od utworu niderlandzkiego ówczesnego odlewnictwa, które jeszcze niezupełnie otrzęsnięto się ze stylu XIV wieku, a zmarłych przedstawiało jeszcze typowo a nie indywidualnie.

Udowodnieniu powyższej swej tezy, że mianowicie twórcą projektu z r. 1488 był Norymberczyk, Piotr Vischer starszy, ulegający wpływowi niderlandzkim, poświęca autor drugą część swego stylistyczno-krytycznego rozbioru.

Przedmiotem tej analizy a zarazem materiałem porównawczym dla ocenienia projektu jest sygnowany przez P. Vischera st. brązowy nagrobek arcybiskupa Ernesta w katedrze magdeburskiej. Jest to wprawdzie pomnik o siedm lat od projektu późniejszy (z r. 1495), z epoki jednak współczesnej projektowi nie dochowały się lub też nie są nam znane żadne pewne dzieła Piotra Vischera starszego. On więc jeden stanowić może substrat dla stylistycznych porównań, w szczególności zaś figury apostołów (a nie sama postać arcybiskupa), zdobiąca boki tumby. Że Vischer nie tylko figury owe odlał ale i twórcą był odnośnych modeli, wystarczy zestawić je z współczesnemi mniej więcej rzeźbami Wita Stwosza (n. p. św. Piotr z w. ołtarza Maryackiego, Matka bolesna w kościele św. Sebalda w Norymberdze), Adama Kraffta (św. Wawrzyńca w Norymberdze) lub M. Wolgemuta (patryarcha Noe w Sche-dla Weltchronik).

Tam ożywienie w postaciach, niepokój w kątowatych fałdach, tutaj, (t. j. na grobowcu arcybiskupa Ernesta) majestatyczna powaga, szerokość traktowania fałdów. Słowem styl zupełnie różniący się od sztuki trzech wymienionych artystów, styl, wyrosły na gruncie form niderlandzkich, pod których wpływem powstały figury znanej nam już chrzcielnicy wittemberskiej ojca Piotra Vischera starszego, Hermana. Twórca zaś projektu z r. 1488 wzorował się jak widzieliśmy, również na sztuce niderlandzkiej i styl jego wykazuje również pokrewieństwo z postaciami powyższej chrzcielnicy. Wspólność pokrewnych, stylistycznych rysów uderzy nas jednak jeszcze bardziej, jeśli zestawimy apostołów na tumbie arcybiskupa Ernesta z apostołami projektu z r. 1488. Wystarczy spojrzeć na traktowanie twarzy i szaty u apostoła stojącego po lewej stronie św. Piotra na tumbie (tabl. XLIV) oraz u apostoła projektu zwróconego profilem, na prawo. A gdy twórcą pierwszego dzieła jest jak wiadomo Piotr Vischer st., stąd wniosek, że rysunek projektu do grobu św. Sebalda jest z nim identycznym.

Na to wszystko można się z autorem zgodzić. Natomiast niekoniecznym wydaje się wniosek, że Piotr Vischer starszy zapoznał się ze sztuką niderlandzką wprost u źródła, w Niderlandach. Znajomości jej bowiem nabrać mógł równie dobrze w Niemczech, gdzie wówczas dzieła malarstwa i odlewnictwa niderlandzkiego nie były rzadkością. N. p. Kolonia, na co autor sam zwraca uwagę, była zdaje się głównem środowiskiem handlowem, z którego rozchodziły się po świecie metalowe ryte niderlandzkie płyty.

Podzielałam natomiast końcowe zdanie autora, że projekt z r. 1488 jest zarazem terminem *post quem* dla płyt wojewody Górki i biskupa Uriela Górki. Pierwsza powstała zapewne wkrótce po wykonaniu projektu, ślady bowiem niderlandzkich wpływów są na niej daleko wyraźniejsze niż na płycie dru-

giej. A pomnik biskupa Uriela powstał prawdopodobnie za życia biskupa († 1498), którego stosunki ze starym Dürerem i z radą miejską norymberską autor przypomina.

Już z powyższego streszczenia może czytelnik zdać sobie sprawę ze ścisłości metody autora. Rezultatem jej z jednej strony stwierdzenie, że twórcą zarówno projektu do grobowca św Sebalda z roku 1488 jak i wspomnianych co dopiero bronzowych płyt obu Górków jest Piotr Vischer starszy, z drugiej wykazanie wpływów niderlandzkich, którym we wczesnej dobie swej twórczości artysta ulegał.

Na tem nie wyczerpuje się jednak bogata treść książki. W rozdziale IV dał autor cenne przyczynki do dziejów architektury gotyckiej wewnętrznej (*gotische Kleinarchitektur*) ale w rozbiór ich wdawać się nie pozwala mi brak miejsca.

Jakie są usterki pracy. Autora ponosi czasem zbyt gorący temperament pisarski, wskutek czego zapomina co przed chwilą powiedział i popada stąd w sprzeczność z samym sobą. Tak n. p. mówiąc o sporze uczonych co do autorstwa projektu, zaznacza, (str. 4), że uczeni ci zwalczały się właściwie bardziej bronią temperamentu niż argumentami zaczerpniętymi z dokumentów i ze stylistyczno-krytycznego rozbioru. Ósm wierszy zaś niżej podnosi autor, że „wobec zupełnego braku archiwalnych wiadomości o projekcie z r. 1488, należało przedewszystkiem jąć się krytyki stylistycznej“. Jakże więc uczeni ci mogli się zwalczać argumentami zaczerpniętymi z dokumentów skoro nie posiadamy żadnych archiwalnych wiadomości o powyższym projekcie?

Są dalej w książce ekskursy zbyt częste. W rozdziale IV „Architektura projektu“, traktującym o źródłach architektonicznej kompozycji projektu zestawia ją autor z t. zw. Sakramentshäuschen, z ołtarzami snycerskimi gotyckimi oraz z baldachimami krakowskich nagrobków: Łokietka, Kazimierza W. Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka i stara się szczegółowo udowodnić, że wolno stojące nagrobki z baldachimami we Francji, w Burgundji i we Włoszech nie pojawiają się już z początkiem XIII wieku (str. 34—36). Ustęp ten sam przez się interesujący, nie stoi jednak w żadnym koniecznym związku z tematem t. j. z odpowiedzią na pytanie w jakim stosunku pozostaje architektura projektu do wymienionych krakowskich nagrobków.

Kilka słów wreszcie o ilustracyach książki. Autor publikuje po raz pierwszy na głównej, osobno dodanej tablicy cały projekt z r. 1488 (w mniej więcej $\frac{2}{3}$ wielkości oryginału) i to w sposób najwierniejszy, bo na podstawie fotografii. Zarówno tablice powyższe, jak i niektóre inne są wykonane starannie a ich ciepły spizowy ton nadaje się szczególnie do reprodukcji metalowych pomników. A tu ze szczerem uznaniem

podkreślić wypada, że wszystkie ilustracje pochodzą z polskiej „Drukarni św. Wojciecha“ w Poznaniu, wykonano je zaś w technice zwanej „rotograwurą“ (Rotationstiefdruckverfahren für Zinkdruck), w sposób wywołujący uwagę ze strony niemieckiego krytyka¹⁾.

Ten bogaty ilustracyjny materiał nasuwa jednak kilka uwag. Przedewszystkiem są pewne ilustracje, reprodukujące zbyt dobrze znane pomniki, niepotrzebne. Zaliczam do nich: Wielki ołtarz kościoła Maryackiego w Krakowie (tabl. XI, 2) i t. zw. *Sakramentshaus* A. Kraffta w kościele św. Wawrzyńca w Norymberdze (tabl. IX, 1), ta ostatnia nadto reprodukcya bardzo niewyraźna, nie dająca najmniejszego wyobrażenia o architektonicznej dekoracji pomnika. Nie na miejscu jest następnie reprodukcya krakowskiego nagrobka Łokietka (przed ostatnią tegoż restauracyą), mającą ilustrować ustęp o baldachimach, jak wiadomo bowiem pierwotny baldachim nad tym grobowcem nie zachował się. Nie ma natomiast ilustracji oddającej mniej znane rzeźby Szymona Lainbergera, którego wysokie artystyczne znaczenie słusznie autor podnosi. Ilustracje wreszcie z przedstawieniami; „ołtarza Miraflories“ Rogera Van der Weyden w Muz. ces. Fryderyka w Berlinie (tabl. XXXII) oraz Brązowej chrzcielnicy w Hael (tabl. XXXIII, 2) są za drobne, by oddać mogły figury dekorujące owe dzieła sztuki a tem samem służyć do kontroli stylistyczno-krytycznych porównań autora.

Wszystkie te jednak usterki, odnoszące się tak do tekstu jak i ilustracji nie umniejszają oczywiście zasługi autora. To też stwierdzając ze szczerem uznaniem wysoką naukową wartość jego książki z tem większą niecierpliwością oczekujemy ukazania się rozpoczętej przez autora i przezeń we wstępie wzmiankowanej pracy o gotyckiej odlewniczej sztuce na północy, dla której omawiana tutaj rozprawa jest tylko podstawą i punktem wyjścia. A cieszyć się również można na monografii nagrobków XV i XVI wieku w Księstwie Poznańskim, nad którymi, jak słyszę, autor również pracuje. Bo po metodzie i bystrości ks. Dettloffa można się spodziewać jeśli nie rozwiązania, to przynajmniej częściowo wyjaśnienia zawilej dotychczas w wielu wypadkach kwestyi pochodzenia względnie autorstwa średniowiecznych pomników metalowych, jak nie mniej usunięcia niejednej wątpliwości odnoszącej się do gotycko-renesansowych nagrobków Wielkopolski.

Jerzy Kieszkowski.

¹⁾ L. Kaemmerer z żalem stawia pytanie (j. w. str. 130, przyp. 1.) „kiedyż niemieccy drukarze lub nakładcy pójdą w ślady drukarni św. Wojciecha, która jest pierwszym i jedynym dotąd w Poznaniu zakładem, posługującym się wspomnianą techniką“.

Zakrzewski Stanisław, *Opis grodów i terytoryów z północnej strony Dunaju czyli t. zw. Geograf bawarski. Z 1 tablicą.* Lwów 1917, str. 80. (Archiwum naukowe. Wydawnictwo Towarzystwa dla popierania nauki polskiej. Dział I. — Tom IX. — Zeszyt 1).

W ostatnich dziesiątkach lat nauka historyczna polska zwracała się chętnie ku źródłom orientalnym, spodziewając się, że z nich spłynie światło na nasze dzieje zamierzcze i odsloni nieznane dotąd karty najdawniejszej naszej przeszłości.

Nadzieje te tylko częściowo zostały spełnione. W wielkiej liczbie przypadków źródła n. p. arabskie, jakkolwiek przynosiły dużo nowego materiału, to jednak w postaci tak bardzo wątpliwej i niepewnej, że trzeba było nieraz rezygnować z ich pomocy i wracać znowu do źródeł łacińskich. Rzecz jasna, że źródła łacińskie, badane już przez wielu uczonych dla doby wczesnego średniowiecza nie przedstawiają zbyt wdzięcznej i łatwej dziedziny badania. Brak tu już formalnie miejsca na stawianie i tworzenie nowych hipotez, domysłów i wyjaśnień.

A jednak prof. Stan. Zakrzewski nie uląkł się żadnych trudności i śmiało podejmuje i kontynuuje badania nad kwestyami, które nauka zostawiła nierozwiązane. Do takich arcytrudnych i niewdzięcznych tematów należy bezsprzecznie i „Opis grodów i terytoryów z północnej strony Dunaju, czyli t. zw. Geograf bawarski“, zabytek badany, wydawany i wyjaśniany już wielokroć razy, a jednak po dzień dzisiejszy ciągle jeszcze niejasny i ciemny.¹⁾

Badacz ma przed sobą suchy spis około 60 nazw plemion z podaniem cyfry grodów na terytorium danego plemienia (i to nie zawsze). Ładnych zresztą bliższych wyjaśnień i wskazówek, któreby ułatwiać mogły zadanie badacza z wyjątkiem kilku szczegółów²⁾ i to w miejscach przeważnie takich, które i bez tego dość łatwo zresztą dają się rozwiązać. Liczba

¹⁾ Zajmowali się tą kwestyą L. G. de Buat (1772 r.), J. Potocki (1796), Lelewel (od 1816 począwszy kilkakrotnie), Karamzin (1818), Hor-mayr i Dobrowski (1827, 1831), Bandtkie (1835), Raumer J. W. (1836), Boczek (1836), Zeuss 1837, Szafarzyk (1837), Bielowski (1864), Kelt-sch (1886), Schieman (1886) i inni a w nowszych czasach Koneczny, Krali-ček, Marquardt, Niederle i Příkryl. Wydanie Buata nie było wierne, także i odpisy sporządzone przez Dobrowskiego, Docena, Smaczyn-skiego i Schmellera nie były dokładne. Najlepszy był odpis doko-nany dla Monumentów Poloniae Bielowskiego przez dyr. bibl. mo-nach. dra Halma. Prof. Zakrzewski podaje wierną fotografię zabytku.

²⁾ I tak dowiadujemy się, że jest to: „Descriptio civitatum et regionum ad septentrionalem plagam Danubii“; „Isti sunt, qui propinquoires resident finibus Dauaorum“; „Iste sunt regiones, que terminant in finibus nostris“; „Isti sunt qui iuxta istorum fines resident“; a wreszcie: „Bruzi plus est undique, quam de Enisa ad Rhe-num“. Pozatem podane jest przy niektórych nazwach objaśnienie, wskazujące na sąsiedztwo wyliczonych po sobie plemion n. p.: „Iuxta illos...“ „Prope illis...“ i t. p.

grodów, podana przy niektórych nazwach może tylko wprowadzić badacza w błąd.

Niektóre nazwy plemion w „Descriptio“ w wykładzie swym są całkiem pewne (Vuilci, Surbi, Beheimare, Vulgarii), inne znane są z współczesnych źródeł (Linaa, Smeldington, Talamini). Są wreszcie nazwy nieobce uchu polskiemu jak: „Vuislane, Sleenzane, Opolini“ i t. p.

Oprócz tych nazw pewnych, posiada jednak „Descriptio“ i takie, których żadne źródło historyczne nie zna; występują tu one po raz pierwszy i ostatni, n. p. „Attorozi, Eptaradici, Uuillerozi, Zabrozi, Znetalici, Aturezani, Chozirozi“ i t. d., albo „Forsderen liudi, Fresiti, Serauici, Fraganeo“ i i. Te właśnie nazwy sprawiają badaczom niepokonalne wprost trudności, czyniąc cały zabytek tajemniczym i niejasnym w swej całości.

Dotychczasowe wyjaśnienia nie dały dotąd zadowalających wyników, to też tacy nawet badacze jak Szafarzyk i Lelwel nie kryli się bynajmniej z trudnościami i wątpliwościami, jakie badaniom ich towarzyszyły.

Nie jesteśmy w stanie określić dokładniej celu powstania zabytku ani oznaczyć miejsca gdzie on powstał, nie mówiąc już o jego autorze. Nie jesteśmy też pewni, które z ludów wymienionych w nim zaliczyć można do słowiańskich, a które do obcych, czy szukać ich należy tylko istotnie na północ od Dunaju, czy też i w dalszych stronach. Z nowszych pisarzy nie rozwiązał i nie wyjaśnił „Opisu“ Kraliček, mimo, że praca jego metodycznie wysoko stoi. Niederle dał dotąd tylko luźne i fragmentaryczne uwagi co do kilku nazw. Prikryl¹⁾ wreszcie oparł się głównie na Szafarzyku, choć i sam kilka nazw odmiennie od niego wyjaśniał. Wyjaśnienia swe objuczył zbytnio niepotrzebnym zgoła balastem (Dzieje Polski i Rusi, historia i ustrój Kozaczyzny, geografia hist. Polski i Litwy, opis Scytyi Herodota i t. p.), nie mającym nic wspólnego z tym zabytkiem.

Niezadowolające dotąd wyniki prób rozwiązania i wyjaśnienia zabytku zniewoliły prof. Zakrzewskiego do ponownej rewizji dotychczasowych rezultatów i nowej próby wyjaśnienia starego pomnika.

Co do wieku „Opisu“, (który nie jest oryginałem, lecz odpisem z XI—XII wieku) określa prof. Z. jego pochodzenie na pierwszą połowę IX wieku. Miejsce powstania odnosi jednak nie do Anizy (Enisa, Ens) w dzisiejszej Austrii, lecz do saskiej Ems (Amisa), stanowczo jednak nie śmie orzec, czy w danym wypadku jest mowa o saskiej Ems. Sądzę jednak, że sam tytuł „Opisu“ przemawia za Anizą podunajską, gdyż dla pisarza saskiego, linia Dunaju nie była konieczną podstawą i wytyczną

¹⁾ Prikryl Fr., Zeměpisný zlomek o zemích Slovanů w kral. knihovne mnichovske z doby sv. Cyrilla a Methoda. V Týně u Li-pnika 1910., str. 165.

„Opisu“, nie mówiąc o innych kryteriach, które sam autor w studium swem podnosi.

W „Przeglądzie nazw“ podzielił autor całość „Opisu“ na sześć grup głównych z których każda zawiera szereg członów (A: 1—7; B: 1—2; C: 1—10; D: 1—3; E: 1—2; F: 1—5), składających się czasem znowu z paru nazw.

Według autora całość „Opisu“ oparta jest na kilku zasadniczych źródłach, mówiących o pewnych grupach ludów.

Pierwsza grupa (A), to nazwy od „Nortabtrezi“ do „Merehanos“ włącznie czternaście nazw, które można z wyjątkiem jednej (Merehanos), zupełnie dokładnie zidentyfikować. Są to ludy słowiańskie, siedzące wzdłuż granic państwa frankońskiego („terminant in finibus nostris“), poczynając od granic duńskich („finibus Danaorum“) aż po rzekę Marosz, wpadającą od północy do Dunaju. Tu właśnie siedzieli Merehani, nie sądzi jednak autor, by to byli Morawianie bułgarscy czy serbscy nad Morawą południową, lecz lud po północnej stronie Dunaju, nad tą rzeką i Maroszem, która to rzeka zwać się mogła Morawą. Grupę tę zamykają właściwie Osterabtrezi, którzy nie są Obotrytami południowymi lecz wschodnimi sąsiadami Obotrytów północnych, połabskich.

Fakt ten zmienia zdaniem autora, zasadniczo pogląd na całość układu „Opisu“, gdyż wszystkie nazwy w grupie następnej od „Miloxi“ poczynawszy a kończąc na „Zeriuani“ muszą być pojęte, jako mniej więcej sąsiadujące z nazwami pierwszej grupy. Przyczem ta druga grupa dzieli się na dwie podgrupy, z których pierwsza (B 1—2) obejmuje nazwy ludów siedzących bądź między dolną Łabą a dolną Odrą, bądź w pobliżu Czech i Moraw (nazwy od „Miloxi“ do „Stadici“), druga (C 1—10) od „Sebbirozi“ aż do „Zeriuani“ obejmuje Słowiańszczyznę, siedzącą na terytorium później węgiersko-wschodniem, siedmiogrodzkiem, a nawet i rumuńskim. Nazwy w tej grupie wogóle trudno określić. Niektóre mogą być zepsute, przeważnie zaś zaginęły, lub wcześniej wyszły z użycia. Większy więc nacisk według autora, da się położyć na uzasadnienie możliwości, iż wogóle na danym terenie dana nazwa może mieć prawo obywatelstwa. Nazwy noszą charakter wybitnie słowiański. W grupie tej (C), obejmującej nazw dwanaście, wyłoniły się bardzo wielkie trudności. Jest ona nader ciemna. Autor podnosi, że ani Lelewel ani Szafarzyk nie uprzątnęli w niej zasadniczych trudności, dopiero pierwszy Kraliček toruje drogi metodycznej interpretacji, która może kiedyś doprowadzić do pewniejszych rezultatów. Grupa ta tworzy kontynuację poprzedniej, a to w kierunku z północy na południe i na południowy wschód, zawsze jednak na północ od Dunaju.

W grupie D. nazwy plemion („Prissani, Velunzani, Bruzi, Uuizunbeire“ i t. d.) dają się stosunkowo łatwiej określić. Je-

den szczepek po drugim można odnaleźć w bliższym lub dalszym sąsiedztwie. Są to nazwy ludów nadbałtyckich.

Dalsza grupa nazw (E) jest samodzielną częścią całego „Opisu”. Są to przede wszystkim plemiona ruskie o typowym mieszanym charakterze ruskim (wągęskim), fińskim i słowiańskim, siedzące zdaje się jeszcze na północnej Rusi (późniejszej nowogrodzkiej). Nad Dnieprem natomiast siedzą ludy koczownicze a to Węgrzy i „Lucolane”.

Ostatnią wreszcie grupę (F) tworzą nazwy od „Uuislane” do „Golensizi” włącznie. Jest to grupa polsko-łużycko-śląskomorawska. „Opis” nawraca w tym miejscu po raz ostatni ku północy. Grupa ta obejmuje porzecze Wisły, jednak bez ujścia, nad którym siedzą ludy grupy D.: Wieluńczanie i Prusacy. Autor zaznacza, że nazwa „Wiślan” choć jest niewątpliwie pochodzenia geograficznego, tutaj jest użytą w znaczeniu prawdopodobnie politycznym. W grupie tej występuje wyraźnie związek pomiędzy nazwą Wiślan a Łużyczanami, szeregiem plemion śląskich a terytorium opawskim. Nazwy „Begunzane, Uerizane, Lupiglaa”, ze względu na ich charakter językowy mogą należeć do zbiorowiska polskich ludów.

Widzimy, że autor rozszerza i pomnarza grupę nazw plemion polskich w stopniu znacznie większym, aniżeli to czynili jego poprzednicy. W tym kierunku posuwa się autor dalej jeszcze: „W formie śmiałego przypuszczenia możnaby wyrazić twierdzenie, że jedenaście tych nazw odśłania przedchrześcijańską konstrukcję polityczną na ziemiach odrzańsko-wiślańskich (górnej Odry i Wisły)”. Autor nazywa to przypuszczenie śmiałym, choć szereg danych popiera jego prawdopodobieństwo. Oprócz bowiem danych „Opisu” i Legendy pannońskiej, „Opisu” króla Alfreda, mówiących o Wiślanach, świadczy o tem fakt istnienia naszej legendy wiślickiej i zasłoniętej mgłą wieków polskiej postaci księcia Wiśława, czy Witysława, uchodzącego za czeskiego księcia, dzięki nomenklaturze używanej przez Roczniki Fuldajskie¹⁾.

Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie i schemacie praca autora. Niemożliwą wprost rzeczą byłoby wchodzić w szczegóły pracy, w drobiazgową ocenę wykładu nazw 60 przeszło ludów, dla których wyjaśnienia operuje autor około 700 nazwami topograficznymi i plemiennymi, nie mówiąc o wariantach. Można tylko podać ogólniejszy sąd o całości i o metodzie pracy, nie wdając się w szczegółowy rozbiór.

Mam wrażenie, że tego rodzaju zabytek, jak „Opis grodów”, kto wie, czy rychło w całości swych nazw zostanie wyjaśniony w sposób zupełnie pewny. Sądzę, że ta i owa nazwa zostanie wyjaśniona z cechą większego lub mniejszego

¹⁾ Por. pracę autora w Kwart. Hist. t. 28. z r. 1914. i w os. odb. p. t. „Źródła podań tyniecko-wiślickich”, gdzie się autor tą sprawą obszerniej zajmuje.

prawdopodobieństwa, jak to widzimy w wielu wypadkach w pracy autora; środkowa część, wyliczająca szereg plemion zupełnie skądinąd nieznanych, brzmieniem swem i formą obcą zupełnie medywistom, sprawia tak wielkie trudności, że wszelkie wyjaśnienia mogą mieć tylko charakter hipotezy gorzej lub lepiej uzasadnionej. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że autor wyjaśnieniami swemi wyrębał i tu szeroką bramę dla dalszych dociekań badaczów „Opisu“, zwracając uwagę na tę wielką próżnię od granic Morawy (północnej) po Dunaj dolny. Próbę zapelnienia tej pustki szeregiem nazw topograficznych i plemiennych na tem terytoryum niezbadanem i nieznanem dotąd dostatecznie, zaliczyć należy do cennych i pozytywnych wyników pracy i badań autora. Istotnie bowiem, wobec ubóstwa źródeł, nie posiadamy zgoła żadnych wiadomości o stosunkach plemiennych Słowian węgierskich. Ta ogromna połać ziem przed przyjściem Węgrów zasiedlona w wielkiej części przez Słowian, nie wykazuje żadnych nazw szczepowych i plemiennych, w przeciwstawieniu n. p. do Słowiańszczyzny połabskiej, rojącej się w źródłach od takich nazw. Dzisiejsze Węgry i krainy sąsiednie stanowią zagadkę nierozwiązaną co do swego wyglądu etnicznego, w owej dobie, o ile chodzi o różnice plemienne wśród Słowian tamtejszych, względnie tylko o nazwy poszczególnych odłamów. Uwaga autora skupia się przedewszystkiem na tem terytoryum, a dopiero później dla ważnych powodów i wskazówek posuwa się on poza Karpaty na Ruś.

To też należy stwierdzić, że o ile chodzi o historyczno-geograficzną stronę dociekań, autor, erudyta w kwestyach średniowiecza, obeznany dokładnie ze źródłami tej epoki wywiązał się ze swego zadania najlepiej. Wydobył i zebrał skrzętnie i żmudnie cały materiał godny roztrząsnięcia, zawarty w źródłach i dokumentach, przeszedł wszelkie możliwe wypadki, starając się odpowiedzieć, czy dana nazwa „Opisu“ może mieć uzasadnienie na pewnem terytoryum. Nie zawsze chodziło mu zresztą o wyjaśnienie i ścisłą lokalizację jakiejś nazwy, co nieraz było wprost niemożliwe. Wystarcza mu często tylko wskazanie i podniesienie możliwości istnienia nazw pewnych na danym obszarze. Prawdopodobieństwo takie w zupełności mu wystarcza. Nikt zresztą, kto zna charakter „Opisu grodów“ nie będzie czynił z tego powodu zarzutu autorowi. Pewności absolutnej uzyskać tu nie sposób. Nie da się ona niczem skontrolować, można tylko operować terminem prawdopodobieństwa. Dlatego też i autor z konieczności w wielu wypadkach terminem tym operuje. Sam też podnosi szereg wątpliwości co do swego wykładu, znacząc znakiem pytania ten lub ów pogląd swój i wniosek.

Podnieść też należy, że autor metodą swą góruje nad poprzednikami swymi, także nad Kraličkiem, którego metodę

sam wysoko ceni. Początek i koniec „Opisu“ po badaniach autora, stały się dla nas jaśniejsze, zwłaszcza zaś koniec, gdzie występują plemiona polskie i sąsiadujące z niemi, jakkolwiek i tam autor podniósł sam pewne wątpliwości natury ogólniejszej.

Cechuje też autora proste i jasne stawianie wielu kwestyi i ich śmiałe rozwiązywanie w miejscach nawet najtrudniejszych. To też wywody jego mają istotnie cechę wielkiego prawdopodobieństwa. Recenzent w wypadkach wątpliwych nie zdołałby ze swej strony przeciwstawić swego zdania, które mógłby uważać za pewniejsze od zdania autora.

Innej drogi zresztą w badaniach tego rodzaju wobec braku źródeł nie mamy i możemy tuszyć, że praca autora i rezultaty jego poszukiwań, dociekań i rozważań jest dobrym zadatkiem i drogowskazem w kierunku ostatecznego rozwiązania trudnego problemu.

Prawda, możnaby na terytoryum środkowej i wschodniej Europy znaleźć więcej jeszcze nazw, z którymi możnaby powiązać nazwy „Opisu“, nazwy te jednak będą oderwane zupełnie, w rozmaitych stronach rozrzucone, tak, że na podstawie ich „Opis grodów z północnej strony Dunaju“, byłby chaotycznym, bezplanowym, pomieszczanym zupełnie bigosem ludów, spisanych i zapisanych niewiadomo na co i po co.

Autor zaś zdołał rozeznąć w „Opisie“ jego części składowe, uchwycić nić przewodnią, która te części łączyła i wiązała i która wskazywała celową zapewne drogę autorowi „Opisu“, scharmonizować poszczególne grupy w jedną całość i wykazać planowość jej.

Usuwa się jednak z pod oceny i kompetencji recenzenta, czy autor rozwiązał zagadnienie całe tak, by można było powiedzieć, że nie ulega ono już żadnej więcej wątpliwości. Co do tego i sam autor zapewne się nie łudził, przystępując do pracy nad Geografem bawarskim.

Potrącił też autor o różne inne kwestye z zakresu ciemnych i nierozwiązanych dotąd starożytności słowiańskich, n. p. o kwestyę Wielkiej, czyli Białej Chrobacyi i Białej Serbii, w sprawie tej jednak recenzent odmienne zajmuje stanowisko.

Jak się przedstawia strona filologiczna pracy autora?

Filologiem autor nie jest i tu leży punkt ciężkości ewentualnych zarzutów, jakie mógłby autor ściągnąć na siebie ze strony lingwistów. A zdaje mi się, że „Opis grodów“ domaga się koniecznie, uciążliwej, wydatnej i nader odpowiedzialnej współpracy i kontroli z tej strony. Jako historyk wywiązał się autor z zadania swego umiejętnie i zaszczytnie. W wywody lingwistyczne wdawał się jednak autor przygodnie i z konieczności, nie jego to bowiem dziedzina pracy. Zgromadził jednak obfity materiał dla filologa. Sam jednak „Opis grodów“ może być nader obfitem żniwem dla dociekań lingwistycznych.

Nie ulega wątpliwości, że większość nazw w „Opisie” — to nazwy plemion słowiańskich. Prócz nich jednak przede wszystkim w grupie C — jak ją autor oznaczył — a zapewne i w dwu dalszych są także możliwe nazwy litewskie, fińskie i tureckie. Przypuścić można, że obok słowiańskich występują także nazwy plemion awarskich i bułgarskich, które autor „Opisu” zestawiał obok siebie, jak zresztą istotnie plemiona te obok siebie mieszkają mogły. „Opis grodów” nie jest bowiem słowiańską „tablicą ludów”, ale zestawieniem ludów i plemion siedzących na wschód od państwa frankońskiego, a na północ od Dunaju na obszarach bliżej nie określonych. Że na dzisiejszem terytoryum Węgier i Rumunii n. p. i dalej na północny wschód stykały się a wreszcie i pomieszane ze sobą do pewnego stopnia mieszkali ludy nie tylko słowiańskie, nie może ulegać wątpliwości dla nikogo, kto zajmował się historią i geografją krain naddunajskich od epoki wędrówki ludów, aż po czas osiedlenia się Węgrów nad Dunajem i Cisą.

Streszczając uwagi swe, stwierdzić musi recenzent, że ciekawe studjum prof. Zakrzewskiego, bez względu na to, czy wykład jego i wnioski ostaną się w całości swej w nauce, uznać należy za pracę metodycznie wysoko stojącą, w wykładzie swym przejrzystą i jasną, w stawianiu i rozwiązywaniu kwestyi śmiałą i pewną, w rezultatach swych naukowych odpowiadającą we wszystkim wymogom najsurowszym badań historycznych i historyczno-topograficznych w zakresie tego rodzaju źródeł średniowiecznych. Zaznaczyć również musi recenzent, że i przeciwnicy niełatwo zwałą wywody autora, a to tembardziej, że na postawienie jakiejś nowej konstrukcyi lub nowej hipotezy, któraby nie już wyjaśnić mogła „Opis grodów” ale zadowolić choć w części krytykę naukową, wobec ubóstwa i braku źródeł, któreby mogły oświecić ciemne nazwy tego zabytku, nie stać nas dzisiaj.

„Opis grodów” nie rychło zostanie wyjaśniony tak, by można było powiedzieć, iż nie przedstawia już żadnych trudności i wątpliwości dla badacza. Że stał się już dzisiaj bardziej jasny i zrozumiały i bardziej przystępny, aniżeli dotąd to było, zawdzięczać to można właśnie ciekawemu nader studyum prof. Zakrzewskiego.

Teofil Emil Modelski.

Monumenta Poloniae Vaticana T. III.: Analecta Vaticana 1202—1366, edidit Dr. Joannes Ptaśnik. Sumptibus Academiae Litterarum Cracoviensis. Cracoviae 1914. 4-to, str. LVI + 572.

W wydany w r. 1914 tomie III *Monumenta Poloniae Vaticana* zasady wydawnicze pozostały te same, co i w obu poprzednich tomach: wydaje się więc bądź materyał całkowicie nieznany, bądź już drukowany, lecz rozprószony w ob-

cych wydawnictwach, jak *Monumenta Hungariae* lub *Bohemiae* tudzież materyał już drukowany w drobniejszych wydawnictwach rodzimych. W tem miejscu uzupełnimy objaśnienia wydawcy uwagą, że nr. 111, 112, 124, 131, znane są z Abrahama *Sprawa Muskaty*, (Rozpr. Wydziału histor.-filozof. Akad. umiej. T. XXX), jako Dodatek I, 1. I, 2. II, III, zaś nr. 138, 139, 375 (ustęp 1 i 2), 384, 393 (ustęp 2 i 5), ustęp 6 nru 427 i ustęp 3 nru 442, z Abrahama *Powstanie organizacyi kościoła łacińskiego na Rusi*, jako Dodatek II, III, IV, VII, VIII, IX, X. [Wydawca zaznacza w objaśnieniach tylko przy nrze 413, że = Dodatkowi I]. Wreszcie w trzecim tomie *Monumentów* znalazła się także część materyału z Theinera bądź to w formie przedruków, o ile tekst Theinera w zestawieniu z rękopisami nie był bezbłędny, bądź w formie uzupełnień, jeżeli Theiner wydał tylko część ekspedycyi, tyczącej się jakiejś sprawy, a pominął jej resztę, n. p. wydał pismo do króla w sprawie nominacyi biskupa a pominął pismo do samego biskupa lub odwrotnie. Tu zauważyć musimy, że o ile pism tej drugiej kategorii znalazło się w trzecim tomie *Monumentów* bardzo wiele, to tylko niewielka liczba pism pierwszej kategorii została w nich uwzględniona. i to jeszcze nawet wśród istniejących dygresye Theinera od rękopisu są dość nieznaczne. O ile mogliśmy w krótkim przeglądzie porównawczym stwierdzić numerom 50, 67, 516, 186, 216 obecnego wydawnictwa odpowiadają numery XCI, CII, CLXVII, CCCXXXIV, CCCLXXVIII u Theinera, ogółem liczba 5 dokumentów nieproporcjonalnie mała do cyfry 521 całego zbioru *Monumentów*.

Poprzednie tomy *Monumentów* przynosiły treść bardziej zwartą i jednolitą, lecz skupioną na mniejszej liczbie tematów, ostatni daje treść wszechstronniejszą i bardziej różnorodną, lecz z tego właśnie powodu mniej wyczerpującą daną kwestyę. Już sam wydawca w przedmowie zwrócił uwagę na to, że treść ta rozpada się na dwie części, z których każda mogłaby stanowić dla siebie dział odrębny: pierwszy listy papieży i procesy, drugi supliki. Supliki rozpoczynają się nrem 297 z rokiem 1342: są to supliki królewskie, dostojników duchownych i świeckich lub osób prywatnych, składają się z prośb pojedynczych lub tworzą t. zw. rotulus suplik.

Supliki te na ogół przedstawiają materyał historyczny mniej bogaty, tyczą się przywilejów, nadawanych księżętom lub osobom prywatnym; więc beneficjów lub ekspektatyw, indulgencji na altare portatile, prawa wyboru spowiednika, odprawiania nabożeństw w czasie interdyktu, absolucyi od wszystkich grzechów dla petenta i członków rodziny, dispens małżeńskich i t. d. Supliki tego rodzaju nabierają dla nas żywszego interesu, zwłaszcza dla wiedzy genealogicznej, jeżeli ich podmiotem względnie przedmiotem są wybitne oso-

bistości historyczne z domu monarszego lub znaczniejszych rodzin szlacheckich i mieszczańskich (n. p. Wierzyńkowie nr. 333, 358, 361, 372, 470; Janko z Czarnkowa nr. 363]. Supliki cesarza rzymskiego Karola, przedstawiające do łaski papieskiej Polaków z jego otoczenia i dworu, wskazują na żywe stosunki, jakie w XIV wieku istniały między Czechami a Polską. Ruch wędrowniczy z Polski nietylko do Czech i Niemiec, ale dalej na zachód musiał być już wówczas dość znaczny, jak świadczą dwie supliki z r. 1363 ks. Walii, Edwarda, najprawdopodobniej ks. Czarnego (nr. 450 i 454), który za dworzanami swoimi ze Śląska wstawia się do papieża lub skoro w r. 1362. uniwersytet paryski pod nr. 419 przedstawia papieżowi do łaski o beneficya wszystkich magistrów nacyi angielskiej, którzy ukończyli studyum paryskie, albowiem zalicza się tu wszystkich przybyszów z Niemiec, a także Węgier, Czech, Polski. Tworzyliśmy widać niegdyś na uniwersytetach nietylko nacyę germańską, ale także i angielską.

Nieliczne tylko supliki mają na celu jakiś szerszy interes państwowy, jak n. p. nr. 393, w którym Kazimierz Wielki prosi o poddanie biskupstwa kamińskiego i chełmińskiego na powrót jurysdykcji metropolii gnieźnieńskiej, o penitencyaryusza w Rzymie, któryby znał język polski, o koadjutorów dla biskupa krakowskiego Bodzanty i włocławskiego Macieja, z powodu ich posuniętego wieku i ślepoty ocz, oraz o zniżenie dziesięciny, której Polacy z powodu klęsk doznanych w dawnej wysokości uiścić nie mogą, wreszcie znana z dawniejszych edycji suplika nr. 427 z r. 1363 o pozwolenie na otwarcie studium generale w Krakowie i o utworzenie biskupstwa we Lwowie. Część pierwsza trzeciego tomu Monumentów obejmująca nr. 1 do 296, zawiera o wiele liczniejsze niż dwa tomy poprzednie egzemplarze z pod prawa kanonicznego: na dzierżenie większej ilości beneficyów duchownych, ekspektatywy, absolucye de violenta iniectione manuum, z powodu oszustwa przy oddawaniu vicesimy, dla świeckich wyklętych za przelanie krwi osób duchownych, dla duchownych za grzechy tajne, dla zakonników i zakonnic, którzy drogą symonii uzyskali habit i t. d., dyspensy super inhabilitate małżeńskie, z powodu pokrewieństwa w 3-im lub 4-ym stopniu, de aetate, wreszcie bardzo wiele dyspens de defectu natalium. Te ostatnie podają ciekawy rys obyczajowy dla tej epoki w Polsce; większość z początku XIII wieku kładzie taką uwagę: „sunt filii clericorum et etiam sacerdotum suscepti ex mulieribus secundum eorum antiquam consuetudinem lub iuxta regionis consuetudinem“.

To nam tłómaczy, że wprawdzie jesteśmy w wiek cały po zwycięstwie reform gregoryańskich na zachodzie, ale dopiero w dobie energicznych rządów Innocentego III i Henryka Kietlicza, gdy zasada celibatu zaczyna kiełkować w Polsce.

Powszechno-europejski kierunek polityki kościelnej, jaki nadał Kościołowi Innocenty III, znajduje w tym zbiorze wyraz w energicznym rozpędzie, z jakim jego następcy Honoriusz III, Grzegorz IX i Innocenty IV kierują prace misyjne do Prus, do Jadźwingów, na Litwę, Estonię, Ruś, nawet w księstwo suzdalskie. Papieże organizują biskupstwa dla tych krajów, wysyłają legatów i misjonarzy, nadają korony, biorą te kraje i ich władców w opiekę św. Piotra, wzywają chrześcijaństwo zachodnie do przedsięwzięcia wypraw krzyżowych, próbują organizować nawet szkoły dla dzieci pruskich, zarządzać wykup dziewięć pruskich z rąk niewiernych, którzy tamtejszym zwyczajem tracą wszystkie dziewczęta prócz jednej. Akcja ta żywo nam przypomina dzisiejsze przedsięwzięcia chrześcijan europejskich celem wykupna dzieci chińskich lub murzyńskich, aby je uchronić od zagłady, na którą je skazuje zwyczaj miejscowy. Z końcem XIII wieku prąd ten misyjny słabnie: Krzyżacy tak gorliwie nawracali Prusaków, że jednocześnie otwarli im wrota królestwa niebieskiego, w zbyt silnych okowach trzymało Wschód niebezpieczeństwo walki z Tatarami, mimo nawoływań papieży, zbyt słabą była pomoc materialna, jaką niesły mu mocarstwa zachodnie. Na wiek przeszło ocalało pogaństwo Litwy i zmudzi, Ruś ugięła się kornie przed tatarską przemocą. Listy papieskie z początku XIV w. do Litwy i Rusi, aby wróciły do kościoła Bożego pod groźbą kar kościelnych, są już tylko gromem, który został bez echa.

Część tych aktów jeszcze w rękopisie wyzyskał Abraham w wyżej wspomnianej pracy p. t.: *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, zawsze jednak znajdzie się jeszcze tu i ówdzie cenny do tych spraw i nieznaną przyczynę.

W aktach procesowych dwa procesy przykuwają uwagę czytelnika; jeden, to znana z przedstawienia Abrahama Sprawa Muskaty, drugi, to spór o jednoczesny wybór dwóch opatów w klasztorze P. Maryi na Piasku we Wrocławiu. Dwie te sprawy, toczące się u początku XIV wieku prawie współcześnie najpierw w Polsce, potem na Węgrzech przed forum kardynała Gentilisa w Preszburgu, mimo pozornego braku wszelkich styczności, mają przecież jedno wspólne podłoże. Oto są one luźnymi ogniwami wielkiej walki, jaka rozgorzała z wieku XIII na XIV w Polsce między tubylczym żywiołem słowiańskim a napływowym germańskim. Sprawa Muskaty, to walki tej zwycięstwo w Krakowie dzięki Łokietkowi i Jakóbowi Świnie; proces klasztoru P. Maryi we Wrocławiu, to jeden epizod tej walki, po której przyszło zdławienie pierwiastku słowiańskiego na Śląsku przez Niemców.

Akta procesu Muskaty, rozproszone dotychczas w wyżej wymienionej pracy Abrahama, częściowo u Theinera i w innych zbiorach, znalazły się tu w większej grupie razem zebrane. Interes nasz obudził jednak w pierwszym rzędzie nr. 121 „Acta

inquisitionis Jacobi, archiepiscopi Gnesznensis, contra Johannem Muscata, episcopum Cracoviensem, 20. Julii 1306 — 25 Junii 1308“, a to z tego powodu, że Abraham w Sprawozdaniu z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich (Arch. kom. histor. T. V str. 51) wspomina o procesie arcybiskupa przeciw biskupowi, znanym tylko z indeksu Garampiego, a którego akt sam w archiwum watykańskim miał zaginąć. W pracy o Muskacie Abraham nie uwzględnia wyżej podanego aktu. Byłżeby mu wówczas nieznany? Pośrednio leżałby w tem wskaźnik, że akt nr. 121 Monumentów może być identyczny z aktem znanym jeszcze Garampiemu, a uważanym za zaginiony, dziś zaś szczęśliwie odnalezionym, lecz czy przypuszczenia nasze są słuszne, ręczyć nie możemy, nie znając bliższych szczegółów.

Z drobniejszych szczegółów historycznych, podkreślmy akty nr. 29 i 30 z r. 1227, jako ślad bardzo dawnych pretensyi biskupów krakowskich o pierwsze miejsce po arcybiskupie gnieźnieńskim. Pretensye te fundowały się najprawdopodobniej na duchowem spadkobierstwie katedry po św. Stanisławie, jak tego szczątki spotykamy także w heraldyce polskiej, gdy najstarsza forma Turzyny według tradycyi — herb rodowy św. Stanisława — posiada w klejnocie zamię półtora krzyża i pastorał, a zowią je średniowieczne zapiski: „*Sancti Stanislai alteri media crux et corulus; dimidia altera crux cum corulo episcopali*“ i t. p.

Z wielkich spraw europejskich, dwa wydarzenia współczesne znajdują w tym zbiorze swoje słabiutkie echo: Jan XXII poleca głosić z ambon kłatwę na Ludwika bawarskiego (nr. 171), uznaje za heretyków Michała z Cezeny, Bonagratę i Wilhelma Occama i rzuca na nich kłatwę (nr. 236, 245, 247), przy czem pewne zwroty bull papieskich, zdają się wskazywać, iż kłatwą obejmowano nietylko twierdzenia Minorytów o ubóstwie ewangelicznem, nietylko ich wzajemne stosunki z Ludwikiem bawarskim i stanowisko względem Stolicy apostolskiej, ale także nominalizm pism filozoficznych Occama „*contra quem ratione multarum opinionum erronearum et hereticalium, quas ipse scripserat et doctrinazaverat, pendebat in eadem curia inquisitio*“. Wreszcie w związku z kasatą zakonu Templaryszów we Francyi Klemens V oddaje ich dobra w r. 1311 zakonowi Johannitów czyli Szpitalników (nr. 135). Jak wiemy, Templarysze posiadali w Polsce Łuków i prawdopodobnie Zagość nad Nidą.

Indeks wykazuje te same zalety i wady, co indeksy w obu tomach poprzednich Monumentów (por. recenzja w Kwartal. hist., XXXII. str. 87). Czasem tylko zniecierpliwiony czytelnik chciałby autora indeksu zapytać, dlaczego tak pracowicie wykładał mu nawet dwujęzycznie, Dantzikę, Gdańsk Danzig; Lovicz, Łowicz; Kanti, Kęty; Bithom, Bytom, Beuthen, a tak

wstrzemięźliwie obszedł się z nim przy Jatvesonia, Jarlbesonia, Jataersones, Jentuesones, Jacintiones, dodał słówko pagani i powołał strony zbioru lub Zwerinensis dioecesis bez żadnego wyjaśnienia. To nie jest tak oczywiste, że pod tymi poganami, którzy w tak różnych występują formach, należy rozumieć Jadźwingów, a Zwerinensis oznacza meklemburski Szwerin.

W regeście nr. 475 należy poprawić „patri suo“ na „patruo suo“, jak wskazuje tekst, że Bolko, książę opolski, prosi o odpuszczenie grzechów dla siebie i żony, oraz stryja, Wojciecha, księcia strzelnęńskiego.

Helena Polačzkówna

Paul Oberländer: Hochmeister Friedrich von Sachsen (1498—1510). 1 Teil. (do r. 1501). Diss. Berlin—Magdeburg 1914. 8-vo, str. 116.

Dnia 11 sierpnia 1496 przysły do skutku *pacta matrimonialia* między księciem „Jerzykiem“ (Georg) saskim a królową polską Barbarą, a 21 listopada t. r. odbył się ślub młodej pary w Lipsku.

Odrzuca się tu przypuszczenie, że ojciec pana młodego i licznych innych synów, książę Albrecht, musiał tu mieć jakiś interes polityczno-dynastyczny na oku; najprawdopodobniej zaś wszystko to już wówczas wycelowane było na mistrzostwo księcia Fryderyka, brata Jerzykowrgo. Boć jeszcze tej samej jesieni nawiązują się między Krzyżakami a Sasami układy w tym duchu, że w. mistrz Jan Tieffen zrezygnuje, a wybrany zostanie Fryderyk, który jako książę Rzeszy będzie miał silniejsze wobec króla polskiego stanowisko. Jan Tieffen rezygnować nie potrzebował, bo umarł w czasie wyprawy wołoskiej we Lwowie 25 sierpnia 1497, ale układy krzyżacko-saskie bardzo prędko dojrzały: 6 kwietnia 1498 stanęła w Królewcu umowa, a na św. Michał już Fryderyk objął urządowanie.

Polacy już w czasie układów spostrzegli się, że to może być gra niebezpieczna. Posłów krzyżackich, z Saksonii wracających internował mniej więcej w lutym r. 1498 „starosta“ w Poznaniu. Ciekawa rzecz, że tym starostą nie może być kto inny, jak tylko generalny starosta wielkopolski t. j. znany starosta Jan Ostroróg, który sam się niegdyś w więzieniu saskim przesiedział. Jednakże król ani miał według traktatu toruńskiego z r. 1466 prawo mieszać się do wyboru w. mistrza, ani był po temu skutkiem klęski wołoskiej w możności. Zrobił więc dobrą minę do złej gry, kazał posłów krzyżackich uwolnić i przybrał pozory wszelkiej życzliwości szwagierskiej dla Fryderyka. Nie mniej przeto, przysłał Fryderykowi wkrótce po jego urządzeniu się w Królewcu (9. II 1499) uroczyste poselstwo z wezwaniem na sejm piotrkowski ce-

lem złożenia hołdu. Sejm piotrkowski nie przyszedł do skutku, a w. mistrz odpowiedział przez posłów (nie w Piotrkowie tylko w Krakowie), że jakkolwiek żaden układ nie zobowiązuje go do zjawienia się u króla, to jednak prosi o oznaczenie innego miejsca i innego czasu, o ile możliwości w czasie podróży królewskiej do Prus. Było to w zasadzie już zaginięcie pokoju toruńskiego, jakkolwiek w formie niestanowczej, z pozostawieniem furtki, jak to wogóle leżało w charakterze i w planie Fryderyka: wymykać się, *ad iuris remedia convolare*. A do tego była naówczas znakomita sposobność: król był mocno chory, przez cały rok 1499 z Krakowa się nie ruszył, a przez cały rok 1500 miał ręce związane przez najazdy tatarskie i negocjacje z Turcją. To też nie mamy żadnych wiadomości, aby obiecana Krzyżakom w Krakowie odpowiedź przez osobne poselstwo nastąpiła, nie przyszedł też do skutku żaden Sejm, ani wyjazd królewski do Prus. Sprawa na dwa lata zawisła w powietrzu.

Tych dwu lat użyły obie strony na gorliwe zabiegi dyplomatyczne. Zabiegi krzyżackie zawiodły. Mistrz niemiecki (Deutschmeister) nie chciał dać pomocy, mistrz inflancki nie mógł, bo gotował się na wojnę z Moskwą; Konrad mazowiecki, choć wchodził w konszachty z Krzyżakami i Maksymilianem, choć groził, że się ogłosi lennikiem cesarstwa, to jednak porywać się nie miał odwagi. Maksymilian powoływał Gdańsk do obowiązków Rzeszy, przysyłał do Królewca zakazy hołdu, obiecywał nawet pomoc 3.000 żołnierzy — ale pod warunkiem, że w. mistrz uzna się członkiem Rzeszy. To wydało się w. mistrzowi słusznie za wiele żądane a za mało ofiarowane; pod warunkiem dyspensy cesarskiej i zmiany niektórych artykułów pokoju toruńskiego liczył się już z koniecznością złożenia hołdu. Tembardziej trzeba się było liczyć z taką perspektywą, że równoczesne zabiegi dyplomatyczne króla wzięły obrót nader pomyślny. Na samym początku r. 1501 był już zabezpieczony od Turków i Tatarów, zatarg wołoski o Pokucie można było uważać za odroczony. Maksymiliana zaś skutecznie zaszachowano przez przymierze Jagiellonów z Francją, zawarte w Budzie 14. lipca 1500 za pośrednictwem Wenecyi. Jak bardzo Maksymilianowi to przymierze nie było na rękę, dowodzi ta okoliczność, że oświadczał się z chęcią pośredniczenia w wojnie moskiewsko-litewskiej i odroczenia sprawy gdańskiej, byleby król polski nie tak łatwo oddawał się „fantazmatom“ Gallów i Wenetów. (Cod. ep. III. 478). W Rzymie posłowie polscy uzyskali (jeszcze 22 maja 1500) potrójne łaski: krucyatę, jubileusz i dziesięcinę z dochodów kościelnych. Niebezpieczeństwo tureckie było już zażegnane — ale kasy królewskie były pełne.

W takich warunkach następuje powtórne wezwanie w. mistrza do przybycia na sejm piotrkowski i złożenia hołdu

(6 stycznia 1501). Na to posłowie krzyżaccy na sejmie (23-go lutego) przedstawiają dość pokorną prośbę o odroczenie sprawy, jednak otrzymują odpowiedź stanowczą, że król dalszej zwłoki nie zniesie i przybędzie 8 maja do Torunia celem odebrania hołdu. Sejm piotrkowski idzie królowi na rękę, uchwała pobór i wydaje konstytucję niezwykle dla władzy królewskiej przychylną: „Ruszenie wojenne wolej królewskiej zostawiono jest“ (Kwart. hist. I. 405). Punktualnie 8. maja przybywa król do Torunia, przy nim zjawiają się ciężkie działa. Przedtem już zmówił sobie król około 1800 żołnierzy zaciężnych i wydał wici na pospolite ruszenie do ziem koronnych (Matricularum Summaria II 1459 etc. 1522, 1533), teraz z Torunia wychodzą wici do Prusaków (15 maja). Gorąco zrobiło się w otoczeniu w. mistrza, przybywają posłowie sascy, już proponują przysięgę wierności w. mistrza jako „doradcy króla“ — gdy w tem nagła śmierć królewska (17 czerwca 1501) przerywa w sposób fatalny sprawę, która zdawała się już zbliżać do końca — z małemi tylko na rzecz osoby Fryderyka koncesyami.

Przeszliśmy całą treść rozprawy p. Oberländera, dodając ze swej strony uzupełnienia i komentarze. Uczyniliśmy to w podwójnym celu: raz, aby wykazać jak wiele autor oparty na dwóch najważniejszych zbiorach archiwalnych (archiwum królewskie i archiwum drezdeńskie) przyczynił nowego w szczegółach nawet specjalnie polskich (n. p. choroba króla 1499) — powtóre zaś, aby zaznaczyć, jak wiele stracił skutkiem nieznamośności nowszej literatury polskiej — zacząwszy może od 30 lat wstecz. Gdyby był lepiej znał tę literaturę, nie napisałby zapewne takiego zakończenia: „Einen kühnen, schneller und schwerer Entschliessungen fähigen Mann im Jh. 1501 an der Spitze des Ordens, und Preussen wäre vielleicht Jahrhundert früher vom polnischen Joche befreit worden“. Pokazuje się bowiem, że Fryderyk saski daleko trzeźwiej osądzał sytuację, niżeli zeloci wśród dostojników zakonu (n. p. Wilh. v. Ysenburg), którym marzyło się nie tylko o niezawisłości, ale nawet o odzyskaniu Prus zachodnich — trzeźwiej niż najnowszy jego historyograf. Nawiasem mówiąc Prusom, a szczególnie Gdańskowi, wcale się z pod panowania polskiego nie spieszyło, albowiem jarzma nie było.

Dr. Fr. Papée.

Stanisłai Rescii Diarium 1583—1589 edidit Joannes Czubek. W Krakowie. Nakł. Akad. Umiej. 1915. 8-vo str. XX+278. (Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce, t. XV. Cz. I).

Stanisław Reszka jest bezwątpienia jedną z wybitniejszych postaci drugiej połowy XVI wieku. Od 15-go roku życia dworzanin Hozyusza, później od r. 1569 jego sekretarz, zaufany powiernik i pomocnik w pracach literackich, odbywał

z nim podróże do Wiednia, do Trydentu na sobór i do Rzymu; w jego też imieniu posłował dwukrotnie do króla Henryka, pierwszym razem, aby mu złożyć powinszowanie z powodu wyboru na króla, drugim, aby go nakłonić do powrotu do Polski. Otrzymawszy w r. 1575 święcenia kapłańskie, dostał Reszka na wniosek Hozyusza urząd sygillatora w Wielkiej Penitencyaryi, niebawem zaś został mianowany referendarzem obu sygnatur. Długoletni pobyt w Rzymie — i to przy boku wpływowego kardynała — pozwolił mu na wyrobienie rozległych stosunków w Kurii rzymskiej, dzięki którym mógł także rządowi polskiemu oddawać pewne usługi polityczne. Istotnie po śmierci Hozyusza w r. 1579, używał Reszkę tak Stefan Batory, jak później Zygmunt III do załatwienia dość ważnych spraw w Rzymie i w innych miastach włoskich. Reszka był w ciągłej niemal podróży między Polską a Włochami. Najpierw więc w latach 1584 i 1585 wyjeżdżał dwukrotnie do Rzymu, towarzysząc synowcowi królewskiemu Andrzejowi Batoremu, do którego „familii“ należał. Obydwie te podróże nie miały jednak większego znaczenia politycznego. W roku 1584 wysłany został Andrzej Batory aby złożyć papieżowi obedyencyę imieniem świeżo zdobytych Inflant, przy tej zaś sposobności nawiązać stosunki w świecie rzymskim. Drugą podróż odbywał Reszka już z kardynałem Batorem, gdy ten po śmierci Grzegorza XIII i objęciu rządów przez Sykstusa V, udawał się do Rzymu na dłuższy pobyt. Śmierć jednak króla spowodowała, że Andrzej Batory wrócił w r. 1587 do Polski; Reszka podążył za nim, lecz w kilka miesięcy później ruszył ponownie w drogę do Rzymu, tym razem w samodzielnej roli, jako poseł Zygmunta III, który zaraz po swej koronacji wysłał go do Włoch celem zawiadomienia zarówno papieża, jak innych książąt włoskich o swym wyborze na króla. Istniał nawet zamiar, aby powierzyć Reszce złożenie obedyencyi papieżowi w imieniu nowego króla, lecz porzucono tę myśl bądźto dlatego, że stanowisko społeczne opata jędrzejowskiego uznano za niedość wybitne do wypełnienia tej zaszczytnej misyi, bądźto dlatego, że sprawa wobec niezafatwionego sporu między Zygmuntem a Habsburgami nie była jeszcze dojrzałą. Jako poseł przebywał Reszka w Rzymie do lipca 1590 r. zajmując się głównie sprawami duchownemi, w szczególności kanonizacją św. Jacka, następnie po krótkim pobycie w Polsce otrzymał z początkiem 1591 r. ponownie misję poselską, tym razem do Neapolu, gdzie miał prowadzić pertraktacye w sprawie t. zw. sum neapolitańskich, tam też umarł w r. 1600.

Dyaryusz, wydany obecnie, a znany już w części ze streszczenia, podanego w „Przeglądzie katolickim“ przez ks. Władysława Siarkowskiego, obejmuje czas od 10. września 1583 r. do 4. sierpnia 1589 r. Nie stanowi on jednolitej całości, lecz składa się z kilku oddzielnych części, które wydawca znalazł

w zbiorach rękopiśmiennych biblioteki Jagiellońskiej i Akademii Umiejętności, a mianowicie: od 10 września do 30 listopada 1583¹⁾ (ms. Jagiell. 161); od 4. grudnia do 9 grudnia 1583 (ms. Jagiell. 154 t. II); od 1 stycznia 1584 do 5. lipca 1586 (ms. Jagiell. 2199); wreszcie od 16 listopada 1586 do 4 sierpnia 1589 (ms. Ak. Um. 964). Czteromiesięczna przeszło przerwa w dyaryuszu 1586 r. powstała skutkiem wydarcia kilku-nastu kart w rękopisie.

Reszka nie jest autorem całego dyaryusza; niektóre ustępy, różniące się znacznie od reszty zarówno stylem jak sposobem notowania zdarzeń, pochodzą od innych osób, najczęściej od ks. Tomasza Tretera, sekretarza Andrzeja Batorego.

Dyaryusz obejmuje najważniejszy okres działalności politycznej Reszki, który opisuje w nim dzień po dniu obie podróże Andrzeja Batorego do Rzymu, następnie walki arcyksięcia Maksymiliana ze stronnictwem Zamoyskiego pod Krakowem, gdzie Reszka po powrocie do kraju przebywał, wreszcie dwa niespełna lata swego poselstwa do Rzymu, Florencyi, Ferrary i Wenecyi. Znajdując się więc w dyaryuszu wiele interesujących szczegółów jak n. p. przyjęcie Andrzeja Batorego przez kard. Boromeusza w Medyolanie (str. 55), pobyt arcyksięcia Maksymiliana, wziętego do niewoli pod Byczyną, w Jędrzejowie, gdzie witał go Reszka jako opat jędrzejowski (str. 190) i t. d. Stosunkowo jednak — zwłaszcza biorąc na uwagę objętość dyaryusza — znajdzie w nim historyk niewiele rzeczy nowych, mających większe znaczenie historyczne. Reszka bowiem zapisuje wprawdzie bardzo skrupulatnie swoje przeżycia, lecz jeżeli pod pewnym względem jest bardzo drobiazgowym, to pod innym okazuje się nad wyraz oględnym i ostrożnym. Notuje więc częstokroć takie szczegóły, gdzie i kiedy odprawiał mszę św., jakie zmiany zaszły w składzie służby, gdzie spożył obiad, kiedy zapadł na zdrowiu, lub brał kąpiel i t. d. Dodaje to dyaryuszowi pewnego uroku, lecz o ile chodzi o stronę historyczną, stanowi mało wartościowy balast. Natomiast, gdzie mowa o sprawach politycznych, zwłaszcza ważniejszych, tam Reszka nie jest wyczerpującym. Podaje wprawdzie, od kogo odbierał listy i do kogo pisał, tudzież z kim odbywał narady, lecz przedmiotu konferencji nie notuje wcale, lub poprzestaje na ogólnikowym zaznaczeniu jej treści, n. p. o naradach z kardynałem Farnese w sprawie elekcji polskiej po śmierci Stefana Batorego, robi tylko taką wzmiankę: „(Card. Farnesius) egit mecum de regno Poloniae multa“ (str. 143). Podobnie opisując audyencyę u papieża, zajmuje się raczej stroną zewnętrzną, niż treścią posłuchania. Jest to zresztą rzeczą najzupełniej zrozumiałą, że w dyaryuszu,

¹⁾ Nie do 30 października 1583 r., jak wydawca Dyaryusza błędnie we wstępie podaje (str. XVII).

który mógł dostać się w niepowołane ręce, nie mógł Reszka notować wszystkiego, co widział i słyszał. Z tego jednak wynika, że dyaryusz nabierze dopiero wtedy właściwego znaczenia, skoro ogłoszoną zostanie rozprószona po bibliotekach a znana dotychczas tylko z nielicznych wyjątków korespondencya Reszki, dlatego z uznaniem powitać należy powzięty przez Akademię Umiejętności zamiar wydania aktów poselstwa Reszki, znajdujących się w bibliotece Jagiellońskiej (ms. 159), które z niniejszem źródłem wiążą się w jedną całość.

Jeżeli chodzi o opracowanie dyaryusza, to jest ono na ogół poprawne i bez zarzutu. Ta sama skrupulatność i sumienność, która charakteryzuje wszystkie wydawnictwa, opracowane przez prof. Czubka, widoczna i tutaj zarówno w objaśnieniach rzeczowych i osobowych, jak w układzie indeksu.

Jednakowoż niepodobna zgodzić się na pewne twierdzenia wydawcy wypowiedziane we wstępie. Prof. Czubek, podając życiorys Reszki, opiera się na wynikach badań Eichhorna; przostując niektóre tegoż błędy, sam jednak popełnia inne, które z kolei wymagają sprostowania.

Pisząc więc o pierwszej podróży Andrzeja Batorego do Rzymu, wyraża się w ten sposób: „Jaki był cel tej podróży? Z dyaryusza... dowiadujemy się o kilku sprawach, jak ustanowienie kolegium jezuickiego w Brześciu litewskim i sprawa kolegium polsko-węgierskiego S. Stefana Rotondo w Rzymie, najważniejszą jednak sprawą... było wprowadzenie Andrzeja w świat rzymski i wyjednanie dlań kapelusza kardynalskiego... (str. IX). Tymczasem wiadomo, że oficjalnym celem misji poselskiej Andrzeja Batorego było złożenie obedyncyi z Inllant, o czem zresztą mowa jest także w samym dyaryuszu pod datą 5 i 7 grudnia 1583. (str. 6 i str. 8).

Następnie twierdzi wydawca że sprawa uzyskania dla Andrzeja Batorego, godności kardynalskiej „szła dość opornie, aż wreszcie śmiały krok Reszki, zamierzony i ogłoszony wyjazd Andrzeja Batorego z Rzymu. przeważył szalę; Grzegorz XIII nie chcąc dopuścić do zerwania z królem polskim, d. 4. lipca 1584... ogłosił Andrzeja Batorego kardynałem“ (str. IX). Z tego wynikałoby, że kapelusz kardynalski dostał się synowcowi królewskiemu tylko dzięki dyplomatycznemu wybiegowi Reszki. Podobny jednak wniosek nie da się pogodzić z notatką, zapisaną w dyaryuszu pod datą 21. czerwca 1584, z której dowiadujemy się, że tegoż dnia nadszedł list od króla, wzywający Andrzeja Batorego do niezwłocznego powrotu do kraju (str. 38). Andrzej musiał przeto skrócić swój pobyt w Rzymie. Ogłoszenie więc jego wyjazdu nie było żadną miarą „śmiałym krokiem“ Reszki, lecz wynikało z wyraźnego rozkazu króla. Zresztą mianowanie Batorego kardynałem, wypłynęło z ważnych politycznych pobudek; wszak w tym właśnie czasie toczyły się układy w sprawie ligi antitureckiej;

między królem a Bolognettim, nuncyuszem papieskim w Polsce, również Andrzej Batory porozumiewał się w tej kwestyi — jak wynika z krótkiej wzmianki w Dyaryuszu (str. 27 i 28) — z papieżem i kardynałem Como. Plan ligi antitureckiej, który dotychczas napotykał na wielkie trudności z powodu sporu o sprawę węgierską między Stefanem Batorem a cesarzem, wchodził w nową fazę, gdy po śmierci Iwana Groźnego miał być urzeczywistniony bez udziału cesarza — lecz przez podbić Moskwę przez Polskę. Grzegorz XIII mianował więc Andrzeja Batorego kardynałem — i to na osobnym konsystorzu — nie z obawy zerwania z królem, o czym wtedy mowy być nie mogło, lecz chcąc dać wyraz wysokiego szacunku dla osoby i rodziny przyszłego naczelnika ligi antitureckiej.

Inna nieścisłość. Prof. Czubek twierdzi, że Reszka, który jako poseł Zygmunta III bawił w Rzymie, „swoją zręcznością dokazał tyle, że papież na legata Polski przeznaczył... kardynała Hipolita Aldobrandiniego... (str. XII). Nie będąc na tem miejscu wchodził w szczegółowy rozbiór motywów, które skłoniły Kurję rzymską do interwencji w sporze habsbursko-polskim ¹⁾, poprzestając jedynie na zaznaczeniu, że z przybyciem Reszki do Rzymu pozostaje ona w związku tylko o tyle, że z instrukcyi poselskiej, której treść Reszka zakomunikował papieżowi, ten dowiedział się, iż wysłanie legata nie będzie źle widziane w Polsce. Reszka więc w tej sprawie, której inicjatywa wychodziła nie od niego, lecz od Kuryi rzymskiej, nie potrzebował pokonywać żadnych trudności. Natomiast co do osoby legata, to ze znanych prof. Czubkowi a nawet kilkakrotnie przez niego cytowanych relacyi Reszki wynika, że wybór nastąpił jeżeli nie wbrew, to w każdym razie mimo woli posła polskiego. Reszka wprawdzie na zapytanie papieża wymieniał kardynałów, których uważał za szczególnie nadających się do misyi legacyjnej, lecz żaden z wymienionych kardynałów nie został legatem, a o mianowaniu Aldobrandina dowiedział się Reszka od papieża *post factum*, gdy już postanowienie w tej sprawie zapadło. Nie może więc być mowy o jakimkolwiek wpływie Reszki na wybór legata.

Następnie niesłusznie mówi prof. Czubek o gładkiem załatwieniu przez Reszkę spraw poselskich w Wenecyi (str. XIII), gdzie przecież miał on nie tylko zawiadomić rząd wenecki o wstąpieniu na tron polski Zygmunta, lecz nadto rozpocząć rokowania w sprawie przymierza przeciwko Habsburgom. Tymczasem na jego propozycyę w tej sprawie odpowiedziała Signoria odmownie ²⁾; wynik więc poselstwa Reszki w Wenecyi był

¹⁾ Kwestyą tą zajmuje się szczegółowo w drukującej się właśnie rozprawie: „Z dziejów polityki Kuryi rzymskiej względem Polski 1587—1599“.

²⁾ ms. Jag. 159, str. 65.

raczej ujemny, niż dodatni, zresztą cała ta sprawa nie miała większego znaczenia.

Wreszcie co do zamierzonego powierzenia Reszce złożenia papieżowi obedyencyi imieniem Zygmunta pisze prof. Czubek, że Reszka wysłał Kolackiego do Polski, polecając mu „jak najusilniejsze staranie o odwrócenie grożącego mu poselstwa z obedyencyą... Król oszczędził mu tego trudu i kosztu, lecz kazał wracać do Rzymu i tam pilnować spraw polskich“. (Str. XIII). W istocie rzecz przedstawiała się nieco odmiennie. Wprawdzie Kolacki, wysłany przez Reszkę do Polski z Wenecyi ze sprawozdaniem z odbytego tam poselstwa, wypraszał Reszkę od misyi z obedyencyą (...me ita volente obstitit... str. 234) ale bezskutecznie, gdyż Reszka już po swym powrocie do Rzymu otrzymał polecenia od króla, aby złożył obedyencyę papieżowi, jeżeli ten na to się zgodzi (Diar. 13. Januarii 1589 str. 242). Zaczął więc przygotowywać się do tej misyi. Konferował w tej sprawie z Caligarim, zawiadomił papieża o rozkazie króla (Diar. 15 i 16 Jan. 1589 str. 242 i 243) i ułożył nawet mowę, którą miał wygłosić przed papieżem (druk. w Epist. lib. str. 335); rzecz jednak nie doszła do skutku, ponieważ papież nie chciał przyjąć posła Zygmunta z uroczystą obedyencyą aż do zakończenia toczących się układów będzińsko-bytomskich i polecił dać odpowiedź Reszce, że woli poczekać na specyalnego posła z obedyencyą, „quem Sua Maestas poterit mittere con tutta la sua commdità (Diar. 27. Febr. 1589 str. 250). Twierdzenie więc prof. Czubka, że król uwolnił Reszkę od poselstwa z obedyencyą, pozostaje w rażącej i trudno zrozumiałej sprzeczności ze źródłem, które wydaje.

Tych kilka spostrzeżeń wystarczy dla wykazania, że przedstawienie działalności Reszki nie jest dostatecznie krytyczne i nie dość ściśle na źródłach oparte; nadto najwidoczniej przejęcia prof. Czubek znaczenie i wpływy Reszki, który przecież pomimo rozgałęzionych stosunków wśród duchowieństwa rzymskiego i przychylności — jak twierdzi wydawca — Sykstusa V-go nie odzyskał odjętego mu urzędu sygillatora i wszelkie starania w tym kierunku pozostały bezowocne. Dowodzi to, że w Rzymie nie liczono się zbyttnio z opatem jędrzejowskim, chociaż ten sprawował urząd posła polskiego.

Czesław Nanke.

Anton Neuber. Der schwedisch-polnische Krieg und die österreichische Politik (1655—1657). Prager Studien auf dem Gebiete der Geschichtswissenschaft, hrsgb. v. Ad. Bachmann und E. Werunsky. Heft 17. Prag 1915. Rohlíček & Sievers, 8-vo, str. IV + 138.

Wyrazy tytułowe należałoby przestawić, książka bowiem mówi dużo o polityce austriackiej, mało o wojnie szwedzko-polskiej. Młody autor pracował nad stosunkiem Austrii do ca-

łej wojny północnej Karola Gustawa, zdążył jednak doprowadzić rzecz tylko do września r. 1657, kiedy śmierć przecięła pasmo jego dni (31 paźdz. 1914 r.). Krytycznym stanem zdrowia, czy też zdenerwowaniem jego tłómaczą się poniekąd niezliczone błędy korekty, których niezupełny wykaz podała na końcu tomu koleżeńska ręka. Czem wytłómaczyć fatalną niemczyznę nie wiemy; prawdopodobnie są to skutki umieszczenia niemieckiego uniwersytetu w obcym, słowiańskim środowisku. A już niczem nieda się usprawiedliwić pominięcia cudzoziemskich prac naukowych, na które kierownicy seminarjum powinni byli zwrócić uwagę ś. p. Neuberowi: dla niego nie istnieje ani Walewski, ani Waddington, ani Carlbom, Hausmant, ani Sołowjew — istnieją tylko Pribram, Droysen, Erdmannsdorfer, Hirsch, Salzer, Levinson, Philippson i skrócony po niemiecku Carlson. Cała książka obraca się około prac dyplomatycznych Lisoli. Mając do czynienia z przedmiotem tylokrotnie już obrabianym, mógł autor przynajmniej uzasadnić swój wybór tematu, potrzebą wypowiedzenia jakiegoś nowego sądu, odbiegającego od zapatrywań poprzedników. Poprzestał jednak wyłącznie na ustaleniu dat dwu listów Ludwika Maryi do Elżbiety Charlotty matki wielkiego elektora. Tętna życia uchwycić nie umiał. Dał wykład dość sumienny, bezstronny, wolny od tendencji apologetycznej na czyjąkolwiek korzyść, ale mechaniczny, papierowy, bez pogłębienia psychologicznego. Wartość książki polega na tem, że zawiera ona najobszerniejszy dotąd wywód traktatu welawskiego (str. 97—146). W poprzednich rozdziałach zasługuje na podkreślenie, pominięta przez Kubalę wzmianka o celach i żądaniach Fryderyka Wilhelma z jakimi wystąpił on wobec Austrii na wiadomość o projekcie sukcesyi habsburgskiej w Polsce, w październiku r. 1655. Elektor zgadzał się na ten projekt pod warunkiem, że cesarz całą siłą przyłączy się do aliansu przeciwko Szwedom, a Polska zapłaci za swój ratunek oddaniem Fryderykowi Wilhelmowi Prus Zachodnich i Wschodnich oraz Brunsbergii w dziedziczne, nieograniczone władanie. Okoliczność ta oświeła wybornie równoczesne rokowania Hohenzollerna ze stanami pruskimi, uwieńczone traktatem ryńskim, 12. listopada. Inne interesujące szczegóły znaleźć można w rozdziale o pertrakcyach kurfirsta z Gosiewskim (363 sq.). Autor przecenia skutki wścibstwa Jana Leszczyńskiego w rokowaniach lipcowych r. 1657., zato przeocza ważne ostrzeżenie Lisoli, że Fryderyk Wilhelm zna tajemnicę jego instrukcyi. (Ob. str. 116—8, por. Pribram 306, Kubala 250—1.). Gdziekolwiek zresztą N. wykacza poza wąską ścieżkę negocyacji Lisoli, łatwo dopuszcza się błędów, luk i niedokładności. Praca tytułuje: „der polnische Unterkanzler“ (38). W bitwie pod Warszawą. („die wenige ihresgleichen in der Weltgeschichte hat“) widzi 70 czy 80 tysięcy Polaków „aufs Haupt geschlagen“ przez 18 tysięcy Szwedów.

dów i Brandenburczyków; przeciwstawia koalicji polsko-austriacko-duńskiej w lecie roku 1657. podobną koalicję Szwecyi, Francyi i Anglii; teatr wojny rakoczańskiej widzi w jakimś „Oberpolen“, gdy sprawa toczyła się pod Brześciem i Warszawą. Pomija pośrednictwo austriackie w Moskwie. Z tem wszystkim lepiej się stało, że książka ś. p. Neubera wyszła z druku, niż gdyby miała pozostać w rękopisie, jak to często bywa u nas z rozprawami doktorskimi, które zaspakajają próżność doktorandów i doktorandek, ale wstydzą się światła dziennego.

Wł. Konopczyński.

Wołyńskiak: Z przeszłości Karmelitów na Litwie i Rusi. Z przedmową Franciszka Rawity Gawrońskiego. cz. 1—2. Kraków 1918. Nakładem OO. Karmelitów na Piasku. 8-vo str. XVII + 521 + 251.

Niestrudzony badacz życia kościelnego (zwłaszcza w zakresie działalności klasztorów oraz szkolnictwa) na obszarze ziem litewsko-ruskich dawnej Rzeczypospolitej obdarzył nas nową, obszerną pracą, która pod skromnym tytułem zawiera wszystko, co się wogóle da powiedzieć o przeszło 50 siedzibach Karmelitów *antiquae observantiae* na Litwie i Rusi (w granicach zaboru rosyjskiego). O najsumienniejszem wyczerpaniu przedmiotu świadczy bowiem ogromny materiał źródłowy, który został zużytkowany. A był to materiał niezwykle rozprószony, przeważnie trudno dostępny dla badacza, stąd też dotychczas nietknięty. Niedosć bowiem, że autor w literaturze znalazł — obok kilku ubocznych wzmianek — tylko jedno dziełko, przedstawiające i niedokładne, nawet źródła drukowane drugorzędą mogły odegrać rolę, chociaż wydobyte zostały z zapomnienia nawet rzadkie kalendarzyki z przed stu lat i directoria zakonne, wyzyskane nawet mało u nas znane publikacye rosyjskie. Jako główna podstawa musiały służyć obfite zabytki rękopiśmienne; na pierwszym miejscu występują akta kapituł, księgi zmarłych i rozmaite luźne fascykuły z krakowskiego i lwowskiego archiwum klasztornego OO. Karmelitów, dalej notatki z archiwum zakonnego w Rzymie, oraz cenne przyczynki — zwłaszcza wizyty szkolne — z Muzeum XX. Czartoryskich, a mnóstwa wiadomości dostarczyły również akty przechowane w zbiorach autora, przedewszystkiem wizyty i raporty prowincyałskie.

Materiał ten, sięgający czasem wstecz aż do XVII stulecia, dla wieku XVIII i początku XIX staje się tak obfity, że mimo cennej nieraz zawartości nie nadawałby się oczywiście do ogłoszenia in extenso. Dlatego dobrze się stało, że autor, nie kusząc się wcale o syntetyczną konstrukcyę, podał z drobiazgową dokładnością i podziwu godną pilnością istotną treść tego bogatego zasobu rękopiśmiennego w układzie encyklopedycznym, tak, że jego dzieło innym historykom zastąpić może korzystanie z samych aktów. Oczywiście monografia urosła przez to do

rozmiarów bardzo znacznych, tak, że Zakon, którego nakładem ją wydano, zdobył sobie niewątpliwie dużą zasługę, nie szczędząc w tak trudnych czasach kosztów na publikację o ściśle naukowym charakterze.

Tom pierwszy, główna i obszerniejsza część pracy, obejmuje dzieje wszystkich poszczególnych klasztorów męskich w układzie alfabetycznym. Zastanawiając się nad ich rozmieszczeniem geograficznym na ogromnym obszarze od Żmudzi po Ukrainę, dostrzega się, że dwie były zwłaszcza okolice, gdzie się one głównie skupiały, mianowicie Wołyń, oraz województwo wileńskie, którego stolica wykazuje aż trzy siedziby Karmelitów, wśród nich jedną z początku XVI wieku, najdawniejszą wogóle w tych stronach. Po za temi dwiema ziemiemi, na które przypada niemal połowa omówionych klasztorów, Karmelici osiedlili się szczególnie licznie na najdalszych kresach białoruskich, w województwie wileńskim, a zwłaszcza mściławskim.

Jest to spostrzeżenie ważne z tego względu, że właśnie w tych stronach żywioł polski był stosunkowo słabszy, a wiadomo, że w takich warunkach każdy klasztor katolicki był placówką i szerzycielem polskości. W tem tkwi zarazem ogólniejsze znaczenie badań nad ich losami dla przeszłości naszej Ojczyzny, widoczne we wszystkich wcześniejszych pracach autora, a niemniej też i w niniejszej.

Wyraźnie występuje to zwłaszcza dzięki temu, że z każdym znacniejszym klasztorem bywała połączona szkoła, w których to zakładach aż po czasy powstania listopadowego wyłącznie panował język polski. Także dzieje klasztorów karmelickich zawierają wiadomości o niejednej takiej szkole licznie uczęszczanej; czasem gdy brakowało funduszy na szkołę parafialną, Karmelici własnym kosztem zajmowali się nauczaniem. Na podstawie wizyt z początku XIX wieku udało się autorowi zebrać mnóstwo ciekawych szczegółów o szkołach w Chwałojniach i Krożach na Żmudzi; poznajemy nietylko osoby i kwalifikacje sił nauczycielskich, ale nawet rozkład godzin, postępy uczniów, a przede wszystkim baczne uwzględnianie języka ojczystego aż do nowoczesnej przez rząd rusyfikacji w ostatnich latach istnienia tych zakładów.

Represye, niezwykle dotkliwe zwłaszcza od r. 1832, zmierzające do systematycznego wytępienia Karmelitów, jak i innych zakonów katolickich, na ziemiach litewsko-ruskich, pociągnęły za sobą smutne objawy rozprężenia karność zakonnej, na szczęście jednak wyjątkowe. Niejeden też znajdziemy tu szczegół o gwałtach i bezprawiach, z jakimi ta akcja rządu rosyjskiego była połączona, przypominające podobne cierpienia o 200 lat wcześniejsze, z czasów najazdu moskiewskiego na Litwę w r. 1654.

Wówczas ucierpieli zwłaszcza Karmelici w Mściławiu i nie-

darmo właśnie w ustępie, poświęconym tej miejscowości, autor, jak i w innych ustępach, dotyczących województwa mściławskiego (np. Mohylowa), kronikę tamtejszego klasztoru karmelickiego łączy z bardzo ciekawymi danymi historycznymi i statystycznymi o żywiole polsko-katolickim wogóle, o jego stanie posiadania aż po ostatnie czasy.

Wśród wiadomości o samych klasztorach szczególnie zasługują na uwagę, jak to też słusznie zaznaczono w przedmowie, materiały dotyczące robocizn i świadczeń pańszczyźnianych ludności włościańskiej; jak one prostują niejedną przesadny pogląd o obciążeniu ludu w dobrach duchownych, tak znowu szczegóły o bibliotekach klasztornych zbijają uprzedzenia co do poziomu intelektualnego zakonników. Nielicznym wypadkom, w których spotykamy księgozbiory o kilkudziesięciu zaledwo tomach, można przeciwstawić szereg bibliotek karmelickich, liczących setki a nawet tysiące ksiąg, w różnych językach i z różnych dziejów wiedzy.

Dokładne zapiski o bibliotekach to może najciekawsza część licznych inwentarzy klasztornych, zebranych i streszczonych przez autora, chociaż i opisy kościołów, wraz z ich zabawkami artystycznymi, zasługują na uwagę.

Rozpoczynając ustępy o poszczególnych klasztorach sumiennie opracowanymi wiadomościami o danej miejscowości, jej właścicielach, fundatorach i dobroczyńcach Zakonu, autor kończy je zwykle zestawieniem przeorów i innych zakonników, o których działalności zachowały się ślady w źródłach. Podnieść należy szereg szczegółów, z których się dowiadujemy przy tej sposobności o słynnym O. Marku (I 18—21, 444—5, i w dod. II 82); ciekawą jest zwłaszcza nadzwyczaj pochlebna charakterystyka O. Jandowicza (tak bowiem brzmiało właściwe nazwisko O. Marka) w księdze braci prowincji ruskiej, przechowanej w archiwum klasztorne w Lwowie. Spotykamy się jednak także z niejedną wybitną i zasłużoną, a nieznaną skądinąd osobistością, że wymienimy np. O. Anioła Ostroroga, przeora w Dorohostajach († 1733), który w smutnej epoce saskiej odznaczał się miłością wiedzy, pogłębianej na studiach w Paryżu i Rzymie, zamiłowaniem do książek i pracy pedagogicznej, talentem kaznodziejskim i pisarskim.

W II-gim tomie dzieła, autor podał wiadomości o jednym bliżej znanym klasztorze Karmelitanek na omawianem terytorium, mianowicie w Dubnie, i wykazał istnienie drugiego, chociaż ledwie dającego się wysledzić, w Wilejce. Nadto, obok uzupełnień do I tomu, zwłaszcza o cudownym obrazie w Białyniczach, znajdujemy tutaj związane wiadomości o organizacyi zakonu w Polsce, podziale na prowincye i statystyce zakonnej, bardzo cenne dla zorientowania czytelnika w szczegółowym materiale pierwszej części. Odrębną poniekąd całość tworzy

studjum o rozszerzeniu się i liczebności Karmelitów we wszystkich prowincjach, rozsianych po Europie i Ameryce.

Wyczerpujący indeks osób i miejscowości zamyka dzieło, owoc zdumiewającej erudycji i pracowitości, któremu sobie autor zdobył nową zasługę na polu tak zaniedbanem, a przez niego uprawianem z takim zapałem, znanstwem i oddaniem się ukończonej idei.

Oskar Halecki.

H. Grynwasser: *Demokracja szlachecka 1795—1831. Studium histor.-krytyczne.* Warszawa 1918. 8^o, str. 59.

Autor zamierza poddać krytycznemu rozbirowi historię polskiej demokracji. Podzieliwszy materiał na trzy okresy zasadnicze — na demokrację szlachecką (1795—1831), agrarną (1831—1863), tudzież mieszczańską i robotniczą (po r. 1863), wydał obecnie tomik pierwszy traktujący o demokracji szlacheckiej. Autor wychodzi bowiem z założenia, że każda demokracja przechodzi przez okres przewagi jednej warstwy społecznej, której stanowym interesom służy. Otóż zdaniem autora polska demokracja porozbiorowa aż do upadku powstania listopadowego, jest niczem innem, jak tylko orędowniczką i przedstawicielką klasowych interesów szlachty. Uzasadnieniu tego poglądu służy w całości niniejsza książeczka, mająca jako motto cytaty z Helmana „Demokracja przez samo nazwanie swoje jest anti-szlachecka”. — Zachodzi tu jednak pewne pytanie. Autor umieszczając na czele swej książki podobne zdanie, uznaje je zapewne za słuszne. Jeżeli więc demokracja do 1831 r. była szlachecką i jeżeli demokracja musi być antyszlachecką, zatem pozostaje tylko jeden logiczny wniosek, a mianowicie, że demokracja w tym okresie nie była wcale demokracją. Godzi się więc autora zapytać, dla czego przyjąwszy podobną przesłankę, poświęca jednak w swej historii demokracji temu anty-demokratycznemu kierunkowi cały pierwszy tomik, nadaje mu nadto niezasłużoną widocznie nazwę demokracji, nie osłabiwszy jej nawet ironicznym cudzysłowem, zamiast rozpocząć swą pracę od r. 1831. — P. Grynwasser wołał jednak nie wysnuwać z swych założeń ostatecznych konsekwencji i ograniczył się do napisania krytycznego studjum, które jest jednym wielkiem atakiem, jednym wielkiem potępieniem szlacheckiej, egoistycznej demokracji. Autor bierze pod uwagę szereg organizacji, które uznaje za ekspozytury demokracji, a więc Kuźnicę Kołłątajowską w okresie sejmu czteroletniego, kluby w czasie insurekcji i Centralizację lwowską w kraju po upadku powstania, Towarzystwo Republikantów w dobie Księstwa, Wolnomularstwo narodowe i Towarzystwo patryotyczne za czasów Kongresówki, wreszcie klub patryotyczny podczas powstania listopadowego. Wszystkie te instytucje stawia pod jeden strychulec, obciąża jednym zarzutem wysługiwaną się nieubranemu w żadne obłonki interesowi klasowemu stanowi szlacheckiemu. Oka-

zuje się to najdobitniej zdaniem autora w programie społecznym, a mianowicie w najdonioślejszej sprawie włościańskiej, której żadna z organizacyi nie postawiła w swym programie w całej jej rozciągłości. Najwyższym stopniem do którego umiano się wznieść było dążenie do zniesienia poddaństwa, do problemu osobistej wolności — pomijano jednak najkapitałniejsze kwestye, a mianowicie nadanie włościanom ziemi na własność i udziału w prawodawstwie, ponieważ te postulaty godziły w najistotniejsze interesy szlachty. Dopiero manifest Tow. Demokratycznego w 1836 r. naprawił ów błąd. W związku z tem stoi negatywne stanowisko wobec usamowolnienia i odrębności innych narodowości dawnej Rzeczypospolitej, a więc Litwinów, Biało- i Małorusinów, ponieważ szlachta w tych krajach przyznawała się do polskości, a z prawami narodowymi chłopów nie miano zamiaru się liczyć. Jedynie w swym programie politycznym demokracja tych czasów okazała się radykalną, a mianowicie, w dążeniu do niepodległości, w apologii wolności i walki zbrojnej, w propagowaniu republikanizmu lub ustroju konstytucyjnego. Ponieważ brakło jednak oparcia o szerokie warstwy, oparowała demokrację niewiara w swoje siły, a wynikiem tego były masowe odstępstwa i bezustanne klęski. — Oto w kilku słowach wnioski i twierdzenia do których p. Grynwasser doszedł po gruntownem zbadaniu wszystkich programów i poglądów omawianej epoki. — W świetle tych badań niema miejsca w najskromniejszym nawet zakresie na sąd dodatni o poczynaniach demokracji tej epoki i czytelnik spostrzeży, że okres w którym zwykł widzieć kolebkę polskiej demokracji, okres Kościuszki i Kołłątaja, Lelewela i Mochnackiego, to okres wszechwładnego egoizmu szlacheckiego. Radziłyśmy jednak, nim ulegniemy potędze argumentacyi p. Grynwassera, wyrazić niektóre wątpliwości ogarniające nas wobec tak niespodzianych i ostrych wniosków. Wydaje się nam, że autor popełnia do pewnego stopnia anachronizm, uważając organizacje tej epoki za stronnictwa polityczne w tem znaczeniu jak dzisiaj zwykliśmy to czynić, jak zresztą możemy to powiedzieć o organizacjach po powstaniu listopadowem. Różnicę odzwierciedli najwyraźniej pewna zewnętrzna cecha. — Z pojęciem stronnictwa łączy się bowiem pewna organizacja polityczna, o pewnym określonym, spisanim programie politycznym, starającym się ogarnąć całokształt zagadnień życia społecznego, narodowego i politycznego. O takich programach w organizacjach omawianej epoki niema mowy, i autor poddając je krytyce w większości wypadków skazanym był na omawianie prywatnych opinii poszczególnych członków, rzadziej miał do rozporządzenia rezolucye nie obejmujące całokształtu poglądów. Rozporządzając takim materiałem winien był autor zachować niezwykłą ostrożność i wystrzegać się zbyt daleko idących i zdecydowanych sądów. Tej miary jednak autor nie umiał zachować, uznając pewne, ułam-

kowej natury powiedzenia i poglądy za miarodajne w osądzeniu całości.

Następnie zachodzi ważne i zasadnicze pytanie, czy wszystkie organizacje omawiane przez autora uważały się rzeczywiście za demokratyczne, widzimy bowiem, że żadna z nich tej nazwy nie przyjęła. Jeżeli do pewnego stopnia przyznać możemy, że Kuźnica kołłątajowska i kluby insurekcyjne, a następnie Tow. Republikantów zrzeszyły ludzi o najradykałniejszych poglądach, to już o Deputacyi paryskiej powiedzieć musimy, że tylko w pewnej mierze jest to słusznem. Deputacja bowiem mimo, że miała w swym gronie najdemokratyczniejsze żywioły, rościła sobie pretensję do reprezentowania całości polskiej emigracyi, uznawały ją i umiarkowane żywioły, a np. szczery, zapalony republikanin i demokrata Franciszek Barss należał właśnie do zwalczającej Deputację Agencji. Natomiast Centralizacja lwowska, Wolnomularstwo narodowe i Tow. Patriotyczne bynajmniej nie uważały się za reprezentacje ideologii demokratycznej, a jednoczyły tylko energiczniejsze żywioły, dążące do odzyskania niepodległego bytu państwowego. Skoro więc nie wszystkie te organizacje i nie w całości swej pokrywały się z pojęciem organizacji demokratycznej, autor rzucając na nie gromy za ich stanowy egoizm, uderza w próżnię. P. Grynwasser bowiem sam przyznaje, że w każdej z tych grup były jednostki szczerze demokratyczne. Chcąc zatem kreślić historię demokracji należało właśnie te żywioły objąć, które temu kierunkowi hołdowały, a nie, poddając ostrej krytyce ludzi i organizacje poza demokracją stojące, kierunek cały potępić.

Mimoходом wspomina p. Grynwasser o Kościuszcze jako o wyjątku. Zdaniem naszym pisząc dzieje demokracji winien mu być autor pierwsze miejsce poświęcić, jako człowiekowi, który stanowił w Polsce epokę, który wywarł niezatarty wpływ na całe swe pokolenie, którego poglądy wolno mu było na prawdę już postawić na równi z programami stronnictw. Czyż znanem jest p. Grynwasserowi, że Kościuszko jadąc przed powstaniem imieniem polskiej emigracyi do Paryża, przedłożył tam memoriał, a zatem wyraz oficjalny zapatrywań emigracyi, w którym się mówi o zupełnem zniesieniu poddaństwa włościan, wolności i prawach równych dla wszystkich, bez względu na stan i religię, do nabywania i posiadania własności ziemskiej, obierania i obieralności do wszystkich czynności publicznych¹⁾? Czyż mogą nie być mu znane odezwy Kościuszkowskie w obronie włościan, ulgi pańszczyźniane, które uważał za tymczasowe reformy? Czyż nie wie p. Grynwasser, że Kościuszko głosił, że słowo „poddany“ winno być przeklętem w oświeconych narodach? Że rozkazem wydanym 30. września 1794 r.

¹⁾ Kozłowski W. M.: Nowy przyczynek do wyjaśnienia misji Kościuszkowskiej. P. n. 1. 1906.

w Grodnie obiecywał, że każdy żołnierz, który dopełni swych obowiązków „odbierze w nagrodę wydzieloną sobie z dóbr narodowych część ziemi i tę na zawsze dziedzictwem posiadać będzie”? Że Napoleonowi wśród innych warunków postawił żądanie, żeby chłopci byli wolni i otrzymali własność, że ten sam warunek powtarza w 1814 r. Aleksandrowi I, że w swym testamencie uznaje mieszkańców swej wsi „za wolnych obywateli i nieograniczonych niczem właścicieli posiadanych gruntów”? Czemuż autor pominął działalność demokratów tak szczerych i gorących jak Jakób Jasiński i Józef Sułkowski, ich poglądy na sprawy społeczne i ciasnotę stanową szlachty? Czemuż tak lekceważy wystąpienie Zajączka, który tak jasno przedstawił Napoleonowi konieczność reform włościańskich? Czemuż pomija autor tak charakterystyczne dla epoki dzieło jak „O ustanow. i upadku Konst. 3. Maja“, którego autorowie do tego stopnia solidaryzują się ze sprawą włościańską, że stają w obronnie ukraińskich buntów chłopskich przeciw szlachcie? Czyż to będzie również stanowym egoizmem?

Czyż nie znaną jest autorowi literatura przed i po sejmie czteroletnim, gdzie nie jedno wypowiedziano zdanie o reformach włościańskich, gdzie obok kompromisowych pomysłów oczyszczania zamiast pańszczyzny, wieczystych dzierżaw, rzucono i myśl oddania gruntów na własność? Czyż należało zupełnie pominąć znanego działacza Alojzego Orchowskiego, który już w czasie powstania Kościuszkowskiego przedłożył Radzie Najw. Nar. memoriał aby ojciec posyłający 2 synów do wojska i włościanie w dobrach zdrajców otrzymali ziemię na własność, który później całe życie dążył do uwłaszczenia włościan? Czyż słusznie wątpi autor w radykalizm społeczny klubów jakobińskich za Kościuszki, które szerzyły bezwzględnie hasła rewolucyi francuskiej, lub Deputacyi paryskiej, która mówiła, że chce przygotować Polskę do przyjęcia praw człowieka, że dla cacek i przywilejów szlacheckich do boju nie pójdzie? Czyż godziło się zupełnie pominąć spisek chłopski Gorzkowskiego i jego pomysły reformatorskie?

Gdyby autor to wszystko i wiele innych poglądów był uwzględnił, musiałby był przyjść do przekonania, że w Polsce istniała demokracja, nie szlachecka, nie broniąca interesów stanowych, ale szczerza, gorąca, zdążająca do ludowładztwa. Autor pragnie zdemaskować jako obrońcę szlachty — ojcem demokracji zwanego Kołłątaja. Na jakiej podstawie? Na podstawie jego projektów konstytucyi. Czyżby autor nie rozumiał, że projekt Konstytucyi nie wyczerpuje poglądów autora, że w czasie sejmu o tak kompromisowym charakterze jak sejm czteroletni, projekt ten wyrażać tylko może przystosowanie jego poglądów do danych warunków, że w rzeczywistości poglądy jego szły dużo dalej i że nieraz dał temu wyraz? Czyż tracą na znaczeniu w historii demokracji poglądy Mochnackiego, dla-

tego, że je później odmienił, lub poglądy Léléwela i Łukasńskiego, bo je w późnym wieku głosili dopiero? A jednak autor do takich wniosków dochodzi.

P. Grynwasser gdyby był te wszystkie podniesione momenty uwzględnił, byłby mógł czytelnikowi przedstawić historię prawdziwej demokracji tej epoki, nie fikcyjnej szlacheckiej — byłby doszedł do przekonania, że w latach tych demokracja stawiała pierwsze swe kroki, że dokonała wielkiej reformy mieszczańskiej, o której autor zupełnie zapomina, której odbiera wszelkie znaczenie, że przeprowadziwszy hasło wolności osobistej włościan, przyzwyczajała społeczeństwo do myśli uwłaszczenia i równouprawnienia, że Polska miała swą demokrację, która rozwijając się szybko w okresie Wielkiego Sejmu, doszła do wielkiego znaczenia w okresie powstania kościuszkowskiego, omal nie opanowała wtedy sytuacji, która przechodzi okres osłabienia i reakcji po upadku powstania, aby potem znowa się podnosić i rozwijać aż do nowych chwil rozkwitu po listopadowej tragedii.

To wszystko mógł i powinien był autor uczynić, by dać świadectwo prawdzie dziejowej. Żałować należy, że tego zaniedbał. Czyż popełniwszy podobnie przeoczenie — wolno było autorowi zarzucić całej historyografii dziejów nowożytnych nienaukowość?

Adam Próchnik.

August Sokołowski: Wyprawa Dwernickiego na Wołyn. Osobne odbicie z T. LXI Rozpraw wyd. histor.-filozof. Akademii Umiejętności. Kraków 1917. 8-vo str. 23.

Autor narracye swą osnuł głównie na dość wątpliwej wartości pamiętnikach Dwernickiego i częściowo innych jego pismach polemicznych — tudzież na pamiętnikach Prądyńskiego, dodając ponadto parę cytatów z dzieł Barzykowskiego, Zamoyskiego, Gadona, Różyckiego i innych. Zupełnie natomiast nie zna nowej literatury, jak bądź co bądź dotąd podstawowe dzieło Puzyrewskiego o Kampanii 1831 r. tudzież podpisanego osobną rozprawką p. t. Dwernicki, wydaną jako trzeci tom „Bojów polskich“, Poznań 1914., i artykuły tego właśnie przedmiotu dotyczące się wyłącznie, pomieszczone w Bibliotece Warszawskiej z r. 1907, i w Kwartalniku historycznym z r. 1912 i r. 1914.

A ten sam zarzut da się stwierdzić odnośnie do zużytkowania dość bogatych w tej materii archiwów. Autor oparł się tylko na jednym akcie z fasc. nr. 3942 archiwum XX. Czartoryskich, zacytował parę ledwo dokumentów z obszernego pliku papierów Dwernickiego mieszczących się pod nr. 5300 tegoż archiwum, pominął zupełnie zbiór aktów znajdujących się tamże pod nr. 3939, i wymienił parę drobiazgów z Archiwum państwowego dobytých — nie uwzględniając całego mnóstwa pism i rezolucyi, mających dla badanej kwestyi pierwszorzędne znaczenie, tak w temże archiwum państwowem, jak w lwowskiej

bibliotece hr. Dzieduszyckich i archiwum domowem ks. Puzyń-
nów w Gwoźdźcu przechowywanych.

Ale nie tylko pod względem użytkowania obfitego materiału drukowanego i rękopiśmiennego praca prof. Sokołowskiego przedstawia rażące braki. Sama interpretacya i zużytkowanie tego szczupłego materiału jakim rozporządzał jest w wysokim stopniu błędną i wadliwą. Tak n. p. omawiając instrukcyę Sztabu głównego dla Dwernickiego z marca, twierdzi na str. 6., że w niej „o wyprawie na Wołyń nie było wzmianki“. Tymczasem całkiem wyraźnie jest o tem w niej mowa w słowach nienastręczających żadnej wątpliwości, gdy zalecała ona: „...Możesz udać się na główną komunikacyę armii nieprzyjacielskiej przed Pragą skoncentrowanej, zniszczyć jej magazyny i parki. Stamtąd wkroczyć za Bug. Albo też jeżeli to przedsięwzięcie zdawałoby się JW. Generałowi zbyt trudnem do uskutecznienia, możesz maszerować prosto na Wołyń, w guberniach zabużańskich wzniecić powstanie, dla którego byłbyś ze swoim korpusem środkiem zbioru“...

Tak mylnie interpretując ustępy najważniejsze instrukcyi wojskowej, nie docenia też należycie całej wagi wskazówek zawartych w instrukcyi drugiej, politycznej. Rozwódzi się tylko niepotrzebnie nad jej ustępem poświęconym rekwizycyom zasobów pieniężnych zakonu poczajowskiego, u Branickiej w Białejcerkwi i Krasuskiej — a pomija esencyonalną jej treść co do zakresu działalności i władzy jakim Dwernickiego obdarzał Rząd Narodowy w prowincyach zabużańskich, jako też co do sposobów i środków działania mających tamtejszych mieszkańców wszelkich klas a nawet rosyjskie posiedlenia wojskowe zachęcić do powstania.

Pomija też zupełnie udatny manewr Dwernickiego po wyjściu z Zamościa jakim omylił czujność Tolla, bacznie dotąd go obserwującego. Najniesłuszniej uważa za wielki błąd generała. że nie zniszczył za sobą mostu na Bugu, przez który też w ślad za nim przeszedł Dawidow ze swoją watahą, jakby i bez tego nie mógł się ten lotny oddział rosyjski przeprawić przez tę rzekę gdzieindziej, a natomiast przechodzi do porządku dziennego nad o wiele ważniejszymi błędami, przez tego generała podówczas popełnionymi, tak przez niefortunny wybór drogi, wzdłuż granicy austriackiej, która nie tylko pozbawiała korpus polski wszelkiej pod względem wojskowym swobody ruchów, ale co gorsza, małe bardzo nastręczając korzyści innej natury, w następstwie stała się zgubą całego jego korpusu — jak i przez niedostateczne oświecenie się i co do sił powstańczych i co do wojsk rosyjskich za Bugiem rozlokowanych.

Wogóle Autor biorąc za punkt wyjścia pamiętniki Prądzyńskiego stara się o ile możności bronić postępowanie generała, wytyka drobniejsze tylko usterki, ważniejszych natomiast

błędów — albo nie widzi — albo zrzuca je przeważnie na Skrzyneckiego.

Bezsprzecznie nikt Dwernickiego w czambuł potępić nie może. Miał on swoje piękne chwile tak z dawniejszej nieco przeszłości, począwszy od zgłoszenia się w r. 1809 z setką przez siebie oporzędzonych ochotników — aż po ostatnie czasy — jako wyborny i sprężysty organizator trzecich dywizyonów, a zwłaszcza jako zwycięzca z pod Stoczka i Boremla. — Lecz przy tych wszystkich dodatnich cechach nie był to człowiek na szeroką skalę zakrojony jak tego dowiodła właśnie wyprawa na Wołyń i smutny jej epilog przez Dwernickiego w znacznej mierze spowodowany. Zapewne, że zarzuty jemu w tym względzie robione, można na rozmaity sposób bodaj trochę zmodyfikować — ale nie sposób niemal całą winę nieudania tej imprezy zwać wyłącznie na Skrzyneckiego, nieobznajomionego wszak w zupełności z tamtejszymi tak odległymi warunkami działania. W tym też celu Dwernicki otrzymał instrukcje — w której Skrzynecki „....zgoła oddaje zupełnie jego przezorności i czynności sposób prowadzenia działań, któryby przyniósł najwięcej korzyści sprawie“. Zresztą kontrolowanie jego czynności było w wysokim stopniu utrudnione choćby z powodu trudności olbrzymich w komunikowaniu się. Wysłany zaś w tym celu Wysocki, nie miał odpowiedniego autorytetu, by mógł w tym względzie jakiś decydujący wpływ wywrzeć na operacjach za Bugiem.

Inna rzecz gdy chodzi o rozstrzygnięcie pytania czy Dwernicki nadawał się na dowódcę, tak szeroko pomyślanej imprezy. Owóż pod tym względem sztab główny popełnił grubą omyłkę — ale i nic dziwnego, gdy kandydatów nie było — gdyż wszyscy, którym to poprzednio proponowano — z rozmaitych powodów — odmówili, jak Sierawski, Mycielski i Łagowski. Tymczasem Dwernicki mógł być bardzo dobrym komendantem całej nawet jazdy, któryby jednak w danym momencie otrzymywał z głównej kwatery dokładne instrukcje gdzie i kiedy ma poprowadzić jej atak; z zadania takiego, mógł być się doskonale wywiązać, gdyż według znawców przepysśnie prowadził do ataku, lecz brakowało mu wyrobienia na komendanta większego z rozmaitej broni złożonego korpusu, oddzielnie zupełnie w dodatku mającego operować, z tej prostej przyczyny, że był do samego wybuchu rewolucyi, dowódcą, choć w randze generała brygady (à la suite) jednego tylko pułku jazdy, nie miał więc odpowiedniego doświadczenia i znajomości działań innych rodzajów broni, co parokrotnie wykazał w ciągu tej kampanii, prowadząc wszystkie bitwy niemal wyłącznie za pomocą jazdy. Był więc tylko dobrym dowódcą jazdy w większych nawet formacjach, był nieustraszoną w boju, lecz poza temi dużemi zaletami, miał w sobie coś z prototypu Paska i Skrzynecki wcale go trafnie w rozmowie z Prądyńskim

określił. Opinii nie zażywał najlepszej, gdyż pewien cień rzucały na nią pewne mankamenta w administracyi 2 pułku ułanów i liczne długi. Dość wspomnieć, że suma pretensyi do niego rozmaitych wierzycieli przeważnie żydów dostawców zgłoszonych w r. 1830 u W. ks. Konstantego za niezapłacone konie, furaż itp. wyniosła dość poważną kwotę przeszło 60.000 złp., o czem na tem miejscu wspomniałem nie dla ujęcia w cokolwiek sławy zwycięscy z pod Stocka i Boremla ale dla przykładowego illustrowania faktami tych nie nazbyt nieraz do datnich sądów o nim współczesnych¹⁾.

Wracając po tej dygresyi do pracy p. Sokołowskiego, muszę stwierdzić, że rozprawka z powodu zaznaczonych tu kardynalnych braków w zakresie literatury i źródeł archiwalnych tej kwestyi się tyczących, nie przynosząc kompletnie nic nowego ani co do faktycznego przedstawienia omawianej sprawy ani co do jej oryginalnego ujęcia i wykładni, niema zgoła najmniejszej wartości naukowej. Szkoda tylko, że pracę tego rodzaju ogłosiła tak poważna instytucya.

Bronisław Pawłowski.

¹⁾ Akta komisji Rządowej Wojny: Ms. nr. 583. Decyzje W. Księcia Konstantego za r. 1830. Arch. jen.-guber.

BIBLIOGRAFIA HISTORYI POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

Korzon Tadeusz. Historia Polski. Kijów 1918, str. 372.

Wybrane z podręczników „Historii powszechnej”.

Lewicki Anatol. Zarys historii Polski i krajów ruskich z nią połączonych. Podręcznik szkolny. Wyd. VII. Warszawa 1917, str. 207.

Kisielewska Julia. Historia Polski. Podręcznik szkolny. Kurs średni. Wyd. II. Warszawa 1918, str. 412.

Chrzanowski Ignacy. Poglądy na przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca. Rok polski 1918, nr. 1, str. 7—25.

Przyczyny upadku Polski. Treść: Fr. Papée, Zapatrywania dotychczasowe. E. Romer, Warunki geograliczne. O. Halecki, Ekspansja i tolerancja Fr. Bujak, Siły gospodarcze. S. Kulzeba, Siły państwowe. J. Kallenbach, Siły moralne i umysłowe. W. Konopczyński, Polityka zagraniczna. Tenże, Pierwszy Rozbiór. W. Tokarz, Dwa ostatnie rozbiory. I. Chrzanowski, Zakończenie. Kraków 1918.

Bellée Hans u. Gumlich Bruno. Zur Geschichte Polens und der polnischen Frage. M. a. h. L. 1917, str. 241—6.

Trojanowski W. Podania mityczne dziejów polskich w oświetleniu wiarygodności porównawczego i obrzędów ludowych. Warszawa 1918.

Duda Fr. Czy Galicja wschodnia należała pierwotnie do Rusi? Rok polski 1918, nr. 1, str. 32—58.

Hartleb Kazimierz. Jan z Ocieszyna Ocieski 1501—1548. Lwów 1917. R.: O. Halecki, Kw. h. 1918, str. 90—97.

Bogatyński Wł. Z dziejów małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą. Kraków 1917. R.: K. Hartleb, Kw. h. 1918, str. 97—110.

Sobieski Wacław. Walka o ujście Wiśły. Rok polski 1918, nr. 2, str. 90—97.

Łempicki Stanisław. Hetman Jan Zamoyski współpracownikiem Heidensteina. P. lit. XV (1917), str. 287—303.

Prochaska Antoni. Stefan Czarniecki wojewodą ruskim 1657—1661. (Fragmenty histor.). P. n. l. 1918, str. 204—218.

Gawroński Rawita Fr. Ku czci Jana Sobieskiego poemat dalmatyński XVII w. P. lit. XV (1917) str. 304—315.

Kraushar Al. Archiwum dokumentów historyczno-prawnych XII. Do dziejów konfederacji barskiej 1768. Gazeta sądowa 1918, nr. 14—18.

Sobierajska Helena. Udział Wielkopolski w konfederacji barskiej. Poznań 1918, str. 23.

Askenazy Szymon. Tadeusz Kościuszko 1746—1817. Odczyt wygłoszony na wielkim obchodzie Kościuszkowskim w Londynie. Warszawa 1917, str. 33.

Dobrzycki Stanisław. Tadeusz Kościuszko, der Verteidiger der Freiheit Polens. Polen 1918, nr. 172, 175. 176.

Tadeusz Kościuszko, Jego odezwy i raporty. Wstęp dołączył L. Nabelak. Kraków 1918. R: A. M. Skałkowski, Kw. h. 1918, str. 110—112.

Kościuszko Tadeusz. Opis kampanii r. 1792 z autografu biblioteki kórnickiej ogłosił dr. Zygmunt Celichowski. Poznań 1917, str. 27.

Kucharzewski Feliks. Kościuszko, inżynier wojskowy i artylerzysta. Odczyt. Warszawa 1917, str. 15.

Katalog wystawy pamiątek epoki kościuszkowskiej w kamienicy ks. Mazowieckich opr. E. Chwałewik. Warszawa 1917. Katalog Wystawy urządzonej ku czci T. Kościuszki we Lwowie 1917. Katalog wystawy Kościuszkowskiej w Muzeum im. Mielżyńskich w Poznaniu. Poznań 1917. R: Wł. Podlacha. Kw. h. 1918, str. 112—114.

Opisanie czynności dywizji będącej pod komendą JO. X. Józefa Poniatowskiego, generała leutnanta, od czasu odjazdu tegoż dla słabości zdrowia do Warszawy, podał A. Skałkowski. Kw. h. 1918, str. 53—63.

Kukiel Marian. Bitwa pod Raszynem 19. kwietnia 1809. Bellona 1918, nr. 1, str. 14—24.

Na San Domingo. Obrazy i wspomnienia, zebrał Artur Oppman. Warszawa 1917, str. 113.

Wasylewski Stanisław. U księżnej Pani. Lwów 1918, wyd. II, str. IV. 213.

U księżnej Pani. O Herszku rytowniku! O tem jak amor Panu Kościuszcze nie sprzął. Książę Pepi. Kapitan Piłkowski u Napoleona na wyspie św. Heleny. Na kongresie wiedeńskim. Jaśnie oświecony romantyk. Fundator sceny lwowskiej. Zuzanna Strzembosówna. W dworku Fredry na Chorążczyźnie.

Śliwiński Artur. Joachim Lelewel Zarys biograficzny 1786—1831. Warszawa 1913, str. 455.

Mościcki Henryk. Znaczenie dziejowe Królestwa Polskiego (1815—1830). Odczyt. Warszawa 1917 str. 10.

Białyńska Ewa. Powstanie listopadowe. I. II. Warszawa 1917, str. 50, 37.

Białyńska Ewa. Powstanie listopadowe. Warszawa 1917, str. 85.

Woltersdorf Aleksander. Generał Ignacy Prądyński a powstanie 1830—1831 roku w świetle źródeł historycznych. Warszawa 1917, str. 56.

Czerwińska A. Noc 29. listopada 1830 w Warszawie. Odczyt. Warszawa 1917. str. 20.

Peszek Ignacy. 29. listopada 1830. Warszawa 1917, str. 31

Tokarz Wacław. Sprawa broni i amunicji w powstaniu listopadowym. Bellona 1918, nr. 1. str. 25—37.

Laubert Manfred. Anton von Babiński Erschiessung in Posen (1847). M. Pos. 1918 str. 1—17.

Kręcki August. Zbiór materyałów do historii powstania styczniowego 1863—1864 zeszyt 4—7. Warszawa 1917, str. XXXIII—XXXVI, 25—36.

Bartoszewicz Kazimierz. Biała „ukraińska”. Nowa Reforma 1918, nr. 100—118.

Rafacz Józef. Z dziejów czorszyńskiego starostwa. P. n. I. 1918, str. 289—308.

Bartoszewicz Kazimierz. „Łyki i kołtuny”. Pamiętnik mieszczanina podlaskiego (1790—1816) wydał z rękopisu. przypiskami i wstępem opatrzył... Kraków 1918.

a) Geografia.

Sosnowski Paweł. Geografia Polski w dawnych granicach. 156 rycin i map. Warszawa 1918, str. 160.

Srokowski Stanisław. Zarys geografii fizycznej ziem polsko-litewsko-ruskich. Kijów 1918, str. XVII, 153, mapy.

Koszuński Stanisław. Geografia gospodarcza Polski (historycznej i etnograficznej). Bogactwo i wytwórczość. Warszawa 1917, str. 333.

Janowski Aleksander. Chełmszczyzna. Warszawa 1918.

Ortschaftsverzeichnis der Kreise Włocławek und Niezawa. Spis miejscowości powiatów włocławskiego i niezawskiego. Włocławek 1912, str. 83.

b) Sztuka.

Rulikowski M. Dawne gmachy i sale teatralne w Warszawie. Warszawa 1918.

Kraushar Al. Dwa zapomniane pałace przy ul. Długiej w Warszawie. T. i. 1918, I nr. 18.

Kraushar Al. Kolumna Zygmunta. Warszawa 1917, str. 22.

Weber P. Wilna. eine vergessene Kunststätte. Wilna 1917.

R.: A. Bochman, Sfałszowane Wilno. Głos Narodu 1918, nr. 124.

Seruga Józef i Hendel Zyg. Kościół Narodzenia N. P. Maryi w Łepczycy. Prace Komisji hist. sztuki. T. I, zesz. I, str. 31–66.

Łoza Stanisław. Suplement do słownika architektów Polaków oraz cudzoziemców w Polsce pracujących. Warszawa 1918, str. 75.

Kohte J. Die Grabdenkmäler des Königs Stanislaus Leszczyński und seiner Gemalin in Nanzig. M. Pos. 1918, str. 24–26.

Krzyże polskie. Wydawnictwo Tow. popierania przemysłu ludowego w Królestwie polskiem. Warszawa 1917, str. XXIII, 12.

Husarski Wacław. Artur Grottger. Słinks 1917, nr. 10, str. 30–40.

Stępowska Konstancja. Trzy zabytki malarstwa pol. z XV i XVI wieku. Prace komisji hist. sztuki. T. I, zesz. 1, str. 125–132.

Pogaczewski Julian. Gobeliny z h. Pogon w Muzeum xx. Czartoryskich w Krakowie. Prace komisji historii sztuki I, zesz. 1, str. 67–87.

Tomkowicz Stanisław. Dwie cenne pamiątki we Wiedniu. Prace komisji hist. sztuki I, zesz. 1, str. 132–142.

Bieńkowski Piotr. O lecytach greckich w krakowskich zbiorach. Prace komisji hist. sztuki, T. I, zesz. 1, str. 1–30, 143–150.

Turczyński Stanisław. Włoskie majoliki Quattrocenta w krakowskich zbiorach. Prace komisji hist. sztuki, I, zesz. 1, str. 109–124.

c) Heraldyka i genealogia.

Szelągowski Adam. Wici i Topory. Studium nad genezą i znaczeniem godeł polskich, zawołań. Kraków 1914. R.: A. Brückner, Lud XX (1918), str. 157–160.

Prochaska Antoni. Lwowianie szlachta nowa. (Fragmenty histor.). P. n. I, 1918, str. 106–110.

Boleścic-Kozłowski Stan. Al. Henryk Sienkiewicz i jego ród. Studium heraldyczno-genealogiczne. Warszawa 1918.

d) Numizmatyka i sfragistyka.

Gumowski Marian. Hans Schwarz i jego polskie medale. Prace komisji hist. sztuki. I, zesz. 1, str. 88–108.

Chmiel Adam. Pieczęcie Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Kraków 1917. R.: K. Gumowski, Kw. h. 1918, str. 75–77.

e) Biblioteki i archiwa.

Fischer Adam. Zasługa Józefa Maksymiliana Ossolińskiego. Kw. hist. 1918, str. 41–52.

Papiery po Wicłogłowskim (w zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie). Bibliografia polska 1918, nr. 2–5.

Barwiński Eugeniusz. Nieśwież. Nowa Reforma 1918, nr. 113, 117, 119, 123.

Żmigrodzki Michał. Biblioteka hr. Branicznych w Suchy. Czas 1918, nr. 135, 137.

Opis aktów przechowanych w Warszawskim Archiwum głównym. Tom II. Akta ziemskie i grodzkie XIV–XVIII w. województw wielkopolskich. Wyd. T. Wierzbowski. Warszawa 1917, 4^o, str. XVIII 178.

Pułaski Franciszek. Opis 815 rękopisów Bibl. Ord. Krasińskich. Warszawa 1915. R.: E. Kunze, Kw. h. 1918, str. 65–75.

Die Handschriften d. Finanzarchivs zu Warschau z. Geschichte d. Ostprovinzen des Preuss. Staates. Veröffentl. d. Archivverwaltung bei d. kais. deutschen Generalgouv. Warschau-Posen 1918.

Dąbkowski P. Kilka uwag o oprowie ksiąg sądowych polskich na podstawie aktów województwa ruskiego. Exlibris I, zesz. 2, str. 21–30.

f) Bibliografia.

Vrtel Stefan. Organizacya bibliografii. Lwów 1917. R.: St. Zempicki, Muz. 1918, str. 124–5.

Korbut Gabryel. Literatura polska. Warszawa 1918. R.: Br. Gubrynowicz, Kw. h. 1918, str. 77–81.

Bernacki Ludwik. Pierwsza książka polska. Studium bibliograficzne z 86 podobiznami. Lwów 1918, str. VIII, 510.

Reiche Paul. Deutsche Bücher über Polen. R.: L. F. Kw. h. 1918, str. 64–5.

III. Kościół.

Kozicki ks. Aleksander. Dzieje kościoła Polskiego w zarysie. Część I. Lublin 1916, str. 184. IV.

Monumenta Polonine Vaticana I. II... ed. J. Ptaśnik. Cracovine 1913. R.: H. Polaczówna, Kw. h. 1919, str. 81—88.

Miaskowski Kaz. Jugend- und Studienjahre d. erml. Bischofs Stanislaus Hosius. Braunsberg 1916. R.: St. Kot. Kw. h. 1918, str. 88—90.

Wołyniak. Z przeszłości Karmelitów na

Litwie i Rusi. Z przedmową Fr. R. Gawrońskiego. Część I—II. Kraków 1918, str. XVII 521, 251.

Akta synodów prowincjonalnych Jednoty litewskiej 1911—1925. (Mon. Reformationis IV, 2.) Wilno 1915. R.: K. Hartleb, Kw. h. 1918, str. 100—108.

Wotschke Th. Wittenberg und die Unitarier Polens II. A. Refg. nr. 57/58, (XII, 1/2), str. 64—88.

IV. Prawo.

Bujak Fr. Z powodu prof. St. Kutrzeby Historii ustroju Polski w zarysie. Rok polski 1918, nr. 2, str. 125—131.

Zakrzewski Stanisław. Ideologia ustrojowa (z powodu prac Balcera, Kutrzeby, Chołoniewskiego i Tokarza). Kw. h. 1918, str. 1—40 i odb., Lwów 1918, str. 46.

Chołoniewski Antoni. Duch dziejów Polski, Kraków 1917. R.: O. Halecki, De consolatione historiae. P. pv. 1918, I, str. 20—32.

Baliński Ignacy. Loterye publiczne w dawnej Polsce. Szkic historyczny. Warszawa 1918, str. 45.

Konarski K. O żołnierzu polskim. Próba charakterystyki militarizmu polskiego od początku dziejów polskich po wiek XIX włącznie. Odczyt 1918, str. 33.

Kukiel Marian. Dzieje wojska polskiego w epoce Napoleonowskiej 1795—1815. Tom I. Warszawa 1918, str. 6 nlb. 286.

Tokarz Wacław. Armia Królestwa Polskiego 1815—1830. Piotrków 1917, str. 386.

R.: M. Kukiel, Bellona 1918. nr. 1, str. 80—82.

Tokarz Wacław. Krzyż wojskowy polski. Czas 1918, nr. 202.

Rozwadowski T. gen. Organizacja wojska dawniej a dziś. Bellona 1918, nr. 1, str. 5—10. C. d. n.

Dąbkowski Przemysław. Urzędnicy kancelaryjni sądów ziemskich i grodzkich w dawnej Polsce. P. n. I. 1918, str. 235—249; 221—330 i odb. Lwów 1918, str. 35.

Sygański ks. Jan. Wyroki Ławicy Sądowej 1652—1684. P. p. n. 1917, str. 421—67. R.: K. Jaworski, Kw. h. 1918, str. 109—110.

Kaczkowski Zygmunt. Tradycje rycerstwa polskiego. Z niedrukowanego rękopisu wydał Wł. Korotyński. Sfinks 1917, nr. 10, str. 18—20.

Nartowski Wacław. Stan włościański w utworach poetyckich pisarzy polskich doby renesansowej XVI w. Lud XX (1918) str. 1—157 i odb., Lwów 1918, str. 192.

W. R. Epizod z dziejów uwłaszczenia (1838 r.). Czas 1918 nr. 186.

Babiński Leon. O sposobach utwierdzenia działów spadkowych na podstawie ksiąg sądowych wielkopolskich z końca XIV i początku XV wieku. Prace Wydziału II. P. N. Warsz. nr. 15, str. 1—28.

Kutatów-Kuratowski Roman. O zdolności cywilnej kobiet zamężnych w Małopolsce XIV w. Prace Wydziału II. T. N. Warsz. nr. 15, str. 29—67.

Grynnwasser Hipolit. Niedoszły kodeks postępowania cywilnego 1820 r. Kwartalnik prawa cywilnego 1918, zes. 1.

Radziszewski Henryk. Polska idea ekonomiczna. Warszawa 1918, str. VIII, 129.

Grzegorzewski Jan. Dwa fermany sułtańskie z wieku XVIII. Przyczynek do dziejów traktatów handlowych polsko-tureckich. Rocznik orientalistyczny II (1918), str. 297—333.

Starzyński Stanisław. Sposób powstania i konstytucje polskich państw porzoborowych. II. Królestwo kongresowe. P. n. I. 1918, str. 132—134.

Seruga J. Z działalności cenzury rosyjskiej w Polsce. (Wyjątki z aktów sekretnych gubernatora rosyjskiego w Lublinie z lat 30-tych ubiegłego wieku). Rok polski 1918, nr. 1, str. 59—71.

Ustawa z r. 1864 o samorządzie gminnym w Królestwie Polskiem. Warszawa 1918, str. 62.

V. Szkolnictwo.

Birkenmajer Ludwik. Filozoficzne podłoże odkrycia Kopernika. Arch. hist. filoz. I, str. 262—272.

Birkenmajer Ludwik Antoni. Udział Polski w uprawianiu i rozwoju nauk ścisłych. Kraków 1918, str. 56.

Kostrzewski J. Trzy listy nieznane; Gen. Fr. Morawskiego, Aug. hr. Cieszkowskiego i Józefa Ign. Kraszewskiego do-

tyczące początków Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk. P. lit. XV (1917) str. 347—351.

Łempicki Stanisław. Jan Jamoyski jako reformator wyższego szkolnictwa w Polsce. R. A. U. fil. t. 56, str. 265—328.

Skoczyłaś Ludwik. Znaczenie ustaw Komisji Edukacji Narodowej. Lwów 1917, str. 24.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

Zakończono 1. czerwca 1918.

Biblioteka
Sejmu Śląskiego

KRONIKA.

I. Akademie, Towarzystwa naukowe. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie.* Na dorocznem zebraniu członków przedstawiono za rok ub. następujący stan prac:

Nakładem funduszu im. Włodzimierza Spasowicza wydaną została książka Prof. Kazimierza Morawskiego p. t. „Owidyusz i Elegicy w epoce Augusta“ (Historja literatury rzymskiej, Cz. V). Fundusz im. Nestora Bucewicza dostarczył środków do ogłoszenia pracy Prof. Ignacego Chrzanowskiego „O komedjach Aleksandra Fredry“. Kosztem tego samego funduszu drukuje się: 1) Prof. Dra Tadeusza Grabowskiego „Historję krytyki literackiej w Polsce“ 2) Dra Oskara Haleckiego „Dzieje Unii Jagiellońskiej“ i 3) Dra Jana Dąbrowskiego „Ostatnie lata Ludwika Wielkiego“.

Nakładem funduszu Curzydły ukaże się niebawem obszerne sprawozdanie z poszukiwań archiwalnych na Węgrzech w opracowaniu członków ekspedycji węgierskiej pp.: Dra Stanisława Zachorowskiego, Dra Jana Dąbrowskiego i p. Wład. Barana. Z funduszu na wydawnictwo przekładów pisarzy greckich i łacińskich wydano „Eurypidesa Tragedye“ w przekładzie Jana Kasprówicza ze wstępem Tadeusza Sinki. Publikacya ta obejmuje trzy tomy, liczące razem przeszło 1500 stronic.

Komitet dla dziejów Polski porozbiorowej. Ukończono druk Materyałów do dziejów Komisji Rządzącej (z r. 1807), wydawanych przez prof. Michała Roztworowskiego, i to tak tekst protokołów posiedzeń, jak i alegatów, obejmujących najważniejsze dokumenty, wśród nich wszystkie ustawy i projekty ustaw oraz rozporządzenia organizacyjne dla powstających władz Księstwa Warszawskiego. Obecnie składa się indeks, którego opracowanie wymagało dłuższego czasu. Jest uzasadniona nadzieja, że ważne to wydawnictwo będzie mogło się ukazać jeszcze w ciągu lata 1918. Inne publikacye, rozpoczęte w poprzednich latach, nie posunęły się naprzód z przyczyn od Komitetu niezależnych.

Encyklopedyi polskiej ukazały się z początkiem roku 1918 dwa tomy, obejmujące dział Literatury pięknej. W ciągu roku ubiegłego przygotowano do druku dwa tomy „Historji politycznej“, obejmującej dzieje od czasów najdawniejszych aż do osta-

tniego rozbioru. Na te tomy złożą się prace pp. Stan. Zakrzewskiego, St. Zachorowskiego, O. Haleckiego, J. Dąbrowskiego, St. Smolki, Fryd. Papęgo, W. Sobieskiego, Wł. Konopczyńskiego i Br. Dembińskiego.

Druk tomu I „Historyi“ rozpoczął się już w roku ubiegłym i był kontynuowany; z tomu II wydrukowaną jest już praca p. Haleckiego a w toku jest druk pracy p. Sobieskiego. W ostatnich czasach powiększono znacznie rozmiary obu tych tomów, wskutek czego nawet artykuły wcześniej dostarczone musiały uleść przerobieniu, a to opóźniło postęp druku. Obecnie jest wszelka nadzieja, że dalsze przeszkody w druku nie zajdą i że całokształt „Historyi politycznej“, której ukazanie się jest pilną i gorąco odczuwaną potrzebą, w ciągu roku przyszłego wyjdzie z druku.

Prace Komitetu dla wydawania pism greckich OO. Kościoła IV wieku postąpiły o tyle naprzód, że Prof. Sternbach włączył do aparatu krytycznego tekstu pieśni św. Grzegorza z Nazjanzu świadectwa starego przekładu syryjskiego, opracowanego dla Akademii przez orientalistę Dra W. Lüdtke'go z Kilonii, i przygotował świadectwa tradycyi pośredniej, głównie z parafraz, a prof. Sinko opracował znaczną część testimoniów do tekstu mów, które w przeciagu najbliższego roku wyda jako *Traditio indirecta orationum Gregorii Nazianzeni*. Od przystąpienia do ostatecznej konstytucyi tekstu i mów powstrzymują wydawców wypadki wojenne.

Komisya historyi sztuki wydała w r. ub. część I tomu I „Prac komisyi historyi sztuki“. W r. ub. powstała w łonie komisyi sekcyja inwentaryzacyjna, której zadaniem będzie zinwentaryzowanie i opublikowanie zabytków sztuki na wszystkich ziemiach Polski. Zarząd Akademii wyznaczył do dyspozycyi Sekceyi osobny fundusz.

Komisya językowa wydała VIII tom swoich „Materyałów i prac“, zawierający jedną wielką pracę S. Agrella, docenta w Lundzie p. t. „Przedrostki postaciowe czasowników polskich“; obejmuje ona część teoretyczną (str. 1—112) i pełny słownik z licznymi przykładami (str. 113—619). Tom VII wydawnictwa z powodu trudności techniczno-wojennych dobiega końca powoli. Z wydaniem tych tomów stałe wydawnictwo Komisyi przeobraża się o tyle, że z wyjątkiem drobnych przyczynków, poszczególne prace będą wydawane każda osobno, a łączność ich będzie utrzymana wspólnym nagłówkiem „Prace Komisyi językowej Akademii Umiejętności w Krakowie“ i numerem bieżącym. Przyczyni się to do pożądanego skoncentrowania publikacyj językoznawczych, które dotąd poza „Materyałami i pracami“ ukazywały się też w Rozprawach Wydziału filologicznego, nie raz w otoczeniu prac z zupełnie innych zakresów. Pierwszy numer zmienionego wydawnictwa: Dra T. Lehra „Ze studyów nad akcentem słowiańskim“, już wyszedł; drugi: E. Klicha „Gwara wsi Borki Nizińskie“ jest w druku.

Nad Słownikiem staropolskim pracowali w dalszym ciągu Dr. Jan Łoś oraz od 1 stycznia 1917 Dr. Kazimierz Nitsch i Prof. Zygmunt Paulisz. W ciągu roku sprawozdawczego opracowano Psal-

terz Puławski, zbiory zapisek sądowych z w. XIV i XV i Modlitewnik Nawojki. W robocie są obecnie: przekład polski Statutu litewskiego i Modlitewnik Konstancyi.

W Bibliotece Pisarzyw Polskich ogłoszono drukiem Nr. 72 i 73, obejmujące II i III tom Moraliów Potockiego, do których dołączono i księgę przypowieści z wyjątkiem utworów, ogłoszonych już przez Prof. Brücknera w Ogrodzie Fraszek. Wydawcami obu tomów byli pp. T. Grabowski i J. Łoś. W najbliższej przyszłości mają wyjść dyalogi polskie Orzechowskiego oraz Bazylika przekład Modrzewskiego: „O poprawie Rzeczypospolitej“. Przygotowuje się też wydanie wszystkich dzieł Modrzewskiego w oryginale łacińskim.

Komisya literacka. Po dłuższej przerwie w pracach Komisyi, spowodowanej naprzód nieobecnością większej liczby współpracowników i trudnościami komunikacyjnymi, potem chorobą sekretarza — podjęto znowu wydawnictwo dalszych tomów Archiwum dla dziejów literatury i oświaty w Polsce, przeznaczając na drugą część tomu XV Jana Reszki „Acta legationis ad principes Italicos“ w opracowaniu prof. Jana Czubka. Równocześnie rozpoczęto druk tomu XVI Archiwum pracą p. J. Kozłowskiej „Katalog działu poezyi polskiej w zbiorze rękopisów Biblioteki Petersburskiej“.

Komisya filologiczna wydała w swem Archiwum filologicznem obszerną pracę Dra Jerzego Kowalskiego: *De Plutarchi scriptorum iuveniliū colore rhetorico* i zebrała materiał do dalszych tomów. Zamierzonemu i przygotowanemu wydawaniu tanich przedruków dawnych przekładów autorów klasycznych stoi na razie na przeszkodzie ogromna drożyzna papieru i druku.

Bibliografia polska K. Estreichera. Wydawca Dr. Stanisław Estreicher przygotował w dalszym ciągu do druku materiały odnoszące się do litery S. Druki na literę S wypełnią dwa, a może i trzy następne tomy „Bibliografii“. Tom XXVII, obejmujący początek litery S, jest już wykończony do druku.

Komisya historyczna. Jako 22-gi tom „Scriptores rerum polonicarum“ wyszły „Świętosława Orzelskiego Bezkrólewia ksiąg ośmioro 1572—1576“ w opracowaniu Dra E. Kuntzego. Rękopisów tej pracy Orzelskiego udało się zebrać wydawcy 18, są to jednak wszystkie kopie bardzo różnej wartości. Pod względem treści dzieli się one na 2 grupy. Pierwsza pochodzi bezpośrednio lub pośrednio od jakiegoś rękopisu, który wyszedł z pod pióra Orzelskiego, lub powstał pod jego okiem. W drugiej znajdujemy liczne i tendencyjne zmiany, nie pochodzące od Orzelskiego, lecz wskazujące, że wprowadził je katolik i zwolennik stronnictwa senatorskiego. Nasuwa się przypuszczenie, że był nim wielki marszałek koronny Andrzej Opałiński, albo ktoś bardzo mu bliski. Za podstawę wydania użyto dwu najlepszych rękopisów z obu grup, a nadto w pierwszej księdze użyto do ustalenia tekstu rękopisu gdańskiego, w którym przechodzi się pierwsza księga z pierwotnej redakcyi. Wydawca zamieścił w wstępie do niniejszego wydania wyczerpujący życiorys

Orzelskiego, do którego niewątpliwie oblite materiały znaleźć można w archiwach poznańskich i warszawskich; wypadki wojenne jednak uniemożliwiły takie poszukiwania i zamiar ten trzeba było odłożyć na później.

W drukującym się tomie XII Archiwum Komisji historycznej Dr. Władysław Konopczyński ukończył publikację „Materiałów do dziejów genezy Rady Nieustającej“ (razem z indeksami arkuszy 9), o których bliższa wiadomość podana jest w ubiegłym Roczniku. Dalszą część tego tomu (str. 145—218) zajęło wydawnictwo Dra Oskara Haleckiego p. t. „Z Jana Zamoyskiego inwentarza Archiwum koronnego. Materiały do dziejów Rusi i Litwy w XV wieku“. Po uwagach wstępnych o inwentarzach Archiwum koronnego wydawca daje tu przegląd ogólny zdobytych nowych wiadomości o Ziemiach ruskich i W. Ks. Litewskiem, tudzież ogłasza akty hołdownicze szlachty czerwonoruskiej z r. 1427 i listy z czasów walki Świdrygiełły z Zygmuntem Kiejstutowiczem (1432—3).

Publikacja laudów krakowskich Prof. Stanisława Kutrzeby doszła do r. 1619 (ogółem form 49); ukończeniu I tomu stanęły na przeszkodzie trudności techniczne. Dr. Ludwik Boratyński prowadził dalej prace przygotowawcze do ogłoszenia aktów nuncjatury Bolognetiego.

Komisja prawnicza. Zewnętrzne stosunki były dla wydawnictw Komisji prawniczej w roku bieżącym równie niekorzystne, jak w latach ubiegłych. Sprowadzanie rękopisów, podróże archiwalne niezbędne dla większości rozpoczętych publikacji, były zupełnie niemożliwe. Z tego powodu położono przedewszystkiem nacisk na dokończenie wydawnictwa zupełnie już do druku przygotowanego t. j. „Pism rokoszowych 1606—1608“ w opracowaniu Prof. Jana Czubka. Tom 2-gi jest całkowicie skończony, tom 3-ci jest na ukończeniu, tak, że całość w najbliższych tygodniach ukaże się na widok publiczny. Doniosłe ma znaczenie, że niedawno odszukano zupełnie dotychczas nieznany rękopis z XV w., zawierający tekst Statutów Kazimierza Wielkiego w redakcyi najbardziej zbliżonej do tekstu przechowanego w Cod. Os. I. Prof. Ulanowski zajęty jest opracowaniem tego kodeksu, który w znakomity sposób uzupełni przedsięwzięte dotychczas badania nad zabytkami prawa polskiego z epoki Kazimierza Wielkiego. Z seryi: „Studia i materiały do historii ustawodawstwa synodalnego w Polsce“, pojawił się zeszyt 5-ty, zawierający Prof. Wład. Abrahama „Studia krytyczne do dziejów średnio-wiecznych synodów prowincjonalnych Kościoła Polskiego“.

Komisja historii filozofii polskiej odbyła dwa posiedzenia naukowe (19 czerwca i 27 listopada) i ukończyła druk części drugiej tomu II „Archiwum“, obejmującej trzy rozprawy, mianowicie Dra J. Stanisława Bystronia „Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej“, Prof. Dra Ludwika Birkenmajera „Filozoficzne podłoże odkrycia Kopernika“ i Prof. Dra Witolda Rubczyńskiego „Łowiczanina Rozmowy pretendentów do nieśmiertelności jako zabytek platonizującego naturalizmu z początków XVI

wieku" (przedmowa i tekst). Niebawem rozpocznie się druk II tomu „Archiwum“, który będzie zawierał „Materiały rękopiśmienne do Trentowskiego“ oraz rozprawą Dra Harasska „Zależność Gołuchowskiego od Chalybäusa“. Do „Materiałów“ wejdą dokumenty biograficzne, Listy do Trentowskiego, Glaubensbekenntnis czyli katechizm filozoficzny i kilka krótkich notatek Trentowskiego. Wydawcą tej części będzie Dr. Wł. Horodyski; listy Trentowskiego do Nakwaskiego wyda Prof. J. Czubek jako osobne wydawnictwo Wydziału II. Rozprawa Dr. Harasska stanowi wstęp do większej pracy o Gołuchowskim. Opracowanie całego masyału do II tomu „Archiwum“ jest już na ukończeniu.

Komisya historyi nauk matematyczno-przyrodniczych odbyła jedno posiedzenie (d. 22 marca 1918 r.), na którym zostały ogłoszone następujące komunikaty: 1) Prof. Dr. Adam Wrzosek: „Szkoła lekarska w Grodnie w XVIII stuleciu“. 2) Prof. Dr. Ludwik Birkenmajer: „Luźne wiadomości do dziejów nauk matematycznych w Polsce“, a mianowicie: a) Krakowskie obserwacje zaćmień słońca w latach 1440 i 1447. b) Nieznany traktacik Marcina Króla z Przemysła (Ars metrificandi), znaleziony w jednym z rękopisów pozakrajowych. c) Obserwacje gwiazd wykonane 1469 r. w Rzymie przez nieznanego skądinąd Grzegorza „Vilanowa (= Nowa Wieś) de Cracovia“, prawdopodobnie Dominikanina. d) Prognozyk astrologiczny Ludwika Petroni ze Sieny, sporządzony w r. 1464 dla króla Kazimierza Jagiellończyka, odnaleziony w jednej z włoskich bibliotek. e) Nieznany list biskupa warmińskiego Jana Stefana Wydźgi do Heweljusza w Gdańsku, ze stycznia 1661 r., przechowany w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

Staraniem Komisji wyszedł z druku traktat astronomiczny p. t. „Nova Calendarii Romani Reformatio“, ułożony w 1516 roku na V-te Koncyljum Lateraneńskie przez Marcina Biema z Olkusza, niegdyś profesora jakoteż wielokrotnie rektora, a wreszcie podkanclerzego Uniwersytetu Krakowskiego. Rzecz tę wydał z rękopisu i przedmową zaopatrzył Prof. Dr. Ludwik Birkenmajer.

Wybrani zostali członkami Akademii: na wydziale historyczno-filozoficznym czynnymi: prof. Stanisław Kutrzeba i Stanisław Wróblewski; korespondentem prof. Jan Płaśnik. Na wydziale filologicznym: czynnym prof. Jan Czubek, korespondentami ks. Władysław Szczepański T. J., prof. Wacław Vondrák i dr. Feliks Kopera.

Nagrody przyznano następujące: z fundacyi Barczewskiego za najlepsze dzieła historyczne prof. Ludwikowi Kubali i p. Władysławowi Smoleńskiemu; z fundacyi ks. Jakubowskiego prof. Tretiakowi; nagrodę im. Erazma i Anny Jerzmanowskich w kwocie 44.294 kor. prof. Napoleonowi Cybulskiemu za całą naukową działalność na polu badań fizyologicznych.

Komisya historyi sztuki. Dnia 17. marca przedłożył dr. Pagaczewski swą pracę p. t.: „Ze studyów nad polskim gobelinnictwem“. Autor ograniczył się na razie do omówienia jednej

tylko grupy rdzennie polskich gobelinów, którą tworzą antependya i ornaty w kościele klasztornym OO. Kapucynów w Sędziszowie (pow. ropczycki), ornat z kolekcji p. Heleny Dąbczańskiej we Lwowie i gobelin „z koszem“ z Muzeum XX. Czartoryskich. W kościele Kapucynów w Sędziszowie znajduje się obecnie 6 antependyów i 10 ornatów gobelinowej roboty, które według wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzą z lat 1739—1746 i są darem Michała Potockiego, wojewody wołyńskiego († 1749), fundatora sędziszowskiego klasztoru. Fragment siódmego antependyum dostał się do Muzeum dyecezyalnego w Tarnowie. Piękne te i nader interesujące gobeliny różnią się bardzo od zagranicznych tego rodzaju zabytków. W doborze motywów i stylizacji kwiatów nawskróś polskie, jedynie z polskimi haftami zestawień się dadzą. Przeważa w nich ornamentacja roślinna, do której motywów dostarczyła wyłącznie flora krajowa. W oryginalnej i wymaganiom sztuki dekoracyjnej odpowiadającej stylizacji kwiatów, daje się zauważyć tu i ówdzie pewien związek ze sztuką ludową. Kartonów dostarczył niezawodnie malarz polskiej narodowości, strona zaś techniczna gobelinów świadczy, że je tkwały dłonie polskich gobeliników. Produktem tego samego, na razie nie dającego się bliżej określić warsztatu, jest ornat w znanej kolekcji p. Heleny Dąbczańskiej we Lwowie, dobrze zachowana replika jednego z sędziszowskich ornatów, różniąca się odeń odmiennem nieco zestawieniem tych samych zresztą kolorów. Dużo wspólnych cech z powyżej wspomnianymi zabytkami ma gobelin z XVIII w. w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, którego płaszczyzną obrazową zdobi wielki kosz z kwiatami, motyw tak często powracający w zabytkach polskich z czasów saskich. W związku z gobelinami polskiego wyrobu, autor porusza w swoim studium różne problemy z dziedziny krajowego przemysłu tkackiego, którego dokładniejsze zbadanie przyczyni się niewątpliwie do wydobycia na jaw wielu rodzimych cech naszej sztuki, do stwierdzenia jej odrębności. Rozprawa prof. Pagaczewskiego na temat w nauce polskiej prawie nietknięty, wywołała żywe zainteresowanie i dyskusję, w której oprócz referenta, zabierali głos pp. A. Chmiel, M. Gumowski, L. Lepszy i St. Tomkowicz. Przewodniczącym Komisji na r. 1918 wybrany został Dr. St. Tomkowicz, zastępcą przewodn. prof. Dr. J. hr. Mycielski.

2. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Na posiedzeniach Wydziału historyczno-filozoficznego wygłoszono następujące wykłady. Dnia 13. marca Dr. J. Kostrzewski: Główne problemy prehistorii Króla Polskiego. Na wstępie wytlómaczył prelegent, dlaczego ograniczył się do obszaru dzisiejszego Królestwa, nie stanowiącego odrębnej całości pod względem prehistorycznym ani nawet historycznym. Stało się to ze względów praktycznych. Przyległe obszary ziem polskich są już zbadane dokładniej, Królestwo zaś nie doczekało się dotąd opracowania kultury swej przedhistorycznej całości. Następnie przedstawił referent na podstawie bogatego materiału, zebranego w muzeach rozmaitych, przedewszystkiem zaś warszawskich, krakowskich i lwowskich, w chro-

nologicznym porządku główne zagadnienia nasuwające się badaczowi czasów przeddziejowych tego obszaru.

Dnia 8. kwietnia mówił dr. Erzepki „O Mickiewiczu, jego kursie literatury i Towiańszczyźnie“. Liczne szczegóły pod świeżem wrażeniem prelekcji M. wyluszczał Jan Koźmian w korespondencji swojej do Cezarego Platera. Tak Koźmian jak Plater krytycznie zapatrywali się na entuzjazm Towiańczyków. Podaje także wrażenie, jakie wywołały prelekcye. Wskutek tego kursy występują częstokroć w nowem oświehleniu. Doskonale odróżnia stronę literacką prelekcji poety od skłonności jego do „prosatio“ to jest doktryny Towiańskiego. Następnie przedłożono pracę p. Wicherkiewiczowej o dawnych dworach w Poznaniu.

Dnia 13 maja mówił ks. Cieszyński na temat: „Paweł Sarbin, inkwizytor i kaznodzieja poznański“. Zakon dominikański celował prawowiernością w Polsce. Między zakonnikami pierwszej połowy wieku XVI zasłynął Paweł Sarbin, Dominikanin poznański. Spotykamy go po raz pierwszy w źródłach w 1535 jako kaznodzieję konwentu poznańskiego. Pochodził rzekomo z Winiar a kształcił się podobno w szkole parafialnej i w Akademii Lubrańskiego, skąd miał przejść do nowicyatu dominikańskiego. Autor domyśla się, że około r. 1519 zyskał bakalarstwo. Bądź co bądź w latach po r. 1530 widzimy Sarbiną jako przeora Dominikanów poznańskich. Był to czas, gdy w Poznaniu szerzyły się nowinki luterskie za sprawą głównie Endorfiną. Nawet do konwentu dominikańskiego wciskało się nowatorstwo. Za jego czasów rozgrywała się tu słynna sprawa Dominikanina Samuela, kaznodziei. Na swoim stanowisku Sarbin rozwinął pieczę troskliwą tak nad moralnem prowadzeniem się zakonników jak nad dobrami zakonniemi. Zatem, gdy potrzeba było wybrać inkwizytora, w r. 1546 biskup Izdbieński powołał go na ten urząd. Gorliwości swojej Sarbin o mało nie przyplacił życiem. Potwierdził go na tym urzędzie 1555 r. następca Izdbieńskiego Czarnkowski. W latach 1552—59 Sarbin dzierżył urząd prowincyała, którą to godność piastował z równym pożytkiem dla Kościoła jak i dla zakonu swego. W r. 1555 Sarbin został kanonikiem-jurystą i kaznodzieją katedralnym. Z polecenia kapituły wykonywał rozmaite misye skutecznie, między innemi brał udział w sejmie w r. 1550—7 oraz w synodzie r. 1561. Kaznodzieją Sarbin był wybitnym; występował na ambonach synodów prowincjonalnych. Oprócz tego wykładał teologię w Akademii, zwłaszcza „Pismo św. i kanon mszalny“. Także w sprawach materyalnych okazuje znaczną zabieглиwość. Życie prowadził pełne powagi i godności. W sierpniu roku 1563 dokonał zycia.

Na wydziale teologicznym mówił dnia 14. maja ks. Kantak na temat: „Rozwój prowincyi polskiej bernardyńskiej w XV wieku“ (1467—1520). Pierwsza część wykładu obejmuje zewnętrzne dzieje zakonu. Od chwili wydzielienia w r. 1467 z prowincyi czesko-rakusko-polskiej osobnej polskiej (12 konwentów bowiem potrzeba było do utworzenia prowincyi) rozwój jej wzmógł się pod koniec stulecia do 25 konwentów, do czego nie mało

przyczynił się król Kazimierz a po części i biskupi. Zakładanie nowych konwentów świadczyło o wielkim zapale zakonników. Wysyłano bowiem na upatrzone nowe miejsce 2 lub 3 braci, z których jeden był kierownikiem wyprawy. Zaczynano z małymi środkami budując w pierw dom dla braci i presbyteryum i to z drzewa. Później dopiero w miarę środków rozbudowywano się i mnożono liczbę zakonników, potrzebną do utworzenia konwentu. Przykładem pod tym względem może służyć klasztor bydgoski. Drewniane budowy powodowały pożary, to też w miarę możliwości zaczęto murować. Mianowicie niebezpieczeństwo napadów ze strony Tatarów nakazywało obwarowywać konwenty i uczynić je schroniskiem dla uciekającego ludu.

W XVI wieku zmalał rozwój zewnętrzny konwentów między innymi powodami dlatego, że wpływ „nowinek“, weiskających się między wielmożów, a zakazujących dawać dziesięciny, odjął źródło dochodów. Bracia bowiem sami byli za biedni, by módz o własnych siłach się rozwijać. Nie posiadając własności ani osobistej ani społecznej, co się tyczy nieruchomości, które należały do Ojca św., nie mogąc przytem przyjmować ani legatów, ani fundacyi, byli skazani na jałmużnę. Z końcem XV wieku i początkiem XVI wieku wyrządziły też i zarazy dotkliwe straty Bernardynom.

Do powstrzymania rozwoju zewnętrznego w XVI wieku przyczyniło się też i to, że zaczęto w znacznej mierze przebudowywać drewniane klasztory na murowane, to zaś wymagało dużo pracy. Ponieważ liczba konwentów utrudniała nadzór nad nimi, uzyskano roku 1487 urzędowy podział prowincyi na 3 kustodye w Krakowie, Poznaniu i Wilnie. O ile prowincya polska wobec całego zakonu była wówczas upośledzoną — żaden bowiem Polak nie zajmował stanowiska kierującego w zakonie — o tyle pozostawiły rządy zakonne prowincyi polskiej wiele swobody. Dopiero w r. 1520 wizytował generał Polskę.

Wobec Rusi i Litwy nie spełnili Bernardyni należycie swego zadania apostolskiego, ale za to przysłużyli się królowi w walce o poddanie hierarchii kościelnej pod władzę królewską. Kazimierz przeprowadzał samowładne rządy w kraju posługując się nimi przeciw biskupom i niemieckim mnichom. Bernardyni, jako najdemokratyczniejszy zakon, nadawali się na podporę władzy autokratycznej królewskiej. Od wszelkich starań ze strony biskupów, którzy starali się w Rzymie o poddanie zakonu pod swą władzę, umieli się Bernardyni uchronić.

Między kandydatami do zakonu bywali też ludzie inteligentni. Oprócz nauk w nowicyacie, odbywano także studia zakonne.

Między prowincyałami odznaczył się energią w sprawach administracyjnych, mianowicie w sprawach z duchowieństwem świeckiem, Michał Bał, mniej za to pod względem wyrobienia duchownego.

Okres ten należący do najświetniejszych czasów Bernardynów polskich, wydał świątobliwych braci, jak Szymona z Lipnicy, Jana

z Dukli, Władysława z Gielniowa, Rafała z Proszowic, Anioła z Ostrowa Maryana z Jeziórka i Jana Szklarza.

Nadmieniamy, że w r. 1530 wydzielono prowincję litewską z polskiej.

3. Towarzystwo miłośników historii i zabytków Krakowa w sprawozdaniu za r. ub. podnosi smutny stan finansowy Towarzystwa, spowodowany wypadkami wojennymi. Dochody obniżyły się bardzo znacznie, tak, że Towarzystwo cofnęło się do stosunków z przed 15 lat; dochody wynosiły 9.266 K., wydatki 6.421 K.

Wskutek ograniczenia druku wydawnictw, spowodowanego nadzwyczajnym podniesieniem się cennika drukarskiego i brakiem papieru, ograniczyć musiano publikację do minimum.

Pomimo tych wszystkich trudności przystąpiono do wydania 18 „Rocznika krakowskiego“, mimo tego, że koszty druku pochłonęły prawie całe dochody. Redakcję „Rocznika“ objął prof. Dr. Stan. Kutrzeba. W Bibliotece krakowskiej pod redakcją prof. Dr. Jana Ptaśnika ukazały się: Nr. 53. Władysław Prokesch, „Z dziejów krakowskiej Szkoły sztuk pięknych“, Nr. 54. Adam Chmiel, „Domy krakowskie“: „Ulica Floryańska“ cz. I.

Z powodu przypadającej w 1923 r. 700-nej rocznicy wprowadzenia Zakonu Dominikańskiego do Polski i założenia klasztoru św. Trójcy w Krakowie, postanowiono uczcić tak ważną rocznicę w dziejach kościoła i kultury polskiej. Szczegółowy program jubileuszowego wydawnictwa w dwóch „Rocznikach krakowskich“ na rok 1922 i 1923, a poświęconego historii Dominikanów w Polsce i Krakowie, został przez osobną komisję ustalony i pierwszorzędni uczeni dla tego wydawnictwa zjednani. Niestety jednak, piękny ten plan rozbił się. Prowadzona przez osobną komisję pod przewodnictwem Dr. Stan. Tomkowicza inwentaryzacja dzwonnów została szczęśliwie doprowadzoną do końca i opracowanie jej pomieszczone zostanie w „Roczniku krakowskim“ na rok następny. W sprawie miejsca pod pomnik Kościuszki na Rynku krakowskim niezabierano głosu, unikając bezcelowych dyskusji, w chwili tak podniosłej, jak rocznica śmierci Naczelnika narodu, mimo, że stanowisko poruszone w memoryale do Rady miejskiej w 1914 r. nie uległo zmianie. Z zadowoleniem jednak zaznaczyć należy, że od początku wojny zamknięty dostęp do kopca Kościuszki, obecnie wskutek starań Towarzystwa opieki nad kopcem, dla publiczności cywilnej został otwarty.

4. Towarzystwo prawnicze w Warszawie. Na posiedzeniu dnia 11. stycznia mówił p. J. Kaczkowski O konfiskatach na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim po powstaniach 1830 i 1863 roku.

5. Towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza we Lwowie ogłosiło drukiem sprawozdanie z czynności wydziału za lata 1914—1917. Tow., z powodu wojny, w latach sprawozdawczych przechodziło przez ciężkie warunki. Inwazyja rosyjska w r. 1914 zatamowała czynności Tow. Wydawanie *Pamiętn. liter.* musiano wstrzy-

mać aż do sierpnia 1915. r. W okresie sprawozdawczym wydano trzy roczniki *Pam. lit.*: XIII za lata 1914 do 1915, XIV za r. 1916 i XV za r. 1917. Roczник XV (za r. 1916) był poświęcony odrodzonemu uniwers. warszawskiemu. Z okazji przypadającego w 1916 r. 30-lecia istnienia Tow. urządzono w grudniu 1916 i lutym i marcu 1917 cykl odczytów jubileuszowych. Finanse Tow. nie były w pomyślnym stanie z powodu zatamowania przez wojnę źródeł dochodu. Do poprawy finansów przyczyniły się subwencye: ministerstwa wyznań i oświaty w kwocie 2.500 kor., Sejmu krajow. w kwocie 4.000 kor., gminy miasta Lwowa w kwocie 400 kor., prof. Chrzanowskiego z Krakowa 1200 kor., razem z subwencji uzyskało Tow. w latach 1914—1917, 8.100 kor. Rachunki zamknęło Tow. saldem kasowem w kwocie 6.512 kor. 53 h.

6. Wschodnio-europejski instytut powstaje r. b. przy uniwersytecie wrocławskim. Staraniem jego będą urządzone od półroczną zimowego wykłady wschodnio-europejskie, historyi, ludoznawstwa, praw słowiańskich, literatur, językoznawstwa i t. p.; prócz tego instytut będzie gromadzić odnośną literaturę, daty statystyczne oraz urządzi biuro wywiadowcze odnoszące się do spraw prawnych i gospodarczych. Magistrat m. Wrocławia ofiarował na cele instytutu jednorazowo kwotę 50.000 M oraz wstawił w budżet coroczną dotację w kwocie 30.000 M.

II. Biblioteki, muzea, archiwa. 1. Muzeum narodowe w Rapperswilu. W roku 1917. obok prac nad administracją Muzeum i konserwacją zbiorów, na plan pierwszy wysunęło się sporządzenie nowego katalogu przedmiotów muzealnych. W r. 1917 skatalogowano dział miniatur, zbiorów Kościuszkowskich, przeważną część przedmiotów pamiątkowych, oraz klisze i tłoki drukarskie; ułożono też i skatalogowano dział wykopalisk, korzystając z cennych wskazówek prof. Wł. Demetrykiewicza. Nowy katalog, który liczbowo przewyższa dawny, liczy obecnie 2318 przedmiotów. Przygotowuje się równocześnie katalog kartkowy i inwentarz przedmiotów muzealnych.

Podobnie jak w ubiegłych latach wojny, wiele czasu zajęło pośrednictwo w przesyłce listów i pieniędzy rodakom, rozdzielonym przez wypadki wojenne. W r. 1917 przesłano 1045 listów oraz 10.072 fr. 39 ct. Wzrastające zainteresowanie sprawą polską i obchód stulecia śmierci Kościuszki zwiększyły wpływem swym liczbę zwiedzających Muzeum. W porównaniu z r. 1916 liczba zwiedzających podwoiła się niemal. Z większych wycieczek do Muzeum zanotować należy: zjazd w czasie obchodu Kościuszkowskiego, wycieczkę urządzoną przez „Tow. Polskie“ z Zurychu i dwie wycieczki dzieci czeskich, bawiących na letnisku w Einsiedeln. W r. 1917 zwiedziły Muzeum 3.002 osoby; w tem 630 Polaków, 5.927 Szwajcarów, 467 Francuzów, 355 Niemców, 283 Włochów i 123 Czechów. Na wzmoczenie frekwencji wpłynęła również wydatniejsza niż w latach ubiegłych reklama. Dzięki staraniom miejscowego Tow. turystycznego, rozwieszono bezpłatnie na stu kilkudziesięciu stacyach kolei szwajcarskich wielkie barwne plakaty Muzeum.

Łącznie ze zmniejszaniem się kolonii polskiej w Szwajcaryi⁴ zmalał nieco ruch w wypożyczaniu książek. Większą za to uwagę można było skupić na pracy około porządkowania zbiorów biblioteki i uprzystępnienia ich dla pracujących naukowo. W r. 1917 wypożyczono pracującym w bibliotece 2431 druków i 893 rękopisów; ogółem korzystało ze zbiorów biblioteki 312 osób; na miejscu czas dłuższy pracowało 28 osób. Przeważną część czasu poświęcono pracy nad katalogiem realnym, który rozpoczęty z końcem 1916 r., liczy obecnie przeszło 27.000 kart katalogowych. Oddaje on wielkie usługi, pozwalając pracującym oryentować się w materyale, jakim biblioteka w danym przedmiocie rozporządza. — Dalsze prowadzenie w r. 1913 katalogu realnego, z uwzględnieniem działu czasopism, umożliwia zasilek pieniężny, otrzymany na ten cel od Centr. agencji polskiej w Lozannie. Ponadto uzupełniano dalej katalog alfabetyczny i powiększono go o 650 kart; zinwentaryzowano 1595 dzieł. Porządkowano też nadal rękopisy, pisma, ryciny i mapy. Korzystając z uprzejmości dyrekcyi archiwum solurskiego, która wypożyczyła teki dokumentów, odnoszących się do Kościuszki, sporządzono z nich kopie ważniejszych aktów. Polakom, jeńcom wojennym we Włoszech i Francyi wypożyczono 478 dzieł z dubletów mniej cennych, oraz dzieł popularnych, nadesłanych w tym celu przez Tow. szkoły ludowej w Krakowie. Z powodu małych funduszków zakupiono tylko nieznaczną ilość druków za 16 fr. 55 ct.; oprawiono dzieł 26 za 77 fr.

Księga darów obejmuje w 1917 r. 1.519 ofiar w 1.055 pozycjach. Mianowicie: 1.132 druków, 151 czasopism, 73 rękopisów, 80 dyapoztywów, 38 medali, 26 fotografii, 4 numizmaty, 4 mapy, 4 przedmioty pamiątkowe i 1 rysunek. Stan zbiorów muzealnych przedstawia się następująco: przedmiotów pamiątkowych 1.224, numizmatycznych 6.186, rzeźb 567, obrazów olejnych 362, akwarel 400, miniatur 116, rysunków 1885, fotografii 9.127, nut 1.140, map 1.335, rycin 21.738, rękopisów 25.523, druków 65.680, rozmaitości 452. Stan finansowy Muzeum przedstawiał się w roku 1916/17: wydatki 19.841 fr. 22 ct.; dochód 6.107 fr. 50 ct.; niedobór 13.723 fr. 72 ct. W roku bieżącym grozi Muzeum Narodowemu w Rapperswilu podobny deficyt, a że stosunki takie panują bez zmiany od początku wojny, położenie finansowe Muzeum jest krytyczne; dług bowiem ciążyący na kapitale żelaznym Muzeum, przenosi go o sumę 50.000 fr.

2. Archiwa warszawskie. O znaczeniu ich dla hist. prawa polskiego mówił w Towarzystwie prawniczem p. Józef Kaczkowski. Nie zamierzył on opowiadać szczegółowo dziejów archiwów warszawskich, lecz ograniczył się do podania garści danych o ich wartości.

Archiwum główne akt dawnych najbardziej powszechnie znane zawiera akta sądowo-prawnicze, poczynając mniej więcej od XV wieku. Archiwum skarbowe mniej znane, zawiera bogate materiały do dziejów skarbowości dawnej Rzpltej; znajdowało się ono przez długi czas w wielkim nieporządku, dopiero po 1815 K. R. P. i Skarbu uporządkowała akta skarbowe i pomieściła je w specjalnie

na ten cel wybudowaniem skrzydła pałacu przy ul. Rymarskiej. Prócz akt z czasów dawnej Rzeczypospolitej obejmuje również akta skarbowe z XIX wieku, do r. 1869. Archiwum Namiestnikowskie posiada akta z epoki Księstwa Warszawskiego i późniejsze, zwłaszcza odnoszące się do K. R. Spraw wewnętrznych, akta Rady Stanu, Rady administracyjnej i inne. Zawiera też bogaty materiał źródłowy do dzieł epoki Paskiewiczowskiej.

Cały ten bogaty materiał archiwalny podzielić można na dwie grupy: akta prawno-sądowe i akta administracyjne. Pierwsza grupa dzieli się na: a) zapisy, obejmujące dokumenty, zeznane przez osoby bistości pierwszorzędne, metryki, akta grodzkie i ziemskie, księgi kanclerskie. b) akta ściślejszą sądowe, obejmujące akta asesorskie, apelacyjne, akta referendarskie, księgi wyroków sejmowych, akta sądów marszałkowskich, akta sądów trybunalskich. Z tych materiałów najważniejsze są akta trybunalskie, w których znajduje odzwierciedlenie całe życie obyczajowe niepodległej Polski. Strona jurysprudencyjna działalności trybunałów czeka dotąd na swego badacza. Druga grupa akt archiwalnych administracyjna dotyczy kwestyi finansowych i gospodarczych i znajduje się w Archiwum skarbowem. Na pierwszy plan wysuwają się lustracje, z których pierwsza dokonana została w r. 1462; są one materiałem niezwykle ciekawym na przykład ze względu na to, iż wszystkie kontrakty co do dóbr mieszczą się w nich. Dalej z tego działu materiałów wymienić należy: księgi inwentarzowe, zawierające opis stanu dóbr, sporządzany przy zmianie posiadacza, protokoły ofiary, rachunki sejmowe, będące surogatem budżetów; dalej rejestry poborowe, posiadające poza znaczeniem skarbowem i heraldyczne, gdyż przy składaniu podatku szlacheć wyciskał swą pieczęć; księgi asygnacyi na wojsko, posłów i t. p. księgi rekognicyi i asygnacyi — pokwitowania dla władzy królewskiej; wreszcie księgi kwarty, księgi cłowe. Studya archiwalne do ostatnich czasów były w wielkiem zaniedbaniu, z archiwów korzystały tylko jednostki, dziś jednak stosunki się zmieniły. W konkluzji zachęcał prelegent do korzystania z nietkniętych skarbów archiwalnych.

W dyskusyi dodał p. Babiński, że materiały historyczne znajdują się jeszcze poza archiwami wymienionemi przez prelegenta nadto w archiwum b. Okręgu naukowego, zarządu dóbr państwa. banku państwa, izby obrachunkowej, P. Baruch podnosi, że archiwa zawierają materiały przeważnie niewyzyskane do prawa cywilnego, karnego postępowania sądowego, podczas gdy materiały do prawa publicznego przeważnie ogłoszono. Archiwa warszawskie nie odczuły wojny dotkliwie, jedynie z archiwum namiestnikowskiego wywieziono akta 1830/1, 1861/3, archiwum Nowosilcowa, akta gen. policmajstra; z archiwum skarbowego wyniesiono akta dotyczące się zamku królewskiego.

3. Biblioteka Akademii Umiejętności. Według ostatniego sprawozdania liczy Biblioteka dzieł 45.506, map 582. Darów otrzymała

173 w 213 tomach. Ze zbiorów korzystało (prócz członków) 240 osób 2800 razy. Czytano 1040 dzieł w 1600 tomach; rękopisów 306.

W roku bieżącym przystąpiono do porządkowania zbiorów bibliotecznych. W osobnej sali ustawiono rękopisy i dyplomy oraz cymelia biblioteki; do zbioru cymeliów przenosi się wszystkie rzadkie druki także z wieku XVII i XVIII, przyczem przyjęto jako kryteria: 1) jeżeli wogóle mała ilość (2—3) egzemplarzy (wedle danych Bibliografii Estreichera) dochowała się do naszych czasów, oraz 2) jeżeli egzemplarz dawniejszych i rzadszych druków jest jedynym lub jednym z dwóch egzemplarzy znajdujących się w Krakowie. Praca ta nie jest jeszcze ukończona. Natomiast doprowadzono do końca uporządkowanie i przesygnowanie wraz z sprawdzeniem kartek katalogowych zbioru broszur, wypełniającego 505 pudełek i tek. Skonstatowano też stan publikacji obcych Akademij, i przygotowano w ten sposób materiały do reklamacyi brakujących tomów lub zeszytów. Wynik tego skontrum może stanowić równocześnie podstawę do podjęcia starań, aby biblioteka mogła w drodze wymiany otrzymać pewne publikacje, których dotychczas jeszcze nie posiada. Oczywiście, że tak o reklamacyach, jak i o tych staraniach będzie mogła być mowa dopiero po powrocie normalnych stosunków.

Biblioteka miejska w Krakowie. Ważną tę sprawę poruszył w „Czasie“ Dr. J. Muczkowski. Cenne jego uwagi w tym przedmiocie reprodukowujemy tutaj: Naglącej potrzeby Biblioteki publicznej w Krakowie chyba bliżej uzasadniać nie potrzeba. Ze wstydem przyznać trzeba, że sprawa ta od lat kilkunastu ani na krok naprzód się nie posunęła. Każde większe miasto angielskie, amerykańskie czy niemieckie posiada Bibliotekę miejską; niema jej Kraków, te polskie Ateny. Liczne księgozbiory prywatnych stowarzyszeń kulturalnych i naukowych, nie mogą spełniać tych zadań, jakie ma biblioteka publiczna. Biblioteka Jagiellońska ma charakter wyłącznie uniwersytecki i jako taka w pierwszym rzędzie przeznaczona jest dla profesorów uniwersytetu. Z bogatych księgozbiorów Akademii Umiejętności i Muzeum Czartoryskich korzystać mogą tylko uczeni ludzie, pracujący naukowo. Zbiory książek Towarzystwa Szkoły Ludowej i Uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza są raczej wypożyczalnią książek, a nie bibliotekami publicznymi. Szerokie masy, łaknące wiedzy, pozbawione są tej krynicy, z którejby tę wiedzę czerpać mogły.

Fundusze miejskie nie pozwalają niestety na stworzenie, ani obecnie, ani w najbliższej chwili Biblioteki publicznej. Ale jest przecież tylu ludzi, którym wojna pomnożyła majątki, a którzy nie wiedzą na jaki cel godnie ich użyć. Ci niech się przyczynią do stworzenia dzieła, za które błogosławić ich będzie potomność. Przykład inżyniera warszawskiego Kierbedzia, który swemu rodzinnemu miastu zapisał swój wielki majątek na utworzenie Biblioteki publicznej, powinien być zachętą dla niejednego galicyjskiego obywatela do pójścia w ślady tego wielkiego filantropa. — Podstawy do utworzenia Biblioteki miejskiej w Krakowie już są. Jest gmach przeznaczony przez znaną filantropkę, p. Włodzimierę Szczępińską przy pl. Szczepańskim, który

po najdłuższem życiu filantropki ma przejść na własność gminy na cele Muzeum narodowego. Są liczne zbiory książek przy Muzeum Narodowem, pochodzące z darów hr. Emeryka Czapskiego, Dra Wacława Lasockiego, Wolińskiego, Heleny Dąbcańskiej. — Rada miasta przyjmując w r. 1909 zbiór książek, map i rycin Dra Lasockiego, zobowiązała się uchwałą z dnia 21 kwietnia 1904 otworzyć najdalej do dn. 1 stycznia 1910 publiczną bibliotekę przy Muzeum Narodowem.

W dyskusyi budżetowej w Radzie miejskiej w r. 1907 domagał się p. Kazimierz Bartoszewicz utworzenia publicznej czytelnicy i biblioteki dla szerokich warstw społeczeństwa. Wynikiem tego było zwołanie przez Radę im. miasta ankiety, w której wzięli udział śp. dyr. Karol Estreicher, dyr. Papeć, dr. Bandrowski, Kazim. Bartoszewicz i niżej podpisany. Ankieta uznała nagłą potrzebę utworzenia biblioteki i wskazywała w jakim kierunku należałoby sprawę tę dalej poprowadzić. Tow. Szkoły ludowej i Uniwersytet ludowy oświadczyły gotowość przekazania swych księgozbiorów przyszłej bibliotece miejskiej. Od tego czasu sprawa ta ani na krok nie postąpiła. Termin 1 stycznia 1910, do którego miała być utworzoną biblioteka publiczna przy Muzeum, jak wiele innych terminów, minął bez skutku.

Tworzenie biblioteki publicznej przy Muzeum Narodowem, uważam za niepożądane. Biblioteka powinna być instytucją odrębną i samodzielną. Muzeum powinno się ograniczyć tylko do zbioru książek z dziedziny sztuk pięknych. Biblioteka powszechna musi mieć zupełnie inny charakter. Ona ma być magazynem dzieł wyborowych, nie tylko naukowych ale i literackich. Nie może się ograniczać do gromadzenia jednego lub dwóch egzemplarzy dzieła, lecz na wzór amerykański, powinna mieć dzieła poczytniejsze i bieżącego zainteresowania w kilkunastu egzemplarzach, tak aby z nich mogła korzystać równocześnie wielka liczba czytelników. Biblioteka publiczna nie może określać godzin korzystania z niej. Dla niej niema ani świąt ani niedziel, ani wakacyj. Przeciwnie, święta i niedziele nadają się najwięcej do korzystania z niej przez liczne rzesze tych, którzy w dnie powszednie oddają się pracy zawodowej. Biblioteka publiczna musi być otwartą przez cały dzień do 9 wieczorem.

Jaki charakter winna mieć biblioteka powszechna? Wobec tego, że po wojnie przyjdzie nam budować Polskę od fundamentów i że od ugruntowania jej na zdrowych zasadach polskiego handlu i przemysłu i uregulowania stosunków agrarnych nasza ekonomiczna przyszłość zależy, wskazaniem jest w tym duchu kształcić nasze społeczeństwo. Obok kierunku literackiego, musi więc biblioteka powszechna mieć charakter wybitnie społeczny.

Z biblioteką publiczną w ścisłym związku pozostaje czytelnia dzienników i sala wykładowa. I na tem polu miasto nasze wykazuje niesłychane zaniedbanie. W każdym większem mieście zagranicznem znajduje się czytelnia dzienników, gdzie za minimalną opłatą przeglądać można najpoczytniejsze dzienniki i miesięczniki świata. Nie każdego dzisiaj stać na to, aby mógł czytać gazety w kawiarniach. Zresztą wybór dzienników kawiarnianych ogranicza się tylko do prasy

politycznej, a korzystanie z nich połączone jest ze znacznym wydatkiem.

Drugą sprawą nadzwyczaj piękną jest brak odpowiedniej sali wykładowej. Czyżby i u nas nie mogły powstać Uranie, jakie widzimy w każdym wielkim mieście niemieckiem? Stosunki krakowskie są pod tym względem wprost skandaliczne. W mieście, gdzie niema prawie jednego dnia bez publicznego odczytu, a nieraz dwa lub trzy ze sobą kolidują, niema wcale sali wykładowej. W Krakowie nie można urządzić wielkiego zebrania z obrazami świetlnymi. Sala, w której się odbywają powszechne wykłady uniwersyteckie przy ulicy św. Anny, ze względów bezpieczeństwa publicznego powinna być właściwie zamkniętą. Budowa gmachu na salę wykładową amfiteatralną na 500 do 600 osób ze skioptikonem jest więc sprawą, której dłużej odwlekać nie można.

Czy sprawa ta jest możliwą obecnie do przeprowadzenia? Bez ofiarności publicznej, funduszami gminy, jak już wyżej zaznaczono, przeprowadzić się nie da. Ale największa trudność, t. j. pomieszczenie dla Biblioteki, to, zdaniem mojem, da się łatwo usunąć. PP. Szołajscy ofiarowali wielki swój gmach narożny przy placu Szczepańskim Muzeum Narodowemu. Na pomieszczenie Muzeum dom się ten nie nadaje. Gmach ten, urządzony odpowiednio, pomieści wygodnie i bibliotekę i salę wykładową. Zapas książek jest już znaczny; skoro tylko Biblioteka powstanie pomnoży się on niezawodnie дарami prywatnych księgozbiorów. Sprawę tę należałoby wreszcie ruszyć z martwego punktu i porozumieć się przede wszystkim ze szlachetną fundatorką p. Włodzimierą Szołajską, która niewątpliwie zgodzi się na pomieszczenie w przyszłości w дарowanym budynku Biblioteki powszechnej miejskiej.

Biblioteka hr. Branickich w Suchy. P. Michał Żmigrodzki podaje w nr. 135 i 137 „Czasu“ dość szczegółowy rys dziejów i opis zawartości zbiorów Suskich. Założona przez hr. Aleksandra i Annę z Hołyńskich Branickich ze Stawiszcz na Ukrainie, wzrastała głównie ze zbiorów Andrzeja Koźmiana w Piotrowicach, Karola Laskiego, Fr. i Al. Ciesielskich oraz hr. Aleksandrowej Branickiej. Liczy obecnie 26.000 numerów — w tem z XV w. — 22, XVI — 683, XVII — 2246, XVIII — 7000: do zbioru tego miały nadto być wcielone w ostatnich latach nowe nabytki ś. p. hr. Aleksandrowej i hr. Władysława, liczące około 13.000 numerów. Zatrzymuje się następnie p. Ż. nad zawartością rękopisów (skatalogowanych przed laty przez p. Czubka), oraz bogatego archiwum liczącego około 10.000 dokumentów, w tem kilkadziesiąt dyplomów pergaminowych, od czasów król. Jadwigi wdowy po Łokietku począwszy. Zbiór nadzwyczaj cennych rycin i ręcznych rysunków prawie wyłącznie polskich, od XVI wieku począwszy, liczy do 16.000 sztuk i stoi na równi ze zbiorem Pawlikowskich; kolekcya monet i medali dwa tysiące kilkaset okazów, zbiorrek starożytności egipskich około 500 numerów.

Na zakończenie zastanawia się p. Ż. nad kwestyą, co się powinno obecnie stać z biblioteką i przychodzi do przekonania, że zbiory te

powinny znaleźć się w jakimś większym mieście prowincjonalnem, gdzie by oddać mogły nauce znakomitą usługę.

Archiwa kościelne w nowym kodeksie prawa kanonicznego. Obowiązujący obecnie nowo opracowany kodeks prawa kanonicznego zawiera równocześnie szereg postanowień odnoszących się do archiwów duchownych.

Kanon 372 przypisuje, że dla każdej kurii biskupiej winien być ustanowiony kanclerz, którego szczególnej pieczy powierzone są akta kurii, którymi ma się opiekować, porządkować je i inwentaryzować. W razie potrzeby powinien być ustanowiony jego pomocnik, z tytułem podkanclerzego.

Kanon 375 nakłada na biskupów obowiązek zakładania archiwów dyecezyalnych, gdzie mają być przechowane akta, odnoszące się do spraw tejże dyecezyi. Archiwum takie ma być umieszczone w miejscu bezpiecznem, otoczone baczną opieką i utrzymywane w porządku. Winien być z jak największą starannością i skrupulatnością sporządzony inwentarz tegoż archiwum, zawierający przy każdej pozycji krótkie streszczenie.

Kanon 376 nakazuje uzupełnianie tegoż inwentarza przybytkami ubiegłego roku. Pozatem należy dołożyć usilnych starań, ażeby akta i dokumenta, które w jakikolwiek sposób dostały się w obce posiadanie, powróciły napowrót do archiwum.

Kanon 377 zastrzega, że do archiwum nie wolno wchodzić nikomu bez pozwolenia biskupa, wikaryusza generalnego lub kanclerza.

Kanon 378 postanawia, że akta i dokumenta mogą być wydawane poza obręb archiwum tylko za pozwoleniem biskupa lub wikaryusza generalnego, i to na czas bardzo krótki, za złożeniem rewersu.

Kanony 379—382 mówią o archiwum sekretne biskupów, normują sposób przechowania, opieki i t. d. Jest tu m. i. dość niebezpieczne postanowienie, że corocznie należy palić akta już niepotrzebne.

Kanon 383 poleca biskupom, ażeby mieli baczną pieczę nad archiwami katedralnymi, parafialnymi, i t. p.

Wszystkie te archiwa powinny być zinwentaryzowane, przy czem jeden egzemplarz inwentarza ma pozostać w samym archiwum, drugi zaś złożony w archiwum biskupiem.

III. Konkursy Akademii Umiejętności. Akademia Umiejętności ogłasza konkurs im. Stanisława hr. Tarnowskiego na napisanie podręcznika historii literatury polskiej.

Walne Zgromadzenie Członków Akademii na posiedzeniu dnia 9. lutego 1918 roku uchwaliło, w celu uczczenia niespożytych zasług swego długoletniego prezesa, Stanisława Tarnowskiego na polu badań nad literaturą polską, ogłosić konkurs na napisanie podręcznika historii literatury polskiej i ustanowiło następujące warunki konkursowe: 1) Dzieło ma obejmować co najmniej 40, a najwyżej 42 arkusze druku formatu tego, co Rozprawy Wydziału historyczno-filo-

zoficznego Akad. Umiej. 2) Nowy podręcznik ma być ściśle naukowy z podaniem źródeł i głównych prac na tem polu dokonanych, winien jednak być tak zredagowany, aby i szersze warstwy wykształconej publiczności mogły z niego korzystać. Materiał ma być uwzględniony po rok 1914. 3) Termin konkursu upływa 1 kwietnia 1921 roku. Gdyby ten termin upłynął bezskutecznie, przedłużyć się go automatycznie do 1 kwietnia 1923 r. 4) Rękopisy mają być dostarczone zupełnie gotowe do druku (z wyjątkiem indeksu) i przepisane na maszynie. 5) Nagroda konkursowa wynosi 5000 K. 6) Akademia zastrzega sobie ogłoszenie nagrodzonego rękopisu w 3000 egzemplarzy, przyczem autor, obok nagrody, otrzyma jako honorarium po 200 K od arkusza. 7) Dalszemi wydaniem rozporządza autor, bądź, że je będzie ogłaszać na własną rękę, bądź, że zawrze z Akademią nową umowę co do każdego z następnych wydań. 8) Przyznanie nagrody nastąpi przez Zarząd Akademii w porozumieniu z jej Wydziałem filologicznym (nr. Dz. p. 212/18).

Konkursy. Akademia Umiejętności przedłuża nadto terminy dawniej już ogłoszonych konkursów, a mianowicie:

1) Z zapisu ś. p. jen. Oktawiusza Augustynowicza na 5 prac z zakresu dziejów włościaństwa w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej z terminem do 31 grudnia 1919; nagrody: dwie po 2000 kor., dalsze: 3.200, 2.400 i 2.800 kor.

2) Konkurs im. Jul. Ursyna Niemcewicz na trzy tematy z terminem do 31 grudnia 1919: a) „Historia ustroju Królestwa kongresowego (1815—1830)“, nagroda 2500 K; b) „Historia obyczajów społeczeństwa szlacheckiego w Polsce w końcu XVI i początkiem XVII w. w obranem terytorium (co najmniej jednym województwie)“, nagroda 2.500 K.; i c) „Monografia z dziejów Litwy albo Rusi w epoce aż do Unii lubelskiej“, nagroda 2.500 K.

3) Konkurs celem uczczenia 60-lecia rządów ces. Franciszka Józefa na „Historię Galicyi w okresie 1848—1908“ z terminem do 31 grudnia 1919, nagroda 1.200 K.

4) Konkurs z fund. ks. Ad. Jakubowskiego z terminem do 31 grudnia 1919 r., na dwie prace na temat: Historia ustroju Ks. Warszawskiego“ i „Monografia jednej z wybitnych osobistości polskich z epoki porzobiorowej“, nagroda 1.400 K.

5) Konkurs im. Czerwińskiego na „Historię sztuki w Polsce“, termin 31 grudnia 1919 r., nagroda 3.000 K.

6) Konkurs im. Mikołaja Kopernika na pracę o stosunkach klimatycznych w jednej z większych dzielnic ziem polskich, termin do 31 grudnia 1919, nagroda 1.200 K.

7) Konkurs im. Lindego na prace z zakresu gramatyki, historii języka i dyalektologii, mogące stanowić dopełnienie słownika Lindego, termin do 31 grudnia 1918; nagroda 1.687 K. 50 h.

Zakończono 1 czerwca 1918.

Dr. Eugeniusz Barwiński.



Wincenty Zakrzewski

Kronika żałobna, tak niestety w ostatnich zeszytach Kwartalnika obfita, zapisać znowu musi świeżą, bardzo bolesną stratę. Z Wincentym Zakrzewskim zeszedł do grobu nie tylko wybitny profesor, znakomity uczony, rówieśnik i przyjaciel A. Pawińskiego i X. Liskego, ostatni bodaj z tego grona, które pod sztandarem ścisłej, umiejętnej metody krytycznej, budować zaczynało silne podwaliny nowożytnej historyografii polskiej, ale także indywidualność niepospolita i charakter z jednolitego, najszlachetniejszego kruszcu odlany. Zanim inne pióro, bardziej do tego powołane, na podstawie obfitszego materiału i na szerszym tle, skreśli rozwój psychologiczny zmarłego, wyjaśni lepiej warunki, wśród których dojrzały owoce jego pracy, oceni je gruntowniej i wyznaczy mu właściwe miejsce w szerszym dziejopisarstwie — a niewątpliwie będzie bardzo poczesne — niech tych kilka listków pobieżnych wspomnień, rzuconych na świeżą jeszcze mogiłę, będzie dowodem wdzięcznej pamięci, jaką zmarłemu słuszenie Kwartalnik przedewszystkiem jest winien. Należał do jego założycieli, zasilał go swemi recenzjami i zawsze żywo interesował się jego rozwojem; jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zasiadając w sejmie, skutecznie za nim orędownął, a do ostatnich chwil życia był jego najgorętszym przyjacielem.

Wincenty Zakrzewski urodził się 11. lipca 1844 r. w Dobrzykowej, w Gostyńskim, w Królestwie Polskiem. Po ukończeniu gimnazjum w Płocku (1855—1860) studyował najpierw na uniwersytecie w Petersburgu. Jakże tam było życie wtedy wśród młodzieży polskiej, jaki tam duch wśród niej panował, skreślił on sam wybornie w ciepłym wspomnieniu, poświęconem Pawińskiemu. Tam niewątpliwie w swych kółkach i wśród pogadanek koleżeńskich nabrał zamiłowania do dyskusyi, w której zawsze, aż do ostatnich chwil życia, jednakowo się ożywiał i zapalał, czy to chodziło o kwestye naukowe, czy też polityczne. Tam także zapewne utwierdził się w swym kultywie dla poezyi naszej romantycznej, którą żył wtedy i oddychał, jak całe ówczesne pokolenie i w której widział wtedy żywy drogowskaz działania. Chociaż pośrednio przyczyniła się do katastrofy r. 1863, nie potępiał jej nigdy; w późnych jeszcze potem latach grzał się w jej promieniach i chętnie cytował naszych wielkich poetów, których znał wybornie. Im zawdzięczał krótkie, lecz górne chwile, jakie przeżył o głodzie i chłodzie w szeregach powstańczych, pośrednio tylko choć w pierwszych szeregach walcząc, bo jako krótkowidz broń

tylko swym towarzyszom nabijał. Poczył tej zawdzięczał i przed r. 1863 i potem tę gorącą ochotę do pracy, cechującą ówczesną młodzież, aby „coś zrobić“ dla dobra ogólnego i dla nauki, której się poświęcił.

Gdy powstanie wybuchło, już Wincentego Zakrzewskiego nie było w Petersburgu. W r. 1862. widzimy go we Wrocławiu, gdzie się zetknął i nawiązał dożywotnią przyjaźń z Liskiem. Stąd po wakacjach zwyczajem ówczesnych studentów podążył dalej na zachód do Heidelbergu. Na wiadomość o wypadkach w kraju przybywa znowu w lutym 1863 do Wrocławia i w drodze do obozu bawi czas jakiś w Krakowie, nie przeczuwając zapewne, że tutaj będzie kiedyś mu danem rozwinąć późniejszą działalność. Jeszcze przed upadkiem powstania powraca do Heidelbergu, gdzie spędził dwa lata (1863—1865), słuchając głównie Häussera i Onckena, ale także pilnie zajmując się filologią klasyczną u Starka i Kochla i prywatną pracą uzupełniając brak znajomości języka greckiego, której z ówczesnego gimnazjum płockiego nie wyniósł. Półrocze zimowe r. 1865—6 spędził w Jenie, uczęszczając na wykłady Adama Schmidta, Nipperdeya, a nawet Häckla ¹⁾ a następnie dwa półrocza (1866—7) studyował w Berlinie u Droysena, Lepsiusa, Kieperta i Boeckha, biorąc przytem zawsze udział w ćwiczeniach seminaryjnych. Tam, u źródeł samych, zaczerpnął najlepszej podówczas umiejętniej metody historycznej, zasilonej gruntownymi studjami krytyczno-filologicznymi, która zrodzona w Niemczech, stała się jedyną uniwersalną nauką szkołą historyczną całego świata. Przeszczepić ją na nasz grunt, przystosować do naszych potrzeb i do naszej gleby, stworzyć nową umiejętną, krytyczną szkołę historyczną polską. było od początku niewątpliwie tak samo dążeniem W. Zakrzewskiego. Jak przyjaciół jego Pawińskiego i Liskego, którzy w podobnych warunkach i dla tego samego celu pracowali. W czerwcu r. 1867. uzyskał stopień doktora filozofii w Lipsku (koszt był tam mniejszy niż w Berlinie) na podstawie rozprawy: *Wladislaus III. Königs von Polen Erhebung auf den ungarischen Thron* (Lipsk 1867 str. 31). Nie mając jej pod ręką, nic nie mogę o niej powiedzieć. Również nie wiadomo mi, co skłoniło doktoranda do wyboru tematu z epoki, do której potem nigdy już nie powrócił.

Rozpoczynając pracę naukową, myślał zapewne młody uczonec o stanowisku docenta a potem profesora w Szkole Głównej w Warszawie, która przysparzała wtedy do siebie siły świeże i chętne do pracy, działające tam później przez długie lata. Tymczasem rozpoczęta w r. 1867 rusyfikacja Szkoły Głównej, w ciągu trzech lat następnych dokonana została w zupełności. Szkoła Główna zamieniona

¹⁾ Dzięki łaskawej uprzejmości JWP. Anny Zakrzewskiej, wdowy po ś. p. W. Z., mogłem zaglądnąć do jego papierów z czasów uniwersyteckich. Uwagi profesorów jenieńskich przy t. zw. testach brzmią stale: *Sehr fleissig, hat ausgezeichneten Fleiss, ausgezeichnet fleissig*. Z Heidelbergu jest tylko absolutorium bez podpisów profesorskich. W Berlinie profesorem nie robili w indeksie żadnych uwag.

na Cesarski Uniwersytet rosyjski, nie mogła już przyciągać młodych uczonych polskich, wykształconych w Niemczech i nie mogących wykładać po rosyjsku. Żeby w nowym Uniwersytecie być profesorem, trzeba było uzyskać stopień doktorski na jednym z uniwersytetów rosyjskich, na podstawie rozprawy napisanej w języku rosyjskim. Innego możeby to było zniechęciło do dalszej pracy naukowej; o wielkiej energii W. Zakrzewskiego świadczy to, że rękę nie opuścił. W r. 1868 przebywał w Warszawie, gromadząc widocznie materiały do nowej pracy, zakrojonej na większe rozmiary, która miała mu otworzyć podwoje uniwersytetu, ale już nie w Warszawie. W grudniu 1869 kończy ją na wsi, w Wołowej pod Płockiem, a w roku następnym, wydaje drukiem p. t.: *Powstanie i wzrost reformacji w Polsce 1520—1572*. (Lipsk 1870 str. 282). Co było powodem, że autor wybrał ten temat, znowu pytanie, na które tylko może który z przyjaciół bliższych zmarłego potrafiłby odpowiedzieć. Podziwiać jednak trzeba odwagę 24-letniego uczonego, który dosłownie mierzył siły na zamiary i nie uląkłszy się ogromu zadania, podjął się pole, leżące niemal odłogiem, przeorać po raz pierwszy pługiem nauki. Wszak ani W. Krasiańskiego angielska monografia o reformacji w Polsce, z wielką stronniczością napisana i pełna błędów w szczegółach, ani na przeciwnym biegunie stojąca rzecz M. hr. Dzieduszyckiego o Piotrze Skardze, nie mówiąc o dawniejszych zarysach XVIII i XVII nawet wieku sięgających, nie mogły być wzorem dla początkującego — rzecz można — historyka. A jednak, mimo całkiem zrozumiałych braków, z których sam autor wybornie sobie zdawał sprawę, cel przez siebie jasno i ściśle sformułowany, w zupełności osiągnął: „Chcieliśmy tylko podać krótki rys przebiegu jej (t. j. reformacji) powstania i rozwoju, korzystając ze źródeł w najnowszych czasach nabytych i prostując wedle takowych liczne błędy, jakie w podawaniu tych wypadków pospolicie bywają popełniane. Nie ma to znaczyć, żeby nasza praca miała być bez błędów... staraliśmy się wszędzie, gdzie nie można jeszcze stanowczo wyrzec co i jak było¹⁾, raczej wyraźnie niemożność tę zaznaczyć, niż się wdawać w wątpliwe zawsze dogmaty i uzupełnienia.... Co się tyczy naszych zapatrywań, których zresztą rozwijania unikamy, chcąc, żeby raczej same fakta za siebie mówiły, to staraliśmy się być jak najściślej bezstronnymi: wiemy, że może to wywołać niezadowolenie zarówno z jednej jak z drugiej strony...“ I rzeczywiście, dzięki wzorowej metodzie naukowej po 50 latach jeszcze rzeczy tej nie można nazwać przestarzałą; i dziś jeszcze można niejeden fakt na jej podstawie sprostować, a każdy, zajmujący się tą epoką musi do niej zaglądnąć. Dla przyszedź zaś pracy naukowej autora, rzecz ta miała programowe znaczenie. Szczęśliwa inspiracja, skłaniając go do zajęcia się reformacją, „o ile oddziaływała na polityczne życie i stosunki narodu... i sposobem, w jaki się zachowywał względem tego ruchu kościoła katolickiego“, stworzyła mu drogę do tych głębokich studyów nad w. XVI,

¹⁾ Reminiscencya słynnych słów Rankego.

którym odtąd pozostał zawsze wierny i które są właściwą treścią jego pracy naukowej. W samej zaś tej pierwszej większej, choć jeszcze młodzieńczej pracy naukowej, występują w zadziwiający sposób te same zalety, które cechować go będą w coraz wyższym stopniu, jako dojrzewającego męża: głębokie i gruntowne ujęcie kwestyi, krytyczne przetwarzenie materiału pracowicie i wszechstronnie zebranego, dążenie bezwzględne do prawdy i tylko prawdy, wstręt do hipotez śmiałych, lub świetnych dedukcyi historycznych, czy też przedwczesnych uogólniań, jawność i pewność przedstawienia, język czysty, styl naukowy, wstrzemięźliwy, gardzący wszelkimi sztucznymi efektami. Umysł jasny, ścisły, wolny od uprzedzeń, nadzwyczaj rozwinięty talent krytyczny, niepospolita energia, te zalety biły z książki, którą niebawem przedstawił uniwersytetowi lwowskiemu, ubiegając się o docenturę historii powszechnej.

Do Lwowa ściągnął go Liske. Wykłady odbywały się tu jeszcze po niemiecku, ale zaczynała się już polonizacja uniwersytetu. Nie małe trzeba było zwalczyć trudności, aby pokonać łatwo zrozumiałą niechęć, jaką żywić musiał wydział filozoficzny, złożony w olbrzymiej większości z Niemców, względem młodego uczonego polskiego. W maju roku 1870. nostryfikował wprawdzie bez żadnych zastrzeżeń wydział filozoficzny we Lwowie jego doktorat lipski, ale dopiero w półroczu letniem roku 1872 W. Zakrzewski rozpoczął jako docent prywatny swą działalność uniwersytecką wykładem p. t.: „Dzieje Polski za czasów Zygmunta Augusta“, oczywiście w języku polskim. W tym samym jednak już roku na półroczu zimowe przenosi się do Krakowa i tutaj jako profesor nadzwyczajny ogłasza następujące wykłady: Dzieje starożytnego Wschodu, Chronologia i Ćwiczenia w seminarium historycznem. Powołanie młodego docenta ze Lwowa było niewątpliwie zasługą Szujskiego, który wprawdzie fantazją, polotem i intuicyą przewyższył innych historyków, ale nie mógł dać nowej szkole historycznej ścisłej metody umiejętniej, bo jej się sam za młodu systematycznie nie uczył, jednak dobrze rozumiał, że dla wykształcenia młodych historyków, w myśl wymagań nowożytnej nauki, potrzeba nauczyciela, któryby pewną dłońą pokierował ich pierwszymi, zazwyczaj nieudolnymi krokami i któryby ich uzbroił we wszystkie środki, jakimi rozporządzała udoskonalona metoda historyczna. Że takim pożądanym nabytkiem dla starej szkoły Jagiellońskiej będzie nowy profesor zapowiadał on sam, jeszcze przed przeniesieniem się do Krakowa, ogłaszając w Przeglądzie Polskim (maj—sierpień 1872) obszerną rozprawę, którą wnet potem wydał w osobnej książce p. t.: *Stosunki Stolicy Apostolskiej z Iwanem Groźnym, carem i W. Księciem Moskiewskim* (Osobne odbicie z Przeglądu Polskiego z dodatkiem o źródłach i opracowaniach. Kraków 1873 r.). Rzecz ta, rzucająca jasny snop światła na to, jak sprawa ta oddziaływała na stosunki polsko-rzymskie, „będąc przyczynkiem do dziejów papieskich, należy zarazem do historii polskiej“. Powstała jako sprostowanie do błędnych zapatrywań wiedeńskiego profesora J. Fiedlera, który w swej monografii nie wahał się — całkiem niesłusznie —

twierdzić, jakoby Polska w czasie układów Stolicy Apostolskiej z Iwanem Groźnym w latach 1551—1553 udaremniła zabiegi Rzymu o unię kościelną¹⁾, o której w istocie Iwan Groźny ani nie marzył. Autor nie zadowolił się jednak tem sprostowaniem, lecz rozszerzając przegląd swój na całe panowanie Iwana Groźnego, wciągnął w zakres swych badań i misję Possewina, a przez to stworzył obraz pełny, wyrazisty, całość dobrze rozczłonkowaną, zajmującą czytelnika rozwikłaniem poplątanych nieraz intryg dyplomatycznych i nie nużącą przedstawianiem długich układów. Książka ta znalazła należyte uznanie u historyków rosyjskich, lub zajmujących się historią Rosyi XVI wieku. Na niej mógł oprzeć znaczną część swych studyów o. P. Pierling, a chociaż rozporządzał bogatszym materiałem, niedostępnym jeszcze przed 50 prawie laty naszemu autorowi, ogólnego zrębu jego budowy nie zachwiał. Z własnego zaś doświadczenia mogę dodać, że niejednokrotnie (zwłaszcza co do misyi Possewina) źródła później wydobyte przyznały słuszność spokojnemu, bezstronnemu i nieuprzedzonemu zmysłowi krytycznemu naszego badacza, a nie uczonemu Jezuitcie rosyjskiemu, który mimo wszelkich niezaprzeczonych zasług nie zdołał się zawsze uwolnić od pewnych, z góry powziętych zapatrywań.

Ten wyrobiony zmysł krytyczny, cecha wybitna indywidualności W. Zakrzewskiego, nie zadowalał się tylko pokonywaniem trudności przy operowaniu źródłami, ale wyładowywał się już wtedy jak i później, siłą niemal elementarną, w postaci rozlicznych krytyk i recenzji umieszczanych od r. 1870 w najrozmaitszych czasopismach. Nic dziwnego tedy, że ten nerw krytyczny pobudził młodego profesora wnet po przybyciu do Krakowa do nawiązania bliższych stosunków z ludźmi podobnie myślącymi i wysoko ceniącymi znaczenie i doniosłość zdrowej krytyki. Z grona tego, którego wybitnych członków niektórych łatwo odgadnąć, wyszedł pomysł założenia pisma poświęconego krytyce, na wzór znanego *Litterarisches Zentralblatt*, a że oddano redakcyę jego W. Zakrzewskiemu, najlepszy dowód, jak doskonale tę silną zdolność zmarłego oceniano. Cel tego pisma redaktor tak określał: „— zdawać sprawę ze wszystkich objawów piśmiennictwa, żadnego ważniejszego z nich nie pominąć, a miejsce każdego, jakie mu się w życiu naszym umysłowem należy, zaznaczyć. Zebranie wyników całej naszej duchowej pracy, świadomość o ile praca ta utrzymuje nas w związku z powszechnym rozwojem umiejętności i literatury, o ile samoistnie występuje i działa, a potrzeby nasze uwzględnia, mogą jedynie pracy tej nadać wewnętrzną spójnię i wskazać jej zdrowy, na poznaniu prawdziwego stanu rzeczy oparty kierunek.... Nie jest zadaniem Przeglądu Krytycznego głosić przekonania społeczne lub krytyczne w jakimkolwiek kierunku. Sprawozdania w nim umieszczone skreślą treść i dążność ocenianego dzieła,

¹⁾ Ein Versuch der Vereinigung der russischen mit der römischen Kirche im XVI Jahrhundert. (Sitzungsberichte der Wiener Akad. der Wiss. Phil. — Hist Kl. B. 40 s. 27—123).

krytyka stwierdzi, z jakim zasobem talentu, znajomości rzeczy i pracy jest napisaniem. Sąd o pożytku lub szkodzie, jaką dane dzieło przynosi... czytelnik na podstawie materiału przez Przegląd Krytyczny dostarczonego sam sobie najłatwiej wyrobi". Programowi temu pozostał Przegląd Krytyczny pod redakcją W. Zakrzewskiego do końca wierny, przysparzając zapewne pełnemu ufności i zapału redaktorowi, który sam temu pismu szeregu recenzji i ciekawych uwag nad działalnością Akademii Umiejętności dostarczył, niejednego rozczerzowania. Po trzech latach (1874—1877) przestał Przegląd wychodzić, prawdopodobnie dla braku ogólniejszego poparcia, ale myśl zdrowa i żywotna pozostała. Z niej zrodził się już w nieco innej formie, po 10 latach Kwartalnik Historyczny, jak to sam W. Zakrzewski dokładnie przedstawił w pośmiertnem wspomnieniu o Liskem.

Krytyki i recenzje W. Zakrzewskiego porozrzucane, jakem już wspomniał, po najrozmaitszych czasopismach (Dziennik Literacki, Przewodnik naukowy i literacki, Kwartalnik Historyczny, Biblioteka Warszawska, Niwa, Przegląd Krytyczny, Przegląd Polski) zapewniają mu na zawsze zaszczytne miejsce w tym dziale naszej historyografii. Zebrać je dzisiaj kosztowałoby nieco trudu, ale zbiór taki byłby nie tylko ciekawym przyczynkiem do lepszego poznania i samego recenzenta i jego pojęć, poglądów i wymagań wobec całej tej literatury historycznej, którą już pokrywa niekiedy pył zapomnienia, czasem tylko strząśnięty ręką fachowego badacza, zajmującego się specjalną kwestyą, ale także posiadałby niemałą wartość naukową. Niektóre z nich, jak *Łascy* (Przewodnik naukowy i lit. z kwietnia 1882), lub *O historii kościoła w Polsce* (Przegląd Polski 1884 T. IV., w 3 zeszytach razem stron 66) wrosłały do rozmiarów poważnej rozprawy, a żadna, choćby najmniejsza, nie była banalna. Jako krytyk nie miał z pewnością W. Zakrzewski, obok Liskego, równego sobie w Polsce między historykami. Bez względu, ostry, gdy chodziło o tępienie dyktantyzmu naukowego, nie znał kompromisów żadnych, gdy walczył o metodę naukową, którą do zwycięstwa na całej linii prowadził; w obronie nauki i w dążeniu do prawdy historycznej gotów był zawsze do walki, nie dbając o żadne względy. Czy to mu jednało przyjaciół, nie wiem, ale, że każdy, nawet dotknięty jego ostrym piórem, musiał mieć dla jego bystrości i dla jego najszlachetniejszych intencji, najgłębszy szacunek, to nie ulega wątpliwości. Bardzo bowiem dawał się unosić wrodzonej swej krewkości; każde pchnięcie jego krytycznej szpady było dobrze obmyślane i wymierzone; to, co było dobre, słuszne, choćby tylko ziarnko drobne, zawsze podniósł i uznał; tępił błędy, ale zaraz wskazywał lekarstwo, pióra używał jak rozpalonego żelaza do celów leczniczych. Wiedział o tem, że to boli, dlatego w późniejszych latach wołał raczej nieraz milczeć, aby ludzi, których zresztą cenił i lubiał, boleśnie nie dotknąć.

Obok pracy redakcyjnej i krytycznej, pod ręką niestrudzonego profesora, zajętego przygotowywaniem wykładów, kierownictwem seminarjów i udziałem w Komisji egzaminacyjnej kandydatów na nauczycieli gimnazjalnych (od r. 1876), dojrzewały lub przygotowywały

się nowe prace konstrukcyjne i wydawnicze, które w tym nowym najbogatszym w owoce okresie naukowej pracy zmarłego, biegną obok siebie równolegle. Przypatrzmy się najpierw pierwszemu.

Rezultatem długich i gruntownych studyów, także archiwalnych (głównie archiwum nadworne w Wiedniu), jest największe rozmiarami dzieło konstrukcyjne W. Zakrzewskiego, które ugruntowało jego sławę jako najlepszego znawcy dziejów XVI w., p. t.: *Po ucieczce Henryka, dzieje bezkrólewia 1574—1575*. (Kraków 1878). Poprzednicy W. Zakrzewskiego, T. Piliński, E. Reiman, margr. de Noailles, nie mówiąc o innych, stwierdzili tylko i wyjaśniali faktyczny przebieg pierwszego bezkrólewia a nie dotknęli prawie drugiego. Brakło u nich zresztą związania dziejów pierwszego bezkrólewia z dziejami wewnętrznego rozwoju i walk politycznych w czasach poprzednich. głównie za Zygmunta Augusta. Autor postanowił brak ten uzupełnić i zarazem zaznaczyć stosunki Polski do potęg ościennych, wskazać ich charakter już w przeszłości, oraz stanowisko sąsiadów wobec elekcji Henryka, aby zrozumieć zachowanie się ich względem Polski po jego wyjeździe. Po tem gruntownem przygotowaniu podstawy chciał dopiero przystąpić do właściwego zadania, zająć się samem bezkrólewem po Henryku, aż do chwili niezgodnego wyboru cesarza Maksymiliana II. i Stefana Batorego wraz z Anną. W świetnie skreślonym pierwszym rozdziale stara się autor stwierdzić, że w ruchu szlacheckim za Zygmunta Augusta, dążącym do reformy powszechnej, były warunki, aby zorganizować państwo polskie, zgodnie z potrzebami epoki i stworzyć w niem rząd silny, i że chwiejność i półowieczność Zygmunta Augusta i jego osobistość mało sympatyczna narodowi, niebudząca ufności, popchnęły ten ruch na tory anarchiczne. Skutkiem tego więc było, że zamiast rezultatów dodatnich ruch ten wydał artykuły Henrykowskie, podkopujące stanowisko i siłę rządu. Naszkicowawszy potem stosunki Polski z sąsiadami, prowadzi nas dalej autor pewną ręką wśród labiryntu krzyżujących się interesów obcych i swoich, wśród walk stronnictw politycznych i religijnych, w których pozornym chaosie niejeden badacz mniej utalentowany stanąłby bezradny i mógłby utonąć porwany ich wirem. Dzieło to, które W. Zakrzewski uważał za wstęp do obszerniejszej monografii o Stefanie Batorym, zdobyło autorowi sławę pierwszorzędnego historyka politycznego, utorowało mu drogę do katedry profesora zwyczajnego historii powszechnej i otwarło podwoje Akademii Umiejętności.

W cztery lata później, talent konstrukcyjny W. Zakrzewskiego złożył nowy, świetny dowód, jak oryginalnym potrafił być w wyborze tematu, oświeclając wiek XVI przez pryzmat dziejów jednej rodziny, śledząc jej losy w osobach pięciu Łaskich, należących do trzech pokoleń (*Rodzina Łaskich w XVI wieku*. Ateneum r. 1882 T. II i IV i z r. 1883 T. IV, razem str. 173). Problem psychologiczny, czy dadzą się wykazać, choćby w różnym stopniu, pewne wspólne całej rodzinie cechy i właściwości, zagadka, dlaczego rodzina nie górująca ani starożytnością rodu, ani dostatkami, ani dostojęństwem przodków,

zabłysnąwszy nagle, znika z widowni dziejowej, zanim jeszcze wygaśa, wreszcie sam charakter przedsięwzięć niezwykłych, zuchwałych lub awanturniczych przez nią podejmowanych — to wszystko nęcić musiało wykwintny umysł historyka, który mimo wszystkich głębokich i suchych na pozór studyów był zawsze wrażliwy na to, co wiecznie pozostaje ludzkim i niezmiennem pod kłębiącemi się falami politycznego życia narodów i który wrażliwość tę zaostrzał pilną lekturą literatury współczesnej, nietylko naukowej. Szkice te, powstające w dłuższych po sobie odstępach czasu, oparte prawie wyłącznie o materyał drukowany i nie pogłębiane poszukiwaniem nowych źródeł rękopiśmiennych, mimo to skreślone silnem piórem autora, znającego doskonale arkana ówczesnej polityki zagranicznej, walki polityczne i religijne i wszystkie wogóle stosunki, z których wyrosły i wśród których działali Łasky, rzuciły tyle nowego światła na Polskę XVI w., że niektórzy uważają rzecz tę za najlepszy utwór zmarłego. Sam autor widocznie zrazu nie przywiązywał do tych szkiców wagi, skoro nie postarał się o ich wydanie książkowe, któreby i dzisiaj jeszcze miało licznych czytelników. Lecz przywiązania swego do tej rodziny nigdy się nie zapierał; jeszcze w ostatnich latach życia gromadził nowy materyał, robił notaty, sporządził, jak mi się zdaje, genealogię Łaskich, aby wydać pełną i wyczerpującą monografię o tej rodzinie. Planu tego jednak nie zdołał już wykonać.

Tymczasem zbliżał się rok 1886, trzechsetna rocznica śmierci Stefana Batorego. Postać ta od dawna równie silnie go interesowała, jak Pawińskiego. Już wcześniej myślał o gruntownem opracowaniu historii panowania tego króla, w którego dziejach widział niejako węzeł i punt zwrotny całej naszej historii późniejszej i późniejszego ustroju politycznego. Rzecz ta miała przedewszystkiem rozwiązać ważne zagadnienie dziejowe, poruszone przez autora w poprzedniem dziele: „Po ucieczce Henryka“ i być jego sprawdzianem: czy program stronnictwa szlacheckiego, domagającego się za Zygmunta Augusta reformy, miał warunki żywotności, czy ono myślało rzeczywiście o postawieniu wysoko dostojenstwa i władzy koronowanego swego naczelnika, jednym słowem oświecić stosunek narodu szlacheckiego do króla. Układając jednak plan przyszłego opracowania, spostrzegł, jak wiele potrzeba jeszcze prac przygotowawczych monograficznych. Żeby rzecz taka naprawdę mogła być wszechstronna. Przynaglany jednak do napisania artykułu w Przeglądzie Polskim, chciał zrazu zwrócić tylko uwagę na punkta najciemniejsze i kwestye najmniej zbadane, wymagające rozwiązania (*Jak należałoby badać dzieje Stefana Batorego?* Przegląd Polski grudzień 1886, styczeń i luty 1887). Potem rzecz rozszerzył i częściowo uzupełnił, zdobywszy nieco nowego materyału i dał książkę niesłychanie ciekawą, w której wiele kwestyi samodzielnie i jak zwykle świetnie rozwiązywał, a co do innych kreślił szeroki program dalszych badań nad historią tego panowania (*Stefan Batory. Przegląd historii jego panowania i program dalszych nad nią badań.* Kraków 1887). Podziwiać trzeba talent konstrukcyjny autora który zwycięsko walczył z ubóstwem źródeł, rzucając błyski ogólnych,

a zawsze silnie uzasadnionych spostrzeżeń; jeszcze więcej podziwiania godną jest szerokość i głębokość zagadnień, postawionych przy szłym pracownikom, którzyby się nimi zająć chcieli. Nie zarzekał się sam wprawdzie jeszcze przyszłego opracowania, ale w tym apelu do młodego pokolenia historycznego przebija się już pewna rezygnacya, jakby przeczucie, że planu swego w tych rozmiarach, o jakich myślał, nie wykona. Stefan Batory pozostał ostatniem dziełem konstrukcyjnym zmarłego: podobny do bryły marmuru, z której wychyla się potężne torso, ale której reszta tylko wypunktowana.

Gdy rzecz tę pisał, od lat kilkunastu już go zajmowała inna praca, której najlepsze siły swy poświęcił: wydawnictwo listów Hozyusza. Projekt ten wyszedł z Warmii jeszcze w r. 1875, a miał na celu uczczenie trzechsetnej rocznicy zgonu głośnego kardynała († 1579). Komisyja Historyczna Akademii Umiejętności w Krakowie podjęła się jego urzeczywistnienia i powierzyła to zadanie W. Zakrzewskiemu, z którego nazwiskiem to olbrzymie wydawnictwo, choć zaledwie w części rozpoczęte, na zawsze połączonem zostanie, bo zasługa drugiego, na tytule wymienionego wydawcy, Dra Hipplera, zamyka się w tem, że dostarczył tylko materyałów przechowywanych w Warmii. Ile krwawego iście znoju i benedyktyńskiej cierpliwości spoczywa w tych dwóch potężnych tomach (*Stanisłai Hosii Epistolae ed. F. Hippler et V. Zakrzewski T. I. 1525—1550), T. II 1551—1558. Cracoviae 1886—1888*), oceni nietylko ten, ktokolwiek podobną pracą się zajmował, ale także każdy, kto tylko porówna jakiekolwiek wydawnictwo dawniejsze nasze z tą edycją, rywalizującą skutecznie z najlepszymi tego rodzaju dziełami europejskiej sławy. Nie mówiąc już o staranem i pedantyzmem oddaniu tekstów, bardzo trudnych z reguły do odczytania, nie mówiąc nie o nadzwyczajnej erudycji i bogactwie objaśnień, do jakich dawne wydawnictwa czytelników swych nigdy nie przyzwyczajały, a które były naturalnym wykwitem talentu i wiedzy krytycznej wydawcy, sama techniczna i zewnętrzna strona wydawnictwa, dla której nie było jeszcze wówczas w naszej literaturze właściwego wzoru, wymagała talentu twórczego. Sam wydawca, pracowicie wertując najróżnorodniejsze ówczesne wydawnictwa swoje i zagraniczne, zagłębiając się we wszelkie drobiazgi nawet najmniejsze na pozór — a pod tym względem nie było dla niego drobiazgiem — próbując sam, doświadczając na wszystkie strony, stając na stanowisku przyszłego, najbardziej wymagającego krytyka i czytelnika, jakim był on sam niewątpliwie, doszedł do wyników, którym teoretycznie dał wyraz w referacie przedstawionym Komisyi Historycznej d. 24 marca 1877 p. t.: *Jak należałoby wydawać zbiory listów i aktów historycznych z wieku 16-go lub późniejszych*, który i dzisiaj każdy wydawca do serca sobie wziąć musi, a praktycznie w wydaniu Hosianów. Jeśli dodamy do tego nadzwyczaj wybredną jego wrażliwość na to, co by można nazwać estetyką wydawniczą i wogóle drukarską, a która niełatwo się dawała zadowolnić, to zrozumimy, że wydawnictwo to stało się przełomowem w naszej literaturze edytorskiej. Sam wydawca wprawdzie pragnął ciągle jeszcze

coraz bardziej je udoskonalić, ale od zasad przez niego postawionych i przeprowadzonych odstąpić, równałoby się cofnięciu tego ogromnego postępu, który zdobyła wytrwała i twórcza na tem także polu praca W. Zakrzewskiego. Nic dziwnego, że gdy jeszcze ogłosił na zjeździe długoszowym w r. 1880 programowy referat: *O wydawnictwie źródeł do dziejów w. XVI*. (Pamiętnik zjazdu s. 65 inst.), jako pierwszy, uznany niewątpliwie w Polsce wydawca pomników dziejowych, odnoszących się do historii nowożytnej, stał się duszą wydawnictw historycznych, przedsięwziętych przez Akademię Umiejętności w Krakowie, gorąco popierał wydawanie wszelkich źródeł. przede wszystkim do wewnętrznej historii Polski się odnoszących, szczególniejszy nacisk kładąc na dyaryusze sejmowe, lauda i t. p. a żadnemu wydawcy nie poskąpił doświadczonej rady. Jako dyrektor wydawnictw kontrolował je z mrówczą pracowitością; wprawemu jego oku nie uszła żadna myłka, a w rzeczach zasadniczych nie znał żadnych ustępstw, gotów do najostrzejszej walki, jak to leżało w jego charakterze.

W tych trzech kierunkach, konstrukcyjnym, krytycznym i wydawniczym, praca zmarłego mistrza w latach 1877—1888 była najbogatsza w rezultaty. Mimowoli nasuwa się porównanie z Pawińskim, który także w tym samym czasie gorączkowo pracował nad tą samą epoką, choć w innych dziedzinach. Niewątpliwie zasługi Pawińskiego, który otworzył nowe horyzonty dla nauki polskiej, są ogromne, wszechstronność twórczości i łatwość pióra zadziwiająca. Ale, jak słusznie W. Zakrzewski ocenił, było to gospodarstwo ekstenzywne. Pawiński szybko mógł gromadzić materiał, który miał pod ręką w Archiwum Głównem, a programowe jego prace niejednokrotnie będą musiały uleść rewizyi. System pracy W. Zakrzewskiego był raczej, żeby się trzymać jego porównania, intensywny. Dlatego, choć pod względem wszechstronności i ilości produkcyja jego ustępuje twórczości Pawińskiego, to jednak pod względem jakości góruje nad nią. W konstrukcyjnych pracach twierdzenia jego są tak ostrożne i tak gruntownie uzasadnione, że nie łatwo przyjdzie zastąpić je lepszemi, a o staranność i pedanterję wydawniczą, którą W. Zakrzewski posuwał do ostatecznych granic, nie szczędząc sił i czasu, nawet nie kusił się Pawiński, który starał się tylko jak najrychlej i jak najobficiej podać do druku materiał historyczny dla użytku późniejszego.

* * *

W tym czasie, gdy stał u zenitu swej działalności naukowej, gdy pisał Stefana Batorego i wydawał Hosiana, już jako czynny członek Akademii krakowskiej, a niebawem zagranicznej Akademii budapeszteńskiej, poznałem go jako uczeń. Niewielka nas garstka skupiła się koło jego katedry. Nawet gdy ogłosił w zimowym półroczu 1886—7 wykład o Stefanie Batorym, pamiętny dla tych wszystkich, którzy go słuchali, frekwencya nie była taka jak na to zasługiwał i przedmiot wykładu i sława naukowa wykładającego. Powód leżał w tem, że prelegent cięty i niezrównany w dyskusyi, nie dbał nigdy

o gładką formę swych wykładów; nigdy ich nie odczytywał i jak się zdaje, nigdy ich w całości nie spisywał. Rzadko zaglądając do kartki, na której miał widocznie główne tylko punkta dyspozycji zaznaczone, rozpoczynał wykład cichym głosem, który niebawem rozbrzmiewał coraz głośniejszą, w miarę, jak się prelegent coraz bardziej ożywiał. Obdarzony nadzwyczajną pamięcią historyczną, czego dowody i w późniejszych składał latach, czytany w literaturze historycznej, której ruch pilnie śledził, panował nad przedmiotem. Myśli płynęły mu jak wezbrany potok górski, a wykładający, dbały niezmiernie o ścisłość i dokładność przedstawienia, starał się je ujmować w ochronne tamy, coraz nowych, wtrącanych zastrzeżeń i ograniczeń. Skutkiem tego wykład taki nie nęcił ogółu młodzieży, ceniącej przede wszystkim formę, a mniej wnikałej w treść wykładu. Treść ta nigdy nie była kompilacją, lecz dobrze przetrawionym dorobkiem pracy umysłowej profesora. Pomijając historię nowożytną, która była jego dziedziną właściwą, podziwialiśmy jego wykłady z zakresu historii starożytnej zaczawszy od Wschodu, kończąc na cesarstwie rzymskim. Co prawda, nie wiedzieliśmy jak gruntownie studiował swojego czasu historię starożytną i filologię klasyczną na uniwersytetach niemieckich.

Jako egzaminator był wymagający, a jako recenzent rozpraw doktorskich nieubłaganie stał na straży tej zasady, że rozprawa taka ma świadczyć o opanowaniu naukowej metody przez kandydata. Pierwszy wprowadził ją w Krakowie na wydziale historycznym jako młody jeszcze profesor i zapewnił jej zwycięstwo, odrzucając ku zdziwieniu starszych swych kolegów (jak to sam po latach wielu opowiadał) rozprawę jakąś na starą modłę z kilku lub kilkunastu książek skompilowaną. Aby tę metodę naukową przyswoić młodym historykom, kładł ogromny nacisk na ćwiczenia seminaryjne, które pierwszy w Krakowie postawił na naukowej stopie, a których pamiętać każdemu z uczestników pozostanie niezatartą. Czy to był zbiór jakiej kroniki, dyaryusza, zbioru aktów, czy dyskusja na temat odczytanej rozprawy, talent krytyczny kierownika umiał zawsze wybrać właściwą drogę, ująć istotę rzeczy, zauważyć zalety, (to rzadziej), częściej wytknąć wady, nie oszczędzając wcale delikwenta. Ile w to wkładał pracy, jak gruntownie śledził rozwój swych uczniów, dowiedziałem się dopiero przypadkiem, po długich latach, gdy raz szukając czegoś w mej obecności pomiędzy papierami, znalazł i pokazywał mi zapiski, jakie robił w domu po każdym seminaryum; notując sobie uczestników i charakteryzując każdego z nich z osobna uwagi na podstawie świeżo odniesionych wrażeń. Seminarya Liskego cieszyły się zasłużoną sławą, wydały w stosunkowo krótkim czasie poważny zastęp pracowników; niewątpliwie Liske musiał mieć ogromny talent pedagogiczny i może delikatniejszą rękę w hodowaniu dorastających historyków. W. Zakrzewski wierzył, jak się zdaje więcej we wrodzony talent, rozpoznawał go i zostawiał mu wiele swobody podczas rozwoju, a gdy twardszą nieco dłonią prostował wybujałości, był przekonany, że prawdziwego powołania history-

cznego nigdy nie złamie; na tych, którzy się łatwo zniechęcali. nie liczył. Cały też szereg głośnych dzisiaj uczonych, zajmujących katedry w trzech naszych uniwersytetach, lub inne naukowe stanowiska, wyszedł z tej szkoły, której mistrz o każdym z nich pamiętał, każdego josome się interesował, każdego chciał użyć wedle sił i zdolności jego w zbiorowej pracy nad podniesieniem nauki historycznej polskiej. Jakiemi zaś uczuciami oni byli ożywieni względem swego czcigodnego profesora, świadczyły o tem skromne (jak to wyraźnie sobie zastrzegał, unikając wszelkiego rozgłosu), ale tem serdeczniejsze obchody ku jego czci urządzone: w r. 1897 w 25-lą rocznicę pracy profesorskiej i w 1908, kiedy opuszczał katedrę, a przy której to sposobności wręczono mu księgę pamiątkową, obejmującą szereg prac dawnych jego uczniów.

W. Zakrzewski, pisząc o Liskem, scharakteryzował go krótko: „Tylko uczony i profesor i nim pozostał zawsze wyłącznie“. Te same słowa można do niego samego zastosować. Sam osobiście z przekonania politycznych konserwatysta, stańczyk, jak wtedy mówiono, przekonał tych do nauki nie wnosił, nikomu ich nie narzucał, nikogo o przekonania polityczne nie pytał, choć zaczepiony gorąco, gotów był swych zapatrywań bronić. Roli politycznej nie pragnął żadnej odgrywać, ale nie zamykał się wyłącznie w sferze wysokiej naukowych studyów. Chociaż i w tym zakresie pracy, przyświecała mu głęboka myśl państwotyczna, przysłużenia się społeczeństwu rozświetlaniem kwestyi jego rozstroju politycznego w przeszłości, chciał ponadto „coś zrobić“ także dla szerszych kół swego narodu, jak tyłu kolegów jego z ławy szkolnej. W r. 1890 wybrały rektorem, brał żywy udział w obradach sejmowych jako członek komisyi szkolnej i spostrzeżenia swe o gimnazyach galicyjskich, przechodzących wtedy ciężkie przesilenie z powodu braku sił nauczycielskich, nacechowane szczerą troską o ich los, oraz projekty, jakby złemu zaradzić, ogłosił wnet potem w Przeglądzie Polskim (r. 1892 T. III str. 499 i nast.) p. t.: *Nasze gimnazya i Rada szkolna Krajowa*. Stan gimnazyów galicyjskich poznał już poprzednio, przewodnicząc kilkakrotnie jako delegat Rady szkolnej egzaminom dojrzałości w kilku zakładach, od którego to ciężkiego zresztą obowiązku i potem się nie uchylał i mógł naleyście stwierdzić poziom wiedzy uczniów, szczególnie wiedzy historycznej, co go przedewszystkiem zajmowało. Była to epoka, kiedy panowały w Galicyi podręczniki Pütza i Gindelego, żywcem tłómaczone z niemieckiego, nie uwzględniające potrzeb naszej młodzieży, a zresztą ani układem ani treścią nieodpowiadające rozwojowi nauki historycznej. W. Zakrzewski powziął wtedy myśl napisania podręcznika historii powszechnej dla szkół średnich i chociaż nie miał żadnego doświadczenia pedagogicznego w tym kierunku, po gruntownem przestudyowaniu planów i instrukcyi naukowych, po zbadaniu najrozmaitszych podręczników naszych i zagranicznych, po przedyskutowaniu programu podręcznika w Komisyi, wybranej w tym celu przez Radę szkolną, potrafił nagiąć swój elastyczny umysł do wymagań

wykształcenia średniego i złożył dowód, nie on pierwszy zresztą, jak to wskazywał przykład Francyi, gdzie najznakomitsi historycy oddawali swe pióro na usługi szkolnictwa średniego, a nawet elementarnego, że prawdziwy uczony może także wiedzę popularyzować bez uszczerbku dla samej nauki i bez szkody dla dydaktycznych wymagań szkoły. Jak w każde przedsięwzięcie, do którego się zabierał, i w to dzieło włożył najlepsze swe siły, oddał się mu cały. Odczuwaliśmy to nawet my, jego uczniowie, w seminarium, gdzie te kwestye dydaktyczne, odnoszące się do historii — zgodnie z ówczesnym statutem seminarjów — żywo nieraz były omawiane. W r. 1891 pojawiła się *Historja powszechna na klasy wyższe szkół średnich T. I.*, a w ciągu kilku lat następnych tom drugi i trzeci. *Historja starożytna* od początku najlepiej odpowiadała potrzebom dydaktycznym i najmniej też doznała zmian w późniejszych wydaniach. *Historja średniowieczna i nowożytna*, treścią swą zbyt bogata, ulegała stopniowym przeróbkom i redukcji w myśl uwag dyktowanych praktyką szkolną, do których autor się stosował w toku następnych wydań, czy to zmieniając nieco porządek układu, czy skracając poszczególne rozdziały, czy wreszcie, co szczególnie podnieść należy, jako osobistą zasługę autora, uwzględniając i tutaj nowe zdobycze naukowe. Bo właśnie te zalety, które cechowały wszystkie jego dzieła dotychczasowe, skoncentrowały się *in nuce* w tych szarych, niewielkich książkach: konstrukcyja ściśle naukowa, podział materiału organiczny, zrywający śmiało z systemem szufladkowym, panującym jednostronnie i wszechwładnie w starych podręcznikach, rzekomo ułatwiającym a w istocie mechanizującym nauczanie; styl prosty, jasny, zwięzły, tak lapidarny, że zdania niemal jednego opuścić nie wolno bez skoszlawienia treści. Gdy do tego dodamy, że historję Polski autor silnymi rysami umiejętnie uwypuklił na tle rozwoju powszechno-dziejowego, to bez przesady możemy powiedzieć, że szkoły nasze otrzymały od niego podręcznik nawskróś oryginalny, gruntownie obmyślany, godny stanąć obok najlepszych utworów tego rodzaju innych narodów. Podręcznik ten, o którym Stanisław Szczepanowski powiedział, że sam wiele z niego się nauczył, zmuszał ucznia — a co ważniejsza — może jeszcze więcej samego nauczyciela do myślenia, pogłębiał zmysł historyczny młodych pokoleń i całego narodu: był w całym tego słowa znaczeniu czynem obywatelskim, przez który autor stał się prawdziwym *praeceptor Poloniae*.

* * *

Praca nad podręcznikiem, zajęcia w Uniwersytecie i w Akademii, gdzie jako członek i referent Komitetu nagrody historycznej fundacji Barczewskiego, stale redagował wiele sprawozdań, a jako przewodniczący Komisji Historycznej niemało czasu jej poświęcał, wypełniły mu lata do r. 1908, w którym przeniósł się w stan spoczynku. Już w początkach tego okresu życia swego stracił obydwoch najbliższych przyjaciół, z którymi od młodości go łączyło pokrewieństwo zajęć i przekonań naukowych: Liskiego i Pawińskiego. Poświęcił im

wspomnienia gorące, pełne szerokich poglądów i ciekawych szczegółów, gruntowne, jak wszystko, co z pod jego pióra wyszło (*Xawery Liske* w *Przeglądzie Polskim* i w *Kwartalniku Historycznym* r. 1891; *Adolf Pawiński* w *Przeglądzie Polskim* r. 1896 i osobne odbicie w *Petersburgu* 1897). Te zarysy biograficzne zainteresują nie tylko zawodowego historyka, ale w ogóle każdego, komu ruch umysłowy i przejęcia naszego narodu w przełomowych latach po r. 1863 nie są obojętne. Widocznie pisząc te biografie powziął także zamiar określenia dziejów nauki historycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim i nawet pewne studia nad tem już porobił, ale potem pracy tej zaniechał. Wydał jeszcze niewielki przyczynek do historii reformacji w Polsce (*Dziarygus: zjazdu protestantów w Radomiu w r. 1591*. Archiwum Kom. Hist. T. IX. str. 486 nast.), a w rozprawach Akademii nieznaczny rozmiarami ale pełen ciekawych kwestyi i spostrzeżeń „zarys programu konkursu“, by zachęcić historyków do badań nad Stanisławem Górskim, którego zasługi koło dziejopisarstwa polskiego od dawna podnosił, uważając go za najzasłużeńszego po Długoszu męża w tej dziedzinie (*Stanisław Górski i jego prace historyczne, proporcja i zarys programu konkursu*. (Rozpr. wyd. hist.-fil. t. LII) prócz tego drobniejszym jakim przyczynkiem, od czasu do czasu przypominał się historykom, ale żadnego większego opracowania już im nie dał.

Organizm jego zadziwiająco sprężysty i odporny, mimo nadzwyczajnych trudów, na jakie wystawiała go żelazna pracowitość zmarłego, zaczął domagać się wypoczynku. Przepracowane nerwy, przypominały się coraz częściej, niezwykła u tak ruchliwego człowieka, apatia, na którą się nieraz skarżył. Pragnął spoczynku, tęsknił za południem, za morzem Śródziemnem, do klasycznej ziemi piękna i słońca do Włoch przede wszystkim, które późno poznał, ale za to tem goręcej ukochał. I wspomnienia r. 1863, kiedy to razem z Włochami pułkownika Nullo śpiewał hymn Mazziniego, i kultura romańska, której jasność, monumentalna prostota i harmonijność tak dobrze odpowiadała jego umysłowi nawskróś — mimo niemieckiej gruntowności — romańskiemu, nieznoszącemu mglistości i niejasności i bogactwo wrażeń artystycznych i historycznych, które ogromna jego wiedza tu wchłaniała wszystkimi porami, sam wreszcie klimat i krajobraz kojąco działający: to wszystko składało się na gorącą sympatyę, jaką żywił dla tego kraju. Znał jego przeszłość od czasów najdawniejszych jak mało kto w Polsce, poznał stan współczesny gruntownie i pilnie śledził jego rozwój. Jeszcze na łożu boleści, z którego się już nie miał dźwignąć, pytał niejednego ze swych dawnych towarzyszy pobytu w Rzymie: „Czy się jeszcze zobaczymy we Włoszech?“ Szkoda, że nie z tego, co czuł i co go interesowało w tym kraju, nie przełał na papier. Że miał zamiar coś na tle włoskiego pobytu swego napisać, to nie ulega wątpliwości. Byłaby to rzecz ciekawa dla porównania z Pawińskim, który w młodszych latach przelotnie zwiedził południe i ślady tego zostawił w swej spuściźnie literackiej.

Kilkakrotny dłuższy pobyt W. Zakrzewskiego we Włoszech był w związku z kierownictwem Ekspedycji Rzymskiej (dział nuncyatur),

które objął po prof. Smolce. Bawiąc w Rzymie, pracował w Archiwum Watykańskiem, zajmując się najdawniejszą nuncyaturą polską, której fragmenta, — o ile ocalały — sam chciał wydać, gdyby mu siły dopisały. Wreszcie i sprawę wydania depesz nuncyuszów późniejszych, mianowicie z czasów Stefana Batorego, dawno postanowioną a ciągle odwlekana, skutecznie popchnął naprzód. Wprawdzie i tu nie obyło się bez pewnej zwłoki, ale ostatecznie pod jego okiem doszła do skutku i ujrzała światło dzienne publikacya aktów z czasów nuncyatury Caligarego. Ile trudu poświęcił kontroli tego wydawnictwa od samego początku, gdy się dopiero przygotowywało aż do wydrukowania karty tytułowej (sam nawet pewną część wstępu o najdawniejszych nuncyaturach, napisał) ile cennych rad i wskazówek hojnie udzielił ze swego bogatego skarbcza doświadczeń, nigdy ich nie narzucając, lecz tylko przekonywując, jak ciekawe były różne uwagi i wspomnienia, które rad wpłatał przy nadarżającej się sposobności, to wiem doskonale, mając szczęście jako wydawca, wtedy częściej niż poprzednio z nim się stykać. Ale i ci wszyscy, którzy w podobnem byli położeniu, niewątpliwie potwierdzą to i przyłączą się do tego uznania, winnego pamięci zmarłego. Im wszystkim niezapomnianą pozostanie ta czcigodna postać sędziwego uczonego, który jak kamień szlachetny żarzył się najszlachetniejszym ogniem; tego uczonego w każdym calu, dla którego najwyższym ideałem i celem życia było dobro i postępek naszej nauki.

Ostatniej pracy archiwalnej w swem życiu dokonał dla wydawnictwa nuncyatury polskiej. Podczas podróży do Hiszpanii, która głębokie na nim wywarła wrażenie, w r. 1913 umyślnie zatrzymał się w Toledo, aby mimo trudności i warunków dla jego zdrowia uciążliwych przegłądnąć *carteggio* nuncyusza Bolognettego. Konsygnacya ta, prawdziwa relikwia, jest wzorem, jakim mimo zrozumiałego pośpiechu spisy podobne powinno się wykonywać.

Podróż ta była ostatnią pogodną chwilą w jego życiu. Przyszła wojna i z nią wszystkie dolegliwości, dla starca 70 letniego podwójnie dokuczliwe. Organizm jego już podkopany, podupadł mimo najtroskliwszej opieki małżonki, długoletniej towarzyszki jego życia, coraz bardziej, ale umysł pozostał do ostatniej chwili żywy i czynny. W posiedzeniach Towarzystwa Historycznego brał zawsze czynny udział; w grudniową zameć śnieżną podążył jeszcze na nie, aby już tylko z trudem dowieść się do domu, z którego raz jeszcze tylko ostatnim wysiłkiem woli w początkach lutego wyszedł na posiedzenie Akademii — sumienność jego pod tym względem była znana — i właśnie w tym dniu dowiedział się o pokoju Brzeskim. Ta wiadomość tak go dotknęła, że już go siły zupełnie opuściły. Mimo to zajmował się jeszcze kontrolą wydawnictw i korektą, która mu już wypadła ze stygnącej dłoni. Zgaśł w dniu 12. kwietnia 1918. Życie jego, pełne zasług, było jednym pasmem pracy, wśród pracy je też zakończył.

Ludwik Boratyński.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Jubileusz Prof. Tadeusza Wojciechowskiego. Z inicjatywy Towarzystwa Historycznego d. 13. czerwca b. r. uczczono ośmdziesiątą rocznicę urodzin Tadeusza Wojciechowskiego.

Stosownie do życzenia Czcigodnego Jubilata oddanie hołdu i złożenie życzeń, ujęte w ramy skromnej, prawie rodzinnej uroczystości Towarzystwa Historycznego, obejmowało, w miarę rozszerzania się o niem wiadomości, coraz dalsze kręgi. W dniu rocznicy przybyli do mieszkania prof. Wojciechowskiego przedstawiciele Uniwersytetu i towarzystw naukowych. Dziekan prof. Eugeniusz Romer, przemówił imieniem Uniwersytetu i złożył pismo od Grona profesorów Wydziału filozoficznego, prof. Oswald Balzer im. Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, prof. Ludwik Finkel im. Tow. Historycznego — w obecności prof. Dąbkowskiego, Puzyny i St. Zakrzewskiego. Akademia Umiejętności nadesłała następującą depezę: „W imieniu Akademii Umiejętności a przede wszystkim jej Wydziału historyczno-filozoficznego przesyłamy w dniu dzisiejszym Kochanemu i Czcigodnemu Jubilatowi najserdeczniejsze życzenia i wyrazy głęboko odczutego hołdu za tyle lat wytrwałej, znakomitej i dla nauki polskiej tak pożytecznej pracy. — Niech to życie i ta praca długo jeszcze trwa na chwałę imienia polskiego. Morawski prezes, Tomkowicz dyrektor, Ulanowski sekretarz generalny“.

Nazajutrz złożył, w zastępstwie Wiceprezydenta Dra Fryderyka Zolla, Radca dworu Okęcki wyrazy czci i życzeń od Rady Szkolnej krajowej. Ministrowie J.E. Ćwikliński i J.E. Juljusz Twardowski przesłali telegraficznie gratulacye. Z Warszawy nadeszły życzenia od J.E. Ministra W. R. i O. P. (Podp. Ponikowski i Dembiński), od Komisji Woj-skowej (pułk. Januszajtis), od Tow. miłośników historii Warszawy (podp. Al. Kraushar), od grona uczonych (Askenazy, Batowski, Dzwonkowski, Iwaszkiewicz, Kętrzyński, Kryński, Pawłowski, Tokarz). Uniwersytet Warszawski (Im. rektor Kostanecki) i Towarzystwo Naukowe Warszawskie nadesłały pisma (podp. Leon Kryński, Marian Jakowski). Ponadto otrzymał prof. Wojciechowski liczne gratulacye od wielu osób we Lwowie i w kraju. Towarzystwo Miłośników historii i zabytków Krakowa nadało Tadeuszowi Wojciechowskiemu d. 27. czerwca r. b

godność członka honorowego a artystycznie wykonany dyplom (podp. Józef Muczkowski prezes, St. Kutrzeba zast. prez., Kaz. Kaczmarczyk sekr., Adam Chmiel, Julian Pagaczewski, St. Tomkowicz, Leon. Lep-szy, Ad. Szyszko-Bohusz, Mar. Gumowski, Zyg. Hendel, Kl. Bąkowski, Fr. Turek, Fel. Kopera, Jan Płaśnik, X. Ger. Kowalski O. C.) wręczyli delegowani członkowie Tow. prof. L. Finkel i dr. St. Zarewicz d. 24. lipca.

Senat akademicki Uniwersytetu lwowskiego uchwalił na posiedzeniu z d. 29. lipca nazwać salę I „Lectorium Tadeusza Wojciechowskiego“, o której to uchwale zawiadomili osobiście Jubilata JMagn. Książdz Rektor Wais i Dziekan Wydz. filoz. Romer.

Wydział Tow. Hist. i Redakcyja Kwartalnika poświęca obecny zeszyt 2 i 3-ci swego organu „Tadeuszowi Wojciechowskiemu w 80-tą rocznicę Jego urodzin“.

Posiedzenia naukowe. Na posiedzeniu d. 11. maja r. b. prof. dr. Stanisław Witkowski, odczytał rzecz p. t.: „Nowo odkryty pisarz łaciński w Polsce XIII wieku.“ W ostatnich latach ogłoszono w Paryżu nieznany dotąd zbiór recept łacińskich „lekarza Mikołaja z Polski“ a w Lipsku wydano po raz pierwszy utwór wierszowany tegoż autora p. t.: „Antipocras“ (Antyhippokrates), treści lekarskiej. Opierając się na wieku rękopisów wydawcy położyli autora na pierwszą połowę wieku XIV. O osobie jego zachowały rękopisy wiadomość, że był Dominikanem i że przez 20 lat bawił w Montpellier. Tyle też tylko wiedzą o nim dotąd uczeni zagraniczni. Prelegent rozejrzał się w polskiej literaturze naukowej, mianowicie historycznej, kościelnej, lekarskiej i historyczno-literackiej, przejrzał zwłaszcza kodeksy dyplomatyczne, kroniki i inne źródła do historii Polski w wieku XIII i XIV, a także źródła czeskie i niemieckie, szukając śladów autora. Poszukiwania te doprowadziły go do odkrycia źródła, nieznanego wydawcom zagranicznym Mikołaja. Źródłem tem jest cenny rocznik Traski. Przy pomocy tego źródła udało się prelegentowi stwierdzić, że lekarz Mikołaj, Dominikanin, czynny był w Polsce już w ostatniej ćwierci XIII wieku, że był pochodzenia niemieckiego, że metoda jego leczenia polegała na zalecaniu pacjentom między innemi jedzenia mięsa węzów, jaszczurek i żab i noszenia go na ciele w amuletach. Mikołaj leczył w r. 1278 Leszka Czarnego, wówczas jeszcze księcia sieradzkiego i żonę jego Gryfinę; można przypuszczać, że leczył ich na bezpłodność. W Montpellier, głośniejszej ówczesnej siedzibie medycyny, przebywał zapewne dopiero po opuszczeniu Polski. Mikołaj podróżował po różnych krajach Europy i nabył rozgłosu jako cudowny lekarz. Rękopis krakowski, zawierający łacińskie traktaty lekarskie pod imieniem Mikołaja, nie ma nic wspólnego z naszym Dominikanem. Mikołaj w piśmie Antipocras walczy z współczesną medycyną urzędową, szkolną. Recepty jego miały przez kilka wieków w Europie wielkie powodzenie. Określenie stanowiska Mikołaja na tle medycyny współczesnej wymaga jeszcze dalszych badań. Możliwe jest, że Mikołaj pochodził z rodziny niemieckiej osiadłej w Polsce i że dlatego nazywa się w swych pismach „Mikołajem z Polski“. Prócz niego można stwier-

dzić niemal współcześnie w Wielkopolsce innego lekarza Mikołaja. Ten Mikołaj wielkopolski był lekarzem nadwornym księcia polskiego Henryka. Prócz niego znajdujemy w Polsce w tej epoce jeszcze innych lekarzy Mikołajów.

W dyskusyi zabierali głos: prof. dr. Adam Bednarski, dr. Wład. Szumowski i prelegent.

Na posiedzeniu d. 28. czerwca r. b. wygłosił dr. Maryan Gumowski z Krakowa odczyt p. t. „Operacye finansowe Rzymu w czasie II wojny punickiej“. Autor przedstawił obszernie i jasno najważniejsze operacye finansowe. Na pokrycie olbrzymich wydatków wojskowych podniósł senat rzymski przedewszystkiem podatki tj. trybut od obywateli do 2% od majątku oraz opłaty po prowincjach od dzierżawionych majątków państwowych. Te jednak środki nie wiele pomogły, gdyż majątki rzymskie wojna rujnowała systematycznie, a ucisk podatkowy po prowincjach wywołał nawet powstanie ludności. Chwycono się wówczas operacyi mennicznych, bardziej radykalnych i sięgnięto do kredytu. Wprowadzono po raz pierwszy w Rzymie monetę złotą oraz żelazną, złożoną lub srebrzoną, oznaczając jej przymusowy obieg, stworzono nadto bank rządowy, który miał zarządzać kredytem i pożyczkami państwowemi. Na zewnątrz zaciągnął senat raz tylko pożyczkę u Hierona II syrakuzkańskiego, u obywateli zaś zaciągnięto w 210 r. wielką wewnętrzną, o przymusowym charakterze, pożyczkę, którą w trzech ratach od 204 r. zamortyzowano potem zupełnie. Nadto dostawy wojskowe oraz niewolników oddali państwu na kredyt bogatsi obywatele z warunkiem, że wszystkie zobowiązania finansowe będą po wojnie uregulowane. Najlepszymi jednak operacyami okazały się zwycięstwa i zdobywanie kas nieprzyjacielskich, w których znajdowano olbrzymie skarby. Te ostatnie posłużyły do spłaty długów i zapełniły znakomicie kasę państwową.

W dyskusyi zabierali głos: prof. Witkowski, prof. Smolka, prof. Petryński i prelegent.

Do Towarzystwa Historycznego przystąpili jako członkowie: Jerzy Donnersberg, sekretarz Kasy Oszczędności w Tarnowie, Dr. Adam Fischer, inż. Tadeusz Gayczak, Dr. Aleksander Kohl, Ks. Edmund Majkowski w Kórniku. Dr. Kazimierz Sochaniewicz, Dr. Kazimierz Tyszkowski.

Datek na rzecz wydawnictwa Kwartalnika Historycznego złożył P. Tadeusz Urbański w kwocie 40 K, które z poprzednio wykazanemi 2.088 K — czynią razem 2128 K datków dobrowolnych członków towarzystwa.

Sprawozdanie Towarzystwa za lata 1917 i 1918 zamieszczone będzie w czwartym zeszycie Kwartalnika Historycznego, który wyjdzie w grudniu r. b. Wtedy odbędzie się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Historycznego.

Starożytności Słowiańskie.

Nieraz odzywali się Niemcy z pewnym przekąsem o starożytnościach słowiańskich, jakoby wszelkie o nich dawne wiadomości mieściły się na kilku stronicach tak, że cała o nich nauka nie wymagałaby większego nakładu pracy i czasu i nie można jej porównać z starożytnościami germańskimi. Istotnie, nie posiadają Słowianie „Germanii“ Tacytowej i pewniejsze, nieco obfitsze o nich źródła obce napływają dopiero z Bałkanu od szóstego wieku — przedtym parę nazew i słów, np. „strawa“ po Atyli, to cała zdobycz; źródła zaś krajowe od XI dopiero albo nawet XII w. początek wiodą. Zmuszeniśmy więc brak wiadomości zastępywać kombinacjami i analizami, mianowicie filogicznymi, lecz ci co do tego powołani, jak najrzadziej głos zabierają, ustępując miejsca niefachowym historykom albo i dyletantom.

Oto np. nazwa *Neurów* Herodotowych, co wiekiem przewyższa wszelkie germańskie; Herodot nie tylko ich siedziby określił, ale uraczył nas dwoma o nich wybitnymi szczegółami, na innym miejscu wywiódł Dniestr z wielkiego moczar, dzielącego ziemię Scytów i Neurów. Po Herodocie powtarza się nawet późno kilkakrotnie ta nazwa, tak ogólnikowo, że można to sprowadzić głównie do tradycji Herodotowej jako do właściwego i jedyne go źródła. Pozatym ginie; nie znają jej geografowie, np. Ptolemeusz; dowolnie tylko Nawarów (Ptolomeuszowych) z Neurami utożsamiono; oparł się temu słusznie Niederle w *Starożytnościach Słowiańskich* t. I str. 421, chociaż sam I, 268, uwaga 5, („Nauaroi Ptolemeuszowe są widocznie zapisani i wedle formy litewskiej“) powtórzył ową bajkę wierutną, bo Navarum leży na południu, nad Czarnym Morzem, nie na północy, nad Dniestrem. Neuriani zaś t. zw. Geografa bawarskiego, nie są „Nurianami“ (Niederle I 268), skoro nazwę

tę Geograf wyssał sobie z palca, jak na innem miejscu dowodzę. Między nazwami szczepowymi słowiańskimi nigdy się podobna nie powtórzyła. Łączą z nią wprowadzie ogólnie nazwy na głębokim Mazowszu, miasteczka Nur (polskie to, nie „russisch“, jak u Miklosicha czytamy), Nury, Nurzyna, parę rzeczek w basenie dolnego Bugu (Nurzec i Nurczyk), ziemię Nurską i tłumaczą (np. Niederle I 268) jako nazwę „ludu mieszkającego w nizinie, niby Nizowcy, Doliniacy, w ziemi wodnistej; albo mieszkańcy niskich chat, żyjący w dziurach“ łącząc tę nazwę z słowami jak nurzać i pod., nie bacząc wcale na to, że nazwy jak Neuroi, Nur itp. żadnej cechy topograficznej nie mają. Nazwę Neurów filolog zupełnie inaczej wytłumaczyć zdoła.

Opowiedział o Neurach Herodot, czemu sam nie wierzy, chociaż przysięgą to stwierdzano, mianowicie, że każdy Neur co roku na czas w wilka się odmienia. W takiej formie podania przyjąć nie podobna, bo wyżarliby Neurowie i bydło i siebie samych lub sąsiadów. Mimo to podanie trafne, jeśli je należycie zrozumiemy. Każdy Neur odmieniał się w wilka, ależ Neur nazwa nie szczepowa, lecz kastowa, bo czarownika oznacza, i nazwę od głośnych czarowników przeniesiono na cały ich szczep; a więc Neur pierwotnie = czarownik; nazwa to prasłowiańska, zachowana w nyriach ruskich (tak nazywa jeszcze Klim Smolatycz około r. 1150 mędrców greckich), w przymiotnikach nyri w i pronyri w „złośny“; w rękopisach dawnych pronyri w i zły wymieniają się stale, nawet w tekście modlitwy pańskiej; znaczenie „zły“ przeszło w znaczenie „chytro, obłudny“; porównaj nasze ponury (czarownicy zawsze takimi bywają); wokalizacja tego słowa zmienna. Nasz wykład dałby nową, pierwotną, prasłowiańską czarowników nazwę, bo zresztą, oprócz wołchwów, mamy niemal tylko luźne, ograniczone do narzeczy ich nazwę, np. kołdun (por. nazwę szczepową Koledici?), gusła czy kuzła = czary itp., i wyjaśniłby zarazem podanie Herodotowe; nadprzyrodzona czarowników siła najsilniej odmienstwem się wyraża, odczepiłby wreszcie Neurów naddniestrzańskich od głębi mazowieckiej, mało licującej z wywodem o ich siedzibach. Nazwy zaś topograficzne, miasteczka Nur itd., wcale może z nazwą Neurów się nie łączą, skoro mamy dawne nyr = wieża, nyriszcz = wieżysko (w cerkiewnym i staroruskim języku głównie); Nur

(co do wokalizacji porównaj znowu nasze ponury a ruskie pronyriw), byłby nazwą jak np. Słup (Stolpe) lub Słupia.

Siedziby pierwotne Neurów, do których po epizodzie o węzach (poleskich) wrócili (tak przynajmniej rozumiem opowiadanie Herodotowe), sięgałyby błot poleskich, ze których sprawozdawca Herodotów mylnie Dniestr zamiast Dniepru wywodził, bo owa wielka „limne“ północna nie może się przemieszczać tylko do wiosennych rozlewów Dniestrowych odnosić; umieli ludzie rozróżniać czasowy napływ wód jego od błot poleskich i tylko o tych¹⁾ może być mowa. Jak się ten lud, sięgający od Karpat t. j. od Agatyrów siedmiogrodzkich szerokim półkolem do Dniepru i Scytów sam nazywał, nie wiemy, może i nie miał żadnej ogólnej nazwy własnej; sąsiedzi słowiańscy i inni zwali go Neurami, nurami, od własnych czarowników jego i bajali o nich niestworzone rzeczy. Oto i hipoteza filologiczna odmienna od innych.

Niestety, na Neurach urywają się wzmianki o Słowianach przed erą chrześcijańską; gdy ci się po niej u Tacyty, czy Ptolemeusza pojawiają, występują stale pod nazwą niemiecką Wendów, nieznanego początku bo nie wiemy nawet, z jakiego języka ta nazwa poszła i darmo z nią się biedzić; pod nią przeważnie przez całe pierwsze tysiącolecie ich spotykamy. Dzieła dla nich podstawowego, niby Tacytowej Germanii, niema; należy się zadowolić luźnymi wzmiankami, najobfitszymi u Greków, poczynając od Prokopa; szczuplejszymi u Niemców i Arabów (z wyjątkiem owej relacji żydowskiej z lat około r. 970). Dopiero w drugim tysiącleciu napływają obficie źródła, obce i domowe, kroniki, wszelakie prawodawcze zabytki i inne, mianowicie kaznodziejskie, zwrócone przeciw przeżytkom pogańskim. Podobne zabytki ciągną się aż do druków XVII w. i nie wszystkie dotąd wyzyskano, por. niżej. W w. XIX (i XX) folklor i tradycja ludowa ustna zachowały ślady starożytności słowiańskich, szczególnie na Bałkanie, co wskutek jarzma tureckiego Słowian na stopie średniowiecznej długi czas utrzymywał, i na dalekiej Rusi, białej jak i północnej (pomorskiej), gdzie brak

¹⁾ Jak Herodot mylnie z „wielkimi moczarami“ Tyras (Dniestr) połączył, podobnie i moczary poleskie umieścił na rozgraniczu Neurów a Scytów, gdy całkowicie w dziedzinie „Neurów“ t. j. Słowian się mieściły; taka niedokładność nie dziwi; moczary nadawały się równie dobrze na źródłiska rzek jak na granice narodowe.

komunikacyi i oświaty normalnemu rozwojowi tybulców również przeszkodził i ich na stopniach, dawno od innych Słowian porzuconych, utrzymał.

W odtwarzaniu starożytności słowiańskich odczuwamy więc braki dotkliwe; dla Germanów płyną wiadomości jak najobficiej choćby z północy, od Skandynawii i Islandu, nie mówiąc o rychłej kodyfikacji praw t. zw. barbarzyńskich, czego wszystkiego u Słowian we wczesnych wiekach nie ma. Zato ich folklor, acz dopiero w XIX i XX w. uzbierany, wyróżnia się cechami dawnymi i germański z nim zrównać nie może. Tak więc zasila się nauka o starożytnościach słowiańskich najróżnorodniejszymi, acz przeważnie późnymi źródłami; wobec znacznej młodszości źródeł należy je bacznie roztrząsać, gdyż zwyczaje, tradycje, wierzenia silnym ulegają wpływom obcym, na Bałkanie rzymskim i greckim, u nas i u Czechów (nie mówiąc o Słowienkach albo o Łużyczanach) niemieckim, na Rusi nieraz tatarskim i fińskim a chrześcijaństwo z swej strony wywarło wszędzie, szczególnie jednak u Słowian zachodnich nacisk olbrzymi. Nigdy nie można być dosyć przezornym. Niewątpliwie sławili Słowianie „przewody“ (wywodziny) wiosny czy lata, obnosząc i zanurzając w wodzie lub porzucając w polu wypychanki jakieś, z słomy, ale wynoszenie śmierci, t. zn. Marzany, t. j. Murii, nie moru, po wsiach czeskich, śląskich, wielkopolskich w jedną z niedziel wielkiego postu, poświęcone w XIV w. dopiero przez świeże zakazy duchowieństwa czeskiego, jako widocznie coś nowego, przybyło z Niemiec. Czcili Słowianie duchy domowe, dla urodzajów, gospodarstwa itd., ale wszelkie wywody o smokach piędziennych, czy zbożowych czy mlecznych, o latawcach, o skrzatach czy jak je tam nazywają, o ich karmieniu kaszą a wylęganiu z jaj kogucich, niby jak bazyliuszki, o ich locie świecącym w nocy itp., to nie starożytności słowiańskie, lecz wędrowny, międzynarodowy, przywóźny (jak bajki) folklor obcego początku i same nazwy, przeważnie niemieckie (szczególniej u Słowian zachodnich) wędrowki takiej dowodzą. Na Bałkanie znowu silne wpływy greckie przeważają i nie myślimy z kultu np. św. Eliasza wywodzić jakichkolwiek wniosków o słowiańskim bożku gromowym. Zachodzi więc stale największa trudność w rozgraniczaniu obcych a domowych wątków: wszelkie np. dane o czarownikach i wiedźmach no-

szą wybitnie obce cechy i nie w nich słowiańskiego, rodzimego, prastarego, chociaż mieli niegdyś Słowianie swoich własnych „Neurów“ — odmieńców i „wołchwów“ — zaklinaczy: i tu nawet dawne nazwy, np. upiorów (t. j. wampirów), z obczyzny przywędrowały, podobnie wszelkie mamuny nasze itp., chociaż postaci same urosły na podkładzie rodzimym. Nie dziwi więc, że na każdym kroku utyka badacz sumienny.

Całokształtu starożytności słowiańskich dotąd nie wywieziono. **Szafarzyk** zamierzał go wystawić, ale dzieło jego zostało torsem, nie wyszło poza skreślanie tła historyczno-geograficznego. W lat siedmdziesiąt po nim podjął się tegoż zadania znowu Czech, praski archeolog i antropolog **Lubor Niederle** i wydał dotąd pięć sporych tomów. Pierwszy tom we dwu zeszytach, z r. 1902 i 1904, objął „Pochodzenie i początki narodu słowiańskiego“ (528 str. wielkiego formatu); tom drugi, również we dwu zeszytach, z r. 1906 i 1910, objął „Pochodzenie i początki Słowian południowych (str. 547). Zamiast ciągu dalszego historyczno-geograficznego o Słowianach wschodnich i zachodnich przeszedł autor do oddziału kulturalnego i wydał r. 1912 i 1913 pierwszy tom we dwu zeszytach, razem 900 stron, r. zaś 1916 pierwszy zeszyt drugiego tomu, str. 300. Te trzy zeszyty objęły co następuje. Po uwagach o planie całości i po przedruku trzech najważniejszych przekazów greckich (Prokopa, Mauricia, Leona), omawia autor w rozdziale pierwszym rysy ziemi słowiańskiej, jej florę, faunę, klimat; w drugim fizyczny żywot Słowianina od kolebki do grobu; w trzecim pogrzeb starosłowiański (w dodatku nowy przekład arabskiego opisu pogrzebu ruskiego t. j. normańskiego). Czwarty rozdział przedstawia ubiór, materyał i krój jego, obuwie, nakrycie głowy, ozdoby, zausznice, pierścionki; piąty, mieszkanie: początki; dom w okresie osiedlenia stałego; pierwsze i dalsze stopy rozwojowe; budynki gospodarskie; zewnętrzne i wewnętrzne urządzenia; budowy publiczne. Rozdział szósty daje mitologię: źródła jej; demonologię (cześć przodków, losu, zwierząt; uduchowanie zjawisk przyrody); teologię: bogowie o znaczeniu szerszym (Perun, Swaróg, Dadźbóg, Weles); krąg bogów ruskich, połabsko-bałtyckich; bogowie reszty Słowian; wiara w jednego boga najwyższego. Dalej kult, ofiary, świątynie, bałwany, czarownicy, księża, obchody doroczne; przybycie chrześcijaństwa i zanik wiary pogańskiej. W dodatkach przegląda autor prace

o mitologii i daje szczegółowy opis świątyni Świątowitowej w Arkonie. Część drugą tego zeszytu o prawie słowiańskim napisze Kadlec; tom trzeci zawrze gospodarstwo, zatrudnienia, wojenkę, sztukę słowiańską. Całość nosi też tytuł odrębny: *Życie starych Słowian — Život starých Slovanů*. Dzieło monumentalne, którego pierwszy dział, o początkach Słowiaństwa wydał Chamiec w przekładzie polskim, nie pozostanie już torsem; ręczy nam za to wiek i siła nieznużona autora. Rozmiary dzieła olbrzymie wypełnia bogactwo treści zewsząd znoszonej; autor uwzględnił całą literaturę europejską, nawet węgierską i rumuńską; jasnym, nieuprzedzonym wzrokiem bada każdy szczegół, sądzi trzeźwo, spokojnie, bez uprzedzeń jakichkolwiek. Archeolog, antropolog, historyk, jednej tylko nie opanował dziedziny filologicznej, tu czerpie z drugiej ręki, zasięga rady u fachowców, co jednak własnej inicjatywy nigdy nie zastąpi. Brak tym dotkliwszy, skoro nieraz wykład nazwy jedynym okazywa się źródłem, jak to właśnie na nazwie Neurów dowiedliśmy. Bo nawet gdyby nasze tłumaczenie (Neury = nyri = czarownicy) okazało się mylnym, mimo to zupełna jego odrębność od wszelkich potocznych dowodzi, co filolog z nazwy wyczytać może, nic nie mówiącej, obojętnej niemal dla historyka i dlatego od niej właśnie nasze uwagi rozpoczęliśmy.

Dzieło Niederlego mimo swej monumentalności w planie, w wykonaniu okazało się nierównomiernym. Wszystko zewnętrzne, materialne, do czego archeolog w wykopaliskach się dogrzebie albo co antropolog dziś jeszcze obaczy, obfituje w nieprzejrzaną nieraz aż nużącą moc wyliczań i opisów; szczegóły np. grzebalne, o grobach i szkieletach, o urnach — żalach i przystawkach; szczegóły zdobnicze, o zausznicach, pierścieniach, grzebieniach itp., zatapiają niemal czytelnika, gubiącego się w powtarzaniu tej samej rzeczy. Inne działy natomiast znacznie w treść uboższe a wina tego nie spada tak na autora, jak raczej na brak prac przygotowawczych, co autor sam stale wytyka. Poniżej omawiam właśnie takie rozdziały, co dopełnienia wymagają, gdzie się z autorem spierać można lub należy.

Pomijam cały dział mitologiczny, bo świeżo wydałem książkę, gdzie własne o mitologii słowiańskiej badania wyłożył i Niederlowe zwalczał. Tu nadmienię tylko, że Niederle tradycjonalista, z dawnych przekazów radby co najwięcej ura-

tował, nawet tam, gdzie moja krytyka je jako pomyłone lub dowolne dawno usunęła. Więc kanon Długoszków mniemanych bóstw polskich ile sił ochrania, chociaż z matematyczną pewnością wykazałem, co i kto Długosza w błąd uwiódł, tak że z osławionego kanonu nic a nic nie pozostało; podobnie ratuje Niederle Radzigoszcza, przetworzonego z nazwy miejscowej u Thiemara za pomyłką Adama Bremenskiego w bożka. W przeciwny błąd popadł, gdy z badaczami ruskimi i z Jagiciem najautentyczniejszy kanon bóstw ruskich, u t. zw. Nestora, w wątpliwość podał; analiza filologiczna wykazała niezbiecie, że wszelkie owe, co do swej sławiańskości zakwestionowane: Chorsy, Simy, Rgły, Mokoszy, to najprawowitsi Słowianie, choćbyśmy nawet ich funkcje w braku obfitszych wiadomości dokładniej określić nie zdołali a nazew ponad wszelką wątpliwość nie wytłumaczyli. Całą rzecz o mitologii pomijam więc zupełnie. Również pomijam rozdziały o sposobie grzebania, ciało-palnym czy o chowaniu zwłok i jakim, o ozdobach itp., ponieważ do najbogatszych wywodów i zestawień autorskich nic bym nie mógł dodać. Zatrzymam się natomiast głównie przy szczegółach rodzinnego pożycia, przy owej wędrówce Słowianina od kolebki do grobu. W wędrówce tej towarzyszy mu jednak już od dziesięciu wieków kościół i jego praktyki i te wkradły się i zburzyły miejscami całkowicie wszelki tryb pierwotny; chrzest, śluby w kościele, chowanie zwłok w ziemi święconej, w kościele lub przy nim na cmentarzu, zastąpiły gwałtem, odmieniły z gruntu, pousuwały zupełnie i wierzenia, oparte na słowiańskim, pogańskim pojęciu o świecie ziemskim i zagrobowym, i uświęcone tymi wierzeniami, z nich więc niby wypływające zwyczaje i obrządki. Pierwotne „chrzciny“ i „śluby“, jeżeli wyrazy te ogółem stosować wolno, pogrzeby, nie wiedziały o księdzu i kościele; ich wmieszanie się np. ślub kościelny, przerywa tok właściwy obrzędowy, albo nadaje mu nową, osobliwszą barwę, kosmopolityczną, gdzie nic już nie znajdziesz rodzimego więcej, np. chrzest kościelny.

Najuboższy rozdział, I, str. 59—66, poświęcił Niederle „narodzinom i dziecięctwu“, właściwie jedno zdanie, co brzmi: „w obrzędowości dzisiejszego folkloru, połączonego z narodzinami, począwszy od obierania osobliwszego miejsca dla położu, urządzania jego i środków abortu, osobliwszej strawy, pomocy gusł, rozwiązywania węglów aż do pierwszego opatrzenia dziecka,

chronienia położnicy od oczów uroczych i złych duchów, jej oczyszczenia, ofiarowania dziecięcia itd., mogą być albo są prawdopodobnie przechowany nieraz przeżytki z obrzędów starej doby pogańskiej, ale wobec braku studiów porównawczych a zupełnego milczenia dawnych źródeł nie mogą się odważyć luźne z tych zwyczajów przerzucić w doby przeddziejowe i z nich obrzędowość pogańską odbudowywać“, oto i wszystko, (z odsyłaczem do pracy Ciszewskiego o Kuwadzie i wzmianką o słabych jej śladach ruskich), co Niederle o narodzinach powiedzieć umiał, bo na str. 60—66 rozprawiał wyłącznie o zabijaniu lub sprzedawaniu do niewoli dziewcząt, wszechwładnym na całym Pomorzu i u Prusów jeszcze w 12 i 13 w., czego należyte wytłumaczyć nie umie; dalej o postrzyżynach, obrzędzie praktykowanym wcześniej lub później, w trzecim lub siódmym roku życia u chłopców, usuwającym ich niby z dotychczasowej wyłącznej opieki matczynej, ale wobec wahania się daty postrzyżynowej nie umie autor na pewne wyłuszczyć przyczyny i znaczenia obrzędu, domyśla się higienicznych. Wzmiankuje nakoniec o tradycji z czasów Hadrianowych, jakoby Germanowie i Scytowie a więc chyba i Słowianie nurzali nowonarodzonych w zimnej wodzie, próbą niby żywotności dziecka i o deformacji czaszki, u ludów pierwotnych nieraz praktykowanej. Tym wyczerpał się całkowicie materiał Niederlego.

Rażące to ubóstwo zastąpiła po części praca **I. St. Bystronia**, *Słowiańskie obrzędy rodzinne, obrzędy związane z narodzeniem dziecka*, Kraków 1916 (nakładem Akademii), str. 148. Praca dotyczy wyłącznie narodzin, nie uwzględnia dalszego wzrostu dziecka np. postrzyżyn, nosi zaś charakter całkiem jednostronny, co z samych napisów obu jej części wypływa: „Izolacja kobiety w czasie menstruacji, ciąży i położu“ i „Przyjęcie dziecka do związku społecznego“; wysuwa więc na czoło momenty sociologiczne, ani pytając, o ile one u Słowian uprawnione, jakby się same przez się rozumiały, i tłumacząc wszystko wyłącznie z tego punktu widzenia. Nie dziw też, że praca nie uwzględnia należyte materiału słowiańskiego ani go wyczerpywa i dochodzi wskutek tego do najmylniejszych wniosków, usuwa właśnie to, co jest prasłowiańskim i najważniejszym, jako obcą naleciałość! Nie godząc się więc wcale z wywodami autorskimi, uznajemy chętnie tę jego zasługę, że poraz

pierwszy zgromadził obfity materiał z całej Słowiańszczyzny, chociaż go oświecił jednostronnie; wszystko u niego jest obrzędem izolacyjnym kobiety i recepcyjnym (do związku społecznego) dziecka, chociaż na upartego możnaby wszelkiej tej izolacji i recepcji stanowczo zaprzeczyć. Zato niema u niego mowy o tym co najważniejsze, poświadczone przez wszelakie źródła dawne i nowe, o wpływie istot nadprzyrodzonych, bogów losu, „wrogów“ wedle dawnej terminologii polskiej (17. wieku), na dziecię i narodziny. Zamiast tego możemy czytać fantazje na temat np., że pieczywo (obrzędowe przy chrzcinach) „jest sobowtorem obrzędowym dziecka a chrzciny nalażałoby wtedy określić jako ceremonię recepcyjną dokonywaną przez spożycie obrzędowego pieczywa, przedstawiającego noworodka“ (str. 114). Zapomina autor, że chrzciny wraz z kumostwem to praktyka wyłącznie kościelna, chrześcijańska, co nie miała w pogaństwie żadnego odpowiednika i dowolnie, zewnętrznie, Słowianom ją narzucono; że, inaczej niż przy weselach i pogrzebach, tu kościół wszystko stworzył całkiem na nowo; pogaństwu słowiańskiemu ani się śniło o oczyszczeniu położnicy (starozakonne to praktyki, co dostały się do kościoła), ani o jakimkolwiek kumostwie (co chyba przy postrzyżynach dopiero miejsce miało), ani o recepcji do społeczeństwa (czego sam ojciec przyjęciem dziecka dokonywał); tym bardziej, tym wyłącziej dbało pogaństwo o losy nowonarodzonego, o dobrą wróżbę dla niego, o jej sprowadzenie wszelkimi środkami, ofiarami, symbolami a witało nowonarodzonego jako zakład trwania rodziny, zabezpieczający cześć przodków bezpośrednią, czego tylko przez urodziny chłopca dostępywano. Chrzciny, obrządek wyłącznie chrześcijański, z tym wszystkim nie wiążą się niczym i należy je starannie, o ile możności, usuwać od wywodów porównawczych; wystarczy wykazać przesąd, że dziecko nowonarodzone, nie chrzczone jeszcze, jest poganinem; wracając z nim z kościoła śpiewają albo mówią: odnieśliśmy wam pogana (albo żyda, gdzieindziej Turka, Maura itd.) a przynieśliśmy wam chrześcijanina. Autor str. 132 prawi: „wszystkie te nazwy wyrażają jasno, że dziecko przed chrztem a więc przed przyjęciem do rodziny (sic!) jest kimś zupełnie obcym, nie należącym do szczepu, obcoplemieniem“, ależ niema tu ani śladu pojęć plemiennych, socialnych; jestto wyłącznie praktyka kościelna i nie z słowiaństwem niema do czynienia. Tym bardziej uderzają

słowa autorskie na str. 53 i 54: „wiara w demony jest późniejszą, związek obrzędów (chrzcinnych) z wierzeniami (w demonów) jest zdaje się bardzo luźny, inaczej trudno sobie wyobrazić, dlaczego przy wybitnym podobieństwie obrzędowym zupełnie inaczej przedstawia się demonologia północnej i południowej Słowiańszczyzny. U nas na plan pierwszy występują demony zamieniające dzieci, boginki, mamony, dziwożony, podczas gdy na Bałkanie mamy do czynienia z postaciami, zupełnie nieznanymi tak u nas jak też w Czechach czy na ziemiach ruskich. Są to t. zw. rodjenice czy rudjenice, demony podobne w głównych rysach do klasycznych greckich Parek. Przez porównanie podobnych postaci... możnaby przypuszczać nie określić czy wiara ta jest pierwotną własnością tych ludów czy też jest to element obcy i jaki“ itd. Tu każde słowo polega na najmylniejszym założeniu. Nasze demony, wymieniające dzieci, to nie słowiańskiego, pogańskiego, dawnego, to świeży stosunkowo przybłęda kosmopolityczny, taki sam u Niemców i i., wyrosły dopiero na gruncie przesądów chrześcijańskich i powtarzający się wszędzie (ale niemal tylko u zachodnich Słowian pod wpływem niemieckim) w tych samych najdrobniejszych szczegółach (jak np. zmuszać dziwożony, aby oddały dziecko wymienione; jak ratować się może położnica przed uprowadzeniem, chwytając za dzwonki polne itp.). Natomiast wiara w „rodjenice“ czy „rudjenice“ jest najpierwotniejszą, słowiańską, pogańską; znają ją, wbrew twierdzeniu autorskiemu, Czesi, a przede wszystkim pielęgnowała ją dawna Ruś, gdzie cerkiew przez wieki i to daremnie z wiarą w „Rożanice“, z „trebami“ im ofiarowanymi walczyła, gdzie rękopisy kazań i pouczeń od XII do XVI w. pełne o nich wzmianek. Przeciwnie autorowi wystarczy wskazać mitologię Niederlego, na str. 66—71 rozprawiającego o słowiańskich demonach losu, przeznaczenia i o czci ich; cytacie same bardzo obfite, ale na ich wykład znowu niemógłbym się zgodzić, np., żeby „Rodu“ i „Rodzanicom“ poświęcono osobne święto doroczne (drugi dzień po Bożym Narodzeniu). Najmylniej pojęty przekaz Prokopa, o tym jakoby Słowianie nie uznawali przeznaczenia, pobródził Niederlemu: zamiast poprostu odrzucić baśń Prokopową jako niczym nie uzasadnioną frazę, powoływa Niederle odstęp czasu między VI a XI wiekiem, że się więc w przeciągu pięciuset lat „mogły do mitologii słowiańskiej dostać

istoty losowe wpływem sąsiednich religii“ (str. 69); „istotnie trudno wpływu Park a Mojr zaprzeczyć przy historycznej tradycji o Sudieykach albo Rożanicach, gdyż kazanie św. Grzegorza wprost uczy, że cześć Rodu i Rodzanic znali Chaldei, Bułgarzy, Hellenowie, a na koniec doszła ona Słowian“ (tamże). Oto przykład mylnego z obczyzny wywodzenia wierzeń prasłowiańskich i obmyślnego ubożenia i tak niebogatej mitologii słowiańskiej. Skądby do Czechów Moiry i Parki mogły się dostać? A na Rusi Rod, rodzaju męskiego, zupełnie się odchyła od wszelkich wierzeń klasycznych. W zborniku XV w. (moskiewskim, wedle cytatu u Busłajewa, Chrestomatia istoriczeskaja, 1861 r., str. 641) czytamy o Bogu co ożywił człowieka: „duszu bo jemu na lice duch żizni i byst człowiek w duszu żywu; to ti ne Rod, sidia na wozdusie (na powietrzu) meczet (rzuca) na ziemiłu grudy i w tom rażajutsia dieti... wsiemu bo jest tworec Bog a ne Rod (Niederle str. 68^o nie przytoczył całkowitego cytatu, dlatego go tu uzupełniam). I mimo owej baśni o wpływie Mojr i Park przyjmuje Niederle dalej, że Rod i Rożanice pochodziły od manów, że to były dusze przodków, ochraniających lub działających na los członków swej rodziny i powoływa Weselowskiego, któremu Roda zastąpił „domowej“ (duch gospodarczy) a stosunek jego do Rożanic taki jaki przez ojca do żon we spółnocie rodowej. Że się jedno z drugim wcale nie wiąże, o to ci badacze ani pytają.

Więc zamiast prawić wiele przy narodzinach o izolacji czy recepcii rodowej wolimy uznać w nich czysto rodzinne święta i obrzędy. Witano, jak właśnie wspomnieliśmy nowo narodzonego, szczególnie, jeśli był chłopcem, co poręczał dalsze istnienie rodzinne; z dziewcząt nie wiele się cieszano, ale pomorskiego zwyczaju zabijania itd. nie znano — milczą źródła przynajmniej zupełnie; był to zwyczaj miejscowy, co sięgnął za Wisłę do Prusów, a przyczyny jego nie jasne; obawa przeludnienia chyba tłumaczy go poniekąd. Ofiarowano noworodka duchom rodzinnym, domowym, przodkom; strzeżono od wszystkiego, coby jemu lub rodzicielce szkodzić, ich urzec mogło, od oka złego, zawistnego, od jakiegokolwiek nasłania i to się do dziś zachowywa pod najrozmaitszymi postaciami, co wszystko Bystroń na karb fantastycznej kładzie izolacji i recepcii; osobno przywoływano, błagano ofiarami, „krając chle-

by, sery i miód“ Rodu i Rodzanicom, na Rusi urządzając im „trapezy“, ofiarne uczty i za czasów wczesnego chrześcijaństwa mieszając z nimi Bogarodnicę; do potraw obrzędowych w te dnie należała kasza, w pomniku ruskim XVI w. czytamy: „z dzieci strzygą pierwsze włosy a baby kasze warzą na zbiór dla Rodzanic; kasza do dziś odgrywa znaczną rolę przy „chrzcinach“. Oto główny zrab wierzeń i obrzędów i około niego należy grupować wszelkie szczegóły; obraz wypadnie zupełnie odmienny, niż u Bystronia, bo usuwamy z niego wszystko co do samych „chrzcin“ t. j. do chrześcijaństwa należy, jako składnik zupełnie obcy, niemający nic wspólnego z pogańskim noworodka przyjęciem w domu ojcowskim, nie w szczepie, o czym głucho po źródłach.

Że Polacy wszelki ślad bogiń losu, Rodzajnic, utracili, nie dziwnego, i u Czechów przetrwały tylko słabe ślady czci ich i ofiar im składanych; na Rusi cerkiew je w końcu przecież wykorzeniła i tylko na Bałkanie jeszcze i dziś zastawiają przez pierwsze noce po porodzie stół dla nich z jadłem i pićm (czemu Bystron str. 54 odmawia charakteru pierwotnego, „bo nie da się włączyć we zwyczaje izolacyjne ani recepcyjne“, jakby to cośkolwiek dowodziło!). Kościół bowiem o wiele silniej niż cerkiew ślady dawnych wierzeń wytepił, gdy cerkiew nieraz do kompromisu się uciekała, obrzędom pogańskim chrześcijańskie nadawała cechy. Mimoto może i w Polsce ślad Rodzajnic ocalał. Uderza bowiem między wszelakimi dla rusałek nazwami, mamunami, dziwożonami itd. nazwa dla nich boginek, nazwa prastara, już w XV w. zapisana, nie powtarzająca się nigdzie zresztą u Słowian dla tych istot, przeróżnie nazywanych (nawkami, mawkami, wiłami, brzeziniami itd.). Nazwa to dla rusałek piorących swe łachy, odmieniających dzieci zbyt ważka i pytam mimowoli, czy to Polacy nie nazywali niegdyś Rodzajnic Boginkami i czy nie później dopiero, gdy w boginki losu już wierzyć przestali, nazwy ich na zwykłe rusałki = mamuny przesunęli? I na Litwie i Rusi Rodzajnice i rusałki się poniekąd zlewają, litewska Łaume (rusałka) bywa i Łajmą (losem), por. nazwę ruską „udzielnic“ dla rusałek.

W Wielkopolsce zchodzą się sąsiadki do położnicy i przynoszą jej kuraka, bułki, masło na t. zw. popieliny albo popielinki (Bystron str. 110 za Kolbergiem); u Kaszubów

„popilinki“, t. j. przedchrzciny nazywają „nózką“, wedle Połockiego. Cóż to te popieliny, chociaż ani popiół ani Popiel najmniejszej nie odgrywają w nich roli? Może to słoworód ludowy t. j. mylny, bo wprowadzający sens t. j. nonsens w niezrozumiałe słowo? może popieliny zajęły miejsce pierwotnych opielin, od staropolskiej nazwy fallusa, opiołu = priapus (Słowniczek poznański, wydany przez Erzepkiego str. 58, z objaśnieniami wydawcy, przytaczającego słusznie Opiołkę z genealogii Marchołtowej, ale mylnie twierdzącego, jakoby nazwa „wzięta niezawodnie z czeskiego opelka = poskrobek“), por. i ów termin nóżka; co za rolę priapus w obrzędach rodzinnych Słowian pierwotnych odgrywał, o tym prawi niżej arcywymowny przykład. Czy mój wywód Boginek jako pierwotnych „Park“ polskich (Rodzajnic) i popielin jako opielin od nazwy priapa trafny, to inne pytanie: chciałem tylko pokazać, co filolog wydobędzie z nazew, około których folklorysta najobojętniej przeszedł, podobnie jakem to przy „Neurach“ uczynił. Ale to drobiazg, przejdźmy do rzeczy większych.

Następny rozdział „Żywot płciowy“, nierównie obszerniejszy (str. 67—126); głównym jego przedmiotem są obrzędy weselne. I tu zastrzega się autor przeciw wszelkiemu przedwczesnemu uogólnianiu i ubolewa nad brakiem pracy dokładniejszej, „coby porównała cały bogaty dochowany ceremoniał słowiański a zdołała wykazać, co z niego niewątpliwie stare, co pogańskie, co przyjęte przez chrześcijaństwo, co własne słowiańskie, co obce; przeto niemożna dziś jeszcze wystawić zupełnie a pewnie obrazu wesela pogańskiego słowiańskiego...“; tę skargę powtarza na str. 81 co do braku całkowitego porównawczego studium. Otóż wyszła właśnie taka praca: „Slawische Brautwerbungs und Hochzeitsgebräuche“ von Dr. Joh. Piprek, Stuttgart 1914, 192 str. wielkiego formatu, jako dodatek do XX tomu. „Zeitschrift für österreichische Volkskunde“. Dzieło, ułożone wedle szczepów słowiańskich, opisało wesele wielkoruskie, małoruskie, białoruskie, polskie, łużyckie, czeskie, słowackie, słowieńskie, serbo-chorwackie, bułgarskie, wedle stałych rubryk: literatura przedmiotu, swaty, zaręczyny, ostatnie dni przed weselem, wesele. Wyliczywszy to wszystko po kolei przechodzi autor od str. 151 do zbadania ceremoniału, co z niego przypomina pierwotne kupno niewiast a co ich porywanie umyczkę; dalej porównywa

szczególności swatania, zaręczyn, przenosin, pokładzin, czepienia, wieczoru panien i chłopców, prowadzenia młodej do łaźni, korowaju (pieczywa weselnego), drzewka weselnego (róždźki), wieńców, t. zw. posadu i podobnych ceremonii, ucinania albo nadpalania włosów i zasłaniania młodej, podsuwania innej na jej miejsce. Temat więc bardzo obfity, zebrano materiału wiele, mimoto całość nie zadowala. Nuży najpierw jednostajność układu, przechodzenie kilkunastokrotne tych samych faz; dalej brak głębszego ujęcia; наконец szczyby znaczne w samym materiale. Autor pominął np. w dziale polskim prace porównawcze Glogera („Obchody weselne przez Pruskiego“, Kraków 1869) i Żmigrodzkiego, w dziale białoruskim Sokołowa Zbornik białoruski, dziewięciotomowy, odznaczający się wobec niekrytycznych, fantastycznych nieco prac Szwina, Downara-Zapolskiego i i. z których Niederle i on wyłącznie korzystają, istotnym znawstwem przedmiotu (Sokołów jest sam Białorusinem), nadzwyczajną szczerością, prostotą, unikającą fantazyjne tamtych przymieszki; chętnie jednak przyznamy, że autor zebrał, szczególnie jako pracujący w Niemczech, najobfitsze źródła, chociaż je znacznie pomnożyć wypadnie.

Jakżeż przedstawia się wedle Niederlego szemat wesela słowiańskiego? Wypisawszy za Hirtem, Schraderem i Schroederem szemat indoeuropejski, aryjski (którego szczególności główne: swatanie; zaręczyny; przenosiny i pokładziny), zformułował na str. 94 i 95 ceremoniał słowiański tak: gdzie nie było „umyczki“ (porwania młodej), tam umawiali się swaci z ojcem młodej, poczym, po czasie nieoznaczonym, rozpoczynał się właściwy obrządek wieńczeniem i zaręczynami z wymianą darów (pierścieni, jabłek). Następywało zasłonięcie młodej namitką i przenosiny jej do domu młodego; witano ją tu miodem i chlebem a osypywano ziarnem, chmielem itp.; obwodzono trzykrotnie około ogniska, gdzie się kłaniała i ofiarowała bogom domowym, poczym ją sadzano na skórę, kosmato. Następywał podział (między gości orszaku weselnego) korowaju, rozpleciny, czepienie i zawijanie włosów w namitkę. Na znak poddaństwa mężowi, zuwała go młoda, może i odbierała od niego plagi, poczym kobiety i družkowie oblekali oboje w nowe koszule i pokładali na łożu przed świadkami, przyczym reszta weselných gości oddawała się na dworze hucznemu weselu; po nocy ślubnej wiedziono przy śpiewach a zabawach družyny weselne

młodych na oczyszczenie w wodzie żywej. Cały ten ceremoniał przetykały i ożywiały wspomnienia pierwotnej umyczki u drammatyzowane, pieśni i tańce weselne z muzyką, i ulubionym przebieraniem się w zwierzęta i t. p. Taki to ceremoniał przeszedł od pogaństwa do chrześcijaństwa, gdzie uległ silnym wpływom kościelnym; szczególnie nie jeden zawdzięczał obcym, np. wymianę pierścieni i obrzędy oznaczające poddaństwo młodej. Dalsze uwagi, od str. 98, dotyczą poligamii i niewyraźnych śladów poliandrii, snochactwa (związku teścia z synową), wierności małżeńskiej, życia płciowego (tańców erotycznych sobótkowych i i.), cudzołóstwa, swobody pierwotnej nieceniającej zbytnio dziewictwa, wpływów orientalnych i germańskich (bynajmniej nie udowodnionych np. przypuszczeniem, że nazwę kurewstwa przyjęło z niemieckiego). To samo mniej więcej wystawia i Piprek, chociaż niemówi o ceremoniale prasłowiańskim, lecz zadowala się wykazaniem wszelkich szczegółów jako prastarych, więc spólnych, zalicza zaś do nich i takie, o których dawności i ogólności wątpić wolno.

Obu wykładom brak nieraz ścisłej podstawy; brózdzi mianowicie umyczka, jako forma niby pierwotna, którą zupełnie określić wypada, gdyż umyczka przeczy właśnie wszelkim obrzędom weselnym, obchodzi się bez nich i stosuje się nierzadko tam, gdzie młodzi nie mają środków na urządzenie kosztownego wesela; wystawiać, jak to ogólnie czynią, marną pukaninę ze strzelb, przeszkody na drodze pochodowi weselnemu, zamykanie wrót przed nim, chowanie młodej itp., jako przeżytki pierwotnej umyczki, znaczy poprostu zapoznawać najzwyczajniejsze zabawy, którymi urozmaicano obrzędy weselne; z umyczką niema to nic do czynienia, i przy obrzędach weselnych o niej jako o ich zaprzeczeniu nie wspominamy, umyczka była zawsze nadużyciem, nie użyciem ani obyczajem.

Prawidłową formą zaślubin było jedynie kupno i to nazywało się *wia n e m*; pan młody *wie n i ł*, kupował sobie żonę, składając wiano t. j. jej cenę, jej rodzinie; żona była towarem nabytym, bez własnej woli, niewolnicą, wstępowała w obcy dom, gdzie była nieznana (niewiastą?) i ta zmiana ogniska domowego a więc i bóstw domowych pociągała za sobą rozmaite obrzędy. Młody „wiódł“ młodą do swego domu, wieść znaaczyło poprostu żenić się a *wiedzi o n a* (wodimaja) znaaczyła żonę; brał ją za rękę (brał t. j. ślub); ona wkładała rękę

w jego rękę i to rozstrzygało, te „zaręczyny“ były „ślubem“ samym nierozzerwalnym. Ona szła zań, „sięgała za niego“ w pierwotnym języku; o kobiecie stale mówiono, że ona posiega za mężem i ztąd urósł pierwotny termin posagu w znaczeniu wychodzenia za męża. Z czasem jednak ustępowała rodzina wiano, najpierw część jego, potem całe młodej na jej własność a nawet od siebie dawała jej coś na wyprawę z domu, szat, bydła, kosztowności a ponieważ czyniła to w chwili uroczystej, gdy młoda w domu rodzicielskim sięgała za męża, żegnając się z rodziną, więc przeszła w Polsce dawna nazwa posagu t. j. ślubu kobiety na tę jej wyprawę; wyprawa i posag nabierały jednego znaczenia, dopiero później je znowu rozróżniano a zwyczaj jeszcze późniejszy wymagał, żeby posag co młoda mężowi w dom wносиła i wiano co sama od męża dostawała, w stałym do siebie zostawały stosunku. O wianie jednak (co całkiem przypadkowo z wiankiem, wieńcem t. j. sertum virginalis albo crinile się spotkał) i o posagu Niederle nie rozprawia, odsyłając co do prawnej strony ślubu do przyszłych wywodów Kadleca o prawie słowiańskim. Ale „posag“ t. j. ślub miał wybitne miejsce w samej obrzędowości weselnej, bo na posadze, na posazi, sadowiono młodych w domie młodej, gdy go porzucać miała na zawsze i żegnała się z domowymi; tu ją oddawano młodemu. Zwyczaj ten z nazwą pierwotną, chociaż pomyloną (z na posazi słoworód ludowy uformował myluzę posad, na posadzie) ocalał na Rusi, szczególnie na małej, słabiej na białej a ograniczono go później do pary, co niewinności dochowała: ograniczenie niepierwotne, specjalnie ruskie, jak i owo oglądanie koszuli czy prześcieradła po nocy ślubnej i triumf z dobrego „farionu“, obwożonego na Moskwie przez kupców i mieszczan, jeszcze w XIX w. Słowianin pierwotny nie cenił tak dalece niewinności dziewiczej i skargi na to, na przelotny konkubinat szczególnie w pewnej porze roku, przy robótkach np., w dawnej Rusi nie rzadkie a i po za nią, np. u starych Czechów, się odnajdą. Na posazi sadzają młodych na wywróconym wełną futrze, a więc kosmato; tłumaczenie tego szczegółu „higieniczne“, jakie Niederle podał, słusznie odrzucił Bystroń, ale tłumaczenia nie szukać daleko: kosmato wita się zawsze, bo to rokuje obfitość, dostatek, jest to więc najzwyczajniejszy środek „sympatyczny“. O tym znaczeniu „posagu“ i „posiegania“ głucho u Niederlego.

Z dawnej literatury nie przytoczył on ciekawego świadectwa z Służebnika metropolity kijowskiego Mohiły z wydania r. 1646, gdzie na str. 113 mowa o obrzędach weselnych ruskich; wydania tego niema w naszych bibliotekach, czerpię więc z drugiej ręki te szczegóły: nie wypożyczają u sąsiadów zwierciadła ani ubiorów; pod łożę ślubne kładą snopy, młóca je i z ich ziarn i mąki pieką prosfiry na ofiarę do cerkwi; młodych sadzają za firanką, wymieniają im nakrycia głowy, dotykają trzykrotnie czoła świecą i ogniem i każą patrzeć do zwierciadła; swachy czeszą młodego; kroczą około stołu z całym orszakiem weselnym. Gdy nowożeńcy wstępują w dom młodego, musi się baba jaka wypróżnić, narzucają jej kozuch odwrócony i stoi ona jako „widimyj kulesz“ (potrawa, rodzaj kaszy) i osypuje wszystkich chmielem i każdy podstawia czapkę. Po ślubie siadają młodzi na podkleci i rozrywają za nogi pieczoną kurę. Koszulę młodej obnoszą u rodziców i krewnych.

Szczegółom obojętnym nadaje się zbytne znaczenie, np. mniemanym postrzyżynom przy weselu białoruskim, o czym Mohiła już prawi, co ma niby oznaczać, że oboje młodzi zupełnie teraz dojrzeli i przechodzą w nowy stan: Downar-Zapolski uznawał w tym zwyczaju najdowolniej pierwotne postrzyżyn słowiańskich znaczenie. Natomiast wyróżniają dawne źródła ruskie obyczaj wkładywania fallusu i czosnku do wiadr i czasz, wyjmowanie, oblizywanie i całowanie jego, picie z tych czasz — por. cośmy wyżej o polskich „popielinach“ wspomnieli. Inny ciekawy szczegół czerpiemy z źródła arabskiego, jakoby wystarczało zarzucenie namitki na głowę dziewczyny, aby ją pojąć za żonę — ale na Arabach trudno polegać, czy to właśnie Słowian dotyczy; znam coś podobnego u żydów, gdzie formułkę przytym się wypowiada, więc może tu coś pomieszano; żadne inne źródło nie wspomina bowiem o czymś podobnym. Dla niefilologów dodam, że stosunek posag- posiąć (posięgać) powtarza się np. w stosunku posada: posiąść.

Co do wpływów obcych na szczegóły obrzędowe wyraża się Niederle bardzo wstrzemięźliwie i słusznie; moim zdaniem można te wpływy mniemane jeszcze bardziej umniejszyć; co do pierścieni rzecz pozostaje wątpliwą. Analogie są nadzwyczaj liczne, szczególnie na starożytne zwraca Niederle uwagę; może istotnie na Bałkanie coś niecoś z rytuału klasycznego

przesiało do słowiańskiego, ale i to raczej powiększyło, uwydatniło bardziej rzecz istniejącą, niż wniosło coś całkiem nowego. Rola Bałkanu przytem bardzo dwuznaczna — zachował do dziś najpierwotniejsze stosunki, np. umyczkę albo wróżdę, ale obok nich przejął wiele z obczyzny i niemoże uchodzić za całkiem pewnego świadka starożytności słowiańskich.

W dalszym ciągu tego rozdziału („Życie fizyczne Słowian“) omawia Niederle (str. 127—223) troskę o ciało: łaźnie przybory toaletowe (grzebień, żwierciadła), jadło, napoje, choroby i śmierć. Omawia wszystko z znaną dokładnością, opiera się o olbrzymią literaturę, wojuje z Jul. Peiskerem o chów bydła i używanie mleczna; nie mógł jeszcze korzystać z mego dowodu, że nazwy mleka Słowianie nie od Niemców przejęli, jak ogólnie twierdzono, że obie nazwy: mleko i milk (Milch) tak samo całkiem przypadkowo się zeszyły jak np. wiano i wianek i nic z sobą nie mają spólnego. Do osobliwszej polemiki nie następuje też sposobności, chyba np. w uwadze 3 na str. 127: „zdaje się, że się starzy Słowianie nie kąpali przed świętami kupał, nazwa kupała sama świadczy o jakiejś obrzędowej, widocznie pierwszej spólnej kąpieli“. Ależ nazwa kupała jest wyłącznie ruska, nic nie dowodzi dla słowiańszczyzny, wyszła z pod wpływu chrześcijańskiego (Jan Chrzciciel oświęca wodę i wolno się w niej kąpać) i nic pogańskiego z nią się nie łączy; letnie święta, około tego samego czasu, 24. czerwca, obchodzone, zowią się też gdzie indziej inaczej (Sobótki — nie sobótkal, kres i t. d.). I tutaj braki filologicznej wiedzy i metody dają się coraz odczuwać; rozmaite marne domysły (np. o jakimś związku między nazwami kąpieli a konopi i t. p.), niepokoją autora, zamiast coby je zgóry odrzucił; radząc się wszystkich, z wątpliwości wybrnąć stanowczo nie umie.

Dopiero w rozdziale III, o pogrzebie, kiedy archeolog w prawa wstępuje, rozwija autor zupełnie bogatą wiedzę i ścisłą metodę, pouczają nas przecież o pogrzebie nie tylko obfitsze źródła historyczne ale i wykopaliska, chociaż groby słowiańskie bogactwem się wcale nie wyróżniają. Cały szereg pytań, o podwójnym obyczaju grzebalnym (palenie i grzebanie zwłok), o grzebaniu w łodziach i na saniach itd. omawia autor jak najkrytyczniej i najskuteczniej; są to wywody wzorowe i co do obfitości treściowej wręcz olbrzymiej i co do wstrzemięźliwości sądu; tu mu zupełnie zaufać można. Pogrzeby w łodziach i na saniach

przyznaje Rusi (normańskiej i fińskiej), odmawia Słowianom; birtualność (palenie i chowanie) uznaje za społeczne i wspólne przy końcu doby pogańskiej, jednak tylko spalanie zwłok za pierwotne i ogólne, ich chowanie za miejscowe, wyjątkowe, pod wpływem obcym, szczególnie rzymskim i scytyjskim powstałe; czy częściowe spalanie zwłok jest przechodem od jednego obряду do drugiego, nie rozstrzyga; również, uchyla się od odpowiedzi na pytanie co za myśl wywołała spalanie? Brózdzi i tu nieraz filologia t. j. brak jej właściwie i wstępywanie w obce ślady. Np. żywot zagrobowy nazywał się u Słowian nawią i łączono to słowo, co tylko fizyczną niemoc i psychiczną tęsknotę oznacza, z nazwą navis — okrętu i kazano się i zmarłym Słowianom za morze na łodzi — nawie wyprawiać, co jest oczywistą bajką, opartą o mylny z gruntu słoworód; naw i navis tyle mają wspólnego (albo mniej jeszcze) niż mleko i Milch, wiano i wianek. Żale, żalniki wywodzi autor kilka razy od żalu — skargi, płaczu; ależ żali dosłownie urnae, od spalenia nazwane, żalniki to pola, na których żali = urny schowano, z żalem nic nie mają wspólnego. Całkiem ryzykowny, za Wesołowskim, okazał się wywód skomrochów t. j. igrców, kuglarzy, błaznów, wesołków słowiańskich; na str. 92 i 245 twierdzi autor wyraźnie: „z ludzi co się przy weselach stale poświęcali znajomości rytuału weselnego, pogrzebowego i innych uroczystości starając się przytym o zabawianie ludu, rozwinęli się ruscy skomorochowie“, ależ rytuał był rodzinny a skomroch, jak z dawnej polszczyzny wiemy, oznaczał człowieka nieskromnego, hultaja, jakim każdy igrzec bywał; na str. 245 czytamy o wspomnianiu zmarłych, o panegirykach na cześć ich prawionych, o kaście podobnych chwalców-czarodziei (skomorochi), o jakich w Prusiech pod r. 1249 się dowiadujemy. Szeroko rozwodzi się o tryźnie i strawie za umarłymi i stara się ująć ich pierwotną różnicę, ależ takiej wcale nie było, tryzna i strawa jedno i to samo, pochodzą od tego samego pierwiastka (try t. j. truć, trawić = spożywać), jak np. pieśń i spiewać, bojaźń i obawa i oznaczają pierwotnie stypę, ucztę pogrzebową; na tę ucztę składały się jednak nie tylko potrawy i napoje (którymi o wiele hojniej szafowano niż na weselach), ale i gry, tańce, przebierania się, zapasy, wyścigi, tak, że wkońcu rozdzieliły się obie niegdyś identyczne nazwy: strawa objęła znaczenie wyłącznie stypy = stołu biesiadnego, tryzna samych

zapasów, szermierki, walki — nawet obłudy, zmory po narze-
czach; obok tryzny istnieje i trizna, bez zmiany znaczenia
(brzmienia ry i ri wymieniają się nieraz, np. u nas rzygać
zamiast rygać i i.); przed trizną — strawą urządzano „pusty
wieczór“, czuwania przy zwłokach, i to nazywano b d y n e m
(od pierwiastka tegoż, co i budzić pochodzi), co ani z jaką-
kolwiek budą, budką (dla zwłok) ani z nazwą miasta bułgar-
skiego Bdynu-Widdinu, t. j. Bononu, nic niema wspólnego; myl-
nie porównał Niederle str. 326 b d y n do b d ě ti „czuć“, jak
mł y n do m l ě ti mleć; mł y n jest przecież słowo obce nie
słowiańskie, mulinum, b d y n słowiańskie. I tu wkracza więc
wszędzie etymologia w swoje prawa i poucza nas, że Słowia-
nin nie za morze czy wodę ani do przewoźnika Charonta
wysyłał swych zmarłych i nie dla przewoźnika wkładał mu
monety w usta lub rękę; n a w (mniemana polska forma Nyja
nie istniała; Parkosz i Długosz mylnie ją wypisali a Długosz
Plutona z niej sobie zmyślił), znaczy tylko przybytek tęsknicy
za życiem prawdziwym i dlatego należy nawje = trupów, prze-
błagiwać ofiarami, jadłem, napojem, łaźnią, ogniem (paleniem
grumadek- tosów), aby z zazdrości dla żyjących im nie szko-
dzili. Pogrzeb w też, to najhuczniejsze święta, jakie Słowianin
obchodził, żadne „chrzciny“, „śluby“, z nimi nie zrównały;
nadmierne wycie, płacze, rozdzieranie włosów i twarzy (głównie
z strony niewiast-niewolnic, oplakujących stratę pana-męża)
przechodziły w równie nadmierną swywołę i właśnie z Czech
wiemy, jak musiano jeszcze w XI w. występować przeciw ob-
chodom pogrzebowym (r. 1092); kościół je w końcu wytępił
(oprócz stypy), cerkiew pomniki zmarłych uświęciła i w karby
religijne niby wtłoczyła.

Rozdziały czwarty i piąty (str. 399 — 682 i 683 — 888),
o odzieży słowiańskiej, głównie zaś o jej ozdobach, nausznicach,
naramiennikach, pierścieniach, spinkach, sprzączkach, igłach;
o domie i dworze słowiańskim, imponują wprost jako niewy-
czerpalne kopalnie szczegółów archeologicznych przedewszyst-
kiem i liczne ryciny w tekście jak i dodane barwne obrazki
znakomicie do ich należytego zrozumienia się przyczyniły i roz-
miarami i wykończeniem przewyższają te dwa rozdziały wszel-
kie inne; tu archeolog w swoim żywiole, jak poprzednio w opi-
sie kurhanów, mogił gróbów; ograniczam się też bardziej do
prostego referatu o wynikach jego wszechstronnej, pilnej, głę-

boko sięgającej pracy. Zaczyna od materii, skór, płótna, wyrobów domowych o barwie szarej, przechodzi do przywoźnych — ale i tutaj nie wyczerpał słownego materiału, nawet w licznym spisie materii na str. 414 (uwaga) brak nazwy prastarej dla purpury, bagru, parczy i i. Dalej rzecz o kroju męskim, o spodniach i o koszuli, bogato ilustrowana materiałem miniaturowym z kodeksów w Cividale (Egberta arcybiskupa trewirskiego, codex Gertrudianus, owej Gertrudy, córki Mieszki II a żony Iziasława kijowskiego, której nazwiska jeszcze nie znał Balzer, pisząc Genealogię Piastów a której podobiznę nawet dziś posiadamy), Wolffenbittel, Izbornika Świętosławowego i i. Rywalizują z nimi pomniki starorzymskie, Trajanowe jeszcze, przedstawiające rozmaitych barbarzyńców, między nimi może i Słowian a dalej dzisiejszy krój ludowy. I znowu należy podziwiać olbrzymią literaturę, jaką zebrał w tym celu autor, co by poza Pragą ledwie dałoby się gdziekolwiek indziej uskuteczyć. Sama treść wywodów nadzwyczaj zawiła, bo na ziemiach słowiańskich witają się Wschód i Zachód. i trudno nieraz albo wcale niesposób rozstrzygnąć, zkąd przybyła szata i jej nazwa; dalsza trudność, nie wiemy kto od kogo przejmował wyrazy (i rzeczy naturalnie), Słowianin od Germana czy odwrotnie, np. co do krusina-futra i i. Wadzi tu bowiem przekonanie — zresztą nie całkiem bezpodstawne, jakoby stale tylko Słowianie zapożyczali się od Niemców i to mimowoli i mimowiednie zabarwia wywody wszelkie. Mamy jednak pewne dowody czegoś przeciwnego, że mody szły właśnie i od Słowian na zachód, wystarczy przypomnieć termin średniowieczny dla płaszcza sclavinia (franc. esclavine itd.) a drugi dla sukni-tuniki, niem. suckenîe, franc. sousquanie, ang. suckeney i t. d. Takie niewątpliwe świadectwa przemawiają w wątpliwych razach i na korzyść Słowian.

Np. nasz kuśnierz poszedł z niem. Kürschner, ależ Kürschner pochodzi od Kürsen futro, a to jest słowiańskie Korzno, w łacinie średniowiecznej, niemieckiej, crusina (Mieszka u Thietmara nie wchodzi crusinatus itd.) a ponieważ wiemy, że Słowianie dostarczali futer, więc wolno słów. Korzno uważać na pierwotne, skąd crusina kürsen itd. pochodzą; ruska korzina = koszyk, tu zdaje się również należy, nasza (narzeczowa) Kurznia. Trudności piętrzą się przy nadzwyczajnej płynności samych znaczeń; ruch o ręb y oznaczają

nietylko suknie, koszule, ale i welony, ruszyc a peplum (z prawa polskiego karnego dobrze znana), rąbek itp. A na domiar wszystkiego krzyżują się najrozmaitsze, pochodne formy i znaczenia jednej i tej samej nazwy.

Wystarczy przypomnieć, że źródłem spólnym tak rozbiegłych od siebie pojęć i kształtów: jupa (częste u nas w XVII w.), żupan, szuba, czuba, ross. zipun itd. ma być jedno jedyne arabskie džubbaḥ, co do nas na wschód i zachód (przez niemieckie Joppe itd.) wędrowało; że z naszej szuby niem. Schaubę poszła, wydaje mi się pewnikiem, chociaż Berneker nazwał to „całkiem nieprawdopodobnym“ (z góry fałszywe twierdzenie, wobec niewątpliwych pożyczek niemieckich z słowiańskich nazew ubiorowych). Innymi słowy, cały ten temat, najtrudniejszy, najbardziej powikłany i fachowy filolog wobec nieprzejrzystości niemal wszystkich tych nazew gubi się w domysłach, sobie nawzajem przeczących; widocznie słowiańskie nazwy, riza (powtarza się w dawnej niemczyźnie również), czecheł, gzło itd., nie dają się bliżej (co do pierwiastku itd.) rozpoznać. A przecież to jeden z najciekawszych rozdziałów dziejów kulturalnych ludzkości: tu spotykają się i skóry zwierzęce i plecionki i tkaniny; wyrazy dla rąbania (ręby, rąbki, obrębiać) i rzezania (riza) i zwijania (swila=jedwab?); nawet gacie i gać, droga (gościniec) i dzierzganie z nadragami (nogawicami, szarawarami) się zlewają albo stykają a co tu towaru przywoźnego, choćby z najdalszych stron (szarawary znamy z czwartego wieku przed Chr. jako nazwę scytyjską, sarawara!), irańskich, greckich i i. I z nazwami obuwia nie wiele lepiej. Więc ani myślimy zarzucać autorowi, że zagadek tych nie porozwijał; on sumiennie powyliczał wszystko i przedstawił mniemania bieżące — filolog może jednak sięgnąć dalej i w powyższych zdaniach umyślnie napomykałem o szczegółach wykładu, Niederlemu jeszcze nieznanych. Dodam na koniec, że wadzą nadzwyczaj pozory, nasza np. sukmana wygląda tak prastłowiańsko, tak do sukna zbliżona (i dał się tym pozorem Niederle złudzić), że obcego, wschodniego jej początku ani się nie domyślisz, chociaż on pewny; a ktoby np. w naszych modnych od nie tak dawna halkach domyślił się perskiej kobierców nazwy? Cały ten rozdział, dla filologa najbujniejsze pole; co historyk i archeolog z źródeł dawnych, z miniatur, z zabytków prastarych wydobyli, zestawili

i objaśnił wszechstronnie a wyczerpująco autor. Kończy zapewnieniem, że żadnego dzisiejszego kroju ludowego nie można odnosić do czasów prasłowiańskich, że jednak w górach ocalało niejedno, noszone dziś jak przed tysiącoleciem, w Karpatach zarówno jak na Bałkanie. Najobszerniejsza i najbogaciej ilustrowana część tego rozdziału, trzecia, o ozdobach (str. 529 do 682), jako głównie na materiale archeologicznym oparta, uchyla się z pod mej kompetencji. Zwracam uwagę na wywody końcowe autorskie (str. 680 i na.), co ściśle rozróżniają rozmaite dziedziny słowiańskie; okazało się znaczne ubóstwo co do zdobnictwa w krajach słowiańskich rdzennych: uderza ubóstwo grobów w porównaniu z germańskimi lub wschodnimi; kółka brązowe, srebrne lub posrebrzane, wplatane w włosy lub nalepiane na paskach, pierścień z drutu, sznurek z perełkami szklanymi na szyi albo z jakim wisiorkiem, zausznicę, oto i wszystko; bogaciej noszono się w środowiskach handlowych, szczególnie zaś w bezpośrednim stykaniu się z sąsiadami, głównie wschodnimi albo rzymskimi, chociaż i tu srebro ogromnie nad złotem przeważa, złota widocznie nie było; tu posiadano naramienniki, diademy itd., których nie znano w samej słowiańszczyźnie.

Rozdział o domowstwie słowiańskim rozróżnia wszelakie przejścia od ziemianek i szałasów z doby, kiedy Słowianin wiodł żywot na poły koczowniczy, do domów stałych doby osiadłej, i bada przedewszystkiem domniemane albo istotne wpływy i wzory obce. Wobec bardzo bogatego słownictwa rodzimego zapatrywam się nieco sceptycznie na zapędy Rhamma i i., wywodzących całe domowstwo słowiańskie z germańskiego; filologiczne wywody Rhamma (co do pochodzenia nazew łaźni, bani itd.) są zupełnie mylne; rodzima kultura słowiańska postąpiła znacznie naprzód (np. co do pieca) i nawet przejście obcej nazwy (izba z Stube) nie dowodzi wiele, Słowianin zbyt pośpiesznie przejmował obczyznę w wyrazach, mniej w samej rzeczy. Dom, dwór, sień, strzecha, trzem, chrom (chram), kącina (od kątu), płot, ściana (co nie z niemieckim Stein niema wspólnego, podobieństwo znowu tylko całkiem przypadkowe, więc i złudne) i grubo myli się Niederle str. 824 twierdząc, że była to pierwotnie ściana kamienna, co całkiem niemożliwe!, wieża (od wożenia nazwana), piec, piętro, strop, tło itd. kleć, chlew (?), łaźnia, świetlica, górnicza i i. są rodzime, gdy izba, kuchnia

(a więc i dwuogniskowy dom), tyn, komora, komin z komnatą itd. za obce naleciałości, wyrazów wraz z rzeczą samą, chętnie przyznamy; i tu więc należy postępować z największą ostrożnością, chociaż mniej tu widocznie trudności, niż w rozdziale o ubiorach. I tu jednak nie obeszło się bez pomyłek; czertog (przybytek, pałac, wyraz nam nieznany, cerkiewny i staroruski) przypadkowo tylko z czerdakiem — strychem się spotkał, jest prasłowiańskim, gdy czerdak późny przybysz od wschodu, również trzem, atrium, nie z greckiego teremnom wzięty, chociaż Niederle str. 785 przy tymby jeszcze obstawał — moim zdaniem nąpróżno, przecież to nie bałkańskie tylko słowo, lecz staropolskie zarazem. Mylne wywody słowne wprowadzają w błąd, i tak jak właśnie wspomniałem ścianę buduje on z kamieni, z powodu niem. Stein, ależ Słowianin niczego z kamieni nie budował, „rębał“ grody a upewniał je z d i ą, r e d z gliny, której z d u n używał, smarując nią drzewo, czy nasyp. Suszar-nia dla zboża, rosyjski o w i n, nic niema z niem. Ofen spól-nego, to znowu tylko złudzenie pozorne, jest to nazwa prasłowiańska od prasłowiańskiej nazwy zboża: nie wspomniał o tym Niederle str. 811 przez oczywiste niedopatrzzenie; rzecz sama niewątpliwa. Swiren nie z łotewskiego przejęty, bo niema u Słowian pożyczek łotewskich (przeciw uwadze na str. 800, 2) itd.

Znakomicie zestawiał autor wyniki badania na str. 885 do 887 i można się na nie godzić. Przy końcu doby pogańskiej (bo zawsze do niej ściągają się wywody autorskie), obok pierwotnych ziemianek z wyplatany mi ściankami, bez przedziałów dalszych stały już domy nad ziemią, z sienią, z piecem (pieców nie przejęli Słowianie z obczyzny, ich to własny wynalazek raczej, jak mi to z nazwy wypływa, tu się nie zgadzam z autorem. Południowi Słowianie porzucili izby z piecami, jeśli się za wzorem na Bałkanie panującym otwartego ogniska w „kuci“ (chacie) bez przedziałów. Na północy słowiańskiej oddziaływa dom frankoński z kuchnią, komorą, kominem; na Rusi przybywa nie bez wpływów nordyjskich dom piętrowy. Dwór słowiański cechują różne dodatkowe kleci itp., nie łączone jednym dachem z domem, lecz stawiane osobno.

Oto główne zarysy i wyniki nowego dzieła o pierwotnym bycie słowiańskim. Raz jeszcze zastrzegam się wyraźnie, że pomimo wszelkiej polemiki co do szczegółów uznać należy, z naj-

żywszą wdzięcznością zasługi monumentalnego dzieła; wszechstronna, olbrzymia erudycja autorska, benedyktyńska pilność i pracowitość, nadzwyczajna sumienność, przezorność, brak wszelkiego uprzedzenia, jedyne staranie: dochodzenie prawdy bez względu na to, czy pochlebi czy nie instynktom narodowym, oto jego przymioty. Odźwierciadła istotnie dzisiejszy stan badań i wiedzy, a przez to samo kładzie niewzruszone jej podwaliny. Praga okazała się znowu środowiskiem badań nad Słowiańszczyzną; nigdzie indziej nie zdołanoby zgromadzić równie obfitej literatury, nie uwzględnionoby równie starannie wszelkich dziedzin słowiańskich. Dzieło Niederlego przynosi cześć nie tylko autorowi, lecz Pradze i Czechom i takiemu „panslawizmowi“ można tylko przyklasnąć. Życzymy tylko rychłego wyprowadzenia znakomitej budowy do szczytu, mimo przeszkód chwilowych czy trwałych, jakie wojna światowa i na tym polu i czystej nauce stawia.

Aleksander Brückner.

Synteza, czy materiał do syntezy?

Dzieje literatury pięknej w Polsce. Encyklopedia polska, wydawnictwo Akademii umiejętności, część I. wydawnictwa tom XXI, część II. wydawnictwa tom XXII.

Część I. Tarnowski Stanisław: Ogólny pogląd na rozwój literatury pięknej w Polsce, Bruchnalski Wilhelm: Poezya polska średniowieczna, Sinko Tadeusz: Historia poezji łacińskiej humanistycznej w Polsce, Chlebowski Bronisław: Poezya polska w wieku szesnastym, Brückner Aleksander: Poezya polska w wieku siedemnastym, Tenże: Poezya polska czasów saskich, Chrzanowski Ignacy: Poezya polska za czasów Stanisława Augusta, Kallenbach Józef: Poezya polska w latach 1800—1863, Chlebowski Bronisław: Poezya polska po roku 1863. **Część II.** Hahn Wiktor: Rozwój poezji dramatycznej w Polsce. W epoce przedrozbiorowej, Tarnowski Stanisław: Rozwój poezji dramatycznej w Polsce. Poezya dramatyczna XIX wieku, Gubrynowicz Bronisław: Rozwój powieści w Polsce. Powieść do połowy XVIII stulecia, Wojciechowski Konstanty: Rozwój powieści w Polsce, Od r. 1776—1830, Mann Maurycy: Rozwój powieści w Polsce. Od r. 1831 do naszych czasów, Bruchnalski Wilhelm: Epistulografia, Bruchnalski Wilhelm: Panegiryk, Grabowski Tadeusz: Krytyka literacka, Bruchnalski Wilhelm: Rozwój wymowy w Polsce, Tretiak Józef: Dawna poezya ruska.

Część I. 8^o str. 569 + VIII + 2 nl, część II. 8^o str. 559. Nakładem Akademii Umiejętności, Kraków, 1918.

Liczne u nas w ostatnich dziesiątkach dziewiętnastego wieku badania historyczno-literackie, ilościowo daleko wprawdzie pozostające poza takimi badaniami we Francji, Anglii i Niemczech, ale jakościowo bardzo poważne, nęciły do pokuszenia się o syntezę. Toteż początek wieku dwudziestego przynosi obok dalszego ciągu rzetelnych opracowań monograficznych szereg dzieł obejmujących całość dziejów piśmiennictwa polskiego lub literatury pięknej w Polsce. Typem odmienne,

wszystkie niemal odznaczają się zaletami nieposlednicmi i poniekąd się uzupełniają.

Po tych budowach pojawiła się w roku bieżącym świeża: Dzieje literatury pięknej w Polsce, jako część składowa Encyklopedyi polskiej. Ponieważ wydawnictwo oznaczono wyraźnie jako „dzieje literatury“, mamy prawo przykładać do niego odpowiednią miarę i rozpatrywać je w związku z tem, co na tem polu działośano poprzednio.

Różnica zasadnicza między dotychczasowemi opracowaniami całości a obecnem dałaby się ująć w trzy punkty: po pierwsze nowe dzieje opracował nie autor jeden, lecz wielu, po wtóre poezję ujęto w działy, mianowicie (z wyjątkiem poezyi średniowiecznej i łacińskiej humanistycznej) w epikę i lirykę, traktowane przez tych samych autorów, w dramat i powieść, obok tego zaś spotykamy dział epistulografii, panegiryku, krytyki literackiej i wymowy. Ale i przedstawienie obrazu rozwoju epiki, czy liryki nie biegnie w jednym ciągu, przeciwnie rozrywają je uwagi, wypływające z architektoniki poszczególnych artykułów, tak że, ktoby chciał wyrobić sobie pogląd na rozwój liryki na przykład, musiałby wyszukiwać odpowiednie partye i tworzyć z nich całość. Dzięki takiemu rozkładowi materiału działalność wielu poetów, którzy byli czynni i na polu liryki i epiki i dramatu, rozerwana została między poszczególne działy, co jest naturalnem następstwem założenia wydawnictwa. Ale autorowie poszczególnych artykułów zdawali sobie sprawę z tego niedomagania i z trudności z niego wypływających i rozmaicie starali się sobie radzić: jedni wkraczali w terytoryum rodzaju literackiego, o którym właściwie pisać nie mieli, drudzy tworzyli jakby przybudówkę z napisem: osobistości poetyckie, podkreślając, że trudno przedstawiać poetów w ich rozwoju, gdy się pomija rozmaite dziedziny ich twórczości. Zasada nie została więc przeprowadzona z bezwzględną ścisłością, ale — dodajmy zaraz — rzecz na tem nie ucierpiała, lecz zyskała. Po trzecie wreszcie niema w „dziejach literatury pięknej“ w obrębie poszczególnych działów jednolitego kryterium, natomiast autorowie opracowań stosują kryteria rozmaite, więc język (łaciński lub polski), a w obrębie kategorii, powstałych ze stosowania tej zasady, charakter duchowny lub świecki utworów itd., a dalej rozwój historyczny, eidologię pojętą ściśle lub mniej ściśle, co więcej pochodzenie z tej lub owej prowincyi

(w kombinacyi z zasadą eidologiczną), nawet rozwijanie działalności w tem lub owem ognisku. Stale zaś, w przeważającej ilości artykułów, dążność przedstawienia historycznego rozwoju walczy z chęcią nakreślenia obrazu na podstawie eidologicznej (w t. I). Niema też jednolitej zasady przy doborze twórców: jedni uwzględniają tylko najważniejszych, inni, bacząc na bądź co bądź encyklopedyczny charakter dzieła, starają się wyczerpać wszystkie pozycye, nie cofając się przed zestawieniami bibliograficznymi; jedni za rzecz najważniejszą uważają charakterystykę poszczególnych utworów, inni zwracają uwagę tylko na grupy, innych wreszcie zajmują wyłącznie indywidualności twórcze. Ta różnorodność w pojmowaniu zadań (i sposobów) wynikała z samego faktu wielości współpracowników, z których każdy wносił własne wyobrażenia na przedmiot badań literackich i na metodę ujmowania zagadnień. Ale z tem właśnie łączy się zasadnicze pytanie: czy całość daje obraz dziejów literatury pięknej. Otóż niewątpliwie nie. Jest to zbiór monografii, nierzadko świetnych, ale z przytoczonych motywów nie spojonych z sobą tak, by linia rozwoju mogła się przed czytelnikiem zarysować wyraziście. Czytelnik musi sobie sam wyrabiać pogląd na związek zjawisk literackich, dzieje literatury pięknej możnaby dopiero skreślić na podstawie tych monografii. Brak wśród nich pamiętnikarstwa, choć pierwotny plan wydawnictwa przeznaczał mu studyum osobne.

Na czele opracowań spotykamy „*Ogólny pogląd na rozwój literatury pięknej w Polsce*“ przez Stanisława Tarnowskiego (I, 1—46). Pogląd ten znany nam jest z sześciotomowej historii literatury tegoż autora, modyfikacyom bowiem uległ on bardzo nieznacznym i to raczej w formie niż w treści, w mniejszej bezwzględności w wypowiedaniu sądów, zwłaszcza o ile chodzi o literaturę najnowszą. Nie zmienił się też punkt widzenia, z którego autor spogląda na wartość zjawisk i badań literackich, jak też na zadania historyka literatury.

Organicznego związku między poglądem a całością brak. Nierzadko niepokoi czytelnika rysująca się rozbieżność między rezultatami poszczególnych opracowań monograficznych, zawartych w dwu tomach Encyklopedyi, a wstępem. Rozbieżność ta znachodzi wyraz także w zapatrywaniach na ważność fenomenów, postaci, na ich znaczenie. Zbyteczna podkreślać, że dla całości wydawnictwa korzystniejszemby było, gdyby pogląd

był syntezą tego, co przyniosły poszczególne opracowania, w każdym razie przynajmniej w zakresie materyalnym.

„*Poezyę polską średniowieczną*“ (I, 47—121) opracował w zwięzłej bardzo, a przecież wyczerpującej monografii, Wilhelm Bruchnałski. Ujął rzecz w ten sposób, że po wstępie, stosunkowo obszernym, klasyfikując zabytki według zasady: język (łaciński, polski), temat (świecki, duchowny), żywioł dominujący (opowiadania, nauczania, uczuciowy, dramatyczny), poczem postępując w klasyfikacyi jeszcze dalej, charakteryzuje każdy typ, jego genezę, określa związek z literaturą obcą, poczem informuje o każdym zabytku, wymieniając źródło, wydawcę, definiując zabytek pod względem materyalnym i formalnym, uwydatniając problemy sporne lub je rozstrzygając. Podstawę tedy podziału stanowi rodzaj w szerszym i ściślejszym znaczeniu, o ile jednak — wśród rodzajów — dała się zastosować zasada chronologiczna, autor przestrzega jej pilnie. Gdzie o chronologię trudno się było nawet kusić, jak w grupie polskich utworów Maryjnych, tam układa wiersze alfabetycznie (porówn. s. 55 i 95).

Wprowadza w rzecz wstęp, określający stosunek polskiego średniowiecza do europejskiego, wyjaśniający, dlaczego polska literatura średniowieczna nie mogła być oryginalna, definiujący rolę i znaczenie języka łacińskiego, jakoteż czynników, które spowodowały „jedynowładztwo“ łaciny w produkcji piśmienniczej średniowiecza. Na kilku kartach mamy tu studium nadzwyczajnie przemyślane. Autor dowodzi niezbicie, że literatura polska średniowiecza musiała nosić cechy utylitaryzmu i okazyjonalności, że musiała mieć cel umoralniający na tle religijno-kościelnem. Przemiany poczęły się uwydatniać dopiero dzięki odezwaniu się w piśmiennictwie żywiołu polskiego.

Nie mniej bogate w treść, w spostrzeżenia, są również jak gdyby wstępy do poszczególnych rozdziałów i ich części, jak ta uwaga, że „*Życie*“ i „*Męczeństwo św. Wojciecha*“ treścią swoją, jak również sposobem jej podania, wytyczają całemu piśmiennictwu drogi w kierunku historyczności, budującym zaś celem w kierunku nauczania i moralizowania (s. 55), jak wyodrębnienie w łacińskiej poezyi o żywiole epicznym dwu odrębnych kierunków, które znajdują swój wyraz w przemagającym elemencie reproduktywnym, obiektywnym, lub przekształcającym, subiektywnym — w związku z taką samą ten-

dencją ogólnoeuropejską, jak wykazanie roli „nauczania“, dydaktyzmu, w całości produkcji średniowiecza. Nowe światło na zagadnienia, które autor porusza, rzucają rozdziały: „wiersze o ludziach żyjących lub umarłych (s. 61 n.), „bajki“ (s. 78 n.), „satyry“ (s. 79 n.), „średniowieczna poezja łacińska o żywiole dramatycznym“ (s. 85 n.). Autor przeprowadził gruntowne studium nad „kronikami“ Mnicha Anonima i mistrza Wincen- tego i wydobył z nich mnogo arcyennego materiału. Druga część monografii, z natury rzeczy znacznie szczuplejsza, traktuje w sposób przeglądowy, wskazaną metodą klasyfikacyjną, poezję średniowieczną w języku polskim. Pieśni „Bogarodzica“ poświęca autor miejsca stosunkowo niewiele, powołując się na swe prace: O t. z. Bogarodzicy i Znaczenie pieśni t. z. Bogarodzicy w hymnologii polskiej. Rezultaty badań formułuje zwięźle ale nie w formie apodyktycznej. Dalsze partye nie nastrezczały materiału do szerszych uwag rzeczowych, z wyjątkiem tego, co daje nam rozdział o dekalogach polskich.

Kwestyi spornych i niezłatwionych pozostaje wiele: sprawa poematu *Historia de rege Casimiro*, sprawa autorstwa Pieśni o Albercie (narodowości autora), autorstwa i proveniencji poematu *De curiae miseria*, stosunku tekstu *Cato novus* do przeróbek i tekstów znajdujących się w rękopisach polskich, autorstwa „*historia vitae*“ św. Stanisława i wierszowanej legendy, proveniencji *Witaj miłe święte ciało* i t. d. Autor bowiem ostrożny jest w formułowaniu hipotez, któreby nie miały dostatecznego poparcia. Niektóre zresztą kwestye stały się spornemi dlatego, że dotychczasowe punkty widzenia poddał autor rewizyi.

Obfitą w wyniki jest monografia Tadeusza Sinki o „*Historji poezji łacińskiej humanistycznej w Polsce*“ (I, 122—178). Wałą jej zaletą jest to, że da się na jej podstawie wykreślić linię rozwoju. Linia to falista z punktem szczytowym w drugiej połowie 16-go wieku, potem z tendencją schyłkową, ale nie bez wzniesień. Trzeba się wczytywać w pracę Sinki, a wyczyta się z niej bardzo wiele. Wyczyta się i to, że poezja łacińska ratowała w pewnych dobach honor literatury polskiej, mianowicie za czasów Augusta II-go (*Sarmatides seu Satyrae*), a i za Stanisława Augusta rola jej nie była niewydatna. Wogóle, choć „skończyła marnie“, żyła bujnie życiem narodu, była nawskróś patryotyczną i religijną, a przez to, że przema-

wiała językiem znanym wszystkim, spełniała rolę dodatkową: informacyjną. Dopiero monografia Sinki określa należycie jej znaczenie, jest w pewnej mierze rehabilitacją tej gałęzi idącej z pnia narodowego. A przebić się musiał autor przez mnogość materiału, czasem zgoła nieciekawego, boć opracowań w wielu wypadkach brakło. Tak odłogi leżało pole badań nad poetami polsko-łacińskimi XVII i XVIII wieku: źródłem informacji dla autora, o ile chodziło o poetów Jezuitów, był Estreicher i Brown, przy nie-Jezuitach prawie z reguły tylko Estreicher! Autor zaś nie tylko z każdą pozycją się zaznajomił, nie tylko każdy poemat czy pseudo-poemat odczytał, ale od razu określił jego związek z literaturą obcą. — Punktem wyjścia są dla autora dwa nagrobki królowej Jadwigi. Unaocznia na nich ewolucję od dawnej metody pisarskiej do stylizowanego humanizmu — by przejść do zjawisk na polu poezji łacińskiej poczynawszy od pierwszej połowy wieku piętnastego po jego schyłek. Do tej partii literatura jest stosunkowo obfita (Morawski, Brückner, ks. Fijałek i i., także prace autora); za jedną z luk ważniejszych musi się uznać niewydanie dotychczas spuścizny po Ciołku i brak monografii o nim jako rymotwórcy.

Poezja okolicznościowa i religijna z czasów Zygmunta I, i złoty okres poezji łacińskiej zostały scharakteryzowane, mimo liczne opracowania, po raz pierwszy u Sinki — we wzajemnym związku na tle czasu, szerszą bowiem pracę syntetyczną podjął tylko Bruchnalski (Pojęcie i znaczenie poezji u poetów polskich XVI w.). Oczekuje studium szczegółowego Niegoszewski. „Barok jezuicki“, rozpatrywany w „Dziejach literatury pięknej w Polsce“ kilkakrotnie, mieści rozdziały najbardziej może, obok czasów saskich, interesujące. Bojer, Chądzyński i i. to nazwiska mniej znane od Inesa, o mniejszem też znaczeniu, ale Ines! Cóż za postać, o jak wielkim wpływie! Naśladowca Jezuitów włoskich, sam stworzył w Polsce szkołę. Kwestya ta wymaga jeszcze rozpatrzenia, ale np. Konarski w swoich lirykach religijnych — mówię o tem na podstawie studium — wpatrywał się stanowczo we wzory inesowe. Temu „wieszczowi Maryańskiemu“ przywrócił Sinko należne mu stanowisko, a wdzięczniśmy mu, że wydobył z zapomnienia także Ustrzyckiego i Kałińskiego (utwory ich nawet streścił), jak przedtem z doby saskiej (w monografii r. V) ocalił pamięci takie niezmiernie z literackiego i kulturalnego punktu widzenia ciekawe postaci jak

autora *Sarmatides seu Satyrae lub Pharsalia Sarmatica*. Obecnie przybywa do nich Jan Skorski. W rozdziale poświęconym czasom stanisławowskim najwięcej interesu budzi w nas omówienie liryków, elegii i epigramatów Leśniewskiego, jakby wtóru działalności tego, który odważył się mieć rozum, bo z Wilczkiem zaznałomiło nas już studium „Polski Anti-Lukrecyusz“.

„Dodatek“ mówi o „osobliwościach wieku XIX-go“ (pieńia, ody, carmina, panegiryki Kuralta, Tarengniego, Bandy, sędziego Neniczki, autora modłów łacińskich za cesarza i i.).

Monografia prof. Sinki nie tylko uczy, ale i pobudza do dalszych badań. Poczyna np. nęcić niezmiernie interesujący temat: epopeja polska w dziejowym rozwoju. Pierwszy fragment z doby Oleśnickiego, motywy eposowe — via Klaudyan — w *Epithalamium* Pawła z Krosna, potem Johannes Vislicien-sis, motywy w *Victoria deorum* (opisy tarcz), Sarbiewskiego *Lechias*, Bojera *Carolomachia*, *Elogiastica descriptio factorum triumphalium...* Joannis III. Kwiatkiewicza, *Sobiesciados... libri quinque* (przeszło cztery tysiące heksametrów, na wzór *Farsalii* Lukana) Ustrzyckiego, dwunastoksięgowa *Viennis* (przeszło dziesięć tysięcy heksametrów) Kalińskiego z maszyną nadnaturalną, z personifikacyami, *Pharsalia sarmatica* Skopa, motywy w *Lechus* Skorskiego. W tem wszystkim jest pewna nić wewnętrzna, jest trwałe usiłowanie, dążność całych pokoleń (bo i Ines marzył o epopei, choć pomysł rozdrobił na szereg pieśni). I u kolebki polskiego eposu w szacie łacińskiej nie Wergilius stoi lecz Lukan, do niego nasi rymotwórcy chcą się zbliżyć. Obok niego Klaudyan.

Takie przekroje, łączące się z nimi i biegnące obok nich zagadnienia, nasuwają sporo refleksyi. *Lechias ducum principum ac regum Poloniae* zestawia autor ze Śpiewami historycznymi Niemcewicza. Oczywiście chodzi o wspólność pomysłu i o „wybór treści“, o umiejętne usuwanie zbytecznych szczegółów, genetycznej zawistości nie będziemy szukali. Ale w *de laudibus Joannis Magni* spotykamy epizod, w którym król ogląda portrety swych poprzedników na tronie, a to jest dla autora *Sobiesciady* punktem wyjścia do roztoczenia dziejów Polski. Czy Woronicz *Sobiesciadę* czytał? Epopeje (Lech, *Jagiellonida*) snuły mu się ciągle po głowie jakby dalszy ciąg tradycyi *Lechiad* łacińskich, a w Wierszu na pokoje nowe w zamku królewskim pomysł oglądania obrazów i streszczania w zwięzku

z tem dziejów Polski jest identyczny z pomysłem u Ustrzyckiego. Potem przejdzie on do Sybilli. Mniejsza jednak o to, ważniejsze jest zagadnienie jednolitości tradycji — wszakże Fulmen orientis znany był Mickiewiczowi.

Z pracy Sinki wyrośnie z pewnością szereg opracowań szczegółowych, ale jego zasługą pozostanie, że w puszczy ledwie jako po Simonidesie przetrzebionej wytyczył bite gościńce.

Oryginalnością poglądów odznacza się praca B. Chlebowskiego *Poezyja polska w wieku XVI* (I, 179—224), ujęta w trzy części (poezyja dydaktyczna i satyra, próby epiki, liryka).

Czasem pobudza autor do polemiki. I tak na wstępie nie podobna się zgodzić z tem, co mówi o Historii literatury Piłata (pisał o niej w Książce już poprzednio). Nie, dzieło to nie jest jedynie „szeregiem zestawionych monograficznych opracowań pisarzy, dokonanych metodą filologiczną“, jest ono historią, nie tylko dzięki ogólnym charakterystykom okresów, ale także i nadewszystko przez uwydatnienie przy każdym twórcy jego stosunku do tego, co było przedtem, i przez zaznaczenie, jakie nowe wnosi on pierwiastki. Kształt monograficzny nie może przecie zabić istoty rzeczy, a przygniatający czytelnika istotnie materiał biograficzny jest może niedostatkiem dzieła, lecz nie niweczy intencji jego twórcy. Ale to uwaga uboczna.

Kąt widzenia, pod którym autor rozpatruje twórczość dydaktyczno-satyryczną poszczególnych poetów, jest rozmaity, zmienia się i rozszerza. Przy oznaczeniu wartości (względnej) utworów Biernata z Lublina i Reja wskaźnikiem dla autora jest, obok zdolności akomodacyjnej utworów obcych do potrzeb i stosunków życia polskiego, dążność pism i stopień rysującej się indywidualności, przy Kochanowskim wchodzi w grę zagadnienie nowe: artyzm, u następców jego śledzi Chlebowski ewolucji poszczególnych pierwiastków, wydobytych drogą analizy z pism Reja i Kochanowskiego, od tych dwóch bowiem wywodzi ród pisarzy minorum gentium. Wśród onej szarzejącej się tylko w literaturze pięknej grupy najwyżej stawia ze względu na ilość, różnorodność i wartość materiału Paprockiego (ciągnął przeto baczność na związek wewnętrzny zjawisk), ze względu zaś na stopień artyzmu — Strykowskiemu; Klono-wiczowi przyznaje tylko zasługę rozszerzenia zakresu poezyi dydaktyczno-satyrycznej.

O ile chodzi o „usiłowania i próby w zakresie epiki“, to

nomenklatura z pewnością trafna, ale czy istotnie epopei dlatego przeszłość nasza nie wydała, ponieważ żaden fakt dziejowy nie oddziałał dostatecznie na umysły współczesnych? Odpowiedź na to w usiłowaniach poetów polsko-łacińskich. Bo to, że poeci ci, opiewając zwycięstwa oręża polskiego, starają się dociągnąć swe pieśni do tonu, form, czasem manieri starożytnych, nie przemawia przecież przeciw faktowi, temu mianowicie, iż pisali nietylko z pobudek naśladowniczych (i panegirycznych), ale i pod wpływem wypadków, ściślej: pod wpływem wstrząśnienia, jakiego doznali. Nie można też — sędzę — tłumaczyć zjawiania się przekładów romansów brakiem eposu ojczystego. Epos na zachodzie biegnie równoległe z produkcją romansową, jakkolwiek da się dostrzedz (i o wiele później) wzajemne oddziaływanie na siebie tych dwu rodzajów. Słusznie natomiast uwydatnia Chlebowski wartość epickiego żywiołu w Odprawie posłów greckich Kochanowskiego. Opowieść posła stylizowana jest tam także na wzór t. zw. scen zbiorowych w eposie starożytnym, i pierwsze to już nie usiłowanie, ale zwycięska próba. Dramat dał nam to, czego aż do czasów Mickiewicza nie dała epopeja. Ale w tym obrazie epickim, wciśniętym w dramat, jest jednak sporo żywiołu dramatycznego, więcej niż w tego rodzaju „scenach“ w pierwowzorach, więc i pod tym względem sejmik w Dobrzyniu ma poprzednika w Odprawie — chociaż, dodajmy, nie z „Odprawy“ wyrosła Rada, lecz z romansu. Dużą wartość przypisuje Chlebowski obrazom bitew Strykowskiemu, ale kiedy wynosi je nad podobne obrazy w Potockiego Wojnie chocimskiej, a zestawia z Maryą, to ponoś daje się sugerować istotnej piękności obrazu jednego („Szable, miecze brzmia“), bo w innych jest może również bezpośredniość wrażeń uczestnika, ale niema już tej soczystości i onomatopiecznej wartości języka. Cenne są uwagi o drobnych formach epiki, ale za zawiązek czy surogat późniejszego romansu polskiego nie uważałbym epiki onej. Że niektóre pierwiastki z niej znajdują się w romansie, to sprawy nie przesądza.

Świetny jest rozdział poświęcony liryce polskiej w XVI. wieku. Autor, który swego czasu (w artykule „Stan pracy nad historią literatury polskiej“) ubolewał nad „rażącym, szkodziwym rozbratem między pracą historyków a działalnością krytyków“, jest w tym rozdziale, w stopniu wyższym niż w poprzednich, i historykiem i krytykiem, baczny zarówno na „zależ-

ność twórczości duchowej od czynników i warunków społecznych“ jak i na wartość emocjonalną utworów. Może przecenia nieco Reja jako liryka, ale zato nadzwyczajnie charakteryzuje Kochanowskiego na tle kategoryzacji uczuć dominujących w poezji, doskonale określa stosunek do przyrody autora Wizerunku i autora Pieśni: pierwszy z zaciekawieniem i z radością obserwuje szczegóły, drugiego zajmuje całość krajobrazu — ta całość budzi nastrój, a nastrój znów objawia się w refleksji. Piękno Psalterza z wszystkich, którzy o tem arcydziele pisali, odczuł i wyraził Chlebowski — obok Chrzanowskiego — z pewnością najsilniej. Urok Trenów widzi „w zespoleniu uczuciowem dwu dusz“ ojca i dziecka. A dalej uwagi cieniujące różnicę między religijnością Kochanowskiego i Szarzyńskiego (o tej różnicy mówi już sam dobór psalmów, które przełożył Szarzyński) — wszystko to owoc odczuć i przemyśleń, szczęśliwe zjednoczenie pracy historyka i krytyka.

„Wobec ograniczonego miejsca zadowoliliśmy się rozbięciem całej produkcji poetyckiej na działy i przedstawiliśmy, jak w każdym z nich wiek postępował a raczej upadał“ pisze Brückner w swej *„Poezji w wieku siedinnastym“* (I 225—275), naprawdę jednak dał autor o wiele więcej, niż sam twierdzi. Prawda, że musiał, wobec wąskich ram, posługiwać się metodą szkicową, zwłaszcza, że żał mu było nie wspomnieć i o drugorzędnych, zapomnianych postaciach, ale obraz całości zarysowuje się wyraziście przed naszymi oczyma.

W uwagach ogólnych zajął stanowisko, znane nam z dzieł dawniejszych autora, także z *Dziejów literatury* — pogląd jego przyjęli już i inni historycy. „Rozbiwszy“ literaturę piękną na działy poezji epicznej historycznej, epiki romantycznej, religijnej, sielanki, liryki i satyry, wciągnął w zakres liryki także bajkę, bajkę — epigram.

Brak polskiej Eneidy czy Farsalii w poprzedniej dobie inaczej uzasadnia niż Chlebowski i ponoć trafniej: czasy nie sprzyjały, umysły zbyt były zaprzątnięte walką toczoną o sumienia. Dopiero ci, co na przemian to za szablę to za pióro chwyтали, wyrębywali drogi historycznej epice polskiej. Autor wspomina i o „na zabawę nachwilną spieszonych rymach“, panegirykiem trącających, i nazwiska rymotwórców cytuje (wysoko stawiając anonima „Pamiętkę wiecznej sławy hetmana Firleja“), ale szerzej zajmuje go dopiero Twardowski i Potocki.

Nie zaniedba dodać, jaki wpływ wywarło dzieło Samuela ze Skrzypny (streszczenia, tłumaczenia, przeróbki) aż do 18 wieku, ale niezmiernie interesujący jest też wpływ zapładniający tego dzieła w wieku 19-tym aż do Sienkiewicza. Już ten materiał, który udało mi się zebrać, w części tylko celowo, dowodzi, że gdyby nie Pasek i Twardowski, nie oglądalibyśmy, a przynajmniej nie w tej mierze, tego zjawiska, jakim był zwrot w ubiegłym stuleciu do wieku siedemnastego. Po tych dwu autorach Wojen „gromadę ruchliwych wierszoroików“ wymienia Brückner w porządku chronologicznym, zachowuje bo wogóle w obrębie działów chronologię, właśnie, by wykazać wznoszenie się czy spadek. Dlatego też nie zadowala się zestawieniem, lecz każde „świadcstwo o wieku“ charakteryzuje bodaj jednym epitetem dosadnym. Kończy debiutem literackim kobiety, pierwszym w Polsce (Anny Stanisławskiej).

Omawiając „epikę romantyczną“, zetknął się z Gubrynowiczem, który w tomie drugim ten sam temat opracował, bo ta epika to oczywiście romans. Ale też dlatego z pewnością naszkicował rozwój „beletrystki rymowanej“ wyjątkowo zwięźle, w szczegóły nie wchodząc, a dbając tylko o nakreślenie wytycznych linii.

W epice religijnej obok mesyad uwzględnił także inne pojawy na tem polu, potrącając i o epikę religijną owianą duchem świeckim, każdego pisarza, skoro na sylwetki brakło miejsca, przyjętą metodę dosadnie charakteryzując.

W dziale, poświęconym sielance, wyjątkowo wdał się w polemikę — bo tej z zasady unikał — z Chlebowskim i Heckiem, z pierwszym na temat Simonidesa, nie widząc — chyba słusznie — w sielankach tegoż autobiograficznych wynurzeń, z drugim na temat problemu autorstwa Roksolanek. Prawdziwa szkoda, że sielanką szlachecką zajął się w krótkim tylko ustępie, ale winno temu ograniczenie miejsca. Uwydatniwszy w liroyce siedemnastego wieku trzy kierunki (refleks Horacego i Kochanowskiego, refleks Mariniego i kierunek narodowy, ludowy), dopomina się autor o rewindykację znaczenia literatury sowizdrzalskiej, zestawia tę literaturę z malarstwem rodzajowem niderlandzkim, a „Kozaczka“ uważa wprost za arcydzieło, twierdząc, że wytrzyma on porównanie „z najsłynniejszymi balladami świata“. Liryków dzieli na grupy, więc obok tych, co przeciągają tradycję ubiegłego stulecia w wiek siedemnasty,

omawia twórczość najwybitniejszych i ich satelitów, wysokie miejsce wyznaczając Stanisławowi Herakl. Lubomirskiemu; przechodzi do grupy „niesłusznie zapomnianych“ (Jagodziński, Daniecki, Żabczyce i i.), poczem kroczą „poeci panowie“, Trębecki i fraskopisarze, „co wszeteczne... zbiory takimi zastępować chcieli, coby skromnych uszu nie obrażały“. Rozdział to — w stosunku do tego, co autor powiedział w *Dziejach literatury* — przynoszący wiele nowego, pomnożenie istotne wiedzy o siedemnastym wieku.

Toż da się powiedzieć i o rozdziale poświęconym satyrze, a, jak wspomnieliśmy, naprawdę i bajce — ze względu na jej satyryczne tendencje — i alegoryi. Jedno tylko zastrzeżenie. Czyżby u Krzysztofa naprawdę nie było przesady? Że nie przesadził w satyrach na ciężary i oppresyą chłopską, na interregnum, na skarb i nieporządek w nim, na оголоcone ściany w obronę, o tem wiemy, ale czy było w XVII wieku (czy kiedykolwiek) w Polsce truciicielstwo w obrębie rodziny w dodatku! tak rozpowszechnione, jakby to wynikało z satyr Opałińskiego? Trawestacye to z Juwenala a i z Owidyusza, jak zwrócono uwagę, niepotrzebne, stosunkami nieuzasadnione, krzywdzące.

Wśród charakterystyk „osobistości poetyckich“ mnogością barw, rysów, cieni wybija się charakterystyka Twardowskiego i Potockiego. Niełatwo tylko się zgodzić na pogląd, by autor *Wojny chocimskiej* pozostał w tyle artystem za Samuelem ze Skrzypny (s. 274), by nie był epikiem (s. 272). Za cóżby go kłaść na czele całej dawnej epiki polskiej? (s. 234).

„*Poezji czasów saskich*“ wyznaczył Brückner (czy redakcja?) stron dziewięć (I 276—285). Rehabilitacya to częściowa tej smutnej doby, o tyle, że autor zwraca uwagę na nie dość uwzględniane momenty dodatnie, „tylko rozdzźwięk między tymi przedstawicielami wiedzy, myśli, ogłady a między ogółem szlacheckim był... głębszy, niż to dawniej bywało“. I to jest stanowisko jedynie słuszne. Że odrodzenie zaczęło się już za Sasów, toć oczywista rzecz wiadoma, ale że nie tylko rozdzźwięk lecz i nurt wieszczący reformę był głębszy, niż dotychczas przedstawiano, to niewątpliwe.

Jeśli artykuły Brücknera poimnazają bez wszelkiej kwestyi wiedzę naszą o wieku siedemnastym, to toż samo trzeba powtórzyć o monografii J. Chrzanowskiego „*Poezya za*

czasów Stanisława Augusta“ (I, 286—333). Autor oparł się w znacznej mierze na nowym materyale. Poezyę konfederacką scharakteryzował na podstawie rękopisów cesarskiej biblioteki petersburskiej i biblioteki w Suchej, późniejszą lirykę patryotyczną na podstawie źródeł rękopiśmiennych biblioteki petersburskiej, Zamoyskich w Warszawie i Jagiellońskiej (s. 333). Utrudnieniem pracy był znany brak krytycznych wydań poetów doby stanisławowskiej, jedno z bolesnych niedomagań naszej literatury (bo nie o wiele lepiej jest z innymi wiekami).

O ile przeciw „rozbijaniu“ poezyi na działy w „dziejach literatury“ możnaby czynić zastrzeżenia, o tyle przyznać trzeba, że klasyfikacya, jaką przeprowadził Chrzanowski, dzięki nadzwyczajnej ścisłości i dzięki równoczesnemu wysnuwaniu przez autora wniosków, okazuje się w wysokim stopniu instruktywną — powstają bowiem nowe wytyczne. Doznaje się wrażenia, jakby autor oddalał się od zjawisk literackich i zbliżał do nich, by objąć różnorodność ich, a równocześnie nie zlekceważyć żadnego szczegółu znamiennej, owszem każdy w połączeniu z analogicznymi pojawami skategoryzować. Nowa kategoria staje się wnet nową przesłanką do wniosku, którym czytelnik w pierwszej chwili jest zaskoczony, ale którego realną wartość musi uznać.

Określiwszy w „charakterystyce ogólnej“ znaczenie poezyi stanisławowskiej, Chrzanowski stwierdza, że dla poetów ówczesnych istniały przedewszystkiem i głównie dwa problemy artystyczne: język i styl, poczem następują wyśmienite uwagi właśnie o tych problemach. Zwłaszcza o stylu: dopatrzenie się tego, o co potracano, ale czego ściśle nie sprecyzowano — dwu szkół, których wyznaniem wiary niesformułowaniem: kunsztowność i naturalność. Wykład o tem jest wzorem jasności.

Tam, gdzie mowa o wpływach i wzorach, pierwsza pouczająca klasyfikacya: co tłumaczono z greckiego, co z poetów rzymskich, francuskich, angielskich, jak nawiązywano do własnej tradycyi poetyckiej? Taki przegląd mówi i wyjaśnia bardzo wiele. Nie mówi wszystkiego — nie brakło poetów poczytnych, szczególnie francuskich, których nie tłumaczono — i na to autor (dwukrotnie) zwraca uwagę. Wiele nowego światła na dobę rzucają uwagi, poświęcone „poglądom na poezję, jej tendencyjności i przedmiotowości“. Źródeł teoryi ówczesnej przeważnie jeszcze nie znamy, obszerne to pole badań, ale to

jest niewątpliwe, że poetyka stanisławowska nie była w tym stopniu „prawowierna ani jednolita“, w jakim była doktryna areopagu warszawskiego w czasach Księstwa i później. Nie brak przecie herezy — i jakich! Ale co innego śmiałość poglądów, a co innego praktyka — ta idzie torem wzorów. Cele poezyi wytycza — i to znów spostrzeżenie, na które trzeba zwrócić uwagę — nie Boileau, lecz Horacy. I w tem jedno z głównych źródeł (bo nie źródło jedyne) tendencyjności poezyi stanisławowskiej, jakoteż zbytku w niej elementu moralizatorskiego. (Jest bo i oddziaływanie tradycyi: dydaktyka to piętno naszej produkcyi poetycznej).

Pierwiastków nowych — przy starych formach — dopatruje Chrzanowski w tem, co jest przeciwstawieniem tendencyjności i przedmiotowości. Chodziłoby tylko o znaczenie i rolę żywiołu egotycznego, bo tego w poezyi polskiej nie można uznać za pojaw nowy (tradycja wieku szesnastego), na wszelkie natomiast dalsze uwagi trzeba się zgodzić bez zastrzeżeń, jak i na tę zasadniczą, choć przez niektórych badaczy podawaną w wątpliwość, że korzenie — czy raczej korzonki — romantyzmu tkwią już w dobie stanisławowskiej. I to nie tylko dlatego, że już wtedy tłumaczy się Younga i Osyana a czyta pilnie Rousseau'a, że obok wyraźnych znamion realizmu artystycznego są ślady zajęcia się twórczością ludową, że nie brak objawów „tęskiego zwrotu do przeszłości“, ale jeszcze z dwóch względów: po pierwsze — co wygląda na paradoks — że niektóre pierwiastki nowe się zwalczą (pośrednia ale namiętna polemika z Rousseau'em), po drugie, że już w tej poezyi zjawia się zaród sui generis poezyi wieszczej. Bo nie za co innego, jak za taki objaw, musimy poczytać w chłodnej Wojnie chocimskiej Krasickiego treść słów pustelnika: „Pan miłosierny wie o swojej rzeszy; Skarał, zasmucił: wesprze i pocieszy. Przejdzie ta burza; a jak wiatr poziomy Śladu po sobie nawet nie zostawi. Nastaną inne i wichry i gromy: I z tych nas wyrwie i z tych nas wybawi. Przyjdzie najgorsza; gdy podstęp łakomy Najszacowniejszych zaszczytów pozbawi. Nie traćmy serca, a ufajmy w Panu, Potrafi wrócić do pierwszego stanu — Wróci... „To jakby zapowiedź Zjawienia Emilki, Assarmota, Lecha. Objaw wyjątkowy, prawda, ale znamieny — Woronicz miał już za sobą tradycję, jak sam był tradycją dla następców. Dziwnem nam się wydaje to dlatego, że

w ton wieszczu uderza Krasicki! Sam pomysł wyrósł z Eneidy (ks. VI) i z Henryady (ks. I i VII), ale Wergiliusz i Wolter (i Tasso dadajmy) dochodzą w roztaczaniu obrazów przyszłości tylko do chwil im współczesnych, w przyszłość nie sięgają, zmartwychwstania — rzecz jasna — zapowiadać nie mogą.

Z dalszych partyi pracy najcenniejsze to, co przynosi rozdział traktujący o liryce patryotycznej — w znacznej mierze rewelacya. Więc przedewszystkiem dwa szczyty w rozwoju tej liryki: doba konfederacyi barskiej i doba sejmu czteroletniego i dwu ostatnich rozbiorów. Idziemy wypadkami. Z twórców poezyi konfederackiej znamy tylko jednego (Krzyżkowskiego), reszta to utwory bezimienne. Pierwiastkami ich: ufność w mocy niebieskie, przywiązanie do własnej wiary w łączności z nienawiścią do różnowierstwa, przeświadczenie o słuszności sprawy, miłość ojczyzny a nienawiść wroga, „niechęć, żal, pogarda, gniew względem króla i jego stronników“, smutek patryotyczny lub takąż radość (w związku z nieszczęściami spadającymi lub tryumfami), duch rycerski. O ile chodzi o rodzaj, to są to: pieśni, odezwy, modlitwy, elegie, „relacye“, „przestrogi“, paszkwile, parodye, „dyskursy“, „dyałogi“. Kompozycyi brak, stylem i językiem to poezya sarmacka czasów saskich, ale w utworach religijnych rubaszości niema, a w całej poezyi konfederatów znamieniem wybitnem jest bezpośredniość i siła uczucia, zarówno patryotycznego, jak i religijnego. Z kolei omawia Chrzanowski poezję sejmu czteroletniego (znów pieśni, piosnki, ody, „pobudki“ rozmaitego typu), charakteryzuje lirykę wywołaną przez Konstytucję 3. maja, konfederację targowicką, wojnę z Rosyą, sejm grodzieński, drugi rozbiór, powstanie Kościuszkowskie, rozbiór ostatni. Charakterystyka to zwięzła — ale z rozległego, nadzwyczajnej wagi materiału, wyrośnie z pewnością obszerna monografia całej liryki patryotycznej ośmnastego wieku. Oby jak najrychlejl! O ile z tego, co znajdujemy w pracy Chrzanowskiego, można wnosić, kto wie, czy monografia taka nie byłaby zdolna zmienić poglądów naszych, w pewnej mierze, na charakter literatury stanisławowskiej, ale w wyższej na wartość moralną ówczesnego pokolenia. Na razie są to domysły.

Znakomita, jasna, ściśła praca Chrzanowskiego rzuciła nowy pęk światła na poezję w dobie stanisławowskiej, wydobyła nowe pokłady, a to, cośmy znali, „prześwietliła“.

„Ukończyłem d. 15. października 1914 r. we Lwowie w seminarium literatury polskiej, w uniwersytecie zagrożonym wojną, niepewnym jutra“ — taki przypisek znajdujemy u końca prasy J. Kallenbacha *„Poezya w latach 1800—1863“* (I, 334—506). Przypisek ów prócz tego, że ma znaczenie dokumentu, spełnia — bez woli autora — jeszcze jedną rolę, tłumaczy różnicę między końcowymi partjami monografii, a jej początkiem i trzonem: w partyach końcowych widać jakby nerwowe drgnienia, niema w nich tego spokoju, z jakim autor rozpatruje zjawiska literackie w dobie rodzenia się nowej poezyi i w dobie jej najświetniejszego rozkwitu, słowem zaciężyła vis maior, nie na wynikach, lecz na charakterze części pracy. Tytuł nie odpowiada zawartości, jest za obszerny, są to bowiem dzieje poezyi polskiej od r. 1800—63, rozpatrywane sub specie liryki. Chcąc sprawę onej rozbieżności wyjaśnić, zasięgałem informacji i dowiedziałem się, że autor otrzymał prośbę o napisanie dziejów poezyi lirycznej i do prośby tej się zastosował. Tytuł nie pochodzi od autora. Ale faktem jest — i to poważny niedostatek nie omawianej pracy, rzecz jasna, lecz wydawnictwa — że w „dziejach literatury pięknej w Polsce“ — brak eposu w 19. wieku do roku 63-go, czyli po prostu brak uwag krytycznych o Panu Tadeuszu jako poemacie epicznym. W drugim wydaniu ten bolesny błąd musi być naprawiony, tak to bowiem, jak gdyby w obrazie dziejów doby Jagiellońskiej pominięto unię lubelską.

Skąpo wymierzone miejsce kazało autorowi skupiać się. Żali się na to autor kilkakrotnie (s. 349, 363, 368, 466 itd.). Można też wyczuć, że krępuje go wyłączenie z przedmiotu opracowania dramatu, że boli go to, iż np. ze Słowackiego musi sztucznie wydzielać partye liryczne.

Ujęcie przedmiotu odbiega od metody przyjętej w innych studyach, niema tu rozbicia na poszczególne kategorie, jest natomiast ciągle znacząca się dążność do nakreślenia linii rozwoju. I ten punkt wyjścia, o ile chodzi o lirykę 19. wieku, należy nazwać bardzo szczęśliwym, produkcji lirycznej bowiem tej doby nie podobna traktować schematycznie. To nie otia ani wyraz chęci dorównania wzorom ani sztuka dla sztuki z gestem artyzmu świadomego, to sam rdzeń duszy narodu i jego uczuć. Tworzenie działów i działek byłoby tu równoznaczne z wzięciem tej najpiękniejszej poezyi w świecie na łożo pro-

krustowe. Są skupienia i tutaj (Duch nowy w starej formie, Przedświty, Księstwo Warszawskie, Zwrot ku ludowości itd.), ale te skupienia to etapy rozwoju, znaczniki zabarwień, wznoszeń się i spadków.

Za najwালniejszą zaletę pracy trzeba uznać żywe, głębokie odczucie tych zjawisk, o których autor pisze, „obcowanie z twórcami“. Nie we wszystkich poetów — to zrozumiałe — potrafi się autor wczuwać jednakowo, miłością jego jest Mickiewicz, obok Mickiewicza najcieplejsze tony odnajdziemy w tem, co mówi o Malczewskim, Krasińskim, Wasilewskim, Lenartowiczu, Polu, Romanowskim. W związku zaś z onem wczuwaniem się w poetów pozostaje zewnętrzny wyraz stosunku autora do twórców. Kiedy czytamy o Mickiewiczu i Muzie romantycznej, jak szli brzegami sinej wody Świtezii, jak ona przed nim odkrywała nietknięte skarby, a on jej w nagrodę wienczył skronie kwiatami nieśmiertelnego wdzięku (s. 366), rozumiemy, że tu nie o stylizowany obraz chodziło, lecz że w tem obrazem ujęciu rzeczy jest wyraz ukochania, ze zdolnością suggestywną. Otóż takich obrazów, porównań jest więcej, a znajdują się one zawsze tam, gdzie nieć serdeczna połączy twórcę i krytyka. I w tem tkwi urok monografii, zatracającej wielokrotnie charakter artykułu encyklopedycznego, mimo że ową encyklopedyczność autor ciągle akcentuje, choć mu ona bruździ, krępując swobodę pióra.

Za lirykę poczytuje nie tylko to, co ma wyraźną etykietę rodzajową, owszem z całą słusnością do działu liryki zalicza także Dziady wileńskie, Konrada Wallenroda, Dziadów część III-cią, Nieboską Komedię, nie pomijając Kordyana, Irydioną, i wogóle wszystkie utwory z piętnem zewnętrznem czy dramatu czy eposu, o ile zawierają elementy par excellence liryczne. Co więcej, w Konradzie Wallenrodzie widzi — i jak trąfnie — „szczyt dotychczasowego liryzmu poety“ (s. 385), III-cią część Dziadów uważa za epokę w dziejach liryki polskiej, a uzasadnia twierdzenia swe argumentami nie do odparcia (w Dziadach znachodzi wyraz liryzm całego narodu o obszernej, swojej skali uczuć z pominięciem tylko uczuć miłosnych — celowem i świadomem, s. 395). Pilnie też wyłącza składniki liryczne z epicznego podłoża Pana Tadeusza i określa je precyzyjnie. Wniosek łatwy do wysnucia przez czytelnika: powieść szlachecka jest poematem w zupełnie odrębnym od wszystkich ro-

dzaju, jest genialnem zespoleniem rodzajowem i stylowem różnych elementów z przewagą elementu eposu. Z tego należy sobie raz jasno zdać sprawę.

Obok szczęśliwego daru wczuwania się w obcą twórczość, obok zdolności panowania nad materiałem z rzutem syntetycznym, praca prof. Kallenbacha posiada liczne jeszcze inne zalety pierwszorzędne. Czasem jednym określeniem wypowiada autor to, na co możnaby zużyć całą stronę, czasem, akcentując silniej moment, na który już dawniej uwagę zwrócono, wywołuje nowe refleksje (znaczenie wsi polskiej dla siły narodowej i twórczej — s. 355, 357 n., 398 itd.), przedewszystkiem jednak znakomicie charakteryzuje szereg twórców i utworów. Do takich doskonałych charakterystyk zaliczyłbym uwagi o Wiesławie, w którym widzi z jednej strony skutek Racławic, z drugiej — w związku z tem — szczęśliwy zwrot ku szukaniu także w duszy chłopskiej uczuć ogólnoludzkich, uwagi o Maryi Malczewskiego (na co i dlaczego poemat powstał: aby wyrazić pragnienie tajemniczego pacholęcia z pieśni II-giej „uciec od rozpacz“), rozbiór Zamku Kaniowskiego, Słowackiego W Szwajcaryi itd. W dalszych częściach pracy ocena Słowackiego w związku z „Odpowiedzią“ na „Psalmy przyszłości“ ma charakter polemiczny, charakterystyka twórczości Pola nosi znamię apologety. Ale to, czego autor żąda, t. j. by nie oceniać produkcji literackiej twórcy z punktu widzenia doktryny polityczno-społecznej, to chyba słuszne; mniej pocieszające oczywiście, że trzeba to przypominać. Mógłby ktoś uczynić zarzut autorowi, że sam od sądów nie stroni, że przy wypowiedaniu ich kierują nim nie literackie wyłącznie kryteria (jak wówczas, gdy powołując się na Chlebowskiego, protestuje przeciw bezkrytycznemu uwielbianiu stanowiska zajętego przez Juliusza w Grobie Agamemnona), ale autor obroniłby się w tym wypadku z łatwością odpowiedzią, że punktu wyjścia, jaki obrał, nie można nazwać partyjnym. O ile zaś w drugiej części pracy znajdują się odgłosy z zagadnień polityki bieżącej, wtrącone w tekst mimochodem, istnienie ich usprawiedliwi dostatecznie przytoczony przypisek.

Pięknie, może z wszystkich w tym tomie najpiękniej — mimo wspomniane załamanie — napisana monografia prof. Kallenbacha, nie mogła, jak i inne, wyczerpać wszystkich zagadnień związanych z tematem — z powodu braku prac przygoto-

wawczych. Syntezę będzie dawało każde pokolenie, a zabarwienie zawsze znajdzie ona subiektywne, zależne i od dominujących teorii estopsychologicznych i od indywidualności krytyka. Wartością trwałą jednak w każdej syntezie będzie oparcie jej na gruncie porównawczym. Na niedomaganie wiedzy naszej pod tym względem zwraca autor uwagę (s. 381), ale i na inne niedostatki, bardziej rażące, jak na nieznamość „ukrytej poezji patryotycznej“, na kompromitujący brak monografii o Niemcewiczu i t. d. Ponoś jednak o autorze *Śpiewów historycznych* obszerne studium już na ukończeniu.

Trudne zadanie miał do spełnienia B. Chlebowski, w studium bowiem swoim o *Poezji polskiej po r. 1863* trzeba mu było mówić także o czasach najnowszych, ale wywiązał się z zadania, podobnie jak w artykule o poezji wieku szesnastego, zaszczytnie.

Całość zawarł w trzech rozdziałach: liryka refleksyjna i romantyczna, usiłowania epiczne i ponowny rozkwit liryki (1880—1905). Jako zwolennik teorii Taine'owskiej pilnie śledził wpływów środowiska, otoczenia, a środowisku etnograficznemu — w myśl dawniej wyrzeczonych poglądów — przypisał rolę nawet tak znaczną, że nie zawahał się wyodrębnić przedstawicieli Ukrainy i Litwy, rozpatrywać osobno produkcji poetów lwowskich. Jednakowoż czytelnik nie nabiera przekonania, by środowisko, aczkolwiek niewątpliwie wpłynęło na barwę a także i na zawartość treściową produkcji, zdolne było wycisnąć na niej to piętno, które uprawnia do tworzenia grup literackich. Natomiast, o ile chodzi o uczynione przez autora spostrzeżenie, że zwężyło się terytoryum, na którym powstawali twórcy mocy pierwszorzędnej, że mianowicie wróciliśmy w granice Polski piastowskiej, to spostrzeżenie owo, jako oparte na faktach, trzeba uznać za trafne i bystre. Ale, oczywiście, w odniesieniu tylko do poezji.

Nie podobna też nie przyznać słuszności temu, co pisze Chlebowski (w Uwagach wstępnych) o przyczynach, które w czasach nowszych zmusiły twórców bez ich woli do pokruszenia ciasnych ram form tradycyjnych, ale nie można zgodzić się na to, by wśród utworów trójcy wieszczej uświęconą formę można było znaleźć tylko w Grażynie i w Panu Tadeuszu. Chybabyśmy pojęli formę zbyt dosłownie, jako szatę czysto zewnętrzzną, w przeciwnym bowiem razie i Pan Tadeusz nie mie-

ści się w formule klasycznej, o czym zresztą sam autor mówi w innym miejscu mądrze i przekonywająco. Zgoda też na to, że w dobie nowszej uczucia duszy polskiej wyraziły się najpotężniej nie w liryce, lecz w dramacie i powieści, ale nie: mimo Kasprowicza, jak pisze autor, lecz obok tego, co dał Kasprowicz. Są to częstokroć inne dziedziny uczuć, ale siła napięcia ich nie jest u Kasprowicza mniejsza, niż u Żeromskiego a nawet Wyspiańskiego.

Przy charakterystyce Asnyka, pięknej, subtelnej, za wiele jednak może się przypisyje wpływom „warunków“, po prostu środkom materialnym, jakimi rozporządzał poeta. To uwolnienie od konieczności pracy obowiązkowej miało jakoby stępić jego energię, zwięzić skalę jego uczuciowości. Polemika co prawda nie łatwa, na nic nawet nie przydałoby się cytowanie rozmaitych biografii rozmaitych poetów, w których spotkamy się znów z wywodami, jako niezmiernie trudne warunki życiowe stępiły w końcu energię twórcy, przytłoczyły bujną uczuciowość itd. Jest to oczywiście sprawa zasadnicza, a poruszam ją tu tylko ubocznie. Sądzę, że warunkom zewnętrznym można przypisać pewne znaczenie, o ile chodzi również o zewnętrzne znamiona produkcji, że natomiast mają one wpływ minimalny na istotną „siłę wewnętrzną“. Wszakże zamożnym był i Krasiński.

Do doskonały jest rozdział drugi pracy „Usiłowania epiczne“. Istotnie — jak w epice XVI wieku — tylko usiłowania, bo realizacya — i to autor podnosi — znajdzie się w powieści u Sienkiewicza, którego twórczość omawia dopiero Mann w tomie drugim. Naprawdę tu miejsce dla „Ogniem i mieczem“, najwspanialszego poematu epicznego po Panu Tadeuszu. O niektórych „usiłowaniach“ można było nawet nie wspominać — „Baśń nad baśniami“ do bibliografii przecie raczej należy. Zaliczenie przez autora do tej samej kategorii „usiłowań“ także „Pana Balzera“ Konopnickiej wywoła może głosy protestu, a jednak autor ma najzupełniejszą słuszość. Działają na nas imię Konopnickiej, język Konopnickiej i niektóre naprawdę bardzo piękne obrazy (zarówno pod względem wartości epicznej jak wzruszeniowej), ale całości brak koncentracji wewnętrznej, nie mówiąc już o tem, co podnosi autor na niekorzyść poematu (epopeja chłopska bez pokazania wsi polskiej, przewijający się stale zamiar

publicystyczny, brak znajomości u autorki terenu, na którym rozwija się akcja).

Obraz „ponownego rozkwitu liryki“ należy do najlepszych rzeczy, jakie u nas o tej dobie (1880—1905) i tej części produkcyi poetycznej napisano. Trafnie określono tu (dwukrotnie, raz w szerszym rozwinięciu) czynniki, które doprowadziły duszę polską do przeczulenia, a brak tylko zdefiniowania i różniczkowania roli teoryi filozoficznych, które wiodły przecie bezpośrednio do wniosków, mających znaczenie nakazów życiowych. Nie mniej szczęśliwie scharakteryzował autor poszczególne indywidualności twórcze. I znów to, co o Konopnickiej napisał, trzeba uznać za jedynie słuszne. „Rzeczniczka sprawy ludu“ nie była wyrazicielką duszy ludowej, a jej rozprawy z Bogiem mają istotnie charakter rozpraw. Z czasem dopiero pogłębia się jej umysłowość i zarysowują się linie systemu filozoficzno-religijnego. Trzeba odróżnić to, co w pozycyi Konopnickiej ma wartość trwałą, od tego, co jest w niej publicystyką, a co zresztą może być bardzo sympatycznym. Wartość trwałą mają między innymi jej nowele. Tak, to są naprawdę arcydzieła zupełnie niezwykle, „najgłębszy i najlepszy wyraz“ liryki Konopnickiej.

Grupa tłumaczy omówiona zwięźle, a jednak jak ujęto tu przedmiot, jak scharakteryzowano wartość i znaczenie przekładów. Berło w tej grupie, słusznie — rzecz jasna — przyznaje autor Porębowiczowi, szkoda tylko, że nie omówił oryginalnych poezyi tłumacza „Boskiej Komedyi“.

Mistrzowskie są charakterystyki Tetmajera, Staffa, Kasprowicza. Chlebowski nie rozpląta się w zachwytach, jak gdyby się lękał, by go nie posądzono o entuzjazm. Podłoże genetyczne w rozumieniu Taine'owskiem znajdujemy i tutaj, ale nie wysuwa się ono na plan pierwszy, głównie bowiem zajmuje autora uwydatnienie znamiennych cech twórczości, rozpatrywanej pod kątem wartości estetycznych formalnych, zdolności nastrojowej i refleksyjnej, dążności moralnej, zespołu lub dyssonansu z współczesnością i siły ekspresyi. Otóż autor uwydatnia to, co wymienionych wyżej (i innych) twórców pod wskazanymi względami łączy, i to, co ich dzieli, a czyni to z właściwym sobie darem cieniowania. Nie kontury to (i nie pastele!), lecz portrety piórkiem — chwytające „rysy wewnętrzne“. Najwięcej miejsca poświęca autor Kasprowiczowi. Czuje się, że

krytyk, nie wyrzekając się ani na chwilę roli analityka, poddaje się jednak działaniu jego poezyi, którą stawia na równi z lirykami rzymskimi Mickiewicza i z Genesis z Ducha. Widzi w niej zespół potężnych wartości intelektualnych, uczuciowych i czystość i podniosłość moralną — stąd też, choć tego nie mówi, nietylko najsilniej jego poezję odczuwa ale i najwyżej ją ceni. Sądzi też, że do skarbcza literatury powszechnej wnoszą nowe wartości Kasprowicz właśnie, Staff i Wyspiański (ostatnim, jako dramaturgiem, zajmuje się prawie tylko mimochodem), Tetmajera z tej grupy poetów o znaczeniu europejskiem wyłącza. Praca Chlebowskiego to istotne pogłębienie dotychczasowych sądów o współczesnej liryce polskiej.

Bardzo sumiennie, jak wszystko, o czym pisze, opracował W. Hahn *Rozwój poezyi dramatycznej w Polsce*, mianowicie w epoce przedrozbiorowej (II, 1—46). Omówiwszy powody, dla których dramat w Polsce nie rozwijał się, określił całą naszą twórczość na polu dramatu aż do Stanisława Augusta jako szereg prób bez ciągłości. Poczem zajął się dramatem religijnym, dzieląc go na grupy według schematu przyjętego w innych opracowaniach, bez rozróżniania okresów w obrębie grup poszczególnych, przez wzgląd na to, że — jak wyjaśnia — etapów rozwojowych nie można u nas dopatrzeć w tym rodzaju (s. 5). Hipotezę o istnieniu osobnego teatru ludowego odrzuca. W drugiej części pracy zestawia najdawniejsze wzmianki o przedstawieniach świeckich, poczem podaje bibliografię przekładów utworów dramatycznych w. XV. i XVI. i wysnuwa z niej wnioski, widzi mianowicie związek między istnieniem tłumaczeń dramatu humanistycznego a powstaniem w Polsce dramatu szkolnego. Po zwięzłych uwagach o dyalogach polemiczno-religijnych zestawia wyniki badań (także własnych) o dramacie naszym klasycznym, poczem z równą dokładnością wszystko, co wiadomo o zawiązkach komedyi, o moralitetach, o dramacie jezuickim, o próbach dramatu artystycznego w w. XVII-tym. Szczegółowego opracowania, a przede wszystkim pracy wydawniczej wymagają dzieje dramatu jezuickiego, trud ten jednak musi być rozłożony na lat dziesiątki. Początek zwrotu na polu poezyi dramatycznej w pierwszej połowie wieku XVIII-go nie zajmuje autora dłużej, natomiast poezję dramatyczną w dobie Stanisławowskiej omawia szerzej. Nowe punkty widzenia wprowadziło tu studium

Chrzezanowskiego o Fredrze, dzięki systematycznie przeprowadzonej retrospektywie, wyszło ono jednak później. Pod koniec swej pracy zwraca prof. Hahn uwagę na tłumaczenia dramatów z literatury obcej, określając ich znaczenie i podnosząc, że przedmiot ten zasługiwałby na osobną monografię.

O *poezyi dramatycznej XIX wieku* napisał S. Tarnowski (II, 46—67). Szkic to niewielki, jakby od ręki rzucony. W zapatrywaniach autora nie dostrzeżemy i tutaj poważniejszej zmiany — nie pora była na nią w sędziwym wieku. Za największego dramaturga po Słowackim uważa Tarnowski Rydla, a „Zygmunta Augusta“ wogóle za najlepszą tragedję historyczną, jaką dotąd mamy, u Kasprowicza w „Uczcie Herodyady“ widzi niezdrowy kierunek wyobraźni, u Wyspiańskiego „przeskoki myśli, oryginalność posuniętą do ekscentryczności, a niezależność posuniętą aż do gwałcenia form i praw gramatyki i składni“. Sądu o Wyspiańskiego całej twórczości nie wydaje, ograniczając się do zdania: „Wielbiciele widzą w tych pomysłach głębokie symbole“. Dramatom Przybyszewskiego, którym tylko kilka wierszy poświęca, zarzuca histeryę i brutalność, sąd o dramatach Norwida pozostawia przyszłym czasom. Dzięki dążności do streszczania się, wbrew pociągowi do szerokiego, swobodnego traktowania przedmiotu, zatraciło się piękno tych partyi, które ongiś opracował Tarnowski naprawdę świetnie, z głębokiem znawstwem, z subtelnem poczuciem estetycznem. Jaka szkoda doprawdy, że z powodu zakreślonych ram nie mógł rzeczy rozwinąć. W nowsze prądy, kierunki, nastroje, sposoby wypowiedzania się Tarnowski wczuć się już nie mógł — i nikt rozsądny dziwić się temu nie będzie — ale piękno dawnej produkcji umiał nietylko odczuć, ale i mówić o niem, jak mało kto. Ktoby chciał jednak poznać analizę komedyi Fredry, nie do Encyklopedyi musiałby zajrzeć, lecz do studyum szczegółowego lub do streszczenia jego w Historji literatury.

Rozwój powieści w Polsce opracowali Bronisław Gubrynowicz, Konstanty Wojciechowski i Maurycy Mann. Część pierwsza: *Powieść do połowy XVIII stulecia* (II, 68—102) jest pióra Gubrynowicza, autora studyum o romansie naszym za Stanisława Augusta. Dokładna znajomość przedmiotu znaczy się też na każdej karcie. Podwaliny pod budowę kładli Brückner, Ptaszycki, Porębowicz, Chlebowski, Pi-

lat i inni, nie można jednak mówić nawet o ukończeniu podwalin, skoro edycja nie tylko poszczególnych romansów, ale całych działów czeka swej kolei. Badania porównawcze w części też tylko przeprowadzone, ale zrab już jest. Z tego, co dotychczasowy stan wiedzy pozwala nam już określić pod względem geneficznym i kulturalnym (bo mniej pod względem estetycznym), stworzył Gubrynowicz całość architektoniczną spójną, przejrzystą i informatywną. Bardzo trafnie ocenił rolę „romani“, podnosząc ich znaczenie emocjonalne, pobudliwe, o ile chodzi o działanie na wyobraźnię, ich wartość nawet moralną, bo i tej im zaprzeczyć nie można, skoro wiodły w świat ideałów, choć ideałów pewnej tylko sfery. Zaznaczył też, że znalazły one oddźwięk w twórczości nawet bardzo niepoślednich naszych poetów, ale przedmiot ten, istotnie nęcący, czeka dopiero opracowania. Czekają go i inne problemy. Ileż płodnych motywów tkwi w tym ośmieszonym tylorotnie rodzaju. Jak nie tylko wdzięcznem ale i potrzebnem jest podjęcie tematu, którego zadaniem byłoby rozświetlenie — na najszerszym tle porównawczem — kwestyi, jakim przemianom ulegał typ romansu rycerskiego. Jest to bowiem jeden z najbardziej konserwatywnych typów, a jednak ustawicznie się modernizujący, a równocześnie obdarzony własnością oddziaływania na typy produkcji (romansowej), typy, z którymi łączą go czasami bardzo tylko dalekie węzły pokrewieństwa. A dalej związek, jaki zachodzi między romansami rozmaitej kategorii, a eposem czy epopeją. Stwierdzić tu się da wzajemne przenikanie — ba, nawet i komedia zaciąga dług u romansu, przejmując z niego poszczególne figury znamienne i nie tylko figury. Pole do badań szerokie i badania te muszą być przeprowadzone, jeśli mamy dojść do sformułowania tezy, w jakich ramach żyje wyobraźnia twórcza w zakresie stwarzania postaci i sytuacji i jak daleko sięga zdolność różniczkowania.

Wyniki badań nad *rozwojem powieści w Polsce* od r. 1776 do 1830 (II, 103—104) dałyby się streścić w sposób następujący: W wieku 18-tym mamy dwa typy zasadnicze: Przypadki Doświadczyńskiego i Pana Podstolego. Pod ich znakiem stoi cała niemal produkcja powieściowa tego czasu. Powieść polska jest w owej dobie par excellence „użyteczna“, wierna genezie swej pełni rolę bądź przedniej straży, bądź korpusu pomocniczego publicystyki społecznej. W wieku 19-tym po chwi-

lowej martwocie charakter powieści się zmienia, przyczem podlega ciąglemu różniczkowaniu. Więc zjawia się typ bliski sentymentalnej powieści niemieckiej, wnet odzywa się echo piosnki o żołnierzu tułaczem, poczem typ przeszczepiony z Anglii, sobotwór romansu sensacyjnego p. Radcliffe, Lewisa i Walpole'a, poczem romans o kolorycie i znamionach russowskich i wertrowskich (często skombinowanych). Wyróżnia się ks. Wirtemberskiej Malwina, romans jednoczący w sobie rozmaite pierwiastki, nie dość zharmonizowany, ale górujący nad całą produkcją współczesną subtelną analizą stanów duchowych. Do załamania się prądu, który był podłożem szeregu romansów doprowadza (jak często) mimowolna parodia romansu sentymentalnego. Odtąd krzewić się będzie, przez czas niedługi zresztą, romans wywodzący swój ród od Dwu Sieciechów, ale mający — uzasadnione zresztą — ambicje szersze: rozsnuwanie motywów psychologicznych. Równocześnie niemal wskrzeszenie dzięki sprzyjającym warunkom dziejowym typ romansu o tendencji społecznej, by rychło ustąpić miejsca nowej potężnie napływającej fali anglomanii, w szczególności typowi sternowskiemu, który przejdzie w romans obyczajowy o barwie swoistej. Kończą pracę uwagi o powieści walterskotowskiej.

Rzetelne jest studyum M. Manna o *rozwoju powieści od r. 1831 do naszych czasów* (II, 135—187). Autor przeczytał wszystko, o czem pisze, i o wszystkim wyrobił sobie sąd własny. Niema tu miejsc martwych, mimo że materyał, który trzeba było opanować, jest bardzo rozległy. Opracowania monograficzne, w stosunku do innych działów, przyniosły dotychczas niezbyt wiele; zwłaszcza o ile chodzi o odnalezienie łączności między naszą produkcją powieściową a obcą, najczęściej spotykamy się z wskazaniami ogólnymi tylko. Nic dziwnego, że i praca Manna obraca się w tym względzie także w ramach rozprężliwych. Cóż bowiem uczynić ma autor, któremu przypadło pisać o nowszej powieści polskiej, a który nadermoby szukał monografii o stosunku naszego romansu do romansu Waltera Scotta, Flauberta, Balzaca, Zoli, Dickensa itd. itd. Wszystko to niemal tabula rasa. A bez Dickensa naprzykład nie wyjaśni się całego szeregu motywów uczuciowych i metody ujmowania artystycznego tych motywów u największych naszych powieściopisarzy doby ostatniej t. j. u Sienkiewicza i Prusa, szczególnie zaś u Prusa. Lam kopiował wprost

Dickensa w sposób aż nieprzyzwoity, a inni pomniejsi także się u niego zasilali. I nie tylko metodę przejmowali od nieśmiertelnego kwórcy Dawida Copperfielda, ale nawet schemat akcji, sytuacje, charaktery. Przez Dickensa łączy się nasz romans z dawniejszym romansem angielskim, jakkolwiek krzyżują się też i inne wpływy (francuskie). Wogóle zaś były dwie wielkie fale przypływu a nawet zalewu angielszczyzny w romansie naszym w 19. wieku: jedna w dobie Skarbka, druga właśnie w czasach Sienkiewiczowskich. Anglii zawdzięcza nasz romans tyle, co Francji, znacznie mniej Niemcom, więcej niż Niemcom — Rosji. Następnie niezmiernie ciekawe byłoby zagadnienie fal powrotnych, o ile bierzemy pod uwagę oddziaływanie poszczególnych autorów a nawet dzieł. Nowa Heloiza dwa razy w dość znacznym odstępie czasu rozpała wyobraźnię twórcze, podobnie Werter, podobnie romans Scotta. Z tem samem zjawiskiem spotykamy się i w literaturach obcych — u nas te fale są późniejsze i natężenie ich cokolwiek słabsze. Jakkolwiek jednak pobudka przychodzi z zewnątrz, to, co pod jej wpływem na gruncie naszym wyrasta, zabarwia się swoiście, ale w rozmaitych dobach rozmaicie. Wszystkie te problemy oczekują studyów gruntownych i szerokiego spojrzenia. Cóż mówić o zagadnieniach związanych z techniką — pole badań leżące dotychczas prawie zupełnie odłogiem.

Ale z tem, co napisał o powieści Mann, trzeba się zgodzić, do polemiki cenna ta praca rzadko pobudza. Zasada podziału (od roku 31-go do 63-go, od 63-go do 96-go i po roku 96-tym) da się utrzymać, choć autor niedość ściśle określił, co go do takiego podziału — o ile chodzi o rok 96-ty — skłoniło. „Coś się kończy w powieści polskiej..., coś w niej dochodzi do szczytu, coś nowego się zaczyna...“, występuje nowe pokolenie — to byłoby za mało, dopiero to, co o dalszej twórczości autor mówi, pozwala nam zrozumieć, jakie cechy odrębne znalazł w tem nowem pokoleniu. Ale syntetycznie tych cech nie ujął — może dlatego, że nie chciał, że uważał to za przedwczesne.

Kilka szczegółów. Czajkowski prowadzenia akcji, stwarzania sytuacji naprężonych nauczył się nie tylko od pisarzy francuskich, ale także — i przede wszystkim — od W. Scotta. W angielskim romansie też tkwi geneza postaci humorystycznych Czajkowskiego, jak imci pana Żytkiewicza, którego jednak żadną miarą nie można nazwać równie dowcipnym jak Za-

głoba, choć pan Julian trzymał pana Onufrego do chrztu, jak wogóle Czajkowski był jednym z ojców chrzestnych Trylogii. Gdybyśmy chcieli tych pobudzicieli natchnień i wyobraźni Sienkiewicza, jako autora powieści historycznych z dziejów Polski, wymienić w porządku chronologicznym, to ustawilibyśmy taki szereg: Homer, Szekspir, Skarga, Twardowski, Pasek, W. Scott, Czajkowski, Słowacki, Dumas, Łoziński, Kaczkowski. Każdemu z nich genialny pisarz coś zawdzięczał, od każdego coś nawet przejął, na to, by pozostać sobą, a daleko (jak daleko!) zostać z a sobą właśnie autorów romansów, w których dziełach znalazł podniecie. — Nie zgodziłbym się na to, co autor mówi o kompozycji „Lalki” Prusa. Z sądem o wadliwości, nieharmonijności budowy tej znakomitej powieści spotykaliśmy się już niejednokrotnie, wadził zwłaszcza krytykom pamiętnik Rzeckiego. Nie, pamiętnik ten nie jest wtrętem, jest to rzut oka wstecz, a najgłębsza treść jego jest jednym z psychicznych składników duszy — Wokulskiego. Lalka jest obrazem społeczeństwa, a ten pamiętnik daje również szczególnie dobrze poznać tło, z którego społeczeństwo w latach siedemdziesiątych wyrosło. Wreszcie Lalka jest dziełem na poły prawie lirycznym, a pamiętnik Rzeckiego, to zbiornik liryzmu — Prusa. Bo Prusa odnajdziemy — w Wokulskim i w Rzeckim. Kompozycja więc przystosowała się w Lalce do głębszych założeń i dlatego tak wyodrębnia się od schematów romansu dawniejszego, choć i ten czasem posługiwał się podobnymi środkami kompozycyjnymi (Guy Mannering). Pobudka i cel były oczywista inne. — Z autorów ważniejszych nie pominął autor żadnego, raczej jest tu abundantia. Tak o Gruszeckim można było nie wspominać, za to Szymańskiemu poświęcić więcej miejsca (Szymański ma jeden wiersz, Rodziewiczówna całą stronę — co za dysproporcja). Ale to już istotnie szczegóły, a trudno tu w nie wchodzić, tem bardziej przeciwstawiać doznany przez autora wzruszeniom tej czy owej kategorii inne, własne. O ile historyk literatury staje się równocześnie krytykiem, musi być subiektywnym. Wogóle zaś, powtórzyć się godzi, praca Manna jest bardzo szanowna, przemyślana, rozumna. Każdy sąd uzasadniony, a sąd to nierzadko odchylający się od tego, co się dawno stało „dobrem wspólnem”. Jest tu świeżość poglądów bez ubiegania się o nowość i pomysłowość.

Następują dwa zwięzłe artykuły W. Bruchnalskiego:

Epistulografia (II, 188—197) i *Panegiryk* (II, 198—208). Pierwszy zawiera dzieje listu i jego teorii, poczynając od Mnicha Anonima i Mistrza Wincentego, podaje genezę wzorów listu średniowiecznego, normy kompozycyjne, wiadomości o polskich „przewodnikach“, omawia epistulografię w stylu renesansowym i poreniesansowym, dzieląc dzieła traktujące o sztuce pisania listów w w. 17. i 18-tym na dwie grupy, wyodrębnia dobę, w której na list polski poczyną wpływać język i styl francuski, zajmuje się listem politycznym, państwowym i kościelnym, listem wierszowanym, listem w szacie korespondencyjnej artystycznej lub osobnego rodzaju literackiego, omawia znaczenie prac Szymańskiego i Golańskiego, jako granicę dawnej tradycji wyznacza rok 1840-ty. W uwagach końcowych mówi o rozwoju listu o charakterze literackim pod wpływem wzorów obcych, o jego roli w romansie, o typie listu „samego dla siebie“, o „listach z podróży“, wspomina wreszcie o listach apokryficznych, kuryozach, listach ludowych itd. Bardzo gruntowny ten mimo dążności do określeń lapidarnych artykuł kończy dokładnie zestawiona bibliografia.

Jeśli trud prof. Sinki przy opracowaniu historii poezji łacińskiej humanistycznej można było porównać do trzebienia puszczy, to z karczowaniem gąszczy jałowego dałby się zestawić mozół podjęty przez prof. Bruchnalskiego przy katalogowaniu, badaniu i ocenie wielu selek *panegiryków* — bo to wszystko było do zrobienia.

Zdefiniowawszy genus, podaje autor genezę panegiryku, źródła teorii i praktyki. Kanon odkrywa w przekładzie łacińskim Pryscyana z Hermogenesa Progymnasmata i wykazuje, że torem Pryscyjanowym idzie średniowiecze, nawet renesans. Rewelacją jest to, co mówi o A. M. Fredry Vir consilii, jak się pokazuje — amplifikacyi Pryscyana. Nie mniej odkrywczego charakteru mają uwagi o praktyce panegiryczno-pisarskiej. Wyszedszy od Vitae sanctorum, oznaczonych już stemplem Pryscyjanowym, wykazuje autor wpływ teorii na Kronice Mnicha Anonima i Mistrza Wincentego, przechodzi do wieku XIV-go i XV-go i czasów późniejszych, zastanawiając się nad powodami, które wywoływały powstawanie panegiryków i nad motywami treściowymi (powodem jest najczęściej śmierć i wesele). Z rodzajów piśmienniczych najobficiej ukwieca się panegirykami proza, w poezji najbujniej „liryka“, najrzadziej dramat.

Kończy pracę wiele mówiące zestawienie statystyczne. Autor policzył wszystkie panegiryki (naliczył ich od roku 1551—1800: przeszło jednaście tysięcy) i rozłożył procentowo ich produkcję na wieki (w. XVI. 13⁰/₀, w. XVII. 30⁰/₀, w. XVIII. 16⁰/₀). Wogóle zaś w tym całym okresie czasu piśmiennictwo polskie jest w piątej części panegirykiem. Zupełna zgoda na to, że prąd panegiryczny całkowicie nie przestał istnieć, że żyje ciągle. Z pewnością, wszystko może zagać, ale panegiryk i paszkwil pozostaną nieśmiertelnymi. O paszkwilu wspominam dlatego, że brak o nim w Encyklopedyi osobnego artykułu, a w pewnych dobach był on równie znamieny dla produkcji piśmienniczej jak i jego brat przyrodni. Tylko drukarnie mniej chętnie odwiedzał.

Nie chcąc panegirykiem kończyć swych uwag o studyum prof. Bruchnalskiego, przechodzę do pracy T. Grabowskiego o *Krytyce literackiej* (II, 209—240). Zaletą pracy jest oparcie jej o tło porównawcze, przyczem nie ztraca się indywidualność rysów naszej krytyki. Rozwój jej, bo o nakreślenie rozwoju tu chodzi, śledzi autor metodą chronologiczną, tworząc wszelako obok tego skupienia na podstawie przynależności krytyków do pewnego obozu (tąniści, impresyoniści) i na podstawie zasady terytoryalnej. Wiekowi szesnastemu (Corvinus, Górski) poświęca miejsca niewiele, akcentując tylko główne podstawy teoryi, toż dobie konceptyzmu i dobie reakcyi przeciw „uroczystej i zmanierowanej dekadencji“, natomiast szeroko stosunkowo omawia główne prądy w wieku 19-tym, dochodząc aż do czasów najnowszych. Charakterystyki prądów wypadają może mniej wyraziście, za to sylwetki poszczególnych postaci są w większości bardzo trafne, szczególnie krytyków doby najnowszej. Bo gdyby chodziło o Kraszewskiego np. lub Norwida, trudnoby było czytelnikowi zdefiniować, co jest ich alfą i omegą. Ale i w dobie najnowszej bez zastrzeżeń — bardzo nielicznych zresztą — się nie obejdzie. Doskonale zostało określone stanowisko i znaczenie Małeckiego, bardzo dobra jest sylwetka Chmielowskiego i Tarnowskiego, natomiast, o ile chodzi o Chrzanowskiego, wyższość przyznałbym charakterystyce Pigionia. Pilatowi poświęca autor jeden wiersz, Kallenbacha łączy w parę z Windakiewiczem, choć to indywidualności zupełnie różne, inne mające przed sobą cele, inne horyzonty, inne sposoby wypowiedzania się i inną metodę. Czy można naprawdę

do obu zastosować określenie: „przeważa (u nich) filologiczna ścisłość, która mozolnie dociera po prawdy...“? Dlaczego prace Bruchnalskiego zestawione właśnie z przedmowami Chrzanowskiego, nie dość jasne, skoro zalety, o których autor mówi, uwydatniły się u ostatniego nietylko w przedmowach. Ale to drobiazg, o który ani Bruchnalski ani Chrzanowski się nie obrażą. Natomiast, czy nie będzie się czuł dotkniętym Brückner twierdzeniem, że zapożyczył się u Chmielowskiego, pozwalam sobie wątpić, tem skorzej, iż nie uwydatniono, na czem te pożyczki polegają. Czy Brückner wogóle potrzebował się zapożyczać? O Tretiaku czytamy: „szukając dróg, które powiodły go do prawdy, zdobył je po długim wysiłku, by ostrzegać przed tem, co jest tylko pustym dźwiękiem, frazesem bez treści, deklamacją bez podstawy“. Tem przypisywaniem mu roli apostołsko-misyjnej zdziwi się zapewne nieco prof. Tretiak, scharakteryzowany zresztą pozatem bez zarzutu. Z krytyków lwowskich omawia Grabowski dwóch: Bruchnalskiego i Biegeleisena (Kallenbach jest w grupie krakowskiej). „Poza nim (Biegeleisenem) — czytamy — większość pracowników lwowskich należy raczej do kategorii historyków i bibliografów niż krytyków i przygotowuje tylko substrat dla przyszłych monografistów i syntetyków“. Niechże nam będzie wolno wyrazić nadzieję, że i Lwów doczeka się korzystnej zmiany.

Sąd ogólny: praca dobrze informuje o drogach, któremi kroczyła polska krytyka literacka, każda strona daje świadectwo wszechstronnej znajomości przedmiotu. Napisane zaś jest studjum z właściwą autorowi łatwością pióra.

Najobszerniejszem z opracowań jest czwarte z rzędu w Encyklopedyi pióra prof. W. Bruchnalskiego: *Rozwój wymowy w Polsce* (II, 241—418), naprawdę cała księga. Już samo zebranie literatury (410—418) mówi o nakładzie pracy, jakkolwiek autor przestrzega, że podana przez niego bibliografia nie jest wyczerpująca. W rozwoju wymowy rozróżnia autor dwa okresy zasadnicze: średniowieczny i nowożytny, a w ostatnim cztery doby, wyodrębnione według przyjętych zasad podziału całej produkcji piśmienniczej. Działy znów mównictwa odpowiadają czterem działom retoryki obcej (wymowa radna, sporna, religijna, przygodna). Część pierwsza monografii zajmuje się wiekami średnimi. Autor wykazawszy, że w epoce tej na plan pierwszy wybija się świeckość, wyjaśnia znaczenie

i istotę formy. W związku z fakturą stylistyczną kroczą „składowe wyniki praktyki pisarskiej”: *narrationes*, *exempla* miaśto argumentów, cytaty (celem podniesienia „*auctoritatis*” mówców), symbolizowanie i alegoryzowanie, a odbijają się też na produkcyi omawianej znamiona ogólne epoki: architektonika scholastyki wraz z doktryneryzmem, następnie charakterystyczne zabarwienie uczuciowe, wreszcie ton ogólny. Ale zjawia się już i „kult radości życia, piękności formy i lotności myśli”, zapowiedź czasów, które miały nadejść. Poszczególne zjawiska rozpatruje autor — jak i w następnych okresach — w łamach dwu kategorii: wymowy świeckiej i duchownej. Pierwsza jakościowo już jest obfita, autor bowiem odnachodzi w niej prawie wszystkie główne rodzaje, wywodzące ród swój z teoryi. Aczkolwiek punktem wyjścia jest dla niego „*Chronica Polonorum*”, początek rzeczywistej wymowy świeckiej upatruje dopiero w wieku XV-tym, przyczem analizuje szczegółowo czynniki, które powołały w tym czasie sztukę retoryczną do życia, ażeby następnie uwydatnić jej cechy swoiste. Z kolei — znów jak w każdym z następnych rozdziałów — daje przegląd mówców i mów, według grup zasadniczych, poczem poświęca jeszcze krótkie, z natury rzeczy, uwagi mownictwu swojskiemu w języku polskim t. j. jedynej mowie polskiej dochoowanej z tych czasów: allokucyi biskupa J. Konarskiego do Barbary Zapolskiej. W rozdziale, poświęconym wymowie religijnej w dobie średniowiecza, rozpatruje rzecz z dwu punktów widzenia, mianowicie wpływów postronnych tudzież wewnętrznych potrzeb i procesów narodu, rozcłunkowując oba kryteria na wpływające z nich źródła problemów. Oczywiście, nie wszystkie zagadnienia zostaną tu rozstrzygnięte (kwestya oryginalności kazań świętokrzyskich).

Część druga monografii przewyższa objęciowo część pierwszą wielokrotnie, omawia bowiem czasy od r. 1500 aż do doby dzisiejszej. Mownictwo renesansowe rozświetlił autor na str. 279 do 322, a więc nie poskąpił mu miejsca, i słusznie chyba, bo to sam rdzeń wymowy polskiej. Kryteria pozostały tu te same, co w części pierwszej, ta sama metoda ujęcia, posługująca się w uwagach wstępnych charakterystyką jak gdyby murowaną. Naturalnie kategoria objęta mianem wymowy duchownej musiała się tu rozłamać na dwa poddziały, na wymowę duchowną katolicką i akatolicką. Ostatnią (rozbitą jeszcze na grupę

kalwińską, luterską i aryańską) kładzie autor na czoło całego krasomowstwa renesansowego w Polsce, uzasadniając sąd swój wszechstronnie. Źródłem i świeckiej i duchownej literatury retorycznej jest wymowa klasyczna, ale autor dostrzega także różnic w tym względzie. Mianowicie wymowa świecka w praktyce nie chce się zbyt krępować teorią, duchowna — rozszerza zakres źródeł, sięga do Bazylego W. i św. Jana Chryzostoma.

W wysokim stopniu interesujący jest rozdział poświęcony barokowi w kaznodziejstwie i w wymowie świeckiej. Zabiera tu znów głos, jak w studium o panegiryku, autor-statystyk, by wykazać, że wieku XVII. i XVIII-tym mowy stanowią $\frac{1}{3}$ część całej produkcyi literackiej polskiej. Ale stwierdzenie faktu nie wystarcza autorowi, szuka on przyczyn tego rozrostu wymowy i znachodzi je zarówno w warunkach i stosunkach dziejowych jak i w okolicznościach politycznych i społecznych. Oczywiście tezę swą rozwija szczegółowo, wykazując nadto, jak „ceremoniał życia publicznego wycisnął piętno oratoryjne na życiu prywatnem“, jak „kanwę życia całego... przetykała we wszystkich kierunkach różnowzora wymowa“. O ile chodzi o źródła, to da się stwierdzić, zdaniem autora, niestąbnące działanie zabytków piśmiennictwa klasycznego, lecz zamącone ogólnymi tendencjami epoki. Otóż wyodrębnienie części składowych (stosunku do literatury francuskiej i włoskiej) czeka jeszcze analizy szczegółowej. Istotę teorii owej doby scharakteryzował autor, posługując się liniami konturowemi; odpowiedź na postawione sobie pytanie, jak się przedstawiała praktyka, dał w tych granicach, jakie były możliwe, przypominając, że istnieją setki jeszcze niezbadanych rękopisów, że „przewertować“ by też trzeba szereg ogłoszonych drukiem kolekcji.

Dobrze wtórnie-klasycznej w rozwoju wymowy wyznacza autor ramy, zamknięte latami 1740 i 1831, wyszczególniając nadto daty, które znaczą linię ewolucyjną naszego krasomowstwa. Rozpoczyna naturalnie od „De emendandis eloquentiae vitiis“, określa znakomicie znaczenie tej publikacji, poczem postępuje wymienionemi na czele rozdziału datami: 1764, 1772, 1795, 1807 i 1815. Wymowa idzie w obrębie tych dat w parze z literaturą polityczną, ale nie jest jej służką, bo w części tylko ją uzupełnia, nie wyrzekając się obok tego roli czynnika pobudzającego, lub też zupełnie samoistnego. Samoist-

nego — o ile mamy na uwadze genezę i cel, albowiem kierunek stylowy jest odbiciem macierzy — wymowy francuskiej. Wszelako gallomanii silniej ulega kaznodziejstwo, mniej wymowa świecka, która w szczególności w dobie sejmu czteroletniego miała nierzadko charakter improwizatorski — francuszczyzna uwidacznia się tam, gdzie mowcy brak mownicy. Po rozbiorach dołącza się wpływ niemiecko-austriacki i niemiecko-pruski, obok jednak gallo — i germanomanii działa dalej w tych czasach retoryka klasyczna, głównie przez szkoły. I w tej dobie w materyale, na którym autor opierał się, są luki, mianowicie w zakresie wymowy politycznej z lat 1788—1792. Nie jakoby mowy z tych lat zagięły, lecz materyał to „dotąd... nie przetrutynowany i rozprószony“.

Czwarty i końcowy rozdział monografii zatytułował autor: *Zwrot romantyczny, narodowy i najnowszy od trzeciej dziesiątki XIX. w. do czasów obecnych*, a w przypisku objaśnił, że „z powodu obfitego a zasadniczo zgoła prawie nieopracowanego materyału rozdział ten przedstawiony poglądowo i bibliograficznie“. Tak też jest istotnie, ale autor nie zrezygnował całkowicie z charakterystyki, owszem poświęcił jej nawet sporo miejsca. Ogólne wyniki, do których doszedł, dałyby się ująć w następujące punkty: wymowa w tej dobie nie dochodzi tych wyżyn, jakie osiągnęła poezja, głównie z powodu braku sprzyjających warunków; góruje nad wymową świecką kaznodziejstwo, opierające się o uprawianą pilnie historię retoryki duchownej i teorię, o przedruki dzieł dawniejszych z tego zakresu, przekłady i bogate stosunkowo czasopiśmiennictwo; w wymowie świeckiej ruch na polu wydawniczym przedstawia się blade, z rodzajów jej na plan pierwszy wysuwa się wymowa przygodna i polityczna (ostatnia w Galicyi), sądowa zato jest bardzo niska; zajęcie się wymową klasyczną zaznaczyło się w trojakiem kierunku: w spolszczaniu mów i utworów retoryczno-teoretycznych, w pracach z zakresu historii i teorii wymowy starożytnej i — skromnie — w zakresie wydawniczym. Obszerne zestawienia bibliograficzne uzupełniają te wywody autora.

Po pracach Wiszniewskiego, Maciejowskiego, Mecherzyńskiego, Brücknera, Grabowskiego, Chrzanowskiego, Janika i i. wyrosła w monografii prof. Bruchnalskiego pierwsza po Mecherzyńskim, ale pełniejsza próba ujęcia całości. Próba to zwycię-

ska. Po roku 1830. rysują się oczywista tylko kontury, i inaczej być nie mogło — jednostka nie wykona pracy za całe pokolenia — brak zaś miejsca (bo monografia i tak przekroczyła zakreślone pierwotnie ramy) nie pozwolił na wyczerpującą charakterystykę poszczególnych mowców, ich cech znamiennych, ich indywidualności. Ale tem, czem autor chciał mieć swą pracę, tem ona pozostanie t. j. wybornem, nie starzejącem się źródłem dla wszystkich późniejszych badaczy.

Kończy wydawnictwo monografia J. Tretiaka: *Dawna poezja raska* (II, 419—528). W pierwszej chwili niejasne jest dla czytelnika, dlaczego Dzieje literatury pięknej w Polsce mówić mają także o poezji raskiej, ale gdy się pracę przeczyta, rozumie się, że była ona tu nietylko pożądana, ale i potrzebna. Monografia nie obejmuje całej dawnej poezji raskiej, lecz tylko te zjawiska, które wystąpiły na terytoryum Rzeczypospolitej w dobie jej niepodległości, z podkreśleniem znów tych momentów, które łączą w ten lub ów sposób twórczość poetyczną ziem raskich z dziejami Polski. Ale nietylko z dziejami. „Słowu o pułku Igora“ np. poświęcił autor kart niemało dlatego, ponieważ bojarstwo raskie, którego wyrazem jest poemat, weszło z czasem w skład społeczeństwa polskiego, poemat więc mówi na prawdę o naszej przeszłości, a w każdym razie o przeszłości jednego ze składowych pierwiastków narodu polskiego. Ubocznym wobec tego względem będzie fakt, iż poemat oddziałał znacząco na twórczość poetów polskich (Zaleski).

W zakresie „poezji kunsztownej“ najsilniejsze może węzły spajają dawną produkcję literacką raską z dramatem polskim (szkolnym). Dramat religijny, alegorye dramatyczne, intermedya — wszystko to przyszło na Ruś z Polski. Autor dwu intermedyów raskich, dodanych do „Tragoedii...“, Jakób Gawatowicz, był Polakiem, w dramacie o św. Aleksym język jest „bardzo zbliżony do polskiego“, w innym p. t. „Rozmowa... o duszy grzesznej...“ „jest przepojony polszczyzną“ itd. Są jednak także utwory dramatyczne, których nie proveniencya nas interesuje, lecz stanowisko autorów, o ile poruszają stosunki Rusi z Polską. Do takich należy dramat „Łaska Boża“ (wystaw. 1782 r.), pełen skarg na Lachów a uwielbienia dla Piotra I-go, sztuki Mitrofana Dowgalewskiego, gdzie Lacha z żydem zaprzęga się do wozu, lub gdzie hajdamaka Zaporozec chełpi się, iż żywcem zdzierał z księży unickich skórę, interludya profesora po-

etyki w akademii kijowskiej, Jerzego Koniskiego, w których widz ogląda Lacha topionego przez chłopów w błocie i i.

Takiż stosunek łączy ruską poezję liryczną z liryką polską. Pieśń miłosna kunsztowna jest echem polskiej poezji miłosnej, pieśń liryczna oparta na motywach historycznych odzwierciedla uczucia, jakie autorowie żywili dla Polski. Z utworów ostatniego typu bardzo znamienity jest wiersz wiążący się z faktem ostatniego rozbioru Polski: lud ruski żali się w nim na panów polskich, bo nie tylko własny kraj zatracili ale i chłopów ruskiego zaprzędali w niewolę moskiewską.

Nie mniej interesuje czytelnika polskiego rozdział poświęcony ruskiej poezji ludowej. Zbieraniem dum i pieśni ruskich zajmowali się przedewszystkiem Polacy (Czarnocki, Wacław z Oleska, Żegota Pauli), pracę wydawniczą bowiem Antonowicz i Dragomanowa przerwał rząd rosyjski z istotną szkodą dla nauki. Z owej poezji ludowej kolędy i szczodrówki wykazują bliskie pokrewieństwo z polskimi, дума zaś i pieśń historyczna porusza tematy nam nieobojętne. Autor rozpatruje szczegółowo zagadnienie, czem różni się дума od pieśni. Otóż między innemi różnica polega i na tem, że дума jest produktem kozactwa, pieśń zaś — tego ludu, który się do kozactwa nie cisnął. Dlatego to дума Chmielnickiego wielbi, a pieśń historyczna przeklina — za oddawanie w jasyr Tatarom ludu ruskiego. Jeśli zaś znajdą się pieśni, jak o Krzywonosie i Neczaju, przedstawiające tych wodzów kozackich jako bohaterów, to nie wolno zapominać o tem, że są one wytworem i wyrazem nie ludu rolniczego, lecz czerni, życiu na roli właśnie obcej. Lud rolniczy śpiewał znaną pieśń „Bodaj toho Chmelnyćkoho perwaja kula ne mynuła“ (s. 492—3). Z czterech pieśni z 18. wieku bliżej nas obchodzą dwie: jedna o Sawie Czałym, wiernym Rzeczypospolitej, ojcu Sawy, słynnego z czasów konfederacyi Barskiej, druga o niewesołej pamięci Mikołaju Potockim, staroście kaniowskim. Z dum ze względu na treść interesować nas musi kilka, w szczególności дума o Ołeksiju Popowiczu, w której wodzem wyprawy jest Samuel Zborowski, i duma odnoszące się do czasów Chmielnickiego pełne nienawiści ku Lachom a zachwytów dla wodza i radości z powodu zwycięstw. Albowiem duma odzwierciedlają wiernie ewolucję, jaka się dokonała w łonie kozaczyzny, są zrazu refleksem tych ideałów, które przyświecały kozakom w walce z półksiężycem, później

wyrazem antagonizmu narodowo-społecznego. Ale też czasy Chmielnickiego uśmiercają dumę, charakter jej elegijny bowiem wyradza się w satyryczny. Hajdamaczyzna dum już nie wyda.

Dla czytelnika polskiego praca ta, napisana z wielką prostotą a niemniejszą wytrawnością, zawiera szereg odkryć.

Indeks osobowy zestawiony został przez Józefa Rydla sumiennie, acz niejasna jest zasada, którą tu stosowano, jednych bowiem autorów, cytowanych w tekście, wymienia się w indeksie, innych się pomija.

Spojrzawszy raz jeszcze na całość prac i obejmując je jednym rzutem oka, przyjdzie stwierdzić ponownie, że przed oczyma naszymi nie zarysowuje się obraz dziejów literatury pięknej w Polsce. Ale w obrębie poszczególnych działów kontury ewolucji występują dobitnie, w obrębie innych łączą się z kategoryzacją rodzajów literackich. W niektórych opracowaniach kategoryzacja jest pozornie celem głównym, jednakże wiedza autorów daje niezmiernie wiele poza tą podstawą formalną, komórki wypełnia cenną, nową treścią. Bo wszystkie niemal omawiane prace — jak na to staraliśmy się zwrócić uwagę — posuwają wiedzę naszą naprzód, i nic to nawet osobliwego, gdy się zważy, że każdy dział został opracowany przez specjalistę, który niejednokrotnie temu właśnie działowi poświęcił większą część życia. I na tem to polega znaczenie tych dwu imponujących tomów. Ale i na czem innym jeszcze. Monografie pomieszczone w XXI i XXII tomie Encyklopedyi pobudzają do dalszych badań, bądź przez to, że potrzebę studyów nad rozwiązaniem pewnych problemów same wskazują, bądź też dzięki nagromadzeniu obfitego, w znacznej zaś mierze nowego materiału, na który spoglądać można z rozmaitych punktów widzenia. Słowem wyrosnąć powinny z tych dwu tomów i prace analityczne i konstrukcyjne. Zanim jednak nagromadzone tu monografie wydadzą taki właśnie plon, zajdzie z pewnością potrzeba drugiego wydania „Dziejów“, bo ponoś nakład jest już na wyczerpaniu. Trudno przypuścić, by autorowie chcieli się posunąć poza uzupełnienia, by cały plan wydawnictwa uległ zmianie gruntownej, czyli innymi słowy, by — wyrażając się krótko — dzieje tytularne stały się dziejami rzeczywistymi. W „Encyklopedyi“, która ma inne cele na oku, można z tego zrezygnować. Ale o jednym należałoby pamiętać: bibliografia we wszystkich opracowaniach powinna być dopro-

wadzona do jednego i tego samego terminu czasowego. Pod tym względem bowiem panuje w „Dziejach literatury pięknej“ dość wielka a niepożądana różnorodność, która sprawia, że nie potrafimy określić, jakiego stanu badań jest całość wynikiem i obrazem t. j., który rok jest rokiem końcowym tych badań. Następnie należałoby ujednolicić metodę podawania bibliografii, tu bowiem poczynął sobie każdy z autorów według własnego uznania. Wreszcie pożądanym był artykuł syntetyczny końcowy, w którym mógłby się ujawnić także subiektywny pogląd autora artykułu na całość, ale który przedewszystkiem powinienby skupić to, do czego doprowadziły badania poszczególne.

To są desiderata, ale to, co jest, może nie tylko zadowolić, ale i przejąć radością. W trudnych bowiem warunkach doszło do skutku dzieło wartości pierwszorzędnej. Wdzięczność należy się przedewszystkiem Akademii umiejętności.

Konstanty Wojciechowski.

MISCELLANEA.

I.

Akt fundacyjny króla Władysława Jagiełły dla biskupstwa chełmskiego.

Korczyn 16. sierpnia 1417.

Utworzone przez Kazimierza W. łacińskie biskupstwo chełmskie, było jeszcze przez długi przeciąg czasu tylko tytularnem i nie posiadało ani swego kościoła katedralnego ani określonej dotacyi. Ciągłe walki o posiadanie ziemi chełmskiej i Wołynia z Litwą a później po połączeniu Litwy z Polską spory o Wołyń, przeszkadzały utwierdzeniu bytu tej katedry. Zamianowany już w roku 1359 pierwszy biskup chełmski, polski franciszkanin Tomasz syn Ninogniewa z Sienna był do swej śmierci (około r. 1370) biskupem pomocniczym w Krakowie, a następca jego Stefan biskupem pomocniczym w diecezyi wrocławskiej. Odwiedzał on jednak przecież od czasu do czasu swą diecezyę i starał się wykonywać w niej rządy biskupie, czego pewne ślady udokumentowane z ostatnich lat jego życia się dochowały. Po jego śmierci jednak, która zdaje się w początku września r. 1406 nastąpiła ¹⁾, biskupstwo chełmskie aż do r. 1417 nie było obsadzone. W tym roku dopiero został powołany na osieroconą tak długo katedrę jeden z najwybitniejszych członków zakonu Dominikanów w Polsce Jan ²⁾ a król aktem, który tu ogłaszam, określił dotacyę biskupstwa ³⁾.

¹⁾ Występuje po raz ostatni w dokumentach ówczesnych jako świadek aktu Jana biskupa wrocławskiego w Sobkowie 29. sierpnia 1406 (Archiwum Watyk. Regsta lateran. Grzegorza XII. T. 131 f. 27) a już 18. września tegoż roku arcybiskup halicki Jakób działa jako administrator diecezyi chełmskiej (Kod. dypl. Wielkop. T. V. nr. 102).

²⁾ Jako biskup chełmski występuje już w dokumencie z 8. stycznia 1418 (Cod. epist. s. XV. T. II. nr. 84) był on jednak wówczas jeszcze co najwyżej „electus confirmatus“ zob. Cod. dipl. Pol. II. 1. nr. 360, str. 387.

³⁾ Miesiąc przed wydaniem tego aktu bawił król w ziemi chełmskiej, dla wszechstronnego zapewne zbadania stosunków. (Mosbach, Przyczynki do dziejów Polskich, Poznań 1860. List Jagiełły do miasta

Skutkiem starań Kazimierza W. należało biskupstwo chełmskie pierwotnie do prowincyi metropolitalnej gnieźnieńskiej, bullą zaś papieża Grzegorza XI. z 13. lutego 1375, która zorganizowała metropolię halicką, zostało ono tak samo jak i biskupstwo włodzimierskie do tej metropolii włączone.

In nomine Sanctae et individuae Trinitatis amen. Ad perp. rei mem. Ad haec summi dispensacione consilii prae principibus obtinuimus monarchiam dignitatis et regni suscepimus diadema, ut ad alia extrinseca debita sollicitudo nos provocat, ad ea tamen, quae libertatis ecclesiasticae statum et incrementum catholice fidei respiciunt, tanto specialius intendimus, quanto graciosus Christo inde inpartitur obsequium, a quo fides cepit exordium et per quem regalis gratie recognoscimus unctionem. Proinde nos Wladislaus Dei Gr. rex Poloniae nec non terrarum Crac., Sand., Sirad., Lancie., Cuiavie, Lithvanie Princeps supremus, Pomeraniae, Russiaeque dominus et haeres etc. Significamus tenore presentium quibus expedit universis praesentibus et futuris praesentium notitiam habituris: quomodo meditantes dona exuberantis gratiae, quibus ab altissimo quotidie praevenimur nunc victoriam gaudiis, nunc altis honorum praeconiis, nunc Thaesaurosum facultatibus et aliis successorum prosperorum frequentis, quae vix amplectitur iudicium rationis ut ea dignis amplicemus usibus et salutis nobis ipsorum tentione compendia mereamur, cura solliciti studii incendimus, ut ea talis providentiae studio disponamus, quatenus in extremi indicii examine rationem de eis debitam facere valeamus. Felix enim commutatio, quae pro terrenis meretur coelestia recipere et caduca in eterna commutare cupiendum itaque, ut pro his, quae in hac area de manu domini suscepimus feliciter dona inaccessibilis gloriae capiamus speciali zelo devotionis accensi ecclesiam cathedralem Chelmensensem, quae hactenus solius tituli officio fungebatur duximus erigendam. Quam in honorem beatae et intemeratae virginis Mariae et Divisionis Apostolorum in signum felices victoriae cuius tituli necessariis processibus sub eorum celebritate post factum cum Magistro et Ordine Cruciferorum de Prussia, quorum arrogans praesumptio et elata superbia pacifico regno nostro manifeste per duorum gladiatorum de vagina eductorum missionem excidium minabatur crudele bellum et asperum prelium conressionem (?) mira et ineffabili quadam providentia non virtute nostra sed celitus nobis data accesserunt, volumus ad futurae aetatis memoriam sempiternam dedicari et huius tituli nomen et vocabulum obtinere perpetuo. Et quia vener. in Chr. p. Johannes electus Chelmensis predicator et confessor noster frater ord. Praed., olim provincialis Poloniae, quem exigentibus illius meritis et virtutibus favore prosequimur speciali, ecclesiam

Wrocławia z daty Krasnystaw feria secunda post festum Divisionis Apostolorum 19. lipca 1417).

suam Chelmensem praedictam novam foundationis nostre plantulam vitae exemplo et virtutum studio edificans populum seismaticum circumquaque se positum, ad vitam non cessat erudire et verbo sanctae doctrinae velut plantam primo positam fecundissimi fontis rore irrigare, volentes igitur ne prosecutione tanti operis aliqua penuria vel defectus intercesset sed fervor devotionis continuando dirigat et fructum novae generationis ad horreum Domini Sabbaoth representet (sic) et indicat, ut inde fides nova prole gaudeat et nostra proemia non decrescant et ut ea quae in praesenti manus nostras in pias effudis elemosinas valeat duplicata recepire in futuro, Eidem Domino Johanni Electo et suae Ecclesiae praedictae Chelmensi villas nostras Cumow et Pobotowice una cum quattuor praediis ibidem constructis et piscinis, cum molendinis ac Theloneo de curru bovm centum, de curru vero equorum quinquaginta Tolpas salis, ve curru autem gravi mercantiis onerato unum grossum latum monetae communis, de bobus etiam qui ad vendendum intra regnum depelluntur tres denarios in vicis villarum praedictarum iuxta consuetudinem antiquitus observatam exigendo, Dobrnów cum piscina et molendino, Plithniki alias Zagacice cum turri molendino pariter et piscina in terra nostra Chelmensi sitas cum omnibus et singulis earum utilitatibus fructibus, censibus, redditibus, proventibus videlicet prediis, agris, pratis, campis, piscinis, silvis, borris, nemoribus, quercetis, mericis, pinetis, mellificiis, rubetis, gaijs virgultis, rivis, piscinis, stagnis, lacubus, paludibus, piscaturis, fluviis, fontibus, torrentibus aquis, aquarumque decursibus molendinis et eorum emolumentis, domibus, areis, curiis ortis, nec non attinentiis. pertinentiis, appendiis et obventionibus universis, quae nunc sunt et in futurum quocumque ingenio inveniri poterint, quibuscumque vocitentur nominibus prout in suis metis, granitiis, limitibus et gradibus longe, late et circumferentialiter ab antiquo sunt distinctae, pleno iure et dominio prout ea soli tenuimus nihil iuris dominii nobis in eisdem penitus reservando damus donamus appropriamus incorporamus conferimus donatione perpetua et irrevocabili liberaliter largimur de nostra et nostrorum praelatorum et baronum speciali voluntate et consensu, solum censu (sic) duorum grossorum latorum qui iuxta consuetudinem terre de qualibet fumo in festo S. Martini exolvuntur pro nobis reservatis et exclusis, facientes ipsum dominum Johannem electum et successores ipsius earundem villarum veros dominos haeredes et perpetuos possessores suos habendum tenendum utifruendum gubernandum et pacifice pepretuis temporibus possidendum. Ut autem praedicta Ecclesia Chelmensis nostris gratiarum munificentiiis reddatur liberius consolata villae quoque praedictae pro ecclesia praedicta deputatae hominum in extirpatione desertorum felicia recipiant incrementa, omnes et singulos scultetos

cmethones villanos et quoscumque ipsorum incolas nunc et in posterum in eis residentes ab omnibus nostris censibus solutionibus exactionibus et tributis regalibus, angariis quoque praeangariis, oppressionibus, equitaturis, ducturis, laboribus praedvodis et aliis quibuscumque gravaminibus exquisitis quoque quocumque nomine censeantur, nec ab omni iurisdictione et potestate palatinorum castellanorum capitaneorum, iudicum, subiudicum, et quorumvis officialium et ministerialium eorundem absolvimus et de nostra libertatis clementia liberamus hoc excepto, quodsi quandopiam castra nostra regalia reparendae seu de novo construenda regali nostra magnificentia decreverit ad constructionem et reedificationem earundem praedictarum villarum incolae sicut et aliarum villarum nostrarum et aliorum quorumcumque in terra Chelmensi consistentium incolae proficisci et eandem construere reedificare reparare teneantur, quasquidem villas Kumow et Pobotowice, Dobrnow, Plithniki alias Zagacicze et tum de iure polonico et ruthenico in ius theutonicum quod magdeburgense dicitur transferimus perpetuo duraturum removens ibidem omnia iura polonica et ruthenicalia, modos et consuetudines universas, quae ipsum ius theutonicum plerumque consueverunt et sunt solita perturbare. Eximimus insuper, absolvimus et perpetuo liberamus omnes et singulos cmethones, tabernatores molendinatores et quosvis praedictarum villarum incolas catholicos dumtaxat et salvam fidem sub obedientia S. Romanae eccl. profitentes ab omni iurisdictione et potestate omnium et singulorum regni nostri palatinorum, castellanorum, capitaneorum, iudicum et subiudium Woivodarum et quorumvis officialium et ministerialium eorundem ut coram ipsis aut ipsorum aliquo pro causis tam parvis quam magnis puta furti incendii, sanguinis homicidii membrorum mutilationis et quibusvis enormibus excessibus citati minime respondebunt nec aliquas penas solvere teneantur, sed tantum praedictarum villarum cmethones et quivis incolae coram sculteto suo qui pro tempore fuerit, schultetus vero coram praenominato dom. Joanne Electo aut ipsius successoribus vel ab Eo deputatis sive coram nobis vel iudicio nostro generali, dum tamen per nostram litteram nostro sigillo sigillatam evocatus fuerit et citatus et hoc si in reddenda iustitia negligentes fuerint et remissi, tunc non aliter quam suo iure theuthonico Madgeburgensi praedicto de se quaerulantibus respondere sint adstricti. In causis autem criminalibus et capitalibus superius expressis praedictarum villarum schulteto in metis et graniciis iudicandi sententiandi corrigendi, puniendi plectendi et condemnandi plenam damus et omnimodam tenore praesentium concedimus facultatem, prout hoc ipsum ius thuethonico Magdeburgense praedictum in omnibus suis punctis sententiis conditionibus articulis et clausulis postulat et requirit,

iuribus tamen nostris regalibus in omnibus semper salvis. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio literarum. Actum in Nova Civitate Korczyn Feria secunda post. f. Assumptionis in coelum Sanctae Mariae Virginis Gloriosae. Anno Domini Millesimo quadringentesimo decimo septimo. Praesentibus Rev. in Chro Patre et D. Alberto D. gr. Episcopo Cracoviensi, Regni Poloniae cancellario, Magnificisque et nobilibus Cristino de Ostrow Castellano et Capitaneo (Crac.), Joanne de Tarnow Cracoviensi, Nicolao de Michalow Sandomiriensi Palatinis, Michaelae de Cisow Sandomiriensi et Dąbcone de Olesznica Wyonicensi Castellanis et aliisque pluribus fide dignis. Datum per manus praedicti D. Alberti Episcopi et Cancelarii et venerabilis Domini Donyn Sedis Apostolicae Prothonotarii, Decani in Cathedrali Cracoviensi, prepositi S. Floriani in Cracoviensi, Gnesnensi Posnaniensi et Krusvicensi Ecclesiarum canonici, Regni Poloniae vicecancellarii sin cere nobis dilectorum.

Biblioteka XX. Czartoryskich w Krakowie. Teki Naruszewicza T. 11, Nr. 117, str. 531—538. Odpis z końca XVIII w.

II

Hieronim Pobóg Pągowski.

Kopa lat upłynęła od czasu, gdy osobistości tej należało odrobinę naukowej poświęcić uwagi. Wtedy, w r. 1857, w tomie VII a zeszyte wrześnieowym *Czasu*, dodatku miesięcznika ¹⁾, wydrukowany został z archiwum podhoreckiego *List nieznajomego awanturnika* w przekładzie z francuskiego. Redakcja (idąc prawdopodobnie za zdaniem Lucyana Siemieńskiego) orzekła, że niewłaściwem byłoby niepodpisanego listu a raczej pamiętnika autora „dochodzić z kilku wskazówek“, skoro nie dodaje „do chlubnych wspomnień, jakimi się szczyci epoka legionów, w której ów nieznajomy dosyć głośną... odgrywał rolę“. „Przypuszczony do poufałości z królową pruską, sławną z wdzięków Ludwiką, z angielskim księciem Sussex, w przyjaźni z jenerałem Augereau, z Lucyanem Bonapartym“, musiał oczywiście ważyć i wobec rodaków, „on co Kościuszkę nazywa słabym dyktatorem, a całej reprezentacji Legionów każe sobie antyszambrować“... Ale właśnie, aby sprawdzić wszystkie te jego twierdzenia, nie podobna nie troszczyć się o jego ród i miano a zadowolić się ogólnikowem zaznaczeniem „rysów charakterystycznych“ tego rodzaju typów. Więc nie wystarcza powiedzieć, że „najczęściej żąda zyskania łatwego rozgłosu, połączona z fałszywą ambicyą pchała takiego młodzieńca wyrwanego z rolniczego zawodu naszej szlachty, w szeregi wojskowe, z kąd prędko go wypędział brak hartu duszy nieumie-

¹⁾ Str. 697—718.

jącej znieść praw żelaznej karność lub rojenia bohaterskie nieznoszące się z prozą ścisłych obowiązków służby“. I że następnie „miłotki, gry hazardowne, dowcipne oszustwa, koronowane przyjaźni, nagłe upadki, naglejsze podniesienia się, słowem wszystkie uśmiechy i gniewy ślepej fortuny składają żywot takiego awanturnika“. — Na życie takie dwa jeszcze czynniki oddziałują potężnie: na jego treść istotną — więzienie, na opowieść o niem wyobraźnia. Przekonać się o tem można dowodnie porównując relację pomieszczoną w *Czasie* z wynikami rozprawy L. Grasilier'a „*Le comte Pagowski*“ ogłoszonej w r. 1902 na podstawie dokumentów z archiwów paryskich, głównie policyjnych. Zestawiając obie te rzeczy i parę innych przyczynków źródłowych można ustalić kilka dat z historii przygód Imci Pągowskiego i, co nierównie ważniejsze, usunąć sporo kłamstw, którym uwierzyć skłonni byli nie tylko poeci ale niekiedy nawet i podejrzliwi urzędnicy władz bezpieczeństwa.

Hieronim Pobóg Pągowski urodził się jako syn Jana i Anny z Fryczyńskich ¹⁾ 21. sierpnia 1777. Chociaż w miarę potrzeby przybierał i inne nazwiska, przecież ostatecznie chlubił się własnym, przydając tylko tytuł hrabiowski i wywodząc się zamiast z rodowych Rokszyc, wioski powiatu przemyskiego, z nieistniejących w *Słowniku geograficznym* dóbr Rewnina czy Rewdina ²⁾. Natomiast nawet w obliczu śmierci niezadowolony z koligacji macierzystych mienił się ³⁾ synem hr. Grothuen czy też księżniczki M. C. W rzeczywistości babka jego pochodziła z domu, któremu przysługiwał tytuł hrabiowski (Grothus v. Grothaus v. Grotuz herbu własnego). Rodzina to ⁴⁾ osiadła i spokrewniona w Inflantach i na Litwie, stąd prawdopodobieństwo, że Pągowski tam się wychował w dzieciństwie, i rozumiałe, że tam szukał oparcia w burzliwym życiu późniejszym. Dlatego też mógł się zwracać o pomoc do ludzi utytułowanych, a jego list z 13. czerwca 1807 zachowany w Podhorcach skierowany był do jednego z synów Szczęsnego Potockiego, zapewne do Jarosława, w. marszałka dworu ros., który ożenił się z Maryą Rzewuską, córką hetmana Seweryna i Konstancyi ks. Lubomirskiej, a był szwagrem Jana Potockiego. Zdaje się, że Pągowski dalekich podróży nie rozpoczął od Turcyi, skądby według akt śledczych miał udać się do Wenecyi i wstąpić do legionów ⁵⁾. W tych szczegółach może bliższą prawdy jest lo-

¹⁾ Żychliński: *Złota Księga* II 237.

²⁾ Léonce Grasilier: *Aventuriers politiques sous le consulat et l'empire* II ed. 308, 318.

³⁾ Grasilier 308, 444.

⁴⁾ Boniecki: *Herbarz polski* VII 112—5.

⁵⁾ Grasilier 319. Prawdopodobnie inny tego nazwiska kapitan stale figurował na listach oficerów Legii Naddunajskiej (*Monogr. dz. now.* XI 88, 131) a inny znowu był podpułkownikiem we Włoszech (*Kwart. hist.* XXXI 305).

sów jego relacya rodakom przekazana. W Wiedniu w r. 1796 istotnie mógł się zetknąć z ks. Józefem Poniatowskim a po-
bywszy czas jakiś w Galicyi ruszył w świat w r. 1798 na War-
szawę. Tam bowiem w r. 1799 w drukarni Lebrun'a, sukce-
sora Piotra Dufour'a, ogłosił przekład Kotzebue'go tragedyi
w 3 aktach p. t. *Murzyni* ¹⁾.

Nie jest wykluczone, że w Niemczech poznał się z księ-
ciem Augustem Sussex, szóstym synem Jerzego III, który usta-
wicznie podróżował i nie był trudny w stosunkach towarzy-
skich. Dzięki niemu mógł się dostać nawet na pokoje dworskie.
Ale łaskawość królowej pruskiej, „najmilszej, najdoskonalszej
i najdobroczynniejszej pani“, elektora saskiego i innych panu-
jących niewątpliwie zamykała się w szczupłych granicach audy-
encyi. Zaś chwiejną a jedyną podstawą utrzymania była dla
Pągowskiego szczęśliwa gra i dlatego zapewne często zmieniał
miejsca pobytu, aż dostał się w sferę panowania francuskiego.
O służbie w legionach nie wspomina w liście do Potockiego.
Mienił się tylko adjutantem jenerała Augereau, coby znaczyło,
że się kręcił przy jego kwaterze ²⁾. Wówczas on to może pisy-
wał do Najwyższego Naczelnika ³⁾ i na niego to może żalił się
Kniaźewicz w liście ⁴⁾ ze Strasburga w początku czerwca 1800 r.:
„Podkomorzyna Łatyczewska miewała dość bajeczne wiado-
mości od Wielebnego xiędza Gaudentego, kwestarza, lecz tam-
tego wiadomości są niczem w porównaniu z temi, które Ko-
ściuszko od swojego korespondenta ztąd odbierać musi“. —
Wkrótce Pągowski wyjechał do Paryża, co upozorował chęcią
przedstawienia planów utworzenia polskiej jazdy straży przedniej
przy armii jenerała Moreau. Nie wystarczało mu, że był szczę-
śliwy w grze nad miarę, i że tym sposobem zyskiwał podobno
pewne znaczenie wśród ubogiej rzeszy rodaków na emigracyi.
Szukając sposobności, by zwrócić na siebie uwagę I konsula,
zgłosił się z rewelacyami w sprawie zamachu z 24. grudnia 1800.
Wtedy jednak powinęła mu się noga ⁵⁾. Jako człowiek niepe-
wnej konduity został uwięziony i odstawiony do Tulonu, skąd
miał odpłynąć do Egiptu. Nie doszło jednak do tego a cały
opis jego podróży na wschód ⁶⁾ jest tworem wyobraźni. Wzglę-
dnej tylko używając wolności, pod strażą, w garnizonie tuloń-
skim doczekał się pokoju lunewilskiego. Wypuszczony z sze-
regów jesienią r. 1801 nie zastosował się do rozkazu wyjścia
poza granice Francyi ⁷⁾. Pozostał w Lugdunie gorsząc rodaków-
wychodźców. Wtedy już się nie zamyka w zdrożnościach lekko-

¹⁾ Estreicher XX 169.

²⁾ *Kwart. hist.* XXXI, 292.

³⁾ A. M. Skałkowski: *O kokardę Legionów.....*

⁴⁾ *Listy znak. Polaków wyj. hist. leg.* XXVIII i XXIX.

⁵⁾ Grasilier 320.

⁶⁾ *Czas* VII 701—5.

⁷⁾ Grasilier 325—6.

myślnej, próżniaczej młodości. Aby zyskać środki do życia łatwego, wdaje się w stosunki z wrogami Bonapartego. Wygnany do Szwajcaryi powraca, a ujęty znowu miał być zesłany na San Domingo, dokąd właśnie gotowała się wyprawa. Udało mu się przecieżyć po kilku miesiącach aresztu, że odstawiono go do Holandyi. W dalszej włóczędze doznaje wprowadzie niejakiej pomocy ze strony nieprzyjaciół konsulatu i cesarstwa, ale często uważają go za oszusta lub prowokatora. Zwiedzając różne okolice Europy zapoznaje się i z rozmaitymi zakładami karnymi. Choroba matki ściągnęła go do kraju, nadzieja bogatego ożenku zatrzymała przez część roku 1804-go we Lwowie. Śląd z bratem Cyprianem i dwoma służącymi ruszył do Petersburga szukać szczęścia. Jego paszport ¹⁾ wystawiony 6. października 1804 był wizowany 13-go w Lublinie, 20-go w Warszawie a 23-go tegoż miesiąca i roku w Rydze. Zatem jechał spiesźnie i jeśli mógł się zatrzymać w Puławach, to już absolutnie nie starczyło czasu, by za tym w Warszawie pobytem stracić na hulankach pieniądze, dostać się do więzienia za długi i doczekać się wybawienia od „anioła opiekuńczego“ królowej pruskiej ²⁾. Ale bo też według jego opowiadania aż w roku następnym, 30. listopada 1805, przez podejrzewające go o jakieś nieczne zamiary władze rosyjskie wsadzony został na okręt płynący do Anglii. Tam zaś zamknięto go z powodu niezapłacenia kosztów przymusowej podróży. Z kaźni odwołał się w liście otwartym do narodu angielskiego i roił sobie, że czytając opis jego życia i krzywdy mu wyrządzonej najpiękniejszą córy Albionu i najpierwsi lordowie spieszą ze składkami, by mu odemknąć bramy więzienne, że ubiegają się o to, by go „gościć, raczyć i pieścić“. Jakkolwiek bądź jesienią 1806 r. był na wolnej stopie i ofiarował swe usługi Aleksandrowi I w tym samym co uprzednio Prusom zakresie działania. 16. listopada za pośrednictwem posła angielskiego udającego się do Petersburga przesłał plan, zamordowania Napoleona, rzekomo ułożony bezpośrednio po otrzymaniu wiadomości o bitwie austerlickiej jeszcze na pokładzie niegościnnego statku 15. grudnia 1805. Oczywiście zmierzał jedynie do tego, aby zyskać brzęczący dowód wdzięczności za uczucia niezwykle u Polaka w chwili, gdy wojska francuskie zajmowały Berlin i Poznań. Nie dowierzano jednak tym uczuciom a więcej jeszcze może zdolności Pągowskiego do ich ucieleśnienia. Nie pozwolono mu na przejazd do cesarstwa rosyjskiego. Powtórnie przymknięty i wygnany z Anglii, na kontynencie z końcem maja 1807, rzadziej już występuje jako

¹⁾ Reisepass für den Herrn Hyrenimus von Pagowski: des Karakters galizischer adelicher Insasse — dieser ist von Lemberg gebürtig — sieben und zwanzig Jahre alt — und von mittlerer Statur — hat ein rundes Gesicht, braune Haare, graue Augen und eine mittlere Nase.

²⁾ *Czas* VII 712.

Polak i pod własnem mocno zaszarganem nazwiskiem. Przybiera co raz to inne a do swojego wraca dopiero w więzieniu. Znalazł się w niem znowu od listopada 1807 pod zarzutem oszukańczych procederów. Odwoływał się o wstawienictwo do posługującego wówczas w Paryżu Metternicha¹⁾, jako poddany austriacki, do Senflta i Mareta, jako Polak²⁾, do litości kobiet

¹⁾ Metternich do Stadiona, z Paryża 28. XII 1807 (Wied. H. H. St. Arch., odpis Dra Em. Kipy): „Le c-te Jérôme Pagowski, auterement Pongowski, se qualifiant gentilhomme de la Galicie, m'écrivit, il a y quelque temps une lettre datée de la prison de l'Abbaye, dans laquelle il me demanda des secours pécuniaires, se disant être dans la plus grande detresse et enfermé pour dettes; la tournure de la lettre et la manière mystérieuse dont il me la fit parvenir, me firent soupçonner l'aventurier, mais ne voulant pas laisser dans l'abandon un sujet de S. M. je crus avant de me livrer au jugement que les circonstances semblaient autoriser, devoir prendre des informations sur cet individu et sur les causes de son arrestation. Je lui fis demander ses passeports, il m'envoya celui dont j'ai l'honneur de joindre ici une copie: je pris en outre des renseignements à la police et chez des Polonais auxquels j'appris qu'il s'était antérieurement adressé de la même manière qu'à moi; ces derniers m'assurent que l'individu en question était soupçonné d'avoir plusieurs très mauvaises affaires sur son compte: d'après les renseignements que j'obtiens de la police, je fus pleinement confirmé dans l'idée que je m'étais formé de ce personnage. Avec le passeport qu'il s'était procuré en 1804 pour faire un voyage en affaires de famille à St. Pétersbourg, il avait fait le vagabond depuis en différentes contrées, et était en dernier lieu venu de l'Angleterre à Hambourg où en surprenant la crédulité du maréchal Brune il avait su se frayer le chemin à Paris; arrivé dans cette capitale il vécut pendant quelque temps d'industrie et empruntant chez des marchands et des banquiers où il trouva du crédit sous différents noms tantôt celui d'un colonel Beaumont tantôt celui de Marmont, portant alternativement les décorations de Malte, de la Légion d'honneur et de la Couronne de fer, se visant chez les uns officier de la légion polonaise au service de France, chez les autres commandant du corps de cette nation choisi pour la garde de l'empereur; après avoir été enfermé d'abord pour dettes, il finit par l'être par ordre du commandant de Paris général Hulin, comme imposteur pour les fausses qualités qu'il s'était attribuées. Je n'ai pas cru devoir me mêler du sort d'un homme que toutes les notions recueillies me prouvent être un complètement mauvais sujet. J'ai donc pris le parti le lui faire dire que je gardais son passeport qui ayant été donné pour Pétersbourg n'était nullement valable pour Paris et dont le terme outrepassé de trois ans le mettait dans le cas d'avoir encouru la peine portée par les loix contre les sujets galiciens qui se sont éloignés sans permission du gouvernement de leur pays, que ne pouvant nullement m'immiscer dans les motifs de sa détention actuelle, il se trouverait dans le cas s'il voulait dans la suite rentrer chez lui, de solliciter son amnistie. J'ignore quelles seront la durée et les suites de la captivité de cet individu, sur lesquelles je ne manquerai cependant pas de prendre des informations, mais pour le cas qu'il serait renvoyé au delà des frontières sans que j'en fusse prevenu. Je crois de mon devoir de transmettre à V. E. tous les détails qui concernent ce personnage afin qu'elle puisse préparer les mesures qu'on jugera à propos prendre à son égard“. — Grasilier 307, 362—3, 367, 379

²⁾ Grasilier 368, 380.

z rodziny cesarskiej a przez nie do różnych ministrów i dostojników. Robiła to w jego imieniu, z jego wytwornego stylu listami, według jego wskazówek matka dziecka jego Anna Chevrier, niepiśmienna, biedna dziewczyna, którą wziął z obozu i związał z sobą na dalszą niedolę¹⁾. Wszystkie te starania były jednak mało skuteczne. Wielkie wypadki wojenne pochłaniały uwagę. W szpitalu wenerycznym i w więzieniach zakończył się dla Pągowskiego rok 1807, upłynął 1808 i 1809. Napróżno chciał się przypomnieć przedstawiając Napoleonowi sposoby złamania potęgi brytyjskiej w Indyach²⁾. Nadaremnie drukował odpowiedź na uwłaczające ustępy dzieła Malte-Brun'a o Polsce³⁾. Policya unicestwiała te jego usiłowania. — Długość ta i surowość kary nie były w stosunku do przewinień Pągowskiego. I nie bez odrobiny słuszności żalił się⁴⁾: „Nie popełniłem zbrodni wobec państwa, któremu gotów jestem zawsze poświęcić życie, ani wobec społeczności, której nie wyrządziłem nic złego, ani wobec jednostek, których jestem dłużnikiem, którym przecież nie myślałem nigdy zaprzeczać najmniejszej z ich wiarygodności. Ale zawiniłem wobec siebie samego poniżając się przez postępowanie i stosunki niegodne mego stanowiska i mego imienia, przez wybujałą namiętność do gry i kobiet, przez tysiączne wykręty nieczęście użyte, które miasto pokryć me błędy pogorszyły je, ściągnęły na mnie najbardziej hańbiące upokorzenia i sprawiły, że wyparłem się nawet mego nazwiska, i słusznie może, bo stałem się niegodnym je nosić“.

Kajał się, lecz gdy z początkiem r. 1810 odzyskał wolność, zaraz nawrócił na bezdroża. Jeszcze prowadzony pod strażą ku granicy zdołał wyłudzić zasiłek jako zięć hr. Choiseul-Gouffier'a⁵⁾. Z kolei uwiódł młodzieuchną panienkę Augustę de Clinchamps⁶⁾. Żyrując się jako wróg Buonapartego i Francuzów obracał się w różnych kołach emigracyjnych i niemieckich. Ale co raz trudniej było utrzymać się na powierzchni. Raz jeszcze odwołał się o zasiłek do Aleksandra I obiecując mu odłonić spiski. Car jednak, przygotowując się do uderzenia na Francję, dbał wtedy szczególnie o pozory dobrych stosunków z Napoleonem i kazał papiery Pągowskiego wraz z planem zamachu po zwycięstwie austerlickim odesłać do Paryża. — Pągowski ujęty 15. lipca w Hildburghausen został rozstrzelany w dwa miesiące potem za wyrokiem komisji wojskowej, która jednomyślnie uwalniając go od zarzutu szpiegostwa uznała go winnym porozumiewania się z wrogami państwa⁷⁾.

1) Grasilier 360, 380.

2) Grasilier 364—7.

3) Grasilier 374—7.

4) Grasilier 378.

5) Grasilier 381—7.

6) Grasilier 393—7.

7) Grasilier 305—10, 398—446.

RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

Aleksander hr. Fredro: *Trzy po trzy*. Pamiętniki z epoki Napoleońskiej z przedmową Adama Grzymały-Siedleckiego wydał, wstępem i uzupełnieniami zaopatrzył Henryk Mościcki. Z 52 ilustracyami w tekście i 8 na osobnych kartach. Nakład Gebethnera i Wolffa 4^o str. 6 + 228 + 1 nl.

Niech drudzy kleją pamiętników karty,
Gdzie celem chluba a bajka ozdobą,
Ja moich wspomnień zawitek rozdarły
Pod czarne wieko zabiorę ze sobą.

Tak o późnym życia zmroku, w przedostatni swój wieczór wigilijny ¹⁾, Fredro odmawiał dzielić się z „nieznanym tłumem“ „pamięcią przeszłości“. Lecz trzydzieście lat wcześniej ²⁾ jeszcze nie tak osowiały przystąpił był do zebrania wspomnień i wiązanek ich ³⁾ zostawił najbliższym swoim, zdając się zresztą mało kłaść wagi na to, co ⁴⁾ „plótł trzy po trzy“, bez „innego celu, jak tylko bawić się, niby dziecko wolantem, wspomnieniem lat przeszłych“. Tej jego gawędy jakież były narodziny i co zaczyna za znaczenie?

„Kiedy po skończonych wojnach wrócił w domowe zacisze, wielu, wielu razami uderzone serce, serce zakrwawione, zbolełe nie dozwalało pamięci rozpowiadać zdarzeń z onego czasu, w którym morze nadziei a sławy kropelka czyniła życie istotnem życiem duszy... Nieraz w rodzinnem kole stokrotne zapytania zbywał krótką odpowiedzią“. Także nadto go pochłaniały namiętności wieku młodego. Skoro jednak stanął „na trzecim krzyżyku“ znudzony samotnością, „w szarej godzinie, gdy z lulką w rękę siadał przy kominię“, zapragnął mieć z kim dzielić się radością i smutkiem bieżącej i minionej chwili ⁵⁾.

¹⁾ 24. XII 1874 (*Dzieła* XII 6, także XIII 57).

²⁾ 1844—6.

³⁾ *Dzieła* XI.

⁴⁾ XI 8, 45—6.

⁵⁾ XII 8, do Dominika Netrebskiego r. 182*.

I jak miarkuję przyjemnie mi będzie,
 Kiedy starego rodzina obsiedzie,
 A ja na środku na lasce oparty,
 Po raz zapewne już dwudziesty czwarty,
 Ruszę pod Moskwę, na walną wyprawę,
 Dalej pod Dreznem stoczę boje krwawe,
 A gdy pod Lipskiem hukną działa nasze,
 Razem i dzieci i żonę przestraszę.

W dwadzieścia lat po tej zapowiedzi rzeczywiście rozsnuły się opowiadania i zaczęły się splatać ¹⁾ w *Trzy po trzy*. „Teraz, tak objaśniał ich powstanie, zasiadłszy przy kominku chętnie gwarzę o Cesarzu Napoleonie... Słuchają mnie młodzi, a ja gawędzę i pierwej drugich niż siebie utrudzę“. I tak rzecz przedstawia, jakby mówił wobec księdza proboszcza, doktora pewnie z pobliskich Rudek przybyłego i pań, które z sąsiedztwa zjechały do Beńkowej Wiszni. Gdzieindziej znów zwraca się do zmarłych braci, towarzyszy broni: „Zacząłem pisać myśląc, że się kiedyś zejdziemy, że wam czytać będę to, co dobrze wiecie, tak jak to zwykło się mówić: *Pamiętasz?*“ A gdy myśl jego z wielkiego traktu zbacza w zakątki najczulszych wspomnień, nawet najbliżsi są mu obojętnym kołem słuchaczy, jako że z innego już pokolenia: „Co to was obchodzić może, moje dzieci, co obchodzić kogokolwiek... Ach, więcej ja do siebie, niż do was mówię“.

Dlatego we wskazówkach ²⁾ dotyczących pośmiertnego wydania wszystkich dzieł zrobił tę uwagę: „Żdaje mi się, że *Trzy po trzy* nie należy drukować, bo to tylko dla rodziny może mieć jakąś wartość“. I stąd te wspomnienia: tak niezmiernie cenne dla poznania życia poety w nieuchwytnych poruszeniach jego ducha. Lecz i do dziejów Księstwa Warszawskiego są źródłem, z którego dobywa się prawda, strugą wąską i krętą, jakże przejrzyśta jednak, drgająca światłem i chłonąca cienie.

Niezmierna luźność opowiadania przy żartobliwości smętkiem owianej nie była rzeczą wypadku czy niedbałości. Obrat tę formę z rozmysłu jako najwłaściwszą. — Thiers ³⁾ Fain, Sołtyk ⁴⁾ pisali historię wojen cesarstwa, „towarzysz broni“ generał Załuski ⁵⁾ „nad grobem braci, przyjaciół, kolegów, męstwa i sławy zawiesił wianek“. Cóż mógł on, kapitan Fredro, dorzucić? Kochał, uwielbiał tę pierwszą swoją młodość, „kiedy pod Napoleonem nasz książę Józef dowodził“ a „sława biła wielkim dzwonem“, chwile „złotem i szkarłatem świecące“, „życia raj“, gdy „za wolność, za Ojczyznę na żołnierza wziął chrzest“, a nawet „kłęski w przeszłości — lecz walkami poprze-

¹⁾ *Dzieła* XI 3, 46, 56, 82, 148, 207, 110, 174, XIII 57.

²⁾ St. Schnür-Peplowski: *Z papierów po Fredrze* 120.

³⁾ *Dzieła* XI 42, 57.

⁴⁾ II Ed. 204.

⁵⁾ *Wspomnienia o pułku lekkokonnym gwardyi Napoleona* pisane w latach 1856—60.

dzone, co zdziwiły cały świat". Żeby jednak wyrazić te uczucia, wystarczały wiersze ¹⁾. Zaś jego własne przeżycia nie były powszednie, zasługa nikłą, widnokrąg niezbyt rozległy. „Chłopcem ledwie nie dzieckiem“ wstąpił do szeregów, wziął stopnie dla nazwiska i poparcia braci, w pułku spełniał obowiązki przeważnie biurowe, potem był przy sztabie głównym ale na szarym jego końcu oczywiście, dla roznoszenia rozkazów. Odprawił trzy kampanie. Zyskał odznaki, ale daleko mu było jeszcze do czoła wojska, gdy los kazał je rzucić „pośród nieszczęść dopełnienia“, po upadku Napoleona, w siódmym roku służby. Zdawał też sobie jasno sprawę, w jakich winien się zamknąć granicach, jeśli chciał prawdziwe złożyć świadectwo o zdarzeniach dziejowych, których był widzem i uczestnikiem ²⁾. Uchylając się od opisu bitwy pod Brienne ostrzega: „Jeżeli jaki oficer subaltern zdaje sprawę z ogólnego ruchu jakiej batalii, jako naoczny świadek i sędzia, ten kłamie niezawodnie... Oficer subaltern liniowy może tylko widzieć, co się dzieje przed nim i na jego często bardzo ciasnym horyzoncie. Oficer nawet sztabowy, który z rozkazami przebiega pole boju w różnym kierunku, nie znając pierwotnej pozycji i szyku, o szczegółowych tylko zdarzeniach może otrzymać własne naoczne przekonanie“. Nie chciał być echem innych ³⁾: „Ja plotę trzy po trzy, zwyczajnie jak stary, ale jednak nie będę wam dzisiaj powtarzał, co wczoraj wyczytałem“. „Powiada *simpliciter*, co widział“, „nagą prawdę“, „rzuciwszy wszakże na nią lekką gazę przyzwoitości“. Własne spostrzeżenia odnawiają się w pamięci bezładnie i dotyczą pospolicie drobiazgów, to jednak jest rękojmią ich szczerości. „Przy opowiadaniu mojem — tak sam wyznaje ⁴⁾ — należałoby otoczyć mnie jakową poręczą, bo mam brzydki nałóg... zbaczać nieustannie z mojej ścieżki“. Ramy było łatwo stworzyć porządkując wspomnienia w następstwie wypadków i około pewnych postaci, ale z tą chwilą Fredry myśl straciłaby pełną swobodę i jego opowieść ucierpiałaby nie tylko pod względem artystycznym ale i historycznym. Bo i jakże mogłyby inaczej jak skacząc, kręcąc się i kpiąc ustawicznie tyle szczegółów dnia powszedniego i niekoniecznie wesołych powtórzyć bez znużenia a niekiedy nawet i oburzenia czytelników. Do rzeczy wielkich i ważnych „pamięci nie miał ⁵⁾“ a „w każdym zetknięciu się z obszerniejszym światem drobnostki na nim dziwne robiły wrażenie“ ⁶⁾. Cóż dopiero gdy patrzył oczyma wyrostka

¹⁾ *Dzieła* XIII 37—8, 42—3, 52, 178—9.

²⁾ *Dzieła* XI 42.

³⁾ *Dzieła* XI 43, 5, 8, 11.

⁴⁾ *Dzieła* XI 71.

⁵⁾ Z jego listu (*Kronika* 1876 N. 21).

⁶⁾ Według pamiętników Ludwika Jabłonowskiego (*Kuryer poznański* N. 97 z 28. IV 1916).

i młodzieńca lat dwudziestu. Przytem czuł zawsze potrzebę¹⁾ „głośno myśleć“. — Wszystko to razem złożyło całość niezwykłą. *Trzy po trzy* odzwierciadlają błańskie zewnętrzne obok istoty nastrojów doby Księstwa Warszawskiego z nieporównaną wyrazistością. Okruchy prawdy błyszczą, niby klejnociki miśternie ujęte, w oprawie śmiechu, łez i zadumy starości²⁾.

„Przeszłość, której pamięć nie sięga, wąskie ma przedziały...“ „W podróży życia bywa jak i w każdej innej...“, kiedy siły osłabną, droga coraz ostrzejsza, wiatr coraz chłodniejszy, niebo coraz ciemniejsze, oko zwraca się z tęsknotą ku szybko przebieżonym gajom cienistym, łąkom wonnym, potokom srebrzystym. Nie wszystko jednak w przeszłości miłe a chociażby już obojętne. „Ze śmiechu do płaczu... bo na tem niestety Polak musi zawsze swoje wspomnienia zakończyć“. „Nędza, a do tego w niewoli — powie z racyi swych przejść w r. 1812 — jest rdzą zjadliwą, która najczystsza stał koniec końców przeżyć musi“. Z wzmianką o zgonie Poniatowskiego wiąże spostrzeżenia nad charakterem Polaków. Mówiąc o maruderach dobitnie określi różne ich typy narodowe. Tłum z nad Berezyny, z pod Lipska mistrzowsko jednym odmaluje porównaniem: „Długa procesya, jakby z arki Noego... Był tam lew straszny i w odwrocie, tygrys rozjuszony, wół pracowity, pies wierny, kot fałszywy, kot saski, — był tam i osioł, była i świnia, był i tchórz, Mości Dobrodzieju, a wszystko w ciżbie. Każdy o sobie, a Bóg o wszystkich“. — W sądach nie kępował się żadnymi względami nawet dla głównych postaci dramatu³⁾. „Ani dla Napoleona, ani dla księcia Józefa... religii nie miał, a czasem zadziwiające trapiły go pomysły“.

Wspomnienia oprócz dziecinstwa objęły głównie lata 1809, 1813 i 1814, pod r. 1812 nieco obszerniej jest mowa tylko o odwrocie z nad Berezyny i niewoli w Wilnie.

Jakkolwiek niemniej od drugich był pod urokiem „wiosny odzadzającej się Ojczyzny“, widział już wtedy i zapamiętał wiele z tego, co inni nie dostrzegli albo o czem woleli milczeć. Na prędce wymalowany w Jarosławiu orzeł biały, „milszy mu niż wszystkie dzieła Rafaela“, wydaje się przecież podobnym raczej do gęsi i mimo wzruszenia uderza go dziwaczność stroju wodza naczelnego, „który zarywał trochę mundurów ułanów austriackich“ i „przechodził nieco w francuszczyznę“. Nie waha się odsłonić zła i nieudolności. To umiłowane wojsko Księstwa Warszawskiego jest „w ciągłej formacyi“; bogaci pannie bawią się zmianą mundurów; ponieważ w r. 1809 uformowano nowe pułki, więc oficerowie „starych“, „weterany dwuletnie“ „dęli i zadzierali nosa“, aż tę różnicę „wkrótce zniszczyło

¹⁾ *Dzieła* XI 159—60, także 9—11 i XII 43—4.

²⁾ *Dzieła* XI 7, 19, 28, 39, 46—7, 65—6, 104, 156, XIII 52.

³⁾ Za świadectwem L. Jabłonowskiego (*Kuryer poz.* 1916 N. 97) por. *Dzieła* XI 17.

kilka wystrzałów armat rosyjskich". Niejeden z naszych generałów był jakby wierzchowcem improwizowanym z konia pocztowego. — „trząsł kaducznie, nareszcie potknął się i upadł". „Cynizm fizyczny" znamionował oficerów lubianych najczęściej; nazwa „birbanta" była szczególnym zaszczytem. „Wojskowość panowała w Księstwie Warszawskim żelaznem berłem. Mało znaczył obywatel, a jego własność jeszcze mniej... Żołnierz rolnikowi zaglądał głęboko do garnka i brogu, a wszelki opór pociągał za sobą niebezpieczeństwo osobiste". I z podobną otwartością mówi w ogóle o ludziach i rzeczach, tylko nigdy z oburzeniem a rzadko poważnie ¹⁾.

Najwięcej wiadomości podaje z czasu swej służby przy sztabie francuskim. Krag jego spostrzeżeń jest oczywiście szczuplejszy od tego, który dostępny był Chłapowskiemu ²⁾, a taki sam, jaki spółcześnie mieli Gajewski ³⁾ i Grabowski Józef ⁴⁾. Ale innemi patrzył oczyma. W jego oku siwem o białku żółtawem odbijały się niby w zwierciadle dziwacznie załamane tylko jakieś cząstki postaci i zdarzeń, często jakiś jeden rys ich znamieny, ale uboczny i zwykle ujemny. Zapomocą paru plam, kilku wyrazów daje karykaturalne zdjęcie ⁵⁾. Więc, jak przedtem „żółtego Rautenstraucha w żółtej peruce" i Fiszera „małego, ułomnego, w czapce ułańskiej, z krótką fajką w ustach, na dużej bułanej kobyle", tak z kolei maluje Lefèbvre'a kropiącego ciurów „bez litości, ogromną trzcina z ogromnego skarogniadego hiszpańskiego ogiera", księcia Neufchatelu mówiącego przez nos, jak gdyby mu go trzy par babskich „okularów ścisnęło", jenerała Monthyon'a nieznosną, długą, dumną, nie lubiącą Polaków figurę, i t. d. i t. d.

Tylko wtedy wyzbywa się wszelkiej złośliwości i nie zachowuje ani krzły krytycyzmu, gdy przed nim staje cień staro Jacka „z Pleszowic", który nie zaniedbał wziąć z Wiednia tytułu hrabiowskiego i godności „strażnika sreber koronnych", albo brata Maksymiliana, który „pił doskonale", polował i umizgał się więcej, niż pełnił służbę, a potem ożenił się jak przykładny dworak z zalecenia panującego i mimo nieszczęść ojczyzny zachował się w łasce i dobrobycie ⁶⁾. Bo też i sam był „dla podrzędnych odpychająco pyszny" i mimo „ułożenia dosyć gładkiego" miał „wzrok nieujmujący" i „uśmiech niedobry".

„Trzy po trzy" pozostaną zawsze książką niezmiernie miłą, ale w nowem wydaniu nie zdołano dostatecznie uwypuklić niektórych jej wartości historycznych. — Dodano aneksy jak

¹⁾ XI 83—8, 108—17, 121—5, 128, 130—42, 207—9.

²⁾ Dezydery Chł. *Pamiętniki* (Poznań 1899).

³⁾ *Pamiętniki* Franciszka z Błociszewa G.

⁴⁾ Wyd. Gąsiorowskiego.

⁵⁾ XI 124—5, 7, 79.

⁶⁾ *Złota księga* XVII; Gajewski I 177—8, 188—9, 270.

„portrety osób“, „które Fredro znał osobiście“, „najkonieczniejsze sprostowania“ i „przepisy“. Nie brak wreszcie i rycin ze zbiorów rodzinnych w Siemiawicach i Przyłbicach. I to wszystko wykonane poprawnie, żeby nie sprzeczać się o drobiazgi, n. p. czy książę Gdański był „znakomitym wodzem“ w armii napoleońskiej. Natomiast lepiejby zostawić pisownię pierwotną, zaś wprost niegodziło się zaniedbać indeksu tak niezbędnego dla rzeczy pogmatwanej często z rozmysłu. — W przedmowie podjęto próbę złożenia portretu duchowego Fredry z rysów psychicznych rozrzuconych we wspomnieniach. Pięknie ale zgoła nieściśle tam powiedziano, że w r. 1809 „legiony były już wojskiem polskim“ i że „przecząc wszelkiej matematyce sił i wszelkim racjom strategicznym... książę Józef pobija znacznie silniejszą armię austriacką, usuwa ją z granic Księstwa Warszawskiego“ i t. d. Także określenie roli wojskowej Aleksandra Fredry nie odpowiada dokładnie prawdzie.

A. M. Skatkowski.

Irena Pannenkowa. Walka Galicyi z centralizmem wiedeńskim — Dzieje rezolucyi sejm u galicyjskiego z 24. września 1868, Lwów 1918, nakładem wydawnictwa polskiego str. 295.

Kiedy Rosya po zgnieceniu ostatniego powstania tępiła żywioł polski na Litwie i Rusi i przystąpiła do zniszczenia reszty odrębności Królestwa, a Prusy aż nadto wyraźnie zamantestowały swe wrogię polskości stanowisko, jednocześnie w Austrii manifest wrześniowy Belcrediego (1865) otworzył wolną drogę (*frei ist die Bahn*) ku porozumieniu z ludami. Ten zbieg wypadków wywołał w Galicyi „zwrot ku Koronie“. Uznano potrzebę oparcia się o Austryę, zrywającą z dawnym systemem. Wierzono, że wojna jej z Rosyą jest tylko kwestyą czasu, — wszak nominacyę Gołuchowskiego namiestnikiem powitała prasa europejska jako wyzwanie rzucone Rosyi. Klęska Austrii w r. 1866. nie zmieniła położenia rzeczy. Owszem, rząd austriacki uczuł tem większą potrzebę porozumienia, a w sejmie galicyjskim padły historyczne słowa: „Przy Tobie, N. Panie stoimy i stać chcemy“.

Wkrótce jednak nowy kierunek musiał przejść próbę ogniową. Kiedy po upadku Belcrediego Beust zwołał Radę Państwa, a raczej konstituante dla zatwierdzenia ugody, zawartej z Węgrami i uchwalenia Konstytucyi, Czesi, Morawianie i Słowacy z Krainy nie chcieli wybrać delegacyi w obawie, że sprawa wprowadzenia dualistycznego ustroju monarchii usunie na drugi plan, albo całkiem uchylili rewizyę szmerlingowskiej konstytucyi w duchu federalistycznym czy autonomicznym. Za bierną opozycyą, za polityką abstynencyjną oświadczały się w sejmie galicyjskim federaliści i posłowie z zachodniej części kraju. Przeważało jednak zdanie, że wejście na drogę opo-

zycy może odwlec spodziewane koncesye. Jeżeli grozi reakcja i zwycięstwo centralizmu (mówiono), to obowiązkiem właśnie naszym iść do Wiednia i temu przeszkadzać. Chciano jednak zaznaczyć w adresie do tronu, że „uchwały Rady Państwa nie mogą mieć mocy obowiązującej“, ale z Wiednia przyszedł rozkaz zamknięcia sejmu w razie pozostawienia w adresie tego ustępu (za takie zastrzeżenie rozwiązano już sejmy czeski i morawski). W obawie zatem, że w razie rozwiązania sejmu galicyjskiego skład jego ulegnie niekorzystnej zmianie (jak to zresztą, wobec presyi rządowej, stało się w Czechach i na Morawach) cofnięto całkiem adres, a uchwałę wysłania delegacyi powzięto trzema czwartymi głosów (2. marca 1867).

Uchwała ta wywołała w kraju wrzenie, „opinia“ bowiem, reprezentowana przez dziennikarstwo, skłaniała się na stronę biernej opozycyi. Wprawdzie podczas rozpraw w Radzie Państwa nad adresem do tronu Beust, aby pozyskać głosy polskie, zapewnił sankcyę dla uchwalonych przez sejm ustaw szkolnych (polski język wykładowy i utworzenie Rady szkolnej) i obiecał rozważyć i poprzeć przyznanie praw językowi polskiemu w sądach i urzędach, oraz utworzenie w kraju najwyższego senatu sądowego, ale opinia lekceważyła tę „szczyptę koncesyi“. Wrzenie wzrosło, gdy wbrew głosom Polaków i garstki federalistów (Czesi nie brali w obradach udziału) uchwalono w parlamencie t. zw. Konstytucyę grudniową, po dziś dzień obowiązującą w Austrii. Konstytucya była wprawdzie liberalna, mówiła o równouprawnieniu narodowości, ale ogłoszone jednocześnie „prawa zasadnicze“, urządzające stosunki krajów, przeniknięte było duchem centralizmu skupiając nici państwowe w centralnych władzach, a zostawiając zbyt mały zakres autonomii, sejmom i władzom krajowym. A choć wkrótce rząd uzyskał sankcyę dla ustaw szkolnych, zniósł ostatecznie podział kraju i uczynił pierwszy wyłom w języku niemieckim sądownictwa, to wszakże drażnił rozporządzeniami ścieśniającemi atrybucyę sejmową, samodzielność Rady szkolnej i władzę namiestnika. Wywołało to rozgoryczenie, a protest kraju przeciw tym rozporządzeniom i „prawom zasadniczym“ znalazł swój najwybitniejszy wyraz w dyskusyach i uchwałach sejmowych r. 1868.

Najdonioślejszą z tych uchwał była t. zw. rezolucya „niebieski kwiat marzeń galicyjskich“, której długie a niewesołe dzieje, kilkuletnią tułaczkę po „izbach“, gabinetach i komisjach a wreszcie zgon bez chwały i pogrzebu, przedstawiła nam świeżo i obszernie dr. Irena Pannenkowa w monografii p. t. „Walka Galicyi z centralizmem wiedeńskim — Dzieje rezolucyi sejmu galicyjskiego z 24. września 1868“.

Autorka podjęła się tej pracy w słusznem przekonaniu, że w dziejach rezolucyi jest sporo analogii z sytuacją obecną sprawy polskiej i reorganizacyi Austrii, jakoteż ze względu „dalej idącego“, a mianowicie, że taka monografia jest wogóle „nie-

zbędną“, a zwłaszcza wobec tendencyjnego, niechęcią ku nam nacechowanego przedstawienia faktów przez historyków niemieckich tego okresu. Autorka, „dla gruntownego i wszechstronnego wyświetlenia rzeczy“ sięgała myślą „nie tylko w dal, w chronologicznym porządku zdarzeń, ale i w szerz, w porządku synchronistycznym“. Ponieważ dziejów rezolucyi nie można oderwać od tła zasadniczego, więc starała się „zarysowywać i uwypuklić“ sytuację ogólną narodu polskiego, oraz współczesne wypadki w całym państwie i po części za granicą. Głównym materiałem źródłowym, na którym się opierała, stanowią protokoły sejmu galicyjskiego i parlamentu wiedeńskiego. Poza tem korzystała z opracowań polskich i niemieckich, z pamiętników, dzienników, broszur, pism ulotnych, a nawet, dla scharakteryzowania panującej opinii, nie pogardziła przejrzeniem roczników lwowskiego *Szczutka*.

Z góry zaznaczyć należy, że autorka włożyła w swą monografię dużo pracy i sporo talentu pisarskiego. Zręcznie grupuje fakta, opowiada jasno, przejrzysto (zastrzeżenia poniżej). Tło zasadnicze przeważnie dobrze rysuje. Stara się krótko i barwnie (choć czasem mniej szczęśliwie) podać charakterystykę głównych działaczy. Bardzo dobrze przedstawia system typowy austriackiej polityki przewlekania sprawy, odraczania, wyszukiwania formułek (*vorlegen* czy *mitteilen*), aby tylko rzecz zabagnić i utracić. Końcowe uwagi autorki nad przyczynami upadku rezolucyi, który był wypadkową całego szeregu czynników, są nader trafnie ujęte i przedstawione. Do czynników tych zalicza autorka niekorzystną zmianę w ogólnej sytuacji politycznej, tak zewnętrznej jak wewnętrznej, bierne zachowanie się monarchy w sprawie polskich żądań zasadniczych, nieprzychylnie państwowości galicyjsko-polskiej stanowisko Węgrov, atmosferę podstępny, fałszu, intryg i karierowiczostwa, panującą wśród centralistów niemieckich, rozbić się obozu federalistyczno-autonomicznego wskutek odmiennej taktyki Czechów i Polaków, wreszcie zwalczanie się wzajemne stronnictw polskich i rostrój wewnętrzny całego społeczeństwa galicyjskiego.

Trudno natomiast zgodzić się na zbyt jawne sympatyie i uprzedzenia autorki tak do walczących ze sobą wówczas w kraju kierunków politycznych, jak i do osób na czele ich stojących. Pani P. zastrzega się, że „nie pisze rozprawy politycznej“ (str. 278), tymczasem od pierwszych kartek monografii widzimy w niej gorącą zwolenniczkę kierunku federalistycznego i jej przedstawicieli. Oczywiście nie można żądać od historyka, aby wyparł się swych poglądów, aby nie zaznaczył swego stanowiska — zupełny obiektywizm jest *pium desiderium* — ale zbyt wyraźne sympatyie prowadzą niejednokrotnie do tendencyjnego oświetlenia rzeczy. Historyk powinien dać pełny obraz, aby pozostawić czytelnikowi możliwość wydania

własnego nim sądu. I właśnie brak tego pełnego obrazu w genezie rezolucji stawiamy jako zarzut autorce.

Genezą tą przedewszystkiem była wspomniana uchwała 2. marca 1867. Stały się wówczas silnie, jak wiemy, dwa poglądy. Autorka przytacza w obszernych wyjątkach „wspaniałą“ **moowę opozycyjną (przeciw wysłaniu delegacji) Leszka Borkowskiego**, choć sama zaznacza, że był to poseł „samotnie chodzący, stąd wpływów i siły wszelkiej pozbawiony, bystry i trafnie przewidujący obserwator, żaden organizator, żaden praktyk“. Nie przeczymy, że moowę tę, „posiadającą charakter nie tyle parlamentarny, ile raczej agitacyjny“ (str. 62) podać w wyjątkach należało, pomimo nawet, że za wnioskiem Borkowskiego on sam jedynie głosował. Ale o przemówieniach innych posłów są tylko krótkie wzmianki. Uchwała wysłania delegacji zapadła, ale o argumentach, jakie za wysłaniem jej przytaczano, nader mało dowiadujemy się. Przemówienie sprawozdawcy Ziemiałkowskiego streszczone jest w 12 wierszach, Zyblikiewicza w 5 wierszach. A przecież uchwała 2. marca była „punktem zwrotnym w historii konstytucyjnych losów Galicji“ jak się wyraża B. Łoziński, najwybitniejszy badacz dziejów Galicji.

W rok później (1868), kiedy panowało w kraju rozgoryczenie z powodu konstytucji grudniowej i centralistycznych rozporządzeń ministerstwa, Smolka na własną rękę postawił w sejmie wniosek cofnięcia uchwały 2. marca i wezwania członków delegacji do złożenia mandatów. Wniosek ten wywołał wśród posłów, jak twierdzi cytowana przez autorkę anonimowa broszura „popłoch, przerażenie, a u niektórych nawet oburzenie“. Chłędowski (Ignolus) mówi także o „wzburzeniu“, ponieważ Smolka wnioskiem swym przygotowanym w „tatemnicy“, chciał terroryzować sejm, zniszczyć całą utylitarną politykę. (Rezolucja galicyjska. Ateneum 1881 II) ¹⁾. Jest w tem zapewne sporo przesady, wypływającej ze stronniczego punktu widzenia. Faktem pozostaje, że wniosek Smolki znalazł w sejmie małą garstkę zwolenników (głosowało za jego nagłością 15 posłów), choć szeroka agitacja usiłowała go przedstawić jako głos społeczeństwa. Utrzymał się natomiast znaczną większością wniosek (poprawka) Zyblikiewicza, „aby sejm wydał opinię o konstytucji i ustawach zasadniczych i aby w tym celu wybrana komisja przedłożyła sprawozdanie i wnioski“ (autorka nie przytacza brzmienia tego wniosku).

Z obrad wybranej komisji wynikła t. zw. rezolucja, której referentem, „ojcem“, jak później mówiono, był Grocholski. Rezolucja stwierdzała naprzód, że konstytucja grudniowa „nie odpowiada życzeniom ani warunkom rozwoju narodowego“,

¹⁾ Autorka, zdaje się, artykułu tego nie zna. Warto też przytoczyć opinię Tarnowskiego. Za „niewczesnym“ wnioskiem Smolki — pisze — „nikt nie stanął“. Nagłość jego, pośpiech „zasługują na surową naganę“ (Przegląd Polski 1868 str. 277).

że „wywołała powszechne niezadowolenie“, a tem samem musi zgubnie oddziaływać na pomyślność kraju i na dobro całego państwa. Po tem stwierdzeniu szedł wniosek przyznania Galicyi szerokiego samorządu narodowego równającego się odrębności, jak to w swem przemówieniu stwierdził Adam Sapieha.

Dyskusya nad wnioskiem Smolki i rezolucyą jest jednym z najciekawszych epizodów w dziejach sejmu galicyjskiego. Autorka streszcza ją na ogół dobrze, ale z widoczną predylekcyą dla wniosku Smolki, stąd znowu, jak poprzednio, nie daje czytelnikowi możności wyrobienia sobie własnego sądu. Co więcej, gorąca zwolenniczka „idei federacyjnej“, występującej jako pierwsza „z konieczności państwowych, równie albo i więcej jeszcze (dziś) świeżej i żywotnej, niż była nią przed laty pięćdziesięciu“, przemilcza o tem, jak sobie Smolka federacyę austriacką wyobrażał. Należy ją wyręczyć, a rzecz zyska na jasności.

Otóż Smolka projektował ustrój federalistyczny Austrii przez podział jej na a) kraje korony św. Szczepana, b) kraje niemieckie dziedziczne, c) kraje należące do korony św. Wacława i d) na królestwo Galicyi i Lodomerji z Bukowiną. Dziwny zaiste był to federalizm. Nie zmieniłby nic w Transilwanii: kilku milionom Węgrów udzieliłby tylko sankcyi na ucisk i wynarodowienie kilkunastu milionów Słowian i innych nie Węgrów. Niemcom w ich krajach „dziedzicznych“ pozostawiłby na pastwę mniejszość słowiańską i włoską. Czechy połączyłby się wprawdzie z Morawami, ale musiałyby rzec się marzeń o Słowiańszczyźnie, a natomiast miałyby ciężkie przeprawy z mniejszością niemiecką. Polacy pożegnali by się z nadzieją przyłączenia do Galicyi Śląska Cieszyńskiego z polską ludnością, ale, jakby im za mało było zamętu narodowościowego w Galicyi, pomnożyliby jeszcze kilka krociami zastępy swych „najserdeczniejszych“. To też taka federacya nie znalazła w sejmie całkiem zwolenników, choć sama idea federacyjna miała garstkę wyznawców. Smolka ze swym przedlitawskim tryalizmem pozostał zupełnie odosobniony. Nawet Borkowski „wbrew przewidywaniom nie oświadczył się jasno za jego wnioskiem (słowa autorki)“. O wniosku tym wogóle wśród kilkodniowej dyskusyi mówiono nie wiele. Ludwik Skrzyński, choć był za złożeniem mandatów, ale gdy Smolka „wytłumaczył o co mu właściwie idzie“, — to jest o wystąpienie przeciw konstytucyi i odmówienie wszelkiego udziału w dalszej pracy konstytucyjnej i o zasadniczą wogóle odmowę obesłania Rady Państwa, — uznał, że to „droga niebezpieczna“, osłabiająca monarchię. Zybkiewicz zwracał uwagę, że „wciąż obracamy się w ogólnikach: autonomii, federacyi, centralizmu, a gdy trzeba było przejść na pole realne, żaden z federalistów i autonomistów nie miał programu gotowego“. Ziemiałkowski zwałcząc Smolkę mimo, że „będąc młodzieńcem ubóstwiał go, a zostawszy mężem, kochał, więcej, niż siebie samego“. Węzyk podkreślał sil-

nie, że dla nas niemożliwa z kimkolwiek federacya, gdyż jednostka wchodząca w takie „małżeństwo“ rzeka się innej niż federalistycznej przeszłości. Polacy galicyjscy odpadliby od Polski i staliby się tem, czem są Niemcy, Francuzi lub Włosi szwajcarscy, którzy nie myślą o połączeniu się ze swym trzodem narodowym. Gołuchowski mówił, że Galicya nietylko o sobie myśleć powinna, że nie wolno Polakom galicyjskim stawiać samym sobie „zapory wobec możliwej przyszłości“. Smolce „zazdrościł“ braku obawy o skutki: o rozwiązanie sejmu, a nawet o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów. Dla koncepcyi Smolki była pora po Sadowie, kiedy rząd skłaniał się do zebrania takiej reprezentacyi krajów, któraby wspólnie radziła nad przyszłym ustrojem — ale nie dziś, gdy ustrój ten już uchwalono. Pierwsi Węgrzy nie zgodziliby się. Cztery grupy wzbudziłyby tylko nieukontentowanie. Tyrolczycy, opierający się na autonomistach, nie chcieliby dostać się pod hegemonię liberałów centralistycznych. To samo stanowisko zajęłaby Istria. Bukowina pójść z nami nie zechce (G. dobrze znał jej stosunki), a „jako Polak“ Gołuchowski połączenia z nią nie mógłby sobie życzyć. Wodzicki, przeciwnik rezolucyi, był i przeciwnikiem, wniosku Smolki — „była dla niego pora roku przeszłego“. Adam Sapieha nie mógł się zgodzić, by nam wypadało zajmować stanowisko w sprawach Austrii — „jestem (mówił) czysto i wyłącznie tylko Polakiem, któremu przypadło wskutek klęski i wypadków należeć do Austrii“. Szujski dziwił się „weteranowi“ Smolce, że chce pchać Austryę tam gdzie iść nie ma ochoty, — trudno negować jej ustrój i robić jej medykament z naszej apteczki domowej. Chcąc obalić istniejący ustrój, trzeba mieć siłę i czas — my nie mamy siły, nie mamy i czasu na politykę austriacką. Lepiej starajmy się być panami u siebie. Szujski zgadzał się z Sapiehą, że jesteśmy słabi jako Galicyanie, ale silni jako Polacy — „siłę tę tracimy, gdy opuścimy politykę afirmacyjną dla uludnej idei, której wykonanie nie do nas należy... Nie przeprowadzimy kuracyi, a kraj nieobliczalnie poniesie szkody“. Na wniosek Smolki mówił dalej Szujski — była pora 2. marca 1867, kiedy „trzeszczały wiązania państwa“, ale dziś zapóźno. Tegoż zdania był i Grocholski: można było mówić o federacyi przed ugodą z Węgrami, kiedy ustrój Austrii nie był ustalony. Kto zresztą żąda federacyi? Czy Niemcy? (głos Smolki: nie!) Czy Węgrzy? — też nie: Czy może my chcemy takiej federacyi z przyłączeniem Bukowiny? — nie, bo to „pomysł galicyjski, a nie polski“, bo to byłby „zabór, a Polska zaborem i ziem nie nabywała“.

Oto w skróceniu co mówiono przeciw wnioskowi Smolki ¹⁾.

¹⁾ Cytaty nie z dzieła autorki, lecz ze stenograficznych sprawozdań sejmowych. Tarnowski nie przemawiał, ale znamy już jego zdanie. Prócz tego (pisał) „co przed rokiem mogło być stosownem, dziś musiałoby się stać szkodliwem“.

Autorka załatwia się z tem krótko, natomiast stosunkowo dość szeroko, bo w kilku obszerniejszych wyjątkach podaje przemówienia Smolki przez co nierównomiernie traktuje argumenta obustronne. — Co więcej, z jej przedstawienia odnosi się wrażenie, jakoby dyskusya nad obu wnioskami (Smolki i komisyi) była równie obszerną. Tymczasem sam Smolka skarżył się w jednym z przemówień, że wszyscy mówią o rezolucyi, a mało kto o jego wniosku — „widocznie chcą dać poznać, że o takim „niedorzecznym“ wniosku mówić nie warto“....

Smolka zakończył ostatnie przemówienie słowy: „Przejdziecie nad wnioskiem moim do porządku dziennego i pogrzebicie go — powiadam zaś wam panowie, nim jeszcze opuścicie tę salę wniosek mój zmartwychwstanie, a przelatując przez kraj zjedna sobie tych zwolenników, że prawda w nim zawarta zwycięży, bo... prawda zwyciężyć musi“. Autorka przytacza to efektowne zakończenie, ale opuszcza odpowiedź Grocholskiego: „Smolka grozi, że jego wniosek przeleci kraj cały i powiada, że prawda zwycięży. I ja jestem przekonany, że prawda zwycięży i dlatego wzywam was panowie do przejścia nad tym wnioskiem do porządku dziennego“...

Autorka „dziś po latach pięćdziesięciu“ może „przyświadczyć tryumfowi prawdy“, zawartemu we wniosku Smolki. Czy nie zawczasie? A jeżeli federalizm w Austrii rzeczywiście zatryumfuje, przyzna chyba autorka, że stanie się to nie na mocy uchwały jednego sejmu, lecz skutkiem olbrzymiego przewrotu, na jaki patrzymy, skutkiem „sił“ tak potężnych, że ich wydobyć się i starcia nikt w r. 1868 nawet nie mógł przewidywać. W każdym razie, to co stać się może jak niebo od ziemi różnić się będzie od projektu Smolki, bo zasadą federacyi będzie wolne samostanowienie, a nie hegemonia jednych narodowości nad drugimi. Chyba też nie znajdzie się ani jeden Polak, któryby sobie życzył, aby Galicya stała się częścią federalistycznego państwa austro-węgierskiego.

Brak pełnego obrazu w genezie rezolucyi powstał, jak powiedzieliśmy z umiławania przez autorkę idei federacyjnej i z jej uwielbienia dla Smolki. Nie zaprzeczając temu zasłużonemu patryocie ani wielkich zalet umysłu i serca, ani wybitnego, pierwszorzędnego stanowiska w dziejach Galicyi, musimy jednak zaznaczyć, że postać jego zwłaszcza w pierwszej części monografii pani P. wybija się tak na plan pierwszy, tak jest wyposażona we wszelkie doskonałości, że inni zasłużeni działacze zostają w cieniu. Autorka wymienia wprawdzie we wstępie kilku ludzi, którzy mieli szlachetną pasję, aby coś robić i być czemś w życiu, rozdaje niektórym z nich nawet dość szczodre pochwały przy charakterystyce przywódców politycznych (str. 85 i dalsze), ale bądź co bądź giną oni przy Smolce. Inni, mniej szczęśliwi, otrzymują nagany, zwłaszcza jeżeli są przeciwnikami politycznymi Smolki, tego „arystokraty ducha“

{w przeciwstawieniu do „parweniusza“ jak Ziemiałkowski), w którym autorka widzi nie tylko „w dużym stylu polityka idealistę, ale człowieka, który z idealizmem łączył rozum stanu przenikliwy, i jasny, oraz sposób myślenia i działania praktyczny i trzeźwy“. Pomijając całą litanię epitetów pochwalnych, jakimi obdarza Smolkę, zdaje nam się, że właśnie w sprawie federacji trzeźwość i praktyczność zawiodły weterana demokracji. Prędzej zgodzilibyśmy się na opinię B. Łozińskiego, który mówi, że Smolka nawołujący w latach 1868 i 1869 do cofnięcia uchwały sejmowej z 2. marca 1867, był jednak przystępny do poważnej refleksji na wypadki i już w r. 1870 przedstawił się z sytuacją polityczną przez tę uchwałę wytworzoną, a zarazem w sytuacji tej jako długoletni prezydent izby deputowanych odegrał jedną z najwybitniejszych ról politycznych.... „Gdyby kto dziś (rzecz pisana w r. 1897) wezwał sędziego Smolkę do złożenia świadectwa klasycznego, pewnie powiedziałby, że lepiej się stało dla kraju, iż nie pozostał z Borkowskim na jednym terenie polityki abstynencyjnej, lecz spotkał się później z Ziemiałkowskim i wszystkimi innymi przeciwnikami swoimi w tej Radzie Państwa, o której w r. 1867 i słyszeć nie chciał“¹⁾. Tenże Łoziński pisze dalej: „Tak, jak to nam uczynić radzili Leszek Borkowski i Smolka, postąpili sobie wtedy Czesi, wypowiadając konstytucji z r. 1867 uznanie i usuwając się od udziału w Radzie Państwa. Wiadomo, dokąd zawiodła ich ta polityka abstynencyjna. Popadli w zastój polityczny, stargali energię polityczną na jałowym szamotaniu się w bierniej opozycji i skwapliwie potem chwyтали sposobność wycofania się z tej fatalnej sytuacji, gdy im w r. 1879 hr. Taaffe umożliwił honorowy odwrót ku Radzie Państwa. Siedzą w niej dotąd i wyjść z niej nie myślą mimo trudności napotykaných w dopięciu wytkniętych sobie celów politycznych, bez porównania skromniejszych od tych, które w r. 1867 wypisano na sztandarze bierno-opozycyjnym....“ (rzecz, powtarzamy, pisana przed 20 laty).

Jak daleko sięga pietyzm autorki dla Smolki, dowodzą jej słowa: „Dzisiejsza chwila historyczna wykazała w sposób niezłomny słuszność twierdzenia Smolki, że Polska musi być... Pozwalamy sobie zauważyć, że to nie było przekonanie samego Smolki, ale była to i jest wiara całego narodu, całych jego pokoleń. Bez tej wiary nie byłoby i „dzisiejszej chwili historycznej“. Czasem, co prawda, zwątpienie ogarniało pewne, nie liczne zresztą jednostki lub grupy, ale ogół całą swą siłę do przetrwania czerpał w tej właśnie wierze. Mógł Wielkopolski drwić sobie z tego „co pompatycznie prawem narodów zowią“, mógł Spasowicz zachwycać się słowami margrabiego: „prze-

¹⁾ Sama autorka stwierdza zmianę w poglądach Smolki, pisząc: „milczał w sprawach zasadniczych już od r. 1870“. (str. 253).

szłość spłonęła i strawiła się“ (z listu do Załuskiego), widząc w nich rezygnację z dążeń narodowych, mógł Krzywicki, jedyny powiernik i przyjaciel Wielopolskiego „na wygnaniu w Dreźnie“, napisać broszurę „Polska i Rosya“, głoszącą nie tylko *finis Poloniae*, ale w dalszej przyszłości zagładę imienia i języka polskiego; mogli rozmaici ugodowcy i niektórzy pozytywiści widzieć w idei niepodległości niebezpieczeństwo dla bytu narodowego, mogli lekkiej głowy i małego serca publiczności radzić „dla zachowania jedności narodowej“ (!) „uznawać i wspierać“ trzy władze zaborcze oraz „lojalnie skupiać się „koło“ trzech tronów; mógł jeden z nich w doktrynerskim zapale wzywać do pogrzebania raz na zawsze tak zwanej w dyplomacji sprawy polskiej, by polskie wskrzesić życie(?) — ale zdrowy organizm narodowy okazał się odpornym na te zarazki. Zresztą i w rozprawach nad rezolucją owo „Polska musi być“ przebijają się z każdego przemówienia, a słowa te wyszły z ust Smolki właśnie w obronie przed czynionym mu zarzutem, że chcąc, aby Galicya weszła w stały związek z federacyjną Austryą, działa na niekorzyść przyszłości. Wszak Ziemiałkowski zaznaczając niezachwianą swą wiarę w lepszą przyszłość narodu dodał: „Wiara ta jest tak silną, że co do mnie, gdybym ją stracił, straciłbym cel życia mojego“. Wszak wreszcie tą wiarą tak „tchnęły zacytowane słowa Gołuchowskiego, że jak twierdzą współcześni niechęć do niego w Wiedniu takie przebrała rozmiary“, że musiał się podać do dymisji. (Chłędowski).

Oczywiście rezolucya nie może podobać się autorce już przez to samo, iż odniosła na sejmie 1868 zwycięstwo nad wnioskiem Smolki. Pod tym względem opinia autorki schodzi się z opinią największych przeciwników..... wniosku Smolki. Tylko motywy ich są inne: dla autorki rezolucya jest za małą, niewystarczającą wobec „szerokich planów“ Smolki, dla przeciwników zaś tych planów rezolucya była za wielką, za szeroką, zbyt wiele wymagającą, sprzeczną z drogą kompromisową, a stąd i niebezpieczną. Obóz konserwatywny już na sejmie objawiał z niej niezadowolenie, a później mocno nad nią ubolewał. Można to poprzeć całym szeregiem cytat. Nawet umarkowani dziwili się jej wielkim wymaganiom i żałowali, że kraj zamiast korzystać z nadarzającej się sposobności otrzymania bardzo szerokiej autonomii stał upornie przy słabo obmyślanej uchwale i.... że Galicya żądając za wiele, wystąpiwszy „nie w porę“ pozostała na łasce centralistów, zamieniła obiecujące stanowisko polityczne na daleko gorsze. (Chłędowski, Rezolucya).

Nie mamy zamiaru tej sprawy rozstrzygać gołostownie, a na dostatecznie umotywowaną opinię brak miejsca w sprawozdaniu. Pozwalamy sobie tylko zaznaczyć, że podczas walki o rezolucję, każdy gabinet dla ułagodzenia Polaków przyznawał krajowi poważne koncesye. Dopiero kiedy przyszli do władzy konserwatywni przeciwnicy rezolucyi, o dalszem rozsze-

rzeniu ustępstw słuch zaginął. Pośrednio zatem rezolucya przyniosła pożytek. Co więcej, parokrotnie o mało jej słowo nie stało się ciałem. Szło tylko o pewne ustępstwa, o redukcję żądań, ze strony delegacji polskiej. Centraliści chętnie widzieliby wyodrębnioną Galicyę, gdyby im to rozwiązało ręce w reszcie Przedlitawii. Rezolucya zresztą od czasu do czasu budziła się z letargu i sławała się programem ludzi lub stronnictw. Przypomnijmy choćby tylko, że w r. 1880 Jerzy Czartoryski „podniósł na nowo sztandar rozolucyjny“, a przed niecałym dziesiętkiem lat, hasło odrębności na zasadach rezolucyi przebiegało kraj cały. W końcu czyż manifest cesarza Franciszka Józefa z d. 5. listopada 1916 nie zapowiedział nadania Galicyi prawa samodzielnego urzędzenia swoich spraw krajowych, aż do pełnej miary tego co z jej przynależnością do całości państwa i z jej pomyslnością się zgadza. Miało się stać zatem mniej więcej to, czego rezolucya żądała; nie czujemy na szczęście żalu, że się to nie stało, że wykonawcy woli monarszej umieli ją milcząco pogrzebać. Wypadki otworzyły przed nami szersze, jaśniejsze horyzonty.

Pozwolimy sobie jeszcze zwrócić się do autorki z jednym zapytaniem. Jeżeli w warunkach, tak dobrze przez autorkę zestawionych, nie udało się przeprowadzić przyznania szerokich praw autonomicznych jednemu krajowi koronnemu, to czy można przypuszczać, aby w tych samych warunkach dało się uzyskać zmianę całego ustroju państwowego według projektu Smolki?

Kończąc nasze uwagi musimy podnieść „nowość“ wprowadzoną przez autorkę. Nie waha się zająrzeć do roczników *Szczutka*, podaje z niego cytaty i reprodukcye kilkunastu rysunków „politycznych“. W zasadzie nie można nic mieć przeciw temu. Pisma humorystyczne, satyryczne, są źródłem nie do pogardzenia dla charakterystyki czasów, ludzi i panującej w danych chwilach opinii. Z natury rzeczy piszą otwarciej, bez obłonek o tem, o czem poważna publicystyka milczy, albo półgębkiem się wypowiada. Z ich szpałt dowiadujemy się nie-rzad o faktach, rzeczach, szczegółach, nigdzie nie zanotowanych. Oczywiście należy z nich korzystać ostrożnie, trzeba odróżnić (co się odnosi zresztą do całej publicystyki), prawdę, dobrą wolę, szczerość przekonania od fałszu, prywaty i paszkwilu; sąd bezstronny, choćby najsurowszy, od stronnicej napaści. Prócz tego, jeżeli się do takich źródeł sięga, nie można poprzestać na jednym. Oprócz *Szczutka*, który bądź co bądź przemawiał w imieniu jednej tylko grupy, (poniekąd był nawet echem zapatrywań jednego tylko bardzo wybitnego, ale najczęściej luzem chodzącego i ulegającego chwilowym wrażeniom polityka), wychodził wówczas *Chochlik* Włodzimierza Zagórskiego we Lwowie i *Dyabeł* Arkadyusza Kleczewskiego w Krakowie¹⁾. Wypa-

¹⁾ *Dyabeł* polityką mniej niż *Szczutek* się zajmował, ale jej nie pomijał. Pisali w nim: Bałucki, Sabowski, Anczyc — ba! nawet Est-

dało zajrzeć i do Kronik Lama, który nieraz świetnie charakteryzował sytuację. W „Albumie fotograficznym“ Kruka (Chłędowskiego) znalazłaby autorka wyborne sylwetki wszystkich wybitniejszych posłów i działaczy. Były to przeważnie „zdjęcia“ bardzo podobne. Charakterystyka mieściła się nawet w nazwiskach: przez długi czas wiedziano w całej-Galicji kto jest Brzytewką (Zyblíkiewicz), hr. Galilejczykiem (Gołuchowski), Katastrowiczem (Krzeczunowicz), Pokrzywką (Borkowski), Atamanem (Adam Potocki), Arcykapłanem (Smolka).

Kazimierz Bartoszewicz.

Dr. Adam Kleczkowski. Rejestr budowy galeony. Zabytek z r. 1572 wydał i opracował... z 5 tablicami. Kraków. Nakładem Akademii Umiejętności 1915, 8^o str. XII + 155.

Autor podjął się wydania i opracowania ciekawego pomnika historycznego, jakim jest przechowany w Bibliotece Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu (Rkp. Nr. 581). „Rejestr przyjemu i wydania pieniędzy na potrzebę galeony“ i wykonał to niezwykle sumiennie, poświęcając dużo czasu, robiąc rozległe poszukiwania i zaznajamiając się z obcymi mu jako mieszkańcowi odległego od morza Krakowa a trudnymi zagadnieniami techniki żeglarskiej. Dr. K. jest z zawodu lingwistą (germanistą), to też położył największy nacisk na ściśle oddanie rękopisu w druk (str. 1—67) i objaśnienie go z punktu widzenia filologicznego. Postąpił niewątpliwie trafnie, albowiem zabytek to ciekawy przedewszystkiem ze względu na język polski w nim użyty i na terminologię fachową, żeglarską. Po opisie zabytku (str. 60—70) przedstawił jego język (str. 71—77), imiona własne i nazwy geograficzne (str. 78—90) a na końcu objaśnił w alfabetycznym porządku terminy techniczne (str. 117—146).

O tej części pracy dra K. nie mogę sądzić jako na rzeczy się nie znający, jestem atoli przekonany, że została ona zupełnie dobrze wykonana. Dr. K. stwierdza, że terminologia żeglarska zabytku jest całkowicie zależna od niemieckiej w naryczu dolno-niemieckiem; wpływy holenderskie dochodzą tylko za pośrednictwem dolnej niemieczyzny. Terminami niezależnymi od niemieczyzny są tylko: okręt, czółno, paczyna (wiosło) i kora (wręga) tj. wewnętrzne żebro w kadłubie okrętowym.

Dużo uwagi poświęcił autor także historycznej i technicznej stronie sprawy t. j. kwestyi historycznej chwili budowy galeonu (str. 91—94) i jego rekonstrukcyi (str. 100—114) na podstawie zaznajomienia się z współczesnymi typami okrętów (str. 95—99). Ponieważ i ja się tym zabytkiem zajmowałem

reicher i Józef Mayer, prezes Tow. naukowego, później Akademii. W nrze 45 podał *Dyabeł* rysunek przedstawiający Grocholskiego, jako ministra usiłującego bezskutecznie włożyć do teki rozolucyę. Podpis brzmiał: „Co u licha, czy teka za mała, czy rezolucya za wielka?“ Trafności tej charakterystyce odmówić nie można.

właśnie pod względem historycznym i technicznym i ogłosiłem w Sprawozdaniach Akad. Umiej., t. XII r. 1907 lipiec str. 8—11, „O budowie okrętu wojennego w Polsce (1570—72)“, więc pozwolę sobie dorzucić kilka spostrzeżeń na podstawie moich notat, z których już zapewne nie będę miał sposobności inaczej skorzystać.

Co do literatury o historii żeglarstwa, to zauważyłem brak podstawowego dotąd i dla Niemców dzieła: A. Jal, *Archéologie navale*. Paris 1840 2 tomy, w którym niejedną szczegółów dałoby się znaleźć do budowy okrętów w XVI wieku. Dalej nie wymienia dr. K. ważnego dla budowy okrętów w portach pruskich dzieła E. Baasch'a, *Beiträge zur Geschichte des deut. Seeschiffbaues und der Schiffbaupolitik*. Hamburg 1899. Nie bez pożytku byłby także artykuł E. Daenella *Zur hansischen Schifffahrt im Mittelalter* w wydawnictwie „Zu Friedrich Ratzels Gedächtnis“ Leipzig 1904 str. 23—38. Należałoby może także odszukać Bart. Crescencio, *Nautica mediterranea*, najznakomitszy podręcznik żeglarstwa i budowy okrętów w drugiej połowie XVI wieku pochodzenia weneckiego, w którym w rozdz. X (str. 71) jest opis budowy typowego galionu. Do wyjaśnienia warunków, w których okręt nasz był budowany, obok bardzo cennego dzieła Szelągowskiego *Walka o Bałtyk*, należałoby uwzględnić G. Forstena *Akty i pisma k'istorji baltijskago woprosa*, 2 tomy, St. P. 1889 i 1893 oraz Witolda Nowodworskiego *Wojna o Inflanty*.

Najdonioslejszym faktem pozostającym w ścisłym związku z budową galiony, o którym dr. K. nie wspomina, jest utworzenie Komisji morskiej przez Króla Zygmunta Augusta dwoma aktami, wydanymi w Knyszynie 24. maja 1568. W jednym z nich określił król ustrój i władzę komisji, której oddał całkowite wykonywanie dominium maris t. j. władzę administracyjną i sądowniczą w sprawach morskich oraz sprawę budowy floty. W drugim zaś akcie wskazał król Komisji morskiej środki finansowe do skutecznego spełnienia jej rozległych i ważnych obowiązków. Komisya składała się z 7 mężów, pochodzenia pruskiego, mających znajomość spraw żeglarskich; prezesem komisji był Jan Kostka ze Stangenberga, kasztelan gdański (od 1556), starosta pucki (od r. 1554) i tczewski, podskarbi ziem pruskich oraz dzierżawca ekonomii malborskiej (od 1555), późniejszy kandydat do korony polskiej zmarły w r. 1581 (Boniecki, *Herbarz* t. XI). Głównem źródłem dochodów komisji miały być dochody właśnie z ekonomii malborskiej. Komisya morska jest rodzajem specjalnej władzy, utworzonej przez króla na wzór państw terytoryalnych niemieckich, może nawet według wzoru Prus Książęcych. Początkowo utworzona ona została jako instytucja prowincjonalna Prus Królewskich. Dopiero w Lublinie na sejmie 3. lipca 1569 wydał król „ustawę komisji morskiej“ transsumując oba poprzednie akty i uzupełniając je na mocy uchwały senatu. Komisya pruska została

teraz zamieniona na komisję morską obydwu państw, polskiego i litewskiego, była więc pierwszą po sejmie wspólną ich instytucją. Wspólność ta wyraziła się nie w jej składzie osobistym, który nie uległ zmianie, ale w oparciu jej finansów na dochodach czerpanych oprócz z Prus, z Korony (komora solna w Bydgoszczy) i z Litwy (3 nadmorskie starostwa Zmudzi) oraz dochodów z przedsiębiorstw górniczych w obu państwach, do których zakładania komisya otrzymała prawo. Zarząd finansów Komisji miał się nazywać Komorą Komisarską (*camera commissariorum*). (Akty podkanclerskie Franciszka Krasieńskiego tom III str. 433 nr. 388). Komisya morska Zygmunta Augusta była solidnym zawiązkiem administracji polskiej i jest uwagi godnym pomnikiem polskiego prawa administracyjnego, którego jednak znaczenia A. Szelański nie docenia w swem dziele: *Walka o Bałtyk*. Niestety razem z ostatnim Jagiellonem zgasła i ta świeżo przez niego zapoczątkowana instytucja. Do śmierci jej przyczynił się ten niezdrowy przewrót w psychice szlachty i możnowładztwa polskiego, jaki się dokonał przez handel tronem polskim zwany elekcją. Szlachta polska oddawała najwyższą władzę nad sobą w zamian za uroczyste obietnice; należały do nich także obietnice wyręczenia społeczeństwa w obowiązkach względem siebie. W *pacta conventa* króla Henryka i króla Zygmunta III wsadzono żądanie wybudowania floty wojennej. Przez to zrzucił z siebie ten obowiązek sejm szlachecki, dochody zaś przeznaczone na Komisję morską mogli rozdrapać między siebie możni panowie.

Budową galeonu kierował kasztelan Jan Kostka razem z Komisją. Dr. K. myli się, przypuszczając, że się nią zajmował osobiście król Zygmunt August, że do niego jeździł finansowy administrator budowy, Bąkowski, do Gdowska i do Malborka i że nawet sam król przyjechał 5. października 1571 do Elbląga, aby zobaczyć budujący się okręt (str. 93—94). Tym „Jegomościem“, do którego Bąkowski jeździł i który przyjeżdżał oglądać okręt był niewatpliwie Jan Kostka, prezes Komisji morskiej, król bowiem w terminach wymienionych przebywał przeważnie w Warszawie, jak tego dowodzą liczne dokumenty w Aktach podkanclerskich Fr. Krasieńskiego.

W ustępie, poświęconym typom okrętów XVI w., widać pewne sprzeczności, pochodzące stąd, że niemieccy autorowie z których dr. K. korzysta, głównie Hagedorn, są zbyt patryotyczni a nie dosyć krytyczni. Stąd zapewne pochodzi wątpliwość, czy żaglowce XVI w. (dr. K. ma na myśli okręty wojenne) powstały z kogi, średniowiecznego żaglowca handlowego północno-europejskiego czy też ze średniowiecznego wiosłowca przez odpowiednie jego przekształcenie (s. 96). Poza tem należałoby dla ścisłości stwierdzić, że na m. Śródziennem używano do celów handlowych już w średnich wiekach częściej okrętu żaglowego zwanego technicznie *navis latina* niż wiosłowego.

„Udoskonalony typ wiosłowca z w. XVI przedstawia galera”. Zdanie to jest zupełnie trafne, jeżeli będziemy pamiętać, że galera jest wytworem średnich wieków, bo już w XIII w. galery były znane. Zdaje mi się, że z ilości drzew kupionych na maszty nie można wnioskować o większej niż dwa ilości masztów na polskim galeonie; budowana równocześnie i fregata (str. 97), ponieważ mowa jest w rachunku o 2 masztach, o dwóch wielkich marsach, 2 o mosiądzowych szybach, które przyszły do masztów, i 2 kłódach, które założono na wierzch masztów dla ochrony lin. Oprócz tego były 2 małe maszty pochyłe, ponieważ jest mowa nadto o 2 małych marsach (str. 63). Co do obicia (planowania) okrętu, to muszę zwrócić uwagę, że W. Vogel w swej *Geschichte der deut. Schifffahrt* t. I str. 473 odrzuca pogląd Hagedorna, iż obicie karawelowe, o spojeniu na fugi podobnem do spojenia posadzek pokojowych, pochodzi dopiero z XV w., ponieważ było ono znane już w starożytności i używane w średnich wiekach. Wbrew zdaniu dra K. sądzę, że galeon polski miał obicie nie karawelowe, ale klinkowe (układ desek podobny do układu dachówek na dachach), ponieważ na uszczelnianie okrętu potrzeba było bardzo wiele konopi (10 łasztów i kilkanaście kamieni) i smoły (17 kłód) tudzież dni roboczych (378 dni), a właśnie obicie klinkowe jest mniej szczelne, niż karawelowe.

Nie podobna się zgodzić na pogląd dra K. o rozwoju budownictwa okrętowego w XVI w., mianowicie na to, żeby jedynie niemieccy żeglarze miast bałtyckich a zwłaszcza Gdańska przyczynili się do postępu w budowie okrętów w XVI w. Wobec stałych już i ożywionych stosunków między portami europejskimi postęp ówczesny był dziełem współpracy wszystkich żeglarskich narodów pod przewodnictwem Włochów, którzy do XVII w. stale przodowali Europie pod względem nauk ścisłych i techniki. Wszak Włosi, Genuenńczycy i Wenecyanie, byli wychowawcami marynarki po kolei: hiszpańskiej, portugalskiej, francuskiej, angielskiej (na początku XVI w.), wszak pisali najlepsze traktaty teoretyczne żeglarskie, wszak włoscy specjaliści budowali nawet flotę szwedzką w połowie XVI w. a i król Zygmunt August do Elbląga, który obok Gdańska i Królewca był najważniejszym miejscem, gdzie budowano okręty na zbył dla całej Europy północno-zachodniej, sprowadził 2 weneckich Włochów, którzy obok galeonu zbudowali i podziwianą powszechnie fregatę, zupełnie nowy typ okrętu wojennego. Gdyby budownictwo okrętowe na Bałtyku górowało, toby się mimo niechęci Gdańska postarano o budowniczych z innych miast bałtyckich a przede wszystkim znalazłoby ich w samym Elblągu. Warto przy sposobności zauważyć, że w Wenecyi uchodzili cieśle raguzkańscy za najlepszych cieśli okrętowych.

W ustępie o kształtach budowy okrętu podnosi dr. K., że 2 włoscy mistrze Jakób i Dominik pobierali płacę mniejszą niż

cieśle miejscowi (niemcy), by tylko po 1 złp. 15 gr. tygodniowo, gdy majster ciesielski Piotr brał po 22 gr. dziennie czyli po 4 złp. 12 gr. tygodniowo a zwykli cieśle po 7—17½ gr. dziennie, czyli przeciętnie po 12 groszy tj. 2 złp. 12 gr. Zachodzi jednak różnica między płacą Włochów a miejscowych robotników. Włosi pobierają od Bąkowskiego, zarządcy finansowego budowy, tylko strawne a nadto osobno otrzymują gospodę, jaki zaś był ich jurgielt tj. wynagrodzenie za dzieło wykonane, tego nie wiemy, nie obejmuje go bowiem rachunek Bąkowskiego.

Jeszcze jeden drobny szczegół. Model okrętu polskiego, z XVII w. wykonany przez kap. Schneehagena 1893—7 w Hamburgu, który znajduje się w Malborgu, a którego drugi widocznie egzemplarz pod nieco skróconą nazwą „Guldene Sonne“ zamiast „Die vergulne Sonne is Myn Naeme“ oglądałem w Hamburgu w tamtejszym Muzeum żeglarskiem w r. 1907. Stronę ekonomiczną naszego zabytku możnaby opracować daleko lepiej i dokładniej niż to uczynił dr. Kleczkowski, ale z tego nie podobna mu jako nie specjalście robić zarzutu. Gdybym ja był wydawcą, byłbym to zrobił, ale w takim razie strona filologiczna byłaby zaniedbana.

Fr. Bujak.

Nuntiaturberichte aus Deutschland nebst ergänzenden Aktenstücken 1585 (1584)—1590.

Zweite Abteilung. Die Nuntiatur am Kaiserhofe Zweite Hälfte. Antonio Puteo in Prag. 1587—1589 bearbeitet und herausgegeben von Dr. Joseph Schweizer Paderborn 1912.

(Quellen und Forschungen aus dem Gebiete der Geschichte... herausgegeben von der Görres-Gesellschaft. XIV Band, str. CXLVI+630).

Żaden z tomów nuncyatury rzymskiej na dworze cesarskim nie zawiera tak obfitego materiału do dziejów Polski, jak tom niniejszy. Obejmuje on bowiem akta nuncyatury Antoniego Putea, arcybiskupa Bari, który sprawował urząd nuncjusza na dworze Rudolfa II od początku 1587 do połowy 1589 r., a więc w okresie ze względu na stosunki polsko-habsburskie bardzo doniosłym. Puteo był świadkiem zabiegów Habsburgów o tron polski po śmierci Stefana Batorego, przygotowań Maksymiliana do walki z elektem szwedzkim, Zygmuntem, stanowiska dworu cesarskiego wobec Polski po klęsce pod Byczyną, wreszcie zabiegów o uwolnienie arcyks. Maksymiliana z niewoli polskiej; skrzętnie więc notuje w swych depeszach wszystko, co się do tych spraw odnosi. Lecz rola jego w Pradze nie miała się ograniczać wyłącznie do biernego śledzenia wypadków. Od pierwszej bowiem chwili, gdy tylko okazało się, że Habsburgowie ubiegać się będą o tron polski, postanowił Sykstus V użyć swego wpływu dla poparcia kandydatury rakuskiej. Dlatego też odwołano z Pragi niepopularnego na dworze cesarskim, Filipa

Segę¹⁾, a miejsce jego zajął Puteo, który w myśl życzeń papieża miał działać w kwestyi polskiej na korzyść Habsburgów.

Puteo, wyjeżdżając z Rzymu, otrzymał bez wątpienia dokładne wskazówki, jak ma się w tej sprawie zachować. Nie udało się wprawdzie odnaleźć udzielonej mu instrukcyi, z tego jednak nie wynika wcale, jak błędnie sądzi wydawca, że nie dano mu żadnych poleceń tyczących elekcji w Polsce (str. CXL). Rzecz miała się przeciwnie, co wynika po pierwsze z tego, że już na pierwszej audyencyi u cesarza (20. maja 1587 r.) nie poprzestał Puteo na ogólnych zapewnieniach, że zwrost świetności i potęgi rodziny Habsburgów miłym jest Stolicy Ap., lecz podawał także opinię i radę papieża, aby w Polsce jednako stronników całego domu cesarskiego, a nie pojedynczych jego przedstawicieli tak, aby zwolennicy jednego z ubiegających się arcyksiążąt gotowi byli w razie potrzeby oddać swe głosy także innemu z kandydujących Habsburgów. (Nr. 8. str. 9). Po drugie, kard. Montalto, wydając nuncyuszowi w Polsce, Annibalowi z Kapuy, polecenie działania na korzyść kandydatów habsburskich, zawiadomił go równocześnie, że wyjeżdżający do Pragi Puteo otrzymał rozkaz stosowania się do poleceń, które ten mu z Polski przesyłać będzie („...il nuntio (scil. Puteo) ha ordine di fare, quanto da Esse le sarà scritto..“)²⁾. Można więc przyjąć jako fakt zupełnie pewny nie tylko to, że Puteo otrzymał jakąś instrukcyę odnośnie do elekcji polskiej, lecz także to, że w swych rysach zasadniczych była ona zgodną z tą, którą wysłano Annibalowi z Kapuy.

Materyał, ogłoszony w niniejszym tomie, jest bardzo różnorodny tak co do swej treści, jak pochodzenia. Główny zrząd stanowią depesze nuncyusza do kardynała sekretarza stanu, Montalta, znajdujące się częścią w oryginałach, częścią w kopiach w tajnem archiwum watykańskiem, a z których ekscerpta (od stycznia do lipca 1589 r.) ogłosił już dawniej Theiner w trzecim tomie *Monumentów Poloniae*. Nie wszystkie jednak depesze Putea udało się p. Schweizerowi zebrać; niektóre z nich albo zaginęły zupełnie, albo tak są ukryte w archiwum watykańskiem, że ich odszukać niepodobna. Poważne zwłaszcza luki wykazują depesze z r. 1587, gdzie brak zupełnie kart szyfrowanych, które nuncyusz dołączał do swych listów.

Jeszcze gorzej ma się rzecz z depeszami kardynała Montalta do Putea. Jest ich bowiem za cały dwuletni okres czasu ledwo dwadzieścia, a z r. 1587 niema ani jednej; treści więc wydawanych przez Kuryę rzymską poleceń trzeba domyslać się częstokroć tylko z odpowiedzi nuncyusza.

Oprócz korespondencyi Putea z Kuryą znalazły się w wy-

¹⁾ Ob. Akta jego nuncyatury, ogłoszone przez R. Reichenbergera w X t. tegoż wydawnictwa. Paderborn 1905.

²⁾ Kard. Montalto do Annibala z Kapuy. 21. III 1587. Arch. Wat. N. Pol. v. 27, f. 8.

dawnictwie akta, które stanowić mają jej uzupełnienie, a pochodzą zarówno z archiwum watykańskiego, jak z innych archiwów. Dla stosunków habsbursko-polskich szczególnie doniosłe mają znaczenie dokumenty, zaczerpnięte z nadwornego archiwum we Wiedniu (częściowo już wyzyskane przez Mayera¹⁾). Przytoczę kilka dla przykładu: Relacya posłów cesarskich, wysłanych do Polski na elekcyę, z sierpnia 1587 r. (Nr. 34); list prymasa, Stan. Karnkowskiego, do Rudolfa II, z podaniem przyczyn, dla których przeszedł na stronę elekta szwedzkiego (Nr. 31); list Rudolfa do posła hiszpańskiego, Don Guilléna, tyczący pieniężnej pomocy Hiszpanii na koszt elekcyi (Nr. 38); kopia listu Rudolfa do Jana szwedzkiego, aby zatrzymał Zygmunta w Szwecyi (Nr. 53); relacya Maksymiliana o bitwie pod Byczyną i wzięciu do niewoli, tudzież propozycya, aby na drodze pokojowej szukać porozumienia z Polską (Nr. 88); list kard. Radziwiłła do cesarza z wyjaśnieniem, dlaczego nie udał się wybór Maksymiliana i z zapewnieniami o niezmiennem przywiązaniu do domu Habsburgów (Nr. 97); listy Wilhelma, elektora bawarskiego (Nr. 110), Chrystyana saskiego (Nr. 111), Jana Jerzego brandenburskiego (Nr. 112) do cesarza, którzy oświadczają się za pokojowem załatwieniem konfliktu z Polską; cesarska rezolucya na zjeździe arcyksiążąt w Pradze w sierpniu 1588 r. (Nr. 154) i t. d.

Zestawiłem tytuły tych kilku dokumentów, aby wskazać, że te są istotnie bardzo ważne i rzucają wiele światła na wypadki 1587—1589 r. Nasuwa się jednak pytanie, z jakiej racyi znalazły się one w wydawnictwie, obejmującym akta nuncyatury. Wszak Puteo nie był pośrednikiem między Polską a cesarzem i układów żadnych nie prowadził. Jeżeli więc wydawca pragnął rozszerzyć ramy wydawnictwa i ogarnąć całokształt stosunków polsko-habsburskich z okresu walki o koronę między Maksymilianem i Zygmuntem, w takim razie należało konsekwentnie ogłosić wszystkie akta, odnoszące się do tej kwestyi np. wszystkie dokumenty, tyczące układów będzińsko-bytomskich, a znajdujące się w Arch. wat. Nunz. Pol. 28, 33, 34. Wtedy obraz byłby istotnie wartościowy, bo kompletny, a nie fragmentaryczny. Podobnie z bogatej korespondencji Aldobrandina, liczącej kilkaset listów i dokumentów (Nunz. Pol. 32, Borgh. III. 72, Lett. Princ. 151) ogłosił p. Schweizer tylko cztery depesze Aldobrandina do Montalta, jedną do cesarza, jedną cesarza do Aldobrandina i jedną Klesla do Aldobrandina (ostatnia nie dotyczy spraw polskich). Jest to bardzo dowolny i nierzadko nieuzasadniony wybór, gdyż te listy nie są wcale ważniejsze od kilkuset innych pominiętych przez wy-

¹⁾ Des Olmützer Bischofes St. Pawlowski Gesandtschaftsreisen nach Polen aus Anlass der Königswahl nach Ableben Stephan I. Wien 1861.

dawcę; trudno więc zrozumieć, z jakiego powodu wyrwano je z całości.

Nie inaczej postąpił p. Schweizer z listami Annibala z Kapuy do Putea, zamieścić bowiem w Dodatku kilka jego listów, kilkanaście jednak, znajdujących się w tym samym voluminie Nuncjatury polskiej (N. Pol. 25, 27) pominął zupełnie, co więcej uwzględnione nawet przez wydawcę listy nie są zupełne, gdyż opuszczono dodawane do nich kartki ze szyframi, a przecież wiadomo, że na tych właśnie kartkach zamieszczał piszący to, co uważał za ważne i poufne. Obowiązkiem więc wydawcy było zadać sobie nieco trudu i odcyfrować szyfrę, bez której drukowanie listu nie ma celu.

W wyborze więc aktów widoczny brak konsekwencji i jasno wytkniętej myśli przewodniej, tak że do dokumentów, znanych z Przeździeckiego, Mayera, Rykaczewskiego i Theinera, przybywa wprawdzie kilkanaście nowych, lecz znowu są to tylko przyczynki, które nie tworzą zaokrąglonej całości.

Innego rodzaju zarzut możnaby zrobić wydawcy, że zbyt często podaje zamiast oryginalnego tekstu, jego streszczenie. Zdaje mi się, że skrótów przy dokumentach XVI w. można używać tylko tam, gdzie chodzi o rzeczy naprawdę bardzo błahę, boć nawet drobny jakiś szczegół lub sama stylizacya aktu może nie być bez pewnego znaczenia. P. Schweizer jest pod tym względem nie bardzo skrupulatny, o czem przekonąć się można, porównując n. p. streszczone przez niego ustępy depesz Putea z 2. maja (str. 443) lub z 27. czerwca 1587 (str. 470) z pełnymi tekstami, wydrukowanymi przez Theinera (M. Pol. III, 152). Jako przykład niech posłuży również depesza kard. Montalto do Putea z 18. czerwca 1588, (której nie ma u Theinera, skontrolować więc jej tekstu według niego nie można), depesza, zdaniem mojem, bardzo ważna, gdyż zawiera argumenty, za pomocą których nuncyusz miał odeprzeć zarzuty cesarza z powodu, iż Kurya rzymska uznała królem Zygmunta. Otóż sekretarz stanu podaje między innymi i ten argument, że również Grzegorz XIII polecił nuncyuszowi Laureo udać się na dwór Stefana Batorego, następnie zaś tak pisze: *Et non contento di questo rивocando il cardinale di Mondovi, vi mandò per successore et nuntio il vescovo di Bertinoro et in tempo, ch'il re Stephano non haveva aneora mandato solenne ambasciaria a dare l'obediencia solita a la Santità S. et a la S. Altezza. Con tutto questo non fu fatto da li principi Austriaci, che si sappia, risintimento aleuno, sebene si poteva fare giuridicamente, ehe hora non si può, poiche la eletione et coronatione del re Stephano pativano molte difficoltà...* Powyższe zdanie opuścił wydawca, podając w zamian następujące streszczenie: *Auch einen Nachfolger erhielt dieser Nuntius im Bischof von Bertinoro zu einer Zeit, als König Stephan dem Hl. Stuhl noch keine Obedienz geleistet hatte. Eine Einsprache des Hauses Österreich*

ist nicht bekannt, obwohl sie damals angebrachter gewesen wäre als im jetzigen Falle Maximilians (str. 258). Czyż dla oszczędzenia trzech wierszy druku opłaciło się streszczać ustęp i to streszczać niedokładnie, zacierając wyraźne przyznanie kard. Montalto, że Laureo został odwołany z Polski z powodu swego wrogiego stanowiska względem Batorego?

Przechodząc z kolei do rozważania, w jaki sposób zostały opracowane dokumenty, które swą treścią odnoszą się do spraw polskich, zacznę od przykładów.

Jako objaśnienie do depeszy Putea, traktującej o przygotowaniach wojennych do elekcji, jakie czynił Krzysztof Zborowski, daje wydawca następującą uwagę: Er lebte in Exil, während sein unglücklicher Bruder Samuel die Strafe der Hinrichtung erlitten hatte. Zur Zeit des Wahlreichstages war auch Christof totgesagt worden. (str. 33, uw. 1.); Zbytecznie wykazywać, ile fałszów zawiera ten krótki ustęp, który nadto pozostaje w rażącej sprzeczności z tem, co sam wydawca pisze na innem miejscu (str. XXII i XXXIII) o działalności i sile stronnictwa Zborowskich w okresie walki elekcyjnej. Wszak sejm konwokacyjny zakończył się zwycięstwem Zborowskich, a na sejmie elekcyjnym przewaga Zamoyskiego była początkowo bardzo nieznaczna, jakżeż więc przepuścić można było, że właśnie wtedy zapadł wyrok, skazujący Krzysztofa na śmierć? Co więcej, p. Schweizer, przytaczając powyższy fakt, odwołuje się na Heidensteina. Tymczasem ten na cytowanej stronie (254) mówi zupełnie co innego, opowiada mianowicie, że Zamoyskiemu nie udało się uwięzić Krzysztofa Zborowskiego, który chociaż banita wrócił do Polski podczas bezkrólewia.

W depeszy z 29. września 1587 (Nr. 47, str. 99) donosi Puteo o znanym napadzie Zborowskich w Stobnicy na Stanisława Tarnowskiego, kasztelana sandomierskiego. Wiadomo, że sprawcą napadu był Andrzej Zborowski, nuncyusz jednak, nie mając dokładnych informacyi, przypisuje ten czyn Krzysztofowi. Tej pomyłki nie dostrzega wydawca, natomiast nazwisko Tarnowskiego, przekręcone przez nuncyusza na Ternò, zaopatruje w następujące objaśnienie: Graf Stanisław Terno, Castellan von Sandomiria, nie wiedząc, że chodzi tu o Stanisława Tarnowskiego, w indeksie bowiem pod Tarnow Stanislaus nie wymienia wcale tej strony, na której znajduje się wspomniany ustęp depeszy Putea. A przecież nie potrzebował nawet sięgać do Cara¹⁾, aby się ze sprawą stobnicką zapoznać, sam bowiem drukuje dwa źródła, w której o niej mowa (relację Kurza i Hanniwaldta, podana w streszczeniu na str. LXXXI i pismo komisarzy polskich do cesarskich, wydrukowane na str. 374).

W depeszy z 18. czerwca 1588 (str. 258) porównuje kard. Montalto wybór Maksymiliana z wyborem Stefana Batorego,

¹⁾ J. Caro. Das Interregnum Polens im J. 1587. Gotha 1861, str. 106.

którego koronował nie prymas, lecz biskup kujawski (scil: Stanisław Karnkowski). Schweizer objaśnia: „Bischof Jakobus von Kiew“, mając widocznie na myśli Jakóba Woronieckiego, biskupa kijowskiego, który w r. 1587 obwołał Maksymiliana królem. Tekst jednak depeszy jest w tem miejscu zupełnie jasny i nie pozostawia najmniejszej wątpliwości, o której elekcyi mówi kardynał; fatalne więc to objaśnienie świadczy o tem, że dla wydawcy biskup kujawski, a kijowski, to ta sama osobistość. Dowodem zaś, że nie jest to zwyczajne przeoczenie, jest to, że stronę niniejszą cytuje się w indeksie pod biskupem kijowskim z uwagą: gemeint.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z Janem Ostrorogiem, podczaszym królewskim, który w myśl postanowień układu będzinińsko-bytomskiego posłował w r. 1589 od Zygmunta III do cesarza. Nuncyusz Puteo wspomina o nim kilkakrotnie (str. 98, 426, 433, 435), zachowując wszędzie dobrą pisownię, mimo to p. Schweizer uważa owego Ostroroga za Janusza ks. Ostrogskiego, wojewodę wołyńskiego i temu każe odbywać poselstwo do Pragi. Tem trudniej zrozumieć tę pomyłkę, że również Theiner (Mon. Pol. III, 96) wydrukował list Ostroroga z poprawnie odczytanym podpisem.

A czyż np. z innego objaśnienia, znajdującego się na str. 177, skorzystać będzie mógł wiele historyk cudzoziemiec? Nuncyusz mówi w swym liście, że według konstytucyi, wydanej za Zygmunta, Litwini wspólnie z Polakami mieli dokonywać wyboru króla. Mowa tu oczywiście o 2-gim artykule unii lubelskiej, o której wydawca widocznie nie słyszał, gdyż poprzestaje na objaśnieniu imienia króla następującą uwagą: „Einer der früheren polnischen Könige“. Szczęście, że objaśnień rzeczowych jest niewiele. Wydawca ogranicza się chętnie na podawaniu w uwagach tytułu dzieła, które o danej kwestyi traktuje.

Objaśnienia zaś osobowe są również błędne lub niewystarczające. Wydawca przekręca nazwiska wybitnych nawet działaczy politycznych i senatorów polskich (np. Warsewiczki lub Warszewiczki, Jasłoweczki, Czołek, Cieklini, Tienowicz, Seretuski), albo nie zna ich wcale (np. nazwiska Stanisława Szafranca, wojewody sandomierskiego, Stanisława Goślickiego, biskupa kamienieckiego, Łukasza Kościeleckiego, biskupa poznańskiego, ba nawet podkanclerzego, Wojciecha Baranowskiego, którego nazywa Bischof Albert). Marein zaś Leśniowski, kasztelan podlaski nazwany został (str. XCIII) „Der Königliche Sekretär Podlaski“. P. Schweizer sądzi — jak wynika z indeksu — że Leśniowski, a Podlaski to dwie różne osoby.

Podobnie fatalną jest pisownia nazw miejscowości, niekiedy tak przekręconych, że z trudem tylko domysleć się można, o jaką chodzi miejscowość np. Tyniec nazywa się Tegnitz, Ło-

wicz Lowiz, Wola Wolau, Zamość Samosk, Wiślica Wislitz, Wizlitz, lub Wistliza, Siewierz Szewior, Brześć Breste i t. d.

Gorzej, że także indeks wykazuje poważne braki, o ile chodzi o osobistości polskie. Przedewszystkiem układ jego jest tego rodzaju, że niektóre osoby umieszczone są pod nazwiskami rodowymi, inne pod nazwą miejscowości, w której urząd sprawowały. Wprowadza to oczywiście pewien zamęt i utrudnia oryentację; po drugie pobeżna nawet kontrola indeksu wykazuje cały szereg opuszczeń np.: pod Firlejem Mikołajem nie zacytowano strony 197, pod Ciołkiem (nazwanym Czołek) strony 98, pod Jordanem strony 107, pod biskupem krakowskim strony 235, pod Jerzym Radziwiłłem strony 61, pod Rozrażewskim strony 70. Przy takiej niedokładności wartość tego indeksu jest bardzo problematyczna i korzystać z niego można tylko z wielką ostrożnością.

Kilka słów wypadnie mi jeszcze poświęcić III rozdziałowi wstępu, zatytułowanemu „Die Sukzessionswirren in Polen (1586 do 1589,“ str. XIV—CXXVIII), gdzie autor, opierając się na dokumentach watykańskich i wiedeńskich, stara się przedstawić walkę o tron polski po śmierci Stefana Batorego, tudzież działalność legacyjną kardynała Aldobrandina, wysłanego do Polski przez Sykstusa V dla doprowadzenia do zgody między Zygmuntem III, a Habsburgami.

W omówieniu tej rozprawy ograniczę się do kilku zasadniczych punktów. Chociaż materyał, którym rozporządzał autor, jest bez wątpienia jednostronny, to jednak daje on dostateczne podstawy do tego, aby z pewnej strony oświetlić wypadki, związane z walką o tron w Polsce, a mianowicie działalność Habsburgów, tudzież rolę Kuryi rzymskiej. Lecz przytem, jeżeli zadanie ma być uważane za spełnione, koniecznym jest warunkiem wszechstronne i gruntowne wyzyskanie dostępnego materyału źródłowego.

Otóż stwierdzić trzeba, że nie wszystkie dostępne p. Schweizerowi źródła, znajdujące się w archiwum watykańskiem, a konieczne do zrozumienia wypadków politycznych, zostały uwzględnione. Odnosi się to w pierwszej linii do aktów nuncjatury polskiej. Autor cytuje wprawdzie kilkakrotnie listy nuncjusza w Polsce, Annibala z Kapuy, zna nawet z tytułu niekompletne ich wydanie w polskim przekładzie Przeździeckiego, faktycznie jednak zapoznał się z tym działem bardzo pobeżnie. Nie sięgnął prawie zupełnie do szyfrowanych depeesz nuncjusza, ani udzielanych mu instrukcyi, podobnie tegoż korespondencya z różnymi osobistościami znana mu jest tylko fragmentarycznie, chociaż w archiwum watykańskiem znajduje się prawie w komplecie. Stąd pochodzi cały szereg błędów w tej rozprawie. Na str. XXX pisze autor, że arcyks. Ernest był i pozostał do końca kandydatem Kuryi. Jest to twierdzenie zupełnie fałszywe. Z instrukcyi bowiem, udzielanych Annibalowi z Kapuy,

wynika jasno, że Sykstus V popierał w Polsce kandydaturę Habsburgów wogóle, zdając się pod względem wyboru osoby zupełnie na dwór cesarski. Przytoczony zaś przez autora fakt, że papież posłał Ernestowi kapelusze i miecz poświęcony, nie jest żadnym dowodem, gdyż takie samo odznaczenie otrzymał również arc. Maksymilian ¹⁾.

Następnie zupełnie błędnie przedstawił autor nieudaną interwencję Annibala z Kapuy, podjętą z polecenia papieża po niezgodnej elekcji. Twierdzi on bowiem (str. LXII), że obie strony, tak Polacy, jak Maksymilian zgodzili się na pośrednictwo nuncjusza, w takim jednak razie byłoby zagadką, dlaczego rokowania te nie wpłynęły zupełnie na przebieg wypadków i nie powstrzymały działań wojennych Zamoyskiego. Tego nie umie i nie stara się autor wyjaśnić, chociaż zupełnie pewną odpowiedź mógł znaleźć w korespondencji Annibala z senatorami polskimi, z której wynika, że ze względu na silne przeciwnie niemu rozgoryczenie wśród stronników Zygmunta nie uważano go za odpowiedniego pośrednika. Odpowiedzi senatorów tak świeckich, jak duchownych dane Annibalowi ograniczają się więc do komplementów i podziękowań papieżowi za opiekę i troskliwość. Odrazu więc było widocznem, że sprawa rokowań nie miała najmniejszych widoków.

Podobnie na str. CVII znajduje się zagadkowy ustęp, że po rozpoczęciu układów będzińsko-bytomskich wysłał Aldobrandino do Annibala swego majordoma Mercatiego, poczem nuncyusz przeniósł się z Będzina do miejsca dawniejszego swego pobytu (scil. do Sławkowa). Autor, podając ten fakt, nie wyjaśnia wcale ani celu poselstwa Mercatiego, ani przyczyny nagłego wyjazdu nuncjusza z Będzina, a wystarczyło sięgnąć do tejże samej korespondencji nuncjusza, aby zagadkę rozwiązać. Dowiedziałyby się z niej autor, że Annibal starał się wszelkimi sposobami, aby zaproszono go do współudziału w toczących się rokowaniach, przygotował sobie nawet mieszkanie w Będzinie, lecz sprzeciwili się temu stanowczo komisarze polscy. W związku więc z tą sprawą pozostawał jego przyjazd i wyjazd z Będzina.

Drugi poważniejszy zarzut dotyczy sposobu opracowania zebranego materiału.

Wiadomo, jak bardzo subiektywne i pobieżne są często sądy nuncjuszy o ludziach i sprawach tego państwa, w którym swój urząd sprawowali, gdyż zmieniając się co dwa lata, nie mieli nawet dość na to czasu, aby zapoznać się dokładnie z miejscowymi stosunkami. O tem nie wolno zapominać historykowi, który sądy nuncjusza musi poddać dokładnej kontroli i krytyce. Tego właśnie nie czyni p. Schweizer, który natomiast zupełnie mechanicznie i bezkrytycznie zestawia

¹⁾ Arch. Vat. Arm. 42. v. 47. Min. brev. f. 225, 11. kwietnia 1588.

wiadomości, zaczerpnięte czyto z aktów nuncyatury, czyto z relacyi agentów habsburskich. Stąd pochodzi, że rozprawa cała roi się poprostu od nieścisłości, sprzeczności i faktów niesprawdzonych np.:

Na str. XIV wymienia autor za Segą kilkunastu kandydatów do korony polskiej, chociaż jest to dowolna kombinacya nuncyusza lub jego otoczenia, która nie ma najmniejszego znaczenia.

Na poparcie twierdzenia, że szanse Maksymiliana w Polsce stały dobrze, przytacza się list Segi, pisany do niego z Pragi (str. XXIX).

Mówiąc o poselstwie Pernsteina do Szwecyi, wysłanego w sprawie projektowanego małżeństwa z księżniczką szwedzką (str. XXIV) lub o zamierzonym wmieszaniu się Jana Kazimierza, elektora Palatynatu, w sprawy polskie i to przeciw Habsburgom (str. LXXII), odwołuje się na świadectwo Annibala z Kapuy.

O Zamoyskim wypowiada autor na str. XXV zupełnie gołosłowne, niczem nie uzasadnione twierdzenie, że myślał on o koronie dla siebie, na innem miejscu (str. XLVII), że Zamoyski wiernym był wybranemu za jego sprawą Zygmuntowi, a gdzieindziej (str. 177) z kolei, że po niezgodnej elekcji miał on zamiar przeprowadzić trzeci wybór — kard. Andrzeja Batorego.

Podobnie Litwinów uważa raz autor za „die Säulen der österreichischen Bewerbung“ (str. XXIX), kilka stron dalej twierdzi, że byli oni zwolennikami kandydatury moskiewskiej, a znowu na str. LIX czytamy, że Maksymilian pokładał swą nadzieję głównie na wierności Litwinów, która chwiać się zaczęła dopiero po cofnięciu się jego z pod Krakowa do Krzepic.

Na str. LXV wyraża autor przypuszczenie, że Stanisław Ciołek zdradził Maksymiliana podczas bitwy pod Byczyną. Tymczasem wiadomo, że Maksymilian po przegranej używał go do prowadzenia układów o poddanie się, czego byłby nie czynił, gdyby ten go podczas walki zdradziecko opuścił. Dopiero więc później, gdy po kapitulacyi Ciołek zbliżył się do Zamoyskiego, powstało podejrzenie, że działał nieszczerze. Ile w tem podejrzeniu prawdy, niewiadomo, gdyż później ten sam Ciołek snuł — jak twierdzi Schweizer na str. LXXVIII — jakieś awanturnicze plany uwolnienia Maksymiliana podstępem, czy przemocą z niewoli polskiej.

Na str. XCIV twierdzi p. Schweizer, że wtedy, gdy już Aldo-brandino wziął w swe ręce sprawę pośrednictwa między Polską a cesarzem, Zamoyski prowadził samodzielne układy z Maksymilianem „ohne Berührung mit dem Kardinallegaten“; niewiadomo tylko, czy działało się to za wiedzą cesarza. Całe to twierdzenie jest bezpodstawne, gdyż sam fakt, iż Maksymilian zawiadomił kanclerza o uchwałach kongresu arcyksiążąt w Pradze i o instrukcyi Kobentzla, nie uprawnia jeszcze do wniosku,

że układy toczyły się poza plecami legata. Co więcej sam autor zbija własne twierdzenie, gdyż kilka wierszy poniżej mówi, że tytuł królewski, użyty w piśmie przez Maksymiliana, wywołał gniew Zamoyskiego i utrudnił porozumienie z Tolosanem. A Tolosano był przecież wysłannikiem legata i działał z jego ramienia i polecenia.

Układy będzińsko-bytomskie przedstawia p. Schweizer w ten sposób, że podaje treść wszystkich pism jakie wymieniali między sobą komisarze polscy i habsburcy i jakie wysyłano do Zygmunta i cesarza, nie kusząc się nawet o ujęcie w jakikolwiek związek poszczególnych faz negocjacji. Skutkiem tego powstaje obraz na wskroś chaotyczny, w którym trudno zorientować się; jest to rodzaj mechanicznie zestawionego dyaryusza, a nie naukowe opracowanie układów.

Dodajmy do tego podniesiony już powyżej zarzut, że autor nie rozumie zupełnie prądów politycznych, ani stosunków polskich (rokosz uważa za „eine reine Volksabstimmung unter zeitweiliger Aufhebung aller Ämter.“ str. XXXIII, a koronę polską nazywa koroną św. Stanisława str. LXIX). A przecież, jako cudzoziemiec, był w tem szczęśliwym położeniu, że miał do dyspozycji aż trzy rozprawy w języku niemieckim, odnoszące się do bezkrólewia r. 1587. Nie będzie więc zbyt surowy nasz sąd, że wartość tej rozprawy polega wyłącznie na zebranych w niej materiałach; błędy zaś, widoczne w całym omawianym tomie nuncyatury, są tak rażące, że nie przenoszą one zaszczytu jednemu z najpoważniejszych wydawnictw niemieckich.

Czesław Nanke.

BIBLIOGRAFIA HISTORYI POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

Kochanowski J. K. O potrzebach nauki polskiej w zakresie historii. Nauka polska str. 225—236.

Smoleński Władysław. Potrzeby historii polskiej. Nauka polska, str. 237—242.

Dzwonkowski Włodzimierz. Historia Polski na monografiach źródłowych oparta. Część I Prehistoria ziem polskich. Słowiańszczyzna pierwotna. Początki polskiej kultury i organizacyi. 106 ilustr., 6 map. Warszawa 1918, str. 195.

Dąbrowski Józef. Dzieje Polski w streszczeniu z tablicą chronologiczną, wykazem urzędów, sądownictwa, podziału administracyjnego, kościelnego, politycznego, urzędów skarbu i wojskowości Rzeczypospolitej oraz 12 mapkami. Moskwa 1916, str. VIII, 379, 1, 56, IX, 12 map.

Dąbrowska Marya. Dzieje naszej ojczyzny. Kraków 1918, str. IV. 219.

Polska w kulturze powszechnej. Dzieło zbiorowe pod redakcją Feliksa Koniecznego. Kraków 1918. Cz. I XVI + 419 cz. II XXV + 649.

Poszczególne rozprawy podane będą w działach później.

Brzeski Tadeusz. Teorie przyczyn upadku Polski. Kw. h. 1918, str. 173—240. Odb. Lwów 1918.

Zakrzewski Stanisław. Opis grodów i terytoriów z północnej strony Dunaju czyli t. zw. ⁴ ograf bawarski R.: E. Modelski Kw. h. 1918, str. 340—346.

Zakrzewski Stanisław. Czeski charakter Krakowa za Mieszka I. Przywilej praski 1086, R.: Č. čh. 1917, nr. 449—453.

Górka O. Anonimi descriptio Europae orientalis a. 1308. R.: J. Susta Č. č. h. 1917, str. 405—9.

Dembińska Anna. Stosunki Wielkiego księcia Witolda do Rusi północno-wschodniej w latach 1425—1430. P. n. l. 1918, str. 577 do 590.

Oberländer Paul. Hochmeister Friedrich von Sachsen 1498—1510. Berlin 1914. R.: Fr. Papeé Kw. h. 1918, str. 351—353.

Z. F. Czasy Zygmunto-wskie (1506—1572) kartka z dziejów Polski. Warszawa 1918, str. 62.

Stanisłai Rescii Diarium ed J. Czubek. Kraków 1915. R. Cz. Nanke, Kw. h. 1918 str. 353 do 358.

Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego 1606—1608, wydał Jan Czubek. Tom II i III. Proza, Kraków 1918, str. 480, 461.

Prochaska A. Z dziejów Chmielnickizny P. pw. 1918, zes. 7.

Witkowska H. i Krzyżanowska W. Kozaczyna. Wyjątki z dzieł historyków polskich. Warszawa 1918, str. 61.

Kubała Ludwik. Wojna brandenburska R.: Wł. Konopczyński, Głos Narodu 1918 nr. 48—50.

Konopczyński Wł. O wojnie szwedzkiej i brandenburskiej r. 1655—7 Kw. h. 1918, str. 241—254.

Neuber Anton. Der schwedisch. polnische Krieg u. die österreichische Politik 1655—1657. Prag 1915. R.: Wł. Konopczyński. Kw. h. 1918 str. 358—60.

Prochaska Antoni. Zmarnowany 1760. (Antoni Towłaj). Gazeta lwowska 1918, nr. 152.

Mejbaum Wacław. O tron Stanisława Augusta. Lwów 1918, str. 261.

Wasylewski Stanisław. Z dworu Stanisława Augusta. Gazeta lwowska 1918 nr. 279 do 281, 1919 nr. 3—12.

Urbanek Wiktor. Friedrich der Grosse und Polen nach der Konvention vom 5 August 1772. Apr. M. 51 (1917) str. 287—326.

Zimmermann Kazimierz. X. Fryderyk Wielki i jego kolonizacja rolna na ziemiach polskich. Poznań 1915 T. I XX + 398 II XII + 495, 2 mapy, 11 tablic.

Górski Konstanty. Bitwa pod Racławicami. (Bibl. logionisty 13). Warszawa 1918, str. 40, mapa.

Modelski T. E. Kilkanaście aktów i pism z r. 1794. Kw. h. 1918 str. 255—314.

Kallenbach Józef. Adres Legii drugiej do Kościuszki 1798. Kw. h. 1918, str. 326—329.

Kraushar Al. Obchody pozgonne Kościuszkowskie w Warszawie w XIX stuleciu (Miscellanea historyczne 65). Warszawa 1918 str. 16.

Denter Zygmunt i Lutosławski Józef. Tadeusz Kościuszko w 100-tną rocznicę śmierci. Moskwa 1918. str. 43.

Hahn W. Kościuszko w polskiej poezji dramatycznej. Poznań 1918 str. 55.

Askenazy Szymon. Napoleon a Polska T. I. Upadek Polski a Francja. T. II. Bonaparte a legiony. Warszawa 1918 str. 327, 345.

Dalecka Wanda. Legiony Polskie Dąbrowskiego we Włoszech i Hiszpanii. Warszawa 1918, str. 45.

Galle Leon. Generał Henryk Dąbrowski twórca legionów. Warszawa 1918, str. 66.

Jezierski Edmund. Jen. Henryk Dąbrowski, twórca legionów, z 8 ilustr. Warszawa 1918 str. 136.

Smoleński Władysław. Jen. Henryk Dąbrowski, z 25 rycinami. Warszawa 1918, str. 60.

Rola Roman. Henryk Dąbrowski (1755 do 1818). Poznań 1918, str. 86.

Bandrowski Jerzy. Kim był ks. Józef Poniatowski. Kijów 1915, str. 36.

Kucharzewski Jan. Une leçon du passé. Le Royaume constitutionnel de Pologne 1815 do 1830. L'aigle Blanc. Revue. 1918 mars str. 3—49.

H. Grynwasser. Demokracja szlachecka 1795—1831. Warszawa 1918, str. 59.

R.: A. Próchnik. Kw. h. 1918, str. 363—367.

Białynia Ewa. Ignacy Prądzyński generał wojsk polskich w latach 1830—1831. Warszawa 1918, str. 56.

Woltersdorf Aleksander. Generał Ignacy Prądzyński a powstanie 1830—1831 roku w świetle źródeł historycznych. Warszawa 1917, str. 56.

Sokołowski August. Wyprawa Dwernickiego na Wotyń. Kraków 1917. R.: Br. Pawłowski. Kw. h. 1918, str. 367—370.

Kraushar Al. Czwartak, Antoni Olkowski i jego towarzysze 1833 r. (Miscell. histor. 76). Warszawa 1918, str. 15.

Śliwiński Artur. Joachim Lelewel. Zarys biograficzny, 1786—1836. Warszawa 1918, str. 455.

Zbiór materiałów do historii powstania styczniowego 1863—1864 roku zebrał August Kręcki. Zeszyt 4—7. Warszawa 1918, str. XXXIII—XXXVI i 25—36.

Tokarz W. Potyczka pod Szklarami. Epizod z dziejów wojennych roku 1863. Bello-na, 1918, nr. 2—3.

Medyński Aleksander. Rozwadowscy w powstaniu styczniowym. Gazeta lwowska 1918, nr. 18—20.

Dębowski Władysław. Pamiętniki „Wiesziatela”. Rządy hr. Mikołaja Murawiewa na Litwie 1863—1865. Według oryginału rosyjskiego. Kijów 1917, nr. 46.

Henrichowa Emilia i Kiślańska Teodora. Wspomnienia matki i córki z powstania 1863 r. Warszawa 1918, str. 161.

Pawłowski Bronisław. Nasze wysiłki zbrojne doby porozbiorowej. Zarys organizacji. Warszawa 1918, str. 34.

Pannenkowa Irena. Walka Galicyi z centralizmem wiedeńskim. Dzieje rezolucji sejmiku galicyjskiego z 24. września 1868. Lwów 1918, str. XIV. 288.

Prochaska Antoni. Fragmenty historyczne VI. Wojciech Porcysz komendantem Kro-na 1656 r. P. n. l. 1918, str. 961—975.

Prochaska Antoni. Pan Jan Michał Złotowicz. (Kartka z dziejów Lwowa) 1672—1679. Gazeta lwowska 1918, nr. 145—150.

Heydebrech Claus. Markowicz. Beiträge zur Geschichte eines kujawischen Dorfes. Posen, 1917, str. X, 80, 22, 3 tabl. 3 mapy.

Nowowiejski A. J. Płock. Monografia historyczna. Płock 1917, str. VI 624.

Hösock Ferdinand. Tatry i Zakopane przed Staszicem. Gazeta lwowska, 1918, nr. 234—274.

II. Nauki pomocnicze.

Semkowicz Władysław. Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historii. Nauka polska str. 287—312.

a) Geografia i etnografia.

Mapa ziem dawnej Polski (1:5.000.000) wraz z mapką rozszedlenia ludności polskiej i litewskiej według map E. Romera. Kijów 1918.

Sujkowski Antoni. Geografia ziem dawnej Polski. Warszawa 1918, str. X 480.

Romer Eugeniusz. Geografia. Wydanie nadzwyczajne. Kijów 1917, str. 111.

Sosnowski Paweł. Geografia Polski w dawnych granicach. Warszawa 1918, str. VIII. 260.

Dzierżyński Ignacy. Zarys geografii Polski. Cz. I. Przyroda. Warszawa 1918, str. 77 + atlas str. 22.

Sosnowski Paweł. Karpaty. Obraz geograficzny. Warszawa 1918, str. 57, 16 ryc. 4 mapy.

Eigner August. Krakau. Eine topographische Studie. Wien 1918, str. 24.

Janowski Al. Chełmszczyzna. Warszawa 1918, str. 40.

Friderichsen M. Landschaften und Städte Polens u. Litauens Beiträge zu einer regionalen Geographie. Berlin 1918, str. 133.

Wakar Wł. Rozwój terytoryalny narodowości polskiej. III. Statystyka narodowościowa kresów wschodnich. Kielce 1917, str. 154 VIII.

Czekanowski Jan. Stosunki narodowościowo-wyznaniowe na Litwie i Rusi w świetle źródeł oficjalnych. Lwów 1918, nr. 113. + mapa Pol.

Kirkor Z. Stosunki narodowościowe w Wielkopolsce w chwili zaboru i początkach rządów pruskich Roczn. polski 1917, nr. 12, str. 54—74.

b) Sztuka.

Tomkowicz Stanisław. Uwagi o potrzebach nauki polskiej w zakresie historii sztuki. Nauka polska, str. 433—442.

Batowski Zygmunt. Niektóre ważniejsze potrzeby historii sztuki u nas. Nauka polska, str. 411—423.

Tomkowicz Stanisław. Sprawa inwentaryzacji zabytków. Odbudowa kraju 1918, nr. 5.

Wojciechowski Jarosław. O potrzebie polskich pracowników inwentaryzacyjnych oraz o potrzebie wydawnictwa materiałów do inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce. Nauka polska, str. 423—432.

Tokarzewski-Karaszewicz J. Ochrona zabytków przeszłości — praca dla jutra. Muzeum polskie 1917, str. 1—5.

Zabytki polskie w Mińszczyźnie. Czas 1918, nr. 304.

Treter Mieczysław. Muzea współczesne. Studium muzeologiczne. Początki, rodzaje, istota i organizacja muzeów Publiczne zbiory muzealne w Polsce i przyszły ich rozwój. Kijów 1917, str. 103.

Łoza Stanisław. Suplement do słownika architektów Polaków oraz cudzoziemców w Polsce pracujących. Warszawa 1918, str. 75.

Zubrzycki Sas Jan. Wawel przeddziewowy. Wywody na tle polskiej sztuki pogańskiej. Lwów 1918, str. 64.

Antoniewicz Włodzimierz. Nowe odkrycia na Wawelu. Gaz. lwowska 1918, nr. 198, nast.

Szyszek-Bohusz Adolf. Rotunda ś. p. Feliksa i Adaukta (NP. Maryi) na Wawelu. Kraków 1918.

Chmiel Adam. Domy krakowskie. Ulica Floryańska. Część I. Liczby orj. nieparzyste 1—57. (Bibl. krak. nr. 54). Kraków 1918, str. 216, 31.

Lauterbach A. Warschau. (Berühmte. Kunststädte 66). Leipzig 1918, str. VIII. 199, 146 ryc.

Lauterbach Alfred. Styl Stanisława Augusta. Klasycyzm warszawski wieku XVIII. Warszawa 1918, str. 58, 29 tabl.

Rulikowski Mieczysław. Dawne gmachy i sale teatralne w Warszawie. Warszawa 1918, str. 46.

Baruch Maks. Podziemia Warszawy. Spraw. T. N. Warsz. 1915. maj, str. 67–73.

Tokarzewski-Karaszewicz J. Nasze kościoły i kaplice. Muzeum polskie 1918, str. 123–130.

Dobrowolski M. Zniszczenie klasztoru i kościoła OO. Dominikanów w Podkamieniu. Muzeum polskie 1917, str. 53–58.

Dettloff F. Der Entwurf vom 1488 zum Sebaldisgrab. R.: J. Kieszkowski Kw. h. 1918, str. 330 do 339.

Morelowski Marian. Głowy Wawelskie w Rumianowskim Muzeum w Moskwie. Losy zbiorów wileńskich. Opis sali poselskiej na Wawelu. Styl i geneza głów. Kijów 1918, str. 38, 24 tabl.

Gembarzewski Bronisław. Pracownia ikonograficzna. Nauka polska, str. 439–442.

Opatek M. Najstarsze dzwony środkowej Galicji. Głos Narodu 1918, nr. 165.

Pagaczewski Julian. Ze studyów nad polskim gobelinnictwem. Akademia Umiej. Kraków 1918, str. 33, 40.

e) Heraldyka i genealogia.

Rawita-Gawroński Fr. Stare rusko-polskie rody na Rusi do końca XVI w. P. n. l. 1918, str. 690–705; 801–817.

Prochaska Antoni. Fragmenty historyczne VII. Zamki kresowe i kresowa szlachta. P. n. l. 1918, str. 1057, 1086.

Radziński Z. L. Kilka szczegółów orodzie i życiu gen. Antoniego Radzińskiego. Kw. h. 1918, str. 315–325.

d) Numizmatyka i sfragistyka.

Gumowski Marian. Stan i potrzeby numizmatyki i medalografii polskiej. Nauka polska str. 313–328.

Brückner Al. Mitologia słowiańska. Kraków 1918, Akad. Umiej., str. 152.

Trojanowski Winc. Podania mityczne dziejów polskich w oświeceniu wiaroznawstwa porównawczego i obrzędów ludowych. Wisła 1917, str. 121–186.

Lodyński Marian. Uniezależnienie Polski od papieżstwa a kanonizacja św. Stanisława. Spr. T. N. Warsz. 1917, nr. 11.

e) Biblioteki i archiwa.

Opis aktów przechowywanych w warszawskim Archiwum głównym. Tom 2. Akta ziemskie i grodzkie XIV–XVIII w. województw wielkopolskich. Warszawa 1917, 4^o str. XVIII, 178.

Die Handschriften des Finanzarchivs zu Warschau zur Geschichte der Ostprovinzen des preussischen Staates. Hg. v. der Archivverwaltung bei dem kais. deutschen Generalgouvernement Warschau. Warszawa. 1917, str. XLIX. 290.

Jaworowski Aleksander. Katalog rękopisów biblioteki publicznej im. Łopacińskiego w Lublinie. Lublin 1917, str. 78.

Dąbkowski Przemysław. Wiadomości o archiwum Berehskiem Luba-Radzińskich obecnie we Lwowie. Opis konserwatorsko-archiwalny P. n. l. 1918, str. 1119–1151.

Białkowski L. Archiwum Centralne w Kijowie. Muzeum polskie 1917, str. 33–37.

Dąbkowski Przemysław. Uwagi o urzędzeniu ksiąg sądowych w dawnej Polsce. Odb. z P. P. A. Lwów 1918, str. 30.

Dąbkowski Przemysław. Urzędnicy kancelaryjni sądów ziemskich i grodzkich w dawnej Polsce. Odb. z P. n. l. 1918. Lwów 1918, str. 35.

Dąbkowski Przemysław. Kilka uwag o sprawie ksiąg sądowych polskich na podstawie aktów województwa ruskiego. Ex libris 1919. I. 2. str. 21–30.

Ehrenkreutz Stefan. Wiadomość o nieznanym rękopisie prawa magdeburskiego. Spraw. T. N. Warsz. 1917, zeszn. 5, str. 74.

f) Bibliografia.

Kuglin Wilhelm. Świętopełk Fiol z Krakowa i jego druki w Rosji. Muzeum polskie 1918, str. 131–138.

III. Kościół.

Monumenta Poloniae Vaticana III, Analecta Vaticana 1202–1366 ed Ptasnik. R.: H. Polaczówna. Kw. h. 1918. str. 346–351.

Frankiewicz Czesław. Przedsejmowe rokovania w sprawie soboru narodowego z r. 1554–1555. P. n. l. 1918, str. 848–853.

Kościński N. Karta z dziejów Dyecezyi Kamienieckiej. Kijów 1917, str. 30.

Wołyniak. Z przeszłości Karmelitów na Litwie i Rusi. Kraków 1918. R.: O. Halecki, Kw. h. 1918. str. 360—363.

Mościcki Henryk. Unici, wspomnienia z dziejów męczeństwa zebrał. (Biblioteczka pamiatiek narodowych). Warszawa 1918, str. 161.

Zaborowski Tadeusz. Konfederacya warszawska 1573 r. Pro Arte et Studio. Roczn. III zes. 1.

Bídló Jaroslav. Vzájemný poměr české a polské větve Jednoty bratrské v době 1587 do 1609. Čas. mat. num. 1917, str. 107—188.

R.: F. Hrejsa Č. č. h. 1917, str. 416—19.

IV. Prawo.

Balzer Oswald. O potrzebach w zakresie historii prawa polskiego. Nauka polska str. 243—252.

Kutrzeba Stanisław. Postulaty wydawnicze z zakresu historii prawa polskiego. Nauka polska, str. 253—274.

Chodźko W. dr. Polskie prawodawstwo sanitarne w rozwoju historycznym. Warszawa 1917. str. 52.

Cheliński Stan. Organizacya państwa polskiego podług ustaw sejmu Grodzieńskiego 1793 r. Themis polska T. XIII. (1918) str. 41—87.

Śliwiński Artur. Konstytucya trzeciego maja. Wydanie II. Warszawa 1918, str. 58.

Leliwa Tadeusz. Geneza powstania i upadku konstytucyi 3. maja. Włochy a Polska. Kijów 1917, str. 58.

Siemiński Józef. Konstytucya Trzeciego maja 1791 jako wyraz polskiej kultury politycznej. Odczyt. Warszawa 1918, str. 24.

Kutrzeba Stanisław. Koronacye królów i królowych w Polsce. Warszawa 1918, str. 22, 11 ryc.

Elekeye. Rokosze. Konfederacye. Zebrała i ułożyła Helena Witkowska. Warszawa 1918, str. 75.

Konarski K. O żołnierzu polskim, próba charakterystyki militarizmu polskiego od początku dziejów polskich po wiek XIX włącznie. Odczyt. Warszawa 1918, str. 23.

Rozwadowski T. Organizacya wojska dawniej a dzisiaj. Bellona 1918, nr. 2—3.

Kukiel Maryan. Dzieje wojska polskiego w dobie Napoleonowskiej 1795—1815. Tom I, wyd. nowe. Warszawa 1918, str. 282.

Kozielewski Ignacy. Pierwsza szkoła wojskowa w Polsce. Wyd. St. Sedlaczek. Kijów 1918, str. 37.

Rafacz Józef. Czynniki gospodarcze w dawnym prawie wiejskim. P. n. I. 1918. str. 721—729; 830—847.

Starczewski Eugeniusz. Możliwość państwa polskiego na tle dziejów II A. Czasy Saskie. Kijów 1917. str. 394.

Nartowski Wacław. Stan włościański w utworach poetycznych pisarzy polskich doby renesansowej XVI w. Studium historyczno-literackie. (Odb. z „Ludu“ XIX—XX). Lwów 1917, str. 192.

Bąkowski Klemens. Przyczynek do historii Towarzystwa Strzelców krakowskich. Nowa Reforma 1918, nr. 321, 323.

Kutrzeba Stanisław. Sprawa żydowska w Polsce. Szkic historyczny. Lwów, 1818. str. 76.

Choiński Jeske Teodor. Co żydzi robili w Polsce. Warszawa 1918, str. 20.

Studia nad dziejami prawa polskiego prywatnego: **Leon Babiński:** O sposobach utwierdzenia działów spadkowych na podstawie praktyki ksiąg sądowych wielkopolskich XIV—XV w.; **Kuratow Roman:** O zdolności cywilnej kobiet zamężnych w Małopolsce w XIV w. Warszawa 1917, str. 67, 28, 39.

Grynwasser Hipolit. Kodeks Napoleona w Polsce. Themis polska. T. XIII. (1918) str. 88—188). Odb. Warszawa 1918, str. 100.

Kostanecki Antoni. O potrzebach naukowych w zakresie ekonomii społecznej. Nauka polska str. 333—336.

Bujak Franciszek. Uwagi o badaniach życia społecznego i gospodarczego. Nauka polska, str. 337—344.

Bujak Franciszek. Uwagi o potrzebach historii gospodarczej. Nauka polska str. 275—286.

V. Szkolnictwo.

- Łempicki Stanisław.** Jan Zamoyski jako reformator wyższego szkolnictwa w Polsce. Część I. Działalność na polu szkolnictwa państwowego. Kraków 1918, str. 64.
- Chotkowski ks. Wł.** Ks. Prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie. Przyczynek do dziejów uniwersytetu. Kraków 1918, str. 147.
- Kosmowska I. W.** Tadeusz Czacki jako jeden z twórców szkolnictwa polskiego 1765—1813. Warszawa 1918, str. 34.

Dr. Eugeniusz Barwiński.



Ludwik Kubala

W trzy tygodnie po uroczystym obchodzie jubileuszowym, którym Lwów a za nim Polska cała uczciły ośmdziesiąt rocznicę urodzin Ludwika Kubali, zmarł On d. 30 września 1918 r. w otoczeniu zacnej Rodziny Swojej, w mieszkaniu przy ulicy Kurkowej we Lwowie.

Szczęście i radość posiadania Go wśród nas, pracującego jeszcze z godną podziwu energią, a niezmierna boleść z powodu nagłej utraty znakomitego dziejopisarza, przeznacznego obywatela i niepospolitego człowieka spłotły się w węzeł nierozwalny. Jubileusz stał się niestety, jakby pogrzebem, a wygłoszone na nim przemówienia, złożone zewsząd hołdy, nie tylko oświeciły wszechstronnie bogatą, błogosławioną działalność Zmarłego, ale były ponadto świadectwem powszechnej czci i miłości, jakimi otoczone jest, żyje i żyć będzie Imię Jego w narodzie.

Ludwik Kubala, acz życie nie spłynęło Mu po różach, przeciwnie było ciężkie i nad siły pracowite, dostąpił u jego kresu dwóch najlepiej zasłużonych łask losu: najwyższego zaszczytu, jakim jest uznanie swojego narodu, i możliwości ukończenia poczętego już w sędziwych latach dzieła, które jest koroną Jego dziejopisarskiej pracy.

Zanim Towarzystwo Historyczne, którego był długoletnim wiceprezesem, zanim pismo nasze, którego był stałym współpracownikiem, zdoła podać pełny obraz Jego działalności i określić stanowisko w historyografii polskiej, niechaj to krótkie wspomnienie przypomni najważniejsze daty o życiu i pismach nieodżałowanego Mistrza Naszego.

Ludwik Kubala urodził się d. 9 września 1838 r. we wsi Kamienica, w pow. limanowskim, z ojca obywatela ziemskiego i matki z domu Piaseckiej, 2-do voto Łuczkiwiczowej.

Do szkół ludowych uczęszczał w Starym Sączu, do gimnazjum w Nowym Sączu i w Krakowie; studia uniwersyteckie odbył częścią w Wiedniu częścią w Krakowie, naprzód na Wydziale prawniczym, potem na filozoficznym. Przerwały je pamiętne wypadki r. 1863, w których wziął czynny udział: należał do założycieli Rady Naczelnej galicyjskiej i t. zw. Ław głównych, zorganizował rodzinną Sądęcczyznę i podał nie jeden pomysł taktyczny; napisał też r. 1863 rzecz publicystyczną p. t. „Uwagi pewnego“. Uwięziony, skazany na 5 lat więzienia, przebył je przez rok, aż do amnestyi, w Josefstadzie.

Dopiero po uwolnieniu mógł kończyć studia uniwersyteckie a rychło uzyskał stopień doktora filozofii w uniwersytecie Jagiellońskim (1868 r.) i tam złożył egzamin nauczycielski (1872). Zamianowany suplentem w gimnazjum Franc. Józefa we Lwowie (1868) otrzymał posadę nauczycielską w Złoczowie (1874), ale po roku (1875) dzięki pracom literackim, na które zwrócono uwagę namiestnika Gołuchowskiego, „przydzielony“ został do Lwowa do gimnazjum im. Franciszka Józefa I. Odtąd, naprzód jako profesor tego zakładu, potem, po przejściu na emeryturę z tytułem radcy szkolnego (12 września 1906), żył i pracował w naszym mieście. Po śmierci Henryka Schmitta (1883) objął kierownictwo biblioteki Pawlikowskich, które sprawował aż po dni ostatnie. Należał do założycieli Koła literacko-artystycznego we Lwowie i był drugim, po Ks. Liskem, tegoż prezesem. W roku 1884 został członkiem korespondentem, r. 1903 czynnym członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie.

Na wszystkich stanowiskach pozostawił ślad wybitnej indywidualności swojej, czyto jako „dostojny“ nauczyciel młodzieży, która zachowała Mu wdzięczność dożgonną, czy jako pracownik naukowy, historyk i pisarz niepospolity. Dzieła jego uwieńczone były nagrodami z fundacyi im. Fr. Kochmana i z fundacyi Probusa Barczewskiego przez Akademię Umiejętności.

Działalność autorską rozpoczął od artykułów publicystycznych i od utworów poetycznych. Dramat Jego p. t. „Gliński“ wystawiony był z powodzeniem w Krakowie i w Poznaniu, urywki zamieścił „Dziennik literacki“ a także w całości wy-

szedł z druku. W tece posiadał jeszcze inny dramat z czasów Chmielniczynny, ale go nie ogłosił mimo zachętę przyjaciół. Podobnie jak Szajnocha i Szujski, przeszedł do studyów historycznych, wniósł w nie jednak pewne pierwiastki zarówno talentu pisarza publicystycznego jak dramaturgicznego. Śledził pilnie i wykrywał bystro tendencję polityczną w opisywanych postaciach, określał ich namiętności i przywary, sądził je sprawiedliwie ale surowo; umiał sytuacje przedstawiać dramatycznie, niemal scenicznie n. p. wielkie bitwy, których obrazy zjednały Mu imię „historyka-batalisty“. Pierwsza też rzecz p. t. „Konstytucya Rzeczypospolitej polskiej“ (w Dz. liter. lwowskim 1870) ma znamiona publicystyczne, jakkolwiek opiera się na rozległym studyum Voluminów legum i dokumentów średniowiecznych. „Konstytucje polskie są źródłem politycznego charakteru naszego narodu“, „należy się z nimi gruntownie obeznąć, bo to dopiero prowadzi do pojęcia Ojczyzny, do jej miłości“... Występuje stanowczo przeciw tym, którzy upatrują w politycznym ustroju Polski przyczyny jej upadku: „nie prawa gubią państwa, ale ludzie“. A chociaż nie dokończył tej rozprawy, urwał z końcem wieków średnich, chociaż później przyszło mu w dziejach Władysława IV, w rozpatrywaniu pierwszego i drugiego Liberum veto, spotkać się z hamulcami najzbawienniejszych planów właśnie w nieszczęsnym urządzeniach państwowych, w zasadzie pozostał wierny swemu zapatrywaniu pierwotnemu: w złej woli, w nieudolności ludzkiej, w intrygach i knowaniach widział szerzące się zło, które prowadziło do rozstroju, do upadku.

Na drodze tych badań prawno-politycznych natrafił w XVI wieku na postać, która pociągnęła Go siłą swojego temperamentu politycznego, która odpowiadała tak bardzo usposobieniu i poglądom Jego własnym — na Stanisława Orzechowskiego. On to, podług słów Kubali, „przetawił całe Królestwo na nowe fundamenty i wdrożył całemu narodowi pojęcia, które przeżyły wieki i dotychczas jeszcze patrzą w przyszłość“. W dziele p. t. „Stanisław Orzechowski i wpływ jego na rozwój i upadek Reformacyi w Polsce“ (Dz. lit. 1870 i odb., 2 wyd. „Nauka i Sztuka“ t. I) przedstawił w sposób wprost porywający tego „pierwszego publicystę polskiego, który skojarzył politykę i religię, Kościół i Naród“, a dzięki przekonującej sile swojego słowa wycisnął niezatarte piętno swojego ducha na politycznej literaturze pol-

skiej. Dzieło zwróciło powszechną uwagę na młodego historyka a wydane ponownie w lat z górą trzydzieści nie straciło nic ze swej wartości i wdzięku.

Ogłosivszy kilka przygodnych, może już poprzód opracowanych rozpraw i artykułów, jak „Jan Czarnkowski i jego Kronika“ (Bibl. warsz. 1871), właściwie historia Ludwika Węgierskiego w Polsce w oświeceniu Janka z Czarnkowa, „Handel i przemysł za czasów St. Augusta“ (Kraków 1872) i sprawozdanie z pracy Hiplera p. t. „Kopernik i Marcin Luter“ (Bibl. warsz. 1872), Kubala przeszedł do dziejów wieku XVII, które stały się odłąd wyłącznym terenem Jego badań. Zachęcany gorąco przez ówczesnego redaktora „Gazety Lwowskiej“ i „Przewodnika naukowego i literackiego“, Władysława Łozińskiego, który nieraz z chlubą o tem wspominał, ogłosił w pismach tych w latach 1873—1878 szereg szkiców historycznych, które złożyły się później na pierwszą i drugą ich seryę (Lwów, 1880 do 1881. 3 wyd. 1896), powitane z uznaniem przez krytykę naukową, wprost rozechwytywane przez czytającą publiczność. Kubala stanął w rzędzie najwybitniejszych naszych pisarzy historycznych, a nawet ci, którzy nie podzielali wszystkich Jego poglądów, przyznawali „prawdziwy talent“ w odtwarzaniu i kreśleniu minionej przeszłości.

Szkice historyczne objęły najważniejsze zdarzenia pierwszych lat panowania Jana Kazimierza, którego też królewiczowskie losy i przygody Kubala szczegółowo przedstawił i ostrej poddał krytyce. W obrazach oderwanych, pełnych wyrazistości i życia, rozwija się tragedia narodu pod „złym i nieudolnym władcą“: oblężenie Lwowa w r. 1648, oblężenie Zbaraża i pokój pod Zborowem, poselstwo Puszkina w Polsce w r. 1650, bitwa pod Beresteczkiem, Kostka-Napierski, proces Radziejowskiego, pierwsze liberum veto, krwawe swaty, wyprawa żwaniecka... aż prawie po pierwsze zwiastuny wielkiej wojny północnej. Po przez grozą przejmujące napady i wojny kozacko-tatarskie, z poza bezradności i zamieszek wewnętrznych przeblýska animusz rycerski narodu w krwawych bojach i bohaterskich czynach jednostek.

Niejako wstępem do tych wypadków są dzieje polityczne za panowania Władysława IV, ujęte w monografii, poświęconej kanclerzowi Jerzemu Ossolińskiemu, która również ukazywała się częściami w „Przewodniku nauk. i liter.“ (1878—1881) a wy-

szła jako dwutomowe dzieło we Lwowie r. 1883. W ścisłym związku pozostaje z niem rzecz p. t. „Droga króla Władysława do Baden i na kongres w Nikolsburgu, opisany przez Jakóba Sobieskiego“ (Przew. 1878). Jerzego Ossolińskiego scharakteryzował jako męża pełnego siły życiowej, dla którego mądrość i cnota były gwiazdami przewodnimi życia, który jednak „przesiąknięty ideą monarchiczną był przedewszystkiem sługą króla“, a chociaż „z biegiem czasu zaczął i on przekonywać się, że wolność narodu więcej korzyści monarchom przynosi niż samowładztwo“... „nie potrafił żyć politycznie w Rzpltej“. Znał prawa, ale nie był przejęty tym duchem, który te prawa utworzył. Król Władysław „zstąpił również z tego piedestału, na którym Szajnocha go postawił“.

Nie zaślepiął się jednak Kubala w ustroju republikańskim: w wydanych współcześnie (w Sprawozd. gimn. Fr. Józefa r. 1880). „Kilku uwagach nad powstaniem i znaczeniem cesarstwa rzymskiego“, które „było potrzebą i interesem całej niemal ludności rzymskiego państwa“, powiada w zakończeniu: „aby ocenić znaczenie cesarstwa, trzeba się otrząść z sympaty i uprzedzeń do pewnych form rządu i uważać z Arystotylesem tę formę rządu za najlepszą, która najlepiej odpowiada potrzebom i usposobieniu większości“.

Dalszym ciągiem zaś i zakończeniem „Szkiców historycznych“ (w podtytule jako ich serye dalsze oznaczone) jest duże czterotomowe dzieło o siedmioletniej wojnie północnej (1654 do 1660), którego wyszły: t. I Wojna Moskiewska, II Wojna Szwedcka 1655 i 1656, III Wojna brandenburska i najazd Rakoczego w r. 1656 i 1657 a tom IV (Wojna duńska i pokój w Oliwie 1660), w rękopisie zupełnie gotów, oddał autor przed śmiercią nakładcy do druku.

Od wydania „Jerzego Ossolińskiego“ do ukazania się „Wojny Moskiewskiej“ minęło prawie lat trzydzieści. Mówiono już nawet, że Kubala zamilkł, że praca szkolna absorbuje Go w zupełności — co w pewnej mierze było niewątpliwie prawdą, — ale spotykano Go często w bibliotekach, na zjeździe historyków r. 1890 wygłosił referat „o wydawnictwie źródeł historycznych XVII wieku“, na polskiej przeróbce historii powszechnej Spamera, dokonanej zbiorowemi siłami, widniało poważane Jego nazwisko jako kierownika. Nie tracił pogody umysłu, która Go cechowała, i interesował się żywo kwestyami historycznymi. Tym-

czasem gromadził skrzętnie przez długie lata materiały, „wynajdywane w archiwach i wydawnictwach krajowych i cudzoziemskich, od londyńskich aż do symbirskich w ogromnych pudłach“, z których, jak pisze T. Korzon, wynurzać się zaczęły po kolei ustępy z dziejów Jana Kazimierza, po większej części rozdziały przyszłego wielkiego dzieła. Naprzód odczyt na publicznem posiedzeniu Akademii Umiej. r. 1901: „Zajęcie Kijowa przez Moskwę w r. 1654 i zatarg Cerkwi ruskiej z patriarchatem moskiewskim“, dalej szkice p. t. „Przysięga w Perejaślawiu i statie Boh. Chmielnickiego“ „Zaprzepaszczone kraina“ (w Kwart. hist. 1904, 1907), „Drugie liberum veto“ „Dwa poselstwa w r. 1654“ (w Bibl. warsz. 1906 II IV). Mimo to pojawienie się w szybkim tempie, prawie rok po roku, sporych trzech pierwszych tomów wielkiego dzieła obudziło wszędzie dla sędziwego Autora podziw i cześć, dla Jego niepożytej, niestarzejącej się twórczości wielkie, powszechne uznanie.

Ludwik Kubala objął badaniami swojemi nad wiekiem XVII czasy od wstąpienia na tron Władysława IV (1632) aż po pokój oliwski (1660), rozświetlił je wielostronnie i wycisnął na nich piętno Swojego umysłu. Mówi się i pisze nieraz, w dodatkiem zresztą znaczeniu, że Kubala wziął pióro po Karolu Szajnosze. Jest to powiedzenie o tyle słuszne, o ile odnosi się do wspólnego okresu dziejowego, do artystycznego a pełnego prostoty opowiadania, wreszcie do poczytności i popularności dzieł obu historyków. Ale Kubala miał swoje własne, oryginalne pióro, odmienne od Szajnochy; nie był przedewszystkiem historykiem obyczajowym, jak on, lecz politycznym, badaczem zamierzeń i czynów ludzkich, twardym, nieraz nawet bezwzględny ich sędzią. Posiadał swoją sztukę pisarską, która, podług własnego Jego określenia, „na tem polega, aby umieć zainteresować publiczność, trafić w jej usposobienie i upodobanie (mówię o sztuce pisania t. j. o sposobie przedstawienia rzeczy), w ton czasu i przedstawić treść rzeczy z tej strony, gdzie jest zupełnie jasną i najlepiej zrozumiałą dla wszystkich“ Zwięźle, jędrnie, unikając wszelkiej rozwlekłości, używając nieraz dosadnych wyrazów, umiał trafiać w samo sedno rzeczy.

Jeżeli wolno mówić o wzorowaniu się Kubali na kimś, to należy sięgnąć aż do starożytności, do dziejopisarza greckiego Tukididesa, co zresztą sam raz w rozmowie przyznał. Jak on, Kubala nie szuka sztucznej kompozycji: chronologia, następ-

stwo czasu jest w Jego wszystkich utworach nicią opowiadania. W te ramy „kronikarskie“ umie jednak pomieścić nie tylko wypadki, które kreśli żywo i barwnie, lecz również, jak grecki historyk, zamiary i postępowanie ludzi, całe ustępy ich własnych zwierzeń i wynurzeń, które wiążą się w ostro naszkicowane wizerunki charakterów. „Opowiadanie“ istotnie „przedstawia się jako czysto obiektywne i płynie tak jakby je spisał bardzo ścisły i bardzo utalentowany kronikarz“, ale „drga taką prawdą i takim życiem“, mówiąc słowami Sienkiewicza, „że książkę czyta się nie tylko z pożytkiem naukowym, ale i z rozkoszą artystyczną“.

„Nie chcę twierdzić, aby źródła przezemnie zebrane i zużyte były wystarczające; nie wątpię, że ich dużo jeszcze pozostaje w ukryciu — ale obowiązek nakazuje nam nie ustawać we własnej pracy dziejopisarskiej“ — powtarzał Kubala w przedmowie do swego ostatniego dzieła nawoływanie, wypowiedziane na zjeździe historyków — „i nie czekać aż nam historię polską napiszą cudzoziemcy, żebyśmy na przeszłość naszą patrzyli cudzemi oczyma“.

Ludwik Kubala należał do generacji r. 1863, żadnemi przeciwnościami nieugiętej, zdolnej nie tylko do poświęceń i ofiar, lecz zarówno do pracy wytrwałej i owocnej w imię obowiązku narodowego, do tej już dzisiaj „białej gwardyi naszej“, zstępującej, niestety, coraz liczniej ze zaszczytnie zajmowanych posterunków.

L. Finkel.



Stanisław Zachorowski

Do wielu strat, jakie w ciągu ostatnich czasów poniosły nauki historyczne przybywa świeża, tem boleśnieszka, że nie spodzianie ubywa nam uczony młody, w pełni sił rozwoju, którego niepospolite zdolności, pracowitość oraz bujna wytwórczość naukowa, przechodząca dorobek niejednego badacza u schyłku działalności, rokowała najlepsze nadzieje na przyszłość. Doskonały prawnik i kanonista a zarazem wytrawny historyk, ogarniał swą wszechstronną wiedzą zarówno zagad-

gadnienia z zakresu współczesnego ustawodawstwa kościelnego, jak i kwestye ustrojowe z zamierchłej przeszłości dziejowej. Ten szeroki horyzont wiedzy, pozwalał mu patrzeć na nowocześnie przejawy społeczno-prawne przez pryzmat rozwoju historycznego. Nęcił go taksamo świeżo ogłoszony Kodeks prawa kanonicznego, o którym przygotował obszerną pracę, jak i kwestya początków i rozwoju organizacyi Kościoła w Polsce. W gruntownych studyach o „*Początkach parafii polskich*“ i o „*Rozwoju kapituł polskich*“ wniknął w tajniki pierwotnego ustroju tych instytucyi i na szerokiem tle porównawczem rozświetlał ciemnie dziejowe tych zamierchłych epok. Nie zasklepiając się wszakże w jednej epoce i w jednej materyi, przerzucił się potem do badania ustawodawstwa synodalnego, wydał wzorowo „*Statuty synodalne Zbigniewa Oleśnickiego*“ i opracował sumiennie rzecz o „*Sądach synodalnych w Polsce*“ i o „*Synodach dycecyalnych w latach 1423—1427*“. Jak ze spiżu wykuta, wyszła z pod jego pióra postać *Jakuba z Kurdwanowa, biskupa płockiego*, którego działalność ustawodawczą i organizacyjną na tle epoki żywo przedstawił. Szukał także tematów w innych dziedzinach historycznych. Jedną z pierwszych prac jego, napisaną pod kierunkiem Potkańskiego, była gruntowna rozprawa o „*Węgierskiem i polskiem osadnictwie na Spiżu*“. W zakres dziejów ustroju Polski wchodzi gruntowna i sumienna praca o „*Colloquiach w Polsce od XII—XIV w.*“

Ścisły analityk, wykazał równocześnie wybitny talent syntetyczny w pięknie opracowanej *Historji Polski XIII w.*, która jako część zbiorowej pracy, ukaże się niebawem w jednym z tomów Encyklopedyi Akademii Umiejętności. Obdarzony bystrym zmysłem krytycznym, ostrożny był w wysnuwaniu wniosków, które konstatował ściśle i jasno, stylem prostym i jędrnym. Dla innych autorów był sędzią surowym; w recenzjach swych, znanych także czytelnikom *Kwartalnika historycznego*, nieubłagane chłostał nieuctwo i dyletantyzm naukowy a podnosił dobrą metodę i sumienną pracowitość, które to przymioty sam posiadał w wysokim stopniu i od drugih ich wymagał.

Jako docent prawa kanonicznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, rozwinął owocną działalność nauczycielską. Powołany niedawno na katedrę historyi ustroju Polski w Uniwersytecie lubelskim, zakaził się w drodze straszną chorobą tyfusu plamistego, której uległ w dniu 21. grudnia 1918 r.

Cześć Jego pamięci!

W. S.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Zapowiedziane w ostatnim zeszycie organu naszego Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Historycznego na grudzień r. 1918 nie mogło się odbyć z powodu znanych wypadków, które uniemożliwiły zarówno wyjście czwartego zeszytu r. 1918 „Kwartalnika Historycznego“ jak i sprawozdania za lata 1917 i 1918. Wydajemy ten zeszyt w terminie znacznie spóźnionym, o szczupłej liczbie arkuszy — składany podczas ostrzeliwania miasta gradem pocisków nieprzyjacielskich, w dusznej atmosferze oblężenia, dzięki energii i zapobiegliwości drukarni, pozbawionej światła i prądu elektrycznego.

Zamiast szczegółowego sprawozdania podajemy na razie tylko ostateczne cyfrowe wyniki, które w dostatecznej mierze przedstawia krytyczny stan naszego towarzystwa. Od ostatniego Walnego Zgromadzenia (d. 26. maja 1917 r.) aż po 31. grudnia 1918 dochody wynosiły 18.910 K 14 h. — w której sumie subwencye i datki dobrowolne członków przedstawiają kwotę 9.910 K — rozchody zaś 16.600 K 62 h. tak, że pozostała kwota 2.309 K 52 h., ulokowana w austriackiej Pocztowej Kasie oszczędności, nie wystarczy nawet na pokrycie kosztów niniejszego ostatniego zeszytu Kwartalnika. Nadsyłanie wkładek z poza Lwowa oczywiście w zupełności ustało. Ze 135 członków Koła krakowskiego uiszcilo wkładki za rok 1918 — tylko 30, mimo, że wszystkim wysłano zeszyty 1—3 Kwartalnika. Jakkolwiek przybyło towarzystwu w latach 1917, 1918 nowych członków 52, wymienionych imiennie w dziale „Sprawy Towarzystwa“, posiadamy obecnie członków, którzy w całości lub chociażby częściowo złożyli wkładki za rok 1918, wszystkiego 180. Wydawanie zatem „Kwartalnika Historycznego“ przynajmniej w takiej postaci, w jakiej przez 32 lat spełniał służbę w zakresie nauk historycznych, staje się bez bardzo wydatnej pomocy finansowej rzeczą wprost niemożliwą.

Niezwykłe trudności sprawia również redakcyi położenie, w którym się znajdujemy, powodują warunki, wśród których żyjemy. Odcięci prawie od innych ognisk naukowych, pozbawieni jesteśmy tej ciągłej i żywszej komunikacyi z naszymi współpracownikami, niezbędnej dla dobrego prowadzenia pisma. Ubyło też i ubywa z nich wielu z naszego grona najbliższego wskutek powołania do pracy w innych częściach Polski, w stołecznej zwłaszcza Warszawie. Zasłużony współredaktor „Kwartalnika Hist.“ dr. Emil Kipa, przeniósł się również

do Warszawy, gdzie otrzymał posadę archiwaryusza w Ministerstwie spraw zewnętrznych. Na zaproszenie przewodniczącego towarzystwa objął czasowo sekretaryat redakcyi dr. Kazimierz Tyszkowski.

Od listopada r. z. nie odbieramy ani wymiennych czasopism naukowych ani (z nielicznymi wyjątkami) publikacyj historycznych. Z tego powodu zmuszeni byliśmy zaniechać w obecnym zeszycie działu „kronika“ w zupełności, „bibliografię“ zaś zestawić tylko z kilku czasopism, które mamy do dyspozycyi, pozostawiając systematyczne jej uzupełnienie przyszłym zeszytom. Nie rezygnujemy bowiem z nadziei zarówno rychłej zmiany stosunków, jak i możliwości podjęcia intensywniejszej pracy naukowej, która przy przyrzeczonej nam z kilku stron skutecznej pomocy dozwoli może utrzymać organ naszego towarzystwa a nawet rozwinąć go w przyszłości.

Posiedzenia naukowe. Na posiedzeniu d. 26. października 1918 r. miał odczyt dr. Czesław Nanke p. t. „Kurya rzymska a elekcyja 1587 r. w Polsce“. Linie polityki Kuryi rzymskiej w sprawie elekcyi 1587 r. wyznaczają trzy instrukcje, wysłane nuncyuszowi w Polsce Annibalowi z Kapuy. W pierwszych chwilach po śmierci Batorego, nim przyszła wiadomość do Rzymu o tem, w jaki sposób kształtują się w Polsce stronnictwa polityczne, ustanowiona przez papieża komisya dla spraw polskich doszła do wniosku, że działalność nuncyusza winna ograniczać się do starań o wybór katolika królem, zresztą zaś ma on zachować ścisłą neutralność. W tym też duchu zreagowano dla niego pierwszą instrukcję z 10. stycznia 1587 r. Gdy jednak okazało się, że walka o tron rozgrywać się będzie głównie między dwoma stronnictwami, rakuskiem a szwedzkim, porzucił Sykstus V neutralność, ulegając naciskowi ze strony dworu hiszpańskiego, polecił nuncyuszowi w Polsce działać na korzyść kandydatury rakuskiej, stosując się w tem do wskazań dworu cesarskiego (Instrukcje z 21. marca i 6. kwietnia). Sądził bowiem Sykstus V, że myśl ligi antitureckiej da się urzeczywistnić łatwiej, gdy Habsburg zasiądzie na tronie polskim. Odwołał więc z Polski Possewiną, który był zwolennikiem unii szwedzko-polskiej, a do Pragi w miejsce nie lubianego tam Segi wysłał Antoniego Putea, który miał działać w ścisłej łączności z Annibalem z Kapuy. Lecz Annibal z Kapuy nie przyniósł żadnego pożytku sprawie Habsburgów, nie zyskał bowiem wpływu na duchowieństwo polskie, a nie umiając zachować w postępowaniu zaleconej przez papieża dyskrecyi, skompromitował tylko Kuryę rzymską. Gdy po niezgodnej elekcyi wybuchła w Polsce wojna domowa, zmienił papież swe stanowisko. Wprawdzie Maksymilian nie stracił sympatyi w Rzymie, lecz odmówiono mu obiecanych poprzednio subsydjów pieniężnych i nawiązano stosunki z koronowanym już tymczasem Zygmuntem III. Nie przeszkodziło to Annibalowi z Kapuy w dalszem prowadzeniu intryg przeciwko królowi. W dyskusyi zabierali głos dr. Eug. Barwiński, dr. Finkel i prelegent.

Na posiedzeniu z d. 8. lutego r. 1919 prof. Oswald Balzer wygłosił odczyt p. t. „W przededniu odnowienia królestwa polskiego r. 1295“. Wykazuje, że myśl odnowienia królestwa zrodziła

się w związku z nurtującym w społeczeństwie drugiej połowy XIII w. dążeniem do zjednoczenia rozbitej na dzielnice Polski, a przeprowadzona została, pod patronatem, może nawet za inicjatywą ówczesnego metropolity gnieźnieńskiego, Jakóba Świnki, przez akcyę dwu po kolei koalicij przedniejszych Piastów, którzy jako bezdzietni łączyli się ze sobą, ażeby na wypadek śmierci kolejno przekazywać sobie swoje dzielnice i w ten sposób zespoliwszy znaczną część Polski pod dalszymi następcami ułatwić restauracyę królewskości. Pierwsza taka koalicya zawiązana została jeszcze pod koniec życia Leszka Czarnego (1287—1288); w skład jej weszli: sam Leszko, a ponadto Henryk IV wrocławski, Przemysław II i Henryk III głogowski. Jej podstawą terytoryalną stały się dzielnice przez książąt tych dzierżone, t. j. ziemie krakowsko-sandomierska, Wielkopolska wraz z spodziewanem Pomorzem, oraz ziemie wrocławska i głogowska; i to w tym sposobie, że Kraków, jako stołeczna ziemia Polski, przechodzić miał kolejno na każdego ze skoalizowanych książąt, żeby przez to umożliwić mu odnowienie królewskości, inne zaś ziemie, na wypadek śmierci dotychczasowego władcy, mniej więcej w równym rozdziale na pozostałych członków koalicji. W myśl tych postanowień Henryk IV, po zgonie Leszka Czarnego (1288) połączywszy Małopolskę z swoją ojcowizną wrocławską, podejmuje zaraz w Kuryi papieskiej zabiegi o odnowienie królestwa; tylko rychła jego śmierć (1290) stanęła na zawadzie urzeczywistnieniu tego zamysłu. W myśl testamentu, jaki pozostawił, z obu jego dzielnic wrocławska miała się dostać Henrykowi III głogowskiemu, a Kraków Przemysławowi II, który połączywszy w ten sposób Małopolskę z Wielkopolską, miał znowuż stać się odnowicielem królestwa.

Te dążenia zjednoczonych Piastów stara się ze wszystkich sił unicestwić Wacław II czeski, któremu nie na rękę było powstanie zjednoczonego państwa polskiego pod rządem własnych dynastów i który ponadto dążył sam do zagarnięcia władzy nad Polską. Już też r. 1289 przygotowuje on wyprawę zbrojną przeciw Henrykowi IV, a zaraz po jego śmierci 1290 przez zręczny manewr dyplomatyczny powoduje, że Wrocław, zamiast wyznaczonemu w testamencie poprzednika członkowi koalicji, Henrykowi głogowskiemu, dostaje się innemu Piastowi śląskiemu, Henrykowi V lignickiemu, który siłą faktu wprzęgnięty zostaje w rydwan polityki czeskiej. Przez stratę Wrocławia dla koalicji, zmuszony zostaje także Przemysław II, który tymczasem, zawładnął Krakowem, rzec się tej ziemi na rzecz Wacława, w początkach 1291; przy obu pozostałych członkach koalicji, Przemysławie II i Henryku III pozostają już tylko ich dzielnice ojczyste, wielkopolska i głogowska.

Henryk III przystosowuje się poniekąd do tej zmienionej sytuacji; natomiast Przemysław, w nowej kombinacji politycznej, szuka dróg do urzeczywistnienia szerokich zamysłów, jakie sobie była założyła koalicya. W początkach r. 1293 zawiera on nowy sojusz z Łokietkiem, podówczas księciem kujawskim i sieradzkim, i jego bratem Kazimierzem łęczyckim, który znowuż jest sojusznikiem książąt w czasie

tych bezdzietnych, i zmierza do podobnych celów, jak koalicja poprzednia, t. j. do kolejnego łączenia dzielnic tych władców w rękę każdego z wyznaczonych następców. Przyczem też wszyscy sprzymierzeni książęta wyraźnie stawiają sobie za cel odzyskanie Krakowa na Wacławie II. Podstawa terytoryalna, na której oparła swoje rachuby polityczne koalicja druga, była zatem częściowo odmienna od tej, jaka służyła za oparcie koalicji poprzedniej; w każdym razie i ona zapewniała zespolenie znacznej części Polski w jedną całość, w której skład wejść miały: ziemie krakowsko-sandomierska, Wielkopolska z Pomorzem, sieradzka, kujawska i łęczycka. W kombinacji tej wytrwał Przemysł aż do zgonu, a mianowicie trwał w niej także w chwili odnowienia królestwa 1295; tylko układ stosunków dyplomatyczno-politycznych zmusił go do przyspieszenia koronacji, jeszcze przed zamierzonym odzyskaniem Krakowa.

Na ogół: odnowienie królestwa jest wpływem blisko dziesięcioletniej uprzedniej akcji całego szeregu najwybitniejszych Piastów, którzy łączą się w dwie, po kolei potężne koalicje, a pośród których ostatecznie na pierwsze miejsce wysuwa się Przemysł II; całe to zaś dążenie zespala się najściślej z ideą zjednoczenia państwowego rozbitej Polski i stworzenia ośrodka królewskości w stołecznym z dawna dla całej Polski Krakowie. Charakter odnowionego królestwa jest zatem wybitnie uniwersalny, ogólnopolski, nie „wielkopolski“, jak przyjmują niektórzy badacze.

Przewodniczący dr. Finkel złożył gorące podziękowanie Czcigodnemu Prelegentowi, którego niepożytej energii naukowej towarzystwo historyczne zawdzięcza, że w czasie tak krytycznym odbyło się posiedzenie naukowe przy licznym udziale słuchaczy.

Do Towarzystwa Historycznego przystąpili jako członkowie: Karol Paślawski we Lwowie, prof. Aleks. Patkowski w Sandomierzu. Lwów, d. 15. marca 1919.

